

LITERATURA FAKTU

zbrodnie PRAWICY



OBJAWY MAFII 2

Kazimierz Turaliński

Kazimierz Turaliński

ZBRODNIĘ PRAWICY

czyli

OBJAWY MAFII 2

NOTA PRAWNA

Niniejsza książka powstała poza terytorium Unii Europejskiej i w zgodzie z lokalnym prawem. Podobnie jej udostępnienie nastąpiło w zgodzie z lokalnym prawem i nie uczestniczył w tym procesie żaden wydawca z Polski.

DYSTRYBUCJA BEZPŁATNA – nie chcę na tej książce zarobić nawet złotówki. Każdy powinien mieć wolny dostęp do dyskredytujących faktów na temat polskich polityków. Dlatego każdy może dystrybuować niniejszą książkę oraz rozpowszechniać jej treści w całości lub fragmentach. Zakazane jest pobieranie z tego tytułu opłat. Jedynym warunkiem przedruku pozostaje wskazanie autora, tj. Kazimierza Turalińskiego.

Jeśli dysponujesz wiedzą lub dowodami związanymi ze sprawami opisanymi w tej książce lub z jej „bohaterami” – skontaktuj się z autorem. Jego aktualne dane kontaktowe zawsze znajdziesz w internecie. Jeśli zażądasz anonimowości – masz gwarancję, że Twój kontakt nigdy i w żadnych okolicznościach nie zostanie ujawniony, bez względu na wszystko.

W dziale drugim książki użyte zostały protokoły ze śledztw już umorzonych.

Książka zawiera materiały dozwolone od lat 18.

SPIS TREŚCI:

Wstęp.....	8
CZEŚĆ I – AKCJA.....	13
Rozdział I – Kancelaria prezydencka – kilkaset milionów zł w branży kruszyw drogowych i obligacjach.....	14
Rozdział II – Zabójstwo Igora Stachowiaka – kto zabił a kto krył zbrodnię.....	25
Rozdział III – Stanisław Pięta – poseł służb specjalnych, bielscy przestępcy i gangsterzy.....	34
Rozdział IV – Kto sfinansował braci Kaczyńskich?.....	45
Rozdział V – Nielegalne prowokacje, CBA, szantaże i prostitutki.....	64
Rozdział VI – Jak zrobić Donalda Tuska, czyli próba manipulacji dowodami winy przez Sejmową Komisję Śledczą....	80
Rozdział VII – Siatka pedofilska i gangi podkarpackie.....	108
Rozdział VIII – Falenta, prawicowy premier i detektywi – tam gdzie afera podsłuchowa spotyka się z podkarpacką.....	120
Premier.....	125
Falenta i CBA.....	127
Pieniądze Falenty.....	132

Rozdział IX – Frakcje na prawicy – wojna Ziobrystów z resztą państwa.....	136
Rozdział X – Dowody pedofilii, Samoobrona, Stonoga i Falenta.....	142
Rozdział XI – Amber Gold pod ochroną ludzi Ziobry, Pogonowskiego i Świączkowskiego.....	150
Rozdział XII – Jarosław Kaczyński – kontrakt z rosyjskim zleceniodawcą zabójstw, czyli dowód kłamstwa smoleńskiego.....	158
Rozdział XIII – Kurierka z Kielc – zaufana prawicowych służb specjalnych.....	167
Rozdział XIV – Plany zbrodni autorytarnej.....	199
Rozdział XV – Jak powstają nowe teczki? Żerowanie na ofiarach.....	212
Rozdział XVI – SKOK Wołomin – tam gdzie PiS spotyka się z WSI.....	219
Prezydent, Luksemburg i setki milionów zł.....	220
SKOK Wołomin.....	226
Syndyk, który rozlicza afery.....	231
Łapówki w KNF.....	236
Rozdział XVII – „Grupa hakowa” – Gienzowie i Wassermannowie.....	240

Rozdział XVIII – Kielce – „wolne” miasto gwarancją bezkarności urzędniczej.....	253
Rozdział XIX – Magdalena Żuk – piękna, młoda blondynka.....	257
Rozdział XX – Morderstwa w więziennych celach.....	276
Rozdział XXI – Jak zostać szefem „mafii”, czyli motyw ochrony sprawców podwójnej egzekucji (sprawa Arkadiusza Kraski).....	287
Rozdział XXII – Pruszków i Ożarów.....	301
Rozdział XXIII – Cudzą mafię można zwalczać, swoją trzeba wspierać.....	323
CZEŚĆ II – REAKCJA.....	333
Stan faktyczny – przebieg prowokacji „Agentki Olki”.....	336
Powiązania Aleksandry Sarugi (Bąk).....	361
Rozbój – wybór z materiału dowodowego.....	369
Stalking – dowody fałszywych zeznań Aleksandry Sarugi (Bąk) i planowanego rozboju.....	386
„Porwanie” Aleksandry Sarugi (Bąk), którego nie było.....	421
Przygotowanie do „uprowadzenia”.....	435
Leczenie psychiatryczne – pozorowanie samobójstwa.....	442
Aleksandra Saruga – zeznanie o książkach.....	450

Fałszywe zeznania Kseni Bąk – pornografia.....	452
Przemoc w rodzinie Aleksandry Sarugi.....	453
Fałszywe zeznania – obecność Aleksandry Sarugi na miejscu przestępstwa i sposób jej odnalezienia w Warszawie.....	460
Fałszywe zeznania na temat innych osób.....	469
Wiarygodność oskarżeń i niszczenie dowodów przez małżeństwo Sarugów.....	472
Prawidłowo przeprowadzone śledztwo.....	479
Przemoc wobec 8-letniej dziewczynki.....	483
Zarządzenie poszukiwań i groźby pozbawienia życia.....	487
Uprawomocnienie umorzenia rozboju.....	493
Motywy zleceniodawców rozboju.....	497
Podsumowanie – kim jestem, kim byłem.....	501
Pismo do Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold.....	505

Wstęp

W tej książce nie znajdziesz samych słów, znajdziesz przede wszystkim dowody konkretnych przestępstw i powiązań.

„**Zbrodnie prawicy**” to wynik mojego trzyletniego śledztwa, czyli prawdziwa historia o **współczesnym świecie zorganizowanej przestępczości politycznej**, która w wyniku splotu okoliczności połączyła **organa ścigania z kryminalnym światem przestępczym**. Infiltracja struktur władzy przez przestępców, którzy uniknęli więzienia jedynie z powodu immunitetów i ułaskawień, to dziś nie zagrożenie, tylko fakt. Dlatego CBA i ABW stoją po złej stronie, a uczciwi funkcjonariusze są usuwani ze służby.

W tym miejscu miała znaleźć się obszerna przedmowa zapowiadająca najważniejsze rozdziały i okoliczności towarzyszących im śledztw, ale w ostatniej chwili postanowiłem ją usunąć. Dlaczego? Ponieważ pewnych faktów nie można wstępnie nakreślić łagodnymi słowami, trzeba je po prostu poznać.

W ostatnim 20-leciu wykonywałem dwa zawody – dziennikarza i specjalisty ds. bezpieczeństwa gospodarczego, co obejmowało pomoc prawną, opracowywanie ekspertyz i wywiad gospodarczy z elementami wywiadu kryminalnego. W tych pracach konfrontowałem się z członkami zorganizowanych struktur przestępczych (polskich i zagranicznych, m.in. rosyjskich, ukraińskich, niemieckich, amerykańskich i włoskich), oficerami Departamentu IV SB, z którego rekrutowali się mordercy księży, włącznie z zabójcami ks. Jerzego Popiełuszki, prawnikami spółek giełdowych i miliarderów uwikłanych w oszustwa, skorumpowanymi

urzędnikami, agresywnymi furiatami i wyrafinowanymi psychopatami mającymi krew na rękach. Bywały ciężkie chwile, ale zawsze wiedziałem, że za mną stoi siła moralna i państwo prawa. Wiedziałem, że ja mogę chodzić po ulicach z podniesioną głową, a druga strona, nawet jeśli dysponuje wsparciem nieuczciwego polityka i ma mnóstwo pieniędzy albo kałasznikowa, to musi się ukrywać w podziemiu, jest w mniejszości. Znałem granicę moich działań, którą było prawo. Ułomne, kalekie, ale jednak obowiązujące wszystkich ludzi prawo. To druga strona je łamała i to ona musiała się go bać.

Nic nie zmieniłem w sposobach mojej pracy, ale nagle okazało się, że ktoś zmienił reguły gry a prawo stoi już po drugiej stronie. Nagle okazało się, że można bezkarnie zlecać rozboje, zastraszac, zawłaszczac setki milionów zł, zakładać fundacje z wcale nienawróconymi kryminalistami, brać łapówki, bić ludzi na śmierć lub szantażować ich kompromitującymi nagraniami pornograficznymi, a do więzienia trafiają jedynie ci, którzy głośno o tych przestępstwach mówią. Prawo przestało istnieć.

Politycy związani z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold zlecili przestępcom dokonanie na mnie rozboju, którego celem była kradzież moich nośników danych, podręcznego laptopa, tabletu i telefonu komórkowego. Gdy przestępstwo się nie udało, sprawę przejął od lat zaprzyjaźniony z Małgorzatą Wassermann i Zbigniewem Ziobrą prokurator Mariusz Giemza, który wbrew przyznaniu się sprawców do winy dopuścił do umorzenia ich wątku, a sam spróbował przejąć te same nośniki żądając ich wydania. Gdy tego odmówiłem z uwagi na ochronę ich zawartości

przez prawo prasowe (chroniące m.in. tożsamość moich informatorów) z identycznym żądaniem wystąpił do mojego ówczesnego wydawcy, który również odmówił mu współpracy. Jednocześnie ta sama prokuratura, powołując się na zeznania leczonego się psychiatrycznie narkomana, o 6 rano wchodziła do mieszkań współpracujących ze mną prywatnych detektywów w poszukiwaniu dokumentów i nośników danych.

Dlaczego przejście mojego sprzętu było tak ważne? Ponieważ wiadano, że prowadzę od dawna śledztwo dziennikarskie w sprawie wielomilionowych przestępstw, korupcji, sutenerstwa a nawet zabójstw związanych z politykami dziś rządzącej prawicy. Gdyby poznano tożsamość moich informatorów, siłę zgromadzonych dowodów (w tym treść nagrań) i stopień zaawansowania śledztwa, wtedy można by w porę spacyfikować zagrożenie, dowody zniszczyć a ludzi zastraszyć, przekupić a może nawet skrzywdzić. Nie udało się.

Dziś struktury zorganizowanej przestępczości są silniejsze niż kiedykolwiek. Zamiast rozważać na temat dlaczego tak się stało, przedstawię Ci drogi Czytelniku jak to się stało, ujawniając konkretne fakty o których większość Polaków nie wie. **Czasem będą to zupełnie nowe przestępstwa, a czasem jedynie brakujący puzzel sprawy już dobrze Ci znanej z mediów.** Ocenisz je sam przez pryzmat swojej moralności. Zwrócę Twoją uwagę jedynie na kilka punktów wspólnych, które będą się przewijać przez większość rozdziałów tej książki. Pamiętaj o nich i łącz kropki: **budownictwo** – w tym kruszywa, cement i drogi, **prostyutki** – zawodowe lub „wolontariuszki”, **choroba psychiczna** figuranta –

prawdziwa i pozorowana, **utyliczacja odpadów**, **pedofilia**, **prokuratorzy**, **Kielce**.

Tym razem, wyjątkowo, nie życzę nikomu miłej lektury. Ona z pewnością nie będzie przyjemna.

Kazimierz Turaliński

Kim jestem? Praktykiem z 20-letnim doświadczeniem w zakresie wywiadu gospodarczego i wykrywania przestępstw gospodarczych, autorem 16 książek – w większości fachowych publikacji prawno-ekonomicznych z zakresu przestępczości gospodarczej, podatków, prawa karnego i gospodarczego. Jako ekspert Biura Analiz Sejmowych wykonywałem czynności doradcze i analityczne na rzecz Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold. Wcześniej badałem m.in. przestępstwa w budownictwie drogowym i developerskim, bankowości, handlu zagranicznym, przemyśle i kryminalną przestępczość zorganizowaną. Przez lata wykładałem na uczelniach wyższych zagadnienia przestępczości i wywiadu gospodarczego. Zdarzało mi się prowadzić w zamkniętych ośrodkach szkoleniowych prelekcje dla funkcjonariuszy CBA i ABW, szkoliłem również kadrę merytoryczną podmiotów audytorskich części tzw. Wielkiej Czwórki.

Wybrane publikacje książkowe mojego autorstwa:

- *Przestępstwa w budownictwie – kary umowne, oszustwa, kartel, dumping*
- *Jak kraść? Podręcznik złodzieja*
- *Wywiad gospodarczy i polityczny – Podręcznik dla specjalistów ds. bezpieczeństwa, detektywów i doradców gospodarczych*
- *Podatek VAT – oszustwa podatkowe, przemyt i zorganizowana przestępczość skarbowa*
- *Raje podatkowe i spółki off-shore*
- *Nowa encyklopedia antywindykacji*
- *Windykacja gospodarcza*
- *Wywiad biznesowy – praktyczne wprowadzenie*
- *Zabić SZPIEGA*
- *Objawy Mafii – Dokumentacja III RP*

CZĘŚĆ I – AKCJA

Władza polityków prawicy opiera się na wierze wyborców, że ten kto powołuje się na Kościół i Jezusa Chrystusa musi być tym dobrym, a to wcale nie prawda. Skrywając się za Bogiem można dokonać strasznych rzeczy, pod którymi żaden prawdziwy święty, żyjący zazwyczaj w cnocie i w ubóstwie, nigdy by się nie podpisał.

Rozdział I

Kancelaria prezydencka – kilkaset milionów zł w branży kruszyw drogowych i obligacjach

Prawica rzadko była wiązana z przestępczością gospodarczą, raczej budowała swoją pozycję na polskiej scenie politycznej krytykując afery liberałów i postkomunistów. Fundamentem jej wizerunku było i jest ciągle odwoływanie się do katolickiej etyki, która oczywiście łączyła się z potępieniem kradzieży. Ikoną moralności stał się prezydent RP Lech Kaczyński, który życie stracił w katastrofie rządowego samolotu w Rosji, w Smoleńsku. Jednak rodzina Kaczyńskich tolerowała w swoim bezpośrednim otoczeniu ludzi zamieszanych w gigantyczne oszustwa gospodarcze.

W latach tzw. afery autostradowej dokonywano masowych oszustw na szkodę podwykonawców inwestycji budowlanych i dostawców niezbędnego do przygotowywania mas bitumicznych i nasypów drogowych kruszywa – odpowiedniej jakości piasku oraz żwiru. Jednostkowo największe straty wyrządziła spółka akcyjna Dolnośląskie Surowce Skalne (DSS – KRS 0000326977), która poniosła porażkę przy przejętej po chińskim COVEC-u budowie autostrady A4 i zakończyła działalność z zadłużeniem oscylującą wokół kwoty 745 milionów zł, a wcześniej z kieleckiej kopalni kruszywa wyprowadzono około 170 milionów zł.

W ministerstwach interesy DSS skutecznie reprezentował Kazimierz Marcinkiewicz – były premier z nadania PiS-u. Wtedy rząd PO-PSL powierzył DSS-owi budowę strategicznej autostra-

dy, choć spółka ta nigdy nie zbudowała niczego a jedynie handlowała kruszywami. Sprawa była na tyle głośna, że wydaje się, że nic nowego nie można już o niej powiedzieć. Można i to wiele. Nigdy wiarygodnie nie wyjaśniono uwikłania w te transakcje bliskiego otoczenia Lecha i Jarosława Kaczyńskich oraz Marty Kaczyńskiej, ani faktycznej bierności Zbigniewa Ziobry.

Pominiemy banalne oszustwa na szkodę podwykonawców, czyli kupowanie wielomilionowej wartości towarów i usług od podwykonawców, które z uwagi na niegospodarność i pewne bankructwo nie mogły zostać spłacone. O wiele bardziej interesująca była emisja obligacji zabezpieczona akcjami również bankrutującej kopalni, której akcje zostały jednak na cele zabezpieczenia wycenione na wartość dwa razy wyższą od tej z czasu najlepszych wyników finansowych. W kwietniu 2012 r. zadłużenie z tytułu obligacji DSS-u sięgało 158 milionów zł, a ogólne zadłużenie spółki DSS – 580 milionów zł. Parę dni wcześniej, w dniu 30 marca 2012 r. zarząd spółki Dolnośląskie Surowce Skalne S.A. otrzymał zawiadomienie o rezygnacji z pełnienia funkcji dwóch członków rady nadzorczej. Byli to dr Marek Głuchowski (rezygnacja z dniem 26 marca 2012 r.) oraz prof. nadzw. dr hab. Tomasza Siemiątkowskiego (rezygnacja z dniem 27 marca 2012 r.). Krótko wcześniej zmarł prezes zarządu DSS – Jan Łuczak, bezpośrednio odpowiedzialny za zaciąganie większości zobowiązań.

Niewypłacalność spółki była pewna od dawna, tymczasem ciągle zaciągała ona nowe długi. Na koniec pierwszego kwartału wskaźnik bieżącej płynności finansowej (current ratio) DSS wy-

nosił 0,42, przy czym optymalna wartość wynosić powinna od 1,5 do 2,0, a wartość od 1,0 w dół oznacza bezpośrednie zagrożenie bankructwem. Wartość poniżej 0,5 oznacza faktycznie koniec podmiotu gospodarczego, co nie stało na drodze do zaciągania zobowiązań i emisji obligacji, choć zamiast tego złożony powinien zostać wniosek o ogłoszenie upadłości, zwłaszcza, że spółka podlegała nadzorowi prawników właśnie wykwalifikowanych w restrukturyzacji i prawie spółek.

Wspomniana rada nadzorcza DSS obsadzona była partnerami soppckiej kancelarii prawnej „Głuchowski, Siemiątkowski, Zwara adwokaci i radcowie prawni” (KRS 0000082917), znanej powszechnie jako tzw. „Kancelaria Prezydencka”, dla której Lech Kaczyński sporządzał opinie prawne, a Marta Kaczyńska odbywała tam aplikację adwokacką. Rodzina Kaczyńskich przyjaźniła się z tamtejszymi prawnikami, dochodziło między nimi do częstych towarzyskich spotkań, na które zapraszany był m.in. Kazimierz Marcinkiewicz. Zmarły w 2017 r. partner kancelarii, Adam Jedliński (w latach PRL-u oficer WSW – kontrwywiadu wojskowego przemianowanego w III RP w WSI) współtworzył z Lechem Kaczyńskim i późniejszym senatorem prawicy Grzegorzem Biereckim polskie Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe (SKOK). Grono to do dzisiaj pozostaje w środowisku prawicy najbardziej wpływowe i bogate, a także zaangażowane w wielomiliardowe interesy.

Członkami rady nadzorczej DSS byli dr Marek Głuchowski oraz prof. nadzw. dr hab. Tomasz Siemiątkowski. Pierwszy z nich jest doktorem nauk prawnych. Fragment oficjalnego biogramu ze

strony www.kancelaria.eu: „Specjalizuje się w prawie handlowym i zagadnieniach obrotu gospodarczego, zarówno w ujęciu prawa publicznego, jak i cywilnoprawnym. W szczególności zajmuje się problematyką działalności instytucji finansowych (banków, ubezpieczycieli, funduszy inwestycyjnych) i ich przekształceń organizacyjnych oraz problematyką instrumentów finansowych, a także zagadnieniami budowania kapitału przedsiębiorcy i zabezpieczenia go przed skutkami ryzyka gospodarczego. Jego praktyka obejmuje również sprawy z zakresu doradztwa korporacyjnego, restrukturyzacji przedsiębiorstw, prywatyzacji i energetyki oraz inwestycji zagranicznych. Pełnił funkcję Prezesa Zarządu PKO BP oraz Przewodniczącego Rad Nadzorczych: PKO BP, Wilbo, Centrum Haffnera. Był lub jest członkiem wielu rad nadzorczych między innymi: Narodowego Funduszu Inwestycyjnego Magna Polonia, Banku Pocztowego, Nordei Banku Polskiego, Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych, PTE AEGON i Kompanu”.

W latach prezydentury Lecha Kaczyńskiego Marek Głuchowski uchodził za jego nieformalnego doradcę ds. gospodarczych, to właśnie z polecenia prezydenta objął funkcję Przewodniczącego Rady Nadzorczej i tymczasowo Prezesa Zarządu PKO BP. W tym samym czasie doradcą prezesa zarządu tego samego banku był przez krótki czas były premier a późniejszy pełnomocnik DSS Kazimierz Marcinkiewicz. Wcześniej misję tworzenia rządu Lech Kaczyński powierzył Marcinkiewiczowi wskutek rekomendacji swojego brata – Jarosława.

Tomasz Siemiątkowski jest profesorem nadzwyczajnym Szkoły

Główniej Handlowej w (SGH) Warszawie, gdzie pełni funkcję kierownika Zakładu Prawa Gospodarczego, oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Za oficjalnym biogramem: „*Kompetencje prof. Siemiątkowskiego w praktyce adwokackiej koncentrują się w obszarach fuzji, przejęć i restrukturyzacji, prawa rynku kapitałowego, arbitrażu, prawa korporacyjnego oraz prawa medycznego i energetycznego. Uczestniczył m.in. w przygotowaniu prospektu emisyjnego pierwszej spółki utworzonej na prawie obcym, której akcje zostały dopuszczone do obrotu publicznego w Polsce. [...] Pełnił funkcję członka rady nadzorczej m.in. PKO BP S.A. oraz Przewodniczącego Komitetu Audytu tej Rady, PLL LOT S.A. oraz Polbank S.A. W latach 2013 – 2017 Przewodniczący Rady Nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. Ponadto członek Naukowej Grupy Doradczej przy Grupie Kapitałowej PGNiG, członek Rady Nadzorczej Royal Bank of Scotland Polska S.A. [...] Autor dwóch monografii: Prokura w spółkach prawa handlowego, oraz Odpowiedzialność cywilnoprawna w spółkach kapitałowych, współautor i współredaktor czterotomowego komentarza do kodeksu spółek handlowych opublikowanego w LexisNexis”.*

Zarówno Siemiątkowski, jak i Głuchowski mieli najwyższe kompetencje do prawidłowej diagnozy sytuacji finansowej spółki DSS, a także charakteru prowadzonej emisji obligacji. Ich większej uwagi nie zwrócił fakt utraty płynności finansowej i zadłużenia podmiotu na kilkaset milionów zł w sytuacji, w której spółka trudniąca się głównie wydobywaniem i sprzedażą kruszywa masowo dostarczająca materiały budowlane na liczne place budów

autostrad powinna odnosić rekordowe zyski, co można porównać np. do iluzorycznego nadzoru w Amber Gold. Na kilka dni przed upadłością spółki DSS, która w ogóle nastąpić powinna miesiące wcześniej, czym udałoby się znacznie ograniczyć straty wierzycieli, obaj członkowie rady nadzorczej złożyli bez wyjaśnienia rezygnacje, czyli umyli ręce. Zgodnie z art. 382 Kodeksu spółek handlowych rada nadzorcza sprawuje stały nadzór nad działalnością spółki (w tym jej zarządu) we wszystkich dziedzinach działalności, a w szczególności dokonuje oceny sprawozdań finansowych. Ocena działalności zarządu powinna być dokonywana według kryteriów celowości, racjonalności oraz gospodarności.

Zabezpieczeniem ostatniej emisji obligacji spółki DSS o wartości 40 milionów zł, która przypadła na pierwszy kwartał 2012 r., był zastaw rejestrowy na 94.680 akcjach serii A spółki „Kieleckie Kopalnie Surowców Mineralnych S.A.” w Kielcach (KRS 0000171630). Zgodnie z wyceną sporządzoną przez biegłego rzeczoznawcę WBP Doradztwo Nieruchomości w Bytomiu, na potrzeby zabezpieczenia obligacji, wartość akcji wynosi 70.059.090,96 zł, czyli wartość jednej akcji ustalona została na 739 zł 96 gr. 9 miesięcy wcześniej pakiet większościowy akcji kopalni został odkupiony od Skarbu Państwa w cenie 241 zł 62 gr. za akcję, a wtedy sytuacja finansowa KKSM była znakomita, w jej kasie znajdowała się gotówka a zadłużenie w postaci kredytów wynosiło jedynie kilkaset tys. zł. W chwili rzekomego trzykrotnego wzrostu wartości akcji kopalnia stała już na skraju bankructwa a jej głównym majątkiem były niespłacalne długi DSS-u...

Niedługo potem KKSM wystąpiła do sądu z wnioskiem o ogłoszenie upadłości i niemożliwym do uregulowania zadłużeniem rządu 153,5 miliona zł. W tym czasie DSS wzbogacić miało się z tego źródła o około 170 milionów zł. Dodać należy, że inwestycję w akcje prywatyzowanej kopalni przeprowadzono za pośrednictwem spółki „Surowce Skalne Wschód” (KRS 0000358989) o kapitale zakładowym 5 tys. zł. KKSM zajmowała się w województwie Świętokrzyskim wydobywaniem i sprzedażą kamienia łamanego oraz piasków na potrzeby budownictwa i drogownictwa, a w jej skład wchodziły trzy kopalnie dolomitu, dwie kopalnie piasku oraz Zakład Obróbki Marmurów.

Przeszacowanie wartości akcji na potrzeby emisji obligacji to nie wszystko. Samą kopalnię doprowadzono do niewypłacalności prozaicznym zabieraniem za darmo jej własności. Wartości miliony kruszywo DSS po prostu zabierał z Kielc nie regulując za nie faktur, ale do tego zmuszał należąca do niego kopalnię, aby ta trzykrotnie oddała mu zarobione od innych kontrahentów pieniądze nakazując jej udzielenie niespłaconych pożyczek. Do tego KKSM kupiła ciężki sprzęt do robót drogowych oraz wyleasingowała luksusowe pojazdy osobowe, które następnie były wykorzystywane przez kadrę DSS i wyłącznie na jej rzecz. Kielecka kopalnia została faktycznie złupiona a realne straty z tego tytułu oscylują w granicach 150-170 milionów zł, dzięki czemu DSS mógł beztrudno działać na rynku zamiast w odpowiednim czasie ogłosić upadłość.

Rada nadzorcza DSS nie zatrzymała tych wyraźnie widocznych, a w zasadzie wręcz prymitywnych przestępstw ekonomicznych.

Biorąc pod uwagę chyba najwyższe w Polsce kwalifikacje członków rady nadzorczej DSS zrekrutowanych z Kancelarii Prezydenckiej, trudno założyć, by nie widzieli oni w jaki sposób nadzorowana przez nich spółka działa oraz skąd czerpie środki finansowe i materiały budowlane. Ale była to chyba wtedy ogólna tendencja w Trójmieście, skąd pochodzą owi prawnicy, gdyż w tym samym przecież czasie identyczną politykę uprawiała tamtejsza spółka Amber Gold i również nikt nie widział w tym nic złego. Gdy DSS był kilka dni przed upadłością prawnicy złożyli rezygnację z pełnionych funkcji w radzie nadzorczej i temat uznali za zamknięty, a prezes zarządu DSS Jan Łuczak niedługo wcześniej zmarł w tajemniczych okolicznościach, które wiązano z możliwym zabójstwem przy pomocy środków farmakologicznych zaburzających czynności ustroju i prowadzących do śmierci z przyczyn „naturalnych”.

Przeciwno Janowi Łuczakowi, ściśle związanemu z politykami ZChN i PiS wielokrotnie prowadzono śledztwa w sprawie przestępstw gospodarczych, m.in. był oskarżony o działanie na szkodę kopalń kruszyw Borowskich Kopalni Granitu w Borowie (BKG), które doprowadził niemal do upadłości. Pełnił funkcję jednego z dwóch pełnomocników Grzegorza Wiczerzaka. Drugi z nich, Piotr Głowala, został w tym czasie zamordowany maczetą. Rodzina Łuczaków wspierała finansowo kampanie wyborcze, np. w 2004 r. przekazała komitetowi Prawa i Sprawiedliwości przed pierwszymi w Polsce eurowyborami ponad 100 tys. zł.

Jak się okazało, jeszcze jedna rzecz łączyła DSS i kielecką kopalnię z wpływowymi politykami prawicy. Otóż, na krótko przed

prywatyzacją zatrudniony był w niej faktyczny zastępca Zbigniewa Ziobry – kielczanin Mariusz Gosek. W latach 2007 – 2009 współtworzył, a następnie pełnił obowiązki specjalisty do spraw kontroli w KKSM. W tej pracy dokładnie zapoznał się z potencjałem kopalni i kluczowymi do jej działania osobami. Ze stanowiska odszedł na krótko przed prywatyzacją podmiotu, by zostać współpracownikiem europosła PiS-u Jacka Włosowicza a następnie dyrektorem kieleckiego biura posła Zbigniewa Ziobro oraz już senatora Jacka Włosowicza. Dziś Gosek jest sekretarzem generalnym partii Zbigniewa Ziobry – Solidarnej Polski. Wspólnie ze Zbigniewem Ziobro, pełniącym już funkcję Prokuratora Generalnego, w związku z „*afery reprivatyzacyjną*” doprowadził do postawienia zarzutów dawnemu zarządowi KSSM, ale według nieoficjalnych informacji dotyczyć miało to osób, z którymi nie był on w dobrych relacjach. Wcześniej prokuratura prawomocnie umorzyła śledztwo m.in. w sprawie prywatyzacji, ale wtedy Zbigniew Ziobro przekazał sprawę zaufanym prokuratorom do ponownego rozpatrzenia. „*To była jedna z pierwszych decyzji, jaką podjął Zbigniew Ziobro jako prokurator generalny. Dotyczy ona polecenia przejścia śledztwa w sprawach dotyczących KKSM*” – oświadczał Mariusz Gosek. O wątku wysoko wyspecjalizowanej rady nadzorczej spółki DSS – beneficjenta przestępstw dokonanych na szkodę kieleckiej kopalni – nie wspomniano.

Afera nie doczekała się satysfakcjonującego wyjaśnienia z uwagi na wygodną dla wszystkich śmierć prezesa Jana Łuczaka, który teoretycznie ponieść powinien pełną odpowiedzialność za przestępstwa niegospodarności, działania na szkodę wierzycieli czy

oszustwa w postaci chociażby zaciągania niespłacalnych zobowiązań względem podwykonawców i prowadzenia polityki łupieżczej względem przejmowanych kopalń. Rada nadzorcza, złożona z wybitnych prawników, nie może jednak twierdzić, że w ogóle nie interesowała się sprawami spółki, a jeśli się interesowała, to że nie zauważyła, że zaciągane zobowiązania o kilkaset milionów zł przekraczają jej możliwości płatnicze, a relacje z KKSM daleko odbiegają od europejskich standardów etycznego biznesu.

KOMENTARZ: Wyjaśnienie sprawy DSS-u i kopalni KKSM jest sprzeczne z interesami zarówno Prawa i Sprawiedliwości, jak i Platformy Obywatelskiej. To właśnie wspólne działanie konserwatystów i liberałów umożliwiło DSS uzyskanie bez przetargu strategicznego kontraktu na budowę autostrady i przejście od Skarbu Państwa kieleckiej kopalni, minister PO Sławomir Nowak ręczył za wypłacalność DSS-u kiedy spółka była już bankrutem a emitowała obligacje, w jej radzie nadzorczej zasiadali w tym czasie prawnicy związani z rodziną Kaczyńskich, za pośrednictwo pomiędzy tymi środowiskami odpowiadał były premier PiS-u Kazimierz Marcinkiewicz – w kolejnych latach związany ze środowiskiem Platformy Obywatelskiej.

Sprawę po objęciu władzy przez pravicę „*wyjaśnić*” zaczął Zbigniew Ziobro – i swoje działania skupił na rzekomej winie osób, które z polecenia jednej strony (rządu PO) przekazały kielecką kopalnię kruszywa drugiej stronie (osobom związanym z PiS), a prywatnie osoby te nie pozostawały w dobrych relacjach z kiel-

czaninem Mariuszem Goskiem, który z kolei prywatnie jest... przyjacielem Zbigniewa Ziobry i generalnym sekretarzem jego partii Solidarna Polska. Do tego Mariusz Gosek na krótko przed prywatyzacją kieleckiej kopalni pracował w niej, więc znał doskonale możliwości jej wykorzystania i słabe punkty organizacyjne. Trudno nie dostrzec tutaj konfliktu interesu, zwłaszcza, że w tym samym czasie osoby z Kielc rozpoczęły inne działania związane z kruszywami w innych regionach Polski, co omówione zostanie w późniejszej części tej książki...

Podsumowanie:

- spółkę DSS nadzorowali zaufani prawnicy Lecha Kaczyńskiego, w tym jego doradca,
- spółka DSS wygenerowała setki milionów strat i doprowadziła wyłudzeniami do upadłości podkieleckie kopalnie kruszywa KKSM,
- spółka DSS emitowała obligacje o wartości dziesiątek milionów zł, choć z finansowego punktu widzenia była bankrutem a ich zabezpieczeniem były akcje też doprowadzonej do upadłości kopalni kruszyw,
- trzy razy zawyżono wartość akcji bankrutującej kopalni,
- interesy DSS reprezentował były premier PiS-u Kazimierz Marcinkiewicz,
- Mariusz Gosek, sekretarz Zbigniewa Ziobry, pracował w doprowadzonej do upadłości kieleckiej kopalni.

Rozdział II

Zabójstwo Igora Stachowiaka – kto zabił a kto krył zbrodnię

Śmierć Igora Stachowiaka nie była przypadkowa, była od początku zaplanowanym zabójstwem. Policjanci działali tak jak milicyjni mordercy Grzegorza Przemyska, syna antykomunistycznej poetki, mieli identyczne „plecy” i byli pewni swojej bezkarności. Do zbrodni przygotowali się dobrze, wymówką do zatrzymania ofiary miały być poszukiwania kogoś podobnego. Dlatego już w czasie interwencji na wrocławskim rynku, gdzie ofiara została „upolowana”, brutalnie **zakuwano w kajdanki osoby, które nagrywały działania policjantów**, choć nagrywanie takie jest w pełni legalne. Policjanci korzystając z monitoringu miejskiego wyłapywali osoby mogące dysponować nagraniem z ich interwencji. Jeden z zatrzymanych twierdził, że został przez policjantów już na komisariacie pobity.

Gdy Igora Stachowiaka dowieziono na komisariat przy ul. Trzemeskiej 12, przybył tam człowiek, którego **tego dnia, 15 maja 2016 r., nie powinno tam być**, czyli funkcjonariusz policji, na którego kilka lat wcześniej Stachowiak złożył skargę w związku z również dokonanym pobiciem. Prowadzono w tej sprawie postępowanie. To kolejny punkt wskazujący na działanie zamierzone. Następnym – w komisariacie tego dnia nie działały kamery monitoringu, a tortury prowadzono na łatwo zmywalnej posadzce toalety. Trudniej usunąć krew z wykładziny biurowej i mebli.

Grupa funkcjonariuszy, jak za czasów SB, zaczęła katować za-

trzymanego, rozebrali go w ciemnym pomieszczeniu, bili, razili prądem – aż umarł. I na tym sprawa by się skończyła, typowy zgon na komisariacie, zeznania policjantów o „*agresywnym zatrzymanym*” przeciwko grobowemu milczeniu ofiary. Procesowo czysta sprawa. Nikt miał się nie dowiedzieć. Pechowo dla policjantów „*ktoś*” zdobył nagranie z tortur paralizatorem i udostępnił je mediom. Następnie ujawniono, że **ślady duszenia na zwłokach** Igora Stachowiaka wskazują na to, że dusił **człowiek leworęczny**, a jedynym leworęcznym był wtedy na komisariacie funkcjonariusz policji, który miał wcześniej pobić Stachowiaka, a więc jedyny który miał motyw do zemsty za ówczesne zgłoszenie jego przestępstwa. Igor Stachowiak miał przed śmiercią żalić się bliskim, że „*policja go dojedzie*”. Bał się i **spodziewał zemsty ze strony policjanta**, na którego wcześniej złożył skargę.

W 2013 r. Igor Stachowiak miał zostać zatrzymany przez policjantów, którzy mieli wywieźć go na ogródki działkowe, tam pobić i razić prądem z paralizatora, a następnie przewieźć na komisariat Wrocław-Grabiszynki i tam ponownie pobić. Obdukcja wykazała 20 urazów; m.in. intensywne ślady paralizatora na nogach i ręce, podduszanie i ślady po uderzeniu głową o ścianę. Z akt sprawy zaginęła kluczowa karta z obdukcji, prokuratura umorzyła sprawę. Sprawcą tamtych tortur miał być policjant, który też 15 maja 2016 r. torturował Igora Stachowiaka aż do jego śmierci, po czym w czerwcu odszedł ze służby w policji i rozpoczął służbę w Żandarmerii Wojskowej. Zgodę na odejście z policji komendant miejski podpisał dwa dni po śmierci Igora Stachowiaka, co miało usunąć zabójcę poza krąg podejrzanych.

„Panowie policjanci przyjechali i powiadomili nas, że syn został pomyłony z innym człowiekiem, że spadł z krzesła i po prostu umarł, nie żyje, taki był pierwszy przekaz policjantów. [...] Dostałem telefon, że syn jest przewożony do zakładu medycyny sądowej, będzie wykonywana sekcja i żebym lepiej nie jechał go oglądać. [...] Robiono wszystko, żebyśmy go nie zobaczyli. [...] Powiedziałem, że absolutnie nie ma takiej możliwości, jadę, muszę go zobaczyć, żeby się nic bez naszej obecności nie działo. Nie wyglądał normalnie. Na pewno nie był to upadek z krzesła. Był bardzo mocno pobity.” – słowa Macieja Stachowiaka, ojca Igora skierowane do dziennikarzy.

W sprawie śmierci Grzegorza Przemyska dezinformację prowadzili Jerzy Urban, gen. Czesław Kiszczak i grupa funkcjonariuszy SB. Identycznie stało się w przypadku śmierci Igora Stachowiaka. Dzień po emisji w telewizji materiału z nagraniami tortur media uchwyciły Beatę Kempę wychodzącą z komisariatu w Oleśnicy, w którym pracowali wcześniej policjanci zamieszani w tuszowanie sprawy śmierci Igora Stachowiaka. Kempa pełniła wtedy funkcję zastępczyni Zbigniewa Ziobry w jego partii Solidarna Polska i zarazem szefowej Kancelarii Premiera. W tym czasie o dalszym losie śledztwa miała zdecydować narada polityczna z udziałem Jarosława Kaczyńskiego, która odbyć się miała w siedzibie partii Prawo i Sprawiedliwość przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie.

Jak się okazało, Beatę Kempę dużo łączyło z zabójcami Igora Stachowiaka. Zarówno ona, jak i funkcjonariusze policji zamieszani w to przestępstwo, pochodzą z Sycowa, małej miejscowo-

ści pod Oleśnicą, w której praktycznie wszyscy się znają. Są też w podobnym wieku. I odkąd prawica wygrała wybory uzyskują nadzwyczajne awanse przechodząc z prowincji na eksponowane stanowiska w wojewódzkim Wrocławiu. Rozkwitu karier nie zastopowały nawet tortury na Stachowiaku – również pochodzący z Sycowa Jerzy Kokot został zastępcą komendanta miejskiego we Wrocławiu, choć kierował komisariatem Wrocław-Stare Miasto przy ul. Trzemeskiej w czasie, w którym tortury skutkowały śmiercią Stachowiaka. W grudniu 2016 r. Dariusz Kokornaczyk został komendantem miejskim we Wrocławiu.

Sprawę śmierci zatrzymanego usiłowano za wszelką cenę umorzyć. Względem policjanta, który wielokrotnie torturował go prądem zastosowano na 3 miesiące zawieszenie w obowiązkach służbowych, po czym przywrócono go do służby. Bardziej dotkliwą karą bywa mandat za złe parkowanie. Wysocy rangą oficerowie ponoszący odpowiedzialność za brak nadzoru uniknęli odpowiedzialności przechodząc najpierw na długoterminowe zwolnienia lekarskie a potem na emerytury, ani razu nie pojawili się też przed komisją dyscyplinarną. Zdymisjonowani za tuszowanie okoliczności sprawy, gdy już wiadomo było, że Stachowiaka przed śmiercią torturowano, i wspomniany już brak prawidłowego nadzoru komendanci otrzymali sześciomiesięczne odprawy, co oznaczało wypłatę od 45 do 60 tys. zł.

Podlegająca Prokuratorowi Generalnemu Zbigniewowi Ziobrze Prokuratura Okręgowa w Poznaniu umorzyła sprawę bezprawnego zatrzymywania świadków nagrywających interwencję policji na rynku wrocławskim. Jednocześnie absurdalnie zarzuty posta-

wiono osobom rejestrującym interwencję, choć i to postępowanie zostało umorzone, gdyż zeznaniom policjantów, twierdzącym że m.in. nagrywanie rzekomo utrudniało im interwencję a nagrywający stawiali opór policjantom, zaprzeczyli wszyscy naoczni świadkowie zajścia. Pomimo tego po upływie dwóch lat Prokuratura Generalna, czyli faktycznie Zbigniew Ziobro, zadecydowała o wznowieniu postępowania przeciwko świadkom a przeciwko jednemu z nich wpłynął do sądu akt oskarżenia w związku z rzekomym stosowaniem przemocy wobec policjantów.

Sprawa śmierci Igora Stachowiaka zostałaby zamknięta jako element wzorowej interwencji stróżów prawa, gdyby do dziennikarza śledczego Wojciecha Bojanowskiego nie trafiły nagrania ukazujące torturowanie zatrzymanego prądem oraz informacje o stwierdzonych w trakcie oględzin zwłok przyżyciowych śladach stosowania przemocy. Sensacyjny materiał oburzył opinię publiczną. Dalsze udawanie, że nic się nie stało, było już niemożliwe, choć ofiarę usiłowano przedstawiać jako zdemoralizowanego kryminalistę, który w domyśle „nie ma prawa do życia” w „porządnym” społeczeństwie.

Czterej policjanci zostali skazani na symboliczne jak za śmierć człowieka kary od 1,5 do 2,5 roku pozbawienia wolności za jedynie przekroczenie uprawnień i znęcanie się nad osobą pozbawioną wolności, nieadekwatne do popełnionej zbrodni. Prokuratura ogłosiła, że „wyczerpująco zebrany w toku śledztwa materiał dowodowy nie daje podstaw do skierowania aktu oskarżenia w zakresie nieumyślnego spowodowania śmierci Igora Stachowiaka”. Zarazem podtrzymywano, że tortury w wykonaniu funkcjonariuszy

szy „nie mają związku przyczynowego” ze śmiercią torturowanego. Przygotowując kwalifikację prawną czynu zabronionego zignorowano jednoznaczny motyw, działanie ewidentnie wskazujące na zaplanowane uprowadzenie człowieka w celu zemsty i zastraszanie świadków tego przestępstwa, a następnie tuszowanie okoliczności zbrodni i mataczenie w śledztwie.

Biegli wskazali jako jedną z głównych przyczyn zgonu (spowodowanego niewydolnością krążeniowo-oddechową) **wywieranie najprawdopodobniej wielokrotnego, silnego ucisku na szyję ofiary**. Stwierdzić miano przełamaną chrząstkę tarczową i podbiegnięcia krwawe w tchawicy. Nie zbadano zupełnie tropu, że **ślady duszenia wskazują na osobę leworęczną, a taką był tylko policjant, który 3 lata wcześniej również pobił i raził prądem Stachowiaka i miał on prywatny motyw do zemsty**. Aby potwierdzić ten fakt należało jedynie nałożyć obrażenia na fantoma i odtworzyć mechanizm ich powstania. Faktycznie zignorowano więc to, że ofiara została uduszona przez konkretną osobę, rozmywając odpowiedzialność na kilku funkcjonariuszy, z których żaden miał nie odegrać kluczowej roli w przestępstwie. Zabójca był jednak łatwy do wytypowania, tak jak łatwo można było udowodnić mu winę nie za przekroczenie uprawnień, ale za najważniejszą zbrodnię z art. 148 k.k., czyli celowe uduszenie człowieka. Wbrew logice założono jednak, że najważniejszym czynnikiem prowadzącym do śmierci ofiary musiało być zażycie przez nią przed torturami syntetycznych środków odurzających.

Zbigniew Ziobro ogłosił: „*Do śmierci* [Igora Stachowiaka – przyp. aut.] *nie przyczyniły się, ani zastosowane przez policjan-*

tów chwyty obezwładniające, ani użycie paralizatora”. Aż dziwne, że zabrakło: „*ten pan już nikogo nie zabije...*”.

W kularach sejmowej prawicy mówiło się wielokrotnie o tym, że środowisko Ziobryistów nie wybaczy ujawnienia tej afery, a winna za to osoba musi ponieść karę. I tak się też stało. **Wytropiono detektywa, który doprowadził do ujawnienia dowodów przestępstwa policjantów, w tym stosowania wobec zmarłego tortur, po czym niezwłocznie został on postawiony wbrew dowodom w stan oskarżenia przez Prokuraturę Rejonową Kielce-Zachód w Kielcach**, choć człowiek ten pochodzi z odległego województwa i z Kielcami nie miał nigdy nic wspólnego. Fakt ten okaże się bardzo ważny, z uwagi na głębokie powiązania Zbigniewa Ziobry z tą konkretnie prokuraturą.

Postawione zarzuty miały tej osobie zniszczyć życie zawodowe i rodzinne, gdyż skutkowały pozbawieniem jej na lata prawa do wykonywania zawodu prywatnego detektywa. Podstawą oskarżenia uczyniono... przyznanie się jakiegoś leczącego się psychiatrycznie narkomana spod Kielc do współsprawstwa tego nieistniejącego przestępstwa korupcyjnego. Inne zebrane w sprawie dowody przeczyły w ogóle zaistnieniu takiego przestępstwa i jego rzekomych okoliczności. Identycznie działało SB – współpracujący z tą formacją świadek gołosłownie „*przypominał*” sobie przestępstwo, którego miał być naoczny świadkiem, na czym kończono czynności dowodowe i sporządzano akt oskarżenia.

KOMENTARZ: Poza logicznym i nierozzerwalnym łańcuchem poszlak i bezpośrednich dowodów wskazujących na planowe uprowadzenie człowieka w celu jego zakatowania pod pozorem legalnej interwencji policyjnej, przedstawioną wersję śledczą zabójstwa a następnie ochrony roztoczonej nad jego sprawcami potwierdzały rozmowy słyszane przeze mnie w sejmowych kulisach. Liczni niezyczliwi Ziobrytom posłowie prawicy, niedysponujący wiedzą na temat opisanych powiązań ani zawartości akt sprawy, wielokrotnie mówili o istniejącej wśród Ziobrytów woli ukarania osób odpowiedzialnych za nagłośnienie tej zbrodni i wcale też jej nie negowali. Motywem tego miało być nadszarpnięcie przez TVN wizerunku prawicy oraz solidarność z policjantami, którzy mieli korzystać z zaufania środowiska politycznego Beaty Kempy. Sprawiedliwość nie miała mieć tutaj żadnego znaczenia, oni byli „swoi” i tylko to miało się liczyć, tak samo jak w zbrodniach komunistów.

Jak ukazały późniejsze wydarzenia, czyli zniszczenie detektywa bezpodstawnymi zarzutami postawionymi mu przez zaufaną kielecką prokuraturę Zbigniewa Ziobry, obietnica zemsty została dotrzymana. Natomiast świadkowie faktycznego uprowadzenia Stachowiaka mają stawiane absurdalne zarzuty za utrudnianie czynności policyjnych, choć również przeczą temu wszystkie dowody. To jasny i czytelny komunikat – prokuratura Zbigniewa Ziobry informuje policjantów, że za lojalność politykom prawicy i łamanie praw obywatelskich, a nawet za zabijanie ludzi, odwdzięczy się im ochroną, tak jak za komuny SB ochraniała lojalnych władzy milicjantów katujących opozycjonistów i ich bli-

skich. To odrobinę przypomina też sycylijską Omertę. Władza kupuje sobie w ten sposób lojalne bojówki w strukturach służb uzbrojonych. Zabójcy Stachowiaka wiedzieli, że mają życzliwość konkretnych polityków i tylko dlatego doszło do zbrodni. Dzięki temu też policjanci nie mają, również jak za komuny, oporów łamania rąk protestującym przeciwko marszom prawicy. Tracą na tym uczciwi i wierni prawu policjanci, których awanse omijają na rzecz promowania bandytów w mundurach.

Podsumowanie:

- ślady duszeń jednoznacznie wskazują tożsamość zabójcy Igora Stachowiaka,
- osoby tuszujące zabójstwo Igora Stachowiaka awansowały za rządów prawicy, a pochodzą z bezpośredniego otoczenia Beaty Kempy (zastępczyni Zbigniewa Ziobry w partii „*Solidarna Polska*”),
- detektyw, który udowodnił przestępstwo policjantom, został w ramach zemsty objęty bezprawnymi zarzutami postawionymi mu przez kielecką prokuraturę, powiązaną ze Zbigniewem Ziobrą.

Rozdział III

Stanisław Pięta – poseł służb specjalnych, bielscy przestępcy i gangsterzy

Stanisław Pięta zrobił karierę polityczną jako taran do spraw najcięższego kalibru. Zasłynął kontrowersyjnymi, skrajnie katolickimi, antykomunistycznymi i antyliberalnymi wypowiedziami, czym zaskarbił sobie pełne zaufanie Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza. Po wygranych przez PiS w 2015 r. wyborach oddelegowany został na pierwszą linię frontu politycznego – do najważniejszych w tej kadencji sejmowych komisji: Komisji do Spraw Służb Specjalnych¹ i Sejmowej Komisji Śledczej

¹ Do zakresu działania Komisji należy opiniowanie projektów ustaw, rozporządzeń, zarządzeń oraz innych aktów normatywnych dotyczących służb specjalnych, w tym regulujących działalność tych służb, opiniowanie kierunków działań i rozpatrywanie corocznych sprawozdań szefów służb specjalnych, opiniowanie projektu budżetu w zakresie dotyczącym służb specjalnych, rozpatrywanie corocznego sprawozdania z jego wykonania oraz innych informacji finansowych służb specjalnych, opiniowanie wniosków w sprawie powołania i odwołania poszczególnych osób na stanowiska szefów służb specjalnych i ich zastępców, zapoznawanie się z informacjami służb specjalnych o szczególnie istotnych wydarzeniach z ich działalności, w tym dotyczących podejrzeń występowania nieprawidłowości w działalności służb specjalnych oraz podejrzeń naruszenia prawa przez te służby, poprzez dostęp i wgląd do informacji, dokumentów i materiałów uzyskanych w wyniku wykonania zadań ustawowych, zgodnie z przepisami ustawy o ochronie informacji niejawnych oraz ustaw regulujących działalność służb specjalnych; ocena współdziałania służb specjalnych z innymi organami, służbami i instytucjami uprawnionymi do wykonywania czynności ope-

ds. Amber Gold. Pierwsza z nich w praktyce **gwarantuje dostęp do największych tajemnic służb takich jak ABW czy CBA**, druga do również objętych tajemnicą śledztw (w tym klauzulami tajemnicy państwowej – tzw. informacji niejawnych) licznych postępowań karnych związanych z aferą trójmiejskiej piramidy finansowej. Dodatkowo zasiadanie w komisji śledczej uprawniało do przesłuchiwania wybranych osób, w tym przypadku głównie polityków konkurencyjnej opcji politycznej i związanych z nimi osób, m.in. byłego premiera Donalda Tuska i jego syna Michała, czy również byłego premiera Waldemara Pawlaka. Parlamentarzysta „śledczy” uzyskiwał również dostęp do protokołów przesłuchań i innych dowodów zawartych w aktach niemal dowolnych innych, kiedykolwiek prowadzonych w Polsce postępowań karnych, gdyż materiały takie z innych śledztw masowo przekazano komisji ds. Amber Gold. Była to skarbnica wiedzy dla każdej obcej służby wywiadowczej i świata przestępczego.

Dopuszczenie jednej osoby do pracy w obu tych komisjach ozna-

racyjno-rozpoznawczych w zakresie podejmowanych przez nie działań dla ochrony bezpieczeństwa państwa, ocena współdziałania służb specjalnych z Siłami Zbrojnymi, organami administracji rządowej, organami ścigania i innymi instytucjami państwowymi oraz organami jednostek samorządu terytorialnego, właściwymi organami i służbami specjalnymi innych państw, ocena ochrony informacji niejawnych oraz badanie skarg dotyczących działalności służb specjalnych, a także rozpatrywanie okresowych informacji, sprawozdań lub raportów z działalności instytucji i organów władzy państwowej, innych niż służby specjalne, zawierających informacje uzyskane w toku wykonywania przez nie czynności operacyjno-rozpoznawczych oraz czynności i działań profilaktycznych. – źródło: Sejm.gov.pl

czało faktycznie brak jakichkolwiek zamkniętych przed nią drzwi i niemal nieograniczone wpływy, a także wcześniejsze dogłębne prześwietlenie posła przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co już samo w sobie pozostaje paradoksem, gdyż od decyzji ABW zależało, czy dana osoba może w ramach prac sejmowej komisji śledczej ds. Amber Gold badać błędy w pracy ABW i wskazywać imiennie winnych tego stanu wysokich rangą oficerów tej formacji... Nieskazitelność i brak jakichkolwiek słabych punktów umożliwiających szantażowanie lub podważających zaufanie do tego, że osoba sprawdzana dochowa powierzonej jej tajemnicy, to formalne warunki uzyskania poświadczenia bezpieczeństwa, czyli udzielenia dostępu do informacji stanowiących tajemnicę państwową (informację niejawną). Na przeszkodzie ku temu stoją wykryte fakty kompromitujące (dotyczące aktualnej sfery osobistej i zachowań z przeszłości) lub obciążające (dowodzące popełnienia przestępstwa). Dziwi, że ABW zignorowało fakt założenia przez posła fundacji, której współfundatorami pozostawały osoby uwikłane w relacje **ze światem przestępczym**. A raczej dziwi, dlaczego było to w pełni tolerowane?

Stanisław Pięta pochodzi z Bielska Białej, z matecznika grup przestępczych powiązanych z Ryszardem Niemczykiem odpowiadającym za zabójstwo Andrzeja Kolińskiego pseud. Pershing – co okaże się ważne w późniejszej części opracowania. Na początku kariery pracował w lokalnym SKOK-u, a następnie został przewodniczącym również lokalnego zarządu „Prawa i Sprawiedliwości”. Od 2005 r., w czterech kolejnych kadencjach Sejmu, pozostawał posłem wybieranym z list PiS-u, a w okoli-

cach mistrzostw piłkarskich Euro 2012 zaangażował się w nagłaśnianie tzw. afery autostradowej, czyli masowego procederu oszustw na szkodę Skarbu Państwa i przedsiębiorców. W tym czasie nawiązał bliską współpracę z osobami takimi jak Renata Szewczyk czy Arkadiusz Bąk, wspólnie z którymi założył „FUNDACJĘ OMINIĘTYCH PRZEZ SYSTEM” (KRS 0000499818). Swoim pełnomocnikiem umocowanym do podpisania dokumentów notarialnych uczynił Iwonę Hysior-Bąk (żonę Arkadiusza Bąka), która następnie wraz z Renatą Szewczyk współtworzyła zarząd fundacji.

Powiązania Renaty Szewczyk, wręcz fanatycznie oddanej Mariuszowi Kamińskiemu i Zbigniewowi Ziobrze, korzystającej ze szczególnej troski gangsterów oraz utrzymującej znajomości w środowisku prostytutek, przedstawione zostaną w oddzielnym rozdziale. Drugim z istotnych fundatorów pozostaje również pochodzący z Podbeskidzia Arkadiusz Bąk, w młodości karany za przestępstwa przeciwko mieniu, ówczesnie nawrócony na ortodoksyjny katolicyzm, uczestniczący w mszach w rycie trydencym, czyli odprawianych nie po polsku, a po łacinie. Jego powiązania z lokalnym światem przestępczym przypadają na czas działalności gangu Ryszarda Niemczyka, wtedy poznał większość osób liczących się w tamtejszym świecie przestępczym – kryminalnym i ekonomicznym. Później, po opuszczeniu murów wadowickiego więzienia (zza których zbiec zdołał wówczas właśnie Ryszard Niemczyk), jego biznesowym mentorem został Janusz Sz. z Tarnowskich Gór. Ten nauczył go zarabiania wielkich pieniędzy w biznesie.

Na ekologii najwięcej zysków przynosi nicnierobienie, czyli inkasowanie wynagrodzenia za recykling odpadów a następnie prymitywne ich porzucanie. Dzisiaj jest to jedna z największych plag zwalczanych przez policyjne wydziały PG, ale w poprzedniej dekadzie metoda ta dopiero raczkowała i była uznawana za quasi-legalną. Dlatego z taką łatwością Arkadiusz Bąk zdołał przy pomocy przygodnego kontrahenta wynająć 3 ha terenów po-przemysłowych w Trzebini przy ul. Słowackiego 57. W latach okołowojeńnych funkcjonowała tam Fabryka Armatur i Pomp i Odlewnia Żelaza i Metalu, później aż do 2005 r. Przedsiębiorstwo Wyrobów Metalowo-Elektrotechnicznych „PRODRYN” prowadzące tam odlewnię żeliwa. Następnie prowadzone przez kontrahenta Arkadiusza Bąka przedsiębiorstwo „Inter-Recykling” uzyskało decyzję o warunkach zabudowy terenu na potrzeby instalacji do odzyskiwania odpadów, czyli przystosowanie budynków po odlewni na potrzeby instalacji do odzysku odpadów gumowych, tekstyliów, papieru, drewna i tworzyw sztucznych oraz na potrzeby zbierania i magazynowania tych odpadów.

Masowo zwożono tam odpady, zwłaszcza gumowe i tekstylne, ale jak wykazała kontrola były one magazynowane w sposób niezgodny z decyzją, część zbieranych odpadów magazynowana była nieselektywnie, bez zabezpieczenia przed opadami atmosferycznymi. Stwierdzono także że niektóre odpady gromadzone są w sposób nieujęty w pozwoleniu. Pomimo upływu wyznaczonego na październik 2009 r. terminu nie zaniechano naruszeń przepisów. W 2011 r. składowisko opuścił „INTER-RECYKLING” pozostawiając tysiące ton niezutyliзовanych odpadów, czego

koszty zgodnie z przepisami ponieść musiała gmina. Z pomocą przyszedł jej drugi z kontrahentów Arkadiusz Bąka (który przy Słowackiego 57 cały czas urzędował jako faktyczny szef) – wspomniany wcześniej Janusz Sz. z Tarnowskich Gór, oferujący usługi taniego recyklingu odpadów. Po podpisaniu umowy i przejęciu składowiska ograniczył się jednak tylko do dowiezienia kolejnych transportów śmieci i również porzucił Trzebinę. Tą prostą metodą wysoki koszt utylizacji odpadów po raz drugi sędowano na właściciela gruntu. Recykling zalegających szmat, opon i innych odpadów z tworzyw sztucznych o objętości 46 534 m³ dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska w Starostwie Powiatowym wycenił na 30 milionów zł. Tyle zaoszczędzili kontrahenci Arkadiusza Bąka. Nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

W następnych latach Bielszczanin usiłował powtórzyć tę „porażkę”, co zbiegło się w czasie z prowadzonym przeciwko niemu śledztwem w sprawie udziału w wyłudzeniu kredytu bankowego na kwotę około 700 tys. zł oraz z upadłością przedsiębiorstwa budowlanego jego żony, co z kolei pociągnęło za sobą brak rozliczenia licznych wierzycieli na łącznie wielomilionowe kwoty. Wielu kontrahentów zarzucało mu publicznie, że celowo zamawia usługi, za które planuje nie płacić. Z tego powodu poszukiwał wtedy do współpracy osób mało zorientowanych w biznesie ale o nienagannym zyciorysie, a następnie oferował im udział w wielkim, innowacyjnym projekcie ekologicznym, w który sam „właśnie teraz wchodzi”. Tak powstać miał obiekt przy ul. Działkowej na warszawskim Okęciu, planowo zarejestrowany na Łu-

kasza A., który miał tę zaletę, że jego teść był właścicielem tej nieruchomości i zaoferował jej nieodpłatne (do czasu rozkręcenia interesu) udostępnienie na cele składowania odpadów elektro-
nicznych i chemicznych.

Arkadiusz Bąk chciał również odkupić spółkę CARCOM od swojego przyjaciela Marcina G., znanego w podbeskidzkim świecie przestępczym pod pseudonimem Janosik. Jej historyczne obroty planował wykorzystać do uzyskania szybkich pieniędzy w postaci kilkumilionowych kredytów bankowych. Na prezesa tej spółki przewidziany został nieświadomy celu jej działalności (wyłącznie uzyskanie kredytu) Łukasz A. Jednocześnie Bąk rozkręcał identyczną działalność na Podlasiu, gdzie „*centrum recyklingowe*” miał prowadzić przy pomocy Anety D. i zarządzanej przez nią spółki RET CONSULTING sp. z o.o. z siedzibą w Czarnej Białostockiej (KRS 0000367910). W spółce tej sam pełnił funkcję jedynie prokurenta.

Choć oficjalnie poszukiwał odpadów do utylizacji, to odrzucał wszystkie zewnętrzne propozycje ich hurtowych dostaw... Interesy w tych dwóch odległych, zarejestrowanych na inne osoby i przez to pozornie niezależnych punktach, przerwało złożone do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu przygotowania przestępstwa, co uniemożliwiło kontynuowanie opisanego w nim „*biznesplanu*”. Gdyby po tym bezczelnie powtórzono scenariusz z Trzebini, istniałby niepodważalny dowód wiadomego z góry skutku inwestycji, sposobu jego uzyskania i związków organizatora z tymi konkretnymi figurantami, a wtedy odpowiedzialności karnej nie udałoby się już uniknąć.

Wskutek splotu tych niekorzystnych wydarzeń bielski przedsiębiorca niezwłocznie wyjechał do Wielkiej Brytanii. W Rotherham zarejestrował wraz z żoną spółkę INRET-CONSULTING LTD (Co number 09240982²), po czym rozpoczął wśród lokalnej Polonii poszukiwania inwestorów do... zupełnie nowego projektu ekologicznego. Po ujawnieniu przez dziennikarza z tamtejszego portalu Barnsley.co i niedoszłych inwestorów kłamstw Arkadiusza Bąka (m.in. zaprzeczał on jakimukolwiek związkowi z wymienionymi polskimi przedsiębiorstwami) oraz faktu, że jest to jedynie kalka już kilkakrotnie powtarzanych działań, na których tracili wszyscy jego kontrahenci, bielszczanin natychmiast opuścił Europę i udał się do Tajlandii.

Do Polski powrócił na dłużej dopiero po wygranych przez prawicę wyborach. Z pewnością będzie zadowolony z **nieoczekiwanej uchwalonej nowelizacji ustawy środowiskowej, znacznie ułatwiającej tworzenie np. prywatnych wysypisk śmieci w odległości już 100 metrów od sąsiednich działek**, co ogranicza niemal do zera krąg uprawnionych do zaskarżenia takiej lokalizacji. Jeśli tylko „*inwestycja*” mieści się w odległości np. 101 metrów

² 22 lipca 2019 r. nazwa spółki INRET-CONSULTING LTD (Co number 09240982) została zmieniona na RET CONSULTING LTD, czyli identyczną ze spółką z Czarnej Białostockiej na Podlasiu. Dwa dni później, 24 lipca 2019 r., Arkadiusz Bąk zarejestrował spółkę... INRET-CONSULTING LTD (Co number 12118725) czyli podmiot pod identyczną nazwą, jaką nosiła dwa dni wcześniej jego inna spółka. Z kolei 22 maja 2018 r. rozwiązana została kolejna brytyjska spółka Arkadiusza Bąka pod nazwą... RET CONSULTING LTD (Co number 09914212). Oby żaden z kontrahentów się nie pomylił...

od działki sąsiada, to nie będzie on uprawniony do występowania w sprawie jako strona. **Zmiana prawa w praktyce otwiera drogę do importu nieskończonych ilości śmieci z zagranicy, a zlikwidowanie w porę legalnego wysypiska przed porzuceniem na nim tysięcy ton odpadów będzie niemal niemożliwe.** Importerzy będą się bogacić kosztem środowiska naturalnego. Tej nowelizacji ustawy nie spodziewał się nikt, a sam tryb jej procedowania był ekspresowy – Sejm przyjął przepisy w ciągu paru dni, pomimo protestów organizacji ekologicznych.

Arkadiusz Bąk prowadził również działalność budowlaną. Dzięki łapówkom, co było normalne w ówczesnych realiach rynkowych i nie należy tego wbrew pozorom potępiać, długo funkcjonował jako podwykonawca rynkowych gigantów. Kiedy jednak został oszukany przy budowie drogi biegnącej przez Bielsko Białą, nawiązał współpracę z opozycyjnymi wówczas parlamentarzystami prawicy, w tym ze Stanisławem Piętą czy późniejszym ministrem infrastruktury Andrzejem Adamczykiem. Posłowie poszukiwali mocnych materiałów nadających się do medialnego ataku na rząd Donalda Tuska, a afera autostradowa była do tego idealna. Wspólnie przeprowadzano protesty w Bielsku Białej i pod budynkami parlamentu, organizowano konferencje prasowe i na tej bazie wytworzono wielką zażyłość. Ani poseł, ani kontrolująca posła ABW nie uznali za niestosowane wspólne działanie a nawet figurowanie w dokumentach rejestracyjnych z dwiema osobami utrzymującymi znajomości w kręgach przestępczości zorganizowanej, w tym jednej uwikłanej w (dzisiaj już stanowiące powszechny problem) masowe porzucanie szkodliwych dla śro-

dowiska odpadów o wielomilionowej wartości.

Status wspólnego prowadzenia fundacji z posłem dopuszczonym do sejmowego nadzoru służb specjalnych i śledztwa przeciwko byłemu premierowi Donaldowi Tuszkowi otwierał wiele drzwi, a bezpośrednia znajomość z osobą dysponującą wglądem w największe tajemnice państwowe to rzecz szczególnie cenna dla wielu środowisk – zwłaszcza przestępczych, ale też i konkurencyjnych politycznych, biznesowych lub związanych z obcym wywiadem. W kuluarach świata biznesu pojawiały się informacje o powoływaniu się na nazwisko posła, co miało uwiarygadniać wpływy pewnych osób. Czy naprawdę tego oczywistego powiązania nie zauważyło ABW pod dowództwem zaufanego człowieka Jarosława Kaczyńskiego – prof. Pogonowskiego? A może właśnie dlatego poseł Stanisław Pięta został pozytywnie zweryfikowany do kluczowych komisji sejmowych, zaś wykryty związek miał być gwarantem lojalności posła i możliwości jego kontroli przez środowisko Kamińskiego? Więcej światła na sprawę rzuci opisana w późniejszych rozdziałach działalność drugiej fundatorki tej samej fundacji oraz krzyżowanie się powiązań.

KOMENTARZ: Wbrew pozorom, uważam posła Stanisława Piętę za człowieka uczciwego, który uwikłał się w nie do końca przez niego rozumiane zależności. Wychodził z założenia, że stoi po dobrej stronie a cel uświęca środki, zaś osoby deklarujące identyczny światopogląd jak on (zwłaszcza odwołujące się do patriotyzmu i katolicyzmu) chcą dobrze dla Polski. Nie zauważył, że został oddelegowany przez partyjnych kolegów do prac,

w których spadnie na niego odpowiedzialność za takie rzeczy jak pośredniczenie w kontaktach z „załatwiaczami” i działania niezgodne z prawdą, które służą nie Polsce a konkretnemu stronnictwu, czyli interesom tzw. Ziobrystów i ludziom Mariusza Kamińskiego. W pewnym momencie sytuacja go przerosła i musiał zdecydować po której stronie stoi. Wybrał antykomunistyczne zaplecze Antoniego Macierewicza, wskutek czego został medialnie i politycznie zniszczony. Przeciwko niemu wykorzystano romans z sympatyzującą z politykami prawicy młodą kobietą, którą poznał 10 kwietnia 2017 r. przed Pałacem Prezydenckim.

Podsumowanie:

- Stanisław Pięta prowadzi fundację z osobą karaną za przestępstwa przeciwko mieniu, utrzymującą zażyłe przyjaźnie ze środowiskiem przestępczym, a w latach zakładania fundacji prowadzącą działalność związaną z porzucaniem odpadów o wielomilionowej wartości,
- Stanisław Pięta jako poseł zasiadający w sejmowej komisji ds. służb specjalnych miał dostęp do największych tajemnic polskiego wywiadu i kontrwywiadu, w związku z czym podlegał dogłębnej kontroli ABW, która nie miała zastrzeżeń co do jego współfundatorów,
- rząd nieoczekiwanie wprowadził nowelizację ustawy środowiskowej, ułatwiającą tworzenie m.in. składowisk odpadów w pobliżu cudzych zabudowań.

Rozdział IV

Kto sfinansował braci Kaczyńskich?

Bracia Kaczyńscy dwukrotnie wygrywali wybory parlamentarne i prezydenckie kreując się w kampaniach wyborczych na uczciwych, gardzących „kombinatorstwem” i przestępczością szeryfów oraz bezkompromisowych antykomunistów. Trudno nazwać takie działania inaczej niż hipokryzją. Pierwsze istotne finansowanie ich inicjatyw politycznych i biznesowych pochodzić miało właśnie od zagranicznych kręgów przestępczych i postkomunistycznych, które później miały być przez Kaczyńskich gorliwie zwalczane. **W demokratycznym państwie prawa zadać należałoby pytanie, w jakim stopniu polityk sponsorowany przez zagraniczne struktury przestępcze pozostaje od nich zależny i na czyją rzecz tak naprawdę działa?**

AKT NOTARIALNY
Dnia dwudziestego ósmego września, - - - - -
się dziewięćset dziewięćdziesiątego roku /28.IX.1990 roku/ przed
ariuszem Państwowego Biura Notarialnego w Warszawie, Jolantą Barej -
ybyżą do lokalu przy ulicy Czackiego nr 15/17 w Warszawie stawili się
1.- Jarosław Aleksander K A C Z Y Ń S K I, syn Ja -
dwi i Rajmunda, zamieszkały w Warszawie przy - -
ulicy Pochyła nr 8 - -

28 września 1990 r. zawiązano w Warszawie spółkę akcyjną „Telegraf”, zarejestrowaną następnie w RHB pod nr 23845. Pierw-

szym wymienionym w akcie notarialnym (nr A-I111V-15040/90, notariusz Jolanta Barej) założycielem z pakietem uprzywilejowanych akcji imiennych o wartości nominalnej 2250 zł (według dzisiejszej wartości złotówki³) został 41-letni Jarosław Kaczyński (senator wybrany w województwie elbląskim), który zasiadał też w radzie nadzorczej wraz z bratem (również senatorem, wybranym w województwie gdańskim) Lechem Kaczyńskim.

Prezesem zarządu został współzałożyciel spółki Maciej Zalewski. Z uwagi na mocną pozycję w środowisku „Solidarności” i bliski kontakt z Lechem Wałęsą, bracia Kaczyńscy uchodzili wtedy za osoby mogące dysponować w niedalekiej przyszłości kluczowym wpływem na politykę wewnętrzną, prywatyzację, proces prawodawczy i politykę zagraniczną Polski. 29 grudnia 1990 r. prezydent powołał Jarosława Kaczyńskiego na stanowisko ministra stanu oraz jedno z najważniejszych stanowisk w kraju – szefa Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Żoźyciele Spółki zobowiązują się do wpłacenia obejmowanych akcji
sich cenie nominalnej przed zarejestrowaniem Spółki. - - - - -
żoźyciele do Rady Nadzorczej powożują: - - - - -
rosława Kaczyńskiego, Mariana Farchowskiego, Lecha Kaczyńskiego, - -
rysztofa Czabańskiego i Jacha Maziarckiego. - - - - -
ś do Zarządu:Macieja Zalewskiego jako Prezesa, Andrzeja Urbańskiego
az Józefa Orka. - - - - -
§2.Założyciele wyrażają zgodę i uchwalają w akcie niniejszym
statut zawiązanej Spółki w następującym brzmieniu. - - - - -

³ 1 stycznia 1995 r. przeprowadzono reformę walutową, w wyniku której zastosowano przelicznik złotówki w stosunku 1 do 10 000, czyli ówczesne 100 tys. to dzisiejsze 10 zł (denominacja).

Gdy Lech Kaczyński objął 12 marca 1991 r. w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy stanowisko ministra stanu do spraw bezpieczeństwa, nadzorującego pracę Biura Bezpieczeństwa Narodowego⁴, spółka Telegraf nawiązywała jedno z najbardziej kontrowersyjnych partnerstw w historii polskiego biznesu. Całą wyemitowaną serię E akcji na okaziciela, o wartości 1 621 052,63 dolarów amerykańskich⁵, zarezerwowano dla spółki DI.FRA.BI z Ne-

⁴ Zakres kompetencji BBN to m.in. monitorowanie, ocena i opiniowanie bieżącej działalności organów władzy publicznej w sferze bezpieczeństwa publicznego. Do kategorii tej zalicza się wymiar sprawiedliwości; służby specjalne; służby, straże i inspekcje wyspecjalizowane w ochronie bezpieczeństwa i porządku publicznego; służby ratownictwa i ochrony ludności; elementy zarządzania kryzysowego; służby graniczne oraz inne instytucje, których pośrednim lub bezpośrednim zadaniem jest ochrona bezpieczeństwa publicznego. W czasie transformacji ustrojowej faktycznie od zera formowano demokratyczne instytucje państwowe, rekrutowano kadry, opracowywano procedury, i strategie zapobiegania dopiero powstającej przestępczości zorganizowanej, a także tworzone inne elementy państwowości, które mogą znajdować się w spektrum zainteresowania międzynarodowej przestępczości zorganizowanej.

⁵ Do maja 1991 r. obowiązywał sztywny kurs wymiany dolara, ustalony na 9500 zł (według wartości sprzed denominacji). Seria E akcji Telegrafu miała wartość 15 400 000 000 zł, co po denominacji odpowiada dzisiejszej kwocie nominalnej 1,54 miliona zł, a w przeliczeniu według aktualnego wtedy kursu dolara ponad 1,63 miliona dolarów amerykańskich. Ówczesna wartość nabywca tej kwoty była jednak o wiele większa od dzisiejszej, obniżonej przez inflację. Od 1 kwietnia 1991 r. minimalna pensja wynosiła 60,5 zł (według wartości po denominacji), czyli wartość akcji przeznaczonych dla Włochów wynosiła 25 455 minimalnych pensji miesięcznych, natomiast 1 m2 mieszkania kosztował wtedy około 300 zł, czyli analogicznie kwota ta pozwalała na zakup około 5133 m2, czyli około 114 mieszkań o powierzchni 45 m2.

apolu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie była ona prowadzona przez uznawany za **najbardziej niebezpieczny i brutalny klan Casalesi, współtworzący włoską Kamorę**. W tym czasie Lech Kaczyński odpowiadał za urząd monitorujący, analizujący i kształtujący bezpieczeństwo narodowe w trudnych warunkach transformacji ustrojowej, a Jarosław Kaczyński za prace kancelarii prezydenta.

Historia „DI.FRA.BI spa” sięga lat 50. XX wieku, kiedy to spółka otworzyła na powulkanicznych przedmieściach Neapolu (Pianura) gigantyczne wysypisko śmieci. Składowano tam według szacunków około 50 – 70 milionów m³ odpadów, w tym komunalnych, szpitalnych, przemysłowych (azbestu i chemicznych) z północnych Włoch, a także odpady niebezpieczne. Na przełomie lat 80. i 90. włoskie organizacje mafijne masowo przejmowały rynek utylizacji śmieci. Zarabiano na korupcyjnym uzyskiwaniu wartych fortunę zamówień publicznych, a następnie zwyczajnie porzucano niezwykle szkodliwe dla środowiska naturalnego odpady chemiczne, a nawet radioaktywne. Kamorra sprowadzała je z północy kraju i z zagranicy, rozwiązując tym problemy innych państw europejskich, co uczyniło Neapol światową stolicą śmieci. Przy dzielnicy Pianura zachorowalność na raka trzykrotnie przewyższa włoską średnią, a okoliczna ziemia jest skażona.

Nazwa DI.FRA.BI to skrótowiec od nazwisk wspólników spółki – Di Francia i Di Biase, prowadzących interesy z Francisem La Marca Octaviana. Zarówno Di Francia, jak i La Marca zostali

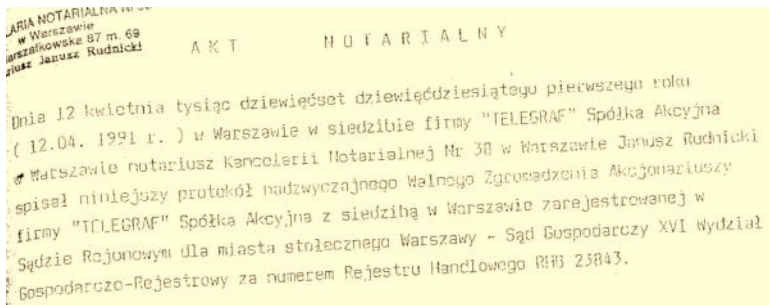
Według siły nabywczej złotówki ówczesne 1,54 miliona zł dzisiaj przejawiać może wartość około 20 – 40 milionów zł.

aresztowani przez karabinierów dnia 30 marca 1993 r. razem z innymi członkami klanu Casalesi, pod zarzutem uczestnictwa w organizacji mafijnej i gigantycznych przestępstw ekologicznych. Obaj mafiozi zostali skazani, a wysypisko zamknięto. Zeznania świadka koronnego Carmine Schiavone, złożone przed włoską komisją parlamentarną ds. tzw. *ekomafii*, bezwzględnie potwierdziły, że interesy „*smieciowe*” klanu Casalesi realizowała właśnie spółka DI.FRA.BI. Wartą dziesiątki milionów dolarów utylizację toksycznych odpadów zastępowano zwyczajnym porzucaniem ich w jaskiniach i na polach w pobliżu wulkanu Wezuwiusz, ewentualnie topieniem w morzu.

Sam klan Casalesi to nie łagodni przestępcy w białych kołnierzykach, lecz brutalna organizacja mafijna odpowiadająca za najważniejsze zbrodnie, w tym liczne zabójstwa, międzynarodowy handel kokainą, korumpowanie polityków, terror kryminalny oraz za przestępstwa gospodarcze w branżach budowlanej (ze szczególnym uwzględnieniem budownictwa drogowego oraz monopolizowanej produkcji cementu) i utylizacji odpadów. Do grona ich zagranicznych kontrahentów należał m.in. legendarny John Gotti z nowojorskiej rodziny Gambino (również wyspecjalizowanej w produkcji cementu i utylizacji odpadów) oraz organizacje przestępcze z Rosji i Albanii.

W czasie nawiązywania współpracy DI.FRA.BI ze spółką braci Kaczyńskich, klan Casalesi prowadził we Włoszech krwawą wojnę z konkurencyjnymi gangami, po której wielu należących do Kamorry mafiozów znalazło schronienie właśnie nad Wisłą. W Polsce zatrzymywano wpływowych gangsterów zarówno z

klanu Casalesi, jak i z innych, np. klanu Gallo-Cavalieri czy Contini. Np. w marcu 2004 r. na Podkarpaciu zatrzymano Francesco „Cicciariello” Schiavone – jednego z najgroźniejszych członków Casalesi. Był poszukiwany za 10 zabójstw, 9 usiłowań zabójstw, 3 porwania i liczne wymuszenia. Słynął z masakrowania ciał swoich ofiar. Po ucieczce z Włoch interesy prowadził w Rumunii, ale mieszkał spokojnie w Krośnie. Policja trafiła na jego trop dopiero śledząc w kilku państwach jego rumuńską kochankę Luizę. Cicciariello jest kuzynem neapolitańskiego bossa o pseudonimie Sandokan, na przełomie lat 80. i 90. najważniejszego w klanie Casalesi.



W trakcie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy spółki Telegraf, na którym dnia 12 kwietnia 1991 r. protokolarnie podjęto uchwałę w sprawie partnerstwa ze spółką DI.FRA.BI. Reprezentowany był wówczas cały kapitał akcyjny spółki a uchwałę podjęto jednogłośnie, co potwierdza akt notarialny sporządzony przez notariusza Janusza Rudnickiego. Jarosław Kaczyński jako akcjonariusz i członek rady nadzorczej w pełni

aprobował nawiązanie strategicznej współpracy z Włochami. Kaczyńscy nie byli naiwni. Uchodzili za pragmatycznych, wręcz cynicznych i świadomych realiów gry polityczno-biznesowej.

na okaziciela Serii E o łącznej wartości nominalnej 15.400.000.000, (piętnastu miliardów czterystu milionów złotych). Wszystkie powyższe akcje z nowej IV emisji serii E mają charakter akcji na okaziciela i emitowane, wydawane oraz obejmowane zgodnie z § 7. ust.2. Statutu Spółki w 140 (stu czterdziestu) pakietach po 1 100 (jeden tysiąc sto) akcji w pakiecie, gdzie akcje w odcinkach zbiorowych (pakietach) ograniczone są do 1 (jednego) głosu.

2. Wartość nominalna każdej akcji serii E wynosi 100.000.(sto tysięcy) złotych. Cena emisyjna równa się cenie nominalnej.
3. Akcje serii E zostaną w całości zaoferowane do nabycia partnerowi włoskiemu firmie "DI.FRA.BI" z Neapolu. W przypadku nie nabycia...

Do grona akcjonariuszy Telegrafu niemal od samego początku należała **Centrala Handlu Zagranicznego Budownictwa BUDIMEX**, która dysponowała akcjami o wartości 550,2 tys. zł (według dzisiejszej wartości po denominacji). Centrale handlu zagranicznego powoływano w PRL-u na wzór sowiecki. Odpowiadały one, tak jak w ZSRR, za obsługę międzynarodowych transakcji handlowych, a dodatkowo posiadały uprawnienia do rozliczeń w walutach obcych, co dla innych było zabronione, a przez wiele lat wręcz karane ciężkim więzieniem. Centrale powszechnie stanowiły narzędzie wykorzystywane przez służby wywiadowcze do działalności szpiegowskiej, w związku z czym na pozornie cywilnych stanowiskach zatrudniani byli w nich ofi-

cerowie wywiadu cywilnego (SB) i wojskowego (Zarząd II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i WSW – połączone w 1991 r. w Wojskowe Służby Informacyjne, czyli WSI). Prywatyzacja Budimexu była dopiero w planach, przekazywane więc przez ten podmiot środki finansowe tak naprawdę płynęły od nomenklatury postkomunistycznej. Mimo tego były bardzo mile widziane w spółce braci Kaczyńskich.

S P I S N A B Y W C Ó W

nowych akcji firmy "TELEGRAF" Spółka Akcyjna w Warszawie stanowiącą nową emisję akcji imiennych i na okaziciela i podwyższającą kapitał akcyjny o 9 910 000 000 zł (dziewięć miliardów dziewięćset czterdzieści milionów złotych).

1. POL-KAUFRING sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 4/6 objęła 20 (dwadzieścia) akcji imiennych i uprzywilejowanych co do głosu, dywidendy i podziału majątku po likwidacji Spółki i 30 (trzydzieści) odcinków zbiorowych (pakietów) akcji na okaziciela. Wszystkie powyższe akcje mają wartość nominalną 100 000 (sto tysięcy) złotych każda. W sumie POL-KAUFRING sp. z o.o. objęła 33 020 (trzydzieści trzy tysiące dwadzieścia) akcji o wartości nominalnej 100 000 zł (sto tysięcy złotych) każda na sumę 3 302 000 000 (trzy miliardy trzysięć dwa miliony) złotych.
2. Centrala Handlu Zagranicznego Budownictwa "BUDIMEX" sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 82 objęła 20 (dwadzieścia) akcji imiennych uprzywilejowanych co do głosu, dywidendy i podziału majątku po likwidacji Spółki i 30 (pięćdziesiąt) odcinków zbiorowych (pakietów) akcji na okaziciela. Wszystkie powyższe akcje mają wartość nominalną 100 000 zł (sto tysięcy złotych) każda. W sumie "BUDIMEX" sp. z o.o. objęła 55 020 (pięćdziesiąt pięć tysięcy dwadzieścia) akcji o wartości nominalnej 100 000 zł (sto tysięcy złotych) każda na sumę 5 502 000 000 zł (pięć miliardów pięćset dwóch miliardów złotych).

Trzecim kontrowersyjnym źródłem finansowania spółki Telegraf był **holding Art-B, który uzyskał pierwszą wydaną w Polsce koncesję na handel bronią i miał spieniężyć za granicą zalegający w wojskowych magazynach sprzęt, a polskiej policji dostarczać izraelskie pistolety i kamizelki kuloodporne.** Art-B współfinansowało również wspólnie z izraelskim MOSADEM i amerykańską CIA, operację masowego przerzutu Żydów z ZSRR do Izraela. Pierwszy prezes zarządu Telegrafu, Maciej Zalewski, został sekretarzem Komitetu Obrony Kraju w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy, a następnie posłem z poparcia Jarosława Kaczyńskiego i jego partii Porozumienie Centrum. Korzystając z wpływów zażądał od biznesmenów z Art-B 4 milionów zł (według wartości po denominacji) nieoprocentowanej pożyczki dla spółki Telegraf oraz oferował **przywilej** zakupu akcji tej spółki o wartości 1,7 miliona zł. Wiązać się to miało z zastopowaniem śledztw prowadzonych w sprawie przestępstw holdingu (szacowana wartość strat: 424 miliony zł – dzisiaj jednak kwestionowana). **W tym czasie Zalewski nie był już prezesem zarządu spółki ani jej akcjonariuszem, więc zyski Telegrafu nie mogły mu przynieść korzyści, za to przelożyłyby się na wartość akcji należących do Jarosława Kaczyńskiego.**

Związki ze spółką Telegraf i środowiskiem politycznym braci Kaczyńskich skutkowały później przeciekami o planach aresztowania szefostwa Art-B przez UOP, co umożliwiło podejrzanym ucieczkę z Polski do Izraela – wraz z gotówką holdingu. Tamtejsze władze odmówiły ich ekstradycji. **Maciej Zalewski został prawomocnym wyrokiem sądu skazany na karę 2,5 roku po-**

zbawienia wolności za wymuszenie od biznesmenów pieniędzy na rzecz spółki Telegraf. Kara została w połowie wykonana, po czym Zalewski skorzystał z warunkowego zwolnienia z więzienia.

Do grona kontrahentów prezesa Art-B Bogusława Bagsika, prócz Macieja Zalewskiego, należał Andrzej Kolikowski pseud. Pershing – lider gangu ożarowskiego, błędnie uważany przez media za szefa całej tzw. Mafii Pruszkowskiej. Po ucieczce zarządu Art-B z Polski, majątkiem holdingu zarządzał były funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa i tajny współpracownik wywiadu PRL a później senator – Aleksander Gawronik, którego również łączyły interesy z liderami podwarszawskiej przestępczości zorganizowanej, m.in. z Pershingiem i Masą. Później usiłował z nimi utworzyć strefę wolnocłową do zagranicznego handlu papierosami o miliardowej wartości. Inwestycji przeszkodziło zabójstwo Pershinga.

* * *

Po co spółka zajmująca się składowaniem śmieci w Neapolu i w najbliższych okolicach tego miasta miałyby kupować za duże pieniądze akcje w nic nieprodukującej i nieświadczącej żadnych usług, do tego nieposiadającej żadnych klientów ani żadnych wartościowych aktywów polskiej spółce, której z uwagi na odległość geograficzną i ówczesną niestabilną sytuację polityczną w Europie Środkowej nie może w żaden sposób kontrolować? **Taka inwestycja nie ma oczywiście żadnego gospodarczego sensu, poza korupcyjnym – czyli finansowaniem określonych z imienia i nazwiska polityków, którzy w przewidywalnej**

przyszłości uzyskają wpływ na losy dużego europejskiego państwa, co musiało być wiadome obu stronom takiej transakcji.

Spółka Telegraf nie była podmiotem powszechnie dostępnym i znanym nawet w Polsce, a tym bardziej nikt nie mógł przypadkiem o niej usłyszeć we Włoszech. Podobnie nie było możliwe przekonanie mafijnego klanu Casalesi z Kamorry, prowadzącego wtedy krwawą wojnę z konkurencją i globalne interesy kryminalne m.in. z nowojorską rodziną Gambino, do nawiązania życzliwych rozmów z „obcymi” Polakami i faktycznie „podarowania” im niemałej jak na ówczesne czasy kwoty ponad 1,6 miliona dolarów. Za takie pieniądze kupowało się lojalność, co było standardową polityką korupcyjną włoskiej mafii, stosowaną z powodzeniem względem tamtejszych partii politycznych, zwłaszcza Chrześcijańskiej Demokracji. Co jest przerażające, bez względu na to, która strona zainicjowała pierwszy kontakt, DI.FRA.BI czy Telegraf, ta druga strona uznała rozmowy o partnerstwie za dobry i perspektywiczny pomysł.

Choć wydaje się to nieprawdopodobne i wręcz groteskowe, to spółka Telegraf chciała zbudować i zbudowała swój jak na tamte lata duży majątek, sięgając po środki włoskich organizacji mafijnych, holdingu powiązanego z izraelskim wywiadem (a do tego z handlarzami bronią, przestępstwami finansowymi i tzw. mafią pruszkowską) oraz przedsiębiorstw nomenklaturowych, zwykle zdominowanych przez komunistyczne służby specjalne. Do gromadzenia kapitału wykorzystano chwilowe wpływy w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy. Jarosław Kaczyński był głównym be-

neficjentem tych działań i w większości aprobował je aktywnie podejmując uchwały jako akcjonariusz Telegrafu. **Interesy te są w zupełności sprzeczne z dzisiaj głoszonymi przez Jarosława Kaczyńskiego poglądami i ze standardami demokratycznego państwa prawa.**

Nie jest obecnie możliwe prześledzenie przepływu kapitału spółki Telegraf, gdyż w sądowych aktach tego podmiotu gospodarczego mieści się zaledwie kilka dokumentów, wskazujących właśnie na związek z włoską spółką DI.FRA.BI czy Centralą Handlu Zagranicznego Budownictwa BUDIMEX. Banki ani podatnicy nie przechowują tak długo dokumentacji transakcji, a w tamtych latach często przekazywano też gotówkę, czemu sprzyjała emisja akcji na okaziciela, które można bez formalności wręczać w zamian za plik banknotów. Podobnie brakuje części akt w sprawie śledztw prowadzonych w związku z działalnością spółki Telegraf.

Zebrane przez spółkę Telegraf z różnych źródeł pieniądze, w tym od również będącego akcjonariuszem Telegrafu Banku Przemysłowo-Handlowego w Krakowie (Bank BPH – należący wówczas do Skarbu Państwa), umożliwiły zakup od Skarbu Państwa za pośrednictwem (założonej przez m.in. Jarosława Kaczyńskiego) Fundacji Prasowej Solidarności gazety Express Wieczorny, za czym szła możliwość przejęcia jej cennych budynków, w tym położonych w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 84/86, Al. Jeruzolimskich 125/127 oraz ul. Srebrnej 16. Cena, za którą nabyto dobra była zaniżona względem realnej wartości tego majątku, a ich zakup od Skarbu Państwa sfinansowano albo pieniędzmi

otrzymanymi od innych podmiotów należących również do Skarbu Państwa, albo pieniędzmi pochodzącymi od „inwestorów” takich jak Art-B lub spółka Kamorry DI.FRA.BI. W obu przypadkach powodem powierzenia ogromnych pieniędzy spółce oraz fundacji kontrolowanym przez braci Kaczyńskich był fakt pełnienia funkcji ministerialnych w Kancelarii Prezydenta. W dzisiejszych czasach sfinansowanie zakupu środkami finansowymi pozyskanymi od sprzedającego, powodujące tym szkodę (uszczerplenie) w jego majątku, uznaje się za wypełnienie znamion przestępstwa oszustwa. Sama fundacja założona została z kapitałem w wysokości zaledwie 180 zł (po denominacji), z czego fundator Jarosław Kaczyński podarował 30 zł.

Wnioskami nr nr 3, 4, 5 zostały podjęte jednogłośnie .- .
Na tym porządek obrad wyczerpano i obecni zostali zapoznani z raportem finansowym Spółki informacjami o działalności Zarządu Spółki "Telegraf" oraz projektem przejęcia 50 %/w Spółce "Express Wieczorny, Kullisy" przez udziałowców Spółki "Klubowe "Telegraf".
Na wniosek Grzegorza Tudarka zostały one przyjęte. Na tym przeważający zapewni niedowyzajne Walne Zgromadzenia Akcyjnego. - -
§ 3. O niniejszego protokołu zsięcono listy obecności.

Świeżo po przejściu Expressu Wieczornego Jarosław Kaczyński zabiegał o prawo do użytkowanych dotąd przez gazetę budynków. Początkowo uzyskał jedynie ich 10-letnią dzierżawę, której umowę podpisywał w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy. Biurowiec przy al. Jerozolimskich został niezwłocznie podnajęty na rzecz państwowego Banku Przemysłowo-Handlowego, który za-

płacił prawie 4 miliony dolarów, czyli niespotykany w wolnorynkowej praktyce czynsz z góry za kilkanaście lat. 4 października 1991 r. przyjęta zostaje przez Sejm ustawa uprawniająca fundację już do dzierżawy wieczystej budynków. Przygotował ją Minister Budownictwa, Adam Głapiński, wiceprzewodniczący partii Jarosława Kaczyńskiego Porozumienie Centrum. Przejęcia budynków i gruntów na własność dokonano aktem notarialnym w dniu 29 grudnia 1994 r. Śledztwo w sprawie okoliczności przejęcia nieruchomości przez Fundację Prasową Solidarności umorzył minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

W biurowcu przy ul. Nowogrodzkiej mieści się obecnie siedziba partii „Prawo i Sprawiedliwość”. Dwie następne nieruchomości, położone przy ul. Srebrnej i al. Jerozolimskich, zostały wniesione aportem do spółki Srebrna (KRS 0000069050, wcześniejsza rejestracja w RHB pod numerem 42692), nieoficjalnie, za pośrednictwem fundacji „Instytut Imienia Lecha Kaczyńskiego” (KRS 0000173661), kontrolowanej do dzisiaj przez Jarosława Kaczyńskiego. Grunt przy ul. Srebrnej 16 miał zostać zabudowany nowoczesnymi wieżowcami K-Towers. Przewidywany koszt inwestycji sfinansowanej kredytem kontrolowanego przez Skarb Państwa Banku PEKAO to 1,3 miliarda zł.

Spółka Telegraf stała się bazą finansowego zaplecza nie tylko braci Kaczyńskich, ale i ich środowiska politycznego. Jej środki posłużyły tworzeniu fundamentów pod działalność spółki Srebrna, w której zatrudnieni byli m.in. Lech Kaczyński (szef NIK, minister sprawiedliwości, prezydent), Marek Suski, Mariusz Kamiński (były szef CBA, minister koordynator służb specjalnych,

szeF MSWiA), Maciej Wąsik (były wiceszeF CBA), Ernest Bejda (szeF CBA) czy Piotr Pogonowski (szeF ABW). Obecnie Polską i polskimi służbami specjalnymi rządzą osoby, których wydatki na życie przez lata finansował kapitał budowany na kontaktach m.in. ze spółką Kamorry i Art-B oraz z prywatyzacji mienia państwowego środkami otrzymanymi za darmo od Skarbu Państwa.

* * *

Andrzej Gąsiorowski, jeden z właścicieli Art-B, który po wystawieniu za nim międzynarodowego listu gończego ukrywał się przez 25 lat w Izraelu, w udzielonym w 2017 r. Onetowi wywiadzie mówił, że zmiana władzy w Polsce na prawicę to dla niego świetna wiadomość. *„Mam przekonanie, że łatwiej mi teraz walczyć o swoje. [...] Prawdą jest, że kwestie związane z naszymi skargami na likwidatora do prokuratury ruszają dopiero teraz. [...] Przez cały czas trwania rządów SLD oraz PO ciążyło na mnie i na Bagsiku odium zapoczątkowane uruchomionymi za czasów rządów KLD oraz prezydentury Lecha Wałęsy procedurami operacyjnymi, a później działaniami prawnymi. Od samego początku przez dwa dziesięciolecia konsekwentnie podsycano intensywny przekaz medialny o wykreowanej na użytek publiczny "aferze Art-B" oraz legendy o "grabieży mienia publicznego wielkiej wartości" za pomocą "oscylatora". W całym tym procederze nigdy aktywnie nie uczestniczyli politycy PC czy później PiS”*. W wywiadzie udzielonym Dorocie Wysockiej-Schnepf i Gazecie Wyborczej zaskoczył obroną PiS połączoną z atakiem na

środowisko liberałów związanych z Donaldem Tuskiem: „Kiedy się dowiedziałem, że liberalowie, których nota bene Art-B współtworzało, bo o tym nikt nie pisze, że nasi menadżerowie z Art-B współzakładali partię liberałów, że byli w komisji nadzoru i kontroli tej partii, i że oni nam wbili nóż w plecy, w związku z tym moje poglądy polityczne się zmieniły totalnie. Tzn. nienawiść do jakiejś tam partii [Porozumienie Centrum braci Kaczyńskich – przyp. aut.], która uważałem zniszczyła mi życie, musiałem stwierdzić jedno, że się pomyliłem”.⁶ Na pytanie dziennikarki o rosnący w Polsce antysemityzm i ocenę władzy zezwalającej na marsze ONR-u odpowiedział: „Nie wiem na co władza pozwala, na co nie, natomiast jeżeli chodzi o stosunki polsko-izraelskie, no muszę powiedzieć z punktu widzenia izraelskiego, że nigdy nie były tak dobre jak teraz”.

Biznesmen znów bywa w Polsce, liczy na odzyskanie kilkuset milionów zł z majątku Art-B, planuje też tutaj zrealizować wiele nowych projektów, gdyż jak twierdzi obecnie jest to możliwe. Działa na rzecz integracji w Parlamentarnej Komisji Knesetu ds. stosunków regionalnych Izraela z Polską. Mówi o sobie jako o konsultancie na płaszczyźnie międzyrządowej.

⁶ Andrzej Gąsiorowski pominął tutaj istotną kwestię, iż Kongres Liberalno-Demokratyczny Donalda Tuska i Jana Krzysztofa Bieleckiego współtworzył w tamtym okresie konstrukcję federacyjną z partią Porozumienie Centrum, stąd dostęp do kręgu liberałów oznaczał jednocześnie dostęp do ściśle współpracujących konserwatystów. Do tego obie partie wspierały wówczas prezydenturę Lecha Wałęsy i tworzyły koalicyjny rząd premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego.

KOMENTARZ: Rozsądny człowiek może zadać tylko jedno pytanie: czy **włoscy mafiozi dysponują dowodami obciążającymi Jarosława i Lecha Kaczyńskich, a co za tym idzie, czy mogą szantażując Jarosława Kaczyńskiego** kontrolować decyzje prawne, gospodarcze i polityczne polskich władz, tak jak mogli to robić w minionych latach względem np. włoskiego skorumpowanego premiera Giulio Andreottiego (lidera tamtejszej partii Chrześcijańska Demokracja)?

Nie ma nawet znaczenia, czy faktycznie doszło do przekazania przez włoską mafię spółce braci Kaczyńskich 1,6 miliona dolarów i w czyje ręce ostatecznie trafiły zarezerwowane dla niej aktem notarialnym nierejestrowane imiennie akcje na okaziciela. Samo prowadzenie negocjacji z takim partnerem, w dodatku tak zaawansowanych, że już potwierdzonych przez notariusza, jest dostatecznie kompromitujące by umożliwić dożywotnie szantażowanie uczestniczących w nich osób, zwłaszcza jeśli byli wówczas prezydenckimi ministrami. Tak też działa przestępczość zorganizowana – wynagradza hojnie, ale po pierwszym razie nigdy już nie pozwala przestać ze swojej hojności korzystać. Być może prawnicowi politycy poznali na własnej skórze skuteczność tej metody, gdyż później oparli na niej całą filozofię sprawowania władzy.

Tzw. **szkatułkowa konstrukcja łańcucha podmiotów** (fundacji i spółek) oraz kilkakrotny przepływ kapitału wskazują na wyrafinowane działanie, dzisiaj nazywane optymalizacją prawa własności lub mniej finezyjnie: **praniem brudnych pieniędzy**. Nie można tu mówić o przypadku, gdyż tego typu podział prawa wła-

sności wymaga planowego powołania paru podmiotów z osobowością prawną, a następnie konsekwentnego nimi zarządzania, co faktycznie Jarosław Kaczyński (wytrawny prawnik) czyni. Natomiast szybka likwidacja spółki Telegraf wiązała się z planami ukrycia źródeł jej finansowania. W tamtych latach profesjonalny wywiad gospodarczy praktycznie nie istniał, a transparentność obrotu gospodarczego rozumiano mniej dosłownie. Można było więc liczyć, że ślad po spółce i pieniądzach szybko zaginie.

Podsumowanie:

- bracia Kaczyńscy zaakceptowali współpracę i dofinansowanie w wysokości ponad 1,6 miliona dolarów ze strony spółki klanu Casalesi z neapolitańskiej Kamorry,
- DI.FRA.BI inwestująca w spółkę prowadzoną przez Jarosława Kaczyńskiego zajmowała się oszustwami na utylizacji odpadów,
- DI.FRA.BI nie miała absolutnie żadnego interesu ekonomicznego w zakupie akcji nieznannej polskiej spółki,
- zaufany współpracownik braci Kaczyńskich uzyskał dla ich spółki wielomilionową kwotę od izraelskich inwestorów z holdingu Art-B,
- spółka Jarosława Kaczyńskiego przejęła od Skarbu Państwa nieruchomości w centrum Warszawy dzięki finansowaniu pozyskanemu od Skarbu Państwa,
- w celu ukrycia źródeł kapitału spółka Telegraf została zlikwidowana, a w jej miejsce powołano tzw. konstruk-

cję szkatułkową, umożliwiającą ukrycie Jarosławowi Kaczyńskiemu kontrolowanie wielomilionowego majątku,

- powyższy proceder współcześnie nazywa się „**praniem brudnych pieniędzy**”,
- pozyskany z wątpliwych źródeł kapitał służył przez lata za źródło utrzymania m.in. dawnym i obecnym szefom służb specjalnych CBA i ABW – Piotrowi Pogonowskiemu, Ernestowi Bejdzie, Mariuszowi Kamińskiemu i Maciejowi Wąsikowi.

Rozdział V

Nielegalne prowokacje, CBA, szantaże i prostytutki

Mariusz Kamiński panicznie obawiał się pobytu w więzieniu. Był przekonany, że nie wyjdzie z niego żywy. A wiedział, że najpewniej tam trafi, gdyż przeprowadzona na jego polecenie w 2007 r. prowokacja korupcyjna względem ówczesnego wicepremiera Andrzeja Leppera (tzw. afera gruntowa) była nielegalna. Zdecydował się wtedy na powierzenie przestępstwa funkcjonariuszom podległej mu wtedy służby specjalnej (CBA), wierząc w perspektywę wieloletniej dominacji PiS-u. Stało się inaczej, afera doprowadziła do upadku rządu Jarosława Kaczyńskiego a prawica na 8 lat straciła władzę. Tuszowanie sprawy nie powiodło się, nie pomogło nawet nieoczekiwane powieszenie Andrzeja Leppera. Do sądu wpłynął akt oskarżenia Mariusza Kamińskiego i innych funkcjonariuszy CBA, obejmujący przestępstwa przekroczenia uprawnień i przeciwko wiarygodności dokumentów.

Drugą z najważniejszych oskarżonych osób był Maciej Wąsik, pracujący wcześniej jako zastępca komendanta straży miejskiej w Warszawie, co wiązało się z zaufaniem prezydenta miasta, którym był wtedy Lech Kaczyński. Ze straży miejskiej awansował od razu na zastępcę szefa służby specjalnej Centralnego Biura Antykorupcyjnego, czyli zaprzyjaźnionego z nim od dekad Mariusza Kamińskiego. Wąsik zastąpił instalacją w swoim biurze stanowiska odsłuchowego, umożliwiającego podsłuchiwanie ludzi inwigilowanych przez CBA w czasie rzeczywistym, z czego

korzystał ponad 6 tys. razy, średnio 5 razy dziennie. Oczywiście rzadko były to transmisje dokonywanego przestępstwa (o ile takie w ogóle się zdarzały), zwykle dźwięk dotyczył rozmów rodzinnych, relacji intymnych czy prowadzonych interesów.

Obaj – Kamiński i Wąsik – zostali skazani za przekroczenie uprawnień na kary 3 lat pozbawienia wolności. Przed jej wykonaniem uratowało ich zwycięstwo Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich, który zastosował prawo łaski z zatarciem skazania. Mariusz Kamiński mógł dzięki temu zostać w listopadzie 2015 r. w prawicowym rządzie ministrem koordynatorem służb specjalnych a następnie również szefem nadzorującego m.in. policję MSWiA. Maciej Wąsik został posłem z list PiS-u oraz zastępcą Kamińskiego.

Powrót prawicy do władzy wiązał się z problematycznym doborem metody jej sprawowania. Ukształtowane nawyki nadużywania uprawnień wiązały się z ponownym ryzykiem wieloletniego pobytu za kratami. Wykorzystywanie do nielegalnych prowokacji funkcjonariuszy podległych służb oznaczało, że po każdej operacji specjalnej znów pozostaną ślady. Oni karnie wykonują rozkazy, ale przy tym składają pisemne raporty i nie uchylają się od zeznań na temat tego, jak wyglądał przebieg ich służby, gdyż nie chcą, jako w większości byli policjanci, trafić do więzienia. Taki pobyt byłby dla nich bardzo bolesny, więc nie są skłonni do poświęcenia siebie samych aby kryć politycznego zwierzchnika. Rozwiązaniem tego problemu okazały się... prostytutki.

Dziewczyny do towarzystwa, zarówno zarabiające przygodnie i jako tzw. cichodajki, a także etatowe pracownice agencji towa-

rzyskich, chcą tylko pieniędzy. Nie składają raportów, nie oczekują pisemnych rozkazów, a w razie wezwania do prokuratury potrafią „cwaniakować”, czyli wykazywać się selektywną pamięcią i bezczelnością. Można je też łatwo kontrolować i wymuszać nawet skrajne posłuszeństwo, gdyż ich matki, bracia, siostry i sąsiedzi, a nierzadko mężowie, nie wiedzą, skąd czerpią one dochody. Do tego za jednym zamachem zapewniają służbom dwie kategorie pożądanых materiałów: obciążających (dowodzących przestępstwa – np. seksu z dzieckiem lub korupcji) i kompromitujących (wykazujących niemoralne prowadzenie, dewiacje, zdrady małżeńskie itp.).

Największymi źródłami chętnych do współpracy prostytutek stały się dwa województwa zdominowane przez polityków prawicy i konserwatywny elektorat: Świętokrzyskie i Podkarpackie. Tamtejsi samorządowcy i parlamentarzyści reprezentujący opcję katolicką mają pełną kontrolę nad lokalną władzą, policją i prokuraturą, a częste ubóstwo sprawia, że chętnych do współpracy dziewczyn nie brakuje.

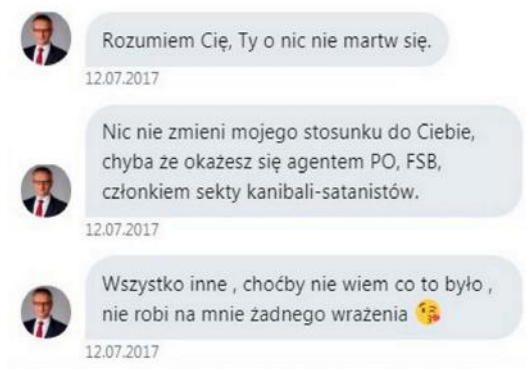
Na potrzeby polityczne wykorzystano patent warszawskich zorganizowanych grup przestępczych z lat 90-tych, tzw. **Projekt Hollywood**. Polegał on na umieszczaniu w pokojach prostytutek kamer, którymi nagrywano statecznych mężów, dziennikarzy, samorządowców, policjantów, prokuratorów, przedsiębiorców oraz posłów podczas ich łóżkowych zabaw z prostytutkami. Im bardziej kompromitujący stosunek, np. homoseksualny, z dzieckiem, z użyciem przemocy lub z zażywaniem narkotyków, tym chętniej osoba nagrana nawiązywała współpracę.

W przypadku działań realizowanych za pośrednictwem służb państwowych nacisk na figuranta pozostawał jeszcze prostszy, gdy następował pod pozorem egzekwowania prawa. Osoba taka była informowana o zabezpieczeniu materiału dowodowego potwierdzającego jej winę, po czym sprawa mogła trafić do zamrażarki i być „prowadzona” latami. W tym czasie podejrzany miał związane ręce – nie mógł opuszczać miejsca zamieszkania, można było go w dowolnej chwili z łatwością skompromitować publicznie czy tymczasowo aresztować, a tym samym zablokować jego działalność polityczną i biznesową lub ukierunkować je na pożądane tory.

Prostytutki (zawodowe i amatorki-wolontariuszki) stały się też nadzwyczaj „wiarygodnymi” świadkami i „pokrzywdzonymi” różnych przestępstw. W tym celu oddelegowywano liczne dziewczyny wytypowane na podstawie gustu figuranta. Jeśli lubił blondynki – znajomość z nim „przypadkowo” nawiązywała blondynka. Jeśli wolał rude – ruda. Niczym zawodowe „testerki wierności” dostosowywały one swój charakter do obiektu prowokacji. Jeśli ktoś miał poglądy katolickie, wtedy „zakochana” w nim kobieta prezentowała siebie jako konserwatystkę marzącą o ślubie kościelnym i gromadce dzieci. Jeśli wolał ostre i płytkie relacje, wtedy oferowała niezobowiązujący seks, w tym np. w miejscach publicznych, sadomasochistyczny lub grupowy. Aby skruszyć psychologiczne bariery posługiwano się uzyskanymi ze źródeł operacyjnych (w tym pozaprocesowych podsłuchów operacyjnych i kontroli odwiedzanych stron www) informacjami z życia prywatnego figuranta, tak że „przypadkiem” poznające się osoby

idealnie do siebie pasowały charakterologicznie. Po takiej znajomości prostytutka mogła w dowolnym czasie zeznać to, czego od niej oczekiwano – że była seksualną łapówką, ofiarą gwałtu lub prześladowcy (stalkera). Zapłakanej dziewczynie każdy będzie przecież współczuł, zwłaszcza jeśli na jej (przypadkiem niepranej) bieliznie lub innych rzeczach znajdzie się DNA figuranta.

Analizując ostatnie lata bez trudu znaleźć można liczne przypadki tego typu seks-afer. Stefana Niesiołowskiego obciążały zeznania prostytutki. Marek Kuchciński miał być rzekomo nagrany na Podkarpaciu w trakcie zbliżenia. Nowy szef Najwyższej Izby Kontroli posiadał kamienicę w Krakowie, w której prowadzono seks-biznes. Stanisława Piętę skompromitowała 14 lat od niego młodsza modelka erotyczna, która rzekomo przeszła transformację charakteru na skrajną konserwatystkę i bojowniczkę o sprawę katastrofy smoleńskiej, choć jednocześnie nie zarzuciła modelingu. Później ośmieszała posła sejmowej komisji ds. służb specjalnych publikacjami miłosnych i erotycznych wyznań kochanków oraz oskarżając go o wymuszanie kontaktów seksualnych, choć z opublikowanych przez nią fragmentów rozmów wynika raczej, że poseł był w niej przez jakiś czas zwyczajnie zakochany. Wcześniej zabiegała o bliskie relacje ze skonfliktowanym ze Zbigniewem Ziobrą Andrzejem Dudą, lecz z uwagi na jej natarczywość została wyproszona z jego otoczenia. Więcej przykładów omówionych zostanie w późniejszej części książki.







Modelka erotyczna, skrajna konserwatystka – liczne zdjęcia publikowane w 2015 i 2016 r., wykonywane przez różnych fotografów





z Andrzejem Lepperem



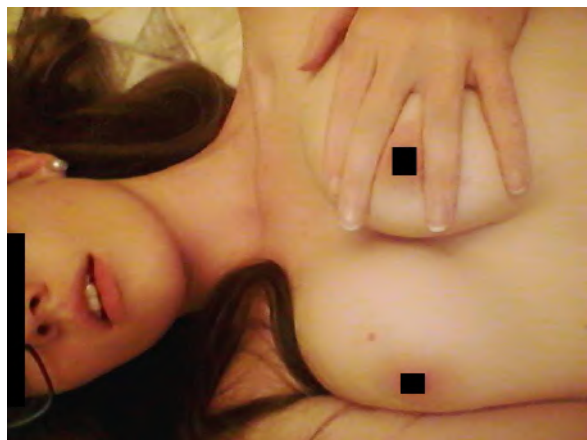


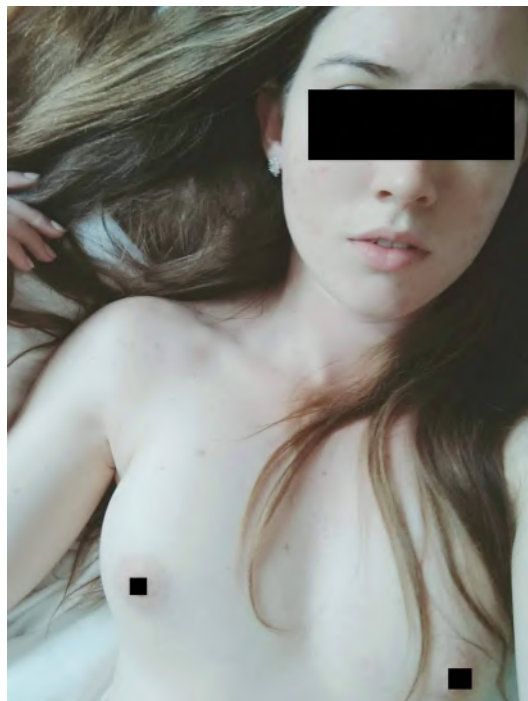
z Andrzejem Dudą w „Dudabusie” w czasie kampanii wyborczej, fryzura stylizowana na przyszłą pierwszą damę Agatę Dudę





Jedna z innych dziewczyn, podająca się za skrajną konserwatystkę i ortodoksyjną katoliczkę, rozsyłająca do starszych mężczyzn swoje nagie zdjęcia:





Zmiana modus operandi działania prawicowych służb i rezygnacja ze sformalizowanych prowokacji wiązała się z doświadczeniami lat władzy Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Za ich czasów CBA słynęła z wątpliwych etycznie i prawnie prowokacji, takich jak uwiedzenie przez późniejszego posła PiS z ziemi kieleckiej, „Agenta Tomka” Kaczmarka, kilkanaście lat od niego starszej posłanki Platformy Obywatelskiej Beaty Sawickiej. Została ona później prawomocnie uniewinniona, z uwagi na stoso-

wanie wobec niej przez CBA nielegalnych działań operacyjnych i wręczanie łąpówki pod pozorem udawanej miłości i intymności.

Identycznie umorzeniami zakończyły się próby medialnego „wrobienia” Weroniki Marczuk-Pazury (prawniczki związanej z telewizją TVN i byłej żony aktora Cezarego Pazury) w płatną protekcję przy prywatyzacji Wydawnictwa Naukowo-Technicznego (WNT), czym zniszczono jej karierę, muzyka Janusza Stokłosa we wręczenie łąpówki w zamian za zaliczenie egzaminów na licencję pilota, czy kontrolowanego zakupu tzw. willi Kwaśniewskich w Kazimierzu Dolnym. CBA podjęło decyzję o zakupie przez podstawioną osobę dużego, luksusowego domu za pośrednictwem notariusza, zakładając, że pieniądze zostaną przenieśmtransferowane do żony byłego prezydenta Jolanty Kwaśniewskiej.

We wszystkich tych sprawach czynności prowadził zaufany człowiek Mariusza Kamińskiego, atrakcyjny i uwodzący rozmówców Tomasz Kaczmarek vel Agent Tomek (mający na sumieniu spowodowanie śmiertelnego wypadku, w którym życie straciła młoda kobieta, ale mimo wyroku skazującego nie został usunięty ze służby) i wszystkie te operacje zakończyły się umorzeniami. Analizując akta śledztw nie trudno dojść do wniosku, że „*podejrzanych*” służba typowała na chybił-trafił, a następnie usiłowała ich „*namówić*” do popełnienia przestępstwa lub tak przeinaczyć legalne działania, by wyglądały na niezgodne z prawem. Akcje Agenta Tomka chwalił publicznie Mariusz Kamiński, uznając je za wzorcowe. Nie odróżniał wykrycia przestępstwa od wrobienia kogoś w nowe przestępstwo. **Poza uwodzeniem kobiet Agent**

Tomek miał np. upić prezesa wydawnictwa książkowego WNT alkoholem i zostawić w jego mieszkaniu 10 tys. euro, których ten wcześniej nie chciał przyjąć. Tomasz Kaczmarek usłyszał zarzuty w sprawie przekroczenia uprawnień, ale po wygranych przez prawicę wyborach prokuratura w 2016 r. umorzyła śledztwo.

Kolejną nieudaną operacją było spektakularne zatrzymanie w obecności kamer telewizyjnych i postawienie zarzutów kardiochirurgowi Mirosławowi G., któremu zarzucono prócz korupcji również zabójstwa, co Kamiński i Ziobro przedstawiali na konferencjach prasowych jako swój wielki sukces. Operacji nadano kryptonim „Mengele 5”, co miało zrównywać polskiego lekarza z niemieckim zbrodniarzem wojennym prowadzącym eksperymenty na ludziach w obozie koncentracyjnym. Lekarzowi urządzano nocne przesłuchania, pozbawiając go tym samym snu. W mediach opublikowano nagrania z ukrytych kamer, na których widać było jak przyjmuje on od pacjenta książkę, a następnie wyjmując z niej kopertę. Opinii publicznej nie pokazano jednak licznych innych zgromadzonych nagrań, na których kardiochirurg zdecydowanie odmawia przyjęcia od rodzin pacjentów reklamówek i toreb. Śledztwo w sprawie zabójstwa (łącznie podejrzania kilku zabójstw) zostało umorzone z powodu braku zaistnienia takich przestępstw, a wyrok skazujący dotyczył jedynie przyjęcia drobnych sum od rodzin pacjentów. O żadnej zbrodni nie mogło być mowy.

Antykorupcyjna służba specjalna CBA zasłynęła w pierwszych latach swojej działalności serią nieetycznych prowokacji, zmie-

rzających nie do wykrycia przestępstwa, ale do jego wykreowania i uwikłania osoby wytypowanej (zwykle celebryty lub polityka konkurencyjnych względem PiS-u partii), często poprzez wzbudzanie zaufania osobistą, intymną relacją. Nielegalne prowokacje i fałszywe pomówienia to działania haniebne, przypominające starszym pokoleniom Polaków praktyki SB z lat PRL-u. Podobnie z działalnością tej komunistycznej służby kojarzy się żerowanie na słabościach ludzkich poprzez podstawianie atrakcyjnych młodych kobiet i mężczyzn czy pozyskiwanie szantażem informatorów. **Obecnie miejsca „Agentów Tomków” masowo zajmują bezpruderyjne „Agentki”, które nie składają raportów ani nie przejmują się zaprotokołowanymi zeznaniami.** Bez względu na barwy polityczne żaden interes partii ani państwa nie tłumaczy wykorzystywania w takim celu materiałów o charakterze pedofilskim, co również ma w Polsce obecnie miejsce.

Podsumowanie:

- CBA odpowiadało za prowadzenie nielegalnych prowokacji, w których nie wykrywano przestępstw, tylko je reżyserowano,
- Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali skazani za nielegalną prowokację przeciwko Andrzejowi Lepperowi, kary uniknęli dzięki ułaskawieniu prezydenckiemu Andrzeja Dudy,
- w miejsce „Agentów Tomków” wrabiających w prze-

stępstwo wprowadzono niebędące formalnie funkcjonariuszkami „Agentki”, uwodzące mężczyzn i sypiające z nimi celem zgromadzenia materiałów kompromitujących lub wiarygodnego obciążenia ich fałszywymi zeznaniami,

- ukrytymi kamerami masowo nagrywani są klienci prostytutek, nagrania te służą w późniejszym czasie do szantażów.

Rozdział VI

Jak zrobić Donalda Tuska, czyli próba manipulacji dowodami winy przez Sejmową Komisję Śledczą

Jeśli nie ma dowodów na konkretne powiązania przestępcze lub biznesowe, to nie znaczy, że druga strona świetnie je ukryła. Nie ma przestępstw niepozostawiających śladów, co wie każdy doświadczony śledczy (oficer, prywatny detektyw, dziennikarz). Wytropić można (ja mogę, wychodzę więc z założenia że ABW tym bardziej) transakcje międzynarodowe ukryte pod łańcuchami spółek i fundacji off-shore, powiązania osobowe, kontakty mailowe i telefoniczne czy źródła i kierunki rozchodu kapitału. W sprawie Amber Gold nic z tego nie było. W zastępstwie twardych dowodów usiłowano ustawiać świadków oferując im profity i protekcję za fałszywe obciążanie Donalda Tuska i jego syna Michała. Nie przyniosło to skutku, gdyż wszelkie inne dowody (wbrew oczekiwaniom opinii publicznej o prawicowych poglądach) wskazywały na niewinność rodziny Tusków, a weryfikacja pomówień ujawniała, że w plotkach nie było ziarna prawdy. Od początku nie wierzyli w nie zresztą nawet posłowie prawicy.

Członkowie Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold od początku wiedzieli, że Donald Tusk jest w tej sprawie niewinny. Materiał dowodowy był od pierwszego dnia prac jednoznaczny i posłowie na zamkniętych naradach, w których jako ekspert Komisji uczestniczyłem, nie ukrywali tego. Problem polegał jednak na tym, że prawica zdobyła władzę w wyborach 2015 r. obiecu-

jąc rozliczenie afer Platformy Obywatelskiej, a ukaranie Donalda Tuska stało się dla nich punktem honoru – nie ważne za co, były premier musiał trafić za kraty albo chociaż przed oblicze sądu. Gdy jasne stało się, że Smoleńsk nie spełni tej roli, nadzieje ulokowano w Amber Gold. Problem z tą aferą polegał na tym, że jako przestępstwo przeciwko mieniu powinno zachowywać racjonalność ekonomiczną, a nie miało ono żadnego sensu. Odkrywane nowe fakty wskazywały raczej na celowe kreowanie sprawy na polityczną.

Najbardziej okłamano opinię publiczną twierdząc, że w wyniku działań oszusta zginęły pieniądze. Tym samym sugerowano wyborcom, że setki milionów zł trafiły do czarnej strefy – rzekomej mafii i Donalda Tuska. Otóż to, **w sprawie Amber Gold nie trzeba szukać żadnych pieniędzy, nic tam nie zginęło**. Kluczem do prawdy pozostaje struktura wydatków. Matematyki nie można oszukać, dlatego dopiero ona ujawnia nam prawdę o rzekomo największej aferze finansowej ostatnich dekad, która jest aferą, ale nie kryminalną tylko polityczno-medialną.

Błędna teza: na rozruch Amber Gold pieniądze wyłożyła mafia trójmiejska i związani z nią działacze polityczni

Przed pierwszymi wpłatami klientów na złote lokaty, Marcin P. przekazał na rzecz Amber Gold jedynie kwotę 2325 zł 45 gr. i był to cały realnie zainwestowany przez niego kapitał. Następne środki przeznaczone na rozruch przedsięwzięcia pochodziły już od rozproszonych klientów detalicznych. „*Formalnie*” uwzględ-

niono w dokumentacji również wielomilionową wpłatę gotówkową Marcina P., lecz po pieniądzach tych nie pojawił się nigdy żaden ślad, co oznacza, że był to pusty zapis księgowy niemający pokrycia w żywym pieniądzu. Jego celem było jedynie upozorowanie większej wiarygodności finansowej spółki, czyli tzw. *otynkowanie* fasadowego przedsiębiorstwa.

Tym samym, w oparciu o wyciągi bankowe, faktury kosztowe (w tym pozyskane od kontrahentów Amber Gold) i inne dokumenty umożliwiające odtworzenie rozliczeń obalić należy tezę, że w rozruch Amber Gold zainwestowały hipotetyczne zorganizowane struktury przestępcze np. trójmiejskiego gangstera o pseudonimie „Tygrys”, czyli tzw. **Mafia ze Stogów**, lub że był to kapitał działaczy politycznych Platformy Obywatelskiej. Nie mogli oni zainwestować w to przestępstwo, ponieważ w ogóle nie zainwestowano w nie zewnętrznych pieniędzy, a pierwszy kapitał Marcin P. zdobył pobierając od potencjalnych klientów opłaty w wysokości łącznej 60 150 zł za rozpatrzenie wniosków kredytowych. **Upada mit o „mafijnych” źródłach finansowania afery, chyba że owa mafia wyłożyć miałyby całe 2325 zł 45 gr.**

Błędna teza: z Amber Gold zaginęły setki milionów zł po których nie ma śladu.

Opinia publiczna jest przekonana, że w wyniku działań piramidy finansowej Amber Gold oszuści zdołali ukraść 850 milionów zł, których teraz wszyscy szukają. Suma ta wydaje się ogromna, ale jest jedynie kłamstwem zgrabnie wyprowadzonym ze skrótu my-

ślowego. Otóż, **od 2013 r. wiadomo gdzie trafił niemal każdy grosz ulokowany w Amber Gold.** Nic nie zginęło, los tych 850 milionów zł nie jest żadną tajemnicą. Wszystko było od początku jasne, z tym, że gdyby tak uczciwie ludziom powiedzieć, to zabrakłoby powodu lansowania się przy niepotrzebnych śledztwach.

W ramach lokat w metale szlachetne na konta Amber Gold trafiło 850 835 069 zł 79 gr. Łącznie klienci dokonali na ten cel 37 659 wpłat. Natomiast z tytułu ubiegania się o pożyczki klienci dokonali 1300 wpłat o wartości łącznej 138 370 zł. Oprócz tych dwóch kategorii z innych tytułów konta zasiliło 21 363 wpłaty na kwotę łączną 11 168 788 zł 23 gr. Realnie więc w dyspozycji Marcina P. znalazło się ponad 860 milionów zł. **Co tak naprawdę się stało z tymi pieniędzmi?**

Struktura wydatków Amber Gold (najważniejsze koszty działalności):

- 299 306 556 zł 6 gr. wydano poprzez 335 transakcji na działalność w branży lotniczej (zakup linii lotniczych, paliwa, opłaty etc.),
- 214 102 317 zł 36 g. wydano poprzez 27 788 transakcji na bieżącą działalność Amber Gold (np. reklama 55 milionów zł, zakup nieruchomości 73 miliony zł, wynagrodzenia pracowników 21 milionów zł, darowizny 3,2 miliona zł, a także m.in. leasing, ubezpieczenia, podatki, zakup sprzętu komputerowego i oprogramowania etc.),

- 290 991 506 zł 88 gr. przekazano klientom w 15 031 wypłatach jako rozliczenie lokat w metale szlachetne,
- 29 213 145 zł 69 gr. wypłacono klientom w formie 5 254 pożyczek,
- 17 141 887 zł 61 gr. wypłacono na rzecz Marcina P.,
- 10 056 856 zł 65 gr. wydano na 26 transakcji zakupu metali szlachetnych.

Razem udokumentowane wydatki Amber Gold wyniosły około 861 milionów zł, co pokrywa się ze środkami zgromadzonymi przez Amber Gold. Oznacza to, że pieniądze wcale nie zaginęły i nie trzeba ich szukać. Zostały wydane w sposób rozproszony i zafakturowany. Rozproszony oznacza, że nikt nie stał się ich głównym beneficjentem, lecz trafiły do niewzbudzających wątpliwości osób prywatnych (klientów likwidujących lokaty) oraz do dużej liczby zewnętrznych (wiarygodnych, uczciwych) dostawców, usługodawców i pracowników, którzy nie organizowali tego przestępstwa a otrzymane pieniądze stanowiły godziwy ekwiwalent za ich świadczenie wzajemne. **Brak więc skonsolidowanego lub pozornie rozproszonego kanału wytransferowania odczuwalnego kapitału do zewnętrznego beneficjenta.** Prawidłowe zafakturowanie kosztów (za wyjątkiem np. darowizn i podatków, niepodlegających fakturowaniu) oznacza brak możliwości ich odzyskania i zwrócenia pokrzywdzonym, spieniężeniu na ten cel podlegać może jedynie masa upadłościowa oraz prywatny majątek sprawców, co było wszystkim wiadome od pierwszych chwil.

Błędna teza: za Amber Gold stoi niemiecki wywiad i Lufthansa chcąc przejąć LOT

Ktoś niezbyt rozgarnięty zauważył, że nazwa OLT jest bardzo podobna do nazwy LOT. Zaraz po tym pojawiła się teoria, że marka ta powstała w celu jej połączenia z LOT-em, a do pełnej unifikacji wystarczy przesunięcie drugiej litery na początek nazwy. Za całość miał odpowiadać niemiecki wywiad współdziałający z Donaldem Tuskiem i jego rządem. Teza byłaby ciekawa, gdyby nie fakt, że OLT faktycznie został utworzony w Niemczech, ale w latach 70-tych XX wieku. Można doceniać niemieckie służby wywiadowcze, ale tak dalekosiężnych planów sięgających o niemal półwiecze do przodu, przypisywać im nie można.

Aby załatać luki tezy o operacji niemieckiej usiłowano połączyć działania Amber Gold z Lufthansą. Niemieckie linie lotnicze miały (znów w porozumieniu z Donaldem Tuskiem i jego gabinetem) zorganizować wielką piramidę finansową, do czego wykorzystano tzw. Mafię z gdańskich Stogów, która z kolei wypożyczyła do tego celu trzecioliigowego oszusta Marcina P. Tezę tę również można obalić odwołując się do logiki, matematyki i profesjonalizmu. Służby niemieckie nie przypominają „gangu Olse-na” obsadzonego przez przypadkowe osoby według klucza partyjnego. Działają one racjonalnie, a wykorzystanie Amber Gold do przejęcia polskich linii lotniczych LOT nie byłoby ani racjonalne, ani ekonomiczne.

Otóż, Amber Gold spożytkowało wyłudzonych około 300 milionów zł na powołanie i prowadzenie przez zaledwie parę miesięcy linii lotniczych OLT. Przestępstwo zostało wykryte a linie lotni-

cze zbankrutowały, nie wpływając realnie na polski rynek lotniczy. Wojna cenowa mogła odczuwalnie osłabić wyniki finansowe LOT-u, ale to wymagałoby długoterminowego działania, w dodatku stabilnego, tak aby sprzedaż w takim scenariuszu bankrutującego narodowego przewoźnika lotniczego była jedyną racjonalną decyzją, a nie wynikiem chwilowej aktywności przestępców. Za ówczesne złe wyniki finansowe LOT-u odpowiadała nie konkurencja, tylko niekorzystne (zbyt drogie) opcje paliwowe, przez co każdy kolejny wylot tylko potęgował straty przewoźnika. Powołanie Marcina P., czyli młodego i pozbawionego instynktu samozachowawczego przestępcy, karanego za kilkaset drobnych, prymitywnych oszustw, na inwestora, w dodatku posiłkującego się pieniędzmi wyłudzanymi piramidą finansową, nie rodziło absolutnie żadnych szans na takie długotrwałe i stabilne torpedowanie narodowych linii lotniczych.

Jaki profesjonalista, zamiast wybrać do takiej misji najlepszego fachowca, wytypowałby popełniającego liczne błędy drobnego kryminalistę, w dodatku zmuszając go do współpracy szantażem? W tym celu spalono dom rodziny Marcina P. oraz osadzono go za kratami, które opuścił „nagle”, po czym od razu ruszył z rozwojem projektu Amber Gold. Operacja taka wymagałaby zaangażowania w nią ogromnej liczby niemieckich funkcjonariuszy i ścisłej ich współpracy z polskimi służbami (w tym prokuratorami), co zważywszy na ciągłe „raporty z likwidacji WSI” czy ujawnianie „tajnych” akt polskich agentów wywiadu byłoby działaniem samobójczym i kompromitującym politycznie. Żadnych też dowodów takich kontaktów nie znaleziono.


Jeśli dana metoda działania rodzi duże ryzyko dekonspiracji i tym samym niskie prawdopodobieństwo powodzenia, a zarazem istnieje inna, w pełni bezpieczna i skuteczna alternatywa, to racjonalnie działające służby wywiadowcze z takiej metody rezygnują. Alternatywą było powołanie konkurencyjnej względem LOT-u linii lotniczej przy pomocy czystego (nie pochodzącego z przestępstwa) kapitału i z wykorzystaniem osób nieobciążonych kartoteką kryminalną. 300 milionów zł to duże pieniądze, ale jedynie z perspektywy przeciętnego zjadacza chleba. Obroty Grupy Lufthansy za rok 2012 sięgały niemal 30,1 miliarda euro (według tabeli kursów średnich NBP z dnia 31 grudnia 2012 r. – ponad 123 miliardy zł), a zysk operacyjny 524 miliony euro (ponad 2,142 miliarda zł). OLT było przeinwestowane. Wydatki Amber Gold można było obniżyć z 300 milionów zł o co najmniej kilkadziesiąt milionów, przy zachowaniu pełnych zdolności operacyjnych. Oznacza to, że koszt powołania w pełni legalnie działającego konkurenta LOT-u, który nie zostałby w atmosferze skandalu zlikwidowany po paru miesiącach działania, to realnie około 60 milionów euro, czyli około 0,199% (poniżej 2 promili) budżetu Lufthansy. Są to środki, jakie niemiecka konkurencja z łatwością mogła przeznaczyć na podbój polskiego rynku i nie musiała się uciekać do organizacji kryminalnej afery, mogącej skutkować międzynarodową kompromitacją.

Reasumując – organizacja piramidy finansowej niemieckim służbom ani by się nie opłacała, ani nie miałaby sensu, gdyż nie umożliwiła bezproblemowego długoterminowego funkcjonowania OLT na polskim rynku, a gdyby już do niej doszło, to naj-

pewniej nie przybrałaby ona tak karykaturalnej i nieudolnej formy. Przeczy też temu odmowa przez Marcina P. sprzedaży linii lotniczych w momencie utraty ich rentowności. Mógł je wtedy przejąć zewnętrzny inwestor i tak z czystą kartą kontynuować działania, ale uzyskał odpowiedź odmowną. Zamiast sprzedaży spółki lotniczej Marcin P. podjął decyzję o ogłoszeniu jej upadłości. Nie miałyby to żadnego celu dla Niemców.

Fragment opinii Biura Badań Kryminalistycznych ABW ws. afery podsłuchowej – zaufany współpracownik Donalda Tuska (pułkownik) wspomina moment poinformowania premiera o Amber Gold i OLT, z czego wynika, że ani premier, ani służby specjalne z którymi związany jest pułkownik, nie mieli związku z utworzeniem Amber Gold:

- 2805



AGENCJA BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO
BIURO BADAŃ KRYMINALISTYCZNYCH
ul. 1-go Sierpnia 30A, 02-134 Warszawa
tel.(22) 58 56 036, fax (22) 58 56 055
e-mail: bbk@abw.gov.pl

Egz. nr 1

OPINIA

numer opinii: **1682/14/MAW/BBK1682** data wydania: 2014-07-18

SYGNATURA AKT SPRAWY: **V Ds. 74/14**

WYDANIE OPINII: **Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga w Warszawie**

PODSTAWA ZLECENIA: **Postanowienie o zasięgnięciu opinii – powołaniu biegłego**

X - tak, tak, tak tak.

X - znaczy proponował radziłbym

X -

K - ... Jasne. Ja nie polemizuję, absolutnie nie polemizuję. ...

X -

X -

A - ... Za... za butelkę... za butelkę Bielugi(?) (Belugi) można kupić cztery butelki Żurawi(?) (Zhuravli), które są nieporównanie lepsze.

B - Nie ma to jak człowiek tą wymianę jakoś łapie szybko.

C - Dobrze. Jedno z y... ..

A - ... No to co, pana zdrowie, no. Żebyśmy na czczo nie jedli.

C - A to tak nam/tam po połowie

B - ... Tak, tak

X -

X -

C - Ja muszę powiedzieć, że u nas... No ciekaw jestem, gdyby u nas sytuacja była podobna y jakiś dziennikarz, nie wiem... Oczy... oczywiście była podobna, oczywiście, jak zwykle i jak to mówią – jak kraj, taki terrorizm, więc, jaki kraj, taki... takie awantury. Y młody Tusk, się okazuje, jest zatrudniony ...

B - ... Yhy. ...

C - ... w firmie, kurwa, nie wiadomo, jakiej. ...

B - ... Yhy. W OLT.

C - Y nawiasem mówiąc, ja o tym nie wiedziałem, ale kilka miesięcy przed faktem zadzwoniłem do... do Donalda i mu powiedziałem, że sprawa y Amber Goldu jest y jest

poważna, to jest y to jest y piramida finansowa, ale jest poważniejsza ze względu na to, że y oni są właścicielami tego szybko rozwijającego się OLT Express.

X -

C - ... Więc będzie jakiś awantura z tym OLT Expressem, ale przez myśl mi przeszło, że to ma coś związane... ..

B - ... Yhy, ...

C - ... Ja nie wiem, czy on nie myślał sobie, ...

A - ... Że ty wiesz. ...

C - ... że ja wiem. Nie, skąd.

B - I on nie wiedział o synu?/ I on nie wiedział o synu.

C - Bardzo prawdopodobne. Natomiast... natomiast, wiesz, tu jest firma która, na przykład moje lotnisko imienia Reymonta, czyli w Łodzi, czyli małe lotnisko, chuj wie, komu potrzebne, ale jest... Ale jeszcze nie aż tak bardzo niepotrzebne, jak to lotnisko w Gdyni, jak się okazuje.

X -

X -

C - ... Otóż to lotnisko... to lotnisko w Łodzi y wisiało na tym OLT-cie.

B - Yhy.

X -

B - No. No tak, to jak wisi na WizzAir-rze i Ryanair-rze y

A - ... No WizzAir już nie, bo WizzAir już

B - WizzAir już poszedł do piachu, ale Ryanair wisi przecież na y

X -

B - ... Dlatego my ich dotujemy pod stołem, żeby w ogóle był jakiś ruch lotniczy, no.

A - WizzAir już powiedział/powiedzmy, że nie wraca do Modlina, bo

B - ... Znaczący generalnie rzecz biorąc ten Modlin to był niestety, ale rozplynęli się jak zwykle. Pomysł systemowo był okej.

A - Tak

Błędna teza: małżeństwo P. dorobiło się fortuny na Amber Gold

Egzekucji na rzecz wierzycieli Amber Gold podlega majątek zgromadzony przez małżeństwo P., a w szczególności ten pochodzący z wielomilionowych wypłat wynagrodzeń na rzecz Marcina P. Kwota ta jednak tylko w przypadku oceny wartości nominalnej, dokonanej z perspektywy przeciętnych polskich dochodów, wydaje się racjonalną korzyścią z przestępstwa. **Oznacza ona bowiem pozorną rentowność przestępstwa na poziomie tylko 2%. Jest to marża znikoma i nierealnie nieprawdopodobnie niska** względem wartości obrotów Amber Gold i ponoszonych kosztów działalności.

Dla porównania – w osiedlowych sklepach spożywczych przeciętna marża na sprzedaży produktów detalicznych oscyluje w granicach 20 – 35%, a zawodowa działalność przestępcza z definicji powinna być dużo bardziej rentowna od legalnego biznesu. Przestępstwa tej skali i klasy nie są popełniane przez amatorów, a to wyklucza zadowolenie zyskiem o wiele niższym od możliwego do uzyskania przez inwestycję w osiedlowe „Zabki”.

Natomiast nawet ta niska rentowność jest pozorna, gdyż znaczna część tej kwoty została ulokowana w zakupionych na nazwiska sprawców oszustwa nieruchomościach mieszkalnych, których zajęcie przez prokuraturę było dla doświadczonych przestępcy, jakim jest Marcin P., oczywiste i nieuniknione. Zysk ten więc również był fasadowy i tymczasowy, a więc dla wyliczenia realnie odniesionej korzyści przyjąć należy nie kwotę wartości zakupionych nieruchomości, ale równowar-

tość czynszu najmu, jaki małżeństwo P. musiałyby opłacić za czasowe użytkowanie tych nieruchomości, co zmniejsza 2% rentowności do poziomu promili. Zakup na własność ma sens, gdy liczymy na pozostanie właścicielami, a traci walor korzyści ekonomicznej, gdy utrata domu czy mieszkania jest pewna i bliska. Alternatywnie trzeba by założyć, że Marcin P. zupełnie nie spodziewał się aresztowania (czemu przeczą zabezpieczone w sprawie dowody i jego wyjaśnienia, a także faktyczny brak prowadzenia prawidłowej księgowości, co wprost wskazuje na planowaną tymczasowość trwania Amber Gold). **Marcin P. wiedział, że straci te nieruchomości i zostanie aresztowany**, a jednak nie podjął próby ucieczki ani nie zabezpieczył swojego majątku. Jak wielu profesjonalnych przestępców ekonomicznych dokonuje przestępstw „charytatywnie”, nie licząc na żaden realny zysk?

Wyjaśnić należy też powód, dla którego Marcin P. wydał miliony na zakup nieruchomości, będących faktycznie prezentem dla kormornika lub syndyka. Otóż, tak jak fikcyjnie zwiększył zaksięgowanymi (nieistniejącymi) wpłatami „gotówkowymi” wiarygodność płatniczą spółki, tak później zakup prywatnych nieruchomości miał pozorować jego wiarygodność biznesową i uczciwość – skoro kupował dla siebie i żony drogie nieruchomości, to znaczy, że jest wypłacalny i nigdzie się z Trójmiasta nie wybiera, ani nie boi się żadnej odpowiedzialności karnej. Blefował aby poprawić swój wizerunek swoistym „funduszem reprezentacyjnym”.

Błędna teza: Amber Gold to klasyczny przykład przestępstwa aferalnego lub mafijnego

Jaki jest cel przestępstw przeciwko mieniu? To proste – zysk. W sprawie Amber Gold nie ma zysku odpowiedniego względem ryzyka poniesienia kary (pewne i nieuniknione), jej dolegliwości (realnie kilkanaście lat więzienia) i wartości obrotów (niemal miliard zł). Marcin P. to doświadczony przestępca, wiedział doskonale, że popełnia czyn zabroniony podlegający surowej karze i że kupione za „pensję” nieruchomości zostaną niezwłocznie zajęte przez prokuraturę, a więc faktycznie z wyboru zrezygnował z odpowiedniego wynagrodzenia. **Trudno też założyć, żeby tzw. Mafia ze Stogów czy też łączony z Donaldem Tuskiem polityczny układ trójmiejski był w pełni usatysfakcjonowany z takiej korzyści ze wspólnie zrealizowanego niespełna miliardowego oszustwa, że niski rangą kryminalista Marcin P. będzie mógł sobie dzięki niemu kupić m.in. mieszkanie. Jest to teza oczywiście niedorzeczna. A żadnej innej korzyści nikt nie odniósł.**

Zysk figuranta Marcina P. (tymczasowy i iluzoryczny) to nie zysk innych hipotetycznych współsprawców przestępstwa, a tym samym brak powodów dla których mieliby oni objąć Marcina P. protekcją. Racjonalnie działające struktury przestępcze zamiast marnotrawić kilkaset milionów zł na niepotrzebne wydatki (wysokie pensje pracownicze, koszty nierentownych linii lotniczych w dodatku podlegających szczególnej kontroli państwowej i ściągające tym samym uwagę służb specjalnych oraz prokuratury, zakup podlegających zajęciu nieruchomości zamiast ich dużo

tańszego wynajmu etc.), dokonałyby ich transferu jako puste koszty lub wypłaty gotówki, po której ślad by zagaął. Tak się bowiem dokonuje tej kategorii przestępstw. Nawet, gdyby część udokumentowanych wydatków trafiła do osób powiązanych ze światem polityki lub przestępczym, to wartość poszczególnych transferów byłaby nieproporcjonalnie niska do wygenerowanego przestępstwem obrotu, co wyklucza, by takie jednostkowe wydatki (vide – **wynagrodzenie Michała Tuska w kwocie 21 tys. zł brutto, co stanowi 0,0025% obrotów Amber Gold!**) miały stanowić racjonalny motyw roztoczenia nad Marcinem P. parasola ochronnego.

W jaki sposób działają sprawy przestępstw gospodarczych o charakterze aferalnym? Otóż, zgromadzone w ramach wykorzystywanego do oszustw podmiotu środki finansowe ulegają wprowadzeniu a następnie „wypraniu”. To warunek skutecznego popełnienia przestępstwa, gdyż kradnie się po to, aby z ukradzionych środków legalnie korzystać, nie narażając się na ich późniejsze przejęcie przez organa ścigania. W przypadku afery FOZZ większość budżetu wprowadzono z Funduszu przelewami do spółek w USA i w rajach podatkowych (około 334 miliony zł strat). Kurierzy tzw. mafii paliwowej zbierali gotówkę ze stacji benzynowych i wypłacali środki przelewane na rachunki bankowe fikcyjnych przedsiębiorstw branżowych (tzw. *krzaków*), a następnie wypełniali banknotami całe bagażniki samochodów, którymi odjeżdżali w nieustalonym kierunku (łącznie być może nawet kilkanaście miliardów zł strat).

Podobnie działają tworzone na „*shupy*” karuzele watowskie wyłu-

dzające dziesiątki i setki milionów zł, następnie wypłacalnych gotówką lub przelewanych na konta w zagranicznych bankach. Twórcy holdingu Art-B wywozili samolotami z warszawskiego Okęcia całe worki wypełnione dolarami (prócz tego Andrzej G. był oskarżony o wytransferowanie około 37 milionów dolarów i 35 milionów zł, a także Art-B sfinansowała część kosztów operacji MOST, czyli realizowanego wspólnie z izraelskim MOSADEM i amerykańską CIA, masowego przetrzutu Żydów z ZSRR do Izraela). Organizatorzy oszustw w SKOK Wołomin udzielali fikcyjnych pożyczek „*slupom*”, po czym gotówka również „*znikała*” (straty – ponad miliard zł). Z Kieleckich Kopalni Surowców Mineralnych wytransferowano w formie niespłacanych „pożyczek” środki pozostające na rachunkach bankowych kopalni i wydobywane z niej kruszywo (wartość łączna strat 170 milionów zł). Podobnych przypadków było multum. Jak na tym tle wygląda Amber Gold? No właśnie, nie wygląda...

Z Amber Gold można było bez trudu wyprowadzić około 300-400 milionów zł. Nie zrobiono tego, co nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia przy założeniu zaplanowanego przestępstwa. Marcin P. wolał nawet ogłosić upadłość linii lotniczych, w które zainwestował prawie 300 milionów zł, zamiast odsprzedać je chętnemu nabywcy. Tak nie wygląda działanie racjonalnych i doświadczonych zorganizowanych struktur przestępczych ani równie doświadczonych w działalności gospodarczej „*białych kołnierzyków*” z trójmiejskiego środowiska politycznego.

Czy więc istnieje mafijna afera Amber Gold? Nie, liczby są tutaj bezlitosne – gdyby celem tego przestępstwa było zwyczajne oszustwo ukierunkowane na zarobek, to nie zmarnowano by kilkuset milionów zł na prowadzenie i promocję działalności przeznaczanej pod spektakularny proces karny. W takim przypadku pieniądze te byłyby w gotówce na bieżąco wypłacane i wraz z małżeństwem P. pojechałyby do Izraela, Panamy albo Rosji. Skoro tak się nie stało, to znaczy, że cel utworzenia Amber Gold pozostawał inny, **nie stały za nim struktury trójmiejskiej tzw. Mafii ze Stogów ani tamtejsi działacze Platformy Obywatelskiej**, a ludzie robiący karierę polityczną lub medialną na ściganiu „złodziei” ośmieszają samych siebie. Tak, oszukano wielu ludzi, ale w zupełnie innym celu niż zdobycie ich kosztem majątku. Amber Gold było tylko narzędziem. O prawdopodobnych motywach działania organizatorów tej gigantycznej piramidy finansowej nie opowiedzą jednak posłowie prawicy, ponieważ wtedy... musieliby się przed swoimi wyborcami wytłumaczyć z protekcji roztoczonej nad prokuratorami, oficerami i innymi urzędnikami państwowymi, których nadzwyczajnie „niemrawe” działanie pozwoliło małżeństwu P. zmarnować prawie miliard złotych należący do pokrzywdzonych Polaków.

Teza: parasol ochronny nad Amber Gold istniał

Czy nad Marcinem P. był rozpostarty parasol ochronny? Niewątpliwie tak, na to wskazują zarówno dowody, jak i znajomość metodyki popełniania tej kategorii przestępstw oraz procedur postępowania karnego oraz rutyny dochodzeniowo-śledczej. Istniał

beneficjent tego oszustwa, ale jego korzyścią nie były i nie miały być pieniądze. Tego Polakom nikt nie powiedział, gdyż burzyłoby to tezę o uwikłaniu otoczenia Donalda Tuska w aferę.

Nikt ze środowiska przestępczego nie zarobił na Amber Gold i nie mógł zarobić (wykrycie oszustwa pozostawało kwestią czasu a kapitału nie kumulowano, tylko w sposób rozproszony marnotrawiono), poza budżetem Amber Gold mieścił się więc koszt hipotetycznej (korupcyjnej) ochrony Marcina P. Cel takiego postępowania jest tajemnicą, a bez ujawnienia celu przestępstwa ustalenia przyjęte przez Sejmową Komisję Śledczą muszą pozostawać co najmniej niepełne, a najprawdopodobniej będą zupełnie błędne i oparte nie na aspektach merytorycznych. Tak naprawdę posłowie wydający miliony zł okłamują wyborców prowadząc rzekome „śledztwo”, gdyż od początku wiedzieli, że ich tezy są oczywiście nieprawdziwe.

Oczekiwania posłów z Komisji:

Powyższe tezy, oparte na wyliczeniach matematycznych, doświadczeniu dochodzeniowo-śledczym, wiedzy kryminologicznej, znajomości metodyki popełniania przestępstw przeciwko mieniu i obrotowi gospodarczemu, obiektywnym materiale dowodowym zebrany w toku czynności dochodzeniowo-śledczych (w tym uzupełnionym przeze mnie we własnym zakresie) oraz osobistej weryfikacji działalności Marcina P., wykluczały stwierdzenie, że za tzw. aferę Amber Gold odpowiada Donald Tusk lub jego otoczenie polityczne. Czynności sprawcze prze-

stępstwa oraz sposób ochrony Marcina P., która niewątpliwie istniała, wskazują na udział w tym przestępstwie zupełnie innych kręgów. Również zdobyte nielegalnie dowody z podsłuchów wskazują na to, że najbliższe, zaufane otoczenie Donalda Tuska nie wiedziało o przyczynach afery Amber Gold ani o jakichkolwiek powiązaniach jej głównego sprawcy, a jedynie kpiło z naiwności ludzi, którzy uwierzyli w „złote lokaty”.

Co więcej, tropy w sprawie prowadziły wprost do funkcjonariuszy ABW, czego skutkiem było usunięcie przez Donalda Tuska całego kierownictwa tej formacji. W kilka tygodni po zatrzymaniu Marcina P., do odejścia ze służby zmuszono zastępców szefa ABW – płk. Jacka Mąkę i płk. Zdzisława Skorzę, a niespełna 3 miesiące później, w pierwszych dniach 2013 r., premier przyjął rezygnację samego szefa służby – gen. bryg. Krzysztofa Bondaryka. Aby nie wywoływać skandalu politycznego oficjalnie odchodzili oni z własnej woli i z błahych powodów. Była to zresztą część wielkiej fali, w 2012 r. ze służby odeszło około 500 funkcjonariuszy, w tym wielu ważnych oficerów. Dla porównania – w 2011 r. rezygnację złożyło jedynie 158 funkcjonariuszy. W ABW nie działa się dobrze.

W czasie, w którym zbierałem materiały dla Komisji, w moim otoczeniu pojawiały się osoby posługujące się legitymacjami funkcjonariuszy ABW, usiłowały one wymusić na moich kontrahentach i przeciwnikach dowolne w treści kompromitujące mnie informacje, jednocześnie sugerowano rozmówcom moją rzekomą rozległą działalność przestępczą. Otrzymałem również dziwną propozycję obsługi dużego kontraktu, który jak się okazało po-

chodził jednak od ludzi ze świata przestępczego, którym rzekomo miał mnie polecić... ich zaufanych funkcjonariusz służb specjalnych. Z oferty nie skorzystałem. Z Komisji wyciekały też informacje, m.in. kopie złożonych przeze mnie dokumentów, które trafiły do ludzi powiązanych z Amber Gold. Z uwagi na chociażby dane umożliwiające dotarcie do mojej rodziny uznałem to za realne zagrożenie. Informowałem o tych wydarzeniach posłów z Komisji, po czym 14 listopada 2016 r. otrzymałem pisemną informację od zastępcy pełnomocnika ds. ochrony informacji niejawnych w Kancelarii Sejmu, że ABW nie prowadziło względem mnie żadnych czynności sprawdzających. Oznaczało to, że albo funkcjonariusze tej służby szukali na mnie „haków” po godzinach pracy, albo były to osoby posługujące się sfałszowanymi legitymacjami. Małgorzata Wassermann nie podjęła w związku z tymi okolicznościami żadnych czynności.

Co ciekawe, po śmierci posłanki SLD Barbary Blidy (zmarła od rzekomo samobójczej rany postrzałowej podczas zatrzymania jej przez ABW w 2007 r., ministrem koordynatorem służb specjalnych był wtedy Zbigniew Wassermann, a szefem ABW Bogdan Święczkowski) wokół świadków związanych z tą sprawą pojawiły się osoby podszywające się pod funkcjonariuszy ABW. Po ich zdemaskowaniu mieli uniknąć jakiegokolwiek odpowiedzialności prawnej. Wraz z partnerkami życiowymi natychmiast przenieśli się z Sosnowca do Torunia, gdzie niezwłocznie znaleźli zatrudnienie w uczelni wyższej należącej do znanego redemptorysty o. Tadeusza Rydzika, w której wykłada mieszkający w willi w Sosnowcu Bogdan Święczkowski. Choć był szefem ABW, to wyda-

wał się człowiekiem, którym kieruje paniczny lęk, a zarazem gniew. Cały czas obawiał się zamachu na swoje życie, w związku z czym w swoim biurku w centrali ABW na Rakowieckiej trzymał gotowy do strzału pistolet maszynowy MP5. W swoim gabinecie kazał wstawić kuloodporne szyby, co nie byłoby jeszcze niczym dziwnym, gdyby nie fakt, że miał za nimi budynek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a więc administracji rządowej odpowiadającej m.in. za policję. Był przekonany, że jeden z odpowiadających za jego bezpieczeństwo ludzi jest agentem, który ma go zniszczyć, w związku z czym w niedalekiej przyszłości rozpoczęła się przeciwko niemu niekończąca się kampania postępowań karnych. Kilkadziesiąt razy żołnierz ten był podejrzewany o stalking kobiety, którą wcześniej w kontrolowanych warunkach miał w tym właśnie celu poznać.

Na przełomie października i listopada 2016 r. przekazałem na ręce posłów z Komisji raport obszernie analizujący czynniki potwierdzające wersję, że Marcin P. był jedynie słupem. Wskazywałem w jego treści nazwiska sprawców ponoszących odpowiedzialność za działania Marcina P., który ewidentnie nie pełnił roli decyzyjnej, nie rozumiał wykonywanych czynności ani ich celu biznesowego. Żywił jednak do tych osób pełne zaufanie, na początku oczekiwał też szybkiego zwolnienia z aresztu śledczego, po czym zdał sobie sprawę, że życie jego i jego żony jest zagrożone, a jedyną jego szansą jest milczenie. Sęk w tym, że osoby te albo w ogóle nie miały nic wspólnego ze światem polityki, albo, jak okazało się później, zostały przyjęte pod skrzydła osób takich jak powołani przez prawicę: ówczesny szef ABW prof. Piotr Po-

gonowski czy prokurator krajowy (a były szef ABW) Bogdan Świączkowski.

Wnioski mojego raportu nie były dla nikogo zaskoczeniem, zdziwienie za to wzbudziło moje przywiązanie do jego treści. Oczekiвано, że elastycznie zmienię pewne jego elementy i prze-milczę fakty, tak by jednoznacznie obciążał Donalda Tuska. Kilka lat wcześniej moje raporty w sprawie zorganizowanej przestępczości ekonomicznej w sektorze budownictwa drogowego były wykorzystywane przez posłów PiS-u do kompromitowania ówczesnego rządu i wszyscy oczekiwali powtórki. Z tym, że wtedy faktycznie istniały bardzo mocne ku temu podstawy, a na bazie moich raportów i doniesień zapadł później prawomocny wyrok skazujący – potwierdzający słowo w słowo moją wersję o zorganizowanym przez wiodącą, budowlaną spółkę giełdową oszustwie na szkodę jej podwykonawców. Proceder tolerowany był przez otoczenie ówczesnego ministra. W przypadku Amber Gold tego nie było, więc posłowie rozpaczliwie poszukiwali świadków gotowych powiedzieć cokolwiek obciążającego na środowisko byłego premiera. Kilka osób z otoczenia Komisji poproszono o typowanie potencjalnych kandydatów do przesłuchania. Istniała wielka presja na zdobycie w dowolny sposób cze-go-kolwiek nadającego się na argument za oskarżeniem Donalda Tuska, bez znaczenia, czy będzie to prawda. Nie tak się prowadzi rzetelne śledztwa – ostateczną wersję śledczą kształtują zebrane dowody, a nie poszukuje się dowodów pod tezę i odrzuca dowody wiarygodne ale z nią sprzeczne, zwłaszcza gdy wszystkie do-tąd zabezpieczone ją obalają i wskazują faktycznych sprawców.

W postępowaniu karnym działanie takie wypełnia znamiona kilku przestępstw.

Oczywiście w Komisji nie miałem statusu biegłego w znaczeniu przepisów regulujących postępowanie karne, a jedynie eksperta-doradcy z ramienia Biura Analiz Sejmowych, co uprawniało mnie do działania mniej rzetelnego. Mogłem bez obawy o konsekwencje prawne przygotować analizy selektywne, pomijające wybrane dowody i wiedzę wykluczającą niewinność Donalda Tuska. Było to możliwe, z tym że nie byłaby to ekspertyza, tylko artykuł propagandowy. Wolałem więc zrezygnować z przyszłego zagwarantowanego wynagrodzenia w wysokości 230 tys. zł i z pracy w takich warunkach.

Jak przekazali mi posłowie, Małgorzata Wassermann uznała to za zdradę i zagrożenie, gdyż jako osoba, jak mówiono, osobiście zaakceptowana do wparcia Komisji przez „górze”, czyli Jarosława Kaczyńskiego, miałem zaufanie pozwalające na prowadzenie w mojej obecności w pełni szczerych rozmów. Nie chcę przytaczać ich treści, choć byłaby ona dla wielu polityków kompromitująca na równi ze słowami premiera Morawieckiego o „*misce ryżu*”. Faktem było jednak, że Małgorzata Wassermann nie chciała zakończyć współpracy elegancko. W rozmowach z dziennikarzami twierdziła, że widziała mnie tylko raz w życiu i nie wie, jakie miałem kompetencje by doradzać Komisji.

Fragment nierzetelnego artykułu Wiktora Ferfeckiego z gazety Rzeczpospolita (głównego beneficjenta reklam Amber Gold i OLT) z dnia 5 grudnia 2016 r.:

pensję szacowaliśmy na 8 tys.). Dodaje, że dużo wniósł do jej pracy, bo przygotował już „wstępną analizę kryminalną działalności Marcina P.”, czyli twórcy Amber Gold.

Czy był niezbędny posłom PiS? – Z panem Turalińskim widziałam się tylko jeden raz i nie mogę się wypowiadać na temat jego kompetencji –

mówi szefowa komisji Małgorzata Wassermann z PiS. Dodaje, że nie wybrano następcy, a doradcy komisji nie uzyskali jeszcze certyfikatów dostępu do ściśle tajnych materiałów.

– PiS wyraźnie nie ma dobrej ręki do obsady niektórych stanowisk – zauważa Brejza. Przypomina, że w lutym po dwóch miesiącach urzędowa-

To były dwa kłamstwa w jednym zdaniu. Nawet odnotowanych listą obecności spotkań na posiedzeniach Komisji było parę, do tego dochodziły narady zamknięte w gronie posłów prawicy i ich doradców. Z uwagi na temat rozmów i ograniczone grono uczestników trudno było ich nie zapamiętać. To właśnie przewodnicząca Komisji przedstawiała profile zgłoszonych przez posłów kandydatów na doradców i oczywiście w podejmowanej uchwale głosowała za moją osobą. Następnie kandydatura ta musiała zostać przedstawiona do zatwierdzenia Prezydium Sejmu a po tym przekazana do Biura Analiz Sejmowych celem zawarcia umowy.

Również wypłata miesięcznego wynagrodzenia, które za dotychczasową pracę odebrałem, wymagała złożenia przeze mnie sprawozdania z wykonania czynności stałego doradcy i jakich konkretnie, podpisanego przez przewodniczącą. Trudno też zrozumieć, dlaczego w takim razie Małgorzata Wassermann, jako przewodnicząca Komisji, zakwalifikowała mnie do najwyższego

uposażenia miesięcznego w wysokości 10 tys. zł, skoro rzekomo mnie nie znała i nie wiedziała, jakie mam kwalifikacje.

SPRAWOZDANIE
z wykonania czynności stałego doradcy oraz
potwierdzenie ich realizacji

CZĘŚĆ PIERWSZA
(wypełnia stały doradca)

Stwierdzam, że zgodnie z umową nr 47/16/B/UM z dnia 5 października 2016 r. wykonywałem na rzecz Komisji SKAG w miesiącu poprzedzającym datę złożenia sprawozdania następujące czynności stałego doradztwa:

- uczestniczenie w pracach komisji na jej posiedzeniach w dniach 5 i 20 października 2016 r.
- udzielanie porad członkom Komisji poza posiedzeniami w sprawach związanych z pracami komisji, w tym konsultacje telefoniczne;
- przygotowywanie opinii (analizy kryminalnej) oraz wyjaśnień dotyczących z bieżącymi pracami komisji sejmowej.

5 listopada 2016 r.

Data złożenia sprawozdania

SPRAWOZDANIE
z wykonania czynności stałego doradcy oraz
potwierdzenie ich realizacji

CZĘŚĆ PIERWSZA
(wypełnia stały doradca)

Stwierdzam, że zgodnie z umową nr 47/16/B/UM z dnia 5 października 2016 r. wykonywałem na rzecz Komisji SKAG w miesiącu poprzedzającym datę złożenia sprawozdania w dniach od 1 do 4 listopada następujące czynności stałego doradztwa:

- udzielanie porad członkom Komisji poza posiedzeniami w sprawach związanych z pracami komisji, w tym konsultacje telefoniczne i dwukrotne osobiste spotkania z członkiem komisji;
- przygotowywanie pisemnych zaleceń dot. proponowanych zmianów komisji i zakresu pytań do nich oraz wyjaśnień dotyczących z bieżącymi pracami komisji sejmowej.

10 grudnia 2016 r.

Data złożenia sprawozdania

Łącznie miałbym uzyskać w ciągu 24 miesięcy niespełna ćwierć miliona zł, a zakres moich późniejszych obowiązków miał dotyczyć jedynie wysłuchiwanie zeznań świadków. Była to najwyż-

sza w Sejmie stawka ekspercka przydzielona wówczas jedynie 5 osobom, którą specjalnie dla tych pięciu ekspertów przeforsowano. Normalnie stawki dla stałych doradców były dużo niższe i oscylowały w granicach przeciętnego wynagrodzenia, czyli niemal 3 razy mniej. Trudno uwierzyć w tyle zachodu dla zupełnie obcego człowieka, który nie wiadomo co miał robić i nie wiadomo skąd się wziął.



Wniosek końcowy nr 1: jeśli przestępstwo nie przyniosło adekwatnego zysku, pomimo tego, że pozostawał on łatwy do osiągnięcia, to błędne musi być założenie, że za jego organizację odpowiadały profesjonalnie działające zorganizowane struktury przestępcze o profilu kryminalno-ekonomicznym lub środowiska tzw. „białych kolnierzyków”, które nie dokonują tej kategorii przestępstw „hobbystycznie” a wyłącznie w oparciu o klucz ekonomicznej opłacalności (zakładany i realny zysk z przestępstwa

musi przekraczać marzę możliwą do osiągnięcia tymi samymi środkami w legalnej działalności), działają przy tym racjonalnie i nie marnotrawią setek milionów zł.

Wniosek końcowy nr 2: jeśli skrupulatnie zorganizowane i przeprowadzone przestępstwo nie miało na celu odniesienia korzyści majątkowej, to jego cel musiał być inny, a z uwagi na brak wątku np. terrorystycznego, zakładać należy, że jego motywy najprawdopodobniej pozostawały logiczne, tj. ktoś (beneficjent) musiał jakąś korzyść (niekoniecznie majątkową) z jego dokonania odnieść, przy czym ta osoba (osoby) znajduje się poza kręgiem dotychczas oskarżonych i podejrzanych.

KOMENTARZ: Jeśli ktoś ma wątpliwości co do opisanego powyżej przebiegu wydarzeń i treści moich ustaleń w sprawie Amber Gold, to rozwieje je jeden fakt. O nieprawidłowościach w Komisji i powodach mojego z niej odejścia piszę już od kilku lat, w tym na łamach ogólnopolskich mediów takich jak WP.pl. Podobnie nie kryję ścieżki powiązania posłanki i przewodniczącej Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold Małgorzaty Wassermann ze sprawcami dokonanego na mnie rozboju i z prokuratorem stawiającym mi wbrew dowodom zarzuty. Dlaczego więc mnie nie pozwała na drodze cywilnej za naruszenie dóbr osobistych lub nie oskarżyła o przestępstwo pomówienia z art. 212 k.k.? Ponieważ dowody moich twierdzeń są niepodważalne. Wie też ona z jakiego powodu zakończyłem współpracę z Komisją.

Nie jestem zwolennikiem Donalda Tuska, podlegał mojej wielokrotnej i konsekwentnej krytyce w latach sprawowania przez niego urzędu premiera. Nie zmienia to faktu, że analizując cudze działania przez pryzmat wypełnienia znamion przestępstwa nie oceniam subiektywnie człowieka za żywioną do niego sympatię lub antypatię, tylko konkretne dowody winy, a tych... tutaj nie ma. Sam fakt, że sprawa działa się w rodzinnym dla Tuska Trójmieście, w którym zresztą mieszkał też Lech Kaczyńskich, to zdecydowanie za mało.

Podsumowanie:

- posłowie z Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold od początku wiedzieli, że Donald Tusk jest niewinny,
- celowo wprowadzano w błąd opinię publiczną sugerując wyprowadzenie kilkuset milionów zł z Amber Gold,
- niektórzy posłowie z Komisji oczekiwali sporządzenia nierzetelnych analiz mających fałszywie świadczyć o winie Donalda Tuska w znaczeniu kryminalnym.

Rozdział VII

Siatka pedofilska i gangi podkarpackie

Bracia bliźniacy Rysicz – Jewgienij i Aleksiej, znani pod pseudonimami Żenia i Alex, przebywali w Polsce od 1998 r. Co najmniej od 2000 r. prowadzili, pod pozorem działalności hotelarskiej, agencje towarzyskie, w których setki kobiet ze Wschodu zmuszano do prostytucji. Przy czym określanie procederu jako prowadzonego „*pod przykrywką*” to mocne nadużycie. Nie było żadnej przykrywki, był parasol – i jest nadal, z pośrednim udziałem byłego prawicowego premiera.

Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego bardzo skutecznie likwidowali konkurencję Żeni i Alexa, co pozwalało tzw. „*Imperium*” rozkwitnąć. Policjanci bawili się w „*hotelach*” braci za darmo, a za ochronę biznesu inkasowali dodatkowe wynagrodzenie. Nie przeszkadzało im, że zabawiają ich kobiety zmuszane do nierządu, czyli faktycznie każdego dnia wielokrotnie gwałcone. Nie przeszkadzało im, że prócz kobiet dla specjalnych gości zatrudnia się też małe dziewczynki. Nie bali się ryzyka. W pokojach hotelowych były kamery, a klientami Ukraińców była cała podkarpacka elita – parlamentarzyści, samorządowcy, prawnicy, ich koledzy policjanci. Próba ujawnienia przestępstwa pociągałaby na dno zbyt wiele wpływowych osób z Podkarpacia i ościennych województw. Był spokój, dopóki nie wtrącali się obcy.

Prawica buduje swoją władzę wykorzystując do tego od dawna teczki SB-eckie, a kiedy ich bohaterowie zaczęli przechodzić na

emerytury, sięgnięto po aktywne dzisiaj siatki pedofilskie. Ten typ przestępstwa jako jedyny jest potępiany powszechnie i w każdej grupie społecznej. Bez względu na poglądy lewicowe czy prawicowe, na pobożne i przyzwoite życie typowego Kowalskiego czy trwałe funkcjonowanie w subkulturach więziennej recydywy lub stadionowych szalikowców, ten kto krzywdzi dzieci zostanie przez tych wszystkich ludzi znieawidzony i podlega pełnemu wykluczeniu społecznemu, wyjęciu poza nawias prawa i nawet poza prawo do życia.

Oczywiście od powyższej reguły jest jeden wyjątek – pedofilów tolerują i bez względu na inne dzielące ich podziały wykazują z nimi absolutną solidarność inni pedofile. Są bowiem świadomi, że liczyć mogą tylko na siebie wzajemnie, bo nikt inny ich nie „zrozumie”, a jeśli zostaną ujawnieni, czeka ich powolna śmierć w cierpieniach w więzieniu, gdzie prędzej czy później zostaną zakatowani. Dlatego tzw. lobby pedofilskie jest tak bardzo silne i zwarte – gdy się aktywuje nie dba o nic, o żadne konflikty interesów politycznych, o żadne pieniądze czy biznes. Liczy się tylko przetrwanie środowiska, a wiadomo, że każdy łańcuch jest tak silny jak jego najsłabsze ogniwo. Jeśli wpadnie jeden działający w środowisku pedofil – mogą wpaść inni, a więc jest to dla wszystkich gra o życie. Księża (ukazani w filmie Tomasza Sekielskiego), ludzie showbiznesu (skandal z muzykiem jazzowym i Tęczowym Music Boxem ujawniony przez Mariusza Zielkę), politycy (m.in. prawicowy marszałek sejmu nagrany z 14-letnią ukraińską prostytutką, dwóch doradców Andrzeja Leppera), biznesmeni, a także funkcjonariusze służb specjalnych, prokuratorzy

i sędziowie. Nie tylko utrzymują kontakty o charakterze towarzyskim, ale działają wspólnie i w porozumieniu, wymieniają się dziećmi – zdominowanymi przemocą lub podstępem, zdemoralizowanymi ze środowisk patologicznych i seksualnymi niewolnikami udostępnianymi im za pieniądze oraz pedofilskimi materiałami pornograficznymi.

W przypadku zagrożenia członka pedofilskiego lobby w grę wchodzi tylko dwa możliwe działania – fizyczna eliminacja zdekonspirowanej jednostki lub podjęcie jej zacieklej obrony. Dlatego ten kto ma kwity na powiązanego z innymi pedofila, ten może liczyć na armię bezwzględnie oddanych mu ludzi, a już z pewnością na bezwzględne posłuszeństwo tego, kogo podczas seksu z dzieckiem nagrano ukrytą kamerą. Dlatego też osoby takie jak Zielke czy Sekielski nie mogli swoich projektów przeprowadzić w powiązaniu z dużymi mediami, które są nasycone wpływami tego lobby. Z tego też powodu prokuratorzy z Kielc tolerowali m.in. katowanie kilkulatki przez jej matkę i molestowanie seksualne jej siostry, kiedy ta była jeszcze dzieckiem, przez kochanka jej babci, z uwagi na użyteczność tej rodziny dla prawicy, czyli składanie fałszywych zeznań przeciwko wskazanej im osobie, organizowanie rozbojów oraz możliwość dyskretnego nagrywania kochanków drugiej córki (gdy ta była już pełnoletnia i trudniła się incydentalną prostytutką) w czasie jej stosunków seksualnych z żonatymi mężczyznami.

Imperium Ukraińców obejmowało główną agencję „*Imperium*” ulokowaną w hotelu w Świlczy pod Rzeszowem, Olimp w rzeszowskim Budziwoju, Camel w Przybyszówce, a także odrębne

lokale w Tarnowie, Jaśle i Stalowej Woli, każdy z nich jednorazowo obsługiwany przez średnio kilkanaście kobiet z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Mołdawii czy Rumunii. W tym czasie konkurencyjne lokale były masowo pacyfikowane przez policję (m.in. rzeszowska Różowa Landrynka, Hades w Rudnej Małej, Przystanek Alaska w Lutoryżu, agencje towarzyskie z Lubeni i Łańcuta), w paru przypadkach doszło do ich podpażeń (Prince i Hades), a poprzedni właściciel Przystanku Alaska został zastrzelony przez nieznaną sprawców.

Najpóźniej w 2009 r. Alex i Żenia otrzymali polskie obywatelstwo. Kancelaria Prezydenta odmówiła jednak ujawnienia, czy nadał je im Lech Kaczyński czy Aleksander Kwaśniewski. Pewne jest za to, że działalność braci na terytorium Polski sprawdzić przed tym musiało ABW, co stanowi normalny element procedury nadawania obywatelstwa. Kontrola ujawnić powinna wszelkie zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa. Z nieznaną przyczyn szeroka działalność sutenerska nie wzbudziła zastrzeżeń, a trudno uwierzyć, że jawne prowadzenie licznych agencji towarzyskich zostałyby przeoczone.



Wpis z dnia 25 października 2010 r. na portalu Nowiny24.pl, zamieszczony pod artykułem dotyczącym bójki w agencji towarzyskiej

Wtedy na Podkarpaciu było wiedzą powszechną, że Żenię i Alexa ochrania oficer CBS – naczelnik wydziału gospodarczego Daniel Śnieżek. Nawet w internecie znaleźć można wiele wpisów na ten temat. W półświatku mówiono o dziewczynach, które pomagają policjantom obciążać wytypowanych podejrzanych. Na arenie krajowej głośno zrobiło się o sprawie dopiero w 2012 r., kiedy biznes sutenerów ujawnił pięściarz Dawid „Cygany” Kostecki. Napisał on o ochronie procederu Ukraińców ze strony oficera CBS Daniela Śnieżka, który miał również jego zrobić w działalność przestępczą, czyli w czerpanie zysków z prowadzonych przez inną osobę agencji towarzyskich Velvet i Venus. Według Cygana proceder Alexa i Żeni dotyczyć miał tysięcy kobiet, w tym także nieletnich.

Nikt nie zareagował. Podkarpackie Centralne Biuro Śledcze w ogóle bagatelizowało sprawy prostytucji. *„Panuje przekonanie, że ona, prostytutka, jest do pracy w burdelu zmuszana. Bzdura. W większości wypadków jest tak, że one życia bez tej pracy nie widzą. Jedna będzie się tłumaczyć, że ma dziecko, musi się utrzymać i chce dziecku nie tylko chleb z masłem dawać. Więc musi pracować. Druga zajdzie w ciążę, odejdzie, niby będzie chciała rozpocząć nowe życie, ale jak tylko urodzi, wraca do agencji. Bo ją ciągnie. W większości spraw, gdy się bossa zamykało, dziewczyny płakały. Bo one w nim zakochane”* – mówił Krzysztof Boron, naczelnik wydziału kryminalnego rzeszowskiego CBS dla branżowego portalu <http://gazeta.policja.pl> (nr 48 03.2009).

W 2016 r., po wygranych przez prawicę wyborach, układ się popsuł. Wtedy rzeszowska delegatura ABW dokonała szturmów na

agencje towarzyskie braci Rysicz. Zatrzymano również Daniela Śniezka i Krzysztofa Boronia z CBS. Śniezek, Alex i Żenia trafili do długotrwałego aresztu. Ukraińców objęły zarzuty korupcji, handlu ludźmi i czerpania korzyści z nierządu. Boroń odpowiadać miał za przekroczenie uprawnień oraz niedopełnienie obowiązków służbowych w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, a Śniezek za przyjmowanie łapówek oraz za pomocnictwo w czerpaniu korzyści z nierządu. Na podstawie zabezpieczonych dowodów prokuratura twierdziła, że od 2004 r. na terenie Polski i Ukrainy działała zorganizowana grupa przestępcza trudniąca się handlem ludźmi i czerpaniem korzyści z prostytucji.

Za rzeszowską delegaturę ABW odpowiadał wtedy Paweł Żuczek, który za poprzednich rządów Prawa i Sprawiedliwości był zastępcą szefa katowickiej delegatury. Z tamtego stanowiska został usunięty za nieudolne zatrzymanie Barbary Blidy, które zakończyło się jej śmiercią. Tym razem odniósł sukces rozbijając grupę sutenerów i układ korupcyjny z oficerami polskiego odpowiednika FBI, a mimo tego ponownie został usunięty ze stanowiska i przeniesiony do Lublina. Jak wskazują źródła w ABW, powodem „kary” miał być brak oczekiwanego skutku w postaci zabezpieczenia kilku tysięcy nagrań pornograficznych kompromitujących ważnych ludzi i odzyskanie materiałów obciążających ważnych działaczy prawicy.

Wersję tę potwierdza szybkie oddelegowanie przez aktualnego szefa CBA Ernesta Bejdę, agenta specjalnego CBA mjr. Wojciecha Janika, który miał rzekomo otrzymać rozkaz poszukiwania

dowodów kompromitujących poprzedniego, powołanego za czasów Platformy Obywatelskiej, szefa CBA insp. Pawła Wojtunika i byłych szefów delegatur terenowych. Później na prośbę dwóch funkcjonariuszy ABW spektrum działań rozszerzono o byłego szefa ABW gen. Krzysztofa Bondaryka. Pożądane były informacje na temat ich ewentualnych związków z aferą podkarpacką, w tym z posłem PSL Janem Burym i skazaną za korupcję Anną Habało – szefową rzeszowskiej Prokuratury Apelacyjnej, czy z przemycem broni.

Agent specjalny uzyskał od Bejdy nadzwyczajne uprawnienia: do żądania udzielania wszelkich informacji od delegatur Centralnego Biura Antykorupcyjnego, w tym bez zgody ich szefów, pobierania materiałów z baz danych CBA, a także do dostępu do Centralnej Ewidencji Zainteresowań Operacyjnych Służb Specjalnych – bazy zawierającej dane o realizowanych tajnych operacjach służb specjalnych. Oznacza to, że miał wgląd do wszystkich tajemnic CBA, które nie mogło zatajać przed nim niczego. Zakres uprawnień daleko wykraczał ponad zajmowane przez Janika stanowisko i odpowiadał uprawnieniom szefów delegatur. Choć miał prowadzić działania o charakterze operacyjnym, to formalnie przynależał do Departamentu Analiz, dzięki czemu po jego czynnościach nie pozostałyby ślad w archiwum.

Z efektów swoich działań miał składać raporty wprost Bejdzie, a bezpośredni kontakt z szefem służby to jeden z największych przywilejów. Zadanie jak twierdzi wykonał latem 2017 r., ale nie w oczekiwany przez Bejdę sposób. Tropów poszukiwał m.in. u Straży Granicznej i w podkarpackich agencjach towarzyskich,

gdzie podczas rozpytań okazywał zdjęcia Wojtunika i Bondaryka. Jak ustalił, w hotelu w Świlczy dochodzić miało do imprez z politykami i prostytutkami, ale nie tymi, których szefostwo CBA się spodziewało. Od jednego z osobowych źródeł informacji Janik otrzymać miał kopię nagrania z marszałkiem sejmu Markiem Kuchcińskim uprawiającym seks z 14-letnią ukraińską prostytutką, co z uwagi na wiek dziewczyny stanowi w Polsce poważne przestępstwo. Jednocześnie zgłosił przełożonemu, że według źródeł takich nagrań z różnymi VIP-ami powstać miało około 4 tys. Niezwłocznie po tym wobec agenta specjalnego wszczęto postępowanie wyjaśniające, a nagranie (jak twierdzi) skradziono z jego sejfu. Samego Janika zaczęto traktować jak mitomana a szefostwo CBA zarzuciło mu kłamstwa o rzekomej „tajnej misji”. Usiłowano przekonać opinię publiczną, że major jest chory psychicznie, złożono też przeciw niemu doniesienie do prokuratury. Nie zdołano jednak w żaden sposób wyjaśnić, dlaczego udzielono mu wręcz niewiarygodnie szerokie uprawnienia i w jakim innym celu miałyby z nich korzystać.

Tymczasem śledztwo w sprawie grupy przestępczej Alexa i Żeni zostało przejęte przez małopolski wydział ds. przestępczości zorganizowanej i korupcji Prokuratury Krajowej Bogdana Święczkowskiego. Obaj bracia bardzo szybko dobrowolnie poddali się karze a za popełnione, bardzo poważne przestępstwa otrzymali symboliczne jak na ten ciężar gatunkowy kary – 1,5 roku i 1 rok pozbawienia wolności oraz niskie jak na wielomilionowe zyski z procederu grzywny – 40 tys. zł i 50 tys. zł. Alex został tzw. *małym świadkiem koronnym*, a uzasadnienie wyroku objęto klauzulą

ściśle tajne. Sprawy obu oficerów CBS pozostają w toku, ale choć to nieprawdopodobne, to Daniel Śnieżek otrzymał licencję prywatnego detektywa i spokojnie pracuje w tym zawodzie.

Zgodnie z art. 29 ust. 1 ustawy o usługach detektywistycznych o wydanie licencji nie może ubiegać się osoba przeciwko której toczy się postępowanie o umyślne przestępstwo, była skazana prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo, została zwolniona dyscyplinarnie z Policji w okresie ostatnich 5 lat albo nie posiada pozytywnej opinii komendanta Policji właściwego ze względu na jej miejsce zamieszkania, sporządzonej na podstawie aktualnie posiadanych informacji przez Policję. Ustawa kategorycznie wyklucza więc wykonywanie przez tego byłego oficera CBS zawodu detektywa. Według nieoficjalnych źródeł nadzwyczajna pobłażliwość związana jest z przekazaniem na rzecz CBA i Prokuratury Krajowej licznych nagrań kompromitujących (z dorosłymi prostytutkami) i obciążających (z nieletnimi prostytutkami) wpływowych ludzi, w tym tych dotyczących polityków prawicy, dzięki czemu mają oni mieć gwarancję, że filmy te nigdy nie zostaną ujawnione opinii publicznej.

Hotel w Świlczy formalnie prowadzi dziś Oleksii P. za pomocą założonej 27 kwietnia 2018 r. spółki z o. o. o kapitale zakładowym 5 tys. zł. Pod tym samym adresem rejestrowym prowadzi również drugą spółkę, w której widnieje pod tymi samymi personaliami, ale już nie ujawnia polskiego numeru PESEL, co znaczy, że posługuje się do jej formalnej obsługi jedynie ukraińskim paszportem. Głównym przedmiotem działalności obu podmiotów jest budownictwo.

Interesy ukraińskich bliźniaków nie wygasły. Nadal prowadzą działalność „*hotelarską*” za pośrednictwem spółek zarejestrowanych na Ukraińców. Na Podkarpaciu funkcjonuje obecnie wiele spółek wykorzystywanych do prania brudnych pieniędzy i obsługi agencji towarzyskich rozsiansych po górskich prowincjach. Imperium trwa i wciąż rozszerza strefę swoich wpływów.

* * *

W dniu 2 sierpnia 2019 r. Dawid „Cygan” Kostecki został znaleziony martwy w celi na Białoleńcu. Jak niezwłocznie ogłosiła rzecznik Służby Więziennej, jeszcze przed przeprowadzeniem rzetelnego śledztwa, śmierć nastąpiła w wyniku samobójczego powieszenia w pozycji półsiedzącej. Więzień został tymczasowo przewieziony na Białolekę w celu złożenia zeznań w sprawie rozboju, ale choć termin przesłuchania został zmieniony, zatrzymano go w Warszawie, gdzie bał się przebywać. Jak mówił, jeśli zostanie tam przewieziony, to straci życie. Prokurator dokonujący oględzin zwłok dostrzegł ślady dwóch nakłuć na karku zmarłego, a jego krewni i ich adwokaci twierdzą, że ciało nosiło typowe obrażenia defensywne, co wyklucza wersję o samobójstwie. Prokuratura odmówiła jednak przeprowadzenia ponownej sekcji zwłok mogącej wyjaśnić wszelkie wątpliwości, co oznacza trwałe zniszczenie dowodów tej zbrodni w wyniku rozkładu gnilnego ciała. Oficjalna pozostaje wersja o samobójstwie. Pięściarz miał dysponować szeroką wiedzą na temat kompromitujących nagrań, w tym kto został na nich uwieczniony i kto je posiada.

W tym samym roku śmierć poniosły dwie inne osoby ujawniają-

ce przestępstwa Alexa i Żeni. W obu przypadkach prokuratura przyjęła wersję o samobójstwach. Marek K., który miał namówić Kosteckiego do ujawnienia prawdy o Żeni i Alexie, otrzymuje groźby pozbawienia życia. Powodem dla którego zaangażował się w ujawnienie procederu była próba zrobienia z jego nastoletniej córki prostytutki. Próbę jej agresywnego werbunku do agencji Ukraińców prowadził oficer policji.

KOMENTARZ: Na Podkarpaciu jedną z najważniejszych osób jest obecnie senator Mieczysław Golba, od 2013 r. członek zarządu Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry. Zapoznała mnie z nim wielokrotnie wypowiadająca się publicznie na temat sutenerstwa i realiów tej kategorii przestępstw Renata Szewczyk, co miało miejsce w czasie wyjazdowych spotkań z osobami zaangażowanymi w wyjaśnianie tzw. afery autostradowej. Podkarpacie to obok Świętokrzyskiego główne miejsce werbunku dziewczyn do „operacji specjalnych” realizowanych przez ludzi z otoczenia Mariusza Kamińskiego. Wynika to ze stosunkowo niskiego poziomu zamożności mieszkańców tych regionów, a zarazem najwyższego w kraju sfanatyzowania tamtejszego żelaznego elektoratu prawicy, co sprzyja tolerancji dla naruszania prawa w imię idei.

Z kolei wysoki poziom tolerancji dla Ukraińców wiąże się z prowadzoną przez Kijów wojną z Rosją, co w rozumieniu ideowych polityków prawicy oznacza wspólnotę interesów (sojusz) odsuwającą na bok wszelkie animozje. Z tego powodu np. poseł Stanisław Pięta wybrał się na Ukrainę w mundurze Wojska Polskie-

go celem zbadania reakcji lokalnej ludności, która okazać się miała bardzo pozytywna. Tego typu kwestie polityczno-historyczne, mało istotne dla przeciętnego Polaka, odgrywają często kluczową rolę dla parlamentarzystów kierowanych doktryną polityczną.

Podsumowanie:

- na Podkarpaciu wikłano VIP-ów w relacje z prostytutkami w celu nagrywania kompromitujących ich filmów,
- w zgromadzonych przez Ukraińców i podkarpackich oficerów CBS filmach pornograficznych znalazły się nagrania kompromitujące polityków prawicy,
- zeznania pięściarza Dawida „Cygana” Kosteckiego ujawniły przestępstwo, w związku z czym konieczne stało się wyeliminowanie tamtejszej grupy przestępczej,
- przejęcie nagrań kompromitujących m.in. Marka Kuchcińskiego powierzono najpierw zaufanemu oficerowi ABW, a następnie agentowi specjalnemu CBA,
- Alex i Żenia oraz oficer CBS faktycznie nie ponieśli kary właściwej do wagi popełnionych przestępstw,
- odzyskane nagranie pornograficzne z politykiem PiS-u zaginęło z sejfu CBA,
- Dawid „Cygana” Kostecki został przewieziony do zakładu karnego na Białołęce, gdzie został zamordowany.

Rozdział VIII

Falenta, prawicowy premier i detektywi – tam gdzie afera podsłuchowa spotyka się z podkarpacką

Afera podsłuchowa zniszczyła wizerunek rządu Donalda Tuska oraz przyczyniła się do wygrania wyborów prezydenckich i parlamentarnych przez prawicę. Kelnerzy, dyskretnie nagrywający rozmowy polityków i innych ważnych osób w luksusowych, warszawskich restauracjach *Sowa & Przyjaciele* i *Amber Room* w Pałacu Sobańskich, pracować mieli dla bogatego biznesmena Marka Falenty. Sęk w tym, że nie miał on dostatecznego motywu, aby tylko we własnym interesie organizować taką operację⁷, za to dziś twierdzi, że działał na zlecenie i w porozumieniu z CBA oraz z politykami wysłanymi do niego przez Jarosława Kaczyńskiego. W zasięgu jego możliwości miało mieścić się organizowanie spotkania z prezesem „*Prawa i Sprawiedliwości*”. Istnieją mocne poszlaki potwierdzające jego słowa. Operację kompromitującą niemal całą polską klasę polityczną nazywano w krajowych i zagranicznych mediach nawet próbą zamachu stanu.

Prócz usług „*gangu kelnerów*” Marek Falenta był wspierany przez prywatnego detektywa Krzysztofa Szarugę, szefa jednej z

⁷ Problemy z importem węgla z Rosji wydają się niewystarczającym motywem, przedstawionym kelnerom jedynie w celu ich uspokojenia, co spełniło swoją rolę. Kelner Łukasz N. zeznał, że nie planował żadnej publikacji nagrań, nie chciał też nikogo kompromitować, a traktował je jedynie jako informacje biznesowe przeznaczone dla Marka Falenty. Wpływy Marka Falenty na prawicy traktował jedynie jako ciekawostkę.

największych polskich agencji detektywistycznych. Zarówno biznesmeni, jak i detektyw, przyznali się do skorumpowania lekarza, który miał wystawiać fałszywe zaświadczenia o złym stanie zdrowia, rzekomo uniemożliwiającym Falencie uczestniczenie w czynnościach procesowych. Na tym nieistotnym, drobnym występku ich kooperacja się jednak nie kończyła. Działania detektywa miały związek ze sprawami Amber Room i dysponował on kopiami nielegalnych nagrań z różnych podsłuchów. Według prokuratury również je rozpowszechniał.

Dziś Krzysztof Szaruga współpracuje z wyrzuconym z CBŚP oficerem Danielem Śnieżkiem, który miał na Podkarpaciu zapewniać ochronę agencjom towarzyskim Żeni i Alexa, w których nagrywano ważnych ludzi w towarzystwie prostytutek. Podobnie działało się w Warszawie, gdzie prócz dyskusji o interesach i polityce nagrywano również stosunki seksualne.



do wykrycia, o ile „niewierni” sami skruszeni nie przyzna się do zdrady. – Oczywiście zdarzało się, że naszymi klientkami były kobiety, które zobaczyły na telefonie partnera wiadomość dotyczącą tego jednego „grzechu”. Chciały potwierdzenia, że mąż ma kochankę. Detektywi prowadzili wiele godzin obserwacji i... nic. Co innego, gdy w grę wchodzi długotrwały romans lub regularne zdrady. Wówczas sygnałów nieojalności jest wiele, a obserwacja pozwala na zebranie wartościowych dowodów zdrady – wyjaśnia Daniel Śnieżek z biura detektywistycznego Detektyw24.

Pani Magda z Warszawy zdecydowała się skorzystać z usług detektywa ponieważ jej mąż co środę wychodził wieczorem na mecz do baru z najróżniejszymi kolegami. – I zazwyczaj nie ma w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że jeszcze kilka tygodni wcześniej nasz obserwowany nie wiedział, kiedy jest spalony a stałe kontakty przestał utrzymywać z kolegami niedługo po wieczorne kawalerskim – wyjaśnia Katarzyna Braclaw, detektyw z Warszawy. Słusznie okazało się, że zamiana w faną piłki później była spowodowana pewną znajomą, z którą regularnie spędzał świąteczne wieczory.

Fragment artykułu na stronie Detektyw24.net – RBI sp. z o.o.

Jak twierdził jeden z kelnerów: „Falenta pytał mnie, czy jakiś polityk spotykał się w VIP-roomie z prostytutką. Były takie nagrania i on mówił, żeby zbierać takie rzeczy, bo jemu mogą się przydać. Dotyczyło to dwóch polityków. Nie mam wiedzy, czy to

nagranie zostało w jakikolwiek sposób wykorzystane. [...] Powiedział mi, że jest blisko z polską prawicą z PiS-em i że może łatwo zorganizować spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim”.

Według byłego majora CBA Wojciecha Janika, na filmach nagranych na Podkarpaciu był m.in. marszałek sejmu Marek Kuchciński. Najprawdopodobniej ceną wolności Żeni i Alexa, którzy niewiarygodnie szybko jak na ten ciężar gatunkowy zarzutów opuścili zakład karny, było przekazanie archiwum z pornograficznymi nagraniami na ręce CBA lub ABW, czyli faktycznie do dyspozycji rządzących tymi służbami polityków prawicy. Około 4 tys. nagrań miało też trafić na Ukrainę. Zgodnie z zeznaniami Dawida „Cygana” Kosteckiego z 2012 r. to Śnieżek miał posiadać „haki” na ludzi z establishmentu.

Trudno uznać za przypadek współpracę dwóch profesjonalistów (Szaruga i Śnieżek) zamieszanych w dwie największe afery, w których w podobnym czasie nagrywano polityków celem ich skompromitowania lub szantażowania. Co więcej, chociaż Śnieżek został usunięty z CBŚP, a także ciężą na nim poważne zarzuty protekcji nad sprawcami wielomilionowych przestępstw o charakterze sutenerskim na szkodę kilkuset kobiet, z których część zmuszono do prostytucji, to wykonuje zawód prywatnego detektywa wymagający posiadania licencji, która w takich warunkach absolutnie nie powinna zostać mu wydana. Również Szaruga nadal działa w branży. **Nie jest to możliwe bez protekcji obecnej władzy**, a więc prawicy. Co być może jest istotne, na początku 2018 r. Daniel Śnieżek reprezentował interesy Krzysztofa Szarugi w Kielcach.

Po ujawnieniu związku ze sprawą podsłuchów Krzysztof Szaruga miał współpracować z organami ścigania i udzielać wyczerpujących wyjaśnień w tej i w innych sprawach. Obecnie uchodzi za osobę lojalną władzy. Działalność detektywistyczną prowadzi poprzez spółki: „Kobięcą Agencję Detektywistyczną LEJDIS s.k.” (nr KRS 0000355570), w której zlecenia obsługują wyłącznie kobiety, ukierunkowaną na usługi wywiadu gospodarczego „Royal Business Intelligence SA” (nr KRS 0000482434) oraz „RBI sp. z o.o.” (nr KRS: 0000631127) prowadzącą działalność pod marką Detektyw24. Ta ostatnia, zatrudniająca Daniela Śnieżka, jest kontrolowana przez spółkę brytyjską RBI LTD (Company no. 09855704, kapitał zakładowy 100 funtów), w której dyrektorami są Krzysztof Szaruga oraz... **Kazimierz Marcinkiewicz** – były premier w rządzie „Prawa i Sprawiedliwości”.

The screenshot shows the Endole Insight interface for the company Rbi Ltd. The browser address bar displays the URL: <https://suite.endole.co.uk/insight/company/09855704-rbi-ltd>. The navigation menu includes Dashboard, Insight, Explorer, and Reports. The main content area is titled 'People' and lists the following individuals:

Name	Status	Details
Mr Kazimierz Marcinkiewicz	ACTIVE	Polish • Director • Born in Dec 1959
Mr Krzysztof Szaruga	ACTIVE	Polish • Director • Born in Feb 1975
Miss Katarzyna Braclaw	RESIGNED	Polish • Director • Born in Sep 1988
Mr Krzysztof Szaruga	RESIGNED	Polish • Director • Born in Feb 1975
Mr Mirosław Szumowski	RESIGNED	Polish • Director • Born in Feb 1958

Below the list, there is a link 'VIEW PEOPLE & CONTACTS >'. A section titled 'Mutual Companies' shows the message 'No mutual companies found.' The left sidebar contains a navigation menu with options: OVERVIEW, PEOPLE & CONTACTS, FINANCIALS, CONTROL & OWNERSHIP, CREDIT RISK, COMPETITION, PROPERTY, and DOCUMENTS. The company name 'Rbi Ltd' and its address '2nd Floor, 40 Tooting High Street, London, SW17 0RG' are also visible.

the Companies Act 2006.

- The directors acknowledge their responsibilities for complying with the requirements of the Companies Act 2006 with respect to accounting records and the preparation of accounts.
- The accounts have been prepared in accordance with the micro-entity provisions and delivered in accordance with the provisions applicable to companies subject to the small companies regime.

Approved by the Board on 31 August 2018

And signed on their behalf by:

Krzysztof Szaruga, Director
Kazimierz Marcinkiewicz, Director

This document was delivered using electronic communications and authenticated in accordance with the registrar's rules relating to electronic form, authentication and manner of delivery under section 1072 of the Companies Act 2006.

Bilans spółki RBI LTD za rok 2017

Pod pierwszym rejestracyjnym adresem RBI LTD (40 Tooting High Street London SW17 0RG) mieści się polskie biuro rachunkowe świadczące usługi tzw. wirtualnego biura w cenie 150 funtów rocznie, co oznacza, że spółka ta faktycznie jest prowadzona zdalnie, z Polski. Co ciekawe jednak, Krzysztof Szaruga zgłosił brytyjskim organom nie Polskę, ale Anglię jako kraj swojego stałego pobytu, choć na co dzień działalność prowadzi nad Wisłą.

SZARUGA, Krzysztof

Correspondence address

Craven House, 40-44 Uxbridge Road, London, United Kingdom, W5 2BS

Role **ACTIVE**

Director

Date of birth

February 1975

Appointed on

1 March 2018

Nationality

Polish

Country of residence

England

Occupation

Director

<https://beta.companieshouse.gov.uk/company/09855704/officer>

Detektyw posiadał również udziały o wartości 50 funtów w drugiej spółce brytyjskiej KSAD LTD (company no. 10342356), w której jego współnikiem był mieszkający pod Rzeszowem Ukraińiec Andriy D. Prowadzi on w Polsce spółki ARTIS-DJ (nadal) i WD RECYKLING (do stycznia 2019 r.) zajmujące się budownictwem i utylizacją odpadów.

W ofercie usług detektywistycznych Krzysztofa Szarugi znajdowały się negatywnie oceniane przez wielu detektywów prowokacje, przybierające postać uwodzenia mężczyzn na zlecenie. *„To bardzo delikatny rodzaj usług. Ktoś zapytał, czy nie kojarzy się to z prostytutką. Atrakcyjna pani detektyw wybiera się na imprezę lub spotkanie biznesowe... Jej zadaniem jest obserwować figuranta, lecz często jest też przez niego podrywana i dostaje niemoralne propozycje. [...] Taka nowa znajomość nie zostaje już oczywiście "konsumowana". Nasze usługi nie mają więc nic wspólnego z prostytutką. Realizujemy takie zlecenia od czasu do czasu”* – mówił Gazecie Współczesnej zimą 2013 r., w przededniu rozpoczęcia nagrań w aferze podsłuchowej, Krzysztof Szaruga. Detektywi mieli rejestrować przebieg operacji mikrokamerą, klient otrzymywał nagranie obrazu i dźwięku.

Premier

Kazimierz Marcinkiewicz był zaufanym politykiem braci Kaczyńskich. Łącząca ich współpraca miała się zakończyć wkrótce po odwołaniu Marcinkiewicza z funkcji premiera, w okolicach 2007 r., lecz jeszcze w 2011 r. Marcinkiewicz reprezentował

spółkę DSS, w której radzie nadzorczej zasiadali również zaufani prawnicy Lecha Kaczyńskiego z kancelarii prezydenckiej, z ich polecenia został też doradcą zarządu PKO BP. W latach prezydentury Lecha Kaczyńskiego prawnik z tej kancelarii, Marek Głuchowski, uchodził za nieformalnego doradcę prezydenta ds. gospodarczych. To z polecenia prezydenta, Głuchowski objął funkcję Przewodniczącego Rady Nadzorczej i tymczasowo Prezesa Zarządu PKO BP, trudno więc zakładać, by Głuchowski konfliktował się z braćmi Kaczyńskimi promując rzekomo z nimi skłóconego Marcinkiewicza. Również w 2011 r. Jarosław Kaczyński przesłał list z gratulacjami do Macieja Marcinkiewicza, syna Kazimierza Marcinkiewicza. Powodem gratulacji były wygrane przez syna byłego premiera wybory na radnego gorzowskiej Rady Miasta, w których startował z listy PiS-u. Zaraz potem „gang kelnerów” rozpoczął na zlecenie Marka Falenty podsłuchiwanie m.in. polityków Platformy Obywatelskiej.

Spór Kazimierza Marcinkiewicza z „Prawem i Sprawiedliwością”, a w szczególności z Jarosławem Kaczyńskim, może być więc pozorowany lub dawno zażegnany. Warto przypomnieć, że Roman Giertych, jak sam twierdził w udzielonych wywiadach, miał latami udawać ultrapravicowca, a rzekomo w czasie, w którym współtworzył konserwatywny rząd z partią braci Kaczyńskich, po godzinach pracy wybierał się na boisko, by zagrać w piłkę nożną z Donaldem Tuskiem i uzgadniać z nim szczegóły działania na szkodę rządowego koalicjanta.

Nie można wykluczyć identycznego scenariusza w przypadku manifestowanej obecnie sympatii byłego premiera do Platformy

Obywatelskiej i jego nagłej niechęci do macierzystej formacji politycznej, czyli właśnie „Prawa i Sprawiedliwości”. Jeśli sympatie Kazimierza Marcinkiewicza do środowiska liberałów byłyby szczere, to nie miałby powodu nawiązywać ukrywanej współpracy z detektywem Marka Falenty, który skompromitował tych właśnie ludzi. Gdyby zaś był jego „wtyczką” w środowisku PO, to jego wiedza i pomoc przy tej operacji byłyby bezcenne. Marek Falenta miał też uwierzyć, że w zamian za pomoc w aferze podsłuchowej otrzyma od Jarosława Kaczyńskiego wpływy w przyszłym rządzie i w razie konieczności prezydenckie ułaskawienie, zaś od CBA protekcję. Na taki sam powrót na szczyt mógł liczyć lub nadal liczy Marcinkiewicz.

Falenta i CBA

Jarosław Kaczyński kilkakrotnie udowodnił już, że w polityce nie okazuje sentymentów. Bez chwili wahania poświęcił Macieja Zalewskiego, gdy ten dał się złapać na braniu pieniędzy od spółki Art-B. By wybudować wieżowce K-Towers w ramach spółki Srebrna był gotów nawiązać współpracę z koncernem Strabag. Tak więc w przypadku przyłapania Marka Falenty przez poprzednią władzę mógł logicznie uznać, że i tym razem najbezpieczniej będzie się od przegrańca odciąć. Przemilczanie wizerunkowo niszczących spraw to specjalność Prezesa. Inny potencjalny powód zerwania paktu z Falentą to możliwe przejęcie przez niego nagrań z Podkarpacia, gdzie liberałów jest mało, a haki na lokalną elitę polityczną oznaczają właśnie haki na działaczy PiS i Solidarnej Polski.

Również sposób przeprowadzania prowokacji przez CBA pozwala przyjąć, że wykreowanie afery podsłuchowej mieści się w standardach moralnych i metodyce operacyjnej przynajmniej niektórych funkcjonariuszy tej służby. Kolejną tego przesłanką pozostaje fakt, że Marek Falenta był wieloletnim informatorem służb specjalnych – ABW i CBA, a więc mógł zaufać swoim dotychczasowym kontaktom i podjąć się takiego zadania. Ponownie podkreślić należy, że nie miał dostatecznego motywu do samodzielnego, nieinspirowanego działania, a zysk z afery odniosła prawica.

Marek Falenta nawiązał współpracę z funkcjonariuszami CBA z Wrocławia, którzy należeli do zaufanej gwardii dzisiejszego szefa tej służby Ernesta Bejdy i pierwszego szefa Mariusza Kamińskiego. Z tamtejszej delegatury wypływały do prawicowych mediów tajne dokumenty, ale wysłani przez ówczesnego szefa CBA Pawła Wojtunika agenci do wyjaśnienia tej sprawy nie wykryli niczego. Jak się okazało, ich również zatrudnił Mariusz Kamiński. Funkcjonariusz CBA Jarosław Wojtycki, prowadzący informatora-Falentę, po wygraniu wyborów przez prawicę awansował na szefa warszawskiej delegatury CBA, a więc stał się jedną z najważniejszych osób w tej służbie.

Kompromitując Platformę Obywatelską akta afery podsłuchowej ujawnił w internecie Zbigniew Stonoga. Również na niego CBA, jeszcze pod szefostwem Mariusza Kamińskiego, miała przejść w 2007 r. kompromitujące materiały od doradcy Andrzeja Leppera Piotra Tymochowicza, który doradzał również Stonodze i Falencie. Zarówno Stonoga, jak i Falenta, od dawna odgra-

żają się upublicznieniem materiałów kompromitujących Jarosława Kaczyńskiego i innych polityków jego ugrupowania, a jednak do tego nie dochodzi. Czy powodem tego jest to, że wtedy ujawniono by materiały kompromitujące Falentę i Stonogę, co z kolei mogłoby narazić ich za kratami na niebezpieczeństwo? Czy te same materiały miały gwarantować lojalność Falenty w trakcie operacji, a może wręcz przekonały go do realizacji i sfinansowania tego zadania?

Falentę ścigano w całej Europie niczym najgroźniejszego terrorystę – czyli w sposób z jakiegoś powodu przesadzony i nie stosowany względem innych skazanych nawet za poważniejsze przestępstwa. Dziś przebywa on w więzieniu, gdzie obawia się, że zostanie zamordowany. Jego wiedza może być faktycznie groźniejsza od bomb, zwłaszcza, że w czasie afery podsłuchowej miał się ciągle kontaktować z zaufanymi współpracownikami Mariusza Kamińskiego, przed nagłośnieniem afery wielokrotnie dzwonił na numery telefonów należące do CBA i ABW, a sam przebieg afery odpowiada sposobowi działania tego byłego szefa CBA, za co zresztą Kamiński został w przeszłości skazany na karę 3 lat pozbawienia wolności. Bezpośrednich dowodów na współpracę Marka Falenty z Mariuszem Kamińskim i Jarosławem Kaczyńskim brak, ale w procesie poszlakowym tak duża ilość wzajemnie się uzupełniających poszlak, tworzących wraz z wyraźnym motywem spójną i logiczną wersję śledczą, najpewniej przekonałaby niezawisły sąd o winie.

Podejrzany wyjaśnia : na wstępie ja chcę złożyć wniosek dowodowy, taki sam wniosek został złożony na biurze podawczym Prokuratury w dniu dzisiejszym. Ja nie chce składać swobodnych wyjaśnień, złożę takie wyjaśnienia dotyczące moich kontaktów z funkcjonariuszami ABW i CBA w Kancelarii Tajnej, z uwagi na fakt, iż informacje te zawierają tajemnice przedsiębiorstwa w zakresie w jakim ja prowadzę działalność gospodarczą i tajemnice w zakresie kontaktów z funkcjonariuszami, którzy prosili o zachowanie poufności.

Nadto obrońca adw. G. R. [REDACTED] oświadcza, że część z informacji, które chce przekazać podejrzany może zawierać dane wskazujące na odpowiedzialność prawną różnego rodzaju urzędników państwowych, a wobec nieznamośći materiałów sprawy nie jesteśmy w stanie określić zakresu podmiotowego pokrzywdzonych i w związku z tym chcielibyśmy ograniczyć przynajmniej czasowo dostęp tych osób do informacji przekazanych przez pana Marka Falentę.

Będę odpowiadał na pytania :
W tym miejscu stawil się adw. Marek M. [REDACTED]

Na pytanie prokuratora: czy zna osobę o danych Cezary G. [REDACTED] ?
Odp. podejrzanego: tak, poznałem go około trzy tygodnie temu, przed publikacją jego artykułu w „Do rz. [REDACTED]”

Na pytanie prokuratora: jaki jest charakter tej znajomości?
Odp. podejrzanego: pan G. [REDACTED] zgłosił się do mnie jako dziennikarz jednego z tygodników tj. „Do rz. [REDACTED]”. To pan G. [REDACTED] nawiązał ze mną kontakt. On wtedy pisał artykuł. Jak się spotkaliśmy pierwszy raz to powiedział, że wie, że informowałem funkcjonariuszy CBA i ABW o tym że w warszawskich restauracjach są nagrywane rozmowy gości. Byłem zdziwiony jego wiedzą i otwierdziłem mu, że tak było.

PROKURATOR
Anna Hopfer

Wyjaśnienia Marka Falenty (sygn. V Ds. 74/14) z dn. 3 września 2014 r. potwierdzające część treści listu przesyłanego kilka lat później do Jarosława Kaczyńskiego

W tym miejscu na prośbę adw. Marka M. [redacted] zarządzono 5 min. Przerwy.
Po przerwie podejrzany dalej wyjaśnia: Ja potwierdziłem ten fakt że
informowałem funkcjonariuszy. Pan G. [redacted] mi mówił, że ma takie informacje.
Na pytanie prokuratora: czy czytał Pan artykuł jaki ukazał się w tygodniku Do
[redacted]?

Odp.: tak

Na pytanie : czy autoryzował Pan ten artykuł przed jego publikacją?

Odp. podejrzanego: ja autoryzowałem trzy zdania, które powiedziałem.

W tym miejscu podejrzany wskazuje fragmenty które autoryzował :

Są to fragmenty od słów: „Istotnie, już w ubiegłym roku” do słów: „ i
współpracowałem z KGHM- mówi Falenta” oraz od słów „ Oficera z ABW ta
informacja przestraszyła” do „przekazali tę informację do centrali w
Warszawie.”

Podejrzany dalej wyjaśnia na pytanie prokuratora: w pozostałym zakresie tego
artykułu nie autoryzowałem, przeczytałem go po tym jak się ukazał. Nawet
byłem zdziwiony, że to są moje sensacyjne wyznania.. Ja nie przekazywałem
pozostałych informacji jakie są zawarte w tym artykule.

Na pytanie obrońcy : czy rozmawiał Pan z innymi osobami przed rozmową z
red. G. [redacted] na temat swoich kontaktów z funkcjonariuszami CBA i ABW?

Odp. podejrzanego Tak rozmawiałem z kilkoma osobami na ten temat, ale nie
chcę ujawniać ich tożsamości. Powiem, że jedną z tych osób był kapitan
Czechowicz prowadzący moje zatrzymanie

Na pytanie prokuratora: czy na temat nagrań, które są przedmiotem tego
postępowania czyli nagrań gości w restauracji Sowa i Przyjaciele i Amber Room
rozmawiał z Cezarym G. [redacted]?

Odp. podejrzanego: prawdopodobnie tak bo tego dotyczy śledztwo.

Na pytanie prokuratora: czy w trakcie rozmów z red. G. [redacted] poruszał kwestię
nagrywania rozmów Premiera Donalda Tuska?

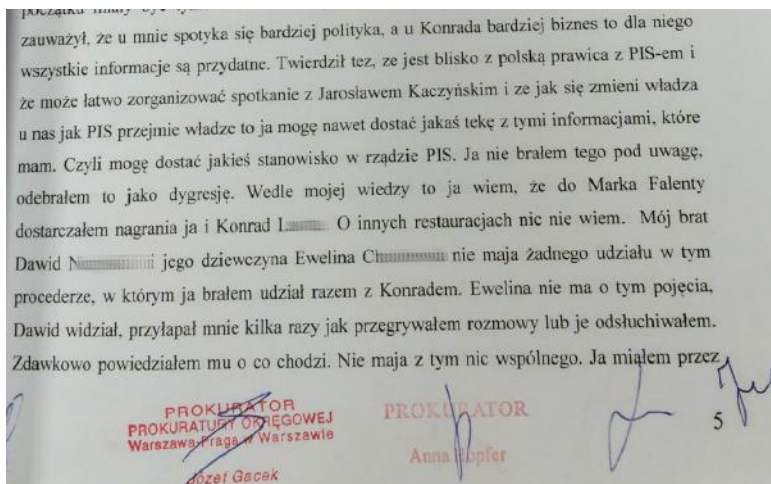
Odp. podejrzanego: nie, w tym artykule moje są trzy zdania, reszta to wyniki
śledztwa pana G. [redacted]. W pozostałym zakresie złożę wyjaśnienia w Kancelarii
Tajnej.

Prokurator nie ma więcej pytań.

Obrońcy nie mają pytań.

Podejrzany oświadcza, że: to wszystko co mam do wyjaśnienia w dniu
dzisiejszym w części jawnej przesłuchania.

treść zgodna z moimi wyjaśnieniami.



Protokół przesłuchania z dn. 23 czerwca 2014 r. Łukasza N., kelnera nagrywającego polityków Platformy Obywatelskiej

Pieniądze Falenty

Marek Falenta zgromadził fortunę na handlu szpitalnymi długami. Na akcjach założonej w tym celu spółki Electus (KRS nr 0000156248) zarobił około 450 milionów zł. Jak ujawniła dziennikarka śledcza Bianka Mikołajewska, w tej samej branży zarabiali prawnicy z kancelarii prezydenckiej. Działalność prowadzili poprzez spółkę akcyjną Greenhouse Capital Management (KRS nr 0000013389), zakup długów finansował bank, w którego władzach zasiadał jeden ze wspólników kancelarii, a dopływ wiarygodności gwarantował drugi ze wspólników Andrzej Zwara, który

w latach 1999 – 2000 doradzał minister zdrowia Franciszce Cegielskiej w sprawie właśnie restrukturyzacji szpitali i sekurytyzacji ich zadłużenia.

Praktyka była wtedy taka, że władze szpitali odwiedzały osoby z wizytówkami ministerstwa zdrowia i przekonywały, że jedynym sposobem uratowania wypłacalności jest współpraca z GCM. Wskutek reformy służby zdrowia, wprowadzonej przez rząd Jerzego Buzka, w którym Lech Kaczyński dzierżył tekę ministra sprawiedliwości, rozwinął się w Polsce rynek handlu długami szpitalnymi. Z czasem sektor ten upodobił się do pierwszych oszustw mafii węglowej. Mianowicie, kopalnie zawyżały wartość kupowanych towarów i usług, po czym nie płaciły faktur, sugerując wierzycielowi przekazanie windykacji do konkretnej firmy. Zawyżona część marży odpowiadała jej wynagrodzeniu, a dług był szybko ściągany. W przypadku szpitali również zawyżano koszty kupowanych towarów, co umożliwiło bogacenie się zaufanym kontrahentom lub uzyskanie nieformalnej prowizji. Niedomykający się budżet i tak w końcu musiał ratami spłacić Skarb Państwa, wystarczyło cierpliwie poczekać, a bieżącą płynność finansową zapewniało wykupywanie długów przez prywatne podmioty.

GCM została liderem rynku długów z zawartymi do połowy 2001 r. umowami ze 152 szpitalami, a następny rok spółka otwierała kontrolując wierzytelności około 500 z 740 polskich szpitali. Przychody spółki za ten rok wyniosły 261 milionów zł, ale w kolejnym roku sprawozdanie finansowe zawierać miało adnotację: *„Sytuacja spółki uległa znacznemu pogorszeniu po wyborach*

parlamentarnych we wrześniu 2001 r. wraz ze zmianami w Ministerstwie Zdrowia”. Wtedy wybory wygrało SLD.

* * *

Oprócz związków Szarugi ze Śnieżkiem, Marcinkiewicza z Szarugą, Falenty z Szarugą, Falenty z funkcjonariuszami CBA i tych funkcjonariuszy CBA z Bejdą i Kamińskim, istnieje jeszcze jedno bardzo silne powiązanie personalne zachodzące między aferą podsłuchową a dzisiejszymi prawniczymi służbami. Na razie zachowam je jednak dla siebie. Osoba ta, nawiązując ze mną kontakt pod pozorem przypadkowej znajomości, była funkcjonariuszem, który być może nie miał możliwości odmówić wykonania rozkazu. Jeśli tak było, nie chcę jej zaszkodzić. Jeśli okaże się, że jest inaczej, to kosztem tego kogoś postawię kropkę nad „i” afery podsłuchowej.

Podsumowanie:

- dla Krzysztofa Szarugi (człowiek Marka Falenty uczestniczącego w aferze podsłuchowej) pracuje Daniel Śnieżek odpowiadający za udział w aferze podkarpackiej, w której nagrywano polityków z prostytutkami,
- właścicielem biura detektywistycznego Szarugi jest brytyjska spółka RBI LTD, której dyrektorem jest były premier PiS-u Kazimierz Marcinkiewicz,

- Śnieżek i Szaruga nie mogliby prowadzić działalności detektywistycznej przy tak poważnych ciężących na nich zarzutach bez protekcji dzisiejszej władzy,
- Zbigniew Ziobro ogłosił, że wszystkie osoby tworzące układ rzeszowski zostały pociągnięte do odpowiedzialności karnej,
- w czasie afery podsłuchowej Marek Falenta był informatorem agentów CBA będących zaufanymi ludźmi Mariusza Kamińskiego i Ernesta Bejdy,
- dzięki aferze podsłuchowej prawica wygrała wybory,
- przebieg afery podsłuchowej odpowiadał metodyce prowadzenia nielegalnych prowokacji przez CBA za czasów, kiedy szefem tej służby był Mariusz Kamiński,
- najprawdopodobniej Krzysztof Szaruga i Daniel Śnieżek nie wiedzieli kto jest końcowym odbiorcą gromadzonych przez nich informacji i beneficjentem wykonywanych czynności.

Rozdział IX

Frakcje na prawicy – wojna Ziobrystów z resztą państwa

Większość Polaków błędnie uznaje obóz rządzącej prawicy za monolit, a ewentualne śledztwa wszczynane przeciwko prawicowym działaczom za dowód uczciwości i samooczyszczania się środowiska z jednostek łamiących prawo. Jest to założenie błędne, wykluczające prawidłową interpretację wydarzeń politycznych i zrozumienie motywów inicjowania śledztw. Otóż, Zjednoczona Prawica składa się z kilku wrogich względem siebie frakcji, z których każda zwalcza niemal każdą, sojusze są tymczasowe, a neutralność rzadka. Motywem walk są konflikty o dostęp do zasobów (budżet, stanowiska w określonych resortach, władza, wpływ na proces ustawodawczy itp.), zasad fair play się nie stosuje.

Trzonem dzisiejszej prawicy jest mocno starzejący się tzw. **Zakon PC** (m.in. Marek Kuchciński, Joachim Brudziński, Mariusz Błaszczak, Marek Suski, czy luźniej powiązany Adam Glapiński), czyli stara gwardia polityków zogniskowanych wokół prezesa Jarosława Kaczyńskiego i pracujących z nim od początku lat 90-tych, kiedy to powstała partia Porozumienie Centrum. Nie udało się stworzyć własnych wpływowych stronnictw osobom teoretycznie najpotężniejszym w Polsce, czyli **prezydentowi** Andrzejowi Dudzie czy premierom Beacie Szydło i Mateuszowi Morawieckiemu, którzy pozostają w pełnej zależności od decyzji Jarosława Kaczyńskiego.

Choć Andrzej Duda został wprowadzony do polityki przez Zbigniewa Ziobrę, to ten uważa go dziś za zdrajcę a relacje obu polityków pozostają bardzo chłodne. Kiedy Ziobryści odchodzili z partii „Prawo i Sprawiedliwość”, czego skutkiem była rejestracja ich własnej partii „Solidarna Polska”, Duda nieoczekiwanie pozostał wierny Kaczyńskiemu. Pokora opłaciła się, dzięki temu został prezydentem, a zarazem najważniejszym narzędziem Prezesa do dyscyplinowania innych polityków, czego przykładem jest blokowanie nominacji generalskich Antoniego Macierewicza czy projektów ustaw ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Do niedawna drugą najsilniejszą pozycję na polskiej prawicy miał **Antoni Macierewicz**, silnie wspierany przez o. Tadeusza Rydzyka i toruńskie Radio Maryja. W czasie likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI) tworzył nowy, polski kontrwywiad wojskowy, co ugruntowało jego pozycję wśród tzw. *zielonych* na tyle, że stał się w środowisku konserwatywnej prawicy człowiekiem „od wojska”. Współodpowiadał za utworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej, czy nagłaśnianie w ramach działań podkomisji sejmowej nieprawidłowości w sprawie katastrofy smoleńskiej, która według niego nastąpiła w wyniku zamachu bombowego, o co obwinia Rosjan i rząd Donalda Tuska. Jeszcze przed rokiem była to oficjalna wersja między wierszami przytaczana i tym samym akceptowana przez Jarosława Kaczyńskiego. Z obarczania winą Rosjan lider PiS-u wycofał się dopiero w czasie, w którym materializowały się plany ponad miliardowej inwestycji w budowę wieżowca w Warszawie.

Najbardziej dzisiaj wpływowy jest jednak **duopol „siłowników” Ziobro-Kamiński**, kontrolujący służby specjalne, policję, sądy i prokuraturę – w tych dwóch ostatnich wpływy zapewnia ponad 200 awansowanych, głównie trzecioligowych, prokuratorów i sędziów, którzy z uwagi na dużą liczbę porażek, uwzględnionych apelacji i nagan w innych okolicznościach nie mieliby większych szans na uzyskanie ważniejszego stanowiska poza najniższym poziomem organizacyjnym, czyli rejonem. Zaplecze finansowe zapewnia kontrola PZU i Pekao SA. Frakcja ta sprawuje faktycznie pełną władzę nad państwem i nie podlega zewnętrznej kontroli. Do grupy Ziobrystów należą m.in. Małgorzata Wassermann, Beata Kempa i Bogdan Świączkowski (były szef ABW i prokurator, obecnie Prokurator Krajowy). Ze Zbigniewem Ziobrą ściśle współpracuje senator Grzegorz Bierecki, twórca SKOK-ów.

Mariusz Kamiński – co rzadkie na prawicy zadeklarowany ateista – od lat 90-tych był zaufanym człowiekiem Jarosława Kaczyńskiego i do dziś uważa on go za swojego gwaranta utrzymania kontroli nad resortami siłowymi. Prezes nie jest jednak świadomy, że jego lokalność już dawno przeminęła. Mariusz Kamiński przełamał początkową niechęć do współpracy ze Zbigniewem Ziobro, wspólnie z którym jest w stanie kontrolować całą Polskę i unikać odpowiedzialności za praktycznie każde działanie, bez względu na literę prawa. **Analizując wszelkiego typu sprawy karne związane z prawicą bez trudu znajdziemy liczne afery uderzające w konkurentów duopolu i zarazem konsekwentne tuszowanie przestępstw związanych z politykami tej frakcji.**

Stronnictwo Antoniego Macierewicza zostało zniszczone aresztowaniem Bartłomieja Misiewicza, byłego szefa gabinetu politycznego i rzecznika prasowego Ministerstwa Obrony Narodowej, którego szefem był wówczas Macierewicz. Nieoczekiwane i nagłośnione w mediach zatrzymanie Misiewicza pod zarzutami korupcyjnymi skutkowało kompromitacją jego protektora, a z uwagi na zbliżające się wybory bardzo osłabiło jego pozycję negocjacyjną do walki o biorące miejsca na listach wyborczych.

Drugim uderzeniem w Macierewicza był wniosek prokuratora Marka Pasionka o postawienie rosyjskim kontrolerom lotów z lotniska w Smoleńsku zarzutów za spowodowanie katastrofy w ruchu lotniczym, a jeśli była to katastrofa, to nie można mówić o żadnym zamachu bombowym ani umyślnym spisku władz, co oznacza że jakiegokolwiek działania podkomisji smoleńskiej pod przewodnictwem nawet w kręgach prawicy są traktowane jako strata czasu i pieniędzy. Pasionek był dawniej specjalistą od przestępczości zorganizowanej, do prokuratury apelacyjnej awansował go Lech Kaczyński. Kilkanaście lat temu, w pierwszym rządzie PiS-u, został zastępcą ministra koordynatora ds. służb specjalnych Zbigniewa Wassermanna, a od marca 2016 r. pozostaje zastępcą Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry. Wykonując polecenia przełożonych obciąża stronę rosyjską za zaniedbania, przy czym nie dodaje, że w 2010 r. był w Moskwie i nadzorował czynności w sprawie smoleńskiej katastrofy, nie wnosząc wtedy żadnych zastrzeżeń ani nie wnosząc o polskie sekcje ofiar.

Pozornie wszechpotężnego Jarosława Kaczyńskiego mocno osłabiło doniesienie w sprawie zarzucanego mu oszustwa na szkodę

jego krewnego Geralda Birgfellnera, pośredniczącego między spółką Srebrna a austriackim koncernem budowlanym Strabag. Z naruszeniem przepisów postępowania karnego prokuratura zaablokowała czynności z udziałem Kaczyńskiego, jednocześnie wciąż zamęczając wielogodzinnymi, niemerytorycznymi i sprzecznymi z polską praktyką dochodzeniowo-śledczą przesłuchaniami Birgfellnera. Brak odmowy wszczęcia śledztwa pozostawiał wciąż furtkę do jego otwarcia, a tym samym do postawienia Kaczyńskiemu zarzutów chociażby oszustwa. Ten element nacisku mocno jednak zbladł, gdy postępowanie w sprawie oszustwa wszczęła austriacka prokuratura, nad którą Zbigniew Ziobro nie ma żadnej kontroli.

Działaniom „siłowników” przypisywane jest również inspirowanie dziennikarzy w zakresie nagłośnienia stenogramów zawartych w aktach afery podsłuchowej, a konkretnie ich fragmentów dotyczących premiera Mateusza Morawieckiego, w których miał on mówić, że „*ludzie powinni zapierdalać za miskę ryżu*”, co ośmieszyło i Morawieckiego i jego protektora Kaczyńskiego, uchodzącego za obrońcę ludzi biednych. Od tego czasu premier miał znacznie ograniczyć swoje polemiki ze Zbigniewem Ziobrą, co niektórzy utożsamiali z obawą ujawnienia innych kompromitujących materiałów znajdujących się w dyspozycji Prokuratury Generalnej. Podobnie spacyfikować miano m.in. marszałka sejmiku Marka Kuchcińskiego, czy Stanisława Piętę.

Duopolu „siłowników” nie dotyczą głośne afery nie z powodu ich braku, ale intensywnego wyciszania. Dlatego nie wyjaśniano dogłębnie związków kancelarii prezydenckiej z aferą kruszywo-

wą, zaufanych policjantów z torturami i zabójstwem Igora Stachowiaka, zlecenia rozboju przez członków Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold, awansowania prokuratorów odpowiedzialnych za zaniedbania w śledztwie dot. Amber Gold, wykorzystywania prostytutek, układów z alfonsami i nagrań pornograficznych oraz pedofilskich do szantażowania konkurentów politycznych i... wielu innych podobnych spraw.

Podsumowanie:

- posłowie prawicy nie stanowią monolitu, tworzą przeciwko sobie wewnętrzne sojusze i walczą o władzę,
- największe wpływy posiadają obecnie Mariusz Kamiński i Zbigniew Ziobro,
- aresztowania działaczy prawicy mają na celu wyłącznie osłabienie wewnątrzpartyjnej konkurencji,
- Jarosław Kaczyński nie zdaje sobie sprawy z utraty kontroli nad ludźmi w rządzącej koalicji.

Rozdział X

Dowody pedofilii, Samoobrona, Stonoga i Falenta

Pierwsze materiały o charakterze obyczajowym, w tym pedofilskie, politycy prawicy przejąć mieli pod koniec swoich pierwszych rządów 3 września 2007 r. Na półtorej miesiąca przed przegranymi przez „*Prawo i Sprawiedliwość*” przedterminowymi wyborami, funkcjonariusze policji zatrzymali Piotra Tymochowicza, jednego z doradców wicepremiera Andrzeja Leppera. Miało to związek z drugą fazą międzynarodowego uderzenia w europejskie siatki pedofilskie w ramach operacji o kryptonimie Smasher. Jak twierdził rzecznik polskiej policji, niemieckie biuro Interpolu z Wiesbaden zidentyfikowało ścieżkę dojścia do opublikowanej dziecięcej pornografii.

Część z łącznie około stu zatrzymanych przyznała się do winy, kilkunastu osobom przedstawiono zarzuty. Piotr Tymochowicz został przesłuchany w charakterze świadka, zachowano jednak jego komputery, na których według funkcjonariuszy mogły się kiedyś znajdować nagrania pornograficzne z dziećmi, a także dane informatyczne umożliwiające ustalenie od kogo zostały pozyskane i komu przekazane. Podczas przeszukania dokładnie sprawdzono absolutnie wszystkie jego papiery, choć by wykluczyć materiały pedofilskie wystarczyło pobieżnie spojrzeć.

Tymochowicz jest specjalistą ds. wizerunku, doradzał wielu znanym osobom, m.in. Markowi Falencie, Zbigniewowi Stonodze, Michałowi Kamińskiemu, Stanisławowi Tymieńskiemu oraz Ma-

rianowi Krzaklewskiemu, a już po pierwszym zatrzymaniu także Januszowi Palikotowi i Leszkowi Millerowi. Wspólnie ze swoim przyjacielem Krzysztofem Rutkowskim (byłym posłem Samoobrony nieposiadającym uprawnień detektywa, ostatnio kojarzonym z bezowocnym wyjaśnianiem serii spraw śmierci młodych kobiet) prowadził również spółkę mającą szkolić biznesmenów i wszechstronnie pomagać im rozwiązywać ich niekiedy wzbudzające kontrowersje problemy.

Każdy ma słabości, które mogą go pociągnąć na dno. Czasem jest to tylko niepewność siebie lub rażąco sprzeczna z kreowanym wizerunkiem skłonność do zdradzania żony, za innym razem homoseksualizm, seksoholizm, uzależnienie od hazardu, narkotyków, przeszłość kryminalna lub w najgorszej opcji pedofilia. Leppera obciążało np. korzystanie z usług prostytutek. Jedną z warszawskich dziewczyn do towarzystwa miała go nawet podczas wizyty dyskretnie nagrać. Słabość można poprzez pokorę i podsyćanie cech pozytywnych przedstawić jako siłę albo co najmniej zręcznie zneutralizować.

Aby jednak rozwiązać problem swojego klienta, trzeba go najpierw poznać. W dyspozycji Piotra Tymochowicza znalazły się sekrety kompromitujące lub obciążające w znaczeniu prawnokarnym wielu polityków i przedsiębiorców, w tym ze skonfliktowanej z prawicą chłopskiej partii Samoobrona. Przejmując jego dyski uzyskano dostęp do takich informacji, co stać się miało pierwszym kluczem do pedofilskiego lobby już nie przypadkowych ściągaczy plików, ale realnego zrzeczenia członków elit, którzy nie ograniczali się do samego oglądania filmów. Mając

jedną osobę, można było niczym po nitce do kłębka trafić do innych. Od tamtego czasu zamiast poszukiwać stare teczki Służby Bezpieczeństwa skupiono się na materiałach pornograficznych.

O ile na zabezpieczonych przez policjantów nośnikach danych faktycznie znaleziono jakąkolwiek pedofilską pornografię, to stanowić mogła ona narzędzie szantażu także na Tymochowicza lub jego niektórych klientów. Przemawiają za tym dalsze wydarzenia. Kilka lat później, w połowie 2015 r., jeszcze za rządów Platformy Obywatelskiej, niemiecka policja ponownie wykryć miała polski nr ip, za pośrednictwem którego ściągano pornografię dziecięcą. Wykryciu przestępstwa posłużyć miał zainfekowany specjalnym oprogramowaniem plik avi, zawierający nagranie pornograficzne z 5-letnią dziewczynką. W sumie do Tymochowicza czterokrotnie dotrzeć miały pliki monitorowane przez niemieckie biuro Interpolu. Były to operacje o kryptonimach RINA w dniach 19 września 2014 r. i 8 października 2014 r., TEACHER dnia 7 listopada 2014 r. i GLAS 27 kwietnia 2015 r. Wtedy znów przeszukano jego dom, zabezpieczono nośniki danych, przesłuchano w charakterze świadka i odłożono sprawę na dwa lata na półkę, choć biegły informatyk znalazł 53 gigabajty zakazanej pornografii, a także odzyskał pliki wykasowane, których daty utworzenia sięgały 2006 r.

Tymochowicz zatrzymany został dopiero 21 października 2017 r., również wtedy znaleziono przy nim nośniki danych z pedofilską pornografią. Łącznie zabezpieczono około 200 gigabajtów takich danych, w większości przypadków z małymi dziećmi. Wcześniej sympatyzujący z prawicą tabloid usiłował przedstawić

w złym świetle jego związek z młodszą o 33 lata Kambodżanką, która choć miała 20 lat, to jednak z uwagi na azjatycki typ urody wygląda według kanonu europejskiego na około 13 – 14-latkę.

Za wszystkie osiem zarzucanych przestępstw Piotr Tymochowicz został nieprawomocnie skazany przez sąd pierwszej instancji na karę 3 lat pozbawienia wolności i terapię dla sprawców przestępstw przeciwko wolności seksualnej. O ile faktycznie jest winny (kategorycznie temu zaprzecza), to założyć można, że również w 2007 r. zabezpieczono obciążające go materiały. Wskazują na to dowody w aktualnym procesie, datowane od roku 2006. Wcześniej, w 2004 r. po zatrzymaniu wtedy bardzo znanego, należącego do elity psychologa Andrzeja Samsona, u którego znaleziono setki zdjęć z dziecięcą pornografią i który miał molestować swoich autystycznych dziecięcych pacjentów oraz rozsyłać materiały pedofilskie, Tymochowicz publicznie bronił podejrzanego. Jedną z jego ofiar był 5-letni chłopiec. Ustalenia śledztwa wskazywały na to, że Samson współfinansował anglojęzyczny serwis pedofilski – zarejestrowany w Rosji pod pozorem elitarnego klubu opiekującego się ubogimi dziećmi.

Do grona uczniów Tymochowicza należał związany z postami Samoobrony przedsiębiorca Zbigniew Stonoga, który choć sam był samozwańczym „*łowcą pedofilów*”, to w przeszłości również ciążyły na nim zarzuty doprowadzenia do obcowania płciowego z małoletnim. Miał w 2003 r. bywać na Dworcu Centralnym i tam poznawać prostytuujących się młodych chłopców. W śledztwie dotyczącym tzw. klubu pedofilów z Dworca Centralnego zeznania obciążły go 14-latek, lecz sprawę później umorzono.

Wcześniej w 2002 r. uniewinniono go w sprawie rzekomego wykorzystania chłopca w pokoju hotelowym w Opolu.

Stonoga bardziej znany jest jednak z upublicznienia akt afery podsłuchowej, w której nagrywano polityków na zlecenie innego ucznia Tymochowicza – Marka Falenty, co jak ogłosił, miał zrobić w zamian za ułaskawienie obiecanie mu przez polityków PiS-u, w tym w imieniu ówczesnego kandydata na prezydenta Andrzeja Dudę. Od 30 kwietnia 2012 r. do 27 czerwca 2014 r. prowadził z Piotrem Tymochowiczem spółkę TYMOCHOWICZ & STONOGA sp. z o.o. (KRS nr 0000419443, aktualna nazwa STARK AVG). W czerwcu 2014 r. do prasy trafiły pierwsze stenogramy podsłuchów, a same nagrania wykonywano od lata 2013 r.

Za reżyserię zachowań i treść oświadczeń Andrzeja Leppera odpowiadał Piotr Tymochowicz, który kreował jego polityczną drogę do rządu. 3 września 2007 r. miał przygotować trybuna rolników do wystąpienia w TVN, gdzie ten planował zaatakować braci Kaczyńskich. Przeszkodziło temu całodniowe przesłuchanie w związku z podejrzeniem ściągania pedofilskich filmów. Wywiad bez przygotowania okazało się porażką. Wcześniej Lepper oskarżył Zbigniewa Ziobrę o przeciek w sprawie tzw. afery gruntowej, w której poprzez nielegalną prowokację agenci Mariusza Kamińskiego z CBA mieli wręczyć wicepremierowi łapówkę za odrolnienie ziemi. Operacja specjalna nie dość, że była nielegalna (Kamiński został za nią później skazany na 3 lata pozbawienia wolności, przed czym uratowało go prezydenckie ułaskawienie), to w dodatku została przedwcześnie ujawniona, a w jej wyniku

doszło do zerwania koalicji rządowej i wcześniejszych wyborów.

Ziobro udowadniał swoją niewinność nagraniem wykonanym ukrytym dyktafonem, z którego wynikało, że Lepper kłamie o przecieku. Sprawy nie zdążył rozstrzygnąć sąd. Partię Samoobrona zniszczyła nie wyreżyserowana afera korupcyjna, a skandale seksualne, w których kobiety oskarżały liderów politycznych o gwałty i molestowanie seksualne. Jedna z kilku rzekomo pokrzywdzonych działaczek partyjnych, Aneta Krawczyk, oskarżyła kolejno Stanisława Łyżwińskiego i Andrzeja Leppera o ojcostwo jej dziecka, lecz w obu przypadkach testy DNA wykluczyły taką możliwość. Większość nagłośnionych w mediach zarzutów seksualnych przestępstw nie potwierdziła się, lecz Andrzej Lepper już nie zdążył wrócić do polityki. 5 sierpnia 2011 r. w biurze partii przy al. Jerozolimskich w Warszawie znaleziono jego wiszące zwłoki.

Przedostatnią osobą, która widziała chłopskiego trybuna żywego był Piotr Tymochowicz, który do dzisiaj uważa, że nie było to samobójstwo. Wątpliwości nie rozwiała przeprowadzona dopiero po kilku dniach sekcja zwłok i fakt, że w otoczeniu ciała zabrakło śladów Leppera, które powinien zostawić gdyby sam się w tym miejscu powiesił. Niecały rok wcześniej Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Mariuszowi Kamińskiemu w sprawie afery gruntowej, w której Lepper miał status pokrzywdzonego. Sąd w uzasadnieniu wyroku skazującego podsumował, że: *„To była amatorszczyzna. CBA nawet nie sprawdziło, czy w resorcie rolnictwa jest korupcja. Z akt sprawy wynika, że w CBA pomyślano: wykreujemy sprawę, to się*

sprawdzi, czy jest korupcja”. Sąd Rejonowy w Koszalinie nie zdążył wyjaśnić sprawy rzekomych fałszywych zeznań Andrzeja Leppera. Miał on według prokuratury pomówić Zbigniewa Ziobrę, że to właśnie minister sprawiedliwości był źródłem przecieku w aferze gruntowej, choć w rzeczywistości wiadomość o operacji specjalnej CBA otrzymał od kogoś innego. Sprawa krzywoprzysięstwa została umorzona z powodu śmierci podejrzanego.

Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej VII kadencji Sejmu uznała, że Zbigniew Ziobro w okresie od 27 stycznia do 5 lipca 2007 r. w Warszawie, wykorzystując pełnią funkcję Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, w celu osiągnięcia korzyści politycznej przez partię „Prawo i Sprawiedliwość” przekroczył przyznane mu uprawnienia i nie dopełnił ciężących na nim obowiązków poprzez wyrażenie pisemnej zgody na kierowane przez szefa CBA Mariusza Kamińskiego wnioski o przeprowadzenie kontroli operacyjnej wobec m.in. Andrzeja Leppera, Krzysztofa Filipka, Janusza Maksymiuka, Stanisława Łyżwińskiego i Wandy Łyżwińskiej, pomimo że osoby te nie popełniły przestępstw objętych katalogiem przestępstw wynikających z ustawy o CBA ani też nie podjęły innych czynności dających możliwość prowadzenia wobec nich takich czynności, czym działał na szkodę interesu publicznego w postaci dobra wymiaru sprawiedliwości oraz interesu prywatnego wskazanych osób wobec których podjęto kontrolę operacyjną poprzez naruszenie ich konstytucyjnie chronionej tajemnicy korespondencji oraz prawa do prywatności, a zatem popełnił przestępstwo ścigane z art. 231 § 1 Kodeksu karnego w zw. z art. 18 § 1 Kodeksu karne-

go, w związku z czym Komisja wносиła o pociągnięcie Zbigniewa Ziobro do odpowiedzialności karnej przed Trybunałem Stanu.

Uchwała w powyższej sprawie wymagała poparcia 276 posłów, lecz głosów „za” było jedynie 271, czyli o 5 za mało. W głosowaniu nie wzięło udziału 9 posłów Platformy Obywatelskiej, w tym premier Ewa Kopacz i były szef MSZ Radosław Sikorski, 4 posłów SLD i 2 posłów Ruchu Palikota. Zbigniew Ziobro kpił: *„Jak się okazało, większość rządząca PO-PSL nawet w takiej sprawie okazała się być nieudacznikami, nie potrafi zrealizować tego, co tak hucznie przez osiem lat zapowiadali. [...] Oni są po prostu nieudacznikami w każdym calu, w każdej dziedzinie, w każdej sprawie”*.

Rozdział XI

Amber Gold pod ochroną ludzi Ziobry, Pogonowskiego i Święczkowskiego

Wyjaśnienie afery Amber Gold miało skutkować pociągnięciem do odpowiedzialności karnej wszystkich urzędników celowo zapewniających parasol ochronny Marcinowi P., jak i tych „tylko” niekompetentnych, którzy naruszyli przepisy z niedbałości lub lenistwa. Już na początku prac Sejmowej Komisji Śledczej okazało się jednak, że są osoby z „parasola”, które są... objęte parasolem prawicy.

„Ja uważam, że tak naprawdę działania przyspieszające zatrzymanie i tak dalej, to były media, że to zrobiły media. Dziennikarze, którzy za tym chodzili. Nie, to się nie stało tak, że ABW sama z siebie to zrobiła. To ma pan jakąś wizję pięknej ABW, ja jej tam nie widziałem w śledztwie. [...] No, ja odbieram ówczesne działania ABW jako tak naprawdę tuszowanie sprawy, czyli pomniejszanie sprawy. To też oceniali osoby, które miały kontakt z nimi i które współpracowały z ramienia CBŚ, Centralnego Biura Śledczego, tak. To ich była też ocena a mieli kontakt wtedy z nimi, czyli wiedzieli o pewnych działaniach. Sam stwierdziłem, jak oceniam ten napisany, w cudzysłowie, „na kolanie” plan śledztwa, tak: to nie jest normalne, że ktoś nie robi mapy na przykład. [...] Panie pośle, ja myślę, że tak, że P. liczył (przepraszam, Marcin P.) liczył na to, że my rzeczywiście „zgrillujemy” Michała Tuska. Liczył na to, tak czuliśmy – i

dlatego był życzliwy.” – fragmenty stenogramu przesłuchania dziennikarza Sylwestra Latkowskiego z tygodnika Wprost przed Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold.

Materiał dowodowy jednoznacznie wskazywał na hamowanie śledztwa w sprawie Amber Gold poprzez manewrowanie czynnościami procesowymi między funkcjonariuszami ABW na linii Warszawa – Gdańsk. Tajny plan śledztwa tej służby trafił do dziennikarzy i do głównego podejrzanego, który miał być też przez jej funkcjonariuszy instruowany co do tego, jak wyglądają oryginalne dokumenty sporządzane przez ABW. Nie były to rutynowe działania. Oddelegowani przez ówczesne szefostwo urzędów zamiast wyjaśniać sprawę wydawali się grać na czas, spokojnie obserwując rozwijającą się aferę. Późno rozpoczęto czynności operacyjno-rozpoznawcze, a niemal cały czas działań śledczych poświęcono na prozaiczne przesłuchania części z 19 tys. pokrzywdzonych, czyli zamiast najniższych stopniem stacjonujących na lokalnych posterunkach policjantów to służba specjalna pytała kto jaką kwotę wpłacił w którym oddziale i jakimi materiałami reklamowymi się przy tym wyborze kierował.

Gdy sprawa stała się głośna, Marcin P. przekazał mediom dowody wskazujące na jego współpracę z Michałem Tuskiem, synem ówczesnego premiera, co miało skompromitować rząd. Natomiast 7 września 2012 r., już po aresztowaniu, złożył wniosek o objęcie go statusem tzw. małego świadka koronnego (art. 60 § 3 k.k.). W zamian za nadzwyczajne złagodzenie kary chciał obciążyć Michała Tuska zeznaniami w sprawie rzekomego działania na szkodę portu lotniczego.

Po przejściu władzy przez prawicę szefostwo w ABW objął zaufany człowiek Mariusza Kamińskiego – dr hab. Piotr Pogonowski. Z zapowiadanych zmian kadrowych w służbie nie wywiązał się, nie miał też ku temu środków. Jako człowiek spoza służb nie dysponował własnym wyspecjalizowanym zapleczem, otoczył się więc ludźmi z dotychczasowej kadry, wśród których znaleźli się oficerowie wyjaśniający dawniej sprawę Amber Gold. I wtedy znów mieli „pomóc” wyjaśnić powody wcześniej nieporadnie prowadzonego śledztwa. Doszło do awansów szefostwa gdańskiej delegatury ABW i innych uczestniczących w śledztwie funkcjonariuszy na kluczowe stanowiska w Agencji. Rekomendacją był fakt, że część z nich pamiętała jeszcze czas, w którym szefem ABW był Bogdan Święczkowski – prawa ręka Zbigniewa Ziobry i dzisiejszy Prokurator Krajowy. Faktycznie osoby z tego kręgu zdominowały prace Sejmowej Komisji Śledczej, tak jak wcześniej śledztwo w sprawie Amber Gold. Moderowano nawet poselski skład Komisji. Pominę nazwiska, gdyż są to czynni funkcjonariusze.

Dużo więcej powiedzieć można na temat prokuratorów zaangażowanych w prowadzenie opieszale, latami, śledztwa przeciwko Marcinowi P. Podczas prac Komisji ujawnione zostały aktualne stanowiska części z oskarżycieli publicznych, którzy zawiedli w toku kilkuletniego śledztwa, które realnie powinno zastopować działalność Marcina P. już po kilku pierwszych tygodniach. Wbrew pozorom nie była to skomplikowana a jedynie „duża” sprawa. Brak wydajności ekonomicznej przy tym modelu biznesowym i tej polityce działania ujawnić mogła prosta kontrola, a

w ślad za tym wypełnienie znamion oszustwa na szkodę klientów i sfałszowania zapisów o podwyższeniu gotówką kapitału zakładowego głównej spółki.

Prokurator Piotr Wesołowski został szefem Gdańskiej Prokuratury Apelacyjnej z nadania Zbigniewa Ziobry w 2007 r., na stanowisku zastąpił jednego z ludzi Janusza Kaczmarka, którego obciążano winą za przeciek o prowadzonej przez CBA nielegalnej prowokacji korupcyjnej względem Andrzeja Leppera. Ciężko było zaskarbić sobie zaufanie prawicy w tak trudnych po tej (rzekomej) zdradzie okolicznościach. Nie można też zakładać, żeby prokurator ten wykazywał szczególną lojalność względem Platformy Obywatelskiej – został odwołany ze stanowiska już w kilka miesięcy po sformowaniu rządu Donalda Tuska.

W czasie afery Amber Gold Piotr Wesołowski był wicedyrektorem biura prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta i to on zamiast dostarczyć imiennie zaadresowane do Seremeta pismo od szefa KNF-u, a dotyczące zaniedbań prokuratury rejonowej w Gdańsku i zawierające wniosek o przeniesienie postępowania dwa szczeble wyżej do skutecznego wydziału przestępczości zorganizowanej prokuratury apelacyjnej, przekazał je do Departamentu Postępowania Przygotowawczego. Jak zeznał szef tego departamentu, nie zdarzało się, by wpływała do nich korespondencja imiennie zaadresowana do Prokuratora Generalnego. Pismo to nigdy nie trafiło do rąk Andrzeja Seremeta. Po likwidacji samodzielnego urzędu Prokuratora Generalnego i objęciu tego stanowiska przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, Piotr Wesołowski wrócił do pracy w Prokuraturze Regionalnej w

Gdańsku – najważniejszej na Pomorzu. Później, również decyzją Zbigniewa Ziobry, został powołany do składu komisji egzaminacyjnej do przeprowadzenia egzaminu prokuratorskiego, co jest istotnym wyróżnieniem.

Naczelnik wydziału postępowań przygotowawczych Prokuratury Okręgowej w Gdańsku prokurator Małgorzata Syguła przyznała, że przez zapomnienie akta Amber Gold przeleżały w jej wydziale od stycznia do kwietnia 2012 r. W tym czasie klienci piramidy finansowej wpłacili ponad 161 milionów zł. Kilka lat później, już za czasów Zbigniewa Ziobry, pełniła funkcję zastępcy szefa Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Marek Siemczonek do połowy kwietnia 2016 r. pełnił funkcję naczelnika Wydziału VI do Spraw Przystępczości Gospodarczej Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Wizytując Prokuraturę Rejonową Gdańsk-Wrzeszcz odpowiadał za kontrolę akt głównych i podręcznych sprawy Amber Gold, lecz jak zeznał, na lekturę jednej strony miał jedynie 7 sekund, co oznacza, że nie mógł w żaden merytoryczny sposób ocenić postępowania, a mimo tego uznał powierzoną czynność za zrealizowaną. W grubych tomach akt przerzucenie kartki i jej „zaprasowanie” zajmuje około 2-3 sekundy... Sprawozdanie zespołu wizytacyjnego kończyła ocena: „Praca Prokuratury Rejonowej Gdańsk-Wrzeszcz w Gdańsku na badanym odcinku zasługuje na ocenę dobrą z minusem”. Na korzyść Marka Siemczonka przemawia faktyczne stwierdzenie błędów w postępowaniu w sprawie Amber Gold, ale przy przyjętym tempie prac trudno założyć, że wynikało to z merytorycznej oceny akt, co faktycznie było niemożliwe. Raczej mówić należy o

„zgadywaniu”. Przełożonym tego prokuratora przez wiele lat był Piotr Wesołowski. Decyzją prokuratora krajowego (byłego szefa ABW) Bogdana Świączkowskiego prokurator Marek Siemczonek został oddelegowany z Prokuratury Okręgowej dwa szczeble wyżej do pracy w Prokuraturze Krajowej.

Anna Gurska, jako prokurator Prokuratury Rejonowej delegowany do wydziału przestępczości gospodarczej Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, była głównym referentem sprawy Amber Gold. Nadzór nad jej pracą sprawował naczelnik wydziału prokurator Marek Siemczonek i to on wpisał śledztwo do jej referatu. 2 lipca 2012 r. Anna Gurska podjęła decyzję, aby postępowanie w całości powierzyć ABW, gdyż w jej ocenie na tamtym etapie nie istniało duże prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa i zarazem brakowało dowodów do zastosowania aresztu względem Marcina P. Zaraz potem poszła na urlop.

W czasie prowadzenia przez nią sprawy wnioski o założenie podsłuchu został przesłany do sądu nie niezwłocznie (jak zawsze powinno mieć to miejsce) ale dopiero po 7 dniach. Wydając decyzję o przeszukaniu nieruchomości podejrzanego nie objęła nią dworku w Rusocinie i jednego z mieszkań. Nie pamiętała również co dokładnie stało się z wątkiem syna premiera i nie potrafiła wytłumaczyć dlaczego nie podjęła związanych z tym czynności dowodowych. Nigdy też nie pytała funkcjonariuszy ABW o prowadzone w sprawie czynności operacyjne. Choć zazwyczaj tego typu śledztwa realizuje CBS, w tym przypadku z zadowoleniem przyjęła wybór naczelnika wydziału Marka Siemczonka, który padł na ABW. Nie wiedziała, czy i jakie działania podjął w

sprawie Urząd Kontroli Skarbowej, choć to prokuratura zwróciła się do niego o pomoc.

Marcina P. zatrzymano 29 sierpnia 2012 r., ale nadal na wolności pozostawiono jego żonę Katarzynę, która również sprawowała zarząd nad Amber Gold. Małżonka usłyszała zarzuty dopiero 10 października, ale nawet wtedy nie została zatrzymana. 21 sierpnia 2012 r. Amber Gold poinformowała na swojej stronie internetowej o likwidacji. Faktycznie więc zatrzymano Marcina P. dopiero po tym, jak sam podjął decyzję o zakończeniu działalności piramidy finansowej.

Jak zeznała prokurator Anna Gurska: *„Nie było parasola nad Marcinem P. ze strony prokuratury”*.

Decyzją prokuratora krajowego (byłego szefa ABW) Bogdana Świączkowskiego, prokurator Anna Gurska została awansowana na stanowisko prokuratora Prokuratury Regionalnej w Gdańsku.

Premier Jarosław Kaczyński powierzył we wrześniu 2006 r. stanowisko prezesa Urzędu Lotnictwa Cywilnego Grzegorzowi Kruszyńskiemu, obowiązki te pełnił do 17 lutego 2012 r., kiedy to został odwołany przez premiera Donalda Tuska. Podlegającej prezesowi ULC urzędniczce Wydziału Strategii i Analiz Finansowo-Ekonomicznych, Katarzynie M.-W., postawiono zarzuty niedopełnienia w dniu 19 grudnia 2011 r. ciężących na niej obowiązków wynikających z unijnych przepisów regulujących zasady wykonywania przewozów lotniczych na terenie Unii Europejskiej. Przystępstwa dokonać miała pozytywnie rozpoznając wnioski spółki Yes Airways, nazwanej później OLT Express Re-

gional, o rozszerzenie działalności na regularny przewóz lotniczy. Pozytywnie zaopiniowała zdolności finansowe spółki, choć generowała ona straty i uzależniła swoją płynność finansową w zupełności od dotowania przez Amber Gold. Tym samym umożliwiła linii lotniczej należącej do Marcina P. wykonywanie rejsowych połączeń krajowych. Pomimo postawionych zarzutów została zatrudniona w Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej na stanowisku pełnomocnika ds. efektywności kosztowej. O jej angażu zdecydował Janusz Niedziela, należący do tzw. „Zakonu” Porozumienia Centrum i sprawujący funkcję wiceministra sprawiedliwości za czasów ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego.

* * *

Śledztwa w sprawach różnych wątków Amber Gold są prowadzone od 10 lat. W tym czasie nie udało się ustalić powodów, dla których urzędnicy państwowi różnych szczebli zaniechali rzetelnego wywiązywania się z ich obowiązków kontrolnych, nie ustalono wiarygodnego motywu, spójnych powiązań korupcyjnych ani nie znaleziono dowodów na żadne powiązania osobowe między tymi urzędnikami a sprawcami przestępstw. Z uwagi na wykryte liczne związki afery z politykami prawicy nie powiodła się próba jej powiązania wyłącznie ze środowiskiem Donalda Tuska. Na chwilę obecną przyjmując należy absurdalną tezę, że z przestępstwa nikt nie odniósł realnych i trwałych korzyści, a prokurator Barbara K. śledztwo w sprawie Amber Gold najdłużej, latami, blokowała z lenistwa. Najważniejsi w sprawie prokuratorzy oraz funkcjonariusze ABW awansowali i to już po zmianie władzy.

Rozdział XII

Jarosław Kaczyński – kontrakt z rosyjskim zleceniodawcą zabójstw, czyli dowód kłamstwa smoleńskiego

Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla Gazety Polskiej: *„W nauce jest taka zasada, że jeśli dana koncepcja tłumaczy wszystkie fakty, to jest ona prawdziwa. Taką koncepcją jest teoria zamachu. Do dzisiaj nie przedstawiono innej spójnej koncepcji”*.

Jarosław Kaczyński po premierze filmu „Smoleńsk”, zakończonym sceną eksplozją samolotu i wskazującym na zabójstwo Lecha Kaczyńskiego w wyniku spisku Rosjan i polskiego rządu: *„To jest film, który po prostu mówi prawdę. Mówi prawdę poprzez zręczną intrygę fabularną ale przede wszystkim mówi prawdę o Smoleńsku. I to jest coś niesłychanie ważnego”*.

Antoni Macierewicz, w rozmowie z Polskim Radiem: *„Material [wybuchowy – przyp. aut.] musiał zostać włożony w Samarze, dlatego, że aby go włożyć, trzeba rozkręcić całe skrzydło, co jest długotrwałą i skomplikowaną operacją”*.

Pragmatyzm biznesowy Jarosława Kaczyńskiego mógłby zaskoczyć niejednego wilka giełdowego. Bo czy można uznawać na forum publicznym władze Rosji za zbrodnicze, walczyć o obciążenie ich odpowiedzialnością za zamach w Smoleńsku i o niepodległość Ukrainy, domagać się wręcz wzmocnienia sankcji gospodarczych nałożonych na Moskwę a zarazem oferować kontrakt o wartości 1,3 miliarda zł Rosjaninowi, w dodatku powiąza-

nemu ze sprawą katastrofy z 10 kwietnia i Władimirem Putinem?

Prezes partii „Prawo i Sprawiedliwość” powierzył austriackiemu biznesmenowi Geraldowi Birgfellnerowi negocjacje dotyczące realizacji kluczowej inwestycji spółki Srebrna, czyli budowy dwóch 190-metrowych wież „K-Towers” u zbiegu ulic Towarowej i Srebrnej w Warszawie. Ich nazwa nawiązywać ma do nazwiska „Kaczyński”, a architektura dwóch połączonych budynków do więzi braterskiej bliźniaków Lecha i Jarosława. Projekt sfinansować miał kredyt o wartości 300 milionów euro (około 1,3 miliarda zł) z banku Peako SA, w którym na stanowisku doradcy zarządu zatrudniony jest Witold Ziobro – brat Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry. Choć nie pełni on funkcji w zarządzie, to faktycznie jako reprezentant władzy kontroluje bank. Aby było to możliwe, 8 grudnia 2016 roku prawicowy rząd odkupił od UniCredit 32,8 procent akcji Pekao SA za cenę 10,6 miliarda złotych.

„Wszystkie firmy, Strabag wystawiają faktury na moją firmę, ponieważ to było żądanie ze szpitala, tak? Więc powołałem nową firmę” – Gerald Birgfellner do byłego prezesa spółki Srebrna, w czasie pobytu Jarosława Kaczyńskiego w szpitalu. Dlaczego prezes partii „Prawo i Sprawiedliwość” chciał ukryć współpracę kontrolowanej przez niego spółki z austriackim koncernem budowlanym Strabag i korzystał przy tym z pośrednictwa rozliczeń spółki Birgfellnera?

Za budowę warszawskich wieżowców „K-Towers” odpowiadać miała austriacka spółka Strabag – znana m.in. z budowy polskich dróg w latach tzw. afery autostradowej i kilku skandali w Niem-

czech, na Węgrzech i w Afryce. W Polsce kadra Strabaga była podejrzewana o udział w gigantycznej, wielomiliardowej zmo- wie cenowej i ustawianiu przetargów GDDKiA związanych z bu- dową kluczowych dróg na mistrzostwa piłkarskie Euro 2012 (wszystkich podejrzanych uniewinniono, ponieważ sądy uznały dowody z podsłuchów za nielegalne). W sprawie korupcji i pra- nia brudnych pieniędzy przy budowie łącznika między autostradą A4 z węzłem Krzyż a drogą wojewódzką nr 977 w Tarnowie Strabag zawarł ugodę z pokrzywdzonym tym przestępstwem miastem i wspólnie z inną spółką budowlaną wypłacił odszko- dowanie w wysokości 32 milionów zł. To jednak „drobiazgi”. Jest jeszcze jedna istotna informacja, która w tej sytuacji wydaje się zaskakująca i niemożliwa do zaakceptowania dla ideowych wy- borców prawicy.

Za pośrednictwem cypryjskiej spółki Rasperia Trading Ltd wła- ścicielem 25,9% akcji, co umożliwia blokowanie decyzji innych akcjonariuszy a więc faktyczną kontrolę nad austriacką spółką, jest **Oleg Deripaska. Rosyjski miliarder, do niedawna najbo- gatszy Rosjanin i wciąż przyjaciel Władimira Putina oraz sponsor jego kampanii wyborczych.** Podejrzewany przez Za- chód o związki z rosyjską mafią (m.in. publikacje Financial Ti- mes, przesłuchania w Hiszpanii i Anglii, jednakże bez postawie- nia zarzutów), objęty został zakazem wjazdu na teren USA w związku z **podejrzeniem zlecenia zabójstwa, wymuszeniami, korupcją i praniem brudnych pieniędzy.** W biznesie otacza się byłymi oficerami KGB. Do grona jego przyjaciół należy amerykański konsultant polityczny Paul Manafort skazany za oszustwa

podatkowe, oszustwa bankowe i brak zgłoszenia zagranicznych kont bankowych, co ujawniono w toku śledztwa dotyczącego ingerencji Rosjan w wybory prezydenckie w USA w 2016 roku.

Waszyngton podejrzewa Deripaskę o pranie pieniędzy, oszukiwanie partnerów biznesowych, podsłuchiwanie telefonów przedstawicieli władz, udział w wymuszeniu. Resort finansów również utrzymuje, że „istnieją podstawy, by twierdzić, że Deripaska przekupywał przedstawicieli władz, zlecał zabójstwa biznesmenów i jest związany z przestępczością zorganizowaną w Rosji”. Deripaska zaprzecza.

źródło: PAP

#deripaska #sankcje #koncern aluminiowy #rusal

f Podziel się Tweetnij Udostępnij Wyślij

[Informacje o Olegu Deripasce – TVP.INFO](#)

Co jednak najważniejsze w tej sprawie, Deripaska jest właścicielem zakładów lotniczych Aviakor w Samarze, w których po raz ostatni remontowano polskiego Tupolewa przed katastrofą w Smoleńsku. Według niektórych związanych z Jarosławem Kaczyńskim kręgów to właśnie ten remont, powierzony

Rosjanom, miał skutkować śmiercią Lecha Kaczyńskiego i pozostałych członków delegacji katyńskiej 10 kwietnia 2010 r. Podkreślano też, że sam przetarg był ustawiony, co potęgowało podejrzenia.

„Informacje o tym, że zakład w Samarze będzie remontował dwa polskie Tupolewy, została przekazana do Aviakoru na trzy miesiące zanim przetarg w ogóle został zdecydowany, rozpisany i rozstrzygnięty. Można powiedzieć, że mieliśmy do czynienia z „superustawieniem”. Takie zwykle ustawienie przetargu nie miało tu miejsca, zostało to zrobione znacznie mocniej” – mówił Antoni Macierewicz w programie Doroty Kani w Telewizji Republika.

Nawet najbardziej zagorzały krytyk Jarosława Kaczyńskiego nigdy nie spróbowałby mu przypisać współpracy biznesowej z Rosjanami i to w dodatku z kontrahentem tak bardzo sprzecznym z jego dotychczasowym wizerunkiem politycznym. Jak się jednak okazuje, ten wytrawny polityk jest zarazem wytrawnym biznesmenem i potrafi bez sentymentów oddzielać interesy od prywatnych antypatii. Ale to co jest do zaakceptowania w biznesie, niekoniecznie zasługuje na pochwałę w polityce.

Z jednej strony – kontrolowany przez Jarosława Kaczyńskiego prawicowy rząd ustami premiera Mateusza Morawieckiego ciągle wysyła do komunikaty o zwalczaniu rajów podatkowych i surowym zwalczaniu wszelkiego naginania prawa w biznesie. Z drugiej – protektor premiera negocjuje prywatne strategiczne inwestycje z podmiotami cypryjskimi omijającymi (popierane przez Jarosława Kaczyńskiego!) sankcje nałożone na Rosję i za-

razem prowadzącymi optymalizację podatkową. Z trzeciej strony ściga polskich drobnych przedsiębiorców za wymaginowane występkę paragonowe i zbrodnie vatowskie, a z czwartej powierza strategiczną inwestycję pravicowego środowiska politycznego **spółce związanej ze znowami cenowymi** i skandalami korupcyjnymi na terytorium Polski. Z piątej strony obecny rząd buduje wyborczą potęgę na polityce anty-rosyjskiej, anty-putinowskiej i katyńsko-smoleńskiej, a z szóstej – **prowadzi miliardowe (kredyt na inwestycję miał sięgnąć 1,3 miliarda zł) interesy ze świtą Putina odpowiadającą za ostatni remont Tupolewa w Samarze**. I jak teraz wiarygodnie krytykować Niemcy za Nord Stream II i krzyczeć o zagrożeniu zbrodniczą agresją ze Wschodu?

„Zamordowanie 96 osób, w tym prezydenta RP, innych wybitnych przedstawicieli życia publicznego, to jest po prostu niesłychana zbrodnia. Każdy, kto choćby tylko poprzez matactwo, czy poplecznictwo miał z nią cokolwiek wspólnego, musi ponieść tego konsekwencje, w tym kierunku będziemy działali” – Jarosław Kaczyński na posiedzeniu sejmowego zespołu badającego sprawę katastrofy smoleńskiej.

Trudno tutaj mówić o zwykłej niespójności politycznej. Zdecydowanie mamy do czynienia ze skrajną hipokryzją i z wykorzystaniem naiwności części wyborców. I na tym właśnie polega afera „Srebrnej”. Chciałoby się wierzyć, że Jarosław Kaczyński po prostu nie wiedział o tym, kto zainwestował majątek w tę konkretną spółkę budowlaną, ale rozsądek podpowiada, że po prostu nasi liderzy polityczni sami nie wierzą w te bzdury, które

publicznie wypowiadają a to co robią jest tego najlepszym dowodem... Zwłaszcza, że czołowi politycy partii „Prawo i Sprawiedliwość” otrzymywali ode mnie raporty dotyczące spółek zamieszanych w nieprawidłowości przy budowie dróg i autostrad na Euro 2012 (tzw. afera autostradowa), a także wielokrotnie powoływali się na nie w mediach, nie jest więc możliwe, by o tak poważnych sprawach „zapomnieli”.

Dziś, po wygranych w 2015 r. wyborach, koncepcja zamachu w Smoleńsku nie jest już Kaczyńskiemu potrzebna, stąd zakończenie obchodu miesięcznic katastrofy zbiegło się z negocjacjami handlowymi prowadzonymi ze spółką budowlaną Olega Deripaski. Wiadomo już, że o wynikach żadnej następnej kampanii wyborczej nie zadecyduje już śmierć Lecha Kaczyńskiego, zaś zbudowanie zaplecza finansowego dla środowiska pravicowego jest ważniejsze od drażenia wypalonego medialnie tematu. Naiwni ci, którzy uczestniczyli w antyrosyjskich protestach i obwiniali Donalda Tuska o „odpuszczenie” Rosjanom sprawy śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

KOMENTARZ: Katastrofa lotnicza w Smoleńsku według mojej wiedzy nie została wiarygodnie i wszechstronnie wyjaśniona, a daleko od prawdy znajdowały się obie komisje – powołana przez PO komisja Millera oraz prawicowa komisja Macierewicza. Dowody zostały zabezpieczone w sposób umożliwiający każdemu poparcie na ich podstawie dowolnej absurdalnej tezy, co wynika stąd, że nikomu na prawdzie nie zależało. Zarówno Platforma Obywatelska, jak i PiS chciały wykorzystać ją do ugruntowania podziału politycznego i tym samym do wzmocnienia swoich sze-

regów i ugruntowania oraz radykalizowania, własnego, żelaznego, ukierunkowanego ideologicznie elektoratu.

Natomiast strona rosyjska, jako jedyna działająca racjonalnie, była świadoma, że doraźne korzyści nie są godne uwagi, w związku z czym przyjęto jedyne rozsądne stanowisko wyczekiwania. W geopolitycznej sytuacji krytycznej umożliwia to opowiedzenie się po dowolnej ze stron konfliktu i wykorzystanie Smoleńska przeciwko jedności Unii Europejskiej, np. konfliktując Polskę z Niemcami (proniemiecka polityka Donalda Tuska w latach katastrofy) lub z Brukselą (antyeuropejska polityka Jarosława Kaczyńskiego). A prawda? Nie obchodzi nawet Jarosława Kaczyńskiego, inaczej nigdy nie rozważałby współpracy z podmiotem należącym do Olega Deripaski chociażby przez wzgląd na rzekomo zamordowanego brata i bratową, z uwagi na szacunek do ustaleń Amerykanów lub zamieszanie jego spółki w przestępstwa korupcyjne w Polsce.

Co zaś się tyczy świadomości struktury akcjonariatu Strabaga – w latach tzw. afery autostradowej przekazywałem posłom PiS-u kilka raportów dotyczących branży budowlanej i dokonywanych w tym sektorze przestępstw. Zawierały one również obszernie informacje na temat Strabaga i Olega Deripaski, co wzbudzało wielkie zainteresowanie wśród posłów, również tych z kręgu spółki „Srebrna”. Nie jest możliwe, by tak skrupulatny i wręcz przesadnie weryfikujący wszystkich swoich rozmówców polityk jak Jarosław Kaczyński nie dysponował pełnym rozeznaniem na temat Strabaga. Dlatego do formalnego przepływu kapitału ko-rzystał z pośrednictwa spółki należącej do Geralda Birgfellnera.

Podsumowanie:

- miliardową inwestycję Jarosława Kaczyńskiego sfinansować miał kredyt uzyskany od banku PEKAO, który wcześniej został środkami podatników, za 10 miliardów zł, zakupiony przez Skarb Państwa,
- interesy pravicowych polityków w banku PEKAO reprezentuje Witold Ziobro, brat Zbigniewa Ziobry,
- Oleg Deripaska jest przez sojuszników Amerykanów uważany za kontrahenta rosyjskiej mafii i zleceniodawcę zabójstw, w Polsce jedna z jego najważniejszych spółek była odpowiedzialna za korumpowanie polityków lokalnych i oszustwa – z usług tej spółki planował korzystać Jarosław Kaczyński,
- Jarosław Kaczyński ukrywał przed opinią publiczną plany inwestycji budowlanej oraz tożsamość swojego kontrahenta oskarżanego o najpoważniejsze zbrodnie, w tym oskarżanego wcześniej przez Jarosława Kaczyńskiego i jego otoczenie o udział w zamachu na Lecha Kaczyńskiego i spowodowanie katastrofy Tupolewa w Smoleńsku.

Rozdział XIII

Kurierka z Kielc – zaufana prawniczych służb specjalnych

W polityce istotną rolę odgrywają ludzie z cienia. Powszechnie rozpoznawalny polityk nie może angażować się w działania niegodne i narażające go na kompromitację, w tym na spotkania z biznesmenami czy wręcz z przestępcami, bez czego bardzo często dużej polityki uprawiać się nie da. Za kontakty takie odpowiadają zaufani „kurierzy”, którzy chcieliby mieć wiele wspólnego ze słynnym Janem Nowakiem-Jeziorańskim, ale tak naprawdę są tylko tzw. „załatwiaczami”, których w razie potrzeby bez sentymentów odcina się od ochrony i dostępu do władzy, tak by tylko ich obciążyla cała odpowiedzialność prawna i wizerunkowa za błędy. Odpowiadają również za działania typowo lobbingsowe przed urzędami i prasą, udając osoby apolityczne, w tym reżyserując „spontaniczne” protesty społeczne.

Dla Jarosława Kaczyńskiego rolę taką pełnił m.in. Gerald Birg-fellner, pośredniczący w jego interesach ze Strabagiem, mającym wybudować dla spółki Srebrna wieżowiec w centrum Warszawy, czy Maciej Zalewski skazany za negocjowanie w imieniu spółki Telegraf kilkumilionowej łapówki od Art-B, a w ministerstwie sprawiedliwości płatna internetowa hejterka o pseudonimie Emi, czyli Emilia Szmydt. W przypadku Platformy Obywatelskiej podobne usługi świadczyła np. specjalistka ds. wizerunku J. Kacik, której przypisuje się zainspirowanie kobiety udającej schizofreniczkę na Krakowskim Przedmieściu, rzucającej się w ramiona

Jarosława Kaczyńskiego i wieszającej się na biało-czerwonych szarfach na krzyżu smoleńskim. Pozorne ekstatyczne uwielbienie ośmieszało Prezesa, ukazując go w mediach jako patrona wariatów, a nie poważnych obywateli.

W przypadku skrajnych frakcji prawicowych rolę zaufanej kurierki odgrywała m.in. Renata Szewczyk z Kielc. Ta drobna blondynka, dziś zbliżająca się do 50-ki, przez wiele lat pracowała we Francji, organizując polskich robotników na tamtejsze budowy i kładąc kostkę brukową. W przededniu mistrzostw piłkarskich Euro 2012 zaangażowała się w Polsce w budowę nasypów drogowych na podkarpackim odcinku autostrady A4. Podpisała na prowadzoną przez jej męża działalność gospodarczą kontrakt z nieuczciwym pośrednikiem, co dla małżeństwa już po paru tygodniach zakończyło się stratą kwoty 140 tys. zł. Oszustwo, którego stali się ofiarami, uczyniło z niej jedną z liderek pokrzywdzonych budowlanców, wśród których jako jedna z nielicznych kobiet, a do tego atrakcyjna, mogła liczyć na duży szum wokół swojej osoby.

To ona w przededniu wyborów w 2011 r. dostarczyła posłowi wtedy opozycyjnego PiS-u Andrzejowi Adamczykowi dowody oszustw na jakości materiałów budowlanych przy budowie autostrady A4. Choć śledztwo w sprawie umorzono, to Adamczyk został przez media uznany posłem roku i awansował do partyjnej ekstraklasy. Zabiegała też o to, by na czele protestów oszukanych budowlanców zawsze widoczni byli posłowie i senatorowie prawicy. Na Śląsku lobbowała za współpracą ze Stanisławem Piętą, w Małopolsce z Andrzejem Adamczykiem, a na Podkarpaciu z

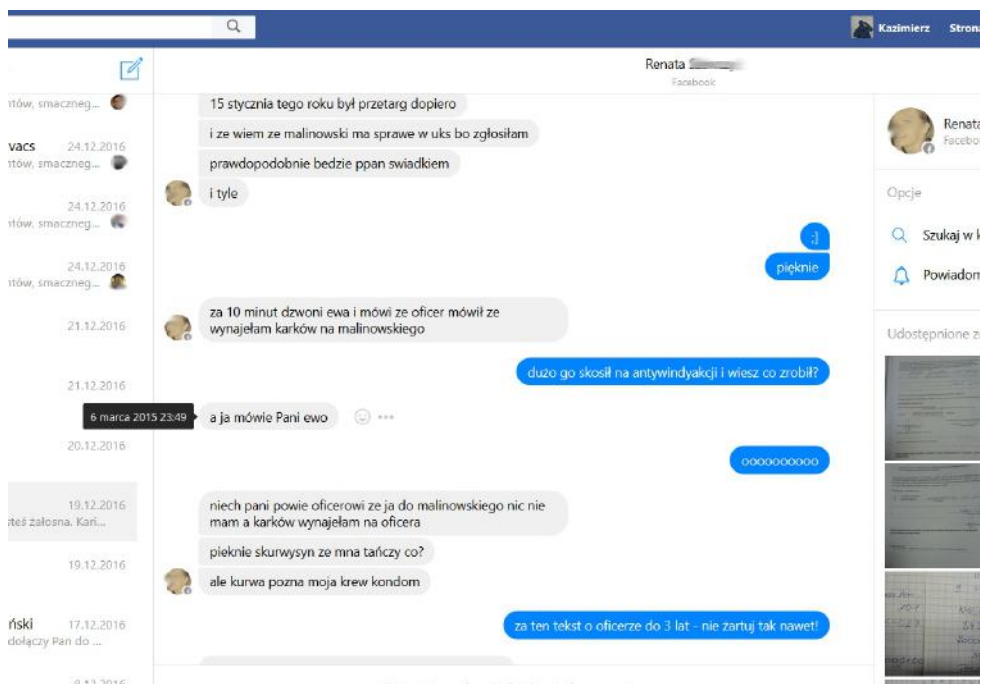
Mieczysławem Golbą. W prowadzonych rozmowach oraz w „kampanii” w mediach społecznościowych przejawiała bezgraniczne oddanie Zbigniewowi Ziobrze i Mariuszowi Kamińskiemu.

W sprawę afery autostradowej jest zaangażowana od 8 lat. Walczy z koncernami budowlanymi zacieklej od ludzi, którzy zostali oszukani na kilkadziesiąt milionów zł i utracili wszystko co posiadali. Jak się okazuje, straty Renaty Szewczyk nie były jak u innych dorobkiem życia, tylko równowartością jej kilkumiesięcznych dochodów i stanowiły nieistotną część prywatnego majątku. Za to angażując się w takim wymiarze czasu w demonstracje budowlanców utraciła co najmniej kilkakrotnie wyższy zarobek. Nie trudno dojść do wniosku, że od początku szukała jedynie „powodu”, aby zaangażować się do antyrządowych protestów i promować w ten sposób określonych polityków, co z uwagi na przegrane wtedy przez PiS wybory przedłużyło się na całą następną kadencję.

Na przełomie 2011 i 2012 r. mąż Renaty Szewczyk został klientem kancelarii, dla której wówczas świadczyłem usługi w sprawie afery autostradowej. Jako jeden z wielu (łącznie około 300) przedsiębiorców budowlanych powierzył mi windykację nierzetelnego zleceniodawcy budowy nasypów drogowych, lecz to jego żona okazała się osobą zupełnie dominującą. Szybko wyszło na jaw, że przejawiała ona nastawienie bardzo agresywne wobec swoich przeciwników związanych z giełdowymi spółkami budowlanymi i wysoki poziom sfanatyzowania prawnicowego. Nie dbała o literę prawa, co rodziło między nami wielokrotnie kon-

flikty. Kilkakrotnie zastopowałem ją przed stosowaniem przemo-
cy lub groźby, warunkując od tego dalszą obsługę firmy jej męża.
Aby nie narazić się na zarzut ukrywania istotnych faktów dodać
trzeba, że przez pewien czas kobieta ta była we mnie zakochana,
lecz w ostatnich latach nasza znajomość nie wiązała się z żadną
zażyłością, a dotyczyła kwestii typowo zawodowych (np. proces
z Malinowskim) i koleżeńskich dyskusji na tematy polityczne.

Przykładowe, reprezentatywne kadry korespondencji:



K. Turaliński, Zbrodnie prawicy – Objawy mafii 2

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

Zamknij

Co z prawnikami?

jeśli masz na myśli daty to nie są one przestępstwem bo to nie był dokument urzędowy tylko umowa prywatna

oni się wykrecą

chyba że się do winy przyznają albo zrobią inne głupoty

powiem tak - jak mają troche rozumu w głowie to dadzą radę - ja bym wyszedł

Umowa sporządzona w celu użycia w sądzie

Wprowadzenia do obrotu prawnego

eee tam

umowa ukonstytuowała się wcześniej w wyniku zawarcia ustnego porozumienia

jej spisanie to tylko przeniesienie wcześniejszych prawnie wiążących ustaleń do formy materialnej

tak bym się bronił

ta osoba jest teraz niedostępna.

21 listopada 2015 17:10

Renata Szewczyk

OPCJE

Szukaj w konwersacji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd
Przełącz opinię i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

WERSJA FINALNA - RAPORT W SPRAWIE PRZESTĘPSTW EKONOMICZNYCH - 13 GRUDNIA 2013.pdf

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

Gotowe

robiąc odwrócony vat na elektronikę

co otworzyło na oścież drzwi do znikającego sprzedawcy na powszechnie pożądane tablety i smartfony

aha jak robili specustawę nowaka to PO przed odejściem zawarła taki zapis że przez najbliższe 9 mru nule można jej zmienić

rozmawiałem o tym ale na razie nie ma dalszego ciągu tematu

na jaki temat?

VAT na elektronikę

ogólnie w UE trzeba ten system usunąć

zmienić na obrotowy

ludzie majątek oszczędzą na pobieraniu

a skarb państwa nie będzie tracił około 1/3 wpływów dzisiaj wyłudzonych

31 października 2016 21:04

Renata Szewczyk

OPCJE

Szukaj w konwersacji

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd
Przełącz opinię i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

WERSJA FINALNA - RAPORT W SPRAWIE PRZESTĘPSTW EKONOMICZNYCH - 13 GRUDNIA 2013.pdf

Z biegiem lat Renata Szewczyk miała znacznie zacieśnić swoje relacje z politykami ówczesnie opozycyjnej prawicy, głównie z Mariuszem Kamińskim, Andrzejem Adamczykiem i Stanisławem Piętą, czyli ze środowiskiem ulegającym wtedy znacznej radykalizacji. Jednocześnie intensywnie, ale z bardzo różnym skutkiem, zabiegała o promocję prawicowego światopoglądu w mediach, a służyć do tego miało nawiązywanie kontaktów z dziennikarzami, m.in. z Piotrem Nisztorem i z Pawłem Miterem.

The image shows a screenshot of a Facebook chat window. At the top, the name "Renata Szewczyk" is visible. The chat history includes several messages:

- A grey message: "jak wygra piiiis to bedziemy karmic smoka na wawelu i bedziemy robic co nam sie bedzie podobac"
- A blue response: "przecieniasz konsekwencje zwyciestwa pisu" (dated 11 października 2012 23:33)
- A grey message: "wiesz co [redacted] szkoda ze nie opisales w ksiazce jak sie ten zydek podpalil wiesz on pracowal w US praga poludnie to USB malinowskiego"
- A blue response: "nic sie nie zmienia" and "kojarzę"
- A grey message: "mam z nimi kontakt"
- A blue response: "co do pisu - na ich polityków też są teczki..." and "coś ciekawego Ci mówili?"

On the right side, the profile picture and name "Renata Szewczyk" are shown. Below the name is a menu with options: "OPCJE", "Szukaj w konwersacji", "PRYWATNOŚĆ I POMOC", "Powiadomienia", "Ignoruj wiadomości", "Blokuj wiadomości", "Wystąpił błąd" (Przełącz opinii i zgłoś konwersację), and "UDOSTĘPNIONE PLIKI".

K. Turaliński, Zbrodnie prawicy – Objawy mafii 2

Szukaj

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

Zamknij

Przez rok śledztwo prowadziła Prokuratura Apelacyjna w Warszawie, i nie postawiła w tym czasie nikomu żadnych zarzutów. Można przypuszczać (choć Kamiński nie powiedział tego wprost) że w tym czasie „szło” w stronę umorzenia. Można sądzić, że właśnie dlatego śledztwo zostało zabrane tej prokuraturze, i przekazane Prokuraturze Okręgowej Warszawa-Praga. A tą prokuraturą de facto rządzi – jak podkreślił Kamiński - Mariusz Piłat, syn byłego SLD-owskiego działacza i ministra, współpracownika Kwaśniewskiego Andrzeja Piłata.

nie wiem czy bedziemy miec szanse w tej prokuraturze sld nią rzadi

każdą rządu

to czynnik historyczno-demograficzny

by rządzić prokuraturą trzeba mieć około 50 lat

a kto w latach 80-tych robił aplikację prokuratorską?

OPCJE

Szukaj w konwersacji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd

Przełącz opiniją i zgłoś konwersację

Szukaj

Kazimierz

Renata

Facebook

Do to różnie bywa

24.12.2015
smaczneg...
24.12.2016
smaczneg...
24.12.2016
smaczneg...
21.12.2016
21.12.2016
28 października 2015 21:32
20.12.2016
19.12.2016
19.12.2016
17.12.2016
8.12.2016

powiem ze rano dotarło do mnie pismo a maz nie zdazy wrócić z olkusza

aha słuchaj

piątek unika sprawy o oszustwo

21 miał czynności na policji i nie przyszedł

ustalili z nim na 29 czyli na jutro

to jak się nie pojawi niech go doprowadzą przymusowo

aha fakt

te dwa małe karakanki go chyba uswiadomiły prawda?

z aktem oskarżenia dasz radę?

adamczyk ma pewne ministerstwo

pieta jest za nami

jest super

Dam radę z aktem. Te karakanki są za głupie by go uswiadomić, że za jazdę bez biletu jest mandat.

jak mi sie uda skazaciatka to ich pozwe

Opcje

Szukaj

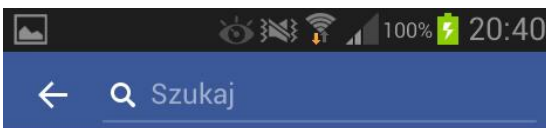
Udostępnij



Renata Szewczyk dodała nowe zdjęcia (2) – z użytkownikiem **Iwona Hypsior**.

27 paź 2015 o 20:11 • 🌐

Gratulacje dla posłów i senatorów PIS-u, wyrazy uznania dla pana Kamińskiego (nie Miśka !!!). Panie Mariuszu jest dużo roboty 😊. Temat wciąż aktualny 😊



➦ Udostępnij



Renata Szewczyk

27 paź 2015 o 19:55 • 🌐

Poznajecie??? po lewej stronie Poseł Andrzej Adamczyk jedyny człowiek który ogarnia sprawy infrastruktury, oczekuję nominacji na Ministra Infrastruktury 😊



Renata Szewczyk zaraz po wygranych przez prawicę wyborach parlamentarnych wspominała protesty z Iwoną Hypsior-Bąk – współfundatorką „Fundacji Ominiętych Przez System” i pełnomocniczką posła Stanisława Pięty przy podpisaniu aktu notarialnego fundacji.

Po wygranych przez prawicę wyborach Renata Szewczyk twierdziła, że pracę zaoferował jej Mariusz Kamiński, minister koordynator służb specjalnych i były szef CBA. Oficjalnie nadal współprowadziła jednak z mężem działalność gospodarczą w branży budowlanej. Fakt jej bliskiej współpracy z władzą potwierdzał jej stały dostęp do tajemnic najważniejszych prowadzonych śledztw i wydarzeń w kuluarach sejmowych. Przez lata miała i najpewniej nadal ma dostęp do okluzulowanej dokumentacji i aktualnych ustaleń czynności operacyjno-rozpoznawczych prowadzonych przez służby państwowe. W ostatnich latach wielokrotnie, w tym również publicznie, powoływała się na związki z dowodzoną przez Bogdana Świączkowskiego Prokuraturą Krajową.

Czy wyjaśniono, do której kancelarii prawnej szef CBA miał wnosić materiały poufne, czy było to tylko pomówienie?

The image shows a screenshot of a Facebook chat window with Renata Szewczyk. The chat history includes the following messages:

- Renata Szewczyk: hej dużo się dzieje aprawde
- User: nie mogę t nic pisac, ale jest straszny młyn
- User: ja mogę Ci powiedzieć jedno - w abwerze rzgdzi [redacted] i [redacted] PiS jest tak zestrane że jak coś o tym powiedziałem, to się zakończyły mi rozmowy
- Renata Szewczyk: wiec nie licz na cuda
- User: miałem nonstop japończyka na duple z tej firmy
- User: i to pracując dla Skarbu Państwa, więc to chyba coś jest nie tak
- Renata Szewczyk: bo rozumiałem takie akcje jak byliśmy w 2012 w opozycji
- User: ale teraz?
- Renata Szewczyk: wiec wybacz brak optymizmu
- User: bi donos do ziobry na bejde ze wynosi do jednej z kancelarii poufne info z cba
- User: na szefa cba

At the bottom of the chat, there is a status message: "Ta osoba jest teraz niedostępna." On the right side of the chat window, there is a profile picture of Renata Szewczyk and a list of options: OPCJE, 9 grudnia 2016 19:41, PRYWATNOŚĆ I POMOC, Powiadomienia, Ignoruj wiadomości, Blokuj wiadomości, Wystąpił błąd (Przełącz opinie i zgłoś konwersację), and UDIESTEPIONE PLIKI. At the very bottom of the page, there is a footer: "WERSJA FINALNA - RAPORT W SPRAWIE PRZE EKONOMICZNYCH - 13 GRUDNIA 2013.pdf".

This screenshot shows a Facebook chat window with Renata Szewczyk. The chat history includes:

- na kogo?
- na szefa cba
- jako delikatność dodać, że posła [redacted] z [redacted] mogli postawić w stan oskarżenia, bo mam dowód że wyniósł objęte ochroną prawa informację ale kazali mi się zamknąć z tematem - jak myślisz, why?
- nic się nie zmienia [redacted], są tylko piękne słowa
- skoro jest tak jak mówisz, to nie wiem, czy nie trafiłem do komisji AGC właśnie po to, aby mnie skompromitować, abym nie był wiarygodny w sprawach autostrad
- ale się zmęczyci na próżno, ja mam to już w duple i nie kłwnę więcej palcem, nadzoruję teraz pisanie poradników prawnoekonomicznych i nic mnie już afery nie obchodzą
- za stary jestem
- po co się tam pcales
- nie pchałem
- prosił mnie

On the right side, the profile of Renata Szewczyk is visible with options: Opcje, Szukaj w konwersacji, 9 grudnia 2016 19:43 | Pomoc, Powiadomienia, Ignoruj wiadomości, Blokuj wiadomości, Wystąpił błąd, and Udostrępnione pliki (including a PDF report).

This screenshot continues the chat with Renata Szewczyk. The chat history includes:

- nie pchałem
- prosił mnie
- mówili, że beze mnie nie dadzą rady
- zreszta niepotrzebnie zrezygnowales
- to było tak jakbys ucieki zupełnie bezsensu
- jakbym nie zrezygnował to byłby ze mną kazus jak z facadem i Olkuszem
- ja mam dobry swój wywiad i wiem kto i jakie działania przeciwko mnie prowadził
- informowałem na bieżąco pls o tym
- i jak myślisz, co robili?
- ja bym im kurwa pokazała że nie wyjde stamtad
- i osmieszyla totalnie

On the right side, the profile of Renata Szewczyk is visible with options: Opcje, Szukaj w konwersacji, 9 grudnia 2016 19:45 | Pomoc, Powiadomienia, Ignoruj wiadomości, Blokuj wiadomości, Wystąpił błąd, and Udostrępnione pliki (including a PDF report).

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

Szukaj wiadomości Zamknij

słyszałem że byłeś wypytwany o oszustwa autostradowe

A skąd taki przeciek? 😊

rozmawiałeś?

nie raz

pytanie skąd przeciek i czy chociaż mówili że jakiś efekt?

ja gdzie mogłem o tym mówić i z kim się dało

ale zwykle jak groch o ścianę

chodzi mi o rozmowę do 2 miesięcy wstecz

to z trzyliterówkami wtedy gadałem o tym

i o tym jak Jacka zrobili

ja ogólnie nie odpuszczam nigdy takich sprawach

Renata Szewczyk

OPCJE

Szukaj w konwersacji

24 listopada 2016 22:05

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd
Przekaz opinie i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

Szukaj wiadomości Zamknij

dzie rozmawiałeś warszawa, kraków ,katowice ?

na prelekcji?

a w innej w 4 lub 6 oczu?

gdzies poginely jakies papiery ktos szuka itda w 3 literówce był audyt

padły bardzo poważne zarzuty i oskarżenia

mam raport

w kilkoro oczu też w wielu miejscach

byłem gościem specjalnym sympozjum [redacted] 2 miesiące temu jako ekspert ds. PG

a w ciągu ostatnich 6 tygodni?

i wtedy mówiłem o tym i o innych moich najgorszych sprawach

Renata Szewczyk

OPCJE

Szukaj w konwersacji

24 listopada 2016 22:09

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd
Przekaz opinie i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

Szukaj wiadomości Zamknij

aha

o morderstwach, przekrętach na setki milionów, o korupcji 24 listopada 2016 22:09

czy ktos podszył i dopytywał o szczegóły?

w kilkoro oczu też mówiłem, ale nie sądze by moje ostatnie rozmowy coś przyniosły

na symoozjum rozmawiałem z dziesiątkami osób

więc tak

a tych dwóch co sie niedawno powiesilo w nowym saczu?

tylko zachowaj to dla siebie że ci powiedziałem

o tych nic nie wiem, kto ise powiesil?

OPCJE

Szukaj w konwersacji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd
Przekaz opinię i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

Szukaj wiadomości Zamknij

tylko zachowaj to dla siebie że ci powiedziałem

o tych nic nie wiem, kto ise powiesil?

"powiesili" sie w lesie

dzień po dniu

tak jak setki innych

tylko kto to? 24 listopada 2016 22:11

ci co budowali autostrady lub na kolei

ale to wielka tajemnica

nieiem który co

aha, to o tym nie wiedziałem

OPCJE

Szukaj w konwersacji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd
Przekaz opinię i zgłoś konwersację

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

pis trochę przesadza
wszystko drożeje i szukają kasy

kasy na tym nie będzie, przeciwnie będzie sporo mniej wpływów

oni po prostu się na tym nie znają

za kilka dni się poznają
wezwą mnie pewnie 😊

wiesz
w ciągu najbliższych dni będzie tornado

13.11.2016, 18:59

ja z tego tornada się wymiksowałem

z jakiego?

Ta osoba jest teraz niedostępna.

Renata Szewczyk

OPCJE

Szukaj w konwersacji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd
Przekaz opinię i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

WERSJA FINALNA - RAPORT W SPRAWIE PRZESTĘPSTW EKONOMICZNYCH - 13 GRUDNIA 2013.pdf

Kazimierz Strona główna Utwórz

Renata Szewczyk

czytałam

no to wiesz, że bez powodu nie odpuściłem

myśle że to dobrze bo wyprowadzili by cie jak tamtego

dostałem propozycję ogromnego kontraktu - łapówki

wtedy przed rezygnacją w nocy śniłeś mi się że stoisz a nad tobą czarne jak sadze chmury

o tym co się będzie działo miałem info na kilka dni wcześniej

niestety tak jak drogowcy - nikt mnie nie słuchał

zachowaj dla siebie to co ci teraz wszystko mówię

wstałam rano ale dopiero po południu mi się to przypomniało i weszłam i zobaczyłam to na twojej stronie

Ta osoba jest teraz niedostępna.

Renata Szewczyk

OPCJE

Szukaj w konwersacji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd
Przekaz opinię i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

WERSJA FINALNA - RAPORT W SPRAWIE PRZESTĘPSTW EKONOMICZNYCH - 13 GRUDNIA 2013.pdf

Renata Szewczyk

jestem jakos taka spokojna

jak zobaczyłam co amerykanie maja na kazda osobę to mie sie zrobilo goraco

umiem zyskac w kilku plikach dane , wiadomosci esemest i inne wybranej osoby która posiada komórke nowszej generacji

przez przypadek jak mi sie ktos chcial wlamac na fb ktos może nie miec komórki

umiem wydrzec tez z kompa

wiesz co tam jest?

to dobra oznaka

31 października 2016 21:33

dlatego ja juz nie mam komórki

zwykle wszystko

Ta osoba jest teraz niedostępna.

Kazimierz Strona główna Utwórz

OPCJE

Szukaj w konwersacji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd

Przełącz opinię i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

WERSJA FINALNA - RAPORT W SPRAWIE PRZESTĘPSTW EKONOMICZNYCH - 13 GRUDNIA 2013.pdf

Renata Szewczyk

w pół godziny masz w plikach poukładane połączenia wiadomosci zdjecia z kilku lat

nawet te usuniete

jak nie padne

rozmawiales z pieta o autostradach

szkoda

aha fakt

to do później, ja muszę coś zrobić

31 października 2016 21:37

nie

jakoś było mi nie zgręcznie po Baku

w ogóle wszystko się tak niezgręcznie zakończyło

leć, będę za jakieś 1,5-2 godz

Ta osoba jest teraz niedostępna.

Kazimierz Strona główna Utwórz

OPCJE

Szukaj w konwersacji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

Wystąpił błąd

Przełącz opinię i zgłoś konwersację

UDOSTĘPNIONE PLIKI

WERSJA FINALNA - RAPORT W SPRAWIE PRZESTĘPSTW EKONOMICZNYCH - 13 GRUDNIA 2013.pdf

Moje relacje z Renatą Szewczyk były ściśle zależne od relacji z politykami prawicy, a później również od jej interesów z Arkadiuszem Bąkiem. Początkowo nie wzburzyła jej moja decyzja o wypowiedzeniu umowy na dalszą obsługę Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold, ale z czasem radykalnie zmieniła do tego faktu nastawienie, co zbiegło się z wrogim nastawieniem do mnie Małgorzaty Wassermann. Otrzymałem wówczas od Szewczyk wiadomości o wielkich do mnie pretensjach ze strony Sejmowej Komisji Śledczej, o tym, że swoim zachowaniem nadzarpnąłem autorytet polityczny posła Stanisława Pięty.

Od tamtego czasu stałem się celem ciągłych ataków hejterskich, które początkowo przybierały postać zalewania artykułów mojego autorstwa falami krytycznych „anonimowych” komentarzy (pisanych według jednego układu gramatycznego i z odniesieniem do tematów moich dawnych rozmów z Renatą Szewczyk). Z czasem doszło do pomawiania mnie do osób trzecich o rzekome przestępstwa, brak wykształcenia, plagiaty itp. W końcu otrzymywać zacząłem groźby, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, od powołującego się na Renatę Szewczyk byłego świadka koronnego Jarosława Sokołowskiego pseud. Masa, choć jednocześnie zarówno Masa, jak i Renata Szewczyk twierdzili, że się nie znają. Jak się dużo później okazało, za dokonanie na mojej osobie rozboju odpowiadały osoby z jej bliskiego otoczenia, a że nie obracamy się w tym samym kręgu towarzyskim ani zawodowym, a do tego nasze miejsca zamieszkania dzieliło kilkaset kilometrów, to trudno założyć, że był to zbieg okoliczności. Sprawcy byli zainteresowani kradzieżą wyłącznie moich nośników danych (lap-

top, tablet, telefon) a zupełnie zignorowali naturalne cele kradzieży, takie jak portfel i drogi zegarek, co jednoznacznie wskazuje na to, że działali na zlecenie.

Wystąpienia Masy przeciwko mojej osobie w obronie rzekomo mu „nieznanej” Renaty Szewczyk:



W mediach występowałem jako pełnomocnik wielu drogowców pokrzywdzonych w aferze autostradowej, nigdy nie byłem pełnomocnikiem Renaty Szewczyk tylko jej męża Jacka, w związku z czym w żadnym dokumencie nie widniałem jako osoba z nią powiązana. Trudno też „*losowo*” wskazać na Renatę Szewczyk jako na osobę, dzięki której rzekomo „*wypłynąłem*” na szerokie wody przy temacie autostrad, skoro nazwisko Szewczyk zawsze występowało w publikacjach na temat afery obok licznych innych po-

krzywdzonych przedsiębiorców, w branży bezpieczeństwa biznesu funkcjonowałem już wiele lat wcześniej, w mediach pod swoim nazwiskiem publikowałem od 2005 r., a rok później skończyłem pisać pierwszą książkę o przestępczości zorganizowanej pt. „*Objawy mafii – Dokumentacja III RP*”, dotykając również tematu działalności przestępczej Masy. Przed aferą autostradową napisałem ich 6 i przeprowadziłem kilkaset postępowań. Jedynie więc od Renaty Szewczyk Masa mógł uzyskać (fałszywą) informację, o jej rzekomym wielkim wpływie na moją ścieżkę kariery zawodowej, a do tego w tym czasie pomawiała mnie ona w rozsyłanych prywatnych rozmowach właśnie o dokonywanie oszustw.

W ochronę Renaty Szewczyk były świadek koronny zaangażował się na rok, w trakcie którego m.in. dzwonił do osób krytykujących ją na internetowych grupach dyskusyjnych. Do sprawy włączył również swojego prawnika. Jednocześnie cały czas twierdził, że Renaty Szewczyk nie zna i jest to „*Bogu ducha winna kobieta*”. Zachowanie takie wytłumaczyć można logicznie jedynie próbą pozornego oddzielenia jej od popełnianych przestępstw, co oczywiście narażałoby ją na kompromitację, a tym samym wykluczało jej dalszy udział w działalności politycznej i pracę z ludźmi służb specjalnych, takimi jak Mariusz Kamiński, Stanisław Pięta czy Bogdan Świączkowski.

KANCELARIA ADWOKACKA
ADWOKAT MICHAŁ PIECH

ul. Łowińskiego 7e/236; 31-752 Kraków
e-mail: michal.piech@advokatura.krakow.pl; www.piech.com.pl

Kraków, dnia 1 lutego 2018 r.

KANCELARIA ADWOKACKA
ADWOKAT MICHAŁ PIECH
ul. Łowińskiego 7e/236; 31-752 Kraków
michal.piech@advokatura.krakow.pl; tel. +48 61 412 750 711
NIP 601-006-30-67; REGON 142980731

Szanowny Pan
Kazimierz Turaliński

**Wezwanie do usunięcia ze strony internetowej www.turalinski.pl artykułu
*Szefowa Magdy Żuk – dalsze powiązania z aferą autostradową, PiS-em i moją
„hejterką”...***

Działając na podstawie udzielonego przez Jarosława Sokołowskiego pełnomocnictwa,
wzywam adresata pisma do usunięcia ze strony internetowej www.turalinski.pl artykułu
Szefowa Magdy Żuk – dalsze powiązania z aferą autostradową, PiS-em i moją „hejterką”...
w ciągu 24 godzin od otrzymania niniejszego pisma, pod rygorem wytoczenia powództwa o
ochronę dóbr osobistych.



Wezwanie przesłane do mnie przez adwokata „Masy” w sprawie artykułu dotyczącego Renaty Szewczyk i Magdaleny Ż. (szefowej dzielącej to samo nazwisko ze zmarłą w Egipcie Magdaleną Żuk) oraz polityków PiS-u uwikłanych w temat przestępstw w budownictwie.



Renata Szewczyk usiłuje zastraszyć swojego dłużnika Artura M. powołując się na Masę, którego oczywiście nie zna...

Masa miał w zwyczaju przysyłać do mnie wprost wyrażone, jak i zawołowane groźby pozbawienia mnie życia aż do czasu jego aresztowania w maju 2018 r. Traktowałem je poważnie, ponieważ padały w nich informacje np. na temat miejscowości, w któ-

rej mieszka moja rodzina z małym dzieckiem, a także informacja jakim samochodem się w danym czasie poruszam. Jest to wiadomość o tyle istotna, że pojazd ten nie był moją własnością tylko mojego znajomego, nie można więc było mnie z nim powiązać poprzez kontrolę żadnych rejestrów, co oznacza bezpośrednią obserwację. Do tego używałem go przez bardzo krótki okres czasu, nigdy nie pojawiłem się nim pod żadnym z możliwych do stosunkowo prostej identyfikacji adresów (miejsce pobytu, biuro, uczelnia itp.) gdzie można by go przypadkiem zaobserwować. Oznaczało to, że faktycznie ktoś zdołał mnie odnaleźć w terenie, co przy moim trybie życia i pracy jest bardzo trudne, a w połączeniu z groźbami pozbawienia życia otrzymywanymi od czynnego gangstera rodzi poważne obawy dla mnie i dla mojej rodziny.

Prokurator Julia Pęciak-Kiełbus z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście zamknęła sprawę potwierdzając fakt przesyłania do mnie przez Jarosława Sokołowskiego określonych treści, ale jednocześnie... stwierdziła, że nikt inny będąc na moim miejscu nie czułby się obiektywnie zagrożony spełnieniem takiej groźby, w związku z czym nie można mówić o zaistnieniu przestępstwa. W ocenie pani prokurator każdy otrzymujący groźby pozbawienia życia ze strony byłego bossa tzw. Mafii Pruszkowskiej nie czułby się w ogóle zagrożony. Natomiast moje doniesienie dotyczące współpracującego z Masą funkcjonariusza policji, który według moich źródeł miał mu udostępniać nielegalnie informacje na temat mojej osoby i mojej rodziny z rejestrów państwowych, to „*poczynione przez zawiadamiającego podejrzenie*

w przedmiocie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy policji jest stwierdzeniem dowolnym i nie znajduje oparcia w zgromadzonym materiale dowodowym. Z powyższych względów należy uznać, że brak podstaw do kontynuowania czynności sprawdzających”. Moje rzekome „stwierdzenie dowolne” potwierdziło się już kilka tygodni później, gdy Masa trafił do aresztu za nowe przestępstwa, a wraz z nim aresztowano współpracującego z nim funkcjonariusza policji i to nie niskiego rangą, a naczelnika Wydziału Wywiadu Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi.

Nadmienić trzeba, że czynność jakiej prokuratura nie chciała wykonać nie była wcale pracochłonna, kosztowna ani trudna, a dotyczyła prostego sprawdzenia zapisywanego przy każdym odczytaniu danych z elektronicznej bazy danych indywidualnego nr ID funkcjonariusza, który w danym przedziale czasu sprawdzał numery PESEL mojej rodziny i mój, co zajęłoby maksymalnie 2 minuty. Realizacja mojego wniosku dowodowego umożliwiłaby natychmiastowe postawienie zarzutu skorumpowanemu policjantowi, być może nawet pomocnictwa w poważnym przestępstwie usiłowania zabójstwa. Odpowiadająca za zaniechanie tej czynności dowodowej prokurator Julia Pęciak-Kiełbus mogła się wówczas poszczycić sześciomiesięcznym doświadczeniem zawodowym. Nominację na prokuratora otrzymała decyzją Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry dnia 27 września 2017 r., a postępowanie w sprawie gróźb zabójstwa przesyłanych przez dawnego bossa przestępczości zorganizowanej i współpracy z nim funkcjonariuszy policji zamknęła dnia 13 marca 2018 r. Z takim

doświadczeniem powinno się jednak dopiero uczyć zawodu prowadząc drobne sprawy np. kradzieży sklepowych i bójek.

W niniejszej sprawie, nie ulega wątpliwości, że poczynione przez zawiadującego podejrzenia w przedmiocie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy policji jest stwierdzeniem dowolnym i nie znajduje oparcia w zgromadzonym materiale dowodowym. Z powyższych względów należy uznać, że brak podstaw do kontynuowania czynności sprawdzających. W konsekwencji należało odmówić wszczęcia śledztwa na podstawie art. 17 § 1 pkt 2 oraz 1 k.p.k. wobec stwierdzenia, iż brak jest znamion czynu zabronionego określonego w art. 43 Prawa prasowego, co stanowi negatywną przesłankę wszczęcia postępowania.

W związku z powyższym należało postanowić jak w części dyspozytywnej.

PROKURATOR
PROKURATURY REJONOWEJ
Warszawa, Przedmieście
w Warszawie
Julia Paclik-Kielbas

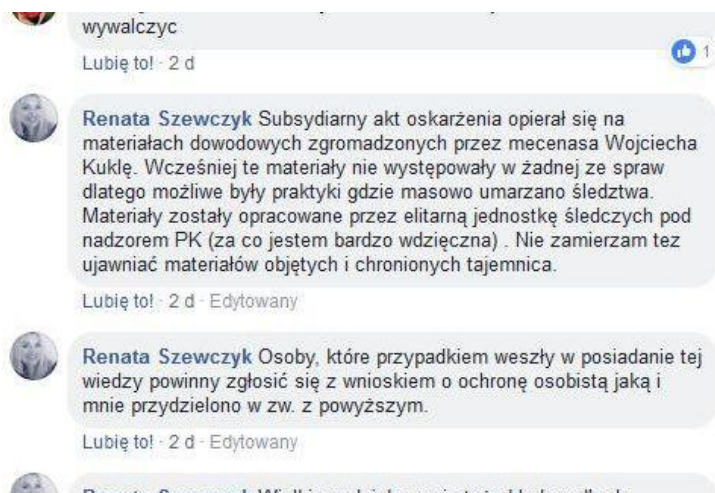
Stałym i zaufanym współpracownikiem Renaty Szewczyk jest wspomniany wcześniej Arkadiusz Bąk, uwikłany dawniej w przestępstwa przeciwko mieniu. W czasie tzw. afery autostradowej Renata Szewczyk nawiązała z nim znajomość za moim pośrednictwem. Bąk był wtedy jednym z wielu zgłaszających się do mnie po pomoc nierozliczonych przedsiębiorców branży budowlanej. Ich znajomość szybko przerodziła się w ścisłą współpracę, co zbiegło się z moim systematycznym odsuwaniem od tego kręgu towarzyskiego i także politycznego, zwłaszcza, że ujawnione zostały wtedy niemożliwe dla mnie do zaakceptowania interesy Arkadiusza Bąka. Od 2013 r. wspólnie z posłem Stanisławem Piętą prowadzą „Fundację Ominiętych Przez System”.

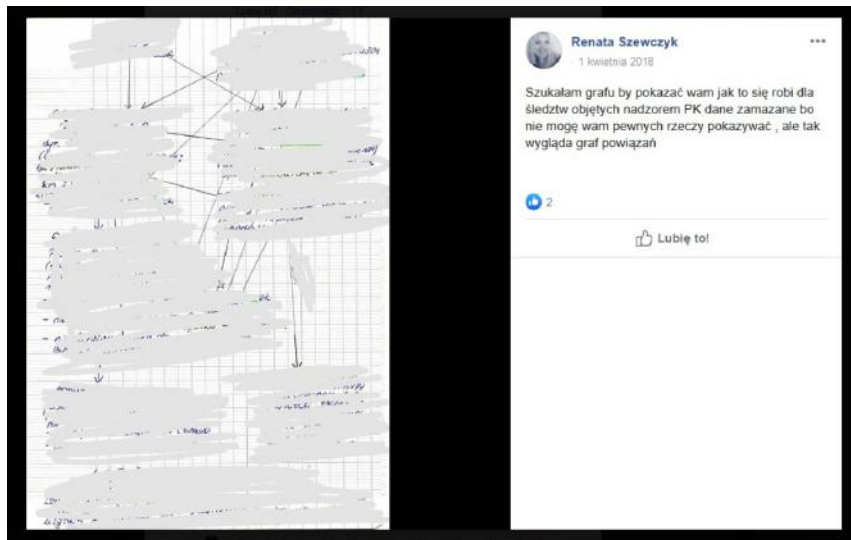


Renata Szewczyk z przyjacielem Arkadiuszem Bąkiem w Sejmie, na zaproszenie posła Stanisława Pięty

Prócz ochrony ze strony świata przestępczego, Renata Szewczyk jawnie powołuje się również na ochronę osobistą zapewnioną jej ze strony Prokuratury Krajowej, którą obecnie zarządza Bogdan Świączkowski – były szef ABW, od 2 dekad zaufany zastępca Zbigniewa Ziobry. Nigdy nie zdementowano faktu objęcia tej kobiety szczególną ochroną i nie zakazano jej publicznego powoływania się na wpływy w prokuraturze, co czyni wielokrotnie od czasu wyborów wygranych przez prawicę w 2015 r. Nigdy też nie wyjaśniono, w jaki sposób, na jakiej podstawie prawnej, Renata Szewczyk, oficjalnie cywil współprowadzący przedsiębior-

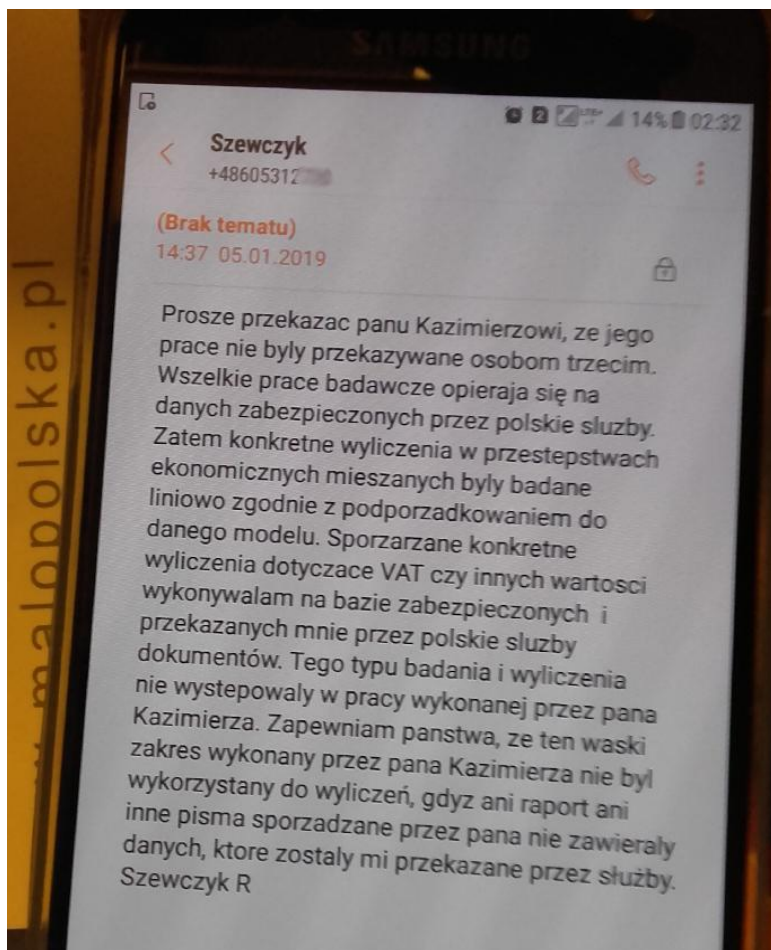
stwo budowlane, uzyskała dostęp do danych finansowych (w tym dokumentów) na temat rozliczeń różnych przedsiębiorstw oraz do rezultatów czynności o charakterze operacyjno-rozpoznawczym przeprowadzonych na cele śledstw antymafijnych, a dotyczących zorganizowanej przestępczości ekonomicznej w zakresie budownictwa i karuzel vatowskich. Są to materiały objęte klauzulą „ściśle tajne”, czyli najwyższą w klasyfikacji informacji niejawnych, dawniej nazywanych tajemnicą państwową. Natomiast jeśli nie jest cywilem, tylko etatowym funkcjonariuszem którejs z służb podlegających Mariuszowi Kamińskiemu, to z pewnością nie powinna rozpowiadać o tajemnicach państwowych, popisywać się dostępem do materiałów zgromadzonych przez służby specjalne i utrzymywać kontaktów ze światem przestępczym ani wystugiwać się nim.





Jedne z wielu wpisów Renaty Szewczyk, w których powołuje się ona na materiały służb specjalnych i Prokuratury Krajowe

Nigdy też nie wyjaśniono, w jakich okolicznościach i na jakiej podstawie prawnej Renata Szewczyk uzyskała dostęp do treści sporządzonego przeze mnie na rzecz Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold raportu z analizy akt sprawy karnej i kwestii braku jakichkolwiek wiarygodnych dowodów winy Donalda Tuska. Choć raport ten zawierał informacje korzystające z ochrony prawnej, to z nieznanych przyczyn znała ona jego treść, czemu dała wyraz w zamieszczanych pod moimi artykułami komentarzach na temat jego zawartości. Przypomnieć należy, że wspólnie z członkiem tejże Komisji zakładała fundację.

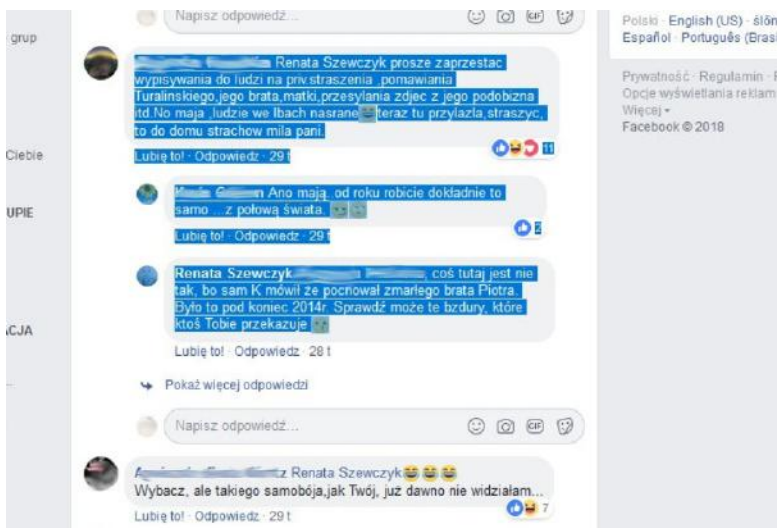


MMS do wydawnictwa, mający na celu zdyskredytowanie mnie przed premierą mojej książki pt. „Przestępstwa w budownictwie”

Kropką nad „i” działalności Renaty Szewczyk jest internetowy trolling i stalking. Uosabia ona wręcz fanatyczne oddanie Zbigniewowi Ziobrze i Mariuszowi Kamińskiemu, co przybiera postać publikacji tysięcy wpisów pochwalnych na ich cześć i identycznych ataków na ich adwersarzy. **Działanie to pokrywa się z ujawnionym skandalem „farmy trolli” prowadzonej przez niejaką Emilię Szmydt (Emi) na polecenie wiceministra sprawiedliwości.** W moim przypadku Renata Szewczyk stała się stalkerką usiłującą zniszczyć mój wizerunek z tego powodu, że zakończyłem współpracę z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold i nie byłem zainteresowany współpracą z Mariuszem Kamińskim, a także posiadałem wiadome tym osobom informacje na temat przestępstw działaczy prawicy i ludzi z ich otoczenia.

Przez ponad rok Renata Szewczyk pisała do ludzi zostawiających pozytywne komentarze na moim profilu na portalu Facebook, do których określała mnie mianem oszusta, degenerata, osoby bez wykształcenia (posiadam 3 dyplomy i wykładałem na kilku prestiżowych uczelniach), plagiatora (rzekomo kilkanaście moich książek napisać miały dla mnie przypadkowo poznane w internecie kobiety), rozsyłała zdjęcia bardzo młodych, nastoletnich osób najprawdopodobniej ze starych listów gończych twierdząc, że to wizerunki moje i mojego brata (przedział wieku moich braci był mniej-więcej na poziomie dziadków osób z tych portretów). Doszło nawet do tego, że rozgłaszała wyłudzenie przeze mnie ogromnych pieniędzy na rzekomo pozorowane świadczenie usług doradczych od pokrzywdzonych, których sprawy... prowadziłem bezpłatnie, pro publico bono. W sposób sfanatyzowany

usiłowała zniszczyć moją wiarygodność wpisami dokonywanymi masowo pod moimi artykułami dotyczącymi sprawy Amber Gold, powołując się na treści moich objętych tajemnicą analiz przekazanych Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold i jednocześnie chwalać jej przewodniczącą Małgorzatę Wassermann. Potrafiła też dzwonić w nocy na numer telefonu spółki, w której pracowałem. Kumulacja tych działań wskazuje jednoznacznie na stalking (prześladowanie).



Dyskusje na portalu Facebook.com na temat masowego pomawiania mojej osoby i mojej rodziny przez Renatę Szewczyk



Zdjęcia rozsyłane przez Renatę Szewczyk

Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności i fakt, że Renata Szewczyk poznawała mnie z licznymi politykami prawicy, z którymi latami utrzymywała przyjacielskie stosunki, nie trudno dojść do wniosku, że jest ona swoistym łącznikiem między wpływowymi parlamentarzystami prawicy, m.in. Stanisławem Piętą (Sejmowa Komisja Śledcza ds. Amber Gold i Sejmowa Komisja ds. Służb Specjalnych – dostęp do największych tajemnic państwowych), Andrzejem Adamczykiem (minister infrastruktury), senatorem Mieczysławem Golbą z Podkarpacia, czy Mariuszem Kamińskim (minister-koordynator służb specjalnych, minister spraw wewnętrznych i administracji, były szef CBA), a osobami takimi jak dziennikarze i działacze społeczni (m.in. z branży budowlanej). Kwestią otwartą pozostaje, czy wskazane pośrednictwo obejmuje również jej znajomości ze świata przestępczego, w tym ze świadkiem koronnym a obecnie (faktycznie nieprzerwanie)

czynnym gangsterem Jarosławem Sokołowskim (nowe nazwisko Ł.) pseud. Masa, wydalonym dyscyplinarnie ze służby policjantem znanym pod pseudonimem „Janek Majami” (przyjaźniącym się z Masą i znającym Renatę Szewczyk), Arkadiuszem Bąkiem odpowiedzialnym w minionych latach za przestępstwa przeciwko mieniu, kieleckimi środowiskami przestępczymi, a także z teściem jej córki o pseud. Japon – zaangażowanym w branżę hazardową jednoręcznych bandytów. Co ciekawe, często zdarza się tak, że ludzie z otoczenia Renaty Szewczyk skonfliktowani ze stronnictwem Ziobry i Kamińskiego uwikłani zostają w erotyczne relacje z młodymi kobietami, co wykorzystywane jest potem do niszczenia ich wizerunku lub do szantażu:

- zapoczątkowana w Warszawie przed Pałacem Prezydenckim dnia 10 kwietnia 2017 r. relacja posła Stanisława Pięty z Izabelą P.,
- moja relacja z Aleksandrą Sarugą, która (bezowocnie) oczekiwała na spotkanie ze mną pod Pałacem Prezydenckim w tym samym dniu, tj. 10 kwietnia 2017 r.,
- wielokrotne wizyty Renaty Szewczyk na Podkarpaciu i kontakty z politykami pojawiającymi się w tle tamtejszej afery sutenerskiej,
- nadzwyczajne zaangażowanie w sprawę śmierci Magdaleny Żuk (pracownicy jej znajomej), co do której zachodzi podejrzenie, że była ofiarą przemoc seksualnej, a według forsowanej przez Renatę Szewczyk wersji miała mieć związek z handlem kobietami i z sutenerstwem.

Faktem pozostaje, że Renata Szewczyk jest bardzo dobrze zorientowana w środowisku (przynajmniej kieleckich) prostytutek. Nie jest to odpowiedni czas na ujawnianie szczegółów tych znajomości, należy jednak zaznaczyć, że jej rodzina dysponuje takimi kontaktami (przykład: sygn. akt 2 Ds./1369/13 Sąd Rejonowy w Kielcach, Wydział II Karny).

Podsumowanie:

- Renata Szewczyk utrzymuje znajomości z kilkoma wpływowymi ministrami prawicy, posłami i co najmniej jednym senatorem,
- w imieniu Renaty Szewczyk wielokrotnie występuje były świadek koronny a czynny gangster Jarosław Sokółowski pseud. Masa, choć oboje (w sposób niewiarygodny) zaprzeczają tej znajomości,
- Renata Szewczyk od lat chełpi się publicznie dostępem do materiałów objętych klauzulami tajności, w tym do ustaleń śledztw antymafijnych, co powinno stać się przedmiotem obiektywnego postępowania w zakresie możliwości ujawnienia osobie nieuprawnionej materiałów podlegających ochronie prawnej,
- w jej otoczeniu znajduje się dwóch polityków odpowiadających za nadzór nad służbami specjalnymi: Stanisław Pięta (były poseł sejmowej komisji ds. służb specjalnych) i Mariusz Kamiński (minister koordynator służb

specjalnych), którzy niewątpliwie dostęp do takich materiałów przez wiele lat posiadali,

- osoby z jej otoczenia bywają nadzwyczaj często wikłane w kompromitujące sytuacje związane z działalnością prostytutek lub modelek erotycznych, co przypomina nielegalne prowokacje CBA z czasów, kiedy szefem tej służby był Mariusz Kamiński.

Rozdział XIV

Plany zbrodni autorytarnej

Władza totalitarna oparta jest na eliminacji swobodnego przepływu informacji, masowej inwigilacji obywateli i łamaniu praw człowieka, co służyć ma zastraszeniu społeczeństwa i fizycznej eliminacji politycznych konkurentów, w tym niekiedy całych, z jakiegoś powodu niepożądanych, grup społecznych. Dziś najwyższe stanowiska w resortach siłowych w kraju objęli politycy snujący plany wprowadzenia „*porządku*” właśnie na wzór komunistycznego stanu wojennego.

Mariusz Kamiński (minister koordynator służb specjalnych, a później także szef nadzorującego m.in. policję MSWiA) miał powierzyć swojej pracownicy koordynowanie nakazów doprowadzenia i aresztowania, **jednocześnie planując przetrzymywanie ludzi na stadionie piłkarskim**. Poseł Stanisław Pięta (członek m.in. sejmowych komisji ds. służb specjalnych i kodyfikacji prawa karnego) planował utworzenie prywatnej armii pacyfikującej niepokoje i masowe odosobnienie ludzi podejrzewanych o terroryzm, z pominięciem prawdziwego procesu sądowego, co w jego ocenie usprawiedliwiać miało wprowadzenie stanu nadzwyczajnego. Inni politycy prawicy wydawali się powszechnie podzielać tego typu bezkompromisowe i bezprawne działania, zgodnie z zasadą, że cel uświęca środki.

W toku jednej z rozmów z Renatą Szewczyk, podzieliła się ona ze mną informacją o rzekomo właśnie otrzymanej od Mariusza

Kamińskiego propozycji pracy. Był to czas powyborczy, kiedy obsadzano urzędy zaufanymi działaczami prawicy. Jak twierdziła, miałyby dla ministra koordynować wydawanie nakazów doprowadzenia i aresztowania, co miała „lubić” – o dziwo użyła czasu teraźniejszego, co wskazywało na to, że podobne czynności już wykonywała. Nie była to literówka, tylko konkretne stwierdzenie. **Działania takie wykraczają poza zakres uprawnień tego ministra, choć faktycznie Kamiński posiada władzę przekraczającą uprawnienia nadane mu przez ustawę i jest w stanie narzucać prokuratorom dowolne, nawet absurdalne i bezprawne działania.** Niemniej zaskakujące były **naruszające prawa człowieka plany przetrzymywania ludzi pozbawionych wolności na stadionie piłkarskim.** Oznaczało to zakładanie masowych aresztowań na wzór internowania opozycjonistów w stanie wojennym. Praktyki takie porównałem do historycznych działań NSDAP, czyli narodowo-socjalistycznej partii Adolfa Hitlera, lecz opinia ta wcale nie została odebrana negatywnie.

The screenshot shows a Facebook chat interface. At the top, there is a search bar and navigation icons. The chat header identifies the contact as 'Renata' with a profile picture and the text 'Facebook'. The chat history includes several messages:

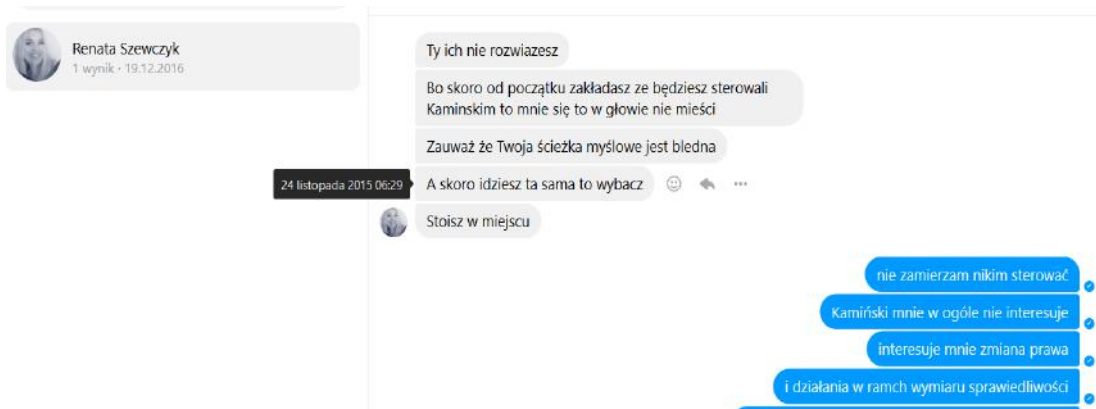
- A grey message: 'Kamiński chce bym pracowała dla niego 😊 🗨️ ...'
- A grey message: 'zgodze sie'
- A grey message: 'chce z nim pracowac 😊'
- A grey message: 'lubie te prace'
- A grey message: 'bede koordynować wydawanie nakazów doprowadzenia i aresztowania'
- A blue message: 'to działka prokuratury nie biura ministra'
- A grey message: 'stadion narodowy wydzierżawimy na areszt'
- A blue message: 'NSDAP tak robilo...'
- A blue message: 'trzeba mieć umiar'
- A blue message: 'równowaga to tajemnica dobrych rządów'
- A grey message: 'Czytałeś to co na zdjęciach?'
- A blue message: 'której?'

On the right side of the chat, there is a profile card for 'Renata' with a 'Facebook' label. Below it are options: 'Szukaj w konwersacji' and 'Powiadomienia'. At the bottom right, there is a section for 'Udostępnione zdjęcia' showing a grid of images, including documents and photos with handwritten notes like 'N4 dz' and '24 22'.

Znając sfanatyzowanie mojej rozmówczynie, jej styl wypowiedzi oraz metodykę działania Mariusza Kamińskiego byłem przekonany, że jej słowa traktować należy poważnie. Na to, że faktycznie objęła w sposób oficjalny lub niesformalizowany taką funkcję w jego resorcie wskazuje też jej późniejszy dostęp do objętej klauzulami tajności dokumentacji śledztw Prokuratury Krajowej i „*szluzb*”, przydzielenie ochrony, którą się szczyciła publicznie, a nawet bieżący dostęp do moich wniosków przekazywanych Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold w sprawie braku istnienia dowodów obciążających Donalda Tuska, choć z pracami tej Komisji nie miała ona nic wspólnego.

Renata Szewczyk sondowała również moją gotowość do współdziałania z Mariuszem Kamińskim przy sprawach dotyczących wyłudzenia podatku VAT i przestępczości w budownictwie. Oczekiwano ode mnie m.in. przekazywania informacji interesujących z perspektywy politycznej, włącznie z ujawnianiem pozyskiwanych od moich klientów dowodów przestępstw. Nie dopuszczałem takiej możliwości. Zainteresowany byłem jedynie współdziałaniem z posłami przy zmianie przepisów prawa gospodarczego i karnego, tak by poprzez zwiększoną transparentność uczynić obecnie powszechne przestępstwa ekonomiczne dużo trudniejszymi w realizacji. O taką nowelizację ustaw zabiegam u polityków różnych partii od wielu lat, nie była to więc nowa inicjatywa mająca faworyzować jakiegokolwiek stronnictwo polityczne. W tym celu napisałem książkę pt. „**Jak kraść? Podręcznik złodzieja**”, w której ujawniam m.in. metody oszustw dokonywanych na granicy legalności poprzez wykorzystywanie luk

prawnych. W rozdziale 43., zatytułowanym wprost: „*do polityków*”, opisuję podstawowe, konieczne zmiany prawa, bez których przestępczość gospodarcza będzie nadal kwitła. Oczywiście nie zostały one i najpewniej nie zostaną nigdy wprowadzone, choć są proste, nie burzą reguł gry rynkowej, pośrednio wspierają rozwój gospodarki i pozostają w pełni zgodne z Konstytucją. Nie wchodziła jednak w grę żadna inna forma współpracy, gdyż nie popierałem operacyjnych metod działania Mariusza Kamińskiego, ani tym bardziej nie zamierzałem zostać konfidentem. Odmowa deklaracji pełnego podporządkowania została zrównana z wolą „sterowania” ministrem.



Prócz otoczenia Mariusza Kamińskiego, z podobną filozofią sprawowania władzy spotkałem się także w przypadku kilku innych wpływowych parlamentarzystów prawicy. Zbieżną wizję zaprowadzania ładu społecznego kreślił m.in. poseł Stanisław Pięta – również współpracujący z Renatą Szewczyk. Powagę

jego słów potwierdziły również ujawnione przez Izabelę P. treści ich prywatnych rozmów, gdzie opisywał on plany „porządkowania” polskich miast przez prywatną armię. Według przytaczanych przez kobietę słów, miał do niej pisać: „Znam ludzi od wojskowej roboty. Założę firmę. **Zwerbuję prywatne wojsko. Zrobię porządek w każdym mieście. Tak to robią Amerykanie**”. W praktyce oznaczało to zamiar utworzenia paramilitarnych bojówek wykorzystywanych do rozwiązywania problemów z niezadowolonymi grupami społecznymi, których nawet na gruncie nagananego prawa nie można spacyfikować przy pomocy formacji policyjnych. Założenia te pozostawały w zbieżności z planami Kamińskiego.

Stanisław Pięta miał również plany rozwiązania problemu z terroryzmem poprzez powoływanie wojskowych sądów doraźnych i w pozakonstytucyjnym trybie orzekanie internowania poza terytorium Europy. Algorytm działania opierać miał się na wprowadzeniu stanu wyjątkowego, masowych przeszukaniach przy pomocy sił wojskowych, uznaniowym typowaniu „*podejrzanych o sprzyjanie terroryzmowi*”, „*przygotowaniu*” wyroków (a więc ograniczeniu procedury do formalnego ich spisania, bez faktycznego przeprowadzania procesu sądowego z indywidualną oceną stanu prawnego, dowodów i stopnia winy), wywiezieniu przy pomocy statku więziennego i osadzeniu w odległym miejscu odosobnienia („*pobytu*”). Tymi właśnie słowami zdefiniować można sposób selekcji niepożądanych przez reżimy totalitarne osób do obozów internowania. Pamiętać przy tym należy, że **terroryzm to termin bardzo szeroki** i dotyczyć może bardzo różnych działań uznanych za wrogie względem państwa i władzy.



Niepokojący jest punkt 6. Sprzyjanie terroryzmowi to bardzo szeroki zakres. Każde zachowanie, w tym świadczenie legalnych usług w ramach legalnej działalności gospodarczej, czy pokojowe wyrażanie poglądów politycznych, może zostać zakwalifikowane w tej kategorii, przed czym nie broni polskie obywatelstwo i należna w związku z tym ochrona prawa. Nigdzie nie było też mowy o stwierdzonej winie, a jedynie o podejrzeniu. W późniejszych punktach również mowa jest jedynie o podejrzanych.

Oceniając słowa posła Pięty wziąć trzeba pod uwagę jego prawnicze wykształcenie oraz zasiadanie w sejmowej komisji kodyfikacyjnej prawa karnego. Jeśli przeciętny obywatel, w tym także poseł, może nie znać podstaw praw człowieka i zasad funkcjonowania demokratycznego państwa prawa, prawa do sprawiedliwego procesu sądowego, nienaruszalności mieszkania, zakazu dyskryminacji czy domniemania niewinności, to z pewnością terminy te są bardzo dobrze znane prawnikowi i był on w pełni świadomy stopnia bezprawności prezentowanych Izabeli P. założeń.

Niestety, z moich licznych rozmów z parlamentarzystami tej opcji politycznej i powiązanych z nimi działaczami wynika, że tolerancja dla nieprzestrzegania prawa jest tam duża. Powszechne wydaje się podzielenie słów wpływowego twórcy SKOK-ów senatora **Grzegorza Biereckiego**, wypowiedzianych podczas obchodów rocznicy katastrofy smoleńskiej w 2019 r.: „Nie ustaniemy, aż nie doprowadzimy do pełnego oczyszczenia Polski z ludzi, którzy nie są godni należeć do naszej wspólnoty narodowej”. Nie tylko w Polsce uznano je za zbieżne z hasłami NSDAP.

O ile w przypadku mało istotnych posłów opozycji niemających

szans na przejęcie władzy nie należałoby do takich poglądów i planów przywiązywać wielkiej wagi, to poważny niepokój wzbudzają zamierzenia takie istniejące u ministra koordynatora służb specjalnych i następnie również kontrolującego policję szefa MSWiA oraz u posła sprawującego sejmowy nadzór właśnie nad służbami specjalnymi i projektującego zmiany w prawie karnym. Niepokój tym większy, że w ślad za nim idą inne działania naruszające zasady demokratycznego państwa prawa, w pełni wspierane m.in. przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę czy poprzedniego szefa MSWiA Joachima Brudzińskiego.

Obywatel Polski, Rafał Gawel, uzyskał w Norwegii azyl polityczny, z powodu ścigania go przez białostockich prokuratorów. Wcześniej doprowadził do kontroli w tej jednostce, wskutek czego jej szef został zwolniony. Po objęciu władzy przez prawicę usunięty za rasizm śledczy został przywrócony na stanowisko przez Zbigniewa Ziobrę, a także awansował on wszystkich prokuratorów uważających swastykę nie za symbol nazizmu, ale znak szczęścia. Niezwłocznie po tym wszczęli oni śledztwo przeciwko Gawłowi i doprowadzili do jego skazania za oszustwa, choć przepisy Kodeksu postępowania karnego wykluczają taką sytuację z uwagi na wymóg obiektywizmu prokuratorów i zakaz jakichkolwiek związków z podejrzanym lub pokrzywdzonym (art. 41 § 1 w zw. z art. 47 § 1 k.p.k.). Wcześniej w ramach represji dokonywano m.in. siłowego wejścia policjantów z bronią do mieszkania Gawła i przesłuchiwanie w takich warunkach jego bliskich, co nastąpiło zaraz po pogrzebie jego małej córeczki. Azyl polityczny oznacza to, że na arenie międzynarodowej Pol-

ska uchodzić zaczyna za **kraj z epoki stanu wojennego**, w którym władza państwowa popełnia przestępstwa na szkodę obywateli. Ewentualna wina skazanego nie ma tu żadnego znaczenia.

Większość wiodących mediów, w tym prasa i portale zagranicznych wydawców, domyka swoje budżety reklamami wykupowanymi masowo przez spółki Skarbu Państwa lub inne przedsiębiorstwa zależne od władzy. Podmioty takie, niezależne od wyniku wolnorynkowej gry, mogą sobie pozwolić na marnotrawienie ogromnych środków finansowych na często zbędną lub nieefektywną promocję. Wydawcy są w pełni świadomi celów takich kampanii, co akceptują z przyczyn ekonomicznych (odrzuć neutralnych politycznie i światopoglądowo reklam np. stacji benzynowych, dostawcy prądu, usług ubezpieczeniowych czy banku byłoby zwyczajną niegospodarnością), godząc się jednocześnie z tym, że nadmierna krytyka prawicy skutkować będzie utratą strategicznego reklamodawcy.

W ten sposób sponsorowane media aby nie tracić czytelników oczywiście wspominają o aferach rządowych, ale dopiero wtedy, gdy pierwsza powie o nich konkurencja. Wtedy ograniczają się jedynie do cytatów i ogólnych komentarzy. **Taką praktykę przedstawiono mi w większości redakcji, dla których dawniej przygotowywałem artykuły.** Brakuje odważnego dziennikarstwa śledczego i ostrych felietonów. A media typowo opozycyjne, np. Gazeta Wyborcza, Newsweek, Polityka czy TVN, nie mają znaczenia, gdyż nie wpływają na elektorat prawicy – przekonują już przekonanych. **Liczą się docierające do mas tabloidy i portale.**

W opisany sposób skutecznie ograniczana jest podaż nowych, krytycznych informacji, za to często dochodzi w nich do kontrolowanych przecieków dotyczących opozycji (np. stenogramy podsłuchów Stefana Niesiołowskiego) lub wewnątrzpartyjnych przeciwników (np. frakcji Antoniego Macierewicza) oraz tzw. *detonacji*, czyli poruszenia niemożliwego do ukrycia trudnego tematu w korzystnym dla władzy momencie, kontekście lub z taką prezentacją problemu, by jego skutki sondażowe były znikome (np. przykrycie przez pro-pisowski Super Express wydania książki pt. „*Delfin*” o premierze Mateuszu Morawieckim zarzutem nieetycznego ujawnienia w niej adopcji jego dzieci, co jak się okazało nie było prawdą – dzieci wiedziały, że są adoptowane).

Aby kontrolować jednostki należy wiedzieć o nich jak najwięcej. Z tego powodu zrezygnowano z sukcesywnie likwidowanego od lat meldunku, a dodatkowo wykluczono prywatność komunikacji poprzez wprowadzenie obowiązku rejestrowania telefonicznych kart prepaid. Prócz informacji o tym z kim dany użytkownik się kontaktuje (jego rozmówcy również muszą mieć zarejestrowane imienne karty SIM), co mówi, co pisze i jakie strony internetowe odwiedza, możliwe jest całodobowe monitorowanie miejsca jego pobytu. Nigdy też dostęp funkcjonariuszy do rachunków bankowych i rejestru transakcji opłacanych kartami nie był tak prosty. Coraz częściej montowany jest monitoring publiczny umożliwiający rozpoznawanie twarzy na podstawie danych biometrycznych czy tablic rejestracyjnych pojazdów.

Narzędzia te są w większości skrajnie nieskuteczne do zwalczania zawodowej przestępczości i terroryzmu, czyli tego do czego

formalnie zostały wprowadzone. Profesjonalista nie melduje się, telefony rejestruje na słupa lub korzysta z nierejestrowanych kart SIM kupionych w innym państwie, nie rozmawia o planowanych lub popełnionych przestępstwach przez telefon, rozlicza się gotówką, nie popełnia przestępstw własnym samochodem a także celowo zmienia swój wygląd. A kto nie zachowuje takiej ostrożności, ten bez trudu może zostać wytropiony w toku tradycyjnego śledztwa – jest to więc **narzędzie nie służące do zwalczania przestępców i terrorystów, tylko do masowego wykrywania cudzych kochanek**. Dostęp do takich źródeł informacji umożliwia bowiem bardzo szybkie prześwietlenie zwyczajnego obywatela, w tym dziennikarza, polityka lub urzędnika – ustalenie z kim sypia i jaką ma orientację seksualną, jakie stosunki utrzymuje z rodziną, na co wydaje pieniądze, czym się interesuje, jakie ma poglądy polityczne i religijne, gdzie bywa, kogo zna, czyli jego wszystkie słabe punkty. Spotkałem się z wykorzystaniem tak pozyskanej wiedzy do szantażowania świadków przestępstw i konkurentów politycznych.

Kropkę nad „i” stanowi zakupiony dla CBA z pieniędzy „*Funduszu Sprawiedliwości*” izraelski program szpiegowski „*Pegasus*”, umożliwiający niepozostawiające żadnych śladów, zdalne włamanie do dowolnego smartphona. Z powodu braku możliwości udowodnienia takiej inwigilacji jedynie teoretycznie wymaga ona zgody sądu. Tego typu broń, czyniąca prawa obywateli do prywatności fikcją, skoro nie może być w żaden sposób kontrolowana to powinna być zakazana i zastrzeżona jedynie do ofensywnych działań wywiadu odpowiadającego za bezpieczeństwo

państwa, tymczasem trafiła do dyspozycji służby specjalnej uznawanej za współczesną odmianę policji politycznej. CBA nie zwalcza terroryzmu, szpiegostwa ani zabójstw, tylko przestępstwa w większości urzędnicze (występki a nie zbrodnie), czyli nieusprawiedliwiające stosowania aż takich inwazyjnych środków, a więc „Pegasus” zostanie wykorzystany do innych celów.

Ingerencja w kulturę i sztukę również przybrała formę typowo policyjną. Kontrowersyjna artystka Elżbieta Podleśna za przygotowany kolaż Matki Boskiej z tęczą aureolą, została zatrzymana u siebie w domu o godz. 6 rano, niczym groźny gangster przez sześciu funkcjonariuszy. Dokładnie przeszukano jej mieszkanie i zabrano z niego wszystkie nośniki elektroniczne, telefon, komputery, pendrive'y i archaiczne dyskietki, a 51-letnia podejrzana została przewieziona z Warszawy do Płocka i tam poddana drobiazgowej kontroli osobistej, czyli rozebrana, tak jakby zakładano, że posiada ukrytą broń lub narkotyki, choć w sytuacji zarzucanego jej drobnego występkę (obrazy uczuć religijnych) zastosować należało zwyczajne pisemne wezwanie na przesłuchanie, po którym powinna zostać niezwłocznie zwolniona do domu. Pobrano od niej odciski palców, próbki DNA i ślady zapachowe – jak przy zabójstwie. O sprawie pisały media na całym świecie, m.in. brytyjski „*Guardian*”, amerykański „*New York Post*”, rosyjska stacja telewizyjna „*Russia Today*” a nawet media kolumbijskie i irańskie.

Reżyser Patryk Vega pracował nad filmem na temat hipokryzji polityków, poruszał w nim skrywane przez nich homoseksualne relacje, nieuczciwość i niekompetencję, czyli wszystko to, co ofi-

cialnie było przez „*Prawo i Sprawiedliwość*” oraz „*Solidarną Polskę*” zwalczane. Mieściło się to w zakresie swobody twórczości i prawa do krytyki. Scenariusz został wykradzony, po czym do Vegi zgłosił się emisariusz prezentując mu alternatywę: albo nakręci film chwalcący władzę, na co otrzyma kwotę 70 milionów zł, albo, jeśli nie przesunie premiery swojej produkcji na czas po wyborach parlamentarnych, to zostanie pomówiony o przestępstwo i trafi do długotrwałego aresztu, co i tak uniemożliwi mu dokończenie prac. Nie uległ naciskom. Wyjechał do Azji aby tam dokończyć montaż. Z tego powodu jego nazwisko pojawiło się w śledztwie dotyczącym zorganizowanej grupy przestępczej. Te sposoby rozwiązywania problemów z krytyką władza uznała za optymalne. Przekupić lub zastraszyć. Albo jedno i drugie.

Rozdział XV

Jak powstają nowe teczki? Żerowanie na ofiarach

Prawica przez 8 lat pozostawała totalną opozycją parlamentarną. Choć posiadała drugi największy klub w Sejmie, to nie miała żadnej realnej władzy. Dzięki ciągłej krytyce Platformy Obywatelskiej zyskała jednak zaufanie milionów wyborców, mających problemy z ówczesnym rządem i administracją niższego szczebla. Były to ofiary nieukaranych przestępstw, nierzetelności urzędników państwowych, a także osoby prywatnie skonfliktowane z rządzącymi politykami. Wszyscy oni poszukiwali pomocy u posłów i senatorów opozycji, których drzwi zawsze były otwarte.

Politycy wiązani z resortami siłowymi i wpływem na ich działanie, tacy jak Zbigniew Ziobro, Mariusz Kamiński, czy Jarosław Kaczyński, wydają się naturalnym sojusznikiem przeciwko nieuczciwości państwa. Z tego powodu powierzano im w zaufaniu wszelkie posiadane dowody i tym samym niekiedy sekrety wpływowych osób. Przedsiębiorcy dzielili się problemami z urzędami skarbowymi i nieuczciwymi kontrahentami, co było źródłem informacji obciążających zwłaszcza naczelników urzędów skarbowych i ważniejszych biznesmenów, w tym uwikłanych w przestępstwa gospodarcze. Osoby prywatne prosiły o pomoc zwłaszcza w sprawach bytowych (zasiłki, mieszkania socjalne itp.) oraz poważnych kryminalnych, w których prokuratura i sądy ignorowały ich krzywdę (zabójstwa, gwałty, rozboje). Haki z tego źró-

dła posłużyły do werbunku spolegliwych prawników, dały też podstawy do zainicjowania w razie potrzeby postępowań dyscyplinarnych. Do biur parlamentarzystów zgłaszały się też zawiedzione kochanki polityków, walczące o alimenty ex-małżonki czy skłócenie z nimi sąsiedzi z donosami obyczajowymi. Każdy liczył na „*załatwienie*” sprawy, czyli ukaranie winnych i pomoc. Niemal każdy obietnicę takiego działania dostawał, kserowano materiał dowodowy, proszono o dalsze informowanie o przebiegu sprawy. Po wygranych wyborach zdecydowaną większość pententów spotkał zawód.

Na polecenie moich klientów często przygotowywałem pisemne analizy akt ich spraw (od oszustw gospodarczych, przez spory z organami podatkowymi, po zabójstwa), obejmujące streszczenie stanu faktycznego, wykładnię naruszonych przepisów, wybór kluczowego materiału dowodowego i nazwiska winnych odpowiedzialnych za daną nieprawidłowość. Zawsze były to sprawy ciężkie gatunkowo i oparte na mocnych podstawach, więc spotykały się z dużym zainteresowaniem.

Jednym z najważniejszych tematów było morderstwo dokonane na polskim szpiegu. W tej sprawie udało nam się ujawnić związki kilku prokuratorów z zabójcami, ich konsekwentne monitorowanie sprawy w wielu instancjach i wpływanie na świadków oraz urzędników państwowych w celu uniemożliwienia wykrycia sprawców zbrodni. Jeden z prokuratorów dosłużył się stanowiska w Prokuraturze Generalnej, a wcześniej był niezatapialnym pomimo wielokrotnych zmian rządów dyrektorem departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości. W zdobytych dokumentach

wojskowych widniał jako oficer rezerwy kontrwywiadu WSW. Inne zamieszane w sprawę osoby pełniły służbę w owianym złą sławą Departamencie IV SB ds. Kościoła, gdzie uczestniczyły w zabójstwach księży, osobiście znali też zabójcę ks. Jerzego Popiełuszki. Zamordowany szpieg został powieszony w pozycji ukrzyżowania. Zabójstwo przedawniło się kilka miesięcy temu, choć politycy prawicy obiecywali, że jeśli obejmą władzę, to nie pozwolą by sprawcy spali spokojnie.

W przypadku nielegalnych eksmisji zabezpieczone zostały dowody wskazujące na wykorzystywanie pracowników koncesjonowanej agencji ochrony do pobic i bezprawnego usuwania ludzi z lokali. Proceder dotyczył jednej z największych agencji w Polsce, a uczestniczyli w nim ludzie z bezpośredniego otoczenia Krzysztofa Rutkowskiego – prawomocnie skazanego na 5 miesięcy więzienia za nielegalne, siłowe wtargnięcie do rafinerii Gliemar w towarzystwie stu zamaskowanych kominiarkami mężczyzn. Wobec sześciu tamtejszych ochroniarzy obiektowych stosowano przemoc. W Warszawie doszło do zaboru mienia, grózb i naruszeń miru domowego. Za zlecenie odpowiadał adwokat o skrajnie prawicowych poglądach, a wykonawstwo należało do agencji ochrony chroniącej wiele rządowych obiektów, a prowadzonej przez byłych oficerów służb wywiadowczych, m.in. byłego rezydenta wywiadu PRL w Berlinie Zachodnim. Zapowiedzianej interwencji w sprawie koncesji łamiącego prawo podmiotu brak.

Najwięcej planów posłowie prawicy wiązali z aferą autostradową. Zabezpieczyłem w niej obszerny materiał dowodowy, po-

twierdzący winę wielu urzędników państwowych oraz zaangażowania czołowych spółek giełdowych w zorganizowane oszustwa ekonomiczne na szkodę Skarbu Państwa i prywatnych przedsiębiorców świadczących im usługi podwykonawcze. Posłowie i senatorowie uczestniczyli w licznych protestach, organizowali konferencje prasowe i zapowiadali dokładne wyjaśnienie przestępstw, które wyrządziły szkody łącznie liczone w miliardach zł.



Posel (dzisiejszy minister infrastruktury) Andrzej Adamczyk omawia raport mojego autorstwa dotyczący zorganizowanych przestępstw w budownictwie drogowym

Moje obszerne raporty w tych sprawach trafiały do ministerstw i organów unijnych, a następnie skutkowały wszczęciem, z wymuszonej przeze mnie naciskiem na kancelarię premiera Donalda

Tuska inicjatywy ówczesnego ministerstwa transportu pod przewodnictwem Sławomira Nowaka, prokuratorskiego śledztwa. Skończyło się ono przełomowym wyrokiem skazującym, którego uzasadnienie potwierdzało udział skazanego w zorganizowanych przez spółkę giełdową oszustw. Prokurator z zarządzanej już przez Zbigniewa Ziobrę prokuratury złożył jednak apelację w obronie skazanego, twierdząc, że wcale nie chodziło o gigantyczne oszustwa, a o normalne na wolnym rynku transakcje.

List drogowców

246 views

LIKE DISLIKE SHARE SAVE ...

Gazeta Polska VD
Published on Apr 30, 2012

SUBSCRIBE 21K

O liście skierowanym przez podwykonawców budujących autostrady na Euro 2012, do przedstawicieli rządu i opozycji mówi poseł PIS Andrzej Adamczyk.

List możecie Państwo przeczytać w Internecie pod adresem:
<http://turalinski.pl/index.php/dla-pr...>

Poseł Andrzej Adamczyk komentuje tzw. list drogowców, który sporządziłem i przesłałem do najważniejszych polskich polityków w imieniu pokrzywdzonych przedsiębiorców branży budowlanej

Apelacja została oddalona, wyrok stał się prawomocny a zapowiedziane przez posłów opozycji śledztwo przeciwko giełdowym liderom... Nigdy nie zostało wszczęte, choć ministrem jest dzisiaj człowiek, który z mównicy sejmowej i ekranów telewizorów zapowiadał wykorzystanie jednoznacznych dowodów oszustw i oczyszczenie polskiego rynku budowlanego z przestępców w białych kołnierzykach. Podmioty dawniej oskarżane o działalność przestępczą dzisiaj współpracują z pravicowymi politykami i są z tej współpracy bardzo zadowolone. Za to do więzienia na długo trafił jeden z najgłośniejszych walczących o utracone pieniądze podwykonawców dróg i autostrad. Doprowadziły go do bankructwa kontrakty zawarte z dwoma z trzech największych działających na polskim rynku spółek budowlanych, w tym obie były swego czasu kontrahentami Jarosława Kaczyńskiego.

Dlaczego nie są spełniane przedwyborcze obietnice? Po części z cynizmu, kłamstw, wygodnictwa, braku benefitów – głos już został przecież na nich oddany, ale w przypadku opcji pravicowej, szczególnie tej związanej z resortami siłowymi, bez trudu zauważyć można pewną prawidłowość: ten, na kogo zebrano kwity, a kto może stać się użyteczny, staje się człowiekiem pewnym. Współpraca z nim jest bezpieczna, gdyż w razie problemów można go skompromitować albo oskarżyć. Dlatego „haki” na wrogich polityków trafiają szybko do mediów, a te na prokuratorów, sędziów i biznesmenów stają się kartą przetargową. Nie za każdym razem, ale zbyt często tak.

W sprawach moich klientów, nie tylko opisanych powyżej, dokumenty trafiały m.in. do Zbigniewa Ziobry, Patryka Jaki, Beaty

Kempy, Bogdana Rzońcy, Stanisława Pięty, Andrzeja Adamczyka i Małgorzaty Gosiewskiej. Po wygranych wyborach większość polityków przestała odbierać telefony od pokrzywdzonych. Praktyka taka dotyczyła nie tylko postępowań związanych z moim nazwiskiem, dotarły do mnie informacje o objęciu milczeniem kilkuset innych osób.

KOMENTARZ: Wielu polityków zbiera od ludzi pokrzywdzonych dowody dokonanych na ich szkodę przestępstw nie aby im pomóc, ale w celu gromadzenia „haków” do ich pragmatycznego wykorzystania. Później posłużyć mogą one w oszczerczej kampanii wyborczej, występach w telewizji, do szantażowania np. prokuratora, który w jakimś śledztwie wykazał się brakiem rzetelności, albo do wymuszania łapówek. Jest to smutna praktyka skopiowana z działań komunistycznej policji politycznej SB, która również gromadziła informacje korzystając z pomocy osób chętnie je dostarczających. Podkreślam, że nie dotyczy to wszystkich polityków, ale jeśli któryś z nich nagle przestał odpowiadać na próby kontaktu a wcześniej był żywo zainteresowany problemem i zapoznał się ze szczegółami sprawy, to najprawdopodobniej kiedyś zrobi z nich użytek, który jednak w żaden sposób nie będzie związany z ochroną interesu pokrzywdzonego.

Rozdział XVI

SKOK Wołomin – tam gdzie PiS spotyka się z WSI

„To nie jest tak, że bandyta zawsze bije tego dobrego” – powiedział współtwórca SKOK-ów senator Grzegorz Bierecki o brutalnym pobiciu Wojciecha Kwaśniaka, wiceprzewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego odpowiedzialnego za wykrycie wielomiliardowych oszustw w SKOK-u Wołomin.

„Być może Wojciech Kwaśniak został zaatakowany, bo Komisja Nadzoru Finansowego przez lata rozzuchwalała przestępców” – słowa ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry wypowiedziane wkrótce po zatrzymaniu Wojciecha Kwaśniaka przez CBA. Później sąd uznał, że nie było żadnych podstaw do postawienia mu zarzutów, a zatrzymanie i zastosowanie środków zapobiegawczych było bezzasadne. KNF prowadził nadzór nad SKOK-ami nie przez lata, ale dopiero od 15 miesięcy, w trakcie których wykrył wielkie nieprawidłowości i wielomiliardowe zadłużenie.

„Mam nadzieję, że dostrzegacie państwo, że to jest prawdziwa afera KNF” – prokurator krajowy Bogdan Świączkowski o zarzutach postawionych Wojciechowi Kwaśniakowi.

Na 3 miliardy zł wyliczane są szkody spowodowane przez działalność Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej w Wołominie, zdominowanej przez zorganizowaną grupę przestępczą byłego oficera WSI. Łącznie SKOK-i objęte gwarancjami Bankowego Funduszu Gwarancyjnego przyniosły w ostatnich latach

4,9 miliarda zł strat, z czego znaczna część została wyprowadzona w wyniku przestępstw, za które zarzuty usłyszało ponad 1200 podejrzanych. Sprawa łączona jest z co najmniej dwoma morderstwami i pierwszą od czasu zabójstwa ministra Dębskiego próbą zamachu na wysokiego rangą urzędnika państwowego. Liczbę pokrzywdzonych (w większości rozliczonych przez BFG) szacuje się na około 250 tys., co czyni aferę spółdzielczych kas największą w historii Polski.

Prezydent, Luksemburg i setki milionów zł

Spółdzielczość w postaci kas oszczędnościowo-kredytowych zaczęła się nad Wisłą 27 sierpnia 1990 r., kiedy utworzona została *Fundacja na rzecz Polskich Związków Kredytowych* (nr KRS 0000051763). Jej pierwszym i jedynym prezesem został Grzegorz Bierecki, w skład zarządu weszli również jego brat Jarosław oraz Adam Jedliński – były oficer WSW (kontrwywiadu wojskowego poprzedzającego WSI). Pierwszym przewodniczącym rady nadzorczej został Lech Kaczyński. Niedługo później Jedliński współtworzył w Sopocie tzw. kancelarię prezydencką, dla której w latach 90-tych opinie prawne przygotowywał przyszły prezydent Lech Kaczyński: *Kancelarię Radców Prawnych i Adwokatów Głuchowski Jedliński Rodziewicz Zwara i Partnerzy*.

25 września 1992 r., również w Sopocie, uchwalono statut *Krajowej Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej* (nr KRS 0000054951), czyli spółdzielnię kas, której pomysłodawcą był Grzegorz Bierecki. Miała ona zrzeszać tworzące się w Polsce

SKOK-i i cywilizować ten sektor, a także dbać o jego stabilność i wypłacalność. Prezesem zarządu, aż do 2012 r. został Grzegorz Bierecki. Do dnia swojej śmierci na czele rady nadzorczej stał Adam Jedliński. Jego miejsce w radzie zajął Dominik Bierecki, syn Grzegorza Biereckiego. Początkowo członkostwo SKOK-ów w Kasie Krajowej (kontrolowanej w 75% przez Fundację) było dobrowolne, lecz w 1995 r. przepisy wprowadziły taki obowiązek, jednocześnie pozostawiając tej kategorii podmioty poza zasięgiem nadzoru instytucji państwowych i nie nakładając na nie obowiązku gromadzenia rezerw na poczet zobowiązań. Jedyna kontrola w praktyce zależeć miała od Grzegorza Biereckiego i jego kontrahentów. Akt prawny zaprojektował Adam Jedliński.

Na przełomie XX i XXI wieku liczba SKOK-ów przekroczyła 250 a zasięg ich usług objął całą Polskę. Postępująca integracja kas objęła m.in. zunifikowany system informatyczny i dostęp do własnych usług ubezpieczeniowych. SKOK-i odprowadzały na rzecz Kasy Krajowej składki i tworzyły wspólny budżet marketingowy. Osoby kontrolujące Kasę Krajową rozwinęły outsourcing licznych usług, czego skutkiem było powoływanie kilkunastu spółek i innych podmiotów, w których władzach zasiadały wciąż te same osoby, głównie bracia Grzegorz i Jarosław Biereccy. W czasie pierwszych rządów „Prawa i Sprawiedliwości” kasy zrzeszały już ponad 1,5 miliona członków, a ich aktywa w ciągu dwóch lat urosły z 5 do 7 miliardów zł. Z tego powodu wśród posłów opozycji pojawiły się głosy, że system kas spółdzielczych objąć należy nadzorem Komisji Nadzoru Finansowego, co spotkało się ze sprzeciwem polityków prawicy, także prezydenta Le-

cha Kaczyńskiego. Ówczesna opozycja kierowała się tutaj oczywistym interesem politycznym – SKOK-i były biznesem finansującym zaplecze „Prawa i Sprawiedliwości”.

Sejmowa większość nie przychyliła się do wniosków opozycji, ale wynik przyspieszonych wyborów parlamentarnych przyniósł prawicy porażkę. Dwa tygodnie po przegranej, w październiku 2007 r., zarejestrowana została w Luksemburgu spółka SKOK Holding S.à.r.l. i niezwłocznie przejęła udziały w Kasie Krajowej i tym samym we wszystkich spółkach zależnych, wyprowadzając całość poza zasięg polskich organów kontrolnych, jednocześnie transferując znaczną część zysków spółdzielczych kas do państwa uznawanego za raj podatkowy. Funkcję prezesa w luksemburskiej spółce objął Grzegorz Bierecki. Akcje Towarzystwa Ubezpieczeń na Życie SKOK i udziały Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych SKOK odkupiono od Kasy Krajowej bez wymaganego zezwolenia KNF-u. W tym czasie dysponująca większością parlamentarną Platforma Obywatelska planowała wprowadzenie wcześniej odrzuconych przepisów eliminujących w praktyce wpływy Grzegorza Biereckiego. Kontrpropozycję ustawy przedstawił wtedy prezydent Lech Kaczyński, zawierając w niej cały projekt przygotowany parę lat wcześniej przez Krajową Kasę. Wyjątek dotyczył objęcia kas nadzorem KNF-u, ale w symbolicznym zakresie, przewidującym w praktyce tylko uprawnienie do informowania o stwierdzonych nieprawidłowościach Krajowej Kasy. Członkiem komisji prezydenckiej, prowadzącej prace nad nowelizacją prawa spółdzielczego był Adam Jedliński.

Zamiast projektu prezydenckiego, pod koniec 2009 r. Sejm przy-

jął ustawę liberalistów, ustanawiającą nadzór KNF-u. Lech Kaczyński odmówił złożenia pod nią podpisu i skierował akt prawny do kontroli Trybunału Konstytucyjnego. W Pałacu Prezydenckim dwukrotnie pojawił się wówczas Grzegorz Bierecki, za jednym razem doszło do wspólnej narady z udziałem Andrzeja Dudy i Adama Jedlińskiego. Przepisy zostały na lata zablokowane. W 2012 r. prezydent Bronisław Komorowski wycofał z Trybunału Konstytucyjnego większość przepisów ustawy, a wkrótce rozszerzono ją o objęcie lokat w SKOK-ach gwarancją Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

Wcześniej, 16 grudnia 2010 r. rozwiązano *Fundację na rzecz Polskich Związków Kredytowych*, a cały jej majątek wart ponad 65 milionów zł został przeznaczony na utworzony 4 grudnia *Spółdzielczy Instytut Naukowy Spółdzielnia Pracy* (nr KRS 0000372790), którego radę nadzorczą tworzyli bracia Biereccy i Adam Jedliński. Instytut 17 sierpnia 2011 r. zmienił formę prawną na spółkę z o.o. (nr KRS 0000394248), w której 1600 udziałów objęli bracia Biereccy a 600 udziałów Adam Jedliński. 31 października 2012 r. spółka kapitałowa została zamieniona w spółkę osobową *Spółdzielczy Instytut Naukowy G. Bierecki Sp.j.* (nr KRS 0000438804), dzięki czemu cały majątek stał się prywatną własnością jej wspólników: Grzegorza i Jarosława Biereckich oraz Adama Jedlińskiego.

Wprowadzenie nadzoru KNF-u nad kasami oznaczało kontrolę stanu ich finansów. Okazało się, że majątek masowo marnotrawiony jest na niegospodarny outsourcing, obejmujący w niektórych przypadkach powierzenie absolutnie całej działalności ze-

wewnętrznym podwykonawcom, włącznie z oceną wniosków kredytowych czy wynajmem loga. Dzięki pożyczkom z kas kupowano nieruchomości, następnie wynajmowane kasom, dzięki czemu spłacano je ich własnymi pieniędzmi. Zarządy spółek podwykonawczych i SKOK-ów faktycznie zawsze były powiązane, a w części przypadków składały się z tych samych osób. Koszty takiej obsługi w roku 2013 sięgały 429 milionów zł, a w 2014 – 468 milionów zł.

Od wielu lat zafałszowywano też sprawozdania finansowe kas poprzez ukrywanie w bilansie nieściągalnych wierzytelności z tytułu udzielonych pożyczek i kredytów. Aby przeciwdziałać wprowadzanym od 2012 r. przepisom Kasa Krajowa wprowadziła ofertę restrukturyzacji portfeli kredytów. Utworzona w Luksemburgu spółka ASK Invest S.à.r.l. w zamian za wierzytelności SKOK-ów wyemitowała występujące w tamtejszym prawie **skrypty dłużne**, czyli warunkowe papiery wartościowe. Są one rozliczane w razie spłaty zadłużenia przez dłużnika, a jeśli to nie nastąpi, po upływie 10 lat zostają umorzone. Można to rozwiązanie porównać do funkcjonującej w polskim prawie cywilnym cesji powierniczej. Kasy nie kontrolowały więc dłużej przekazywanej wierzytelności, a zarazem ryzyko finansowe wynikające z braku jej skutecznej windykacji spoczywało wyłącznie na nich. Operacje takie umożliwiały jednak formalną zamianę przeterminowanych należności w krótko i długoterminowe inwestycje. Aktywa nie były rzetelnie wyceniane. Powinny bowiem uwzględnić tzw. wartość godziwą, tymczasem w dokumentacji finansowej widniała wartość nominalna, której odzyskanie było nie-

prawdopodobne, ale w sprawozdaniu finansowym kasy choć stały na progu bankructwa, to mogły się szczerzyć formalnie wielkim majątkiem. Do 2014 r. przekazano w ten sposób portfel wierzytelności o wartości 2,8 miliarda zł, sam SKOK Stefczyka przekazał do ASK Invest S.à.r.l. 50 tys. kredytów o wartości 722 milionów zł.

Pomysł z wariantem luksemburskim oparto na ekspertyzach prawnych senatora „Prawa i Sprawiedliwości” prof. Henryka Ciocha i dr. Marka Głuchowskiego, czyli partnera kancelarii prezydenckiej z Sopotu i zarazem ówczesnego członka rady nadzorczej DSS. Ogólnie sposób eksploatacji SKOK-ów pozostawał zbieżny z działaniem spółki Dolnośląskie Surowce Skalne (DSS) i jej „łupieżczej” polityki względem przejętej kieleckiej kopalni kruszywa. Prócz metody działania obie sprawy łączy również kancelaria prezydencka, której partnerzy również byli zaangażowani w obie te sprawy, wartość wyrządzonych strat i czas działania.

Do 2014 r. luksemburski SKOK Holding S.à.r.l. zarobić miał na obsłudze polskich SKOK-ów już 140 milionów zł. Środki te wbrew idei spółdzielczości nie służyły kasom ani ich członkom. SKOK Holding S.à.r.l. zainwestował w ciepłownię geotermalną o. Tadeusza Rydzyka. Poprzez spółkę Fratria utworzono własną grupę medialną intensywnie promującą pravicowy światopogląd, wydającą m.in. tytuły prasowe „wSieci”, „Frona” i „Gazeta Bankowa” oraz portale wPolityce.pl, wGospodarce.pl, wSieci.pl czy Stefczyk.info. W grudniu 2018 r. Fratria otrzymała promesę od banku PEKAO SA (kontrolowanego przez Witolda Ziobrę) na

około 200 milionów zł w celu zakupu Radia Zet. Poprzez spółkę Apella wydaje m.in. „Tygodnik Podlaski” z siedzibą w Białej Podlaskiej woj. lubelskie (okręg wyborczy Grzegorza Biereckiego), w którym redaktorem naczelnym był znany ze zwalczania WSI i postkomunistów prawnik dziennikarz Wojciech Sumliński. Apella przez wiele lat zatrudniała na stanowisku kierownika ds. projektów medialnych Patrycję Kotecką – żonę Zbigniewa Ziobry. W gazecie SKOK-u Wołomin publikował m.in. Jacek Sasin, a w gorącym okresie wyborczym także Marta Kaczyńska. Sam Grzegorz Bierecki w latach 2011 i 2015 był wybierany senatorem i przystępował do klubu parlamentarnego „Prawa i Sprawiedliwość”, a w 2010 r. zasiadał w utworzonej przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Narodowej Radzie Rozwoju.

SKOK Wołomin

W czasie w którym opóźniano wprowadzenie niezależnego nadzoru nad SKOK-ami, w Wołominie rozwinęła działalność zorganizowana grupa przestępcza, odpowiedzialna za wyprowadzenie z tamtejszego SKOK-u do 3 miliardów zł. Mechanizm przestępstwa był prosty. Osoby kontrolujące proces udzielania pożyczek doskonale znały słabe punkty systemu weryfikacji klientów, dzięki czemu zdołały wyprowadzić niemal wszystkie środki znajdujące się w dyspozycji zarządzanego SKOK-u. Przy pomocy pośredników zwerbowano około tysiąca słupów, głównie wśród alkoholików i bezdomnych, których ubierano w eleganckie ubrania i z fałszywymi zaświadczeniami o bardzo wysokich dochodach kierowano do zaufanego pracownika danej placówki

– centrali w Wołominie lub oddziałów np. w Gorzowie Wielkopolskim czy Zielonej Górze. Niekiedy zabezpieczeniem pożyczki miała być nieruchomość, której wartość szacunkową wielokrotnie zawyżano. Na takiej podstawie wypłacano od kilkuset tysięcy do kilku milionów zł, z których słupek otrzymywał drobną prowizję, musiał nawet zwrócić wypożyczone mu na „akcję” ubranie. Gotówka trafiała za granicę lub była poddawana legalizacji, czyli procederowi prania brudnych pieniędzy.

Już w kilka miesięcy po wejściu nowych przepisów w życie, 24 maja 2013 r., KNF złożył pierwsze zawiadomienia do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przez władze SKOK Wołomin przestępstwa. Intensywne kontrole i próba wprowadzenia zarządu komisarycznego skutkowały zleceniem przez Piotra Polaszczyka, byłego członka rady nadzorczej tego SKOK-u, dotkliwego pobicia wiceprzewodniczącego KNF-u Wojciecha Kwaśniaka. Wcześniej usiłowano go przekupić i skompromitować, gdy okazało się to niemożliwe rozważano zabójstwo, ostatecznie jednak zdecydowano jedynie o czasowym wyłączeniu urzędnika z pracy. Do napaści doszło 16 kwietnia 2014 r. Kwaśniak został zaatakowany pod swoim domem. Był mocno bity po głowie metalową pałką, co mogło doprowadzić do jego śmierci. Dwa miesiące leżał w szpitalu.

Piotr Polaszczyk od 1988 r. do sierpnia 1995 r. był oficerem najpierw kontrwywiadu WSW a następnie WSI⁸, w której służbę za-

⁸ Oficerem peerelowskiego kontrwywiadu WSW, z którego po transformacji ustrojowej utworzono WSI, był również Adam Jedliński, lecz służbę pełnił ponad 3 dekady przed aferą SKOK-u Wołomin.

kończył w stopniu kapitana. Na początku lat 90-tych nawiązał znajomość z Jarosławem Kaczyńskim, z którym pomimo dużej różnicy wieku⁹ miała przez krótki czas łączyć go bliska przyjaźń. Później jako jeden z kilku oficerów wywiadu wojskowego był przekonywany przez polityków Porozumienia Centrum do współpracy z ich ugrupowaniem, co miało zapewnić im wgląd w działania WSI. Z kolei WSI miało być zainteresowane szerokimi kontaktami Piotra Polaszczyka ze środowiskiem prawicowych polityków i dziennikarzy. Gen. Marek Dukaczewski, jeden z szefów tej służby, twierdził, że kapitan bywał gościem Pałacu Prezydenckiego za czasów prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Dziś nie można już wiarygodnie ustalić stopnia zażyłości tych kontaktów, choć niewątpliwie one istniały.¹⁰

Początkowo to fundacja „Pro Civili”¹¹ służyła Piotrowi Polaszczykowi i działającym z nim osobom do dokonywania oszustw gospodarczych i wyłudzeń kredytów, za co nieprawomocnie skazany został na karę 5 lat pozbawienia wolności. Przepięstwa te były powiązane z drenażem majątku Wojskowej Akademii Technicznej (WAT) w Warszawie, z której z udziałem fundacji i jej

⁹ Polaszczyk jest z rocznika 1963, Kaczyński z 1949.

¹⁰ Ze środowiskiem oficerów WSI i „Pro Civili” kontakty utrzymywali politycy ze wszystkich wiodących partii, ale z uwagi na temat przewodni niniejszej książki uwaga skupiona zostanie jedynie na związkach z politykami prawicy.

¹¹ Fundacja utworzona została dnia 5 lipca 1994 r. przez Austriaków Antona Wolfganga Kasco i Patryka Manfreda Holletscheka. Przewodniczącym rady fundacji został Piotr Polaszczyk, a dyrektorem generalnym jego żona Elżbieta.

zaplecza wyprowadzono około 400 milionów zł. Wyłudzone środki miały zostać wytransferowane m.in. na Cypr. Według Prokuratury Okręgowej w Warszawie Bank PKO BP stracić miał w wyniku oszustw fundacji 113 milionów zł. Z „Pro Civili” powiązany był świadek koronny Jarosław Sokołowski pseud. Masa, który miał w założonej pod koniec 1997 r. dyskotecce „Planeta” (prowadzonej w Warszawie pod adresem Fort Wola 22, formalnie na amerykańską menadżer Susan Tonuzi, prawdopodobnie posługującą się też tożsamościami: Suzan Demir, Suzan D. Elbaz i Suzan V Tonuzi, oraz jej męża Austriaka Andreasa Edlingera) zatrudniać związanych z tą fundacją ludzi.

Choć Polaszczyk dołączył do rady nadzorczej SKOK-u Wołomin latem 2010 r., to masowe wyłudzenia środków miały tam trwać już od lutego 2009 r. do października 2014 r. Latem 2012 r. zrezygnował z funkcji w kasie i objął identyczną posadę w trójmiejskiej spółce budowlanej Hydrobudowa Gdańsk (nr KRS 0000040301), należącej do cyprijskiego podmiotu „Hydrobudowa Construction International Limited” (nr rejestrowy HE 223603). Był to czas tzw. afery autostradowej, w której przedsiębiorstwa budowlane masowo bankrutowały a ich pieniądze zniknęły. Identyczny los spotkał Hydrobudowę Gdańsk, która pozostawiła po sobie m.in. niezrealizowany kontrakt na budowę warszawskich nadwiślańskich bulwarów, za które od miasta zainkasowano już wynagrodzenie w wysokości 120 milionów zł a jednocześnie pozyskano 50 milionów zł kredytu bankowego.

Kilka dni po pobiciu Kwaśniaka, na polecenie Prokuratury Okręgowej w Gorzowie Wielkopolskim zatrzymany zostaje członek

rady nadzorczej SKOK Wołomin Piotr Polaszczyk i wiceprezes zarządu kasy. Śledztwo ujawnia, że nie chodzi o wyłudzenie kilkudziesięciu milionów zł ani o zwyczajne pranie brudnych pieniędzy, tylko o gigantyczny proceder wyłudzenia co najmniej kilkuset milionów zł. Pół roku później, 29 października 2014 r. do aresztu trafiają prezes i drugi wiceprezes kasy, a niedługo potem Polaszcykowi zostają przedstawione kolejne zarzuty. Świadkowie zeznali, że to on miał zlecić napaść na Kwaśniaka aby w ten sposób zastraszyć KNF i zneutralizować jego działania kontrolne. Atak powierzył dwójce kryminalistów, z których za zadanie ciosów odpowiadał recydywista o pseud. „Twardy”, który dopiero zakończył odbywanie 15-letniego wyroku, a wcześniej miał odpowiadać m.in. za głośną kradzież 75 pistoletów P-64 w 1995 roku z jednostki wojskowej na warszawskim Bemowie. Na potrzeby ataku na Kwaśniaka kupiono samochód i pałkę teleskopową, napastnicy otrzymali też kartkę z jego imieniem i nazwiskiem oraz gazetę „Puls Biznesu” ze zdjęciem ich przyszłej ofiary na okładce.

Na przełomie października i listopada 2014 r. w Szczecinie zamordowane zostają dwie osoby. To pośrednik odpowiadający za werbunek sługów dla SKOK Wołomin i jego konkubina. Zbrodnia miała najprawdopodobniej uniemożliwić ustalenie kierunku transferu wyprowadzanego kapitału i tożsamości osób wyżej stojących w hierarchii przestępstwa. Masowo dochodzi do zatrzymań sługów, ale ci ludzie nie posiadają żadnych pieniędzy.

W stanie na marzec 2019 r. śledztwo ws. samego SKOK-u Wołomin obejmuje co najmniej 1500 pożyczek i kredytów o łącznej

wartości 2,5 miliarda zł. Zarzutami objęto ponad 1200 osób, akty oskarżenia skierowano do sądów przeciwko 500 z nich, a prawomocne wyroki skazujące zapadły wobec 300 oskarżonych. Dlaczego sprawa nie jest tak głośna jak afera Amber Gold? Ponieważ większość pokrzywdzonych została objęta gwarancjami Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, który wypłacił klientom tej kasy ponad 2,240 miliarda zł. Rozliczenie dotyczy wkładów nie większych niż 100 tys. euro, a osób które powierzyły SKOK-owi większą kwotę jest około 800. Łącznie BFG wypłacił dotąd 4,9 miliarda zł osobom poszkodowanym w wyniku bankructw kas spółdzielczych, co oznacza, że za wyciszenie afery i nieodpowiedzialność tworzącego spółdzielczy „dziki zachód” senatora Biereckiego wspieranego przez prawników kancelarii prezydenckiej każdy z 16,4 miliona pracujących Polaków zapłacił za pośrednictwem Bankowego Funduszu Gwarancyjnego około 298,78 zł.

Czy osoby nadzorujące spółdzielcze kasy, związane z senatorem Grzegorzem Biereckim, wiedziały, że pieniądze z wołomińskiego SKOK-u były przez kilka lat systematycznie wyprowadzane? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

Syndyk, który rozlicza afery

Bankructwo nie oznacza fizycznego końca podmiotu. Jego majątek staje się tzw. masą upadłościową, która ulega spieniężeniu – w całości lub w częściach. Nabywca składników majątku otrzymuje czystą własność, nie obciążają go zastawy ani hipoteki. Je-

śli kupuje całe przedsiębiorstwo, to może natychmiast prowadzić działalność. Jeśli przejmuje pakiety wierzytelności, to od niego zależy, czy będzie ścigał dłużników, czy zawrze z nimi ugodę, a może „zapomni” o sprawie i dług się przedawni. Bankructwo to nie tylko koniec, ale niekiedy także oczyszczenie majątku, czyli legalny odpowiednik prania brudnych pieniędzy. Nad tym, aby spieniężenie masy upadłościowej przebiegało uczciwie, czuwa syndyk. Niekiedy jeden i ten sam syndyk...

Syndyk Lechosław Tadeusz Kochański otrzymał w dniu 15 stycznia 2009 r. licencję zawodową nr 7. Jego specjalizacja to sektory finansowy i budowlany. Jako syndyk odpowiada m.in. za związane z prawnikami kancelarii prezydenckiej upadłości: Dolnośląskich Surowców Skalnych (DSS), SKOK-u Wołomin, SKOK-u „Polska”, SKOK-u „Wspólnota” i SKOK-u „Wybrzeże”. Ponadto jest syndykiem należących do Amber Gold linii lotniczych OLT Expres Poland. Wszystkie te upadłości dotyczą największych afer znajdujących się w zakresie zainteresowania polityków prawicy i służb specjalnych.

Lechosławowi Kochańskiemu powierzono również pozostałości z majątków SK Banku w Wołominie i Banku Spółdzielczego w Nadarzynie. Gdy gorzowskie śledztwo ukazało już skalę strat i metodykę działania grupy przestępczej z wołomińskiej kasy, ujawniona została kolejna bankowa afera. W sąsiednim SK Banku w Wołominie zarząd, w porozumieniu z Dariuszem U. pseud. Uzi, również byłym żołnierzem WSI, miał wyprowadzić około 1,6 miliarda zł. Łączne straty tego banku sięgnąć miały 3 miliardów zł, co oznaczało bankructwo. Następnym był Bank Spółdziel-

czy w Nadarzynie, również doprowadzony do upadłości źle zabezpieczonymi kredytami, wyłudzanymi przez Uzięgo. To co zostało z majątków tych wszystkich spółek i spółdzielni powierzone jest Lechosławowi Kochańskiemu.

Działania syndyka wzbudzają poważne zastrzeżenia wielu wierzycieli, na których rzecz powinien on działać. W przypadku DSS-u stojący na skraju bankrutwa nierozliczeni drogowcy usłyszeli, że przeprowadzenie upadłości będzie wymagało uregulowania dziewięciomilionowej zaliczki. Natomiast spółdzielcy pokrzywdzeni przez gangsterów ze SKOK-u Wołomin otrzymali listami poleconymi wezwania do... dokonania dopłat do kasy w wysokości odpowiadającej podwójnej wysokości udziałów. W ślad za wezwaniem poszły pozwy sądowe. Biedniejsi ludzie nie dysponowali pieniędzmi na prawnika, w związku z czym nie zaskarżali nakazów zapłaty, a te po uprawomocnieniu były egzekwowane przez komorników. Zdarzały się przypadki pokrywania szkód wyrządzonych przez gangsterów odbieraniem emerytom ich mizernych oszczędności, w jednym przypadku np. kwoty 2,5 tys. zł. Z tego źródła wpłynąć miały około 4 miliony zł, czyli mniej niż wyniosły dotychczasowe koszty działań i wynagrodzenia syndyka.

Jednocześnie nie podejmowano czynności w kierunku egzekucji wierzytelności przysługujących kasie względem co najmniej kilkuset aktywnych zawodowo pożyczkobiorców, w tym polityków, urzędników i przedsiębiorców. Według syndyka 2,75 miliarda zł wierzytelności pozostaje stracona. W gronie tym znaleźli się m.in. zalegający ze spłatą 204 tys. zł Piotr Kaczorek z biura pra-

sowego CBA, który w imieniu służby komentował śledztwo w sprawie SKOK-u Wołomin. Ewa Jaworska – przewodnicząca Krajowego Związku Zawodowego Pracowników Narodowego Banku Polskiego zrezygnowała ze spłacania dwóch kredytów o wartością łącznej 3,7 miliona zł. Katarzyna Adamiak-Sroczyńska, była rzeczniczka prezydenta Andrzeja Dudy, miała do spłacenia jeszcze 38 tys. zł pożyczki... Prócz tych osób lista dłużników obejmuje samorządowców, celebrytów, biznesmenów. Ale z nieznanymi powodów, nikt nie chce ich windykować.

Syndyk podejmował za to działania w kierunku sprzedaży SKOK-u nie jako całości, ale wydzielonych składników majątku. Oznaczało to w praktyce ryzyko utraty kontroli nad dalszym losiem niespłaconych pożyczek i kredytów, a także uzyskanie niskiej ceny uniemożliwiającej poszkodowanym odzyskanie pieniędzy. W razie przejęcia kasy w całości przez bank, byłby on zgodnie z przepisami zobowiązany do spłaty zobowiązań wynikających z tytułu prowadzonych rachunków, a rygorystyczne normy co do rachunkowości wymuszałyby zachowanie dokumentacji wszystkich niespłaconych pożyczek. Zakup taki byłby opłacalny, ponieważ prócz 2,75 miliarda zł wierzycelności niespłaconych, majątek obejmował też pożyczki o wartości około 200 milionów zł wciąż spłacane. Zobowiązania względem wierzycieli to tylko 119 milionów zł.

18 grudnia 2015 r. dotychczasowa sędzia-komisarz, optująca za sprzedażą kasy na rzecz banku, została odwołana z funkcji, a jej miejsce zajął sędzia-komisarz Arkadiusz Zagrobelny, który cały czas współpracował z Lechosławem Kochańskim przy upadłości

OLT Expres Poland. Choć na rachunek kasy zdążyło do tego czasu wpłynąć niemal 200 milionów zł, zapada decyzja o wyłączeniu tej kwoty ze środków finansowych SKOK-u, co oznacza, że ewentualny nabywca przejąłby praktycznie same długi. Sytuacja stała się absurdalna, w związku z czym nierozliczeni przez BFG wierzyciele SKOK-u Wołomin zwracali się z prośbą o interwencję do polityków, skarżąc się na próbę ukrycia oszustwa. W ich ocenie kasa powstała celowo pod upadłość, a wdrażana procedura to nic innego jak zupełnie legalne wypranie brudnych pieniędzy. Faktycznie, gdyby portfel uznanych za „nieściągalne”, a więc tanich, wierzycieli zakupiła anonimowa spółka, mogłaby z ich dokumentacją zrobić cokolwiek – np. długi umorzyć, a papiery zniszczyć.

Zawiadomione o sprawie CBA nie podjęło żadnych działań. Mariusz Kamiński w rozmowie z pokrzywdzonymi stwierdził, że w sprawie doszukują się czegoś, czego nie ma. Pomocy nie udzielił im też Zbigniew Ziobro. Przed wyborami obiecał, że wyjaśnienie sprawy będzie dla prawicy priorytetem, ale po objęciu teki ministra sprawiedliwości ograniczył swoje zainteresowanie. W końcu ministerstwo pozyskało krytykowaną przez prawników ekspertyzę, zgodnie z którą wydzielenie kwoty 200 milionów zł z majątku kasy ma być działaniem prawidłowym. Oznacza to, że żaden bank nie kupi SKOK-u, a wtedy dojdzie do sprzedaży poszczególnych jego składników majątku z wolnej ręki. Pokrzywdzeni nie odzyskają ani grosza.

Łapówki w KNF

13 listopada 2018 r. miliarder Leszek Czarnecki ujawnił w prasie treść nagranej rozmowy, podczas której Marek Chrzanowski, powołany przez premier Beatę Szydło na stanowisko szefa Komisji Nadzoru Finansowego, oferował przychylność KNF i NBP w zamian za łapówkę w wysokości 40 milionów zł, czyli 1% wartości Getin Noble Banku. W tym samym czasie trwały prace nad dwoma nowelizacjami aktów prawnych, mającymi merytoryczny związek z treścią przedstawionej przez Chrzanowskiego oferty ochrony. Dotyczyły one tzw. przejmowania banków za złotówkę, co groziło bankowi Czarneckiego. Plany doprowadzenia do bankructwa Getin Noble Banku miał snuć Zdzisław Sokal – doradca prezydenta Andrzeja Dudy, jego przedstawiciel w KNF-ie oraz prezes Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

„Między nami, no to Zdzisław [Sokal – przyp. aut.] ma swój plan, który wygląda w ten sposób, że on uważa, że Getin powinien upaść za złotówkę, zostać przejęty przez jeden z tych dużych banków i on chciałby dokapitalizować to kwotą dwóch miliardów złotych. Czyli już ten bank, który to przejmie.” – Marek Chrzanowski do Leszka Czarneckiego.

Pomimo złożenia oficjalnego doniesienia w tej sprawie do Prokuratury Krajowej już 7 listopada, nie podjęto żadnych czynności. Szef KNF-u został przesłuchany dopiero następnego dnia po opublikowaniu stenogramu rozmowy przez Gazetę Wyborczą. Marek Chrzanowski złożył dymisję, która została niezwłocznie przyjęta przez premiera. 27 listopada Chrzanowski trafił na 2 miesiące do aresztu. O tym, kiedy dokładnie wyjdzie na wolność

już parę tygodni wcześniej powiedział dziennikarzom prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński, co uznano za dowód ręcznego sterowania śledztwem. Faktycznie, choć prokuratura domagała się przedłużenia aresztu, sąd nie przychylił się do tego wniosku.

6 grudnia 2018 r. o godz 6:10 do domu Wojciecha Kwaśniaka wkroczyło 10 funkcjonariuszy CBA. Byłego wiceprzewodniczącego KNF-u zakuto w kajdanki i przewieziono do Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, gdzie był przez dwa dni przesłuchiwany, a w jego domu rozpoczęto wielogodzinne przeszukiwanie, a w jego domu rozpoczęto wielogodzinne przeszukiwanie. Wcześniej zdążył tylko wręczyć żonie mikołajkowy prezent. Pomimo tego, że ujawnił największe przestępstwo w historii Polski, czyli grupę przestępczą ze SKOK-u Wołomin, za co został niemal na śmierć pobity, usłyszał zarzuty popełnienia przestępstwa w okresie od 22 października 2013 r. do 15 września 2014 r. działania na szkodę interesu publicznego, dopuszczając do powstania szkody w kwocie ponad 1,5 miliarda zł oraz na szkodę interesu prywatnego w kwocie ponad 58 milionów zł.

O tej samej porze CBA zatrzymało byłego przewodniczącego KNF Andrzeja Jakubiaka i pięcioro urzędników tej instytucji. Nim Wojciech Kwaśniak został dowieziony do szczecińskiej prokuratury, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zwołał konferencję prasową. Bogdan Święczkowski oświadczał w mediach, że to właśnie jest prawdziwa afera KNF-u, co w domyśle oznaczać miało, że próba wymuszenia przez Marka Chrzanowskiego łapówki jest drobna i nieistotna, a prawdziwymi przestępcami są ci, którzy badali sprawę SKOK-ów. Zatrzymanie Kwaśniaka po-

wszecznie potępiono, uznając że władza usiłuje nieudolnie wybielić własną aferę korupcyjną. Nawet w szeregach posłów prawicy tak jawnie bezprawne działanie było szokiem. Wielu z nich zaczęło się obawiać o własne bezpieczeństwo.

„Został mi postawiony zarzut, że działałem w zamiarze przysporzenia korzyści majątkowej oprawcom ze SKOK Wołomin oraz przestępcom wyludzającym z tej Kasy ogromne kwoty. Oznacza to, że miałem współdziałać z osobami, które zdecydowały się zlecić dokonanie na mnie zabójstwa – wyłącznie z tego powodu, że przyczyniłem się do ujawnienia ich przestępczego procederu. Ocenę logiki tej sytuacji pozostawiam każdemu, kto zechce jej dokonać” – napisał w oświadczeniu Wojciech Kwaśniak.

W lutym 2019 r. sąd uwzględnił złożone zażalenia na zatrzymanie oraz zastosowanie środków zapobiegawczych w postaci zakazu kontaktowania się z innymi podejrzanyymi, poręczeń majątkowych i dozorów policyjnych.

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro ani prokurator krajowy Bogdan Świączkowski nie wnoszą żadnych zastrzeżeń do działalności Grzegorza Biereckiego ani prowadzonej przez niego Kasy Krajowej SKOK, nadzorującej do 2012 r. cały polski rynek spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych.

Bezpośredni sprawcy ciężkiego pobicia Wojciecha Kwaśniaka w czasie, w którym CBA zatrzymywało ich ofiarę, przebywali już na wolności.

W raporcie Komisji Nadzoru Finansowego wskazującym, że 78% kapitału przekazanego przez ludzi SKOK-om zostało uloko-

wanych w kasach przynoszących straty, ta kluczowa wiadomość nie została zamieszczona we wnioskach analizy, ale na 33 stronie. Urzędnicy mieli otrzymać zakaz eksponowania tej informacji. Cztery osoby odpowiedzialne za opracowanie niekorzystnego dla kas spółdzielczych raportu zostały zatrzymane wraz z Wojciechem Kwaśniakiem przez CBA.

„Państwo mnie poniżyło i zmarnowało moją ofiarę krwi. [...] Mam nadzieję, że czas pokaże jednak prawdę w mojej sprawie. Są takie siły, które robią jak widać wszystko, by tej prawdy nie ujawnić. Takie, które nie chcą ujawnić, kto był rzeczywistym beneficjentem środków finansowych wyprowadzanych ze SKOK Wołomin i instytucji powiązanych” – Wojciech Kwaśniak dla Fakt24.pl.

Podsumowanie:

- afery SKOK-u Wołomin i DSS-u łączy kancelaria prezydencka, syndyk, metodyka działania i ogromna wartość wyrządzonych strat,
- szkatułkowa konstrukcja struktury własności spółek utworzonych wokół Kasy Krajowej SKOK jest podobna do szkatułkowej konstrukcji struktury własności spółki Srebrna,
- Piotr Polaszczyk pozostawał ogniwem wykonawczym, docelowym beneficjentem jego przestępstw były nieustalone osoby trzecie.

Rozdział XVII

„Grupa hakowa” – Giemzowie i Wassermannowie

„*Zaufana*” prokuratura to nowotwór na tkance państwa praworządowego. Prokurator nie może być „*zaufanym*” współpracownikiem polityków, lecz **niezależnym, rzetelnym i obiektywnym** funkcjonariuszem publicznym, który realizuje **ZAWSZE** i w każdych warunkach czynności zgodnie z nakazami prawa, nie kieruje się barwami politycznymi ani interesem przyjaciół. Problem polega na tym, że taki stan to fikcja, czego idealnym przykładem jest zaprzyjaźniona ze Zbigniewem Ziobrą i rodziną Wassermannów prokuratura kielecka.

Jednym z najważniejszych kieleckich prokuratorów jest dziś Mariusz Giemza, którego rodzina od co najmniej dwudziestu lat pozostaje blisko związana ze Zbigniewem Ziobrą (ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym), Bogdanem Świączkowskim (byłym szefem ABW, obecnie prokuratorem krajowym) oraz z rodziną ś.p. prok. Zbigniewa Wassermanna, którego potomkami są Wojciech Wassermann (prokurator prokuratury okręgowej w Krakowie) oraz Małgorzata Wassermann (posłanka klubu PiS i przewodnicząca Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold). Osoby te od dekad łączy zażyłość i wielkie wzajemne zaufanie. Ojciec Mariusza Giemzy – Józef Giemza, był od zawsze sprawdzonym człowiekiem dwóch Zbigniewów: Ziobry i Wassermanna. Dlatego powierzano mu sprawy prywatne i polityczne.

W latach 2000 – 2001 r. ministrem sprawiedliwości był **Lech**

Kaczyński a podsekretarzem stanu w tym ministerstwie **Zbigniew Ziobro**. Obowiązki szefa Prokuratury Krajowej pełnił wtedy **Zbigniew Wassermann**. Kaczyński powierzył mu tę funkcję, aby uporządkował i ukierunkował śledztwa w sprawie gangu pruszkowskiego w sposób umożliwiający szybkie przygotowanie aktów oskarżenia oraz nadzorował śledztwo dotyczące zabójstwa gen. Marka Papały, a następnie też sprawę dokonanej 12 kwietnia 2001 r. egzekucji ministra sportu Jacka Dębskiego.

Ówczesny prokurator Prokuratury Okręgowej w Kielcach, **Józef Giemza**, został oddelegowany jednak nie do spraw mafijnych, a do politycznego śledztwa przeciwko znanym dziennikarzom śledczym – w tym Annie Marszałek i Bertoldowi Kittelowi¹². Postępowanie zainicjował Zbigniew Wassermann na polecenie ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego. Zaczęło się ono w wyniku zasłyszanej przez pracownika ministerstwa kultury Jana Ołdakowskiego nieprawdziwej **plotki** o rzekomych działaniach tych dziennikarzy na szkodę Lecha Kaczyńskiego. Nie było żadnego dowodu chociażby uprawdopodobniającego zaistnienie przestępstwa, w związku z czym w ogóle nie spełniono kodeksowych przesłanek do wszczynania śledztwa. Mimo tego dziennikarzy inwigilowano, ustalano tożsamość ich chronionych pra-

¹² Prokuratura i ABW nieudolnie usiłowały w ostatnim czasie oskarżyć członka ekipy redakcyjnej Bertolda Kittela o propagowanie nazizmu, choć to właśnie w wyniku jego dziennikarskiego śledztwa doszło do wykrycia tego przestępstwa. Zarzuty usiłowano oprzeć na tym, że dziennikarz infiltrujący zwolenników nazistów sam zachowywał się jak jeden z nich, czego siłą rzeczy trudno było ze względów bezpieczeństwa uniknąć.

wem informatorów oraz usiłowano oskarżyć (jak się okazało zupełnie bezpodstawnie) o współpracę ze służbami specjalnymi na szkodę Lecha Kaczyńskiego. Podejmować miano wtedy czynności operacyjno-rozpoznawcze, prawnie zastrzeżone wyłącznie do zwalczania najpoważniejszych przestępstw, takich jak przestępczość zorganizowana i terroryzm. Szargano dobre imię i wiarygodność zawodową dziennikarzy. Po odwołaniu Kaczyńskiego ze stanowiska sprawa skończyła się jej natychmiastowym umorzeniem a zarazem wielkim skandalem – ujawniono wykorzystanie organów ścigania do łamania tajemnic dziennikarskich korzystających w państwach demokratycznych ze szczególnej ochrony. Była to afera nadzwyczaj podobna do dzisiejszych poczynań działającego w interesie Małgorzaty Wassermann **Mariusza Giemzy** – syna Józefa Giemzy.

W nagrodę za lojalność, w ostatnią noc pełnienia funkcji ministra sprawiedliwości, Lech Kaczyński awansował Józefa Giemzę na prokuratora Prokuratury Krajowej, czym zagwarantował mu nieusuwalność ze stanowiska i pensję w granicach nie mniejszych niż 7,5 tys. zł, co było wówczas kwotą znaczną. Tryb powołania również był szczególny – aby zachować ścieżkę awansu jednego dnia Józef Giemza został prokuratorem apelacyjnym, a następnego krajowym. Nieusuwalność prokuratorów Prokuratury Krajowej oznaczała stały dostęp do śledztw i tajemnic organów ścigania, a także długotrwałe zablokowanie etatu ograniczające wprowadzenie nowych ludzi przez następcę Lecha Kaczyńskiego.

Po zakończeniu urzędowania przez Zbigniewa Wassermanna, znaleziono w jego gabinecie kolekcję kilkudziesięciu teczek za-

wierających dokumenty z wyselekcjonowanych śledztw prowadzonych w całej Polsce. Znajdowały się wśród nich akta dotyczące Orłenu, partii Unia Wolności, zarządu NSZZ Solidarność ze Śląska, śledztwa w sprawie budowy rurociągu jamalskiego i dostaw gazu z Rosji do Polski czy przecieków ze sprawy mafii pruszkowskiej o ułaskawieniu Słowika przez prezydenta Lecha Wałęsę. Jak twierdzili Kaczyński i Wassermann, miały one na celu jedynie usprawnienie prac prokuratury, ale adnotacje na nich wskazywały właśnie na powiązanie śledztw z konkretnymi osobami, np. *„Informacje o sprawach dotyczących ludzi znanych z życia publicznego”*. Ich cechą wspólną były tylko zawarte w nich nazwiska osób publicznych – w tym błędnie wytypowane, dotyczące banalnych spraw kryminalnych, w których zachodziła jedynie zbieżność personaliów podejrzanego z kimś znanym.

Faktycznie były to pierwsze efekty działania tzw. **grupy hakowej**. Zrzeszała ona zaufanych prokuratorów Kaczyńskiego i Wassermanna, a celem jej istnienia było wykorzystywanie prokuratury do pozyskiwania i gromadzenia materiałów kompromitujących ich politycznych rywali. Na ich podstawie Lech Kaczyński oskarżał w radiu związanego z SLD miliardera Aleksandra Guźdowatego: *„układ, który powstał wokół jamalskiego rurociągu, jest jednym z chorych i paranoicznych układów [...] bo to, żeby polskie przedsiębiorstwo, wszystko jedno, prywatne czy państwowe, reprezentowało w większym stopniu interesy drugiej strony niż Polski, to rzecz, która zakrawa na paranoję”*.

Gdy PiS wygrał wybory i zdobył władzę w 2005 r., a tekę ministra sprawiedliwości otrzymał Zbigniew Ziobro, Józef Giemza

został powołany przez niego na szefa Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie. Miał tam pełnić przede wszystkim funkcję terenowego egzekutora interesów prawicy. Aby nie miał problemów z wygodnym dojazdem z Kielc pod Wawel, codziennie o godz. 2 w nocy specjalnie zatrudniony do tego celu kierowca wyjeżdżał do stolicy województwa Świętokrzyskiego, a wieczorem odwoził prokuratora z powrotem pod same drzwi, co przypomina niedawny skandal z prywatnymi lotami marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego.

W tamtym czasie na czele krakowskiej specjalnej grupy prokuratorskiej, powołanej do zwalczania struktur tzw. mafii paliwowej, stał prokurator Marek Wełna. Do jego obowiązków należała koordynacja śledztw z całej Polski wymierzonych w tysiące działających wspólnie sprawców wielomiliardowych oszustw podatkowych dokonywanych przy produkcji i handlu paliwami. Ze swoich obowiązków od lat wywiązywał się niezwykle skutecznie, ale pomimo tego został przeniesiony z pierwszej linii walki ze zorganizowaną przestępczością do archiwum prokuratury. Stało się to po tym, jak działający z polecenia Bogdana Święczkowskiego Józef Gienza wezwał do siebie Wełnę i zażądał od niego poszukiwania w aktach śledztw głośnych nazwisk związanych z lewicą (m.in. premierów Leszka Millera i Józefa Oleksego oraz małżeństwa Kwaśniewskich), a także niezwłocznego aresztowania posła SLD i byłego ministra gospodarki Jacka Piechoty, najlepiej za korupcję. Ten odmówił, twierdząc, że nie ma żadnych dowodów zaistnienia takiego przestępstwa, nie chciał też uczestniczyć w zbieraniu politycznych haków, co zakończyło karierę pogromcy

m.in. paliwówki i gangu zabójców kantorowców. Jacek Piechota kandydował wtedy na prezydenta Szczecina, a Zbigniew Ziobro inaugurował samorządową kampanię wyborczą słowami, że to w Szczecinie powstała mafia paliwowa, tam są powiązani z nią politycy i niedługo wszystko wyjdzie na jaw. Jacek Piechota nigdy nie został oskarżony o żadne przestępstwo, a jego zatrzymanie miało posłużyć wyłącznie kampanii wyborczej.

W zakresie jurysdykcji Józefa Giemzy znalazła się wtedy sprawa śmierci ojca Zbigniewa Ziobry. W Krakowie trzykrotnie zmieniano prokuratora prowadzącego to postępowanie, gdyż nikt nie chciał się podpisać pod zarzutami, a następnie przekazano je do Ostrowca Świętokrzyskiego. Nim to nastąpiło powstały cztery opinie biegłych wskazujące, że nie można mieć żadnych zastrzeżeń do sposobu leczenia zmarłego Jerzego Ziobry. Prokuratura z Ostrowca zdecydowała o zamówieniu kolejnej ekspertyzy, jednak żaden ośrodek medycyny sądowej w Polsce nie chciał się już tego podjąć. Do dymisji podał się wtedy szef tamtejszej Prokuratury Rejonowej. Śledztwo prowadzono nadal, umorzone zostało dopiero po utracie władzy przez „Prawo i Sprawiedliwość”. Podstawą tego były liczne opinie biegłych, w tym dotyczące dokumentacji lekarskiej, budowy i funkcjonowania angiografu czy informatyki. Kompleksową końcową opinię sporządziło dziewięciu specjalistów Zakładu Medycyny Sądowej w Łodzi.

Po wyczerpaniu przesłanek kodeksowych rodzina Ziobrów sama wniosła subsydiarny akt oskarżenia. W pierwszej instancji sąd uniewinnił lekarzy, lecz po ponownym objęciu przez Zbigniewa Ziobrę w 2015 r. teki ministra sprawiedliwości prokuratura (ta

sama, która wcześniej sprawę umarzała) dołączyła się do oskarżenia w apelacji, a względem lekarzy podejmowane są intensywne czynności w nowych postępowaniach, przesłuchuje się setki faktycznie przypadkowych świadków, np. pielęgniarki i techników ze szpitali w których kardiochirurdzy operowali, a pomimo upływu lat w domach biegłych prokuratura dokonuje przeszukań. Mają one na celu podważenie kosztów ich opinii (370 tys. zł), które w razie uniewinnienia oskarżonych pokryć powinna rodzina Ziobrów. Jednym z oskarżonych jest prof. Dariusz Dudek, światowej klasy ekspert wybrany na prezydenta Europejskiego Towarzystwa Interwencji Sercowo-Naczyniowych.

Po przegranych przez PiS w 2007 r. wyborach, Józef Giemza, szef krakowskiej Prokuratury Apelacyjnej, został jako jeden z pierwszych odwołany przez nowego ministra sprawiedliwości. Powodem tego było wielokrotne łączenie jego nazwiska z aresztami wydobywczymi, radykalnym upolitycznieniem prokuratury i prowadzeniem śledztw ukierunkowanych nie na wyjaśnienie sprawy a na osobę wywodzącego się z SLD Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego. Na krótko przed końcem tej kadencji Sejmu zakończyły się egzaminy na aplikacje prokuratorskie. Na drugim miejscu w okręgu krakowskim znalazł się wtedy syn Zbigniewa Wassermanna i brat Małgorzaty Wassermann – Wojciech, a na trzecim syn szefa tej prokuratury Józefa Giemzy – Mariusz. Egzamin składał się z części pisemnej i ustnej. Kandydatów odpytywano pojedynczo a pytania do części ustnej przygotowywano właśnie w prokuraturze apelacyjnej, przy czym zaręczono, że nie konsultowano się w ich sprawie z

Józefem Giemzą. Na 30 możliwych punktów młody Wassermann uzyskał ich 30 (najlepszy wynik w okręgu), a młody Giemza 25. Obaj panowie odbywali wspólnie aplikację w krakowskiej prokuraturze.

W 2015 r. prawica znów wygrała wybory, a ministrem sprawiedliwości znów został Zbigniew Ziobro. Znów też powrócił temat grupy hakowej. Podobnie jak w poprzedniej zwycięskiej kadencji Sejmu, tak i teraz powstały „czarne listy”, obejmujące ludzi wytypowanych do odpowiedzialności karnej. Tym razem miejsca nieistniejących już w polityce postkomunistów zastąpili liberałowie. Podczas kwerend akt w całej Polsce szukano spraw obciążających działaczy PO i powiązanych z nimi ludowców z PSL-u. Odpowiadać za to miały już nie jednostki, ale pospolite ruszenie latami budowanego przez Ziobrę zaplecza w środowisku prokuratorskim. Podobnie jak zmieniły się osoby, przeciwko którym poszukiwano haków, tak rozwinęła się również metoda ich pozyskiwania. To co w poprzednich kadencjach punktowo stosowano względem Andrzeja Leppera czy Weroniki Marczuk-Pazury, po 2015 r. miało stać się powszechną normą.

Wikłanie niewinnych osób w postępowania karne na podstawie gołosłownych pomówień, zazwyczaj dokonywanych przez prostytutki i ludzi chorych psychicznie, stało się fundamentem politycznego wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości. Dawniej pravicowi prokuratorzy szukali w aktach już prowadzonych spraw haków na swoich przeciwników. Dziś te haki wielu z nich prymitywnie reżyseruje, wzorując się na gołosłownych zeznaniach świadków koronnych, którym sądy nie dawały wiary, ale

uprawniały prokuratorów do prowadzenia latami bezpodstawnych śledztw kompromitujących ludzi zawodowo, społecznie i politycznie.

Na czele Prokuratury Krajowej stanął były szef ABW Bogdan Świączkowski, a w terenie na ważnych, w tym także kierowniczych, stanowiskach doświadczonych śledczych szybko zastąpiło ponad stu zaufanych prokuratorów Zbigniewa Ziobry – w większości niemogących się dotąd pochwalić większymi sukcesami lub weteranów z czasów jego rządów w latach 2005 – 2008 zrzeszonych w stowarzyszeniu „Ad vocem”. Wojciech Wassermann uzyskał wtedy awans na prokuratora prokuratury okręgowej, choć nie miał do tego wymaganego przepisami stażu. Zamiast 3 lat, pracował w prokuraturze rejonowej zaledwie rok. Nadzwyczajny awans umożliwiła wprowadzona 2 miesiące wcześniej zmiana przepisów.

Kontrolę nad niepozorną Prokuraturą Rejonową Kielce-Zachód nieformalnie przejął bardzo młody stażem prokurator Mariusz Giemza, gdzie stał się nieoficjalnym reprezentantem interesów prawicy. Tamtejsi prokuratorzy przyznają, że od jego sympatii zależą awanse i przychyłność władzy, on też podejmuje decyzje w sprawach politycznych śledztw. Natomiast parlamentarzyści „Prawa i Sprawiedliwości” krytycznie nastawieni do tzw. Ziobryistów, czyli posłów ich koalicyjnej partii „Solidarna Polska” fanatycznie lub pragmatycznie zapatrzonych w jej lidera Zbigniewa Ziobrę, nazywają kielecką prokuraturę prokuraturą „do zadań specjalnych”, w której prawo to jedynie luźne sugestie a obiektywizm to kwestia pozostawiona do filozoficznych rozważań. Nie

trudno przyglądając się pracy tamtejszej rejonówki znaleźć wiele przykładów na to, że zarzuty usłyszeć powinny te osoby, które zarzuty same tam stawiają.

W jednym ze śledztw zarzuty popełnienia przestępstw usłyszeli prywatni detektywi, których zbrodnią miało być, uwaga... nielegalne spisanie danych osobowych ogólnodostępnych w sądowym rejestrze obejmującym spółki handlowe (KRS). Jest to zarzut kuriozalny, gdyż w całej Unii Europejskiej dane przedsiębiorców, członków zarządów spółek, rad nadzorczych, prokurentów czy wspólników są w pełni jawne i nie podlegają ochronie – priorytetem jest bowiem jawność życia gospodarczego na wolnym rynku, a kto chce by jego personalia pozostawały tajne, ten musi z prowadzenia działalności gospodarczej zrezygnować.

Dodatkowo, prywatni detektywi posiadają ustawowe prawo do przetwarzania danych osobowych nawet bez zgody osób, których one dotyczą. W Kielcach jednak ani polskie, ani europejskie przepisy widocznie nie obowiązują – „zbrodniarza” się typuje a co będzie potem to się zobaczy... Akt oskarżenia objął również rzekome kupowanie od policjantów tajnych danych, ale przeprowadzone czynności dowodowe (w tym operacyjno-rozpoznawcze w postaci nieudanej operacji specjalnej zakupu kontrolowanego) podważyły stawiane zarzuty. Pomimo tego oskarżenie wpłynęło do sądu, co na lata wyeliminowało z zawodu jednych z najlepszych polskich specjalistów tej branży. Fundamentem oskarżenia uczyniono przyznanie się do rzekomego współsprawstwa tych przestępstw leczącego się psychiatrycznie narkomana...

Objętych tym śledztwem łączyło prowadzenie czynności związanych z wykrywaniem głośnych afer gospodarczych i zabójstw (w tym ujawnienie okoliczności śmierci Igora Stachowiaka oraz zaplecza działalności Amber Gold), a także ryzyko, że z uwagi na powiązania towarzyskie i zawodowe mogą oni dysponować materiałami nagranyymi przez detektywów Marka Falenty. W tle tych spraw wyraźnie widoczna była wielka aktywność posłów prawicy.

Ciekawostką jest to, że wielu z oskarżonych po raz pierwszy odwiedziło Kielce dopiero w dniu stawiania im zarzutów, gdyż kompletnie nic ich z tym miastem nie łączyło a ich sprawy prowadzić powinny prokuratury w odległych województwach, gdzie zapewne od razu zostałyby zakończone umorzeniem z powodu braku dowodów i w ogóle braku wypełnienia znamion jakiegokolwiek przestępstwa. Dlatego śledztwo powierzono prokuratorze „*zaufanej*”. Początkowo to postępowanie prowadziła Prokuratura Okręgowa w Krakowie, lecz Kielce-Zachód szybko wydelegowały tam jednego ze swoich prokuratorów, który postawił podejrzanym zarzuty a następnie sporządził akt oskarżenia. Masakra detektywów przypadkiem wyeliminowała wielu konkurentów ogólnopolskich agencji detektywistycznych Krzysztofa Szarugi.

Aktualnie najważniejszym zadaniem Mariusza Giemzy wydaje się jednak próba udowodnienia winy, wbrew jednoznacznym dowodom, mojej osobie – czyli byłemu ekspertowi Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold, skonfliktowanemu z przewodniczącą tej komisji Małgorzatą Wassermann a prywatnie od wielu

lat znajomą Mariusza Giemzy. Po obciążające mnie zeznania jeden z prokuratorów udał się wprost do szpitala psychiatrycznego w pobliskiej Morawicy, gdzie przebywała na leczeniu młoda kobieta, trudniąca się przygodnie sponsorowanymi znajomościami z dużo od niej starszymi mężczyznami. Jej słowa były sprzeczne ze wszystkimi zebranymi w sprawie dowodami i nielogiczne, ale mimo tego zyskały pełne zaufanie prokuratora Giemzy i na ich podstawie wszczął postępowanie, w ramach którego usiłował przejąć komputery i tym samym wszelkie dowody oraz źródła, które posłużyły do napisania tej książki. Prowadząc fasadowe śledztwo, które w normalnych warunkach nie miało prawa być wszczęte a co za tym idzie nie mogło dawać podstaw do łamania tajemnicy chronionej przez ustawę Prawo prasowe, chciał dotrzeć do wszystkich moich informatorów ujawniających przestępstwa dokonywane przez środowisko prawicy. W czasie tego śledztwa usiłowano mnie szantażować i grożono mi, zarówno oficjalnie zniszczeniem mojej wiarygodności poprzez wydanie za mną listu gończego, jak i nieoficjalnie – zatrzymaniem i zamordowaniem tak jak Igora Stachowiaka.

Jak już było to wspomniane, rodzina Giemzów od dwudziestu lat żyje w przyjaźni ze Zbigniewem Ziobrą, Bogdanem Świączkowskim i rodziną Wassermannów, tworząc na prawicy najpotężniejszą **Grupę Trzymającą Władzę w organach ścigania**, o czym więcej w dalszych rozdziałach.

KOMENTARZ:

Art. 231 § 1 Kodeksu karnego: Funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§ 2. Jeżeli sprawca dopuszcza się czynu określonego w § 1 w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

Art. 233 § 1. Kto, składając zeznanie mające służyć za dowód w postępowaniu sądowym lub w innym postępowaniu prowadzonym na podstawie ustawy, zeznaje nieprawdę lub zataja prawdę, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

Art. 235. Kto, przez tworzenie fałszywych dowodów lub inne podstępne zabiegi, kieruje przeciwko określonej osobie ściganie o przestępstwo, w tym i przestępstwo skarbowe, wykroczenie, wykroczenie skarbowe lub przewinienie dyscyplinarne albo w toku postępowania zabiegi takie przedsięwzięje, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Art. 236. § 1. Kto zataja dowody niewinności osoby podejrzanej o popełnienie przestępstwa, w tym i przestępstwa skarbowego, wykroczenia, wykroczenia skarbowego lub przewinienia dyscyplinarnego, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Rozdział XVIII

Kielce – „wolne” miasto gwarancją bezkarności urzędniczej

Zbigniew Ziobro jako jedyny wybrał dla swojej partii, tj. „*Solidarnej Polski*”, na siedzibę miasto inne niż Warszawa. Dobór Kielc nie był przypadkowy i bynajmniej nie wynikał z pogłębio- nego patriotyzmu lokalnego ani z sentymentów, tylko z wyrachowania i racjonalnego myślenia w perspektywie wieloletnich korzyści prawnych oraz politycznych.

Partia Zbigniewa Ziobry jest zbyt mała, wąsko wyspecjalizowana i zradykalizowana by wygrać samodzielnie wybory w całym kraju. Szansę na przejęcie władzy i współtworzenie rządu ma jedynie w wariacie koalicyjnym z partią masową typu „*Prawo i Sprawiedliwość*”. Zamiast więc rozdrabniać potencjał, korzystniej jest skoncentrować go na takim terenie, na którym możliwe jest uzyskiwanie bardzo dobrych wyników w wyborach samorządowych, co przełoży się na utworzenie stale i w pełni kontrolowanej władzy lokalnej, co włącznie ze zdominowanym sądownictwem i prokuraturą zapewnia bezpieczne zaplecze dla „*góścinnego*” udziału w rządzie i parlamencie. W stanie na koniec kadencji Sejmu w 2019 r. partia ta miała jedynie 6 posłów i 2 senatorów, co jest nieproporcjonalnie słabą reprezentacją, jak na faktycznie otrzymany przez Zbigniewa Ziobrę udział we władzy.

W województwie świętokrzyskim prawica od lat uzyskuje bardzo dobre wyniki wyborcze, co wynika z wysokiego poziomu deklarowanego katolicyzmu i konserwatyzmu tamtejszego elektoratu.

Natomiast przykładem zradyzalizowania części tamtejszego społeczeństwa pozostaje sprawa powieszenia w kieleckim parku na pętli szubienicznej podobizny Artura Gierada, posła opozycji i szefa świętokrzyskich struktur Platformy Obywatelskiej. Sylwetka polityka miała nogi wymownie splecione taśmą. Przekaz taki wypełnia znamiona groźby pozbawienia życia. Przypadło to na czas kampanii wyborczej we wrześniu 2019 r. Głównym konkurentem Gierada, otwierającym kielecką listę prawicy jest Zbigniew Ziobro. Innym obrazem tego, jak pewnie czuć się tam może minister sprawiedliwości, była odpowiedź Zbigniewa Ziobry na tamtejsze protesty społeczne. Zdarzyło mu się wykrzyknąć do tłumu: „*wszyscy będziecie siedzieć!*”. Tamten incydent przypadł na czas kampanii wyborczej do samorządów i w pełni wpisuje się nie tylko w sposób sprawowania władzy przez tego ministra, ale również w światopogląd lokalnego elektoratu.

Na miejscu mieszka zaufany człowiek Zbigniewa Ziobry – sekretarz generalny partii Mariusz Gosek, odpowiadający za kwestie administracyjne działalności „*Solidarnej Polski*” i jej interesy lokalne. Kielce są również centrum prokuratorskich wpływów Zbigniewa Ziobry i rodziny Wassermann. Praktycznie każdy tamtejszy prokurator – od rejonu po okręgowkę, pracował albo z, albo pod Józefem Giemzą. Obecnie na lokalną gwiazdę prokuratury wyrasta jego syn – Mariusz Giemza. Z kolei Prokuratura Okręgowa w Kielcach podlega pod Prokuraturę Regionalną (dawniej – Prokuraturę Apelacyjną) w Krakowie, której szefem był Józef Giemza. Dlatego to w kieleckiej prokuraturze stawiane są wbrew dowodom m.in. prywatnym detektywom zarzuty, a na podstawie

bląhych podejrzeń prowadzone są inwazyjne czynności operacyjno-rozpoznawcze, operacje specjalne i przeszukania, czasem z prokuratorskich akt giną też dowody niewinności „wytypowanych” podejrzanych.

Wkrótce po zmianie przepisów dotyczących ustrojów sądów, Zbigniew Ziobro dokonał zmian personalnych w kieleckim sądownictwie. Stanowisko prezesa Sądu Okręgowego utracił Wojciech Merta i jego zastępcy, co ministerstwo wyjaśniało kłopotami „z opanowaniem wpływu spraw karnych”. Innymi słowy, nie skazywano oskarżonych tak szybko, jak oczekuje tego polityk. Sędziowie Sądu Okręgowego w Kielcach podjęli uchwałę wyrażającą sprzeciw wobec sposobu dokonania tych zmian kadrowych. Wcześniej na stanowisko dyrektora Sądu Okręgowego Zbigniew Ziobro powołał w trybie pozakonkursowym Tomasza Jamkę, byłego działacza jego partii „*Solidarna Polska*”.

W 2017 r. minister przedsiębiorczości i technologii Jadwiga Emilewicz zapowiedziała przeniesienie części instytucji centralnych w teren, wskazując przy tym na Kielce i Radom. Początkowo w Kielcach znaleźć się ma główne laboratorium Urzędu Miar, co zapowiada początek większej liczby „przeprowadzek”. Absolutnie działania takiego nie należy utożsamiać z megalomanią. Przeciwnie, to bardzo rozsądna strategia, budująca długoterminową bezkarność. Postępowania karne są prowadzone przez jednostki prokuratury właściwe miejscowo, co oznacza, że wszelkie dochodzenia i śledztwa związane z działalnością przeniesionych wraz z urzędem pracowników lub z działalnością polityczną „*Solidarnej Polski*” mogą być prowadzone nie przez wielkomijską i

zróżnicowaną politycznie (do tego często życzliwą liberałom i mniejszościom) prokuraturę warszawską, tylko przez hermetyczną i konserwatywną kielecką. Oznacza to zdecydowanie większe szanse na umorzenie postępowań, bez względu na treść merytoryczną zgromadzonego materiału dowodowego.

Siedziba „*Solidarnej Polski*” od września 2018 r. mieści się w Kielcach przy ul. Warszawskiej 29.

Rozdział XIX

Magdalena Żuk – piękna, młoda blondynka

W kwietniu 2017 r. w Egipcie zmarła polska turystka – Magdalena Żuk. Według forsowanej przez stronę egipską wersji, dziewczyna miała w trakcie agresywnego i paranoidalnego zachowania wyskoczyć z okna szpitala. Jej śmierć zszokowała opinię publiczną, a bardzo szybko na jaw wyszły okoliczności wskazujące nie na samobójstwo, ale prawdopodobne zabójstwo turystki, a wcześniej odurzenie jej narkotykami i zgwałcenie. Podejrzenie padło również na jej polskie środowisko, któremu zarzucano (często bez jakichkolwiek wiarygodnych procesowo dowodów) m.in. handel ludźmi i stręczycielstwo prostytutek na rzecz arabskich szejków.

Śledztwo jako priorytetowe objął nadzorem minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, lecz pomimo deklaracji szybkiego ustalenia prawdy, upłynęły niemal 3 lata a nie zdołano ustalić niczego konkretnego. Przypadek sprawił, że pozornie nieistotna sprawa kryminalna powiązana została z wielkim budowlanym biznesem oraz kobietą pojawiającą się w tych sprawach, które z jakiegoś powodu wiążą się z politykami prawicy i stręczonymi młodymi dziewczętami.

Pierwszą poważną wątpliwość wzbudza statystycznie nieprawdopodobna zbieżność cech ofiary i jej szefowej. Na krótko przed swoją śmiercią w Egipcie, Magdalena Żuk przeprowadziła się do Wrocławia, gdyż znalazła tam zatrudnienie w salonie kosmetycz-

nym prowadzonym przez... Magdalenę Żuk. Obie kobiety były pięknymi, młodymi blondynkami, dla osoby postronnej możliwymi do łatwego pomylenia. Obie też prowadziły działalność gospodarczą o podobnym profilu (zmarła Magdalena Żuk prowadziła do 18 lipca 2016 r. działalność gospodarczą o profilu kosmetyczno-fryzjerskim, żyjąca nadal ją prowadzi – w obu przypadkach kod PKD 96.02.Z). Co dziwne, nadal żyjąca Magdalena Ż. do niedawna nosiła panięńskie nazwisko D., choć ślub wzięła już wiele lat wcześniej. W takim stanie faktycznym nie trudno dojść do wniosku, że być może kobiety zostały lub miały zostać pomyłone. Praktyka śledcza zna liczne takie przypadki.

Dalsze wątpliwości wzbudza działalność biznesowa żyjącej Magdaleny Ż. Z wykształcenia jest ona prawnikiem, a także posiada koncesję na wydobywanie kopalni ze złóż – a konkretnie wydobywanie kruszywa naturalnego ze złoża "Jeziory" w miejscowości Jeziory, gm. Świebodzin. Jednak oficjalnie od wielu lat zajmuje się ona głównie estetyką wyglądu, a więc dziedziną absolutnie niepokrewną.

Koncesję otrzymała w 2010 roku, kiedy każdy chciał zarabiać na budowie autostrad, a na Dolnym Śląsku jeszcze aktywnie działała handlująca kruszywem spółka DSS, którą zaraz po nagłej śmierci prezesa zarządu zamknięto z wielkim hukiem ze stratą ponad 700 milionów zł. Wtedy to był bardzo niebezpieczny biznes, fala upadłości zmiotła setki polskich firm budowlanych, przedsiębiorcom grożono, dochodziło do licznych przestępstw popełnianych na ich szkodę. W czasie tzw. afery autostradowej przedsiębiorcy z różnych branż byli masowo wikłani w zamó-

wienia publiczne w rolach figurantów, a zarabiały na tym osoby powiązane z ówczesną władzą i wiodącymi spółkami giełdowymi.

Nazwa zmienianej sekcji: Uprawnienie/Ograniczenie	
Dokonana operacja: Dodanie	
Nazwa pola: Nazwa uprawnienia/ograniczenia	Dokonana operacja: Dodanie
Nowa wartość: Koncesja na wydobywanie kopalin ze złóż	
Nazwa pola: Data utworzenia	Dokonana operacja: Dodanie
Nowa wartość: 2012-06-29 15:05:46	
Nazwa pola: Od	Dokonana operacja: Dodanie
Nowa wartość: 2010-09-20	
Nazwa pola: Do	Dokonana operacja: Dodanie
Nowa wartość: 2025-09-20	
Nazwa pola: Opis	Dokonana operacja: Dodanie
Nowa wartość: - wydobywanie kruszywa naturalnego ze złóża "Jeziory" w miejscowości Jeziory, gm. Świebodzin, woj. lubuskie	
Nazwa pola: Znak uprawnienia/ograniczenia	Dokonana operacja: Dodanie
Nowa wartość: 0990Z.0001.P.0002	
Nazwa pola: Organ wydający	Dokonana operacja: Dodanie
Nowa wartość: Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego Zielona Góra	
Nazwa pola: Typ	Dokonana operacja: Dodanie
Nowa wartość: Uprawnienie	

Oczywiście szefowa Magdaleny Żuk wcale nie musiała mieć żadnego związku z inwestycjami drogowymi, koncesję mogła uzyskać przypadkowo i wcale nie angażować się w realizację za-

mówień publicznych, zaś zbieżność jej tożsamości i podobieństwa fizycznego oraz kariery zawodowej ze zmarłą mogą być najzupełniej przypadkowe. Niemniej jednak, według bazy PESEL we Wrocławiu mieszka 166 osób o nazwisku Żuk, około połowa z nich to kobiety. Jakie jest statystyczne prawdopodobieństwo, że w gronie tych około 80 kobiet znajdują się dwie Magdaleny w podobnym wieku, podobnie wyglądające, wykonujące podobny zawód i pracujące w tym samym salonie fryzjerskim? I dlaczego w takim razie w czasie śmierci Magdaleny Żuk i nadal we wrześniu 2019 r. ma w CEIDG wpisane miejsce działalności w Sulechowie, a pod tym samym adresem mieszczą się m.in. siedziby spółek „Kruszywa zachód”, „Piaski Polskie”, „Akwarex” i „Kwarcyt”, trudniące się sprzedażą węgla i kruszyw. Każdą zmianę adresu należy zgłosić w CEIDG nie później niż w ciągu 7 dni.

Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej
Rzeczypospolitej Polskiej [www.firma.gov.pl]

Dane podstawowe

Imię	MAGDALENA
Nazwisko	ŻUK
Numer NIP	9730786070
Numer REGON	021029243
Firma przedsiębiorcy	MAGDALENA ŻUK MADELEINE STUDIO

Dane kontaktowe

Adres poczty elektronicznej	magdalena.dmuch@gmail.com
Adres strony internetowej	-
Numer telefonu	-
Numer faksu	-

Dane adresowe

Stale miejsce wykonywania działalności gospodarczej	woj. DOLNOŚLĄSKIE, pow. Wrocław, gm. Wrocław, miejsc. Wrocław, ul. Władysława Jagiełły, nr 3, lok. 53, 50-201, poczta Wrocław
Dodatkowe stale miejsca wykonywania działalności gospodarczej	Polska, woj. LUBUSKIE, pow. zielonogórski, gm. Sulechów, miejsc. Nowy Świat, nr 3, 66-131
Adres do doręczeń	woj. DOLNOŚLĄSKIE, pow. Wrocław, gm. Wrocław, miejsc. Wrocław, ul. Władysława Jagiełły, nr 3, lok. 53, 50-201, poczta Wrocław
Przedsiębiorca posiada obywatelstwa państw	Polska

Dane dodatkowe



PKD Magdaleny Ż. obejmuje prócz fryzjerstwa i usług kosmetycznych również: 08.12.Z (wydobywanie żwiru i kruszywa, kruszenie i rozdrabnianie żwiru), 09.90.Z (działalność wspomagająca górnictwo), 42.99.Z (roboty związane z budową obiektów przemysłowych i sportowych, podział ziemi np. w celu poszerzenia dróg), 43.11.Z (rozbiórkę i burzenie budynków), 43.12.Z (roboty ziemne, oczyszczanie terenu budowy), 43.99.Z (działalność budowlaną wymagającą specjalistycznych umiejętności lub sprzętu, m.in. budowę fundamentów, wiercenie szybów, wzniesienie konstrukcji z cegieł i kamienia).

Imponować mogą inwestycje rodziny szefowej, podobnie jak krąg ich kontrahentów. Panięskie nazwisko – D. - wzbudza w okolicy wielki respekt. Jej ojciec cieszy się wielkim szacunkiem regionalnych prokuratorów, sędziów i adwokatów. Bernard D. (w relacjach towarzyskich posługuje się drugim imieniem) **dawniej pracował dla Policji, w kolejnych latach został biegłym sądowym** w dziedzinie ekspertyz pisma i dokumentów, w specjalności kryminalistycznego badania dokumentów. Zakresem swoich kompetencji objął: ekspertyzę pism, grafologię, badanie pisma ręcznego i podpisów, badanie pisma maszynowego, badanie odisków pieczęci oraz badanie autentyczności dokumentów. W stanie na dzień 1 grudnia 2015 r. widniał pod nr 65 na liście biegłych sądowych Sądu Okręgowego w Zielonej Górze z terminem ważności decyzji o wpisie na listę do 31 grudnia 2017 r. Od wyniku prac biegłego tej specjalizacji zależą losy skomplikowanych śledztw, w tym dotyczących oszustw gospodarczych i innych przestępstw ekonomicznych.

Aktualnie Bernard D. jest również komornikiem sądowym przy Sądzie Rejonowym w Świebodzinie, a kancelarię komorniczą prowadzi w Sulechowie. Między tymi miejscowościami znajduje się złoża kruszywa naturalnego "Jeziory", na eksploatację którego koncesję uzyskała jego córka – zawodowa kosmetyczka. Natomiast jej matka, Małgorzata D., to nauczycielka wychowania fizycznego, według raportu Najwyższej Izby Kontroli (LZG – 4101-08-01/2012) w latach 2004-2012 pełniła funkcję dyrektora lokalnej szkoły podstawowej. Pomimo absorbującej pracy również znalazła czas na inwestycje w obrót kruszywem. W 2014 roku zarejestrowała w CEIDG pod firmą "Grant Creator" działalność gospodarczą w zakresie wydobywania żwiru i piasku oraz wydobywania gliny i kaolinu. W 2014 przystąpiła również jako komandytariusz z wkładem pieniężnym 200 tys. zł do spółki KRUSZYWA ZACHÓD sp. z o.o. spółka komandytowa (nr KRS 0000531660). Już przed tymi inwestycjami, w 2011 roku, **jej majątek sięgał wartości miliona zł.**

Kontrahentami Małgorzaty D. są regionalni potentaci branżowi - Andrzej P. oraz Beata T. Sama Magdalena Ż. (z domu D.) kojarzona jest zwłaszcza z branżą kosmetyczną, co wydaje się tylko hobby przy jej rzeczywistym potencjale biznesowym. Prócz salonu kosmetycznego Madeleine Studio uczestniczy ona także w spółce cywilnej z Andrzejem P. (kontrahentem jej matki) oraz spółką "RAFAPOL", z którymi wspólnie dysponuje uprawnieniami do eksploatacji złóż kruszywa naturalnego we wspomnianej już miejscowości Jeziory. W tym samym regionie złoża kruszyw posiadają tacy giganci rynku budowlanego m.in. Budimex, Stra-

bag czy Eurovia.

Poprzez zarejestrowaną w KRS w 2007 roku spółkę RAFAPOL (nr KRS 0000288188) kontrahentami Magdaleny Ż. (D.) są związani z około trzydziestoma spółkami Marek Wiktor P. oraz amerykańscy multimilionerzy – Thomas Bradley Y. i Jefferson Rich V. Obaj panowie pełnią kluczowe funkcje zarządcze w amerykańskich spółkach należących do **globalnego holdingu TAVI-STOCK Group** (<http://www.tavistock.com>) z siedzibą na Bahamach, lokującego na całym świecie kapitał za pośrednictwem ponad 200 spółek w nieruchomości, hotelarstwo, restauracje, sport, energię, handel detaliczny, naukę, rolnictwo i finanse. Inwestycje przeprowadzają m.in. na Florydzie (w tym np. w nowoczesną infrastrukturę mieszkalną w Lake Nona w Orlando o powierzchni 17 mil kwadratowych) i w Bostonie, w Polsce (ziemia rolna – projekt "Poland Land Co"), na Bahamach, w Meksyku, Bułgarii czy Chinach. **Obaj Amerykanie na stałe mieszkają w Orlando na Florydzie, którą bardzo chciała jesienią 2017 r. odwiedzić zmarła w Egipcie Magdalena Żuk.** Planowała wziąć ślub właśnie na Florydzie. Jefferson Rich V. jest udzielającym się działaczem tamtejszych środowisk LGTB, współprowadzi również w Orlando fundację Zebra wspierającą młodzież ze środowiska mniejszości seksualnych.

Poza spółkami amerykańskimi Jefferson Rich V. zasiada także w zarządach dziewięciu polskich spółek, w tym w Elslack sp. z o.o. (nr KRS 0000530251) o kapitale zakładowym w wysokości 460 milionów zł. W jej zarządzie zasiada także **Christian Guy G., kontrolujący niespełna 300 spółek o łącznych obrotach oraz**

majątkach liczonych już nie w milionach, lecz w miliardach. Pod spółką Catterick Investments Christian Guy G. występował w przetargach na zarządzanie polskim systemem viaTOLL reprezentując włoskich udziałowców – Autostrade Tech oraz Stalexport Autostrady, której prezesem jest były minister skarbu Emil Wąsacz i do której należy Stalexport Autostrada Małopolska SA zarządzająca autostradą A4 na odcinku Katowice-Kraków. W tym samym przetargu G. reprezentował jako prezes także drugą spółkę Leadville Investments – stającą do przetargu w konsorcjum ze Strabagiem.

Obie spółki zarządzane przez Christiana Guya G. miały kapitał zakładowy w kwocie 5 tys. zł. Inne zarządzane przez niego spółki składać miały ropę dla **Orlenu**, a także tuż przed ostatnimi wyborami przejąć jedną z największych spółek energetycznych w Polsce pod względem przychodów – **PKP Energetyka** – choć i w tym przypadku nabywcą kolosa był podmiot z kapitałem zakładowym o wartości 5 tys. zł. Wcześniej Christian Guy G. był członkiem zarządów m.in. Onet Holding, Żabka Polska czy Empik Assets oraz **uczestniczył w przejęciu Emitela** – podmiotu świadczącego w Polsce usługi na rzecz nadawców radiowo-telewizyjnych.

Zarówno Jefferson Rich V., jak i Christian Guy G., często odpowiadają za **zarząd spółek należących do udziałowców z Luksemburga**. Jedynym udziałowcem RAFAPOL-u jest luksemburska spółka CURRY S.A R L. należąca do Thomasa Bradleya Y. i Jeffersona Richa V. Elslack z kapitałem zakładowym 460 milionów zł należy do luksemburskiej spółki Beach Group S.A R.L.,

której właściciel ma siedzibę na Bahamach. Spółka PKP Energetyka została przejęta na rzecz luksemburskiego funduszu CVC Capital Partners... Nadmienić należy, że wśród wrocławskich elit biznesowych Luksemburg jest bardzo popularnym kierunkiem transferu kapitału w celach optymalizacji podatkowej. Luksemburg to również kierunek wybrany przez twórców SKOK-ów.

Andrzej P. - kontrahent Magdaleny Ż. (D.) i Małgorzaty D. działa w dużo skromniejszej skali, lecz trudno nazwać go nieznaczącym przedsiębiorcą. Zasiada bowiem **w zarządach branżowych spółek**: Akwarex, Kruszywa Centrum, Kruszywa Zachód oraz Piaski Polskie. Beata T. pełni funkcje wspólnika lub komandytariusza spółek Akwarex sp. z o.o. i Akwarex sp. z o.o. sp. komandytowa, Kruszywa Centrum sp. z o.o., Kruszywa Centrum sp. z o.o. sp. komandytowa, Kruszywa Zachód sp. z o.o., Kruszywa Zachód sp. z o.o. sp. komandytowa, Kruszywa Zachód Ab, Piaski Polskie sp. z o.o., Piaski Polskie sp. z o.o. sp. komandytowa, Piaski Polskie sp. z o.o. Ag sp. komandytowa, Piaski Polskie sp. z o.o. Centrum sp. komandytowa. Marek Wiktor P. pozostaje członkiem zarządów, prokurentem lub wspólnikiem około 30 spółek, w tym m.in. Haliland, Igiland, Dombork, Interfruit, Littorella, Markrol, Marpol czy Pellene. Thomas Bradley Y. i Jefferson Rich V. zasiadają w zarządach większości spółek związanych z Markiem Wiktorem P. - Dombork, Igiland, Littorella, Marpol, Pellene oraz oczywiście w RAFAPOL-u, z którym spółkę cywilną zawarła Magdalena Ż. (D.)

Wymienione powyżej osoby związane z interesami rodziny D. to niezwykle bogaci i wpływowi ludzie, prowadzący łącznie wielo-

miliardowe interesy o zasięgu globalnym. Budowa polskich osiedli developerskich, eksploatacja złóż kruszyw i ich dostawy do budowy dróg i autostrad czy zakup polskich dworców to dla nich groszowe inwestycje. Czemu takich potężnych znajomości wstydziła się Magdalena Ż. (D.) - szefowa zmarłej Magdaleny Żuk, wysyłająca do mnie swoją prawniczkę z żądaniem natychmiastowego zaprzestania pisania artykułów na temat tych przedsiębiorstw? To pytanie pozostanie bez odpowiedzi, podobnie jak naturalnie nasuwające się następne – czy marzenia Magdaleny Żuk o ślubie na Florydzie wiązały się z mieszkającymi tam kontrahentami jej szefowej, czy to tylko przypadek?

Liczni internauci zaczęli zadawać pytania, czy hipotetyczne przestępstwo popełnione na szkodę Magdy Żuk, jeśli potwierdziłaby się hipoteza o jej zabójstwie, uprowadzeniu, nagraniu brutalnego filmu pornograficznego z przebiegu gwałtu (włącznie z tzw. snuff movie) lub handlu ludźmi, mogło wiązać się z pomyleniem tych osób lub inną podobną intrygą, w tym zorganizowaną z Polski. **Jeśli weźmiemy pod uwagę, że szefowa zmarłej jest tylko skromnym przedsiębiorcą branży kosmetycznej to scenariusz taki wydaje się mało prawdopodobny, lecz jak widać, do tej kategorii trudno ją zaliczyć.**

Jak ukazują akta sądowe, jej powiązań gospodarczych i kontaktów może pozazdrościć niejeden as biznesu, co drastycznie zwiększa prawdopodobieństwo, że np. w Egipcie usiłowano wprowadzić tą właśnie Magdalenę Ż. Wskazywać może na taką możliwość również fakt, że jak twierdzą chłopak zmarłej Markus W. i jego przyjaciel – zamieszczony w internecie **film video z**

ostatnią rozmową z Magdaleną Żuk został przesłany właśnie do szefowej. Mieli to zrobić na jej prośbę, "bo potrzebowała [tego filmu – przyp. aut.] dla osoby, która mogłaby transportem medycznym się zająć". Sęk w tym, że w czasie jego nagrywania Magdalena Żuk wcale jeszcze transportu medycznego nie potrzebowała. Również Magdalena Żuk na tym właśnie nagraniu odsyła swojego chłopaka, aby ten poszedł do... pracy.

Trudno też zrozumieć, dlaczego już na początku sprawy, gdy wiadomo było jedynie o tragicznej śmierci polskiej turystki, jej szefowa opublikowała na stronie swojego salonu kosmetycznego sporządzone przez adwokata oficjalne pismo kategorycznie zabraniające kontaktu w sprawie egipskich wydarzeń. Prewencyjne działanie przez adwokata nie jest w takich sprawach praktykowane. To wszystko wygląda bardzo dziwnie, jak na sprawę dwóch zwykłych kosmetyczek, prawda?

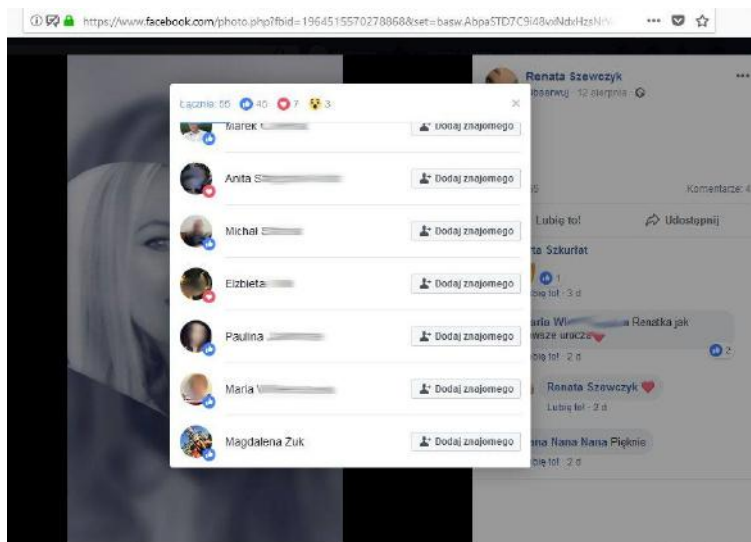
Oliwy do ognia dołała nagle ujawniona zażyłość między szefową Magdaleną Ż. (D.) a Renatą Szewczyk – ściśle związaną z politykami prawicy kielecką bizneswoman z branży budowlanej, która swego czasu odgrywała medialną rolę twarzy afery autostradowej, obejmującej sprawę również wrocławskiej spółki kruszywowej DSS i wyłudzeń kruszyw z kieleckiej kopalni KKSM. Powołuje się ona, także publicznie, na związki z Prokuraturą Krajową i służbami specjalnymi, z politykiem odpowiadającym przez wiele lat za nadzór sejmowy nad służbami prowadzi fundację. Publicznie powołuje się na gangstera „Masę”, a on powołuje się na nią. Dodatkowo w otoczeniu Renaty Szewczyk wciąż zdarzają się seks-skandale z udziałem pięknych młodych kobiet, a w jej kręgu

znajomych znajdują się osoby powiązane z m.in. kieleckimi prostytutkami. Magdalena Ż. (D.) wielokrotnie zarzekała się, że z aferą autostradową nie miała nigdy absolutnie nic wspólnego. Jedynie przypadkiem jako kosmetyczka uzyskać miała w tamtych latach koncesję na eksploatację złóż kruszywa drogowego i przypadkiem wchodziła w spółki z lokalnymi potentatami tej branży (podobnie jak jej matka – nauczycielka WF-u).



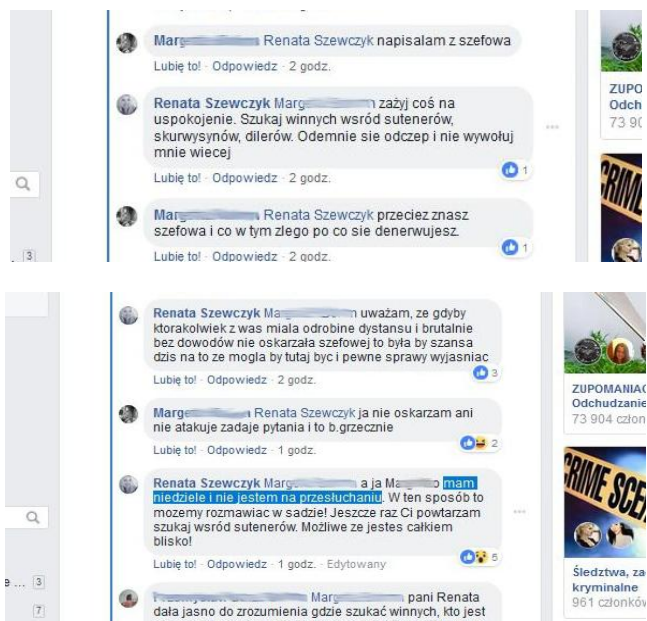
Renata Szewczyk z Magdaleną Ż. (szefową zmarłej Magdaleny Żuk) z którą, jak twierdzi, zupełnie się nie zna – 1 lipca 2017 r.

Interesujące jest również tło branży kruszywowej regionów, w których obie Panie mieszkają. Otóż, Dolny Śląsk był matecznikiem spółki DSS odpowiadającej za masowe dostarczanie kruszywa na budowy autostrad i przejęcie właśnie Kieleckich Kopalni Surowców Mineralnych. Z kopalni tych wytransferowano 170 milionów zł powodując ich upadłość, straty DSS przekroczyły 700 milionów zł. Oba podmioty – pomimo wielkiej prosperity – zbankrutowały. Gdy znajomość Pań została nagłośniona, oznajmiły one, że wcale się nie znają, tylko przypadkiem spotkały się podczas kieleckich targów, gdzie zrobiły sobie – jak to obce osoby – jeden raz pamiątkowe zdjęcie...



Przykładowy, jeden z wielu, „lajk” z sierpnia 2018 r. Magdaleny Ż. pod zdjęciem profilowym „nieznajomej” Renaty Szewczyk

Renata Szewczyk ma w zwyczaju pojawiać się wszędzie tam, gdzie krzyżują się interesy prawicowych polityków z branżą budownictwa drogowego (kruszywa) oraz z młodymi kobietami – modelkami erotycznymi i prostytutkami. Po śmierci Magdaleny Żuk, stała się ona niezwykle aktywna na Facebook'owych grupach dyskusyjnych, na których oburzeni internauci próbowali ustalić, dlaczego polska turystka straciła życie. Kielczanka, choć zarzeka się że jest jedynie przedsiębiorcą branży budowlanej, to forsuje wszędzie tezę o handlu żywym towarem i sutenerstwie. Skąd tak wielkie jej zaangażowanie w sprawę śmierci pracownicy rzekomo zupełnie obcej dla niej kobiety i skąd przekonanie, że chodziło właśnie o seksualne niewolnictwo?





Do sprawy śmierci Magdaleny Żuk nieoczekiwanie włączył się były świadek koronny a czynny gangster – Masa. Gdy wspominałem o powiązaniach gospodarczych szefowej, zaczął on wraz z Renatą Szewczyk kontaktować się z ludźmi nagłaśniającymi sprawę i wywierał na nich presję, aby nie utrzymywali ze mną kontaktów. W tym celu odwoływano się do autorytetu świadka koronnego, a według części Internautów także do gróźb. Logika i doświadczenie dochodzeniowo-śledcze podpowiadają, że jeśli boss tzw. Mafii Pruszkowskiej, odpowiadający za tysiące przestępstw, osobiście angażuje się w sprawę śmierci obcej kobiety, to jest tego ważny powód. Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

Być może Magdalena Ż., jest jedynie przypadkiem zaangażowana w wielomilionowe spółki budowlane, handel kruszywem i znajomość z Renatą Szewczyk, czyli zaufaną Prokuratury Krajowej oraz polityków służb specjalnych, takich jak Mariusz Ka-

miński czy Stanisław Pięta. Tak, to oczywiście mogą być przypadki, tak jak przypadkowa mogła być zbieżność jej nazwiska, zawodu, miejsca pracy, wieku i wyglądu ze zmarłą Magdaleną Żuk. Nie tłumaczy to jednak powodu, dla którego proste czynności dochodzeniowo-śledcze, rzekomo traktowane priorytetowo przez ministra Zbigniewa Ziobrę, są prowadzone latami i wydają się zmierzać nie do ukarania sprawców przestępstw popełnionych na szkodę młodej Polki, a do przeczekania sprawy. Samą ofiarę usiłowano przedstawić jako osobę leczącą się psychiatrycznie, niezrównoważoną. Tymczasem szefowa, Magdalena Ż., uważająca się za przyjaciółkę zmarłej Magdaleny Żuk, zaraz po śmierci dziewczyny zleciła adwokatowi sporządzenie oficjalnego oświadczenia obejmującego zakaz wizyt mediów w siedzibie jej salonu Madeleine Studio we Wrocławiu przy ul. Jagiełły 3/53, połączonego z zakazem kierowania do jej pracowników jakichkolwiek pytań o zmarłą oraz apelem o uszanowanie żałoby rodziny (do której sama nie należała).

Pisemne oświadczenie prawnika zawierało groźbę konsekwencji: *„Wszelkie próby uzyskania nieuprawnionych informacji nie pozostaną bez zdecydowanej reakcji, zgodnie z przepisami prawa i na ich podstawie”*. Jest to niespotykane w takich sprawach, wręcz precedensowe zachowanie osoby trzeciej, jedynie pośrednio związanej ze sprawą. Standardem pozostaje zachowanie przeciwne: próba wypromowania własnej działalności na cudzej tragedii (egoizm) lub wytłumaczenia się, uspokojenia sumienia przez udowodnienie sobie i otoczeniu dbałości o zmarłą (racjonalizacja tragedii), ewentualnie poświęcanie własnego czasu i pry-

watności dla wyjaśnienia sprawy (altruizm). Oficjalna wersja brzmiała wtedy: Magdalena Żuk popełniła samobójstwo, co oznacza, że jej przyjaciele nie dostrzegli, że potrzebowała ich pomocy – tak, przyjaciele w takich przypadkach często się obwiniają.

Zrozumiałe są również nadmiernie emocjonalne reakcje (złość, gniew, rozpacz, histeria) skierowane względem wymagowanych krzywdzicieli, w tym względem dziennikarzy lub ogółu społeczeństwa, ale posługiwanie się prawnikiem wyklucza je, przemawia za działaniem wykalkulowanym „na chłodno”, ma odstraszyć osoby trzecie a nie rozładować emocje. Zakazywanie kontaktu poprzez adwokata i grożenie procesem w imieniu własnym oraz cudzym to zaprzeczenie zwyczajnego zachowania pracodawcy zmarłej, który nie ma nic do ukrycia. Samo powołanie profesjonalnego pełnomocnika przez pracodawcę przypomina sytuację, w której wezwany na przesłuchanie w charakterze świadka przychodzi w towarzystwie adwokata ucinającego każde pytanie.

Później za pośrednictwem tej samej pani mecenas Magdalena Ż. rozsyłała do osób prywatnych, dyskutujących na temat miejsca pracy zmarłej, pisemne wezwania do zaprzestania dalszych takich rozmów – połączone z żądaniem zapłaty „odszkodowania” w wysokości 50 tys. zł. Trudno własnym zachowaniem wzbudzić większą podejrzliwość. Także ja otrzymałem takie wezwanie, za rzekomo nielegalne posłużenie się jawnymi danymi z ewidencji przedsiębiorców CEIDG. W odpowiedzi na moją odpowiedź, w której zarzuciłem próbę wyłudzenia pieniędzy, odpisał do mnie

już adwokat umocowany do reprezentacji dotychczasowej pani mecenas – co samo w sobie było kuriozalne. Być może jest również istotne, że także Masa interweniował u mnie przesyłając za pośrednictwem swojego adwokata żądanie usunięcia artykułu opisującego sprawę śmierci Magdaleny Żuk oraz interesy Magdaleny Ż. i osób z jej otoczenia. Jest to niespotykane nasilenie interwencji prawników osób trzecich, podobno zupełnie niezwiązanych ze sprawą.

Śmierć Magdaleny Żuk w Egipcie mogła być zupełnie przypadkowa, a opieszałość śledztwa wiązać można z obawą, że przy jego okazji ujawnione zostaną inne poboczne sprawy, chociażby takie jak uwikłanie zmarłej w cudzy biznes lub w zbieranie materiałów kompromitujących, czego być może dobrowolnie nie chciała się podjąć, a przy jej zjawiskowej urodzie byłaby niewątpliwie cennym współpracownikiem. Prawdy najpewniej jednak nigdy nie poznamy, a sprawa jej śmierci nie zostanie wiarygodnie wyjaśniona.

Podsumowanie:

- na drugie dno sprawy śmierci Magdaleny Żuk wskazuje nadzwyczajne zaangażowanie w nią osób ze świata przestępczego i politycznego,
- statystycznie nieprawdopodobna jest skala podobieństwa zmarłej Magdaleny Żuk i jej szefowej,
- wątpliwości wzbudza związek szefowej zmarłej Magda-

leny Żuk z branżą budowlaną i z kobietą uwikłaną w relacje z politykami prawicy oraz służbami specjalnymi, w tle której doszło do kilku seksualnych prowokacji z udziałem młodych, pięknych kobiet,

- niezrozumiałe jest ukrywanie przez prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę od ponad 2 lat dowodów popełnienia na szkodę zmarłej przestępstw, wskazujących na jej odurzenie, zgwałcenie i zamordowanie.

Rozdział XX

Morderstwa w więziennych celach

Śmierć podejrzanego to kodeksowa podstawa umorzenia śledztwa, ale zabójstwo otwiera kolejne – zwykle zagrożone o wiele surowszą karą niż korupcja, oszustwa czy handel narkotykami. Dlatego wiele głośnych spraw kryminalnych kończy dziś nie postrzał w głowę uciszający słupa lub niewygodnego świadka, ale nagły zawał serca lub samobójstwo. Upozorowanie neutralnej karnoprawnie przyczyny zgonu jest w warunkach polskich proste, o ile sprawca dobierze odpowiedni sposób i miejsce zbrodni. Pozorując dokonane zabójstwo na zgon chorobowy, wypadek lub samobójstwo, profesjonalista zazwyczaj dobiera taką okoliczność i mechanizm śmierci, jakie są na co dzień najczęściej spotykane. Dzięki temu prokuratura w większości przypadków rutynowo umarza sprawę, bez nadmiernego zagłębiania się w jej szczegóły.

Jak ujawnia statystyka, najczęstsze powody śmierci wśród Polaków to (1) **choroby układu krążenia**, (2) nowotwory, (3) przyczyny zewnętrzne (niezależne od stanu zdrowia), w tym odpowiednio: **samobójstwa**, **upadki** i wypadki komunikacyjne. Z przyczyn technicznych upozorowanie zgonu onkologicznego nie jest obecnie możliwe. Inaczej wygląda jednak sytuacja z atakiem serca, który łatwo wywołać można farmakologicznie, podobnie jak większość innych zgonów nagłych.

Podstawowy służący do tego celu środek to potas. Podanie go ofierze w odpowiednio dużej dawce powoduje szybkie zatrzyma-

nie akcji serca, czego prawdziwą przyczynę (ingerencję zewnętrzną) trudno jest wykryć. Otwarcie zwłok nie ujawnia żadnych charakterystycznych zmian, podobnie nie są one dostrzegalne przy oględzinach zewnętrznych ciała. Jediną szansą wykrycia zabójstwa pozostaje badanie laboratoryjne, które jeśli ma dawać jakąkolwiek szansę na wiarygodne wyniki, musi zostać wykonane niezwłocznie, nim dojdzie do rozpadu erytrocytów. Pośmiertna autoliza i hemoliza skutkują szybkim wzrostem stężenia potasu we krwi i w innych płynach ustrojowych, co skutkuje zamaskowaniem tego podanego przez osobę trzecią w śmiertelnej dawce. Już po kilku godzinach od zgonu wykrycie przedawkowania (różnicy między prawidłową wartością fizjologiczną a stwierdzoną) bywa więc niemożliwe. Wolniej natężenie potasem wzrasta w płynie gałki ocznej, lecz tu również należy się spieszyć. Negatywny wpływ na trafność oceny wyników badań chemicznych pogłębia również niska temperatura otoczenia lub przechowywania zwłok i pobranego materiału biologicznego.

W praktyce udowodnienie takiej zbrodni jest stosunkowo proste w razie niezwłocznego, np. w ciągu godziny lub dwóch, pobrania próbki krwi denata i równie szybkiego poddania jej badaniom, kiedy wywołane przedawkowaniem stężenie potasu znacznie odbiega od poziomu naturalnego. Jeśli opóźnienie w odnalezieniu zwłok lub w pobraniu materiału biologicznego do badań liczone jest w kilkunastu godzinach lub w dniach, to nie należy liczyć na wykrycie zbrodniczego podania potasu. Podobnie bezcelowa będzie ekshumacja, choć może mieć ona wartość diagnostyczną negatywną, czyli ujawniać inną pewną przyczynę zgonu. Istotnym

problemem w przypadku szybko wykonywanych oględzin i otwarcia ciała jest brak rutynowego poszukiwania dowodów zakłócenia pracy serca potasem, w tym częsty brak dostatecznych kwalifikacji w przypadku sekcji szpitalnej, wykonywanej przez niedociekliwy personel niewyspecjalizowany w czynnościach z zakresu medycyny sądowej. Zazwyczaj domniemywa się zgon naturalny, co sprzyja błędom pochopnej oceny, w tym odstępiania od przeprowadzenia sekcji.

Podejrzanie wzbudzić powinny wszelkiego typu ślady po nakłuciach, gdyż w ten sposób najłatwiej można zaaplikować potas wbrew woli ofiary. Z tego powodu seryjni mordercy wykorzystujący pracę w służbie zdrowia i aplikujący ten środek przy pomocy kroplówek lub wenflonów często bywają podejrzewani o dziesiątki albo setki zabójstw, co wynika z analizy historii chorób nieoczekiwanie zmarłych pacjentów znajdujących się pod ich opieką, lecz skazani zostają najczęściej za to tylko, przy którym zostaną złapani na gorącym uczynku. Ich wykrycie zwykle kończy nadzwyczajne, wykraczające poza statystyczną średnią, zgony w danej placówce.

Równie zabójcza jak potas jest stosowana w leczeniu cukrzycy insulina. Jej przedawkowanie powoduje hipoglikemię, niebezpiecznie niskie stężenie glukozy we krwi prowadzące do utraty przytomności, a następnie uszkodzenia mózgu i śmierci. Naturalnie jest produkowana przez trzustkę, przy czym jednej cząstce insuliny towarzyszy wtedy identyczna ilość uwalnianego peptydu C. Przedawkowanie leku przez osobę zdrową jest w takim przypadku prostsze do udowodnienia, gdyż nie powoduje on wzrostu

stężenia peptydu C, przy jednoczesnym wysokim poziomie insuliny. Dysproporcja taka wskazuje na przyjęcie dużej dawki farmaceutyku a nie zaburzenie produkcji insuliny endogennej (pochodzącej z trzustki). Podobnie jednak jak przy potasie, istotne jest aby lekarz wiedział, czego szukać i chciał znaleźć dowody przestępstwa. Natomiast problem z przedawkowaniem u osoby zażywającej insulinę wiąże się z udowodnieniem, że podała ją osoba trzecia, a nie przedawkował jej (przypadkowo lub celowo, w ramach targnięcia samobójczego) sam chory.

Znaczna część leków ma na celu przywrócenie równowagi w organizmie człowieka, stąd efekt ich przyjęcia i przedawkowania równie często wygląda identycznie z tym, który może powstać naturalnie. Istnieją też powszechnie dostępne na naszej szerokości geograficznej rośliny oraz liczne inne farmaceutyki umożliwiające spowodowanie zgonu identycznego z naturalnym, lecz aby nie przyczynić się do popełnienia przestępstwa pominę ich nazwy i sposoby stosowania. W zależności od indywidualnego stanu zdrowia cel zamachu podatny może być również na podanie innych leków (w przypadku osób zdrowych prostych do wykrycia), które nawet w małych dawkach mogą na tyle istotnie zdestabilizować organizm, że doprowadzą do śmierci a z uwagi na wiadome otoczeniu zmarłego i jego lekarzowi schorzenie zostaną uznane za zgon z przyczyn chorobowych. Profesjonalny sprawca absolutnie nie korzysta więc już z łatwo wykrywalnych trucizn typu arsenik (ryżowata, biała, płynna treść jelit, uszkodzenia wątroby i nerek) czy cyjanek (brak sinicy pomimo niewydolności krążeniowo-oddechowej, zapach gorzkich migdałów),

których charakterystyczne skutki są widoczne przy oględzinach zewnętrznych ciała lub po jego otwarciu, a substancję łatwo zidentyfikować w badaniu chemicznym.

Przy zastosowaniu farmaceutyków w dawkach śmiertelnych bezkarność gwarantuje odstępianie od sekcji zwłok z powodu założenia przyczyn chorobowych lub sekcja pobieżna, ze skromną analizą laboratoryjną pobranego materiału biologicznego lub rezygnacją z przebadania np. płynu z gałki ocznej. Nawet skrupulatność niewiele da, jeśli sekcję przeprowadzono po wielu dniach lub lekarz nie wie czego szukać i nie zakłada prawdopodobieństwa zabójstwa. Przy wspomnianym arseniku już samo otwarcie zwłok ukazuje charakterystyczne zmiany, przy chlorku potasu niczego takiego nie znajdziemy.

Odwwołanie do farmakologii lub trucizn naturalnych wymaga wiedzy z zakresu medycy, którą większość sprawców nie dysponuje. Z tego powodu w sprawach typowo kryminalnych częściej pozoruje się zgon z przyczyn zewnętrznych, a w tej kategorii najczęściej jest samobójstw. W roku 2018 w Polsce skuteczną próbę samobójczą podjęło 5182 ludzi, z czego 4211 wybrało śmierć przez powieszenie. Sprawca racjonalny skupi się więc na tej przyczynie zgonu, jako najczęściej występującej. Jeśli ślady zabezpieczone na miejscu wskazują na samobójstwo, sprawę można umorzyć, a rutynowo wskazuje na to pętla na szyi, bruzda wisielcza („odcisk” sznura, kabla lub innego narzędzia na szyi), brak wyraźnych obrażeń defensywnych i potwierdzenie podczas sekcji zwłok mechanizmu zgonu. Te wymogi w praktyce łatwo spełnić poprzez wyreżyserowanie miejsca zbrodni. Przykładem ograni-

czonej dociekliwości jest fakt, że w przypadku 4245 samobójców policja nie dysponowała nawet informacjami na temat stanu świadomości zmarłego, tj. czy był on w chwili śmierci trzeźwy, pod wpływem alkoholu, substancji psychotropowych, albo innych środków wpływających na świadomość, a jest to wiedza fundamentalna dla ustalenia co się stało.

Również tu wpływ czasu utrudnia ustalenie prawdy. Np. już po 24 godzinach od zgonu we krwi pojawia się w wyniku procesów gnilnych alkohol endogeny, którego wartość waha się średnio od 0,3 do 1,3 promila, a fakt spożywania alkoholu może być w danej sprawie kluczowy. Dłuższy proces gnilny powoduje rozkład tkanek i uniemożliwia zauważenie np. zadrapań, nakłuć igłą itp. Sprzyja temu też żerowanie zwierząt, od drobnych owadów po duże ssaki. Im dłużej trwa rozkład ciała, tym większe obrażenia ulegają zatarciu, włącznie z uszkodzeniem tkanek miękkich przy pomocy np. noża, a w końcu możliwe są jedynie oględziny kośćca i stwierdzenie jego złamań, nacięć czy ubytków, co może wykluczyć wiarygodne stwierdzenie przestępstwa niepozostawiającego takich uszkodzeń (np. uduszenie, utopienie, otrucie, precyzyjne podcięcie gardła, pchnięcie nożem w wątrobę itp.). Utudnień takich nie ma w przypadku samobójstw w zakładach karnych, gdzie niemal natychmiast dochodzi do znalezienia ciała.

Wbrew twierdzeniom rzeczników prasowych prokuratury sekcja zwłok nie może potwierdzić samobójstwa, może jedynie go nie wykluczyć. Rozstrzygnięcie w przypadku powieszzeń, czy śmierć miała samobójczy charakter, możliwe jest po dokładnych oględzinach miejsca znalezienia zwłok, przebiegu i miejsca zaczepie-

nia pętli, sposobu wiązania węzła i oględzinach ciała. Brak śladów walki (tzw. obrażeń defensywnych) nie wyklucza zabójstwa, ponieważ chwytty obezwładniające założone prawidłowo i niepowodujące uszkodzenia kości rzadko pozostawiają widoczne na ciele obrażenia, podobnie będzie w przypadku prostego przytrzymania ofiary przez osobę dużo od niej silniejszą na czas zaciśnięcia przez drugiego sprawcę pętli wisielczej. Przed powierzchniowymi zadrapaniami, normalnie powstającymi w szarpaninie, chronić może bluza lub kurtka noszona przez ofiarę.

Weryfikacji podlegać powinno rozmieszczenie i wysycenie powstających po śmierci, grawitacyjnych plam opadowych oraz ich zgodność z przyjętą wersją śledczą (przy powieszeniu pionowym krew spływa do rąk i stóp, jeśli zwłoki leżały – wtedy w zależności od kierunku wykształcają się one głównie na plecach lub brzuchu i klatce piersiowej). Jeśli takie zewnętrzne oględziny ciała nie ujawnią niczego podejrzanego, to w protokole znajdzie się standardowy zapis, że nic nie sprzeciwia się przyjęciu poglądu o targnięciu samobójczym. I ni mniej, ni więcej, będzie to właśnie znaczyło, że brak dowodów przeciwnych, ale zupełne wykluczenie nigdy nie będzie z tego poziomu możliwe.

Po zakończeniu zewnętrznych oględzin, lekarz przeprowadzający sekcję zwłok dokonuje ich otwarcia i weryfikuje mechanizm śmierci. Jeśli patomechanizm będzie typowy dla powieszenia (zamknięcie naczyń krwionośnych spowodowane uciskiem) i jednocześnie nie zostaną wykryte żadne przeczące samobójstwu obrażenia wewnętrzne (np. pęknięcia organów powstałe w wyniku uderzenia, złamane kości, krwotok wewnętrzny, ślady działa-

nia trucizn itp.), to wnioski z protokołu będą uprawniać prokuratora do umorzenia sprawy z powodu braku udziału osób trzecich. Kropką nad „i” stają się wyniki badań chemicznych wykluczających podanie środka odurzającego. Przemawia za tym również logiczne założenie, że nie można bezproblemowo powiesić zdolnego do obrony dorosłego człowieka. Każdy walczy o życie, a to zostawia ślady. Ofiara nie może jednak się bronić, gdy na czas przestępstwa zostaje pozbawiona świadomości.

Tzw. pigułka gwałtu GHB, czyli kwas gamma-hydroksymasłowy, powoduje utratę kontroli nad ciałem i brak możliwości stawiania jakiegokolwiek oporu. Po upływie 8 godzin narkotyku nie jest już wykrywalny w osoczu, a po 12 godzinach w moczu. Mało kto wie, że GHB powstaje, podobnie jak alkohol, także endogenicznie. Po śmierci organizmu jego synteza nadal występuje, lecz katabolizm ulega zwolnieniu, przez co w tym postępującym zalewie nie jest możliwe wyodrębnienie przyjętego z zewnątrz narkotyku. Według niektórych źródeł przy skrajnie korzystnych warunkach możliwe jest wykrycie intoksykacji do 72 godzin, lecz z uwagi na zachodzące procesy pośmiertne zazwyczaj już po kilku godzinach będzie to znacznie utrudnione.

Podobne efekty oszałamiające zapewniają środki anestetyczne, np. stosowana dawniej w medycynie, a obecnie głównie w weterynarii, ketamina. Inne substancje, których nazw nie należy zbyt publicznie, podlegają pełnemu rozpadowi niezwłocznie po zatrzymaniu krążenia, w związku z czym ich wykrycie jest niemal natychmiast niemożliwe.

W większości przypadków do upozorowania samobójstwa nie

stosuje się jednak żadnych środków odurzających. Mniej kłopotliwe, a przynoszące identyczny efekt, pozostaje wprawne wykonanie duszenia (shime-waza), przybierające postać ucisku ramieniem i przedramieniem na tętnice szyjne. Nie dochodzi wówczas do uszkodzenia chrząstki tarczowatej ani innych części krtani. Jest to jeden z podstawowych chwytów judo i jujitsu, uczony też podczas kursu samoobrony w każdej służbie mundurowej. W ciągu kilku sekund pozbawia przytomności uniemożliwiając powstanie obrażeń defensywnych, a szeroki obszar ucisku nie powoduje dostrzegalnego naruszenia tkanek szyjnych i pozostaje w pełni zgodny z mechanizmem późniejszej śmierci, gdy na szyję nieprzytomnej ofiary założona zostanie pętla wisielcza. Dłuższe duszenie samo w sobie może również prowadzić do śmierci ofiary, gdyż bruźda wisielcza wykształci się identycznie, bez względu na to czy powstanie ona w chwili zgonu, czy też krótko po śmierci w wyniku powieszenia „świeżych” zwłok.

Wbrew obiegowym opiniom, zgon przez powieszenie nie wynika z odcięcia dopływu powietrza do płuc, a zazwyczaj właśnie z zamknięcia tętnic szyjnych i kręgowych, czyli zablokowania dopływu krwi do mózgu. Ostre niedotlenienie powoduje wtedy w ciągu kilku sekund utratę świadomości, lecz sama śmierć następuje dużo później. Badania uszkodzeń mózgu po otwarciu ciała potwierdzą więc naturalne dla powieszenia zmiany, a zewnętrzne oględziny zwłok nie ujawnią żadnych śladów walki.

Jak się okazuje, medycyna sądowa i kryminalistyka mają więc swoje istotne ograniczenia, a najłabszym elementem łańcucha dochodzeniowo-śledczego jest omylny lub nieuczciwy człowiek.

Z tego powodu, wskutek profesjonalizacji świata przestępczego, liczba odnotowanych w policyjnych statystykach zabójstw od lat systematycznie spada, a faktycznie popełniane zbrodnie przenoszą się do kategorii zaginięć, wypadków i zgonów chorobowych. Planując tego typu przestępstwo sprawca profesjonalny zwraca uwagę tylko na trzy kwestie:

- brak możliwości zarejestrowania jego wejścia na miejsce zbrodni (brak monitoringu lub możliwość czasowego wyłączenia nagrywania obrazu, brak ochrony lub kolaboracja jej pracowników itp.),
- brak własnej elektroniki identyfikującej obecność w takim miejscu (telefon komórkowy, nawigacja gps itp.),
- brak pozostawienia klasycznych śladów kryminalistycznych wystarczających do przypisania sprawstwa zabójstwa lub neutralizująca takie ryzyko życzliwa współpraca organów ścigania prowadzących czynności na miejscu ujawnienia zwłok.

Nadzwyczajne zagrożenie, w praktyce gwarantujące bezkarność, stwarza wspomniana kolaboracja poszczególnych funkcjonariuszy organów odpowiedzialnych za wykrywanie zabójstw. Warunkiem udanej akcji przestępczej pozostaje wtedy przeprowadzenie jej w bezpiecznym dla sprawcy czasie i miejscu, do czego idealnie nadają się np. zakłady karne, z których odizolowana ofiara nie może uciec, nie może też dysponować żadnymi środkami obrony ani decydować o swoim miejscu pobytu lub harmonogramie dnia. Pewność przejścia śledztwa przez kolaborujących

funkcjonariuszy policji lub prokuratorów wynika wtedy właśnie z wyboru miejsca zdarzenia (właściwość terytorialna określonej prokuratury i jednostki policji) oraz godziny ujawnienia zwłok (dyżur konkretnych funkcjonariuszy). Pomimo wielu przesłanek wskazujących na liczne zbrodnie dokonane w takiej konfiguracji działania wspólnego i w porozumieniu (np. powieszenia trzech zabójców Krzysztofa Olewnika, zabójcy ministra Jacka Dębskiego – Tadeusza Maziuka pseud. Sasza), nie zdarzyło się jeszcze w Polsce udowodnienie takiego zbrodniczego współdziałania.

Współdziałanie zabójcy z organami ścigania ma lub miało w praktyce związek z jednym z dwóch przypadków: współpraca władzy totalitarnej z wykonującą pozakonstytucyjne wyroki śmierci policją polityczną (np. wymierzone w księży i opozycjonistów działania komunistycznej Służby Bezpieczeństwa w latach PRL-u) lub korupcyjna kooperacja z zazwyczaj zorganizowanymi strukturami przestępczymi. Wówczas pozorowanie okoliczności zgonu przeprowadzane jest pobieżnie, gdyż wszelkie dowody wskazujące na udział osób trzecich w zdarzeniu (obrażenia defensywne: otarcia, siniaki, skaleczenia, złamania lub inne obrażenia wewnętrzne, toksykologia, ślady kryminalistyczne – np. odciski palców, mechanoskopijne itp.) zostaną zignorowane lub po fakcie usunięte, a te widoczne na zwłokach unicestwi kremacja lub naturalny rozkład ciała następujący po jego przetransportowaniu z łódzki na miejsce pochówku. Zamazujący pamięć świadków i zainteresowanie sprawą społeczeństwa upływ czasu zapewni przewlekłe prowadzenie śledztwa.

Rozdział XXI

Jak zostać szefem „mafii”, czyli motywy ochrony sprawców podwójnej egzekucji (sprawa Arkadiusza Kraski)

Prokuratorzy i sędziowie przydzielani do prowadzenia spraw powinni być bezstronni, co gwarantuje zapisany w Kodeksie postępowania karnego zakaz ich powiązań ze stronami danej sprawy. W przypadku spraw typowo kryminalnych faktycznie wywodzą się oni zwykle z zupełnie innego środowiska. Po co więc mieliby kryć psychicznie chorych lub płatnych morderców i zamiast nich zamykać w więzieniach niewinnych ludzi? Aby zaskarbić sobie ich wdzięczność i móc ich szantażować wznowieniem śledztwa.

Jak długo protektor jest zadowolony i bezpieczny, a więc może ciągle zapewniać ochronę przed odpowiedzialnością karną za poważną zbrodnię, tak długo morderca będzie dla niego pracował. W interesie przestępcy leży też ochrona protektorów przed ich zwierzchnikami, zwłaszcza tymi z nadania politycznego, którzy mogą dokonać zmian na danym stanowisku i sprowadzić na nie prokuratora, który nie będzie zainteresowany współpracą, tylko rzetelnie przejrzy akta. Zachodzi więc pełna ekwiwalentność usług. Nie jest tak w każdym przypadku niesprawiedliwego oskarżenia i wyroku, ale zdarza się zbyt często.

8 września 1999 r. w Szczecinie przy ulicy Kopernika dokonano podwójnego zabójstwa. Ofiary poniosły śmierć od ran postrzałowych. Według zeznań świadków incognito, których tożsamość pozostała utajniona, dojsć miało do bójki między pięcioma męż-

czynami, w trakcie czego jeden z nich miał dobyć broni z tłumikiem i zastrzelić dwóch przeciwników. Do zbrodni dojsć miało przy pasażu handlowym A-Z blisko skrzyżowania z ul. Łokietka. Zmarli – Marek Cisoń i Robert Sajdak – mieli być powiązani z międzynarodowym handlem kradzionymi samochodami, jeden z nich miał pracować z zamordowanym rok wcześniej przez nieznaną sprawców Nikosiem. W ciągu 2 dni zatrzymano podejrzanego o dokonanie zbrodni Arkadiusza Kraske. W 2001 r. zapadł prawomocny wyrok skazujący – dożywocie.

Sprawa wydawała się oczywista. I była, ale w przeciwnym kierunku, czyli niewinności skazanego. Wszystkie dowody wykluczały winę Kraski. W pierwszej kolejności sąd nie uznał jako dowodu nagrania z kamer monitoringu stacji benzynowej, choć dowodziło ono, że świadkowie incognito kłamią. Zarejestrowany obraz ujawnia prawdziwy przebieg przestępstwa. Pierwszy mężczyzna zostaje postrzelony i pada na trawnik. Drugi, który podbiegł do ofiary, również zostaje dosięgnięty kulą. Pada wiele strzałów.

Nie ma tam żadnej bójki, żadnych pięciu walczących na pięści mężczyzn. Zwłoki leżą na trawniku przy stacji benzynowej, a nie 40 metrów dalej, pod budynkiem, gdzie rzekomo miało dojsć do zabójstwa. Co dziwne, na chodniku nie ma normalnych w takich przypadkach kałuż krwi. Nagranie wyjaśnia ten fenomen, krew została na trawniku po drugiej stronie ulicy, czyli tam gdzie faktycznie miał miejsce zamach. Widać też na nim wielu świadków zdarzenia i numery rejestracyjne pojazdów, którymi się poruszali. Mimo tego skupiono się na przesłuchaniu dwóch świadków

incognito, którzy zmieniali szczegóły zeznań i przedstawiali rysopis sprawcy nieodpowiadający wyglądowi Arkadiusza Kraski. Jedyny świadek rozpoznający Kraskę, kobieta zeznająca pod swoim nazwiskiem, ogłosiła na sali sądowej, że kłamała, ponieważ policjanci ją zastraszcili i jednocześnie obiecywali, że za wskazanie tego konkretnego człowieka jako zabójcy, jej mąż zostanie zwolniony z więzienia. Sąd nie dał temu wiary i uwzględnił jej pierwotne zeznania.



Kadr z nagrania monitoringu stacji benzynowej wykluczającego prawdziwość zeznań świadków i rzetelność śledztwa

Wszyscy wykorzystani w procesie świadkowie, czyli dwaj świadkowie incognito i zastraszona kobieta, twierdzili, że zabójstwa dokonano z broni z tłumikiem, choć wykluczały to badania balistyczne. Cztery inne osoby, których zeznań nie wzięto pod uwagę twierdziły, że wyraźnie słyszały głośne strzały. Umierający Robert Sajdak mówił ratownikom medycznym, że nie zna osoby, która go zraniła. Jednak Kraszkę znał od lat, a nie miał przecież powodu by kryć swojego zabójcę.

Sfałszowano protokoły zeznań policjantów, którzy pojawili się jako pierwsi na miejscu zdarzenia – usunięto z nich dane naocznych świadków. W pierwotnych protokołach były ich personalia, w tych pozostawionych w aktach znajduje się wzmianka, że świadkowie odmówili ujawnienia tożsamości. Nie zgadza się też adres zdarzenia. Zmiana ta była konieczna z powodu niefortunnego podrzucenia 5 łusek nie przy stacji benzynowej, ale na ul. Łokietka – przy pasach i na jezdni tuż przed skrzyżowaniem z ul. Kopernika. Wymusiło to przyjęcie absurdalnej tezy, że jedna z ofiar przebiegła w klapkach 40 metrów z kulą w sercu, nie gubiąc przy tym ani jednej kropli krwi. Co niespotykane przy sprawie zabójstwa, odstąpiono też od sporządzenia protokołu oględzin miejsca zbrodni. Do laboratorium kryminalistycznego przesłano podmienioną taśmę z nagraniem przestępstwa – wyraźny obraz zastąpiono rozmytym. Natomiast miejsce z którego rzekomo obserwowali zajście świadkowie incognito niczego nie można było zobaczyć, ponieważ widok zasłaniała wielka reklama.

Sam Arkadiusz Kraska miał na ten wieczór alibi. Miał wraz z przyjaciелеm, który potwierdził to w swoich zeznaniach, oglądać

mecz Polska – Anglia, w trakcie którego odbierał kilka połączeń telefonicznych wykonywanych na telefon stacjonarny. Sędzia stwierdził, że mógł mieć telefon na długim kablu i prowadzić rozmowy z miejsca zabójstwa... Alibi potwierdziła jeszcze ówczesna partnerka i zarazem matka dziecka skazanego, również oglądająca z nim mecz tego wieczora. Aby nie nagłaśniała sprawy została zwabiona przez policjanta z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie do mieszkania, w którym została przez niego zgwałcona. Przebieg zdarzenia został nagrany. Aby nie narażać kobiety, Arkadiusz Kraska nakazał jej wyjazd z dzieckiem z Polski. Wiedział, że dopóki milczy, będą bezpieczni.

Ta zbrodnia nie mogła jednak zostać zapomniana. Opinii Publicznej prawdę ujawniła legenda dziennikarstwa śledczego Ewa Ornacka. W sprawę zaangażowała się również wyspecjalizowana w sprawach przestępczości zorganizowanej prokurator Bogusława Barbara Zapaśnik, której w 1999 roku nie dopuszczono do śledztwa. Po 19 latach Arkadiusz Kraska wyszedł na wolność. Nim to nastąpiło znaleziono nowego, nieznajomego dotąd naczelnego świadka zbrodni. Stan ten nie uległ zmianie, gdyż przed przesłuchaniem Marioli G. kobieta nagle zmarła. Drzwi do mieszkania były otwarte, a w dłoni znajdowała się pusta butelka po alkoholu. Sekcji zwłok nie wykonano. Niedługo potem Arkadiusz Kraska otrzymał w zakładzie karnym ostrzeżenie, że zostanie zamordowany. Niedługo potem niemal zabił go współwięzień osadzony za zabójstwo, choć nie miał żadnego powodu do ataku.

Zeznania miał również złożyć gangster Jacek R., doskonale orientujący się w sprawach szczecińskiego świata przestępczego.

Wcześniej był karany za torturowanie dłużnika i przemyt kokainy. Charakteryzowała go duża brutalność, odpowiadał m.in. za obcinanie palców i wyrywanie zębów obcęgami. Choć odsiadywał krótki wyrok, to nieoczekiwanie powiesił się w celi zakładu karnego w Goleniowie. Tego samego, w którym doszło do ataku na Kraskę.

W marcu 2019 r. Prokuratura Regionalna w Szczecinie wysłała do Sądu Najwyższego sporządzony przez prok. Zapaśnik wniosek o wznowienie postępowanie w sprawie Arkadiusza Kraska i jego uniewinnienie: *„Ujawnione nowe fakty i dowody wskazują na to, że orzeczenie, jakie wobec niego zapadło, jest niesłuszne. [...] Brak oględzin miejsca zdarzenia musi być potraktowany jako ukrycie śladów, które mogli zostawić sprawcy i ofiary. [...] to umyślny i celowy zabieg, który miał pomóc sprawcy poprzez nieujawnienie jego działania”*. W ślad za nim skierowany został wniosek o wstrzymanie wykonania wyroku, do czego Sąd Najwyższy się przychylił.

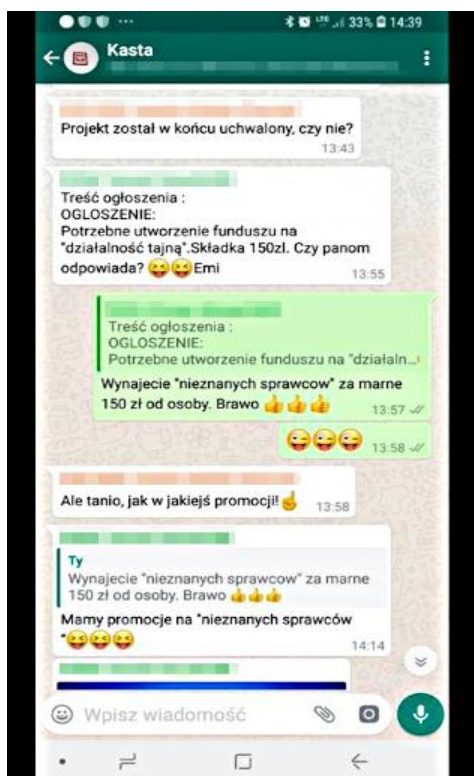
Nieoczekiwanie, na krótko przed wyznaczonym terminem posiedzenia Sądu Najwyższego, Prokuratura Regionalna w Szczecinie wycofała swój wniosek o uniewinnienie skazanego. Żądanie takie trafić miało do szczecińskiej prokuratury wprost z Prokuratury Krajowej. Rzeczniczka PK, prok. Ewa Bialik oświadczyła, że *„z dokonanej przez PK analizy wynika, że podjęte ustalenia nie podważają kluczowych dowodów, które były podstawą wyroku skazującego Kraskę na dożywotnie więzienie. [...] Nie podważają w szczególności zeznań kilkorga świadków, którzy jednoznacznie rozpoznali Kraskę jako osobę strzelającą z broni palnej do ofiar*

przestępstwa. *Wiarygodność tych zeznań potwierdzają zapisy monitoringu wideo ze stacji benzynowej, na której doszło do morderstwa. [...] Dowody zebrane w postępowaniu dotyczącym nieprawidłowości popełnionych przez funkcjonariuszy wykonujących czynności w sprawie przeciwko A. Krasce pozostają jednocześnie bez związku z alibi skazanego w postaci zeznań jego ówczesnej konkubiny i znajomego, którzy twierdzili, że w chwili morderstwa A. Kraska przebywał z nimi. [...] Ich zeznania zarówno sąd, jak i śledczy ocenili jako niespójne i mało wiarygodne*". W mocy pozostawał wtedy wniosek o wznowienie postępowania i przekazanie go do ponownego rozpatrzenia przez sąd pierwszej instancji. Miesiąc później i ten wniosek wycofano, co równało się ze stwierdzeniem, że Arkadiusz Kraska dokonał podwójnego zabójstwa i powinien wrócić za mury więzienia. W końcu, zupełnie bez powodu, śledztwo przeniesiono ze Szczecina do Lublina – z daleka od prokurator Zapaśnik.

* * *

Sędzią skazującym Arkadiusza Kraske na dożywocie był Maciej Strączyński, nazwany w Szczecinie „Strażnikiem Teksasu”. Przezwisko zawdzięcza skłonności do orzekania bardzo surowych kar. Aktualnie jest prezesem Sądu Okręgowego z powołania ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry i zarazem pierwszym powołanym przez niego na podstawie znowelizowanego Prawa o ustroju sądów powszechnych. W latach 2010 – 2016 pełnił funkcję prezesa zarządu Stowarzyszenia Sędziów Polskich „*Iustitia*”.

W latach 2009 – 2015 członkiem zarządu, w tym latach 2010 – 2012 wiceprezesem, był zaprzyjaźniony z Maciejem Strączyńskim Łukasz Piebiak – podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Zbigniew Ziobro przyjął jego rezygnację ze stanowiska, gdy media ujawniły, że Łukasz Piebiak stoi za koordynowaniem „hejtu” w wykonaniu „trolli internetowych”.



Negocjacje „hejterki”
Emi z sędziami

źródło – fakt.pl

Za opłatą prześladowano i rozpowszechniano głównie w mediach społecznościowych informacje mające skompromitować sędziów nieprzychylnych polityce prawicy. Sędziowie przychylni Zbigniewowi Ziobrze mieli opłacać leczącą się psychiatrycznie kobietę, by ta nękała ich przeciwników i nagłaśniała plotki na temat ich życia prywatnego.

Presja Prokuratury Krajowej na wycofanie wniosku o uniewinnienie Arkadiusza Kraski a następnie wycofanie również wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy, łączona jest z wolą zapewnienia sędziemu Maciejowi Strączyńskiemu spokojnego miejsca pracy do emerytury, choć istnieje też potencjalny drugi, niewykluczone że powiązany z pierwszym, motyw.

Wiadomo, kto odpowiadał za zabójstwa Marka Cisonia i Roberta Sajdaka. Jeden ze sprawców tej zbrodni przebywał za inne przestępstwo w zakładzie karnym, gdy wycofywano wniosek o uniewinnienie Arkadiusza Kraski. Gdyby prokuratura nie podważała swojego wcześniejszego stanowiska wskazującego na błędne wytypowanie sprawcy mordu, faktyczny zabójca mógłby zostać tymczasowo aresztowany. Ponowne prawomocne rozpatrzenie sprawy przez sądy dwóch instancji, o ile w ogóle do niego dojdzie, praktycznie wyklucza możliwość pociągnięcia w przyszłości kogokolwiek do odpowiedzialności karnej. Nadal istnieje więc powód wdzięczności ze strony szczecińskiej przestępczości zorganizowanej.

Arkadiusz Kraska pracował jako ochroniarz w agencji towarzyskiej, której częstymi bywalcami byli policjanci później odpowiadający za wrobienie go w zbrodnię. Raz w miesiącu lokal był

im udostępniany na wyłączność i za darmo – z dziewczynami oraz pełnym barem. Dzięki temu „*Miasto*” miało spokój w interesach. Pokoje do spotkań z prostytutkami mieściły się również w hotelu położonym przy al. Wojska Polskiego, z tym że tamte wyposażone były dodatkowo w ukryte kamery. W ten sposób zebrano materiały kompromitujące m.in. sędziów, prokuratorów oraz policjantów. Kij razem z marchewką motywują dużo mocniej od samego kija lub samej marchewki.

KOMENTARZ: Po co Prokuratura Krajowa miałaby kryć sprawców brutalnej i prymitywnej zbrodni, stanowiącej element wojny gangów sprzed 20 lat? Ponieważ dzięki temu zabójcy i ich zlecniodawcy pozostają na wolności a za kraty trafia ich wróg, co rodzi podwójną przysługę i jednocześnie gwarantuje lojalność faktycznych sprawców przestępstwa. W każdej chwili można odwiedzić morderców i podać im konkretne nazwisko albo po prostu zostawić kopertę z adresem i zdjęciem. Brzmi jak sycylijska bajka? Doprawdy? Zatem przeczytaj o bulwersujących zbrodniach z ostatnich lat, w tym o zgonach w zakładach karnych, o umorzonych śledztwach i niewinnie skazanych ludziach. Dużo jest takich przypadków. Zbyt dużo, więc przestań wierzyć w sprawiedliwość, bo to bajka dla naiwnych dzieci.

Tomasz Komenda został oskarżony o niedokonaną zbrodnię i zgwałcenie 15-latki. Ówczesny minister sprawiedliwości Lech Kaczyński publicznie potępiał tego człowieka i prokuratorów zwlekających ze złożeniem aktu oskarżenia: „*Są ślady zębów tego zbira, ślady DNA, wszelkie możliwe znaki - i nie można po-*

stawić zarzutu. Taki sposób interpretacji praw człowieka, które czynią przestępców bezkarnymi, a ofiary bezbronnymi, stanowi zagrożenie dla porządku społecznego”. Za zbyt powolne prowadzenie śledztwa odsunięto od sprawy prowadzącego ją prokuratora, zdymisjonowany został też jego przełożony.

Nowy prokurator, zgodnie z oczekiwaniem Lecha Kaczyńskiego, niezwłocznie skierował do sądu akt oskarżenia, który zapoczątkował kilkanaście lat gehenny i bezkarnego katowania niewinnie, pochopnie oskarżonego człowieka. To nie było ważne, „ktoś” musiał zostać natychmiast oskarżony, aby Polacy czuli, że „państwo” czuwa. Skutecznie odrzucono „interpretowanie praw człowieka”. Politycy, w tym Lech Kaczyński i Zbigniew Ziobro, nie są praktykami, nigdy nie prowadzili śledztw i przez to nie rozumieją jednej podstawowej rzeczy: **jeśli nie ma niepodważalnych i wszechstronnie się uzupełniających dowodów winy podejrzanego, to nie znaczy, że wymiar sprawiedliwości jest nieskuteczny. Świadczy to o tym, że ten konkretny podejrzany jest niewinny, bo inaczej te dowody by się znalazły.** Nie można dokonać żadnej czynności, a więc i nie można dokonać zbrodni, nie pozostawiając po sobie śladów. **Nauczyło mnie tego 20 lat skrupulatnego badania setek zbrodni i porównywalnej liczby zbyt późno naprawionych pomyłek sądowych.**

W sprawie Komendy głównym dowodem było wymuszone przez funkcjonariuszy ciężkim katowaniem przyznanie się do winy (czy o to chodziło Lechowi Kaczyńskiemu, mówiącemu o nadmiernym przestrzeganiu praw człowieka?) i fałszywe zeznania skonfliktowanej z jego babcią prostytutki i oszustki często widy-

wanej w towarzystwie policjantów i prokuratorów, natomiast nie dano wiary zeznaniom 12 świadków zapewniających podejrzanemu alibi. Gdy sprawa została ujawniona, kobieta ta zmarła na ostrą niewydolność krążeniowo-oddechową. Naciąganie dowodów to nie „*odwaga*”, tylko bandytyzm, czyli popełnienie nowego przestępstwa w postaci fałszywego oskarżenia i złamania życia niewinnemu człowiekowi. W tym czasie **prawdziwy zabójca dziewczynki i jak się okazało wielokrotny gwałcieł chodził po ulicach – może nie raz minął w tłumie Twoje dziecko?** Pomyśl o tym, ilekroć znów spróbujesz usprawiedliwić „*bezkompromisowych*” polityków nawołujących do „*nieinterpretowania praw człowieka*” i słuchających ich śledczych.

Najprawdopodobniej również niewinnie kary za mafijne zabójstwa odbywają Adam Dudała (wyrok za dwa zabójstwa) i Ryszard Bogucki (uniewinniony od zarzutu zabójstwa gen. Papały, skazany za zabójstwo Pershinga – szefa gangu ożarówskiego). Obaj przebywają za kratami od prawie 20 lat, obaj zostali uznani winnymi wbrew dowodom. W Białymstoku skazano Jana Ptaszyńskiego za utopienie w wannie konkubiny i jej 2,5 letniej córki, choć w czasie gdy umierała przebywał w odległej o 50 km Hajnówce, a znalezione na miejscu zbrodni ślady, m.in. odciski palców i włosy, nie pochodziły od niego. Czynności prowadził ten sam policjant, który doprowadził do zatrzymania Dudały. Krakowskie policyjne „Archiwum X” doprowadziło do skazania człowieka za zabójstwo i poćwiartowanie bezdomnej prostytutki, która jak się okazało, nigdy nie istniała i nikt o niej nie słyszał, a ofiarę po latach zidentyfikowano jako zupełnie inną osobę, nie-

funkcjonującą w otoczeniu rzekomego sprawcy, co przekreślało „udowodniony” motyw, sposobność i okoliczności zbrodni. Skazany nadal przebywa w więzieniu, postępowania nie wznowiono.

Podobnych przypadków jest co najmniej kilkaset. Z mojej praktyki obejmującej tysiące analiz śledczych i akt sądowych wynika, że w około 30% spraw karnych dotyczących poważnych przestępstw skazano osoby wytypowane przez prokuraturę pomimo braku dostatecznych dowodów ich winy, czyli w sytuacji w której zasada „*in dubio pro reo*”, czyli rozstrzygania wątpliwości na korzyść oskarżonego, powinna absolutnie skutkować uniewinnieniem. W około 10% przypadków skazanie nastąpiło pomimo oczywistych dowodów niewinności lub oczywistych dowodów winy innego sprawcy.

Dzieje się tak z dwóch powodów: osoby niewpływowe i biedne, czyli „*slabe spolecznie*” są wygodnymi kozłami ofiarnymi, których skazanie mocno podbija statystykę sukcesów i ułatwia awans, a zarazem łączy się z poklaskiem społeczeństwa oczekującego „*zemsty*” – nie ważne na kim, a zaspokojenie oczekiwania wyborców to oczywiście priorytet polityków lansujących się na „*szeryfów*”. Oni liczą – głosy skazanego i jego rodziny nigdy nie przeważą setek tysięcy głosów ludzi zadowolonych z tego, że „*sprawiedliwości stało się zadość*”. Drugi motyw to prozaiczna korupcja, przy czym nie zawsze chodzi o pieniądze. **O wiele niebezpieczniejsza jest sytuacja, gdy w zamian za protekcję przed odpowiedzialnością karną, protektor żąda od zabójcy aby ten chronił jego interesy.** W ten sposób tworzy się już klasyczna mafia w znaczeniu włoskim, zwłaszcza jeśli przysługę

wyświadczone członkom zorganizowanych struktur przestępczych.

Na koniec istotna uwaga – nie ma żadnego „my” i „oni”. Jesteś tylko Ty sama/sam. A oni? Nie ważne jakie głoszą poglądy czy jakie barwy polityczne noszą, złe rzeczy łączą lewicę z prawicą, ateistów z (pseudo)katolikami, a konserwatystów z liberałami. Są ludźmi. To wystarczający powód aby im nie ufać. Tobie też. Dlatego nie wierz mi w ani jedno słowo. Sam sprawdzaj fakty, obsadzenie spółek i fundacji na które się powołuję, daty, miejsca, kwoty. I nie wierz, że doświadczony sędzia wyspecjalizowany w sprawach karnych nie zauważy tych wszystkich nieścisłości, wskazujących na oskarżenie niewinnego człowieka. Chciał skazać i skazał. I co mu zrobisz?

Rozdział XXII

Pruszków i Ożarów

W latach 90-tych XX wieku tzw. Mafia Pruszkowska terroryzowała Polskę, wymuszała haracze, handlowała narkotykami, podporządkowywała sobie regionalne gangi i wykonywała wyroki śmierci. W Warszawie wybuchało wtedy więcej bomb niż w borykającym się z falą terroru Izraelu. Problem z Pruszkowem polegał na tym, że potencjał Urzędu Ochrony Państwa (poprzednika ABW) był wystarczający by zmiażdżyć tę grupę przestępczą w maksymalnie pół roku. Tak się jednak nie działo. UOP prowadził intensywne naciski jedynie na Pershinga i to tylko w ostatnich dniach jego życia.

12 czerwca 2000 r. Lech Kaczyński został powołany na stanowisko ministra sprawiedliwości. Chwilę wcześniej, 2 czerwca 2000 r., dokładnie o godz. 9, Jarosław Sokołowski pseud. Masa podpisał porozumienie z prokuraturą. Jego zeznania już jako świadka koronnego miały posłużyć antymafijnej ofensywie. Zbieżność interesów gangstera i ministra była pełna – Masa musiał wyeliminować konkurentów z półświatka, zanim oni wyeliminują jego. Natomiast Lech Kaczyński potrzebował sukcesu do ugruntowania swojego wizerunku bezkompromisowego obrońcy „zwyczajnych” ludzi a przy okazji zdeklarowanego antykomunisty.

Bracia Kaczyńscy od dawna wiedzieli, że założona w 1990 r. partia Porozumienie Centrum nie zdoła już zdobyć głosów wyborców. Racjonalnie ocenili oczekiwania społeczne, z czego pły-

nał wniosek, że do zagospodarowania pozostała tylko nisza związana z powszechnym brakiem poczucia bezpieczeństwa. Stałym elementem medialnych wypowiedzi braci stały się odwołania do wszechobecnego „układu” i „mafii”, co tłumaczyć miało bezkarność przestępców. W ślad za radykalnymi wypowiedziami poszło narzucone przez ministra sprawiedliwości zaostrzenie polityki karnej, przybierające postać m.in. masowego stosowania tymczasowych aresztów, co z kolei uczyniło Lecha Kaczyńskiego drugim najpopularniejszym polskim politykiem¹³. I tak na fali zdobytej wtedy popularności, bracia Kaczyńscy utworzyli nową partię polityczną – „Prawo i Sprawiedliwość”, dwukrotnie rządząca Polską (w latach 2005 – 2007 i od 2015 r.).

Już w czerwcu 2000 r. świadek koronny potrzebował pomocy

¹³ Represyjna polityka stosowania długotrwałych tymczasowych aresztów przy samym podejrzeniu popełnienia przestępstwa, zwłaszcza w szczególnie zwalczanych przez Lecha Kaczyńskiego przestępstwach gospodarczych, pociągała za sobą niszczące skutki dla wielu, w końcu niewinnych przedsiębiorców. Długotrwały areszt uniemożliwiał im prowadzenie interesów, co oznaczało trwałą utratę mozolnie wypracowanej pozycji rynkowej, rozbijał więzi rodzinne i niszczył wiarygodność. Dotąd zastosowanie aresztu wymagało szczegółowego uzasadnienia, po zmianie to każdorazowa rezygnacja z jego zastosowania wymagała obszernych wyjaśnień, co naturalnie skutkowało prewencyjnym izolowaniem podejrzanych. Ta utrzymywana przez wiele lat praktyka stała się przedmiotem międzynarodowej krytyki z uwagi na oczywiste nadużywanie tymczasowych aresztów, które w końcu przerosły się w politykę „aresztów wydobywczych” – podejrzany tak długo był przetrzymywany w zupełnej izolacji, aż przyznał się do zarzucanych mu nawet bez dowodów czynów albo obciążył zeznaniami wskazane osoby.

Lecha Kaczyńskiego. Wtedy do policjantów odpowiadających za bezpieczeństwo Masy dotarł rozkaz wywiezienia go z chronionego obiektu i porzucenia przy trasie katowickiej w pobliżu Pruszkowa. Dla zdrajcy oznaczało to śmierć. Jak wielokrotnie twierdził później Sokołowski, życie uratowała mu dynamiczna interwencja ministra sprawiedliwości, skutkująca kontynuowaniem ścisłej ochrony. Nie udało się nigdy ustalić, kto wydał rzekomy rozkaz, ale przyjęto, że była to próba zgładzenia świadka na zlecenie pruszkowskiego „Zarządu”. Jak twierdził Masa, jego zeznania miały „zmrozić” śledczych, wszyscy uznali więc, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo w niewyobrażalnej skali.

Inaczej jednak zapamiętał tamte czasy gen. Adam Rapacki, dyrektor Biura do Walki z Przestępczością Zorganizowaną i Biura do spraw Narkotyków Komendy Głównej Policji, na bazie których utworzono Centralne Biuro Śledcze. Po latach, w rozmowie z dziennikarzami Rzeczypospolitej zdradził, że były one rozczarowujące: „znalazła się w nich cała masa ogólników... zresztą nie tylko o mafii pruszkowskiej”. Faktycznie, protokoły wypełniają w zdecydowanej większości informacje dawno już ustalone w toku czynności operacyjno-rozpoznawczych policji, np. o tym ilu orientacyjnie „żołnierzy” posiadać miał w swoich strukturach dany gangster (sporadycznie ich nazwiska lub pseudonimy), jakie były taryfikatory haraczy, w jakim historycznym okresie grupa dokonywała napadów na tiry a kiedy weszła na poważnie w narkobiznes, jak wyglądał atak na dyskotekę Park itp., a przewodnim źródłem informacji o ciężkich gatunkowo zbrodniach okazały się plotki i noszące cechy gołosłownych przechwałek

opowieści, które Masa od kogoś gdzieś usłyszał i w dany sposób zapamiętał. Co istotne, sam świadek koronny przyznał, że również przechwalał się w środowisku przestępczym przypisując sobie (rzekomo) niedokonane przestępstwa. Brakowało konkretów możliwych do przekucia w nowy materiał dowodowy, a dominowały opisy powszechnie znanych spraw kryminalnych:

„Osobiście posiadam wiedzę mogącą pomóc w wykryciu sprawców i zleceniodawców zabójstw: Wojciecha Kielbińskiego, Nikodema Skotarczaka, Cezarego Dresza, mężczyzny o ps. „Poldek”, którego zwłoki znaleziono na Pradze w bagażniku samochodu. Wiem kto był sprawcą nieudanego zamachu na Wiesława Niewiadomskiego w miejscowości Zakręt. [...] Znam także informacje mogące dopomóc w ujawnieniu sprawców zabójstwa trzech mężczyzn w gołębniku w Rembertowie. [...] Znam także informacje dotyczące zabójstwa Grzyskiego ps Junior, zleceniodawcami tego zabójstwa byli Adamski ps Lutek, Klepacki, oraz trzon grupy pruszkowskiej. [...] W przypadku uznania mnie za świadka koronnego gotów jestem złożyć zeznania dotyczące zleceniodawców i sprawców zabójstwa Adamskiego, Klepackiego i innych w restauracji Gama. Wiem także że „Malarza” zastrzelili Rosjanie na polecenie Juniora.” – protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Sokołowskiego z dnia 5 czerwca 2000 r. [zeznania świadka koronnego nie umożliwiły wykrycia sprawców tych zbrodni – przyp. aut.]

„Samochody braliśmy od różnych złodziei, było wiele tych osób nie pamiętam ich, pamiętam jedynie, że samochody te załatwiał Wojtek Kielbiński. Potem razem sprzedawaliśmy je. Nie pamięt-

tam komu wtedy kilkaset samochodów. Z tego co pamiętam sprzedaliśmy wtedy kilkaset samochodów. Na każdym sprzedanym samochodzie zarabiałem kilkaset dolarów. Potem było to na początku lat 90, nie pamiętam już przez kogo, nawiązaliśmy kontakt z Robertem z Łopusznej. Wtedy braliśmy od niego już zalegalizowane samochody z legalnymi dokumentami. Kilka samochodów wzięliśmy też od Nastka, kilka od mężczyzny o pseudonimie Margaryna.” – protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Sokołowskiego z dnia 24 czerwca 2000 r. [Kielbiński nie dożył dnia składania tych zeznań, w związku z czym nie można było ich zweryfikować ani wykorzystać procesowo – przyp. aut.]

„Ja nie wiem od kogo ściągane były haracze, ponieważ nie interesowało mnie to. Kwoty jakie wpływały były różne, od 10 do 40 tysięcy złotych, w zależności od tego ile udało się zebrać. Ja osobiście z grupą Kotlarskiego odbierałem pieniądze ze sklepu na Ochocie, z hurtowni butów w Ursusie, i z dyskoteki Trend. [...] W przypadku sklepu na Ochocie było tak, że jego właściciel zadzwonił do Kielbasy i poprosił żeby chronić jego sklep przed awanturami. Pojechaliśmy do tego sklepu w składzie Kielbasa, ja, Szymczak i Pako. Uzgodniliśmy, że będziemy chronić ten sklep za 1000 USD miesięcznie, z tym, że potem po kilku miesiącach powiedział nam, że taka kwota jest dla niego za duża i płacił po 500 USD. W tym przypadku tak się złożyło, że zadzwonił następnego dnia po pierwszym spotkaniu, że ma w sklepie awanturę. Wtedy pojechaliśmy w tym samym składzie i w sklepie zastaliśmy pięć lumpów ściągających z wystawy alkohol. Pobiliśmy ich i potem w sklepie był już spokój. Nie sądzę, żeby oni zgłosili

gdzieś to pobicie, wyglądali na kryminalistów” – protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Sokołowskiego z dnia 24 czerwca 2000 r.

„Daty dokładnie nie pamiętam, było to na początku lat 90. Wraz z Żabą, Kielbińskim i chyba Żydem pojechaliśmy do hotelu Warszawa z jednym z właścicieli kantoru o imieniu Czarek, Żaba znał go wcześniej. Rozmowę zaczął, Żaba, a dalej prowadził rozmowę Wojtek Kielbiński. Powiedzieli Czarkowi, że jest takie zagrożenie, że wchodzi Rosjanie z haraczami i że nasza grupa może temu zapobiec, a oni w zamian za to będą płacić nam po 1000 dolarów miesięcznie. Powiedzieli mi, że pieniądze będą przeznaczone na nasze koszty, tzn. na broń, na amunicję i utrzymanie grupy. Czarek zgodził się na to powiedział, że będzie płacił 1 każdego miesiąca. Układ był taki, że my zapewniamy ochronę kantoru, zostawiliśmy numery pagerów i telefonów. W razie kłopotów miał dzwonić na te numery. Były takie sytuacje, że Czarek dzwonił do nas było takich sytuacji kilka, pamiętam jedną kiedy w hotelu rozrabiał pijany Marek Paradowski. Wtedy przyjechaliśmy z Wojtkiem Kielbasińskim i zabraliśmy go. W czasie pierwszej rozmowy z Czarkiem, ani później nikt z nas nie groził mu w żaden sposób. Przedstawiliśmy mu tylko sytuację jaka wtedy istniała. Była to forma „zrobienia ciśnienia” żeby przestraszył się. [...] Pojechaliśmy do niego z Wojtkiem Kielbińskim, a rozmowa odbywała się w biurze restauracji w Alejach Jerozolimskich. Rozmowę prowadził Wojtek. Tak samo jak przy rozmowie z właścicielem kantoru w hotelu Warszawa Wojtek powiedział mu o Rosjanach, którzy będą od niego ściągać haracz i że my może-

my mu zapewnić ochronę przed nimi. Niczym innym Wojtek go nie straszył. Za tę ochronę zażądaliśmy 1000 lub 2000 dolarów, nie pamiętam dokładnie. On zgodził się na to.” – protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Sokołowskiego z dnia 24 czerwca 2000 r.

„W skład grupy Szwarca wchodzi kilkanaście osób, nie wiem kim one są, Szwarz powiedział o nich „moje chłopaki”. Oprócz tego Szwarzowi podlega grupa Żaby tj Jerzego Wieczorka w skład której wchodzi: - grupa Meringe licząca kilkadziesiąt osób, - grupa Krzyśka ps Muł, który przez kilkanaście lat był ochroniarzem Żaby, prostując przez kilka lat, ta grupa liczy parenaście osób, - grupa Mačka, terażniejszego ochroniarza Żaby, licząca kilkanaście ludzi [...]” – protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Sokołowskiego z dnia 7 lipca 2000 r.

„Prawdą jest, że w okresie od września 1998 r. do 30 grudnia 1999 roku tj dnia mego aresztowania wziąłem udział w wykupce około 100 samochodów. Ich liczby również nie jestem w stanie dokładnie określić jak również kwoty pieniędzy jaką z tego tytułu uzyskałem. Nie potrafię też wskazać właścicieli poszczególnych aut, z tego co się orientuję większość faktów wykupienia wcześniej skradzionych samochodów nie była zgłaszana na policję.” – protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Sokołowskiego z dnia 13 lipca 2000 r.

„Przy tej samej rozmowie Słowik mówił też, że to on stoi za śmiercią Cebra. Mówił też, że bliski współpracownik Dziada Połdek był niebezpieczny dla starych i że dumą grupy jest to, że został zabity i wszyscy z grupy powinniśmy być wdzięczni Słowiko-

wi za to że Poldek został zabity. Mówił też, że trzech zabitych w gołębniku to też jego zasługa, mówił że to on wraz z kimś drugim ich załatwił. Jako drugiego wymienił Kajaka lub Budzika, w tej chwili dokładnie nie pamiętam kogo. Mówił też że jeden z tych trzech zabitych został przypadkowo.” – protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Sokołowskiego z dnia 14 lipca 2000 r.

„W skład podgrupy Żaby wchodził: Jarosław Meringe, który był odpowiedzialny za handel narkotykami. Jarosława Meringe poznałem, gdy po wyjściu z aresztu dołączyłem do grupy Rympalka. On był wówczas żołnierzem Rympalka. On potem przeszedł do podgrupy utworzonej z pozostałych ludzi Rympalka. Około 1997 Meringe awansował za handel narkotykami. Meringe miał podporządkowanych dilerów narkotykowych, których znam tylko z widzenia.” – protokół przesłuchania świadka Jarosława Sokołowskiego z dnia 16 sierpnia 2000 r.

„W mojej obecności Paradowski dostał od nas pieniądze od Dresza, który wtedy razem z Raźniakiem trzymali kasę. Była to suma 15 000 USD. Te pieniądze pochodziły z wymuszenia dokonanego na przemytniku spirytusu. Było to na początku lat 90. Nie pamiętam teraz nazwiska tego człowieka wiem jednak, że mieszkał on w Łomiankach. Był to mężczyzna w wieku około 40 lat, niski, krępy o blond włosach.” – protokół przesłuchania świadka Jarosława Sokołowskiego z dnia 5 września 2000 r.

„Andrzeja Kolińskiego poznałem w 1989 roku. [...] Pershing miał wtedy grupę która wymuszała haracze z agencji towarzyskich, pubów, komisów samochodowych i kantorów.” – protokół przesłuchania podejrzanego Jarosława Sokołowskiego z dnia 10

czerwca 2000 r.

„Andrzeja Kolińskiego poznałem pod koniec lat osiemdziesiątych lub na początku lat dziewięćdziesiątych. Koliński nie był jeszcze wtedy w składzie grupy pruszkowskiej, miał własną, silną grupę. Ta grupa zajmowała się wtedy nielegalnymi zakładami na wyścigach konnych, odzyskiwaniem długów i prowadzeniem nielegalnych kasyn gry.” – protokół przesłuchania świadka Jarosława Sokołowskiego z dnia 6 września 2000 r.

Z zakresu samokrytyki znalazł się więc w nich np. obszerny opis wspólnego z nieżyjącym Wojciechem Kiełbińskim handlu kradzionymi samochodami czy nieprzytoczonego powyżej przedawnionego pobicia drobnych złodziejasków i zmuszenia przez Kiełbachę towarzyszącej im dziewczyny do seksu oralnego, ilości otrzymania kilku kartonów wódki jako udziału w dokonanym wyłudzeniu na szkodę hurtowni alkoholi, czy szczegóły sponsorowania brudnymi pieniędzmi paczek dla ubogich dzieci. Trudno nazwać to szokującymi informacjami w świecie, w którym ciągle dochodziło do strzelanin i wybuchów bomb czy dokonano nawet zabójstwa komendanta głównego policji. Wyjątkiem były tylko plany przestępstw gospodarczych senatora Gawronika realizowane wspólnie z Pershingiem oraz nieudowodniona nigdy kwestia ochrony przez Pruszków spółek hazardowych powiązanych z lewicą. Mimo tego, czołówki gazet zdominował wtedy temat przestępczości zorganizowanej i świadka koronnego.

Do prasy wciąż wyciekały objęte tajemnicą śledztwa informacje o kilku członkach grupy pruszkowskiej, których ułaskawił skonfliktowany z braćmi Kaczyńskimi prezydent Lech Wałęsa. Był

wśród nich jeden z najważniejszych bossów – Słowik. W wywiadzie udzielonym Życiu Warszawy Lech Kaczyński mówił: „*Muszę powiedzieć o jednej rzeczy z olbrzymim niepokojem. Wygląda na to wyraźnie, że prowadzona jest akcja, której celem jest nie tylko uniemożliwienie prowadzenia śledztwa nie tylko w tym jednym z wątków sprawy pruszkowskiej, tylko w ogóle w sprawie pruszkowskiej. [...] To przedsięwzięcie się powodzeniem nie zakończy. Te osoby, które się zajmują tym śledztwem, a także ja jako ich najwyższy przełożony, nie ulegniemy i śledztwo będzie prowadzone*”. Część komentatorów uważała, że za przeciekami stał Słowik manifestujący wpływy Pruszkowa, nie brakowało jednak głosów, że ich źródłem był sam Lech Kaczyński, którego poparcie społeczne dzięki nim ciągle rosło, a zwalczanym konkurentom politycznym malało.

Masa cały czas zeznawał i skupiał się na wątkach korzystnych politycznie dla braci Kaczyńskich. Obciążył oczywiście zeznaniami tzw. Starych Pruszkowskich, czyli rzekomy „Zarząd” polskiej mafii w osobach Słowika, Malizny, Wańki, Parasola i Raźniaczka, a także cały tabun pomniejszych bandytów, ale obok nich również lewicowych polityków, którzy według sondaży wyborczych mogli następne wybory wygrać. I wygrali. Sensacją stały się zeznania oskarżające Słowika o wręczenie 150 tys. dolarów amerykańskich łapówki za ułaskawienie. Kwota miała trafić do rąk pracowników Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy.

Z zeznań wynikało, że pieniądze trafiły do jednego albo do obu prezydenckich ministrów: Lecha Falandysza i Mieczysława Wachowskiego – czyli właśnie do tych osób, z powodu których bra-

cia Kaczyńscy w 1991 r. zakończyli współpracę z Wałęsą i na niemal 10 lat wypadli z wielkiej polityki, a ich biznes podupadł. W tym samym czasie Lech Kaczyński, będąc nadal ministrem sprawiedliwości, publicznie nazwał Wachowskiego „*wielokrotnym przestępcą*”, za co został skazany przez sąd I instancji na karę grzywny w wysokości 10 tys. zł.

Choć poza słowami Masy nie było żadnych dowodów na przyjęcie przez Wachowskiego lub Falandysza łapówki, do sądu trafił akt oskarżenia, ale obejmujący tylko Słowika. Sprawa zakończyła się jego uniewinnieniem. Nikomu też innemu, ani prezydentowi Lechowi Wałęsie, ani jego ministrom, nie odważono się na tak słabej podstawie stawiać zarzutów. Podobnie kończyło się wiele „*mafijnych*” procesów. Jako świadek koronny Masa poniósł w większości prestiżowych spraw porażki. Sędziowie i prokuratorzy nie dawali wiary jego zeznaniom, wskazującym rzekomych zabójców Nikosia, Wariata (brata sławnego Dziada), zgładzonych wraz z trzema ochroniarzami w barze Gama na Woli bossów Wołomina – Lutka i Mańka, czy wielu innych osób, jak choćby trójki mężczyzn rozstrzelanych w gołębniku Dziada w Rembertowie. Największe zagadki kryminalne pozostawały niewyjaśnione, choć na każdy temat Masa chętnie zeznawał.

Nic do powiedzenia nie miał wyłącznie w sprawie zabójstwa gen. Papyły, w której złodziej samochodów o pseudonimie Patyk – wtedy podległy mu człowiek – jest dziś oskarżony o oddanie śmiertelnego strzału w głowę generała. Podobnie zabrakło dowodów skorumpowania sędzi Barbary Piwnik (minister sprawiedliwości w rządzie SLD-UP), posła SLD Jerzego Dziewulskiego

czy Andrzeja Gołoty. Jak się okazało były za to dowody przeciwne. Żona pięściarza, Mariola Gołota, udowodniła Masie kłamstwa – rzekome wspólne obstawianie u legalnie działającego bukmachera wyniku ustawionej walki bokserskiej nie mogło mieć miejsca, gdyż tylko w 4 stanach w USA zakłady takie są dozwolone, a Nowy York do nich nie należał. Poza tym, to nie Gołota był faworytem i zysk z jego porażki byłby niski. Podobnych sprzeczności w innych zeznaniach Sokołowskiego było więcej, co nierzadko kończyło się umarzaniem śledztw lub uniewinnieniami. Zapowiadano rozbicie „mafii”, ale poza sprawą senatora Gawronika nie zdołano udowodnić winy nikomu ważnemu, a w wątkach kryminalnych zapadały niemal same niskie wyroki, orzekane głównie za drobne występki. Bracia Kaczyńscy traktowali taki stan rzeczy jako ostateczny dowód na istnienie mafii i powszechną korupcję w sądach i prokuraturze.

W 2003 r. fragmenty nadal objętych tajemnicą zeznań świadka koronnego opublikował związany z prawicą dziennikarz śledczy Wojciech Sumliński. Wynikało z nich, że za „polską mafią” stali politycy właśnie zwalczanej przez braci Kaczyńskich postkomunistycznej partii SLD. Protokół przesłuchania Masy:

„Ponieważ czułem się w stosunku do niego [Persinga – przyp. aut.] zobowiązany, postanowiłem mu zaproponować jakiś interes, na którym mógłby zarobić. Zaproponowałem zbieranie haraczy z automatów do gry. Stwierdził, że automaty na terenie Warszawy są już podzielone, ale wtedy zaproponowałem, aby robić to na terenie Polski. [...] Nie wiem, jak to się zaczęło, mnie powiedzieli Raźniak i Parasol, że dogadali się z SLD. Układ miał

polegać na tym, że miejsca, w których wstawiane były maszyny do gier, uznawane były przez grupę jako własne, a właściciele lokali, gdzie były takie maszyny, musieli płacić określoną kwotę od każdej maszyny. Z reguły było to od 50 do 100 USD miesięcznie. Raźniak i Parasol mówili, że ktoś z SLD wskazał im firmy, których maszyny mają być wstawiane. Grupa zapewniała, że będą wstawiane tylko maszyny tych firm i miała z tego określone zyski. [...] Pershing dostał od Malizny listę, ja w tym samym czasie dostałem tę samą listę od Parasola. Była to lista sześciu firm wstawiających automaty do gier. Z tych firm nie można było zbierać haraczy. Parasol mówił mi, że są to firmy związane z SLD, finansujące tę partię”.

Zeznania uderzające w rządzące wówczas SLD wywołały, kolejny już w tej kadencji, skandal i podważyły zaufanie do partii Leszka Millera, którego niedługo później połączono ze sprawą zabójstwa jego protegowanego – byłego komendanta głównego policji Marka Pupały. Na podstawie zeznań niewiarygodnego kryminalisty z Trójmiasta, Artura Zirajewskiego, zarzut zlecenia zabójstwa szefa policji usiłowano przedstawić Słowikowi oraz polonijnemu biznesmenowi Edwardowi Mazurowi, który znajdował się w kręgu znajomych ówczesnego premiera Millera, ale także byłych premierów Waldemara Pawlaka (PSL) i Józefa Oleksego (SLD). Edward Mazur zdołał wcześniej wyjechać z Polski do USA, co stało się powodem politycznych zarzutów o roztoczenie parasola ochronnego nad zleceniodawcą zbrodni. „*Nie będę wskazywał palcem tych ludzi, którzy stali ponad panem Mazurem, bo to już jest domysł, a domysłami nie będę się*

dzielił. Jedną rzecz mogę powiedzieć na pewno – Edward Mazur nie był ostatnim ogniwem w łańcuchu” – mówił w radiowych Sygnałach Dnia Lech Kaczyński, wówczas już kandydat „Prawa i Sprawiedliwości” na urząd prezydenta.

Słowa Masy dotyczące rzekomej współpracy mafii pruszkowskiej z SLD nie zostały w żadnym stopniu potwierdzone procesowo, a Edward Mazur został po latach oczyszczony z wszelkich zarzutów. Mimo tego „Prawo i Sprawiedliwość” wygrało wybory prezydenckie i parlamentarne, choć więcej z jednorękkimi bandytami łączyło Lecha Kaczyńskiego, niż Leszka Millera.

Pod koniec ostatniej dekady XX wieku w Polsce największe pieniądze gangsterzy zarabiali na hazardzie. Odpowiadać mieli za ochronę części spółek eksploatujących automaty do gier hazardowych, tzw. jednorękich bandytów, a jednocześnie ściągać haracze od ich konkurencji. Zyski z tego źródła sięgały milionów dolarów miesięcznie. Problemem dla całej branży była kwestia techniczna, rozdzielająca automaty na te hazardowe (podlegające restrykcjom), w których można wygrać nagrody a wynik gry zależy wyłącznie od losu oraz na zręcznościowe (niekontrolowane). W interesie świata przestępczego leżało, aby automatów zręcznościowych było na rynku jak najwięcej.

Regulująca wtedy branżę hazardową ustawa z dnia 29 lipca 1992 r. o grach losowych i zakładach wzajemnych (dz.u. z 1992 nr 68 poz. 341) wprowadzała liczne ograniczenia, m.in. działalność w zakresie automatów do gier losowych mogła być prowadzona jedynie w kasynach lub salonach gry prowadzonych przez spółki akcyjne lub z ograniczoną odpowiedzialnością, mające siedzibę

na terytorium Polski i należące wyłącznie do osób krajowych, nie będących zależnymi od podmiotów zagranicznych. Już samo wejście do ośrodków gier wiązało się z koniecznością wniesienia opłaty stanowiącej dochód Skarbu Państwa.

W stanie na 1997 r. warunkiem udzielenia przez Ministra Finansów zezwolenia był kapitał spółki nie mniejszy niż 1,5 miliona zł (salon gier) lub 2,5 miliona zł (kasyno). Liczba ośrodków gier podlegała limitowaniu, i tak kasyno mogło być otwarte w mieście o liczbie mieszkańców nie mniejszej niż 250 tys., zaś salony gier od 50 tys. Ich liczba na danym terenie nie mogła też przekroczyć limitów, np. w miejscowościach do 100 tys. mieszkańców powstać mógł tylko jeden salon gier, a w miastach liczących od 500 tys. do miliona mieszkańców nie więcej niż 3 kasyna. Oznaczało to zamknięcie rynku na nowych inwestorów. Zabezpieczeniem wypłacalności kasyn była kaucja w wysokości 700 tys. zł za działalność w zakresie kasyn (do 3 obiektów) i 300 tys. zł za salony gier (do 3 salonów). Kolejną barierą miała być niska rentowność, wynikająca z wysokich podatków.

Wszystkie te restrykcje miały (przynajmniej w teorii) ograniczyć dostępność hazardu, tak by ograniczyć też występowanie uzależnień od niego, zamknąć rynek dla zagranicznych inwestorów często powiązanych z przestępczością zorganizowaną oraz wykluczyć opłacalność wykorzystania branży do procederu prania brudnych pieniędzy.

4) gier prowadzonych w kasynach gry:

Podstawa opodatkowania za okresy dekadowe	Stawka podatkowa
do 60 tys. zł	25%
powyżej 60 do 120 tys. zł	15 tys. zł + 30% od kwoty powyżej 60 tys. zł
powyżej 120 do 200 tys. zł	33 tys. zł + 35% od kwoty powyżej 120 tys. zł
powyżej 200 do 300 tys. zł	61 tys. zł + 40% od kwoty powyżej 200 tys. zł

5) gier prowadzonych w salonach gier w automatach losowych:

Podstawa opodatkowania za okresy dekadowe	Stawka podatkowa
do 15 tys. zł	30%
powyżej 15 do 30 tys. zł	4,5 tys. zł + 40% od kwoty powyżej 15 tys. zł
powyżej 30 do 50 tys. zł	10,5 tys. zł + 50% od kwoty powyżej 30 tys. zł
powyżej 50 tys. zł	20,5 tys. zł + 60% od kwoty powyżej 50 tys. zł

24
25

2. Stawka podatku od gier z tytułu prowa-

Wytrychem omijającym ograniczenia stała się ucieczka w kierunku wspomnianych automatów zręcznościowych, których eksploatacja i opodatkowanie mieściło się w granicach nieregulowanej działalności usługowej. Z Holandii sprowadzano wtedy masowo jednoręcznych bandytów i wstawiano je wszędzie: do pubów i

restauracji, na dyskoteki, stacje benzynowe czy dworce. Maszyny nie wypłacały automatycznie wygranych, dopiero obsługa lokalu wyliczała należną kwotę przeliczając uzyskane w grze punkty. Do tego z czasem zaczęto sztucznie dodawać element zręcznościowy, uzależniający wygraną od szybkiego, wymagającego rzekomo „zręczności”, naciśnięcia świecącego guziczka. Na tych automatach można było grać wszędzie i tanio, a brak (wymaganej w kasynach i salonach gier) imiennej rejestracji graczy umożliwiał szybką legalizację gotówki pochodzącej z masowych przestępstw, m.in. z narkobiznesu. Interes kwitł, a Pruszków zarabiał. Wszczytnano co prawda śledztwa w sprawie nielegalnej działalności hazardowej, lecz kończyły się one umorzeniami.

W 1998 r. połączono kilka prowadzonych w Polsce śledztw w jedno postępowanie. Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku szczególną uwagę zwróciła na spółkę Maxi Fun Group Poland, eksploatującą w całym kraju tysiące automatów zręcznościowych. Jej właścicielowi groziły zarzuty nielegalnego hazardu, w związku z czym zwrócił się po pomoc do Kancelarii Prawniczej dr Głuchowski dr Jedliński dr Rodziewicz adv. Zwara (nr KRS 0000082917). Dzisiaj ta kancelaria jest nazywana *prezydencką*, z uwagi na współpracę z nią Lecha Kaczyńskiego i to właśnie w drugiej połowie lat 90-tych. W imieniu MFGP występował adv. Andrzej Zwara, późniejszy patron w aplikacji adwokackiej Marty Kaczyńskiej. Wspierał go r.pr. Marek Głuchowski, późniejszy nieoficjalny doradca już prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. gospodarczych, następnie z jego polecenia przewodniczący rady nadzorczej PKO oraz p.o. prezesa zarządu, a wkrótce po utracie

władzy przez pravicę został przewodniczącym Rady Nadzorczej Dolnośląskich Surowców Skalnych (DSS). Prawnicy przekazali do Ministerstwa Finansów ekspertyzy Wojskowej Akademii Technicznej, stwierdzające, że w automatach decydujące o wyniku nie jest losowanie punktów, ale naciśnięcie guzika po losowaniu... Ministerstwo uwierzyło i wydało decyzję uznającą automaty MFGP za substytut fliperów. Śledztwo musiało zostać umorzone, choć później okazało się, że automaty jednak należy zakwalifikować jako podlegające pod ustawę o grach losowych.

Nigdy nie zweryfikowano, czy spółka MFGP ani kolejne branżowe przedsiębiorstwa jej właściciela, podlegały ochronie pruszkowskich gangsterów, czy też ściągano z nich haracze. Choć niedługo potem Lech Kaczyński został ministrem sprawiedliwości, a parę lat później „Prawo i Sprawiedliwość” przejęła pełnię władzy w Polsce, w tym powierzając tekę ministra sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobro, nie podejmowano żadnych realnych czynności w tej sprawie, nie zdołano również udowodnić żadnego nielegalnego finansowania SLD przez branżę hazardową.

Pomimo upływu lat Masa nadal żywił sentyment do braci Kaczyńskich. Chyba nie zdarzyło się, by kiedykolwiek wypowiedział się negatywnie na temat kogokolwiek z ich otoczenia politycznego. Za dawną protekcję odwdzięczał się również korzystając ze swojej medialnej sławy, wielokrotnie deklarując w udzielanych wywiadach pełne poparcie dla prawicy: *„Od trzech lat informuję o tym organy ścigania i różne instytucje, ale wie pan, mury niechęci były. Natomiast teraz po zmianie rządu niby ten, powiem tak kolokwialnie, ch... PiS, jak to niektórzy twierdzą, no*

ale nie tak do końca, bo jedynie oni wzięli się za to solidnie, i dzięki panu ministrowi Ziobrze coś drgnęło. [...] Dopiero teraz, za czasów PiS-u, to moim zdaniem, jeśli chodzi przynajmniej o wymiar sprawiedliwości, to jest dobra zmiana”. Inny wywiad: „Uważam, że PiS dobrze robi, kończąc z tą sędziowską kastą. Trzeba zmienić sądy, szczególnie Sąd Najwyższy, gdzie taka pani Małgorzata Gersdorf bezczelnie mówi o 10 tys. zł, za które da się przeżyć tylko na prowincji... To podłe! Ta pani nie powinna nosić togi! Wziąć szczotę i pogonić całą tę sędziowską kastę! [...] Kibicuję zmianom w sądach i Zbigniewowi Ziobrze, żeby nie odpuszczał w reformowaniu polskiego sądownictwa!”.

Jednocześnie świadek koronny deklarował wolę... pełnienia funkcji ochroniarza Jarosława Kaczyńskiego. Pewnie dlatego kilka miesięcy później groził mi śmiercią, kiedy z prośbą o pomoc w rozwiązaniu problemów ze mną i z moim śledztwem zwróciła się do niego współpracowniczka flagowego posła z PiS-u. W 2017 r. mówił: *„Dla mnie prezes PiS Jarosław Kaczyński jest wielkim patriotą, ma wizję polityki i rządzenia państwem. [...] To najwybitniejszy polityk w Polsce. Nie wahałbym się zasłonić pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego własną pierśią w razie jakiegoś zamachu. Mógłbym pełnić taką misję, oczywiście wybrałbym też ekipę ludzi do ochrony prezesa”.*

Były już świadek koronny nie zrozumiał jednego. Wydawało mu się, że obciążając zeznaniami wrogów prawicy i chwając jej liderów, a jednocześnie milcząc na większość wiadomych mu tematów dotyczących Art-B, zapewnia sobie wzajemność. Tym czasem o żadnej symbiozie nie mogło być mowy. Jarosław Kaczyń-

ski nie żywi sentymentu do nikogo. Jest chłodnym i pragmatycznym politykiem, czego najlepszym przykładem są inwestycje budowlane negocjowane ze spółką człowieka jeszcze do niedawna obwinianego o udział w zabójstwie jego brata, czy zarzucanie konkurentom uwłaszczenia na publicznym majątku, kiedy sam poprzez spółkę Telegraf gromadził kapitał w równie godny potępienia sposób, kosztem podatników i społeczeństwa. W sytuacji w której okazało się, że Masa nadal popełnia przestępstwa¹⁴ i może to zaszkodzić wizerunkowi państwa, nikt nawet przez chwilę się nie wahał – były świadek koronny trafił wraz ze swoimi współnikami do aresztu. Lata nieudolnych, jednostronnych prób budowania antylewicowego i antyliberalnego sojuszu poszły na marne.

* * *

Protektorem Masy w świecie gangsterskim był jego wieloletni znajomy i kontrahent, a rzekomo nawet przyjaciel, Andrzej Koliowski pseud. Pershing – boss ożarowskiego gangu niepodporządkowanego tzw. zarządowi Mafii Pruszkowskiej, czyli „Starym Pruszkowskim”. Z uwagi na swoją silną pozycję w świecie przestępczym zachował niemal pełną niezależność, samodzielnie podejmował decyzje o ekspansji na tereny m.in. Gdańska czy Bydgoszczy. W ostatnich miesiącach swojego życia pozwolił

¹⁴ Do wyjaśnienia pozostały jeszcze dziejące się w najbliższym otoczeniu tego byłego już świadka koronnego m.in. niewyjaśnione interesy funkcjonariuszy programu ochrony świadków CBŚ, próby wymuszenia milionowej wartości haraczu od dawnych właścicieli autokomisu Magor z Bytomia i ich spadkobierców, czy liczne zastraszania. Nadal niewyjaśnione są również zabójstwa kilku jego kontrahentów.

Masie dołączyć do struktury ożarowskiej, co oznaczało, że Pruszków traci nad nim kontrolę. Tym samym ocalić miał majątek Sokołowskiego przed zagarnięciem przez „Starych”.

Andrzej Kolikowski był zaufanym kontrahentem Bogusława Bagsika, prezesa Art-B, czyli spółki częściowo finansującej spółkę Telegraf kontrolowaną przez Jarosława Kaczyńskiego. Pershing dużo czasu spędził w Izraelu w gościnie u Bagsika. W kolejnych latach prowadził windykację jego dłużników. Pełną listę wielomilionowych wierzytelności i oryginały pełnomocnictw do ich ściągania została przypadkowo skradziono z domu jednego z ludzi Kolikowskiego – Wiesława Peciaka pseud. Wicek. Włamania dokonał tzw. gang karateków, za co zostali oni poddani brutalnym torturom, obejmującym np. przewiercenie kolana. Pershing miał się radzić Bagsika w sprawach biznesowych, m.in. planowanego udziału w oszustwach gospodarczych i dalszej współpracy z senatorem Gawronikiem, który z kolei na krótko przejął po Bagsiku zarządzanie spółką Art-B. Świadek koronny uczestniczył w interesach z Gawronikiem, wiedział też o bliskiej znajomości Kolikowskiego i Bagsika oraz o niektórych elementach łączących ich interesów.

„D. powiedział mi, że chodzi o założenie firmy, która będzie handlowała papierosami pochodzącymi z przemytu i że jest to propozycja Gawronika. Mnie to zainteresowało i postanowiłem spotkać się z Gawronikiem. Po tym spotkaniu z D. pojechałem do Pershinga i powiedziałem mu o treści naszej rozmowy. Wtedy Pershing powiedział mi, że zna temat ponieważ Gawronik dzwonił wcześniej do niego i chciał od niego pieniądze na rozkręcenie

tego interesu. Pershing mówił mi też, że kontaktował się w tej sprawie z Bagsikiem i Bagsik odradził mu ten interes. Pershing powiedział, że jeżeli chcę to mogę się spotkać z Gawronikiem i posłuchać co ma do powiedzenia. Jednocześnie powiedział że-bym przekazał Gawronikowi, że nie będziemy w tym inwestować dużych pieniędzy. [...] Po moim spotkaniu z Gawronikiem i skontaktowaniu się Pershinga z Bagsikiem, Pershing mówił mi, że ma sporządzoną listę biznesmenów, którzy winni są pieniądze Baksikowi i z których te pieniądze teraz ściągają i listę tę otrzymał od Baksika. Pershing mówił, że część z tych biznesmenów jest dla niego nieosiągalna np. Dz., który przewalił Bagsika na milion dolarów i Bagsik mu to udowodnił a Dz. zobowiązał się zwrócić te pieniądze. Mówił też, że inni będą osiągalni i można z nich ściągnąć pieniądze. Z nazwisk, które wymienił Pershing pamiętam nazwiska Sekuły, Z. właściciela restauracji Bilbao i Gawronika.” – protokół przesłuchania świadka Jarosława Sokołowskiego z dnia 6 września 2000 r.

Kwestią otwartą pozostaje, czy Andrzej Koliowski dysponował wiedzą na temat finansowania spółki Telegraf pieniędzmi z Art-B, a jeśli tak, to czy podzielił się nią z Masą. O ile boss mógł dowiedzieć się o tym w ramach świadczonych Bagsikowi usług windykacyjnych, to uznać należy za mało prawdopodobne, by informacje te przekazał przyszłemu świadkowi koronnemu, ale nie można tego wykluczyć.

Rozdział XXIII

Cudzą mafię można zwalczać, swoją trzeba wspierać

W 2017 r. państwo włoskie zapewniało policyjną ochroną ponad 200 dziennikarzom piszącym o tamtejszej mafii. 10 z nich podlegało ścisłej, całodobowej ochronie fizycznej. Od 2007 r. ukrywają się Lirio Abbate (współautor książki *Complici* o powiązaniach bossa Cosa Nostry Bernardo Provenzano z politykami) i Roberto Saviano (autor książki pt. *Gomorra*, demaskującej kulisy działania Kamorry i jej najpotężniejszego klanu Casalesi). Za te publikacje mafia wydała na pisarzy wyroki śmierci. Objęcia Saviano szczególną ochroną żądali od włoskich władz zarówno zwyczajni internauci, jak i nobliści, dziennikarze, pisarze, reżyserzy filmowi. Międzynarodową petycję w tej sprawie podpisali m.in. Dario Fo, Michał Gorbaczow, Gunter Grass, Rita Levi Montalcini, Orhan Pamuk, Desmond Tutu, Wisława Szymborska, Ian McEwan, Lech Wałęsa, Elfriede Jelinek, Adam Michnik, Martin Scorsese, Nanni Moretti, Spike Lee czy Milos Forman. Apel uwzględniono, pisarz był przez lata bezpieczny. Ale dziś świat się zmienił.

* * *

Prawicowy szef MSW, lider partii „*Liga Północna*” i zarazem wicepremier Włoch Matteo Salvini zapowiadał w 2018 r. zakończenie finansowania policyjnej ochrony Roberta Saviano, który wciąż jest jednym z najważniejszych celów niedobitków klanu Casalesich i innych grup współtworzących Kamorrę. Mimo tego

uznał wydatek za zbędne obciążanie budżetu. Jego antyunijna, ksenofobiczna oraz antyliberalna polityka pozostaje bardzo zbieżna z wizją Europy i świata Jarosława Kaczyńskiego. Obu polityków łączy też zamiłowanie do militarizmu i państwa policyjnego. Włoski wicepremier idąc w ślady dyktatora Benito Mussoliniego, lubi występować publicznie w mundurach lub z policyjnymi odznakami. Po spotkaniu w siedzibie partii „Prawo i Sprawiedliwość” przy ul Nowogrodzkiej w Warszawie, którą przejść pomogły prawdopodobnie środki uzyskane od kontrolowanej przez Kamorrę neapolitańskiej spółki DI.FRA.BI, Salvini był bardzo zadowolony: „*Ja czuję się znakomicie, siedząc przy jednym stole z Jarosławem Kaczyńskim*”. Przeszkodą we współpracy nie jest skrajna prorosyjskość Włocha i publiczne gloryfikowanie Władimira Putina. Bynajmniej nie jest to zarzut do Jarosława Kaczyńskiego. Przeciwnie, to potwierdzenie jak wytrawnym i pragmatycznym jest on politykiem i jak bardzo potrafi się dostosować do zmieniającego się świata i realiów politycznych. I jak doskonale rozumie cenę władzy.

W powojennych Włoszech o władzę wciąż walczyły dwie partie – socjaliści (lewica) tworzący Włoską Partię Socjalistyczną i chadecy (prawica) z partii Chrześcijańska Demokracja. Dość powiedzieć, że formalnie nienawidzili się tak jak Jarosław Kaczyński ze Stefanem Niesiołowskim. Oficjalnie zwierali szeregi jedynie dla wyższego dobra, czyli przeciwko partii komunistycznej, której dopuszczenie do władzy w państwie NATO-wskim oznaczałoby blamaż całego antysowieckiego bloku państw zachodnich. Przez niemal 50 lat wyborcy wierzyli, że podział na lewicę

i prawicę decyduje o polityce państwa włoskiego – nie mogli być w większym błędzie...

Na początku lat 90-tych XX wieku Półwysep Apeniński nadal terroryzowała mafia, odpowiadająca za spektakularne egzekucje polityków, sędziów i funkcjonariuszy organów ścigania. W dwóch zamachach bombowych zamordowano legendarnych sędziów śledczych – Giovanni Falcone i Paolo Borsellino, którzy stojąc na czele sztabu antymafijnego doprowadzili do tzw. maxi-procesu. Oskarżyli i udowodnili winę kilkuset mafiozom za udział w sycylijskiej, zbrodniczej organizacji przestępczej – działającej niemal na całym świecie Cosa Nostrze. Sukces państwa był jednak chwilowy.

Falcone z małżonką Francescą Morvillo i Borsellino zostali zamordowani w dwóch zamachach bombowych, a wraz z nimi życie straciło ośmiu odpowiadających za ich ochronę funkcjonariuszy. Mafia chciała pokazać swoją siłę, dlatego zdecydowała się na spektakularne zamachy, z których jeden przeprowadzono wysadzając długi odcinek autostrady. Do tego celu posłużył ładunek wybuchowy o wadze 400 kg. Większość skazanych mafiosów szybko opuściła mury zakładów karnych, do czego przyczynił się życzliwy im Corrado Carnevale – sędzia wydziału kasacyjnego tamtejszego Sądu Najwyższego, który zawsze twierdził, że... w istnienie mafii nie wierzy.

Były burmistrz Palermo i włoski poseł a ówczesny europarlamentarzysta Salvatore Lima z Chrześcijańskiej Demokracji, mający pośredniczyć między parlamentarzystami a Cosa Nostrą, pożegnał się z życiem rozstrzelany w miejscu publicznym. Zabój-

stwo to miało „*zmotywować*” innych polityków do intensywniejszej pomocy przy usuwaniu skutków niekorzystnego dla mafii Maxiprocesu. Terror szalał, a posłowie lewicy i prawicy zarzekali się, że robią co mogą by wypenić przestępczość. I wtedy nadszedł dzień, kiedy w Mediolanie ktoś niechcący wyciągnął jeden, maleńki, papierowy prostokąt z samego dołu wielkiego domku z kart... Wszystko w jednej chwili runęło.

Tangentopoli, czyli po polsku Łapówkogród – tak media nazwały aferę korupcyjną ujawniającą hipokryzję polityków. Każdy przedsiębiorca w Mediolanie musiał od wartości każdego uzyskanego zamówienia publicznego odprowadzić nieformalną prowizję. Za jej pobór odpowiadali członkowie partii, którzy dzielili między sobą tak pozyskiwane pieniądze. Największe udziały w zyskach z tego haraczu miały wiodące partie: socjaliści i chadecy, ale swój kawałek tortu dostawali również przedstawiciele mniejszości, w tym zwalczani ze wszystkich sił komuniści. Identycznie wyglądała sytuacja w innych regionach poza Mediolanem. Dla wielu Włochów był to szok.

Na potrzeby prasy i telewizji politycy zakładali maski prawych (lub lewych), sprawiedliwych i uczciwych, ze wszystkich sił walczących o władzę. W istocie wynik wyborów nie miał większego znaczenia. Obie główne partie wciąż żyły w symbiozie, pieniądze i tak zawsze dzielono między sobą, a pozostawanie w opozycji było często nawet dużo wygodniejsze: politycy opozycji nie byli celami intensywnej krytyki społecznej ani za nic nie odpowiadali... Skandal w jednej chwili zniszczył partie rządzące Włochami przez 50 lat. Kolejnym kamykiem do ogródka władzy była

fatalna sytuacja gospodarcza. Polityka kupowania zasiłkami głosów wyborców doprowadziła kraj do poważnego kryzysu i wysokiego zadłużenia państwa.

W czasie wielkiej akcji nazwanej „*Mani Pulite*”, czyli „*Czyste ręce*”, wzburzeni morderstwami i korupcją Włosi doprowadzili do unicestwienia dotychczasowego porządku. Żadna z wiodących partii nie uzyskała później już władzy, a wręcz przeciwnie – szybko przestały one istnieć. Dwa tysiące polityków, urzędników i potężnych przemysłowców trafiło przed oblicze sądu, wielu popełniło samobójstwa. Ludzie mieli dość łapówek i dość kłamstw. Wtedy po raz kolejny okazało się, że poza korupcją przy przetargach publicznych politycy żyli w wielkiej przyjaźni ze światem przestępczym, w tym z Cosa Nostrą, która dbała o ich interesy np. mordując niewygodnych dziennikarzy i uczciwych urzędników.

Trzykrotny prawicowy premier Włoch Giulio Andreotti stojący na czele siedmiu rządów został skazany na karę 24 lat więzienia za zlecenie zabójstwa dziennikarza śledczego Mino Pecorellego, ujawniającego powiązania władzy z mafią. Później w kontrowersyjnych okolicznościach sąd kasacyjny ostatecznie go uniewinnił. Premier uniknął kary także za drugie zarzucane mu poważne przestępstwo, czyli za utrzymywanie kontaktu z mafią. Tym razem powodem tego nie był brak dostatecznych (niepodważonych w sądzie) dowodów, ale... przedawnienie tego przestępstwa.

Drugim wielkim przegranym stał się socjalistyczny premier Bettino Craxi, od którego zaczęła się cała afera. To jego najbliżsi współpracownicy zeznali, że dostarczali do siedziby Craxiego

miliardy lirów łapówek. Ten początkowo bagatelizował sprawę, ale w końcu po miesiącach przyznał, że łapówki są naturalną częścią systemu politycznego i wszyscy o tym wiedzieli i z tym się zgadzali – nie tylko socjaliści, ale wszystkie pięć wiodących partii politycznych ówczesnych Włoch (tzw. *Pentapartito*) z prawicową Chrześcijańską Demokracją na czele. Zamiast czekać na pewny wyrok skazujący uciekł do Tunezji, gdzie kilka lat później zmarł. Przed śmiercią wielokrotnie nazywał „Czyste ręce” spiskiem służb specjalnych, gdyż on nie miał sobie nic do zarzucenia.

Dlaczego książkę o polskiej prawicy podsumowuję historią włoskiej korupcji i sycylijskiej mafii? Ponieważ polscy politycy tzw. opcji chrześcijańskiej działają w identyczny sposób, jak ich włoscy koledzy. Również zlecają przestępczości zorganizowanej poważne przestępstwa kryminalne, zastraszają dziennikarzy, wymuszają łapówki, tuszują zabójstwa i wykorzystują brak wiedzy wyborców do kreowania swojego fałszywego wizerunku prawych i sprawiedliwych. Polska i Włochy to państwa bardzo podobne kulturowo. Łączy nas dominująca religia katolicka, trudna historia związana z rozdrobnieniem regionalnym i ciągłymi walkami o niepodległość oraz właśnie symbioza świata przestępczego ze światem polityki. U nas też władzę zdobywa się zasiłkami i zbrodnią, która niemal nikogo nie interesuje, a za jej ujawnianie grozi śmierć.

W mojej niemal 20-letniej karierze w sektorze komercyjnego bezpieczeństwa gospodarczego (wywiad gospodarczy) przeplatającej pracą dziennikarza śledczego miałem przeciwko sobie prze-

stępczość zorganizowaną, gangi ukraińsko i rosyjskojęzyczne, oficerów SB – włącznie z funkcjonariuszami owianego złą sławą komanda śmierci Departamentu 4 SB ds. Kościoła odpowiadającymi za szereg morderstw księży, w tym ks. Jerzego Popiełuszki, czy zblatowanych z paliówką byłych żołnierzy WSI. Zawsze jednak wiedziałem, że ich sferą działania są kanały, mrok, ponieważ światło dzienne i prawo stoją po mojej stronie. Obecnie jest inaczej. Władza została zinfiltrowana przez zera, które wykorzystują uzbrojone struktury państwowe do przestępstw. Identycznie było w 1981 r., kiedy powstała zorganizowana grupa przestępcza gen. Kiszczaka i gen. Jaruzelskiego (WRON), która wprowadziła stan wojenny, masowo łamała prawa obywatelskie, odpowiadała za niezliczoną liczbę bezprawnych uwięzień, tortur i zabójstw. Również wtedy tchórzliwie chowano się za plecami milicjantów i ochotników ORMO-wców.

W dzisiejszej Polsce grożono mi, że mój wizerunek zostanie zniszczony listem gończym wystawionym na podstawie zeznań leczącej się psychiatrycznie prostytutki udającej skrajnie katoliczką sympatyczkę „*Prawa i Sprawiedliwości*”. Grożono mi, że jak zostanę zatrzymany i trafię do kieleckiego aresztu, to skończę jak Stachowiak, co zważywszy na mój ówczesny bardzo zły stan zdrowia byłoby proste do zrealizowania. Jedno porażenie paralizatorem zatrzymałoby moje serce na zawsze, co było wiadome i odpowiadającej za kontakty ze mną policjantce Wojewódzkiej Komendy Policji w Kielcach podkom. Annie Sularz i prywatnie zaprzyjaźnionemu z Małgorzatą Wassermann i Zbigniewem Ziobrą prokuratorowi Mariuszowi Giemzie z Prokuratury Rejonowej

Kielce-Zachód, który zdecydował o postawieniu mi wbrew dowodom zarzutów i o faktycznym objęciu protekcją sprawców rozboju, których wynajęto aby ukraść mój laptop i telefon i w ten sposób odkryć tożsamość moich informatorów. Dziś dziękuję im za tamte działania niniejszą książką.

Giovanni Falcone zrozumiał, że nie można rozbić mafii prowadząc jednostkowe, wyrwane z kontekstu śledztwa w sprawie poszczególnych mniejszych i większych przestępstw. Na tym polega istota przestępczości zorganizowanej, że dzieli ona swoją działalność na ogromną ilość pojedynczych korupcji, zastraszeń i zabójstw powierzając ich wykonanie różnym, celowo wymieszanym sprawcom pochodzącym z różnych środowisk, tak aby niedociekliwy obserwator nie zdołał zauważyć ich wzajemnych powiązań. W polskiej kinematografii uproszczoną wersję tej filozofii przedstawił film „*Trójkąt Bermudzki*”, w którym trzech kolegów dokonało nawzajem zabójstw swoich wrogów. Każdy z nich miał niepodważalne alibi na czas śmierci swojego wroga, a zarazem nie miał motywu by połączyć go ze zbrodnią której w imieniu kolegi sam dokonał.

Jedynie połączenie wielu różnych spraw w wielką, skomplikowaną mozaikę wzajemnych powiązań i przepływu korzyści umożliwia zrozumienie tego, czym jest przestępczość zorganizowana i jej najwyższy stopień organizacyjny – mafia. Żadna z pojedynczych historii opisanych w tej książce oddzielnie nie ma znaczenia dla całej Polski, ale w powiązaniu ukazują one jak wygląda dzisiejsza, polska quasi-mafia zbudowana z wydających polecenia i nadużywających uprawnień polityków, poziomu wykonaw-

czego pośredniczącego między politykami oraz dokonującymi zabójstw, pobić i zastraszeń gangsterami, usłużnych (awansowanych przez oczywiście polityka) policjantów i prokuratorów. W końcu szerokie spojrzenie „*Big Picture*” ukazuje łączną wartość systematycznie osiągniętych z tej działalności korzyści, które po skumulowaniu sięgają miliardów zł. A wszystko to pod pozorem pokornego i bogobożnego realizowania misji Wielkiej Polski, która instrumentalnie wykorzystuje naiwność wyborców. We Włoszech niektórzy sędziowie i politycy mówili, że nie wierzą w mafię, że Cosa Nostra nie istnieje. Dzięki temu mogła ona wyrosnąć na potęgę zdolną do wysadzenia autostrady z uczciwym sędzią śledczym Giovanni Falcone, który wykorzystując swoje godne księgowego, a raczej biegłego rewidenta, umiejętności analizy finansowej i skrupulatnego liczenia ujawnił, a następnie rozbił tron sycylijskiej mafii.

W tym opracowaniu przemilczałem co najmniej kilkadziesiąt poważnych afer związanych z dzisiaj czołowymi politykami i urzędnikami państwowymi. Ich ujawnienie teraz niczego nie zmieni, gdyż sami musieliby sobie udowadniać przestępstwa i wносить na własne nazwisko akty oskarżenia. Tego oczywiście nie zrobią. Dlatego nie piszę o... handlu dziećmi. O nazwiskach konkretnych pedofilów. O tym gdzie ulokowano pieniądze z wielu poważnych przestępstw gospodarczych. Kto zalewał Kaliningrad złotem z przemytu. Dokąd latały pewne samoloty. Co zakopywano przy polanie w podkobyłkowskich lasach. Dlaczego zabójca dziennikarza śledczego Jana Kuciaka i jego narzeczonej szkolili się w Polsce i kogo ważnego tutaj poznał. Z której kopalni węgla

kamiennego pieniądze popłynęły do Włoch i w który konkretnie region. Który prokurator sypiał z którą posłanką z sejmowej komisji śledczej. Kto, dzięki komu i które przejął kamienice i mieszkania. Czyj homoseksualny kochanek zlecił podejrzenie gardel kobiecie i mężczyźnie. Który szef ABW cierpiał na paranoję, a wszystkie osoby ze swojego otoczenia podejrzewał o spiskowanie z Rosjanami. Kierowca którego pravicowego lidera odwiedzał warszawską agencję towarzyską dla gejów (uczęszczaną przez elitę, m.in. aktora Pawła D.) i wybierał dla niego pięknych nastoletnich chłopców. Kto wieszał świadków w sprawie mafii węglowej w sosnowieckich i katowickich hotelach. W których jeszcze agencjach towarzyskich nagrywano VIP-ów. Kto wykreował od zera potężną zorganizowaną grupę przestępczą o charakterze zbrojnym odpowiadającą za zabójstwa, uprowadzenia i handel narkotykami. Kto krył korupcję w samorządach. Po co o tym teraz pisać? Lepiej zostawić po sobie długi testament.

Zapraszam Cię do lektury drugiego działu tej książki. Zobacz na własne oczy, jak w dzisiejszej Polsce wygląda prokuratorskie śledztwo i w jaki sposób nielegalnymi prowokacjami CBA lub ABW wrabia się ludzi w przestępstwa. **Każdy z Was może zostać zniszczony w identyczny lub podobny sposób.** Wystarczy stanąć na drodze interesom przestępców, infiltrujących dziś władzę.

Kazimierz Turaliński

CZEŚĆ II – REAKCJA

Prawda nie ma znaczenia. Liczy się tylko interes „*swoich*”, a świętych nie ma ani na lewicy, ani na prawicy. Dlatego głosując nigdy nie wybierasz między partiami. Zawsze wybierasz między „*swoją*” partią a Polską.

Grożono mi zniszczeniem mojego wizerunku przez wystawienie za mną hańbiącego listu gończego.

Grożono mi, że po aresztowaniu zostaną przewieziony na kielecką komendę policji i **zamordowany tak jak Igor Stachowiak**.

Grożono mi **skompromitowaniem mnie nagraniami video** ze spotkania z Aleksandrą Sarugą.

Sprawcy żądali natychmiastowego **wycofania zgłoszenia** popełnienia przez Pawła Sarugę i towarzyszące mu osoby rozboju, mającego na celu **kradzież mojego laptopa, tabletu i telefonu**, na których (według zleceniodawców rozboju) miał się znajdować zgromadzony przeze mnie materiał dowodowy, **wraz z nazwiskami moich chronionych prawem prasowym informatorów**.

Sprawcy żądali **natychmiastowego wycofania** złożonego przeze mnie **doniesienia przeciwko prokuratorowi Mariuszowi Giemzie**.

Prokurator Mariusz Giemza próbował rękami policjantów przejąć nośniki danych, których sprawcy rozboju nie zdołali ukraść.

Wiele miesięcy poświęciła najpewniej **agentka CBA od ludzi Mariusza Kamińskiego** by wyprodukować fałszywe dowody przeciwko mnie dla prokuratora Mariusza Giemzy. Zawiodła.

Oto, jak do tego doszło. **Poznaj modus operandi prowokacji**.

współpraca, przyjaźń i/lub rodzina

konflikt

Sejmowa Komisja Śledcza ds. Amber Gold

Małgorzata
Wassermann
poseł PiS



Stanisła
Pięta
poseł PiS

tu:
FUNDATORZY
Fundacji
ominiętych
przez system



Mariusz
Giemza
prokurator
z Kielc



Renata
Szewczyk



Arkadiusz
Bąk

Kazimierz
Turaliński



Katarzyna
Krasniqi



Krzysztof
Adach



Ervis
Krasniqi



Paweł
Saruga



Aleksandra
Saruga
z domu Bąk
(pseud. Skiba)



Janusz
Saruga

sprawcy rozboju, grózb i szantażu filmem porno

STAN FAKTYCZNY – przebieg prowokacji „Agentki Olki”

Latem 2016 r. zostałem poproszony o wsparcie Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold. Miałem przygotować analizę kryminalną sprawy, przeprowadzić pogłębiony wywiad gospodarczy, zweryfikować główne tezy na temat okoliczności i genezy afery a także naprowadzić Komisję na istotne wątki i współredagować pytania do świadków. Jak usłyszałem, moją osobę zaakceptowała „góra”, co oznaczało decyzję Jarosława Kaczyńskiego.

Zaufanie posłów prawicy zyskałem w czasach afery autostradowej ujawnieniem zorganizowanych przestępstw ekonomicznych w sektorze budownictwa drogowego. Szczegóły tamtego śledztwa opisałem w książce pt. *„Przestępstwa w budownictwie”*. Sprawa była wielowątkowa i skomplikowana. Dość powiedzieć, że porażki z branżowymi potentatami dwukrotnie doznała wtedy ABW, oczywiście posiadająca możliwości działania nieporównywalnie większe od moich. Po latach doprowadziłem do precedensowego skazania człowieka dokonującego masowych oszustw na zlecenie jednej z największych giełdowych spółek budowlanych. Każdego roku zamyka się dziesiątki tysięcy oszustów, to śledztwo było jednak wyjątkowe – uzasadnienie wyroku wprost wskazywało na działanie skazanego na rzecz spółki giełdowej, która była świadomym beneficjentem poważnych przestępstw.

Po nawiązaniu współpracy z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold samodzielnie zweryfikowałem zamknięte w niezliczonych tomach akt ustalenia dotychczasowego śledztwa. Analiza

zebranego materiału dowodowego, danych finansowych spółek i informacji pozyskanych w toku czynności terenowych wykluczyła jakąkolwiek winę Donalda Tuska. Poza ogólnikami nie prowadziły do niego żadne dowody, a próba uwikłania w sprawę syna premiera – Michała Tuska – była ewidentnie zaaranżowana przez Marcina P. Natrafiłem za to na wyraźne ślady prowadzące do rzeczywistych organizatorów przestępstwa, a także wskazałem imiennie łącznika przekazującego małżeństwu P. polecenia działania. W obszernej pisemnej analizie przedstawiłem dowody przemawiające za takim stanem rzeczy oraz siatkę stwierdzonych powiązań. W tym czasie działy się rzeczy dziwne.

Choć w teorii stałem z ABW po tej samej stronie, gdyż również realizowałem czynności na rzecz Skarbu Państwa, to miałem tzw. *japończyka*, czyli praktykowaną m.in. w Związku Radzieckim jawną obserwację mającą sprawiać, że „*dysydent*” czuje się ciągle kontrolowany. Bynajmniej nie była to ochrona. W tym czasie funkcjonariusze nachodzili moich kontrahentów. Nie pytali o to jaki jestem i co robię – oni chcieli potwierdzenia konkretnych zarzutów, a że nie miały one nic wspólnego z rzeczywistością, to wciąż otrzymywali odmowy. W końcu dotarła do mnie propozycja obsługi dużego kontraktu (optymalizacja grupy spółek kapitałowych), który jak sprawdziłem, wyszedł nie z rynku a od zorganizowanej grupy przestępczej. Kilka miesięcy później została ona rozbita a z akt sprawy wynikało, że w czasie kontaktu ze mną był już zabezpieczony obciążający ją materiał dowodowy.

O faktach tych na bieżąco informowałem posłów z Komisji, nie mogli więc mieć zastrzeżeń co do mojej lojalności ani legalności

podejmowanych działań. Pod koniec października 2016 r., kiedy moja praca była już faktycznie zakończona, z Komisji zaczęły wypływać materiały objęte ochroną prawną. Do dziennikarzy, w tym tych ze mną zaprzyjaźnionych, trafił np. komplet moich danych, włącznie z danymi teleadresowymi. Od razu wiedziałem kto był źródłem tego przecieku i kto te materiały wcześniej kopiował, ale usłyszałem, że mam nie podejmować w tej sprawie żadnych działań. Jak się też okazało, ABW nie prowadziła względem mnie żadnych czynności, a więc albo ktoś podszywał się pod Agencję z wykorzystaniem sfałszowanych legitymacji, albo byli to jej funkcjonariusze działający „*prywatnie*”, czyli nielegalnie. To również nikogo nie zainteresowało. Na tym etapie było już pewne, że Małgorzata Wassermann nie panuje nad Komisją i nawet nie próbuje udawać, że ma ona dla niej jakiegokolwiek znaczenie¹⁵. Liczył się tylko Donald Tusk, w którego zniszczeniu jak się okazało ja nie byłem skłonny wbrew faktom pomóc.

W tygodniach poprzedzających koniec mojej pracy dla Komisji poczułem się jakbym przebywał w innym świecie. Posłowie i ich asystenci zachowywali przy mnie coraz większą szczerłość co do swoich poglądów i planów. Otrzymałem materiały prawem chronione, których nie powinienem uzyskać. Dzieleno się ze mną planami biznesowymi i „*śledczymi*”, czyli niszczenia politycznych przeciwników, których prawdziwość niestety potwierdził

¹⁵ Po mojej rezygnacji ABW nadal ingerowała w prace Komisji, ginęły dyski twarde z materiałem dowodowym, ujawniono podczas transmisji telewizyjnej głos zeznającej funkcjonariuszki operacyjnej, przekazywano wybrakowany materiał dowodowy itp.

dalszy przebieg wydarzeń. Szczerze rozmawiano ze mną oczekując, że korzystając z moich kontaktów m.in. w świecie detektywistycznym i wśród byłych oficerów zdobędę „haki” na ludzi z czarnej listy. Konsultowano ze mną działania, które uznałem za przestępcze i zbieżne z filozofią NSDAP, a których część opisałem w niniejszej książce.

Na początku listopada 2016 r. złożyłem rezygnację ze stanowiska i uznałem temat za zamknięty – w końcu to zlecenie jakich było wiele. Jediną konsekwencją mojego odcięcia od polityków była awantura na FB z Renatą Szewczyk. Początkowo (w listopadzie) tylko dziwiła się, dlaczego nie chciałem dalej pracować dla Komisji, ale już 19 grudnia była po prostu wściekła. Twierdziła, że przeze mnie został „nadszarpnięty autorytet” polityczny posła Stanisława Pięty i że zawiodłem Komisję, a szerzej o tej sprawie ma porozmawiać „na żywo pod koniec stycznia”. Jednocześnie kłótnia dotyczyła Arkadiusza Bąka, który nieoczekiwanie po wygranych przez prawicę wyborach miał wrócić do prowadzenia interesów w Polsce. Kilka lat wcześniej to ja przerwałem jego „investycje” w składowiska odpadów i skłoniłem go do emigracji złożonym do prokuratury zawiadomieniem. Jak się okazało Bąk znów miał być „zaufany”, czego ja absolutnie nie akceptowałem.

Pisemna rozmowa z Renatą Szewczyk na temat jej współpracy z Arkadiuszem Bąkiem miała być według niej „oczywiście wyreżyserowanym szantażem typowo esbeckim”. W przesyłanych tamtego dnia wiadomościach pisała m.in. (pisownia oryginalna): „Jakoś wtedy nie przeszkadzało ci bycie na utrzymaniu mafii prawda?”, „Dzięki mnie zrobiłeś karierę” (tego samego zwrotu uży-

wał potem Masa zwracając się do mnie w sprawie Renaty Szewczyk), „zważaj na to co do mnie piszesz bo jak do Ciebie to wróci”, „Inna z kolei osoba to Ci przybliży konkretnie , też chciała jakieś kompromitujące info na Twój temat”, „Miałeś mnie za debila ? uważałeś, że sie niczego nie nauczyłam od Ciebie ?”, „Wiem bo masz rację, że wiele jeszcze wyjdzie spraw i życzę Ci żebyś nie musiał składać wypowiedzenia na Koźmińskiego tak jak na AG !”. Tego dnia zamknąłem znajomość z Renatą Szewczyk i zapomniałem o sprawie.

Zająłem się pisaniem zakontraktowanych książek, a także organizacją od dawna planowanej kancelarii prawno-detektywistycznej, co opóźniła nagła śmierć mojego ojca. W kilka tygodni po tym smutnym wydarzeniu kontakt, poprzez wspólnego znajomego, nawiązała ze mną niespełna 25-letnia Aleksandra z Tumlina – wsi leżącej pod Kielcami, posługująca się fałszywym nazwiskiem „Skiba”, a jak się później okazało również pozorująca zupełnie inną osobowość od jej prawdziwej. Została mi polecona jako osoba, której „warto pomóc”. Miała być ofiarą przemocy domowej i szukać pracy, najchętniej asystentki lub związanej z rysowaniem, co było jej pasją. Wykazywała się bardzo dużą wiedzą z zakresu białego wywiadu. Samodzielnie potrafiła weryfikować powiązania kapitałowo-osobowe podmiotów gospodarczych i trafnie typować tzw. farmy trolli internetowych. Od maja 2017 r. wolontaryjnie dostarczała mi informacje w sprawie śmierci Magdaleny Żuk.

Już po kilku dniach wymieniania lakonicznych wiadomości zaproponowała spotkanie w Warszawie 10 kwietnia 2017 r. na ob-

chodach rocznicy katastrofy smoleńskiej. Wtedy nie znalazłem dla niej czasu. W międzyczasie kobieta dzieliła się ze mną swoją fascynacją dziennikarstwem śledczym i światopoglądem, przypadkowo w najdrobniejszych szczegółach zgodnym z moim. W ciągu najbliższych tygodni bardzo skróciliśmy dystans, nasze prowadzone przez internet rozmowy przeszły na tematy prywatne. Zwierzała mi się z tego, jak bardzo krzywdzą ją jej najbliżsi i ze swoich marzeń o przyszłości. Wielokrotnie naciskała na spotkanie, do którego w końcu doszło w czerwcu 2017 r. Nie wykazywałem się wtedy dużą ostrożnością, ponieważ osoba ta była z polecenia, ja nie prowadziłem aktualnie żadnych dużych spraw, a do tego w czasie żałoby nie specjalnie przejmowałem się tym, co normalnie wzbudziłoby moje podejrzenia.

Nasza znajomość trwała do listopada. W międzyczasie kobieta zdążyła wyjść za mąż, wyznać mi miłość i wielokrotnie szantażować mnie samobójstwem, jeśli zerwę z nią znajomość. Twierdziła, że ślub wynika z presji biciem i szantażem, że czuje odrazę do kontaktów seksualnych z wymuszonym mężem, którego uważa za ograniczonego emocjonalnie oraz intelektualnie i że boi się, że zostanie przez szaloną matkę zamordowana – jak tłumaczyła, z tych właśnie powodów przez początkowe miesiące naszej znajomości zatajała istnienie narzeczonego. Jednocześnie wielokrotnie relacjonowała mi akty przemocy dziejące się w jej domu, w tym skupione na jej 8-letniej siostrze Hani. Wzbudzała tym wielkie współczucie, nie tylko we mnie ale i u wielu innych ludzi.

Nie pozwalała informować o sprawie policji, gdyż obawiała się zniszczenia tym jej rodziny. Prosiła jednak, abym pomógł jej

znaleźć pracę w innym mieście i wynająć mieszkanie, a później zaproponowaną przeze mnie psychoterapię dla ofiary przemocy, gdyż jej marzeniem było normalne życie, normalna rodzina.

Bardzo chciała zamieszkać ze mną (prosiła dosłownie o „*przygarnięcie*” jej już po miesiącu od naszego spotkania) i wspólnie pracować, uczyć się zawodu wywiadowcy gospodarczego. Byłem temu przeciwny, dlatego uzależniałem udzielenie pomocy od czasowego zerwania naszej znajomości lub chociaż jej ograniczenia. Chciałem aby się usamodzielniała, miała niezależne ode mnie źródło dochodów i przeszła całą psychoterapię, a dzięki temu odzyskała równowagę psychiczną, która w okolicach jej październikowego ślubu była wyraźnie zaburzona.

Aby być blisko mnie namówiła męża, by po ślubie zamieszkali na Śląsku, dzięki czemu mogłaby bywać w otwieranej tam kancelarii. Prosiłem ją, aby tego nie robiła, nie chciałem jej tam widywać. Odradziłem jej też wprowadzenie się do Bytomia, w którym znaleźli mieszkanie. Ilekroć próbowałem zakończyć znajomość przesyłała mi wiadomości zapowiadające jej samobójstwo. Twierdziła, że nie jest w stanie beze mnie żyć. Jak wielokrotnie mi mówiła: i tak zawsze i wszędzie mnie znajdzie.

W końcu zgodziłem się, by mogła przez jakiś czas pracować we właśnie otwieranej kancelarii, choć naciskałem aby docelowo zatrudniła się gdzieś indziej i spróbowała być niezależną oraz skończyła studia, które dadzą jej pewny zawód na przyszłość. Nigdy nie poznała mojego adresu – byłem przekonany, że jeśli wiedziałyby gdzie mieszkam, to spędzałyby u mnie każdą chwilę. Przez ostatnie miesiące znajomości dosłownie codziennie prosiła o

spotkanie, przesyłała setki swoich aktów i planowała imiona naszych dzieci. Co ważne, w sumie widzieliśmy się tylko kilka razy, z tego powodu wciąż miała pretensje, że nie mam dla niej czasu.

Po jej ślubie kilkakrotnie próbowałem zerwać naszą znajomość, nie dopuszczałem opcji dalszych spotkań w sytuacji, w której właśnie założyła rodzinę. Wtedy podjęła decyzję o wyjeździe z Kielc i kategorycznym odejściu od męża. Kiedy w wyniku jej kontrowersyjnych zachowań po raz kolejny odmawiałem dalszego angażowania się w jej sprawy, przesyłała mi zdjęcia swojego podciętego nadgarstka i strumienia krwi. Dzwoniła też do mnie z lasu, w którym miała stać pod grubą gałęzią z pętlą wisielczą z psiej smyczy na szyi. Wciąż powtarzała, że odbierze sobie życie jeśli jej nie zabiorę z tego piekła i się jej wyrzeknę, a jeśli zawiadomię policję, to i tak w końcu to zrobi. Koniecznie chciała abym zabrał ją z domu 3 listopada 2017 r. Jak mówiła, to nie może być żaden inny dzień, tylko ten.

3 listopada Aleksandra przyjechała do Warszawy. Jak twierdziła odeszła od męża i zostawiła mu list pożegnalny. Wytypowałem dla niej ośrodek pomocy dla ofiar przemocy w rodzinie, w którym przejść miała długotrwałą psychoterapię, a także uzgodniłem spotkanie z właścicielem mieszkania do wynajęcia, zlokalizowanego w willowej części warszawskiej Białołęki. Umówiliśmy się też na drugi dzień na zakupy – do miasta przyjechała tylko z jedną torbą, nie miała większości niezbędnych do życia rzeczy, w tym wielu ubrań ani potrzebnych jej na co dzień kosmetyków, żadnych naczyń itp. Nie dała rady wziąć ze sobą komputera, prosiła więc abym ja przyniósł na spotkanie swój laptop.

4 listopada wieczorem ktoś zapukał do drzwi nowego mieszkania Aleksandry Sarugi, którego adresu podobno nikt miał nie znać. Na korytarzu doszło do krótkiej awantury. W tym czasie zdążyłem połączyć się z numerem 112. Zaraz potem do lokalu wpadł mąż Aleksandry – Paweł Saruga w towarzystwie Albańczyka Ervisa Krasniqi, Katarzyny Krasniqi¹⁶ i Janusza Sarugi. Z zachowania napastników wynikało, że na zewnątrz są jeszcze inne współdziałające z nimi osoby. Później dowiedziałem się, że lokal miał obserwować Krzysztof Adach – mąż Edyty Sarugi, czyli siostry Pawła Sarugi. On też przywiózł Aleksandrę Sarugę dzień wcześniej samochodem do Warszawy – kłamała więc pisząc mi o tym, że uciekła z domu pozostawiając mężowi list zamykający ich małżeństwo.

Co było dla mnie zaskoczeniem, napastników interesował tylko mój laptop i tablet. Szukali też w moich rzeczach telefonu, który zdążyłem wcześniej ukryć włączając nagrywanie. Żądali wydania haseł dostępowych do sprzętu. Albańczyk po angielsku groził

¹⁶ Młodsza siostra Katarzyny Krasniqi mieszka na stałe w Bielsku Białej, czyli w tym samym mieście co Arkadiusz Bąk i poseł Stanisław Pięta. Wcześniej Katarzyna z drugą siostrą Kamilą i z Albańczykami mieszkały w Szkocji, w Glasgow Lanarkshire G52. Obecnie Katarzyna Krasniqi pracuje w Glasgow w Kelvinhaugh. Rodzina Albańczyków to sympatycy skrajnie nacjonalistycznej partii albańskiej Sojusz Czerwono-Czarny i etnicznej organizacji terrorystycznej UÇK (alb. Ushtria Çlirimtare e Kosovës – Armia Wyzwolenia Kosowa), odpowiadającej za prześladowania, porwania, tortury i masakry ludności cywilnej, finansowana m.in. handlem narkotykami i narządami (sercami i nerkami) pobieranymi od osób uprowadzonych a następnie sprzedawanymi w Europie, Izraelu oraz Turcji. Skrajnie wrogo nastawiona do Rosji i Rosjan.

mi obcięciem głowy, podejrzeniem gardła, twierdził że jest kryminalistą z „*albańskiej mafii*” i że mnie zamorduje jeśli nie wydam mu haseł dostępowych i telefonu. Tak się nie zachowują sprawcy przemocy w rodzinie, ich interesuje zemsta za odebranie im ich ofiary, a nie kradzież starannie wyselekcjonowanych sprzętów, które łączyło jedno – zawierają nośniki danych, które zazwyczaj miałem przy sobie w pracy. Zawsze zabierałem je na spotkania z politykami, klientami i informatorami, niektórzy żartowali nawet, że w plecaku noszę więcej tajemnic niż archiwa IPN-u. Zignorowano przy tym mój portfel i drogi zegarek. Jedyne skradziono zza etui tabletu kilkaset złotych, które zawsze miałem tam na drobne wydatki typu kawa na mieście czy tak-sówka.

Napad się nie powiódł. Było bardzo głośno, na klatkę schodową wyszli inni lokatorzy. Przyjechała też policja (sierż. Mariusz Pietroń i st. post. Grzegorz Marculewicz). Katarzyna Krasniqi uciekała z moimi rzeczami po schodach, ale świadkami tego byli wspomniani lokatorzy, w związku z czym policjanci musieli ją zawrócić na górę do wyjaśnienia sprawy. To był ewidentny rozbój, czyli jedno z najcięższych gatunkowo przestępstw kryminalnych – zagrożone karą do 12 lat więzienia. Sprawcy usiłowali wynieść moje rzeczy o wartości kilku tysięcy zł, czemu przeszkodziły jedynie osoby trzecie. Funkcjonariusze zastali mnie leżącego z rozbitą głową, otoczonego przez kilku agresywnych mężczyzn, w tym niemieszkającego w Polsce i nawet niemówiącego po polsku Albańczyka. W takim przypadku standardem jest tymczasowe aresztowanie, jednak nic takiego nie nastąpiło. Prze-

stępców wylegitymowano i zwolniono, choć Albańczyk z (jak się okazało) żoną śmiali się, że oni zaraz wyjeżdżają z Polski a jak będzie trzeba to wyjadą z Unii Europejskiej i można ich „pocalować”. Faktycznie zaraz po napaści opuścili terytorium kraju i w sprawie rozboju nie zostali nawet przesłuchani.

W wielką panikę wpadł jedynie Paweł Saruga, wyraźnie przerażony rozwojem wydarzeń. Nie spodziewał się świadków i interwencji policji. Padł wtedy na środku pokoju na kolana, zaczął płakać, wyjął skądś krzyżyk i błagał policjantów by go wypuścili, powołując się na wielką katolicką wiarę i jego dane na Jezusa Chrystusa słowo, że nie jest przestępcą... Nie tylko wydawało się to żalosne, ale faktycznie ujawniało światopogląd sprawców.

Z miejsca zdarzenia zostałem przewieziony karetką do bródnowskiego szpitala, a Aleksandra Saruga w przyjacielskiej atmosferze wróciła z przestępcami do domu męża, czyli do podkieleckiej wsi Borki przy Mniowie.

Po opuszczeniu szpitala udałem się na najbliższy bródnowski komisariat, gdzie planowałem złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Niestety, na miejscu wyszedł do mnie, jeżeli pamięć mnie nie myli, aspirant, który wbrew przepisom odmówił mi podjęcia czynności. Krótco przed naszą rozmową widziałem przy nim sierż. Mariusza Pietronia. Dowodzący zmianą twierdził, że „on wie co tam się stało” i żadnego zgłoszenia nie przyjmie. Gdy powiedziałem, że nie wyjdę dopóki tego nie zrobi, ściągnięto po mnie policjanta z drugiego końca miasta, który miał mnie przewieźć cywilnym samochodem na „Białołękę”, gdyż „Bródno” odmówiło „mieszania się” w tę sprawę. W kolejce za mną

stali jeszcze młodzi ludzie, którym skradziono tablice rejestracyjne i od nich przyjęto zgłoszenie.

Na Białołęce wyszedł do mnie człowiek podający się za „naczelnika” i próbował przekonać, że nie doszło na moją szkodę do żadnego przestępstwa, bo „przecież odzyskałem komputer” i to „szkoda czasu bo to tylko wykroczenie, jak w końcu ukradli tylko kilkaset zł”. Na moje pytanie od kiedy to według niego rozboj jest tzw. czynem przepołowionym (czyli w zależności od wartości szkód podzielonym na wykroczenie i przestępstwo) i czy słyszał o formie stadialnej usiłowania dokonania rozboju, przy jednoczesnym wypełnieniu już znamion dokonania tego przestępstwa w momencie powiązanego ze stosowaniem przemocy fizycznego przejścia władztwa nad cudzą rzeczą, nie był w stanie kontynuować swojego wywodu. Na przesłuchanie czekałem wiele godzin, które umiliła mi rozmowa ze świadkiem przestępstwa, który wezwał policję do pijanego kierowcy i w związku z tym został zabrany na komisariat i całą noc musiał spędzić w poczekalni.

Aby narracja zachowała sens, uprzedzić należy fakty. Otóż, w późniejszym czasie rodzina Aleksandry Sarugi forsować zaczęła wersję, że **kobieta została przeze mnie... uprowadzona**, choć przez cały czas rzekomego „porwania” wymieniała z rodziną SMS-y i przeprowadziła z nią kilka długich rozmów telefonicznych. Przez ten pryzmat oceniać należy przysze wydarzenia.

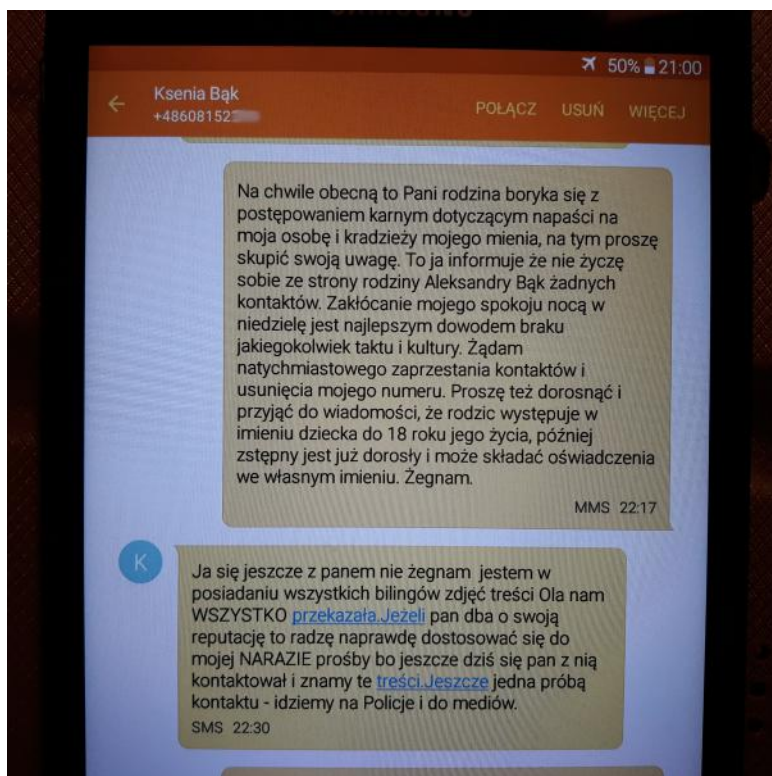
Następnego dnia po napaści Aleksandra Saruga sama napisała do mnie via Facebook. Przepraszała mnie za to co się stało, twierdziła że odciągała ode mnie napastników, że nie dała mi zrobić

krzywdy. Potwierdziła, że widziała kradzież mojego laptopa i tabletu. Dialog urwał się po moich deklaracjach, że nie odpuszczę sprawy i złożyłem już doniesienie, a także, że wiem już co napisała w poprzedzającym napaść SMS-ie. Wtedy odpisał mi z jej konta Paweł Saruga (rozpoznałem odmienną składnię zdań, co później zostało przez niego potwierdzone w zeznaniach), twierdząc jako ona, że mąż wybaczył jej wszystko i chce z nim zacząć nowe życie. Odpowiedziałem, że rozpoznaję inną składnię wypowiedzi, więc wiem że nie rozmawiam już z Aleksandrą Sarugą. Parę godzin później zaczęła kontaktować się ze mną... matka Aleksandry Sarugi – Ksenia Bąk. Nie odbierałem jej telefonów, więc przysyłała mi SMS-y z informacjami, że pójdzie do mediów i na policję, czym w domyśle zniszczy mi karierę. Warunkiem jej milczenia miało być „zostawienie w spokoju jej rodziny”. Twierdziła też, że Aleksandra Saruga „dała im wszystko”, w tym jakieś zdjęcia, które mają mnie (też w domyśle) skompromitować.

Pierwszy SMS od Kseni Bąk z 5 listopada 2017 r. (pisownia oryginalna):

„Po pierwsze nie życzę sobie jakiegokolwiek zakłócania spokoju mojej córce Oli i mojej rodzinie. Nie zastosowanie się do naszej prośby oraz jakakolwiek próba kontaktu będzie skutkowała zaawidowaniem policji o nękanii. Jeżeli pan tego nie zrozumie będziemy zmuszeni skierować sprawę na drogę prawną i rozgłosić manipulowanie naszą córką i szantażę naszą” [wiadomość była urwana].

Moja odpowiedź:



Sprostowanie – to Aleksandra Saruga (Bąk) tego dnia sama do mnie napisała, ja jedynie odpowiedziałem na jej wiadomość, ale faktycznie „*treści*” były dla przestępców szokujące. Otóż napisałem, że nie odpuszczę ścigania sprawców rozboju, a jak zrozumiałem, Aleksandra Saruga pisała do mnie w celu załagodzenia sprawy i załatwienia jej polubownie. **Moja odpowiedź na pierwszą jej wiadomość (z pytaniem: „*Jak się czujesz?*”)**

brzmiała: „to zależy o co pytasz / do 7 rano składałem doniesienie na policji / na Pawła, tą cudowną Kasię, jej wspaniałego męża i starszego pana / rodzina Pawła to kryminaliści / Kaśka kradła jak doświadczony złodziej”. Odpowiedź Aleksandry Sarugi: „Przepraszam że Cię skrzywdzili”. Ostatnia moja wiadomość przesłana do Aleksandry Sarugi zaczynała się słowami: „*W tej chwili mnie interesuje wyłącznie sprawa karna*”. Natomiast powyższe SMS-y od Kseni Bąk odczytałem już jako szantaż („*jestem w posiadaniu wszystkich zdjęć treści*”, „*rozgłosić*”, „*jeżeli pan dba o swoją reputację*”, „*idziemy [...] do mediów*”) co potwierdziło spełnienie go w następnych dniach. Rodzina „*Oli*” to właśnie sprawcy rozboju, oczekiwano więc ode mnie abym wycofał doniesienie i tym samym „*nie zakłócał spokoju mojej córce Oli i mojej rodzinie*”.

Ksenia Bąk wprost pisała o nagłośnieniu sprawy w mediach w celu zniszczenia mojej reputacji, zapowiedziała również doniesienie przeciwko mnie w sprawie nękania, choć to ja byłem nękanym przez jej córkę – zarzut taki był więc absurdalny. Również napisanie wielkimi literami „*Ola nam WSZYSTKO przekazała*” jak się okazało dotyczyło również nagrań, które widocznie zrobiła. Ksenia Bąk wystąpiła więc do mnie jawnie w imieniu przestępców zapowiadając niszczenie mnie (co z uwagi na mój status prawny świadka jest przestępstwem zagrożonym karą do 5 lat więzienia), a gdy nie uległem, jej groźby zostały spełnione. Z tego co udało mi się ustalić, Aleksandra Saruga miała już podobne „*przygody*”, ale wówczas ofiarami padali żonaci mężczyźni (dwaj zgłosili się do mnie sami), którzy nie byli skorzy do ujaw-

niania sprawy i tym bardziej procesu.

Zwrócić trzeba uwagę na charakter żądań, które można zamknąć w jednym zdaniu: *niczego nie zgłosimy na policji, jeśli pan będzie się trzymał od naszej rodziny z daleka*. **Gdyby matka, ojciec i mąż Aleksandry Sarugi (Bąk) naprawdę podejrzewali, że ich córka była porwana przez prześladowcę i zastraszana, w tym zmuszana do seksu, to nie byłoby pola do żadnej dyskusji** – od razu udaliby się na policję i żądali ścigania takiego bandyty! Tak postępują w takich sytuacjach ludzie uczciwi, nie mający w danej sprawie nic do ukrycia. Ja słysząc awanturę pod drzwiami mieszkania Aleksandry Sarugi od razu wezwałem policję, a następnie prosto ze szpitala udałem się na komisariat. Oni złożyli przeciwko mnie zeznania dopiero po wielu dniach i długich naradach, kiedy odmówiłem odpuszczenia sprawy rozboju. W ogóle która matka uprowadzonego dziecka myśli o mediach i próbuje szantażować rzekomego porywacza nasłaniem na niego prasy? Tu nie ma logiki. **Jest sondowanie podatności ofiary na szantaż**. Z moich informacji wynika, że identycznie otwierano szantaże bywalców podkarpackich agencji towarzyskich i osób z lobby pedofilskiego.

Nim spełnienie gróźb nastąpiło, najprawdopodobniej z powodu nieprzychylnego dla przestępców rozwoju wydarzeń, Ksenia Bąk próbowała wziąć mnie jeszcze „na litość”. Po dwóch dniach znów zaczęła do mnie pisać, ale już nie z pozycji siły. Próbowała w rozmowie przedstawić córkę jako osobę niezrównoważoną psychicznie, patologicznego kłamcę, któremu nie wolno wierzyć i nad którym trzeba się zlitować. Przykładowe SMS-y:

„Chciałam porozmawiać o moim dziecku podobno panu na niej zależy” „Chcę z panem porozmawiać”, „Skrzywdził ją pan”, „Nie odbiera pan bo jest nie szczery i boi się żebym fałszu nie wyczuła”, „Ile pan ma lat”, „Tylko rozmowa nie będę krzyczeć bo jestem w pracy”, „Teraz już wiem pan nie kocha mojego dziecka to tylko sex”, „Boi się pan”, „Nie wiem ale tyle ludzi jest zranionych a pan jest przedstawiony w strasznym świetle rozmowa”, „Wiem o filmach i zdjęciach” (wtedy nie rozumiałem o co chodziło ze zdjęciami, moje odpowiedzi: „To ja czegoś nie wiem?”, „Faktycznie parę zdjęć sobie robiliśmy, mogę je Pani przesać. Ja naprawdę nie wiem o co chodzi???” „Czy Pani na pewno wie, co tam się w Warszawie stało?”), „Czy pan jest wierzący”, „Pan jest kawalerem?”, „To dlaczego jej pan nie zaprosił do domu?????” (odpowiedzi: „Bo bałem się, że przyjedzie sama i wtedy nie będę miał możliwości przekonać jej, że powinna mieszkać oddzielnie.” „Gdyby Ola miała mój adres nie przekonał bym jej do tego że powinniśmy mieszkać oddzielnie. Wpadalaby tak często że oddzielne adresy byłyby fikcją”), „Czym się pan zajmuje” „Czy jest pan pewien że zna dobrze Ole”, „Ona ma problem z prawdą jak pan widzi”, „Nie da się nic zbudować na kłamstwie prędzej czy później gruchnie jak widać po tej sytuacji” (odpowiedź: „To jeden z powodów dla których zależało mi aby ukończyła terapię i dotarła do etapu na którym będzie szczerą z samą sobą.”), „Pierwszy raz Pana poznałam Pana po sms”, „Ola nie mówi mi prawdy”, „Boi się? Chociaż wie że zawsze mogła na mnie liczyć” (odpowiedź: „Ona ma w sobie wiele lęku, ma straszne stany lękowe.” „Ona naprawdę bardzo cierpi.”).

Pytania o to, czym się zajmuję, ile mam lat, czy jestem kawalerem, czy wierzącym, jak i informacja, że Ksenia Bąk poznała mnie, czyli dowiedziała się kim jestem, dopiero przez SMS, oznaczają, że nie sprawdzała mojego nazwiska w internecie i nie wiedziała czym się zajmuję zawodowo. **Skąd więc wcześniej pomyśl na groźbę skompromitowania mnie w mediach?** Czy przejąłby się nią np. anonimowy sprzedawca w fastfoodzie, bezrobotny lub murarz? Kto jej na początku zasugerował taką wiadomość? Wszystko wskazuje na to, że na cudze polecenie Ksenia Bąk sondowała moją podatność na szantaż, nie wiedząc o co w ogóle chodzi.

Nieoczekiwanie, po dwóch dniach wręcz błagalnych wiadomości, Ksenia Bąk znów zaatakowała ponownie grożąc mi skompromitowaniem mojej osoby – nie wspomina już w ogóle o policji:

„Z daleka od nas manipulancie jeden. Radzę się posłuchać jak dbasz o swoją reputację...”

Wtedy nie wiedziałem jeszcze, co się stało i skąd taka nagła zmiana. Późniejszy rozwój wydarzeń i ewolucja składanych zeznań wskazują na to, że tego dnia w Kielcach uzgodniono, że skoro absolutnie nie jestem skłonny wycofać się z zarzutu rozboju, to zostaną przez rodziny Bąków i Sarugów pomówiony o porwanie, stalking, zmuszanie do seksu i rzekome szantażowanie Aleksandry Sarugi oraz zagrożenie jej mężowi. Jednocześnie to czego **nie zdołali ukraść sprawcy rozboju zostanie wtedy przejęte przez zaufaną prokuraturę** w ramach prowadzonego postępowania, w którym to ja – faktyczna ofiara przestępstwa –

będę oskarżony o przestępstwo na szkodę sprawców rozboju, a sam rozbój zostanie przejęty wbrew właściwości miejscowej przez kielecką prokuraturę, która go szybko umorzy. Tak się też stało.

Aleksandra Saruga trafiła do szpitala psychiatrycznego w Morawicy, co miało na celu wykazanie, że moje rzekome prześladowanie doprowadziło ją do prób samobójczych. **Oznacza to zastrzeżenie kary z 3 lat do 10 lat więzienia.** Przewieziono ją do odległej o prawie 40 km placówki, gdzie zatrudnione są przyjaciółki Kseni Bąk (m.in. Agnieszka K.), która z zawodu jest pielęgniarką. W okolicach tego szpitala mieszka też Renata Szewczyk. Do szpitala osobiście udał się prokurator, aby spisać pomawiające mnie zeznania stojące w rażącej sprzeczności z całym obiektywnym materiałem dowodowym (dowody zostaną zamieszczone w dalszych rozdziałach). Wtedy też otrzymałem drogą mailową kolejne groźby od kielczan, nadzwyczaj zgodne z tym, co wcześniej pisała do mnie Ksenia Bąk:

Temat: **Przeczytaj to psychopato!**
Od: pogromca112 <pogromca112@onet.pl>
Do: poczta@turalinski.pl <poczta@turalinski.pl>
Data: 14/11/2017 14:23
Priorytet: Normalny



Wycofaj zeznania z policji cwelu albo filmik jak ██████████ Olki trafi na strony porno i do twojej pracy. Kto ci w to uwierzy co nagadales? Nikt. Odpierdol sie od Pawla na zawsze bo znów ci wpierdolimy.

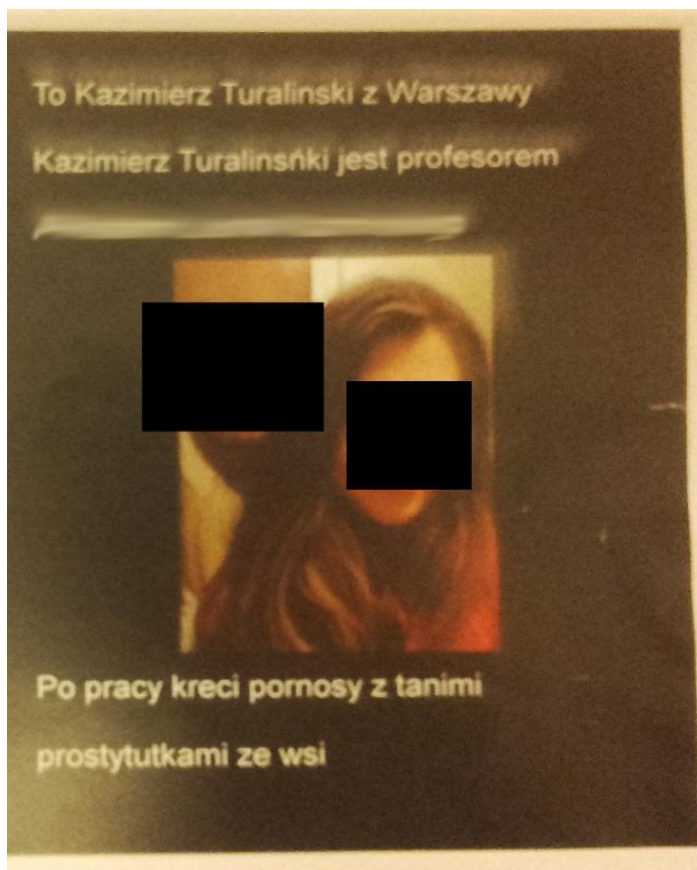
Nieco później ktoś zaczął rozsyłać do przedsiębiorców, z którymi współpracuję, pikantne zdjęcia Aleksandry Sarugi zestawione ze

zdjęciami mojej osoby w towarzystwie właśnie Aleksandry Sarugi, do tego opisane w sposób sugerujący, że korzystam z usług prostytutek. Wkrótce potem usłyszałem zarzuty popełnienia na szkodę przestępców przestępstw stalkingu, zmuszania ich do określonego zachowania i dysponowania nagimi zdjęciami Aleksandry Sarugi.

Wbrew dowodom.

Na słowo „katolika”.

Groźby zostały spełnione.



Zarzuty były tak słabe, że nawet w kieleckim sądzie trudno byłoby je utrzymać, w związku z tym... od 2 lat odmawia się sporządzenia aktu oskarżenia, choć już na początku 2018 r. zabezpieczono w sprawie wszystkie racjonalne dowody. To w końcu nie wielowątkowe śledztwo dotyczące grupy przestępczej, tylko jeden podejrzany i nieskomplikowany stan faktyczny. Paroletnie utrzymywanie mojego statusu podejrzanego skutecznie eliminuje mnie jednak z pracy zawodowej, a przecież o to chodziło.

Prokuratura przyjęła wersję śledczą, zgodnie z którą mąż permanentnie „zastraszanej” przeze mnie Aleksandry Sarugi (stalking) otrzymać miał z nieznanego mi skrzynki mailowej wiadomość z rzekomymi groźbami, a dodatkowo ktoś rzekomo przesłał rodzinie Pawła Sarugi nagie zdjęcia Aleksandry Sarugi, którymi dysponowała co najmniej Ksenia Bąk, Paweł Saruga, jego rodzina i internetowi „przyjaciele” Aleksandry Sarugi. Fakt dostępu do nich tylu osób Aleksandra Saruga w swoich zeznaniach zataiła zgłaszając, że tylko ja miałem je otrzymać. Co ciekawe, nawet nie wiem, czy kiedyś te konkretne zdjęcia w ogóle widziałem, gdyż do dzisiaj tych rzekomo rozesłanych odbitek mi nie pokazano, za to ja dostarczyłem dowody, że galerijki z nagą porzywdzoną były dostępne dla wielu osób.

W ciekawy też sposób wykryto to „przestępstwo”. Otóż, Janusz Saruga (współsprawca rozboju) zauważyć miał przez okno swojego domu listonosza roznoszącego koperty (!) po wsi, więc podejrzewając, że są w nich dowody jakiegoś przestępstwa pobiegł je zabezpieczyć. I miał dobre przeczucie, miały się w nich znajdować nagie zdjęcia jego synowej Aleksandry Sarugi. Dziwnym

zbiegiem okoliczności w tej dużej wsi doręczono ledwie parę przesyłek, które szczęśliwie nie trafiły w obce ręce, a tylko do jego krewnych i przyjaciół. I kolejnym szczęśliwym trafem bez trudu wytypował domy, do których te przesyłki zaadresowano. Jak dowiedzieli się współpracujący ze mną dziennikarze, wcześniej miał rozpowiadać, że „*chcę mu syna zamknąć*” i prosił okolicznych mieszkańców o pomoc... Dowodów nie zabezpieczyli bezpośrednio u świadków technicy policyjni. Były one zabrane przez rodzinę Sarugów i dopiero później dostarczone na policję, co znacznie ogranicza wiarygodność zabezpieczonych na nich śladów z tych możliwych do prostego przeniesienia. A przynajmniej powinny być tak traktowane według wskazań nauki kryminalistyki.

* * *

Absolutnie nie uważam, że cała sytuacja jest spiskiem wymierzonym w moją osobę. Nie jest. To po prostu rutynowe działania zaplecza osobowego Mariusza Kamińskiego i Zbigniewa Ziobry, które odruchowo inicjuje bezpodstawne śledztwa przeciwko osobom uznanym za przeciwników politycznych. Rutynowo są też niszczone organa ścigania poprzez promowanie prokuratorów i policjantów miernych, biernych ale wiernych, którzy nie zadają pytań tylko wykonują rozkazy. Identycznie usiłowano skompromitować rzekomymi kontaktami z prostytutkami m.in. byłych szefów ABW gen. Krzysztofa Bondaryka i CBA Pawła Wojtunika (poszukiwanie przez CBA po podkarpackich burdelach osób

gotowych zeznać, że ich widzieli), czy posłów Stanisława Pięty i Stefana Niesiołowskiego (zniszczonych słowami rzekomych kochanek). Bynajmniej nie byli jedynymi ofiarami takich działań, z tym że większość (w tym ważni hierarchowie kościelni, dziennikarze i samorządowcy) okazała posłuszeństwo i nagrania trafiły do archiwum.

Nie stałem się ofiarą spisku. Stałem się ofiarą pospolitych działań przestępczych osób, które populizmem zdobyły władzę i uważają, że prawo ich nie dotyczy, że stoją ponad prawem, które jest dla nich jedynie zbiorem luźnych sugestii. Nie jest, o czym niedługo się przekonają.

Materiał dowodowy potwierdzający moją niewinność i winę sprawców rozboju oraz fałszywe zeznania Aleksandry Sarugi:

- **1200 stron wydruków** korespondencji z Aleksandrą Sarugą, potwierdzającej, że to ona inicjowała spotkania (ponad 60 razy tylko w ciągu ostatnich 3 miesięcy znajomości), wciąż relacjonowała przemoc jakiej jest poddawana w domu włącznie z obawą o utratę życia i zmuszaniem do niechcianego pożycia, wielokrotnie nie wyrażała zgody na zakończenie naszej znajomości, dążyła do kontaktów fizycznych i szantażowała mnie samobójstwem,
- **odręczne listy**, w których Aleksandra Saruga wyznawała uczucia i prosiła abym nie zostawiał jej bez pomocy,
- **opinia biegłego psychologa sądowego** podważająca oskarżające mnie zeznania, jako „*niepełne*”, umniejsza-

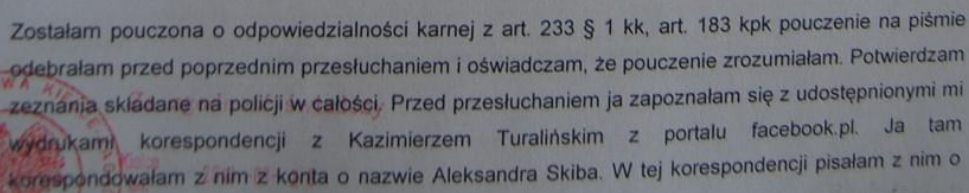
jące rolę Aleksandry Sarugi w naszej znajomości, co wynikać miało z presji związanej z jej „*sytuacją rodzinną, obyczajową, prawną i finansową*”, innymi słowy – według biegłego zeznawała to, co było dla niej korzystne,

- **dokumentacja medyczna i opinia biegłego lekarza sądowego** (chirurga) potwierdzające obrażenia doznane w trakcie rozboju i mechanizm ich powstania,
- treści przesyłanych do mnie **wiadomości SMS i MMS**,
- kilkadziesiąt fotografii,
- **zeznania kilku obcych świadków** (osoby niezaprzyżądzone, które nigdy się nie spotkały) potwierdzające, że Aleksandra Saruga permanentnie żaliła się na okrutną przemoc domową, w tym poparte wydrukami z korespondencji i fotografii zeznanie, iż miała w zwyczaju rozsyłać swoje nagie fotografie do obcych mężczyzn i narzucać się im ze swoimi uczuciami oraz fantazjami seksualnymi,
- **przyznanie się** do części popełnionych przestępstw ze strony dwóch współsprawców rozboju (przyznanie dwukrotnie – w odstępach kilku tygodni, łącznie w czterech protokołach przesłuchań potwierdzenie kierowania względem mnie gróźb pozbawienia życia i zaboru sprzętu komputerowego w trakcie napaści),
- przesłany do mnie mail z dalszymi gróźbami karalnymi i próbą szantażu,
- przesłane do mnie wiadomości SMS od Kseni Bąk z zapowiedzią zniszczenia mojej reputacji i spowodowania

- postępowań karnych, jeśli nie wycofam doniesienia przeciwko sprawcom rozboju, co później zostało spełnione,
- inne dowody z dokumentów, zdjęć, nagrań audio i video.

POWIĄZANIA ALEKSANDRY SARUGI (BAK)

Aleksandra Saruga nawiązała ze mną znajomość posługując się fałszywą tożsamością „Aleksandra Skiba”. Jej panięskie nazwisko to „Bak”. Identyczne nosi Arkadiusz Bak – współfundator „Fundacji Ominiętych Przez System”. Do grona jej założycieli należą były poseł Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold i Komisji ds. Służb Specjalnych Stanisław Pięta oraz powołująca się na Mariusza Kamińskiego i ochronę Prokuratury Krajowej Renata Szewczyk.



Zostałam pouczonej o odpowiedzialności karnej z art. 233 § 1 kk, art. 183 kpk pouczenie na piśmie odebrałam przed poprzednim przesłuchaniem i oświadczam, że pouczenie zrozumiałam. Potwierdzam zeznania składane na policji w całości. Przed przesłuchaniem ja zapoznałam się z udostępnionymi mi wydrukami korespondencji z Kazimierzem Turalińskim z portalu facebook.pl. Ja tam korespondowałam z nim z konta o nazwie Aleksandra Skiba. W tej korespondencji pisałam z nim o

Według samej Aleksandry jej brat cioteczny – Konrad – ma być mężem córki Renaty Szewczyk. Ma ona też m.in. uczestniczyć z Renatą Szewczyk we wspólnych uroczystościach rodzinnych, takich jak np. ślub jej córki. Trudno uznać za zbieg okoliczności sytuację, w której pod fałszywym nazwiskiem kontakt ze mną nawiązuje młoda kobieta z bliskiej rodziny skonfliktowanej ze mną Renaty Szewczyk, nosząca identyczne nazwisko jak jej współnik, o którego działalności informowałem prokuraturę (fak-

tycznie ją kończąc i powodując jego emigrację), następnie za wszelką cenę usiłuje zbliżyć się do mnie, po czym obciąża mnie w całości fałszywymi oskarżeniami.

Na podstawie sprzecznych z obszernym materiałem dowodowym fałszywych zeznań Aleksandry Sarugi śledztwo przeciwko mnie wszczął prokurator Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód Mariusz Giemza, którego rodzina jest od 20 lat zaprzyjaźniona z również skonfliktowaną ze mną Małgorzatą Wassermann – przewodniczącą Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold, w której zasiadał wtedy Stanisław Pięta – kontrahent Renaty Szewczyk i Arkadiusza Bąka, a której ja byłem doradcą. „*Nieopacznie*” przygotowałem wtedy analizę sprawy nie „*pod tezę*” przewodniczącej, ale obiektywną, z której wynikało, że Donald Tusk jest oczywiście niewinny. Późniejsze lata prac Komisji udowodniły, że bezwzględnie miałem rację, ale wtedy takie stanowisko było uznane za zdradę. Małgorzata Wassermann była do tego stopnia negatywnie do mnie nastawiona, że nawet twierdziła publicznie, że mnie nie zna, zaś sam fakt moich ówczesnych rozmów z posłem Stanisławem Piętą miał „*nadszarpnąć jego autorytet polityczny*”.

Można by założyć, że związek prokuratora Mariusza Giemzy z Małgorzatą Wassermann jest przypadkowy, gdyby po kilkukrotnym otrzymaniu ode mnie pisemnego żądania wyłączenia jego osoby ze sprawy, przychylił się on do tego wniosku i przekazał śledztwo innemu, bezstronnemu prokuratorowi. W końcu każdy prokurator prowadzi rocznie setki spraw i jeśli tylko może to z chęcią się ich pozbывa. Z identycznym wnioskiem wystąpiłem

do prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. O konflikcie interesów poinformowałem (pisemnie) samą Małgorzatę Wassermann.

Oczywiście Mariusz Giemza nadal prowadzi śledztwo. Od 2 lat. I końca nie widać. Za to wciąż stawia mi nowe zarzuty. Choć przepisy Kodeksu postępowania karnego nakładają w takich sytuacjach obowiązek wyłączenia prokuratora, w tej sprawie wszyscy uznali, że żaden konflikt interesów nie zachodzi, co paradoksalnie właśnie go potwierdza. **Dlaczego Mariuszowi Giemzie tak bardzo zależy, by osobiście prowadzić właśnie tą banalną przecież sprawę kryminalną?** Na tym nie koniec. W tym samym czasie w tej samej prokuraturze prowadzono czynności przeciwko moim współpracownikom z branży detektywistycznej, również wbrew dowodom i przez niewłaściwą miejscowo prokuraturę. Nikt z nas nie miał nic wspólnego z Kielcami.

Podczas rozboju szukano tylko moich nośników danych – podręcznego laptopa, tabletu i telefonu komórkowego, a pominięto drogi zegarek i portfel. Informacje o lokalizacji mojego telefonu i hasłach dostępowych do sprzętu usiłowano na mnie wymusić rozbijając mi głowę i grożąc śmiercią. Działania te jednoznacznie wskazują na konkretny cel dokonanego rozboju. Zarówno posłowie z Sejmowej Komisji Śledczej, jak i Renata Szewczyk i Arkadiusz Bąk, wiedzieli, że przechowuję na tych sprzętach podręczne materiały dotyczące aktualnie prowadzonych spraw.

Aleksandra Saruga przez wiele dni zabiegała o udzielenie jej pomocy w przeprowadzce koniecznie dnia 3 listopada 2017 r. Nie akceptowała żadnej innej daty. Aby wymusić na mnie zgodę paro-

krotnie symulowała własne samobójstwo – powieszenie i podcięcie żył. W tym samym czasie „przypadkiem” przebywać miało w Polsce małżeństwo Krasniqi, które zaraz po dokonaniu rozboju opuściło kraj, a w Warszawie również „przypadkiem” przebywał wtedy Krzysztof Adach – szwagier jej męża Pawła Sarugi, na co dzień mieszkający w podkieleckiej wsi. Wskazuje to jednoznacznie na fakt, że Aleksandra Saruga celowo nalegała na spotkanie w odosobnionym miejscu (wynajęte mieszkanie) w dogodnym dla sprawców terminie. Przez kilka godzin przed napadem wymieniała SMS-y z Krasniqi i Adachem. Było to umyślne „wystawienie”.

Po zakończeniu akcji przestępczej Aleksandra Saruga wróciła ze sprawcami rozboju do rodzinnej wsi męża. Porzuciła wynajęte mieszkanie, nie doszło też do ich rozwodu. Następnie złożyła w całości fałszywe zeznania, wiedząc, że istnieją liczne dowody obalające jej słowa. Aleksandra Saruga jest osobą inteligentną, zorientowaną w tematyce śledczej i przepisach, często komentującą głośne procesy oraz krytykującą nierzetelne zeznania. Nie narażałaby się naiwnie na odpowiedzialność za krzywoprzysięstwo, zagrożone surową karą do 8 lat pozbawienia wolności.

Aleksandra Skiba Oś czasu Najnowsze

Dodaj znajomego

Aleksandra Skiba
4 lipca 2017

Poradnik jak powiedzieć aby nie powiedzieć by prokurator Kijanko:
Nie wiem, nie rozumiem, nie pamiętam, nie potrafię odtworzyć procesów myślowych, nie mam świadomości, nie znam, nie mam/ posiadam wiedzy, nie umiem / trudno / ciężko odpowiedzieć / nazwać, już odpowiadałam, jestem chora...

Kazimierz Turaliński i 11 innych użytkowników
Komentarze: 9 2 udostępnień

Lubię to! Komentarze

2

Aleksandra Skiba
M
G

Lubię to! Odpowiedz · 11



Powyżej przykładowe z licznych publicznych komentarzy Aleksandry Sarugi (Bąk) na jej profilu „Aleksandra Skiba”

Aleksandra Saruga nie jest typem prymitywnego kryminalisty niedbającego o odpowiedzialność karną. Przeciwnie, jest bardzo zachowawcza. Pomimo tego odważyła się na kilkakrotne złożenie łatwych do obalenia fałszywych zeznań, co oznacza, że **była świadoma, że dowody przeciwne nie będą brane pod uwagę**. I faktycznie, na objęcie jej protekcją jednoznacznie wskazuje fakt, że prokurator wyraźnie ignoruje dowody jej winy, a część z nich miało wręcz zagać z akt sprawy, w tym wydruki kluczowych SMS-ów oraz dokumentacja medyczna potwierdzająca moje uszkodzenia ciała. Nie przesłuchano również naocznych świad-

ków rozboju, nie są realizowane inne moje wnioski dowodowe. Podobną kumulację celowych, wręcz bezczelnych, zaniedbań zaobserwowałem w mojej pracy jedynie w kilku śledztwach, w tym m.in. dotyczących Amber Gold, Arkadiusza Kraski, Iwony Cygan czy Tomasza Komendy.

Biorąc pod uwagę dotychczasowe ignorowanie dowodów i ich gubienie nie trudno dojść do wniosku, że gdyby powiodło się przejście przez prokuraturę używanych przeze mnie wtedy sprzętów, czyli telefonu, tabletu i laptopa, to również by one **zagięły lub ich zawartość została z nośników wykasowana**, a wtedy w żaden sposób nie mógłbym już udowodnić swojej niewinności i braku prześladowania Aleksandry Sarugi. Zakładam, że małżeństwo Sarugów miało obiecane takie rozwiązanie problemu dowodów obciążających, nic innego nie tłumaczy bowiem tak rażąco sprzecznych z prawdą fałszywych zeznań ze strony osoby w pełni świadomej realiów dochodzeniowo-śledczych i przepisów prawa karnego. Wtedy nawet zarzut porwania byłby wiarygodny.

Aleksandra Saruga przez wiele miesięcy wyznawała mi miłość, twierdziła że nie jest w stanie żyć beze mnie i jeśli zerwę naszą znajomość to popęlni samobójstwo. Jednocześnie przez długi czas zatajała przede mną, że szykuje się do ślubu z Pawłem Sarugą. Jak się okazało, w tym samym czasie utrzymywała co najmniej dwie kolejne podobne relacje z również dużo starszymi od niej mężczyznami, z których jeden sponsorował jej studia. Po spotkaniach prosiła też o drobne kwoty pieniężne. Sama rozsyłała duże ilości swoich nagich zdjęć, a także pliki z zarejestrowanym orgazmem. Na jej rutynowe działanie wskazuje powtarzanie

całych schematów już wcześniej przeprowadzanych z innymi mężczyznami rozmów, np. dotyczących jej specyficznej anatomii. Prawdopodobnie utrzymywała w 2017 roku również inne tego typu znajomości, przy czym kontakty te dotyczyły głównie mężczyzn żonatych, a więc nieskorych do składania zeznań.

Trudno uznać, że nie wiedział o tych znajomościach Paweł Saruga, skoro jego kobieta od dawna borykała się z bezrobociem i biedą, a mimo tego ktoś płacił jej chesne, wyjeżdżała w ciągu kilku miesięcy co najmniej parokrotnie na dwudniowe wyjazdy z obcymi mężczyznami, z których wracała z zakupami i gotówką. U ortodoksyjnego katolika, za którego Paweł Saruga się podaje, powinno to wzbudzić poważne zastrzeżenia. Nie wpłynęło na małżeństwo rzekomo dopiero ujawnione wybujałe życie erotyczne jego świeżo poślubionej żony, co jest nieprawdopodobne i wskazuje na pełną akceptację sponsorowanych relacji.

Aleksandra Saruga nawiązała ze mną kontakt za poleceniem, lecz jak się zbyt późno okazało, wcale nie była to długa znajomość. Mężczyzna ten również poznał ją w internecie i szybko usłyszał od niej wyznanie miłości. I w tym przypadku to ona nalegała aby się zgodził na zbliżenia fizyczne, pisała mu o tym jak bardzo go pragnie i przesyłała pikantne zdjęcia oraz nagrania.

Nagromadzenie powiązań i specyficznych zachowań tej kobiety statystycznie wyklucza przypadek. Logika i przytoczone okoliczności oczywiście prowadzą do wniosku, że Aleksandra Saruga celowo nawiązała ze mną kontakt, z czym nie miała problemów z uwagi na swobodne nawiązywanie przynoszących jej korzyści relacji ze starszymi mężczyznami. Również motyw działania wy-

daje się oczywisty – zlecona próba przejęcia materiałów identyfikujących moich informatorów oraz zabezpieczonych dowodów, a gdy to się nie powiodło zapadła decyzja o skompromitowaniu mnie zarzutami karnymi, co zniszczyć miało zupełnie moją wiarygodność. Z uwagi na jej (prawdziwe) cechy charakterologiczne wykluczam by podjęła akcję przestępczą bez gwarancji bezkarności, jest na to zbyt ostrożna. Dlatego też do swoich romansów poza mną zawsze wybierała żonatych mężczyzn, z którymi to ona pierwsza nawiązywała kontakt i dla których dyskrecja była nawet ważniejsza niż dla niej. Podobną ostrożność przejawiała w innych aspektach swojego życia. Nie podjęłaby ryzyka, tym bardziej wiedząc na jakie konsekwencje prawne się naraża.

Jej bliski kontakt ze mną umożliwiły negatywne wydarzenia w moim życiu prywatnym, czyli śmierć członka najbliższej rodziny i poważne problemy zdrowotne, co sprzyja rozluźnieniu ostrożności i zmianie priorytetów życiowych. W tym czasie kobieta, do której Aleksandra Saruga, jak sama twierdzi, może zwracać się per „*ciociu*”, intensywnie szkalowała moją osobę i współdziałała z byłym szefem CBA a aktualnym ministrem koordynatorem służb specjalnych Mariuszem Kamińskim, Prokuraturą Krajową Bogdana Świączkowskiego (byłego szefa ABW) czy posłem Stanisławem Piętą zasiadającym w sejmowych komisjach: ds. Służb Specjalnych i Śledczej ds. Amber Gold.

Aleksandra Saruga może dzisiaj uważać się za agentkę działającą np. na rzecz CBA. I co gorsza, może się wcale nie mylić.

ROZBÓJ – WYBÓR Z MATERIAŁU DOWODOWEGO

Jeden ze sprawców napadu na Kazimierza TURALIŃSKIEGO, Paweł SARUGA, w zaprotokołowanych zeznaniach przyznaje, iż doszło do kierowania gróźb karalnych cyt: „powiedziałem do Turalińskiego, że go rozpierdolę”, do zaboru mienia Kazimierza TURALIŃSKIEGO oraz do naruszenia jego nietykalności cielesnej i spowodowania obrażeń ciała. Nie mógł się tego wiarygodnie wyprzec wiedząc, że byli świadkowie przestępstwa. Po fakcie dążył jednak do zmiany kontekstu napaści, tak by uchodzić nie za bandytę, ale za usprawiedliwionego bohatera. Zeznanie Pawła SARUGI z dnia 15 listopada 2017 r.:

Wszedłem na górę, a za mną mój ojciec, tam w pokoju był Ervis. Byłem bardzo zły i powiedziałem do Turalińskiego, że go rozpierdolę i żeby się nie wpierdalał w moje małżeństwo. Przeklinałem wtedy i wyzywałem go. Stałem około 1 metra od

W każdym razie kiedy ja z ojcem byliśmy na dole, a Kaśka z Ervisem w pokoju razem z Olka i Turalińskim, to Kaśka wzięła ten laptop i tablet pc. Wtedy podobno był taki moment, że Turaliński skoczył do Kaśki żeby jej to odebrać ale odepchnął go Ervis i Turaliński jak

Młody Referent
Kielce
Paweł Saruga

upadał to uderzył się w głowę. Po tym wszystkim przyjechała Policja i kazala oddać ten laptop i tablet Turalińskiemu i Kaśka oddala mu te urządzenia. Pytali

Analiza treści zeznań Pawła SARUGI z dnia 15 grudnia 2017 r., wykazuje już, iż zeznania te wyraźnie ewoluują w stronę cyt: „nikt go kompletnie nie dotknął palcem”.

Ja jedynie doszedłem do łózka stałem w odległości metra, nawet nie miałem zamiaru go bić, on specjalnie tak krzyczał, a nikt go kompletnie nie dotknął palcem. Po chwili przyjechała policja, która musiał wcześniej wezwać Turaliński. Turaliński wstał z łózka zaczął do policji mówić że został przez Policja

Potwierdzenie powyższych słów o zaborze mienia znajdujemy również w zeznaniach uczestniczącego w akcji przestępczej Janusza SARUGI (ojca Pawła SARUGI) z dnia 16 grudnia 2017 r. (konstatacja – skoro odłożyła musiała wcześniej wejść w jego posiadanie poprzez zabór).

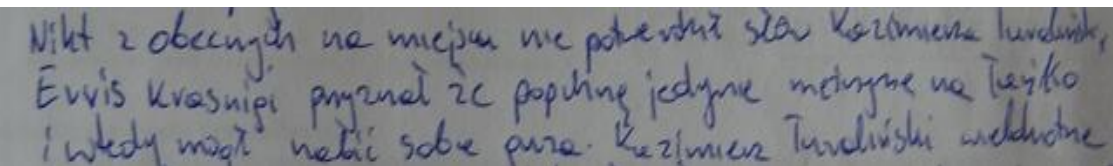
mężczyzną mówił do policji że go pobiliśmy i ukradliśmy laptop. Wtedy zobaczyłem że Kasia do policji mówi że nic nie zostało ukradzione i odłożyła laptop i chyba aparat policjantowi. Nie wiem czym tłumaczyła to, nie słyszałem, może coś

Wcześniej Janusz SARUGA potwierdza fakt zaboru mienia oraz obrażeń Kazimierza TURALIŃSKIEGO w protokole przesłuchania z dnia 28 listopada 2017 r

nami, ale z początku nie chciała, po dłuższej namowcie jednak się zadowolona. Nie wiem kto wezwał patrol. Wtedy dowiedziałem się że ten mężczyzna, który był z Olą Kazimierz Turaliński. Ten człowiek w obecności policji oskarżył nas o to że zabraliśmy mu laptop. Faktycznie Kasia wzięła ten laptop, ale ja nie wiem po co. Nie wiem do czego on miał służyć. W każdym razie przy policji oddała Katarzyna ten komputer.

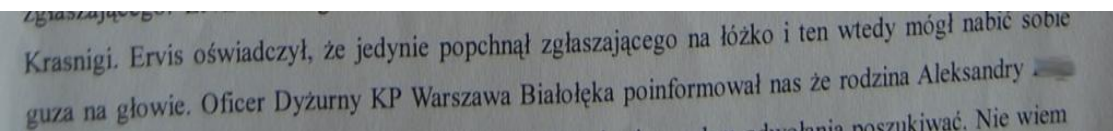
Przyjechało także pogotowie, bo Turaliński chciał zgłosić obdukcje- rzekomo go pobiliśmy. To bzdura. On miał tylko stłuczona głowę, wywrócił się na grzejnik, Ja tego nie widziałem. On tak twierdził. Po tej akcji wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do [nieczytelne] na temat przebywania w tym mieszkaniu. Ja z nią na pewno

Notatka służbowa sierż. Mariusza PIETRONIA (w aktach), zawiera stwierdzenie, iż sam Ervis KRASNIQI potwierdził fakt naruszenia nietykalności i spowodowania obrażeń, acz umniejszając swoją winę.



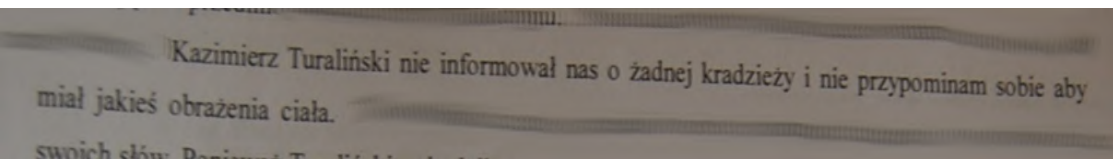
Nikt z obecnych na miejscu nie potwierdził słów Kazimierza Turalińskiego, Ervis Krasnigi przyznał że popchnął jedynie motocykl na łóżko i wtedy mógł nabieć sobie parę. Kazimierz Turaliński wulgarne

Podobne stwierdzenie zawarte było w treści zeznań sierż. Mariusza PIETRONIA



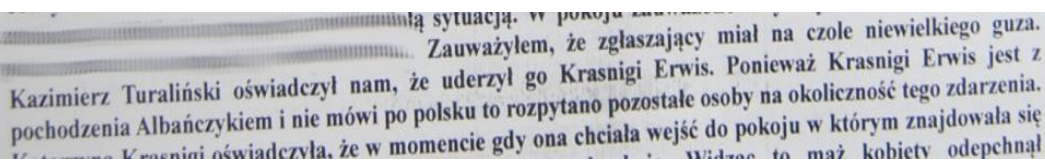
Krasnigi. Ervis oświadczył, że jedynie popchnął zgłaszającego na łóżko i ten wtedy mógł nabieć sobie guza na głowie. Oficer Dyżurny KP Warszawa Białoleka poinformował nas że rodzina Aleksandry...

Ciąg dalszy treści zeznań sierż. Mariusza PIETRONIA stoi w wyraźnej sprzeczności z zeznaniami zarówno Kazimierza TURALIŃSKIEGO, jak również Pawła SARUGI oraz Janusza SARUGI co do zaboru mienia, oraz obrażeń ciała. Wynika z tego, że sierż. Mariusz PIETROŃ nie przypomina sobie co prawda obrażeń, ale jednak co dziwne wysłuchał Ervisa KRASNIQI na okoliczność powstania tych obrażeń, których istnienia sobie nie przypomina. Stoi to w rażącej sprzeczności z zasadami logicznego rozumowania i doświadczenia życiowego.



Kazimierz Turaliński nie informował nas o żadnej kradzieży i nie przypominam sobie aby miał jakieś obrażenia ciała.

Analiza treści protokołu przesłuchania drugiego członka zespołu st. post. Grzegorza MARCULEWICZA z dnia 29 grudnia 2017r. wskazuje, iż drugi członek załogi widział... „niewielkiego guza”. Wyraźnie tutaj funkcjonariusz przyznaje, iż Katarzyna KRASNIQI wskazuje męża Ervisa KRASNIGI jako sprawcę czynu naruszenia nietykalności i spowodowania obrażeń.



...nią sytuacją. w pokoju... Zauważyłem, że zgłaszający miał na czole niewielkiego guza. Kazimierz Turaliński oświadczył nam, że uderzył go Krasnigi Erwis. Ponieważ Krasnigi Erwis jest z pochodzenia Albańczykiem i nie mówi po polsku to rozpytano pozostałe osoby na okoliczność tego zdarzenia. Katarzyna Krasnigi oświadczyła, że w momencie gdy ona chciała wejść do pokoju w którym znajdowała się... Widząc to mąż kobiety odepchnął

„Niewielki guz”, jaki rzekomo widzieli świadkowie, oraz do spowodowania czego wielokrotnie wskazano Ervisa KRASNIQI, został zakwalifikowany podczas badania lekarskiego jako „wielokrotne uderzenie w zakresie twarzoczaszki”, tj. obrażenia, których absolutnie nie można doznać w mechanizmie upadku na łóżko, nawet z założeniem uderzenia się o twarde przedmioty, gdyż już samo użyte słowo „wielokrotne” wyklucza taką możliwość. W przypadku próby zaprzeczenia powyższego faktu należałoby przyjąć, iż Kazimierz TURALIŃSKI upadał na łóżko „wielokrotnie”, za każdym razem tj. „wielokrotnie” uderzając głową w twarde podłoże, gdyż tylko tak można wytłumaczyć wskazane w Karcie Informacyjnej „wielokrotne uderzenie w zakresie twarzoczaszki”. Usytuowanie łóżka w tym pomieszczeniu wykluczało też popchnięcie z upadkiem na twarz w opisanych przez sprawców rozboju okolicznościach, gdyż znajdowało się ono w rogu pomieszczenia pod oknem, co by znaczyło, że Kazi-

mierz TURALIŃSKI musiałyby stać tyłem do wszystkich uczestników zajścia i spoglądać w okno. Tymczasem Paweł SARUGA zeznał, że Ervis KRASNIQI miał odepchnąć pokrzywdzonego, gdy ten próbował odebrać swój laptop i tablet Katarzynie KRASNIQI. Nie można odbierać komuś skradzionych rzeczy stojąc do tej osoby tyłem w kącie pomieszczenia. Upadek (wielokrotny) twarzą na nisko zawieszony grzejnik powodujący obrażenia frontu głowy, m.in. oczodołów, musiałyby mieć miejsce pod nieprawdopodobnym kątem powodującym skręcenie karku. Zeznaniami tym nie sposób dać wiary. W przeciwieństwie też do ewoluujących zeznań sprawców rozboju, wielokrotne zeznania Kazimierza TURALIŃSKIEGO pozostają niezmiennie i w pełni spójne z innymi dowodami. **Zresztą trudno uznać za „legalną” wersję sprawców, zgodnie z którą w obronie skradzionego laptopa i tabletu ofierze rozbito głowę o metalowy grzejnik.**

Szkic prezentujący opisane w zeznaniach „upadanie” na bardzo wąskie łóżko z uderzeniem o kaloryfer. Na czerwono zaznaczone miejsca wielokrotnych uderzeń. Upadek (zwłaszcza wielokrotny) pod takim kątem jest nieprawdopodobny i wskazuje co najwyżej na uderzanie głową ofiary o kaloryfer z prawdopodobnym jednak wtedy uszkodzeniem kręgosłupa w odcinku szyjnym. Szyja wykłucza skręcenie głowy pod takim kątem, jak twierdzą sprawcy.



KARTA INFORMACYJNA

WISKO I IMIĘ: Turaliński Kazimierz

MIEJSCE ZAMIESZKANIA :

WYKONANE Z ROZPOZNANIEM : 2017-11-04 - S09.9 Nieokreślony uraz głowy

DATA : 2017-11-04 GODZINA PRZYJĘCIA : 22.42

WNIOSKI PODMIOTOWE:

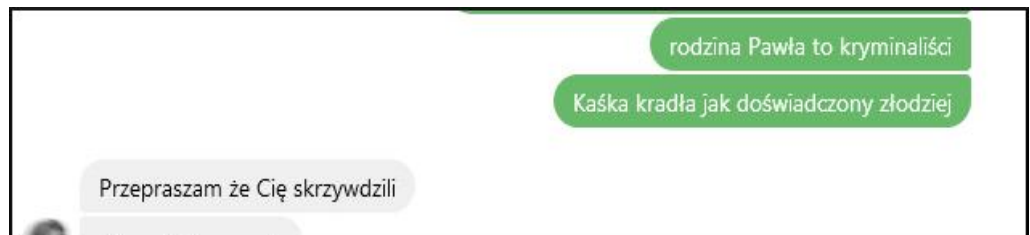
Opisane obrażenia zostały potwierdzone w późniejszym czasie przez lek. Józefa MĘŻYKOWSKIEGO, biegłego z zakresu chirurgii ogólnej, powołanego na wniosek policji, wraz z opinią, iż wyczerpuje to znamiona art. 157 § 2 KK.

Opisywane przez lekarzy szpitala bródnowskiego obrażenia zostały całkowicie potwierdzone w późniejszym czasie przez lek. Józefa MĘŻYKOWSKIEGO, biegłego z zakresu chirurgii ogólnej, powołanego na wniosek policji, wraz z opinią, iż wyczerpuje to znamiona art. 157 § 2 KK.

W badaniu przedmiotowym stwierdzono obrzęk w okolicy czołowej i oczodołowej, bez zaburzeń neurologicznych.

Opisane obrażenia mogły powstać w okolicznościach podanych przez pokrzywdzonego i powodują naruszenie czynności narządu ciała poniżej siedmiu dni wyczerpując znamiona art.157 par.2 kk.

Wiadomości przesyłane przez ALEKSANDRĘ SARUGA do Kazimierza TURALIŃSKIEGO w dzień po napaści, kontakt z jej inicjatywy:



W pozostałych przesłanych tego dnia wiadomościach Aleksandra SARUGA pisze, że odciągała napastników od Kazimierza TURALIŃSKIEGO i że rodzina chce, aby obciążyla go zeznaniami, ale ona uważa Kazimierza TURALIŃSKIEGO za przyjaciela. Jak twierdziła, nie widziała jedynie momentu kradzieży banknotów z etui tabletu, co jest prawdopodobne, gdyż Katarzyna KRASNIQI wyszła z nim na korytarz i prawdopodobnie wtedy wyjęła pieniądze.

Przykład przesyłanej do Kazimierza TURALIŃSKIEGO groźby w obronie Pawła SARUGI:

Do poczta@turalinski.pl <poczta@turalinski.pl>
Data 14/11/2017 14:23
Priorytet Normalny

Wycofaj zeznania z policji cwelu albo [redacted] trafi na [redacted] i do twojej pracy. Kto ci w to uwierzy co nagadales? Nikt. Odpierdol sie od Pawla na zawsze bo znow ci wpierdolimy.

Powyżej przytoczone zeznania sprawców, przesyłane pisemne wiadomości, dokumentację medyczną i opinię biegłego oraz inne nieujawnione tutaj a również jednoznaczne dowody prokurator Sebastian MRÓZ z Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód zrozumiał w następujący sposób:

W toku postępowania przesłuchano w charakterze świadków m. in. Ksenię F. Pawła B. Janusza Sarugę i Małgorzatę Sarugę, jak również funkcjonariuszy policji interweniujących w dniu 4 listopada 2017 r. tj. Mariusza Pietronia i Grzegorza Marculewicza. Z zeznań świadka Kazimierza Turalińskiego wynika wprost, że miał on zostać pobity i okradziony przez członków rodziny Aleksandry. Przeciwną wersję przebiegu zdarzenia z dnia 4 listopada 2017 r. przedstawili z kolei pozostali przesłuchani uczestnicy tego zajścia, którzy zaprzeczyli, by stosowano wobec niego przemoc i cokolwiek mu skradziono. Niezwykle istotnego znaczenia nabrały zatem dowody z zeznań obiektywnych świadków tj. ww. funkcjonariuszy policji. Zeznali oni w sposób kompatybilny – znajdujący potwierdzenie w dokumentacji z przeprowadzonej interwencji – że uczestnicy interwencji przedstawili odmienną wersję przebiegu zdarzenia i nikt poza Kazimierzem Turalińskim nie wskazywał na użycie wobec niego przemocy. Funkcjonariusze zaprzeczyli, by pokrzywdzony miał ich informować o tym, że dokonano na jego szkodę jakiegokolwiek kradzieży. Wskazali

Dalej w treści uzasadnienia prokurator powoływał się na okoliczności nieistniejące, np. według Sebastiana MROZA Kazimierz TURALIŃSKI „powołuje się na szeroką wiedzę związaną ze stosowaniem prawa karnego, a więc nie sposób wytłumaczyć, logicznie dlaczego nie złożył zawiadomienia o przestępstwie bezpośrednio po zdarzeniu z dnia 4 listopada 2017 r. zwlekając z tym do dnia 15 listopada 2018. [...] jako irracjonalne jawią się twierdzenia pokrzywdzonego, iż oczekiwał że zostanie wezwane na badania sądowo-lekarskie i przypuszczał że sprawa toczyć będzie się z urzędu”. Samo wezwanie policji według prokuratora miało być telefonicznym zgłoszeniem rozboju (który jeszcze nie nastąpił!), a w rzeczywistości Kazimierz TURALIŃSKI wezwał

pomoc w związku z awanturą i prawdopodobnym przestępstwem na szkodę Aleksandry SARUGI. Nie mógł zgłaszać rozboju, bo jeszcze on nie nastąpił a przyszły pokrzywdzony absolutnie się takiego rozwoju wydarzeń nie spodziewał. Potwierdza ten fakt **nagranie zgłoszenia telefonicznego.**

Następnie, w mniemaniu prokuratora Sebastiana MROZA, Kazimierz TURALIŃSKI miał długo zwlekać ze zgłoszeniem rozboju (według wskazanych dat – ponad rok, cyt.: „*zwlekając z tym do dnia 15 listopada 2018*”) a argument ten podniósł z obawy pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej za prześladowanie Aleksandry SARUGI, czyli już po wszczęciu śledztwa na podstawie zeznań małżeństwa SARUGA. To również nie jest prawdą. Kazimierz TURALIŃSKI **udał się na komisariat policji niezwłocznie** po opuszczeniu bródnowskiego szpitala, czyli kilka godzin po przestępstwie w dniu 4 listopada 2017 r. i złożył obszernie zawiadomienie w tej sprawie, o czym informacja oczywiście znajdowała się w aktach. To małżeństwo SARUGA złożyło obciążające Kazimierza TURALIŃSKIEGO zeznania dopiero wiele dni później, już po tym, gdy zakomunikował on zarówno Aleksandrze SARUGA, jak i jej matce Kseni BĄK, że będzie dążył do pociągnięcia sprawców napaści do odpowiedzialności karnej. W tym czasie obie kobiety z własnej inicjatywy kilkakrotnie kontaktowały się z Kazimierzem TURALIŃSKIM.

Natomiast **przestępstwo rozboju jest przestępstwem ściganym nie na wniosek a właśnie z urzędu**, w związku z czym wbrew twierdzeniom prokuratora Sebastiana MROZA oczekiwanie działań z urzędu było w pełni zasadne, zaś dla przypisania jego

sprawstwa obdukcja nie jest wcale konieczna. Pomimo tego **wyniki badań medycznych** zostały złożone do akt śledztwa, z tym, że z tych akt w **tajemniczych okolicznościach zaginęły**. Fundamentem umorzenia miało być też rzekome otrzymanie przez Pawła SARUGĘ drogą pocztową gróźb, ale w aktach brak ich kopii – jest jedynie zaprotokołowane zapewnienie Pawła SARUGI, że taką korespondencję otrzymał. **Żadne też ewentualne późniejsze przestępstwo nie powoduje braku karalności wcześniej popełnionego rozboju.** Chyba, że w Kielcach...

Polskie prawo karne procesowe nie przewiduje takiego sposobu prowadzenia śledztwa ani oceny materiału dowodowego. Opieranie **umorzenia na urojonych podstawach faktycznych** wskazuje na działanie celowe, gdyż ogrom nieprawidłowości, w tym pominięcie opisanego przez współsprawców przebiegu rozboju i gubienie dowodów rzeczowych, nie jest w praktyce możliwe przypadkowo. Pomimo tego powyższe stanowisko w pełni popiera zaprzyjaźniony z rodziną Wassermann prokurator Mariusz Giemza i uważa, że rodzina Sarugów to godni zaufania i uczciwi katolicy.

Pomimo tak wyraźnych, jednoznacznych i spójnych dowodów, jak zeznania świadków, parokrotne i konsekwentne przyznawanie się samych sprawców do popełnienia czynów karalnych, potwierdzenie popełnienia tych czynów przez innych świadków antagonistycznych Kazimierzowi TURALIŃSKIEMU, czyli wrogo do niego nastawionych sprawców rozboju oraz potwierdzonych opinią biegłego i wcześniej sporządzoną obiektywną dokumentacją medyczną (w tym badaniem niemożliwym do oszukania to-

mografem komputerowym), prokurator stwierdził brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa rozboju i gróźb karalnych. Nie można nazwać tego przeoczeniem, a w korelacji z powoływaniem się na okoliczności nieistniejące oczywistym celowym działaniem osłonowym, protekcją.

Jak wynika z zeznań samych sprawców oraz świadków, wypełnienie znamion art. 157 § 2 KK (spowodowanie tzw. średnich uszkodzeń ciała) wiązało się z kradzieżą laptopa i tabletu Kazimierza TURALIŃSKIEGO, zaś **kradzież z użyciem przemocy wobec osoby**, z **groźbą** jej natychmiastowego użycia lub doprowadzeniem człowieka do stanu bezbronności wypełnia znamiona art. 280 § 1 KK, tj. **rozboju**. Jednocześnie, **jak przyznał Paweł SARUGA, kierował do Kazimierza TURALIŃSKIEGO groźby m.in. „że go rozpiardoli”** co należy traktować jako bezpośrednie groźby spowodowania obrażeń ciała lub śmierci, których spełnienia Kazimierz TURALIŃSKI się obawiał, a zważywszy na okoliczności ich wypowiedzenia, czyli towarzyszące pobiciu, to również obawa ich spełnienia pozostawała w pełni racjonalna.

Nie znamy stanowiska pozostałych wskazanych sprawców tych przestępstw, ponieważ prokurator z nieznanых powodów zrezygnował z ich przesłuchania. Prokurator **zaniechał również przesłuchania obcych dla stron świadków obecnych na miejscu tego przestępstwa, tj. lokatorów budynku** przy ul. Współczesnej w Warszawie, załogi karetki Pogotowia Ratunkowego, a także Krzysztofa ADACHA, który rzekomo odnalazł Aleksandrę SARUGĘ w Warszawie, poprzestając na przesłuchaniu dwóch z

czterech sprawców rozboju i niezwiązanych ze sprawą rodziców Pawła SARUGI i Aleksandry SARUGI, którzy nie będąc na miejscu zdarzenia mogli mieć jedynie informacje zasłyszane ze źródeł trzecich, tj. od sprawców przestępstwa. Również z uwagi na to, że podejrzаныmi są ich dzieci to trudno oczekiwać, by zeznania te szły w innym kierunku od potwierdzania ich uczciwości i jak podkreślono ich gorliwej wiary. Nie ma praktyki, by w sprawach o rozbój, czyli np. o napady na banki, przesłuchiwać niebędących świadkami naoczными rodziców podejrzanych i na podstawie ich opinii kształtować opinię organów ścigania o niewinności podejrzanych. Jest to praktyka niespotykana.

W sprawie przesyłanych do Kazimierza TURALIŃSKIEGO gróźb prokurator nawet nie przesłuchał nikogo, żadnemu ze wskazanych przez niego sprawców nie zadano o te gróźby nawet jednego pytania, nie zweryfikował do kogo należała skrzynka pocztowa, z której nadano wiadomość ani nie ustalił numeru ip jej nadawcy. Nie przeprowadzono oględzin papierowych przesyłek. Były to w ocenie prokuratora sprawy nieważne, postępowanie w ich zakresie zostało umorzone dosłownie bez podjęcia nawet jednej czynności. Nie przeprowadzono wizji lokalnej, która musiałaby wykluczyć absurdalną tezę o upadku na łóżko.

Prokurator Mariusz GIEMZA niezwłocznie wszczął za to postępowanie przeciwko Kazimierzowi TURALIŃSKIEMU, a współpracujący z nim prokurator Sebastian MRÓZ z tej samej Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód w tym samym czasie niezwłocznie umorzył śledztwo dotyczące rozboju i kierowania gróźb karalnych stwierdzając w uzasadnieniu, że **brak jakich-**

kolwiek dowodów popelnienia na szkodę Kazimierza TURALIŃSKIEGO przestępstwa, brak dowodów zaistnienia obrażeń ciała i kradzieży.

Zgodnie opisywany przez sprawców rozboju mechanizm powstania obrażeń ciała (rzekomy upadek na łóżko) został jednoznacznie wykluczony przez lekarzy ze szpitala i biegłego chirurga sądowego, którzy potwierdzili wskazany przez pokrzywdzonego Kazimierza TURALIŃSKIEGO przebieg wydarzeń (wielokrotne zadawanie uderzeń w głowę). Z uwagi na w tym przypadku bezsporną wiedzę naukową (medyczną) oznacza to, że zeznania Pawła SARUGI, Janusza SARUGI, Aleksandry SARUGI oraz policjantów **były fałszywe**, a w dodatku z uwagi na ich zbieżność musiały być przez nich **uzgadniane** (za wyjątkiem policjantów, którzy przeczyli wszystkiemu, nawet okolicznościom bezspornym), co wypełnia znamiona dwóch kolejnych przestępstw – **fałszywych zeznań** (Art. 233 § 1. k.k. zagrożony karą do 8 lat więzienia, sprawcy byli przesłuchani w charakterze świadków, a w obecnym stanie prawnym mogli tylko odmówić odpowiedzi na pytanie narażające ich na odpowiedzialność karną albo zeznać prawdę, czego nie uczynili) i **poplecznictwa** (Art. 239 § 1 k.k. zagrożony karą do 5 lat więzienia, celowe utrudnianie postępowania karnego poprzez m.in. zacieranie śladów przestępstwa).

Funkcjonariusze policji zgodnie zaprzeczali zgłoszeniu im kradzieży, a tymczasem **nawet sprawcy przyznali, że do takiego zgłoszenia doszło**, że Kazimierz TURALIŃSKI zgłaszał policjantom tę kradzież, a w dodatku dopiero na żądanie właśnie policjantów Katarzyna KRASNIQI miała dokonać zwrotu skradzio-

nego laptopa i tabletu. Fakt ten potwierdził wcześniej w zeznaniach także Kazimierz TURALIŃSKI, a trudno zakładać, by pokrzywdzony i sprawcy rozboju w porozumieniu kłamali. Policjanci mimo tego twierdzili, że nie było żadnych obrażeń ciała u pokrzywdzonego i nie słyszeli nic o tym, że został on okradziony. Nie potrafili wyjaśnić, jak to możliwe, że nie dostrzegli żadnych obrażeń ciała Kazimierza TURALIŃSKIEGO, ale w ich notesach znalazły się notatki z rozpytania m.in. Albańczyka Ervisa KRASNIQI, na okoliczność ich powstania... Zaprzeczyli też zgodnym zeznaniem pokrzywdzonego i sprawców przestępstwa, twierdząc, że nigdy nie nakazywali zwrotu skradzionego laptopa i tabletu. Prokurator nie dopatrył się fałszywych zeznań funkcjonariuszy policji, ale na wszelki wypadek zrezygnował z przesłuchania postronnych świadków naocznych (lokatorów budynku) interwencji mogących bezspornie potwierdzić, że znamiona krzywoprzysięstwa wypełniono.

W zakresie dokonanego rozboju zwrócić należy uwagę na prawidłową kwalifikację prawną tego czynu z uwzględnieniem prawidłowej wykładni przepisów prawa karnego materialnego. W polskim porządku prawnym dla ustalenia momentu dokonania przestępstwa kradzieży w orzecznictwie sądowym jednogłośnie przyjęta została tzw. **teoria zawładnięcia**, zgodnie z którą **dokonanie kradzieży następuje już w momencie objęcia danej rzeczy we władanie sprawcy**. W niniejszym przypadku działające wspólnie i w porozumieniu osoby Pawła Sarugi, Janusza Sarugi i Ervisa Krasniqi umożliwiły Katarzynie Krasniqi, poprzez bicie Kazimierza Turalińskiego i kierowanie do niego gróźb pozbawienia

życia, zabór mienia Kazimierza Turalińskiego w postaci laptopa, tabletu i pieniędzy. Wynika to jednoznacznie z zeznań Kazimierza Turalińskiego, Pawła Sarugi i Janusza Sarugi.

Katarzyna Krasniqi nie chciała zwrócić zagarniętych przedmiotów, a uczyniła to dopiero po przybyciu funkcjonariuszy policji i na ich wyraźne żądanie, przy czym jak się okazało nie zwróciła pieniędzy. W tym przypadku stwierdzić więc należy, że faktycznie wypełnione zostały wszelkie znamiona dokonania kradzieży, a w połączeniu z innymi okolicznościami tego przestępstwa, tj. z pobiciem pokrzywdzonego Kazimierza Turalińskiego oraz kierowaniem do niego gróźb, wypełnione zostały wszelkie znamiona rozboju, tj. przestępstwa stypizowanego treścią art. 280 k.k. Odmienna kwalifikacja tego stanu faktycznego, czy też uznanie że dokonany post factum zwrot skradzionego mienia, wskutek takich żądań przybyłego na miejsce patrolu policji, czyni przestępstwo rozboju niebyłym, nie znajduje oparcia w żadnych normach prawnych – ani prawa procesowego, ani materialnego, ani też w orzecznictwie. **Innymi słowy – czy jeśli po napadzie na bank otoczony przez policjantów złodziej odda kasjerowi worek ze skradzionymi pieniędzmi, to czy zostaje wypuszczony wolno? Oczywiście, że nie, gdyż rozboju dokonał już chwilę wcześniej i musi za niego ponieść karę.** Nawet przypisanie w takim stanie rzeczy formy stadialnej usiłowania będzie błędne, gdyż faktycznie skutek przestępstwa (zawładnięcie mieniem) został osiągnięty i trwał przez określony czas. Tym samym stwierdzić należy, że dysponujący dowodami popełnienia tak poważnego przestępstwa prokurator ma prawny obowiązek podjęcia działań przewidzia-

nych treścią ustawy Kodeks postępowania karnego, zaś zaniechania w tym zakresie nie są dozwolone i wiążą się z celowym (kryminalizowanym) niedopełnieniem obowiązków (Art. 231 k.k.) lub utrudniania postępowania karnego (Art. 239 k.k.).

Rozbój uznawany jest za jedno z najcięższych gatunkowo przestępstw kryminalnych, ponieważ jedynie jednostki społeczne, są zdolne do stosowania przemocy w celu kradzieży cudzego mienia. Dla osoby czytającej te słowa jest raczej nieprawdopodobnym, by teraz wyjść z domu, podejść do kogoś na ulicy i zacząć go katować w celu kradzieży np. telefonu. A sprawcy omawianego przestępstwa nie mieli z tym problemu. Janusz SARUGA w protokołach wręcz się oburza, jak ktoś śmie mu robić jakieś zarzuty? Przecież pokrzywdzony Kazimierz TURALIŃSKI „*miał tylko rozbitą głowę*”, a „*Kaska*” wzięła ten laptop i tablet, ale w końcu jak złapała ją policja, to przecież te sprzęty oddała... Tak rozumować może tylko patologia, przywykła do języka przemocy i bezprawia, nieszanująca norm społecznych.

STALKING – DOWODY FAŁSZYWYCH ZEZNAŃ ALEKSANDRY SARUGI (BAK) i PLANOWANEGO ROZBOJU

Sprawcy rozboju zdali sobie sprawę z tego, że dokonane przez nich przestępstwo jest zagrożone karą do 12 lat pozbawienia wolności a dowody ich winy są jednoznaczne. Wtedy pojawił się pomysł oskarżenia Kazimierza TURALIŃSKIEGO o rzekomy stalking Aleksandry SARUGI, o zmuszanie jej do spotkań i seksu. Takie też zarzuty prokurator Mariusz GIEMZA postawił Kazimierzowi TURALIŃSKIEMU, choć przeczyły im wszystkie zgromadzone w sprawie obiektywne dowody. Aleksandra SARUGA twierdziła, że Kazimierz TURALIŃSKI **zmuszał ją do seksu szantażem, a także groził jej bronią i mówił, że zabije jej męża**. Miało to mieć miejsce także w czasie, w którym ukrywała przed nim, że w ogóle jest z kimś w związku. Mariusz GIEMZA uznał zeznania za w pełni wiarygodną i samodzielną podstawę do postawienia zarzutów osobie niekaranej o nienagannej opinii, przedstawiającej obfity materiał dowodzący niewinności podejrzanego.

Co zeznała Aleksandra SARUGA:

w sukni ślubnej i rozchylonymi udami. Ja początkowo dobrowolnie z nim korespondowałam i uprawiałam seks, dopiero od około czerwca 2017 roku do dnia 4 listopada 2017 roku uprawiałam z nim seks i korespondowałam pod groźbą że Turaliński ujawni mojemu mężowi nasz seks. Jak zeznałam te

Komentarz: Aleksandra SARUGA pierwszy raz spotkała Kazimierza TURALIŃSKIEGO dopiero w czerwcu, a fakt posiadania

narzeczonego zdradziła mu w korespondencji niemal dwa miesiące później, nie było więc możliwe szantażowanie czymkolwiek w tym czasie. Nie bardzo jest też możliwe rzekome uprawianie seksu przez osoby, które się jeszcze nie spotkały.

Potem pisał że napisze do Pawła co robiliśmy, albo grał na moich uczuciach że jak zniknę to on sobie cos zrobi , mówił że ma broń, dlatego tez go nie blokowałam . Mówił że jeśli wrócę do Pawła do on z żalu zrobi sobie krzywdę i Pawłowi. Dlatego tez kontynuowałam korespondencje.

porwać dla siebie. Ja to odebrałam ze Kazimierz chciałby abym była z nim . Wymieniliśmy się nr telefonów ale ja nie pamiętam numeru, cały czas pisał najczęściej na facebooku że mnie kocha ze jestem jego , że mam odejść od Pawła. Ponadto pisał że Paweł się dowie o wszystkim, że inni tez się dowiedzą, więc ja podtrzymywałam ta znajomość bo bałam się że faktycznie Pawłowi powie, nie umiałam powiedzieć słowa nie, bo się bałam. Nie mówiłam Turalińskiemu że go zablokuje aby mi dal spokój nie wiem dlaczego.

On ma polokowany dostęp publiczny. Ja czuje się pokrzywdzona gdyż byłam zmuszana przez Turalińskiego poprzez groźbę do dalszych spotkań . Nikt więcej o tym nie wie oprócz moich rodziców, mojego męża, teściów Małgorzaty i Janusza Sarugów, Edyty Sarugi, Damiana Sarugi , Krzysztofa Adach – narzeczonego Edyty Sarugi. Ja żadam ścigania i ukarania Kazimierza Turalińskiego za ww przestępstwa,

mnie za ramię i tak popychał w stronę drzwi autokaru nie mi dając czasu na wyjście z samochodu. Wiece sam pojechał do Warszawy. Następnie przez cały czas do mojego ślubu i do wesela tj do dnia 28 października 2017 roku az do 3 listopada pisał że wyśle tego smsm, że musze do niego wrócić, bo będzie tragedia, wszyscy znajomi się dowiedzą, przekonywał mnie że musi być na

widziela zadanych...
Turaliński przez osoby przebywające w pokoju. Chciałabym także zaznaczyć, że te zażądanie
chęć zemsty skierowanej w stronę mojego męża i jego rodziny za to, że podjęli próbę pomocy
ponieważ byłam zastraszana i manipulowana przez tego człowieka tj. Kazimierza Turalińskiego
To wszystko co mam do powiedzenia w tej sprawie.

Włodzisław Sengul

Zeznania Aleksandry SARUGI dotyczą bardzo kontrowersyjnych i intymnych momentów jej życia, dlatego nie zostaną przytoczone w całości w tej książce. Aby wykazać ich fałszywość wystarczy konfrontacja z dowodami ich najważniejszej tezy, czyli twierdzenia, że dochodziło do różnych rzeczy wbrew jej woli, gdyż miała być rzekomo zastraszana i terroryzowana przez Kazimierza TURALIŃSKIEGO. Dowody temu kategorycznie przeczą i wskazują, że to ona miesiącami walczyła różnymi metodami o jego uczucia i próbowała nawet wymuszać spotkania podcinając sobie żyłkę nadgarstki. W ostatniej fazie znajomości Kazimierz TURALIŃSKI miał rzekomo próbować porwać Aleksandrę SARUGĘ i grozić jej bronią, ale z wiadomości przesyłanych przez nią wynika, że to ona rozpaczliwie zabiegała o utrzymanie tej znajomości, którą Kazimierz TURALIŃSKI chciał zakończyć, a ich spotkanie w Warszawie wymusiła szantażem.

Jak zeznaje Aleksandra SARUGA, w ostatnich tygodniach poprzedzających dni 3 i 4 listopada 2017 r. terroryzowanie jej miało sięgać zenitu. Oto reprezentatywne wiadomości z tamtego czasu Numer telefonu niezamazany z uwagi na jego dezaktywację.

Chciałam wiecej przyniesc ale troche by sie inni
dziwili i sporo miesa bylo a moj Ukochany na
razie jest wege... Na razie... :P

SMS 17:56

Szczegóły wiadomości

Typ

SMS

Od

Aleksandra(+48698869060)

Odebrano

17:56, 30 paź 2017

Masz na FB wiadomość

SMS 17:16

Zabije sie jesli nie bedziesz nic pisal

SMS 17:16

Szczegóły wiadomości

Typ

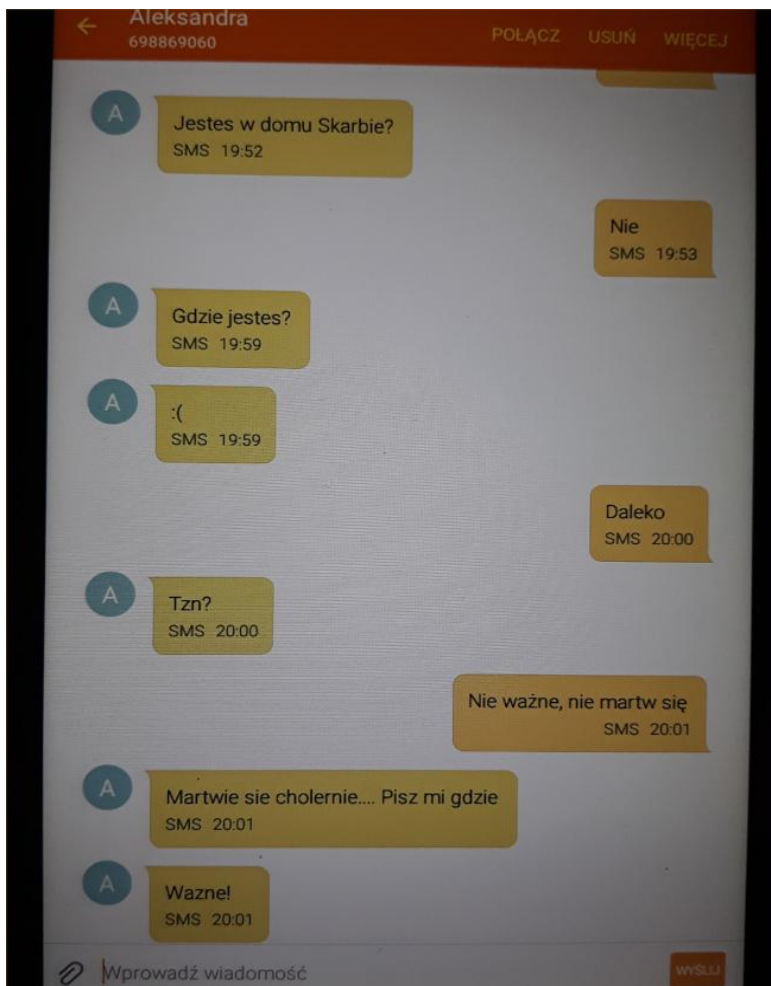
SMS

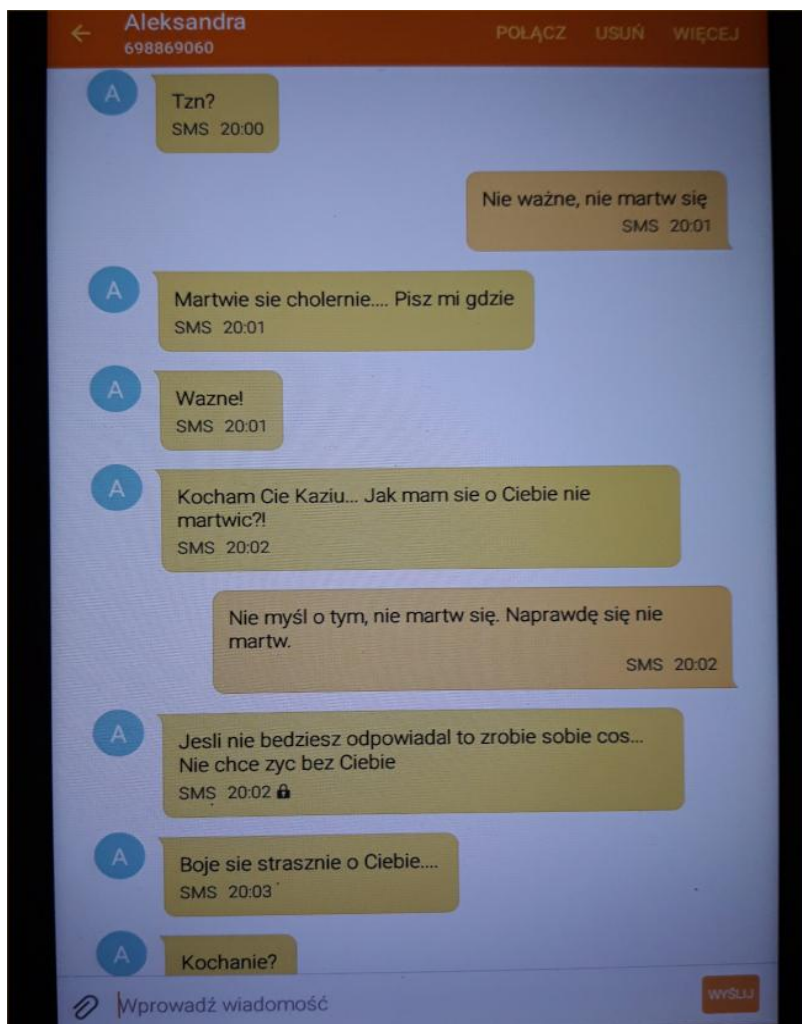
Od

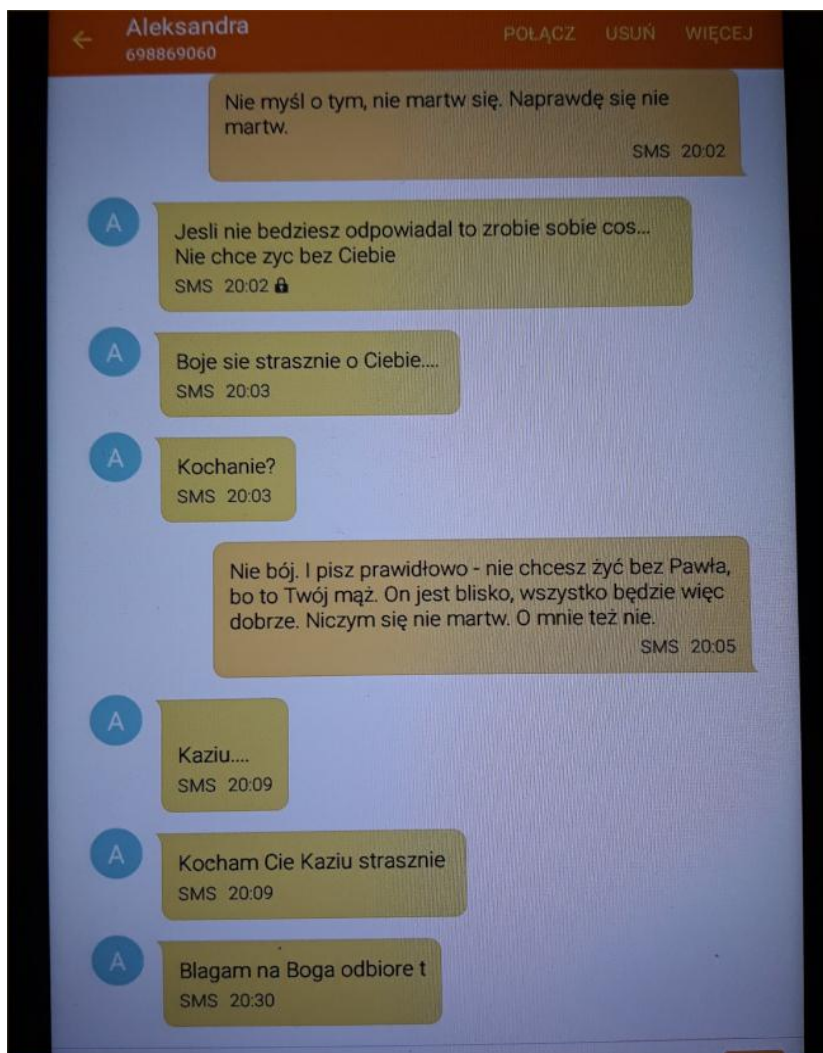
Aleksandra(+48698869060)

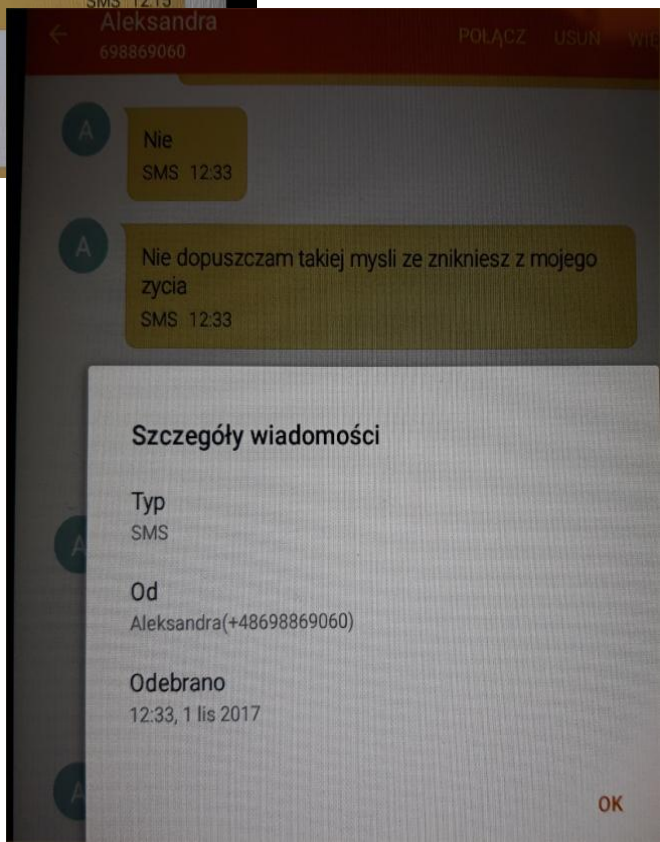
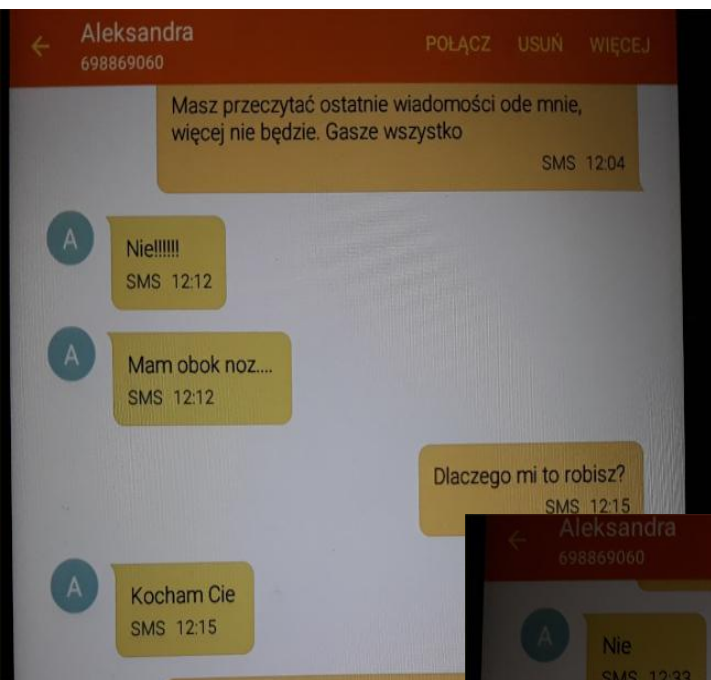
Odebrano

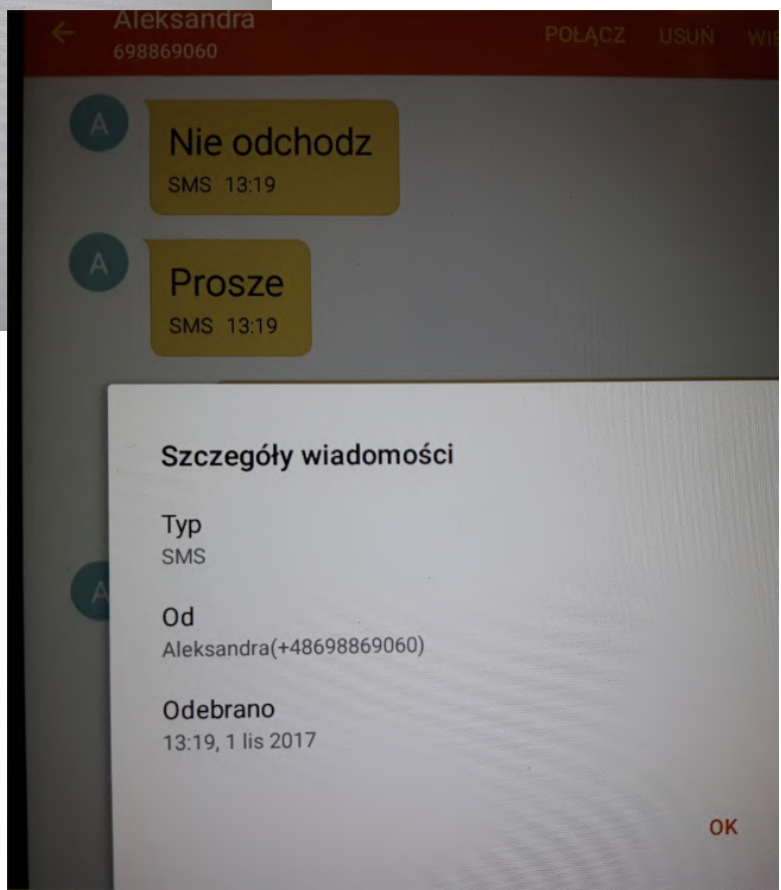
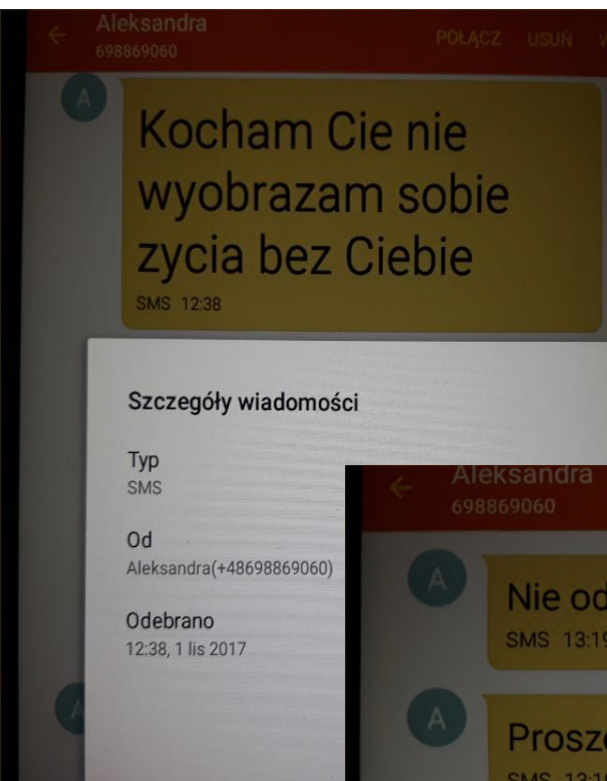
17:16, 31 paź 2017

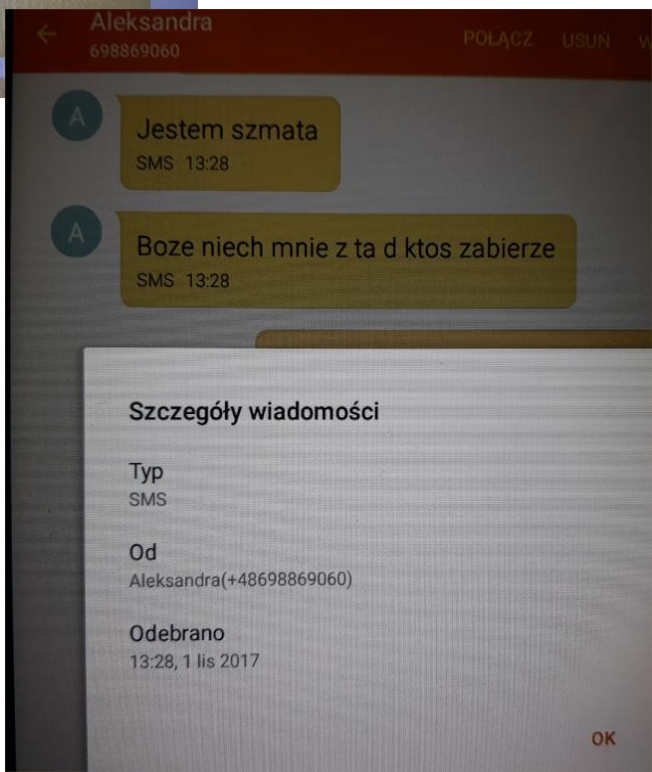
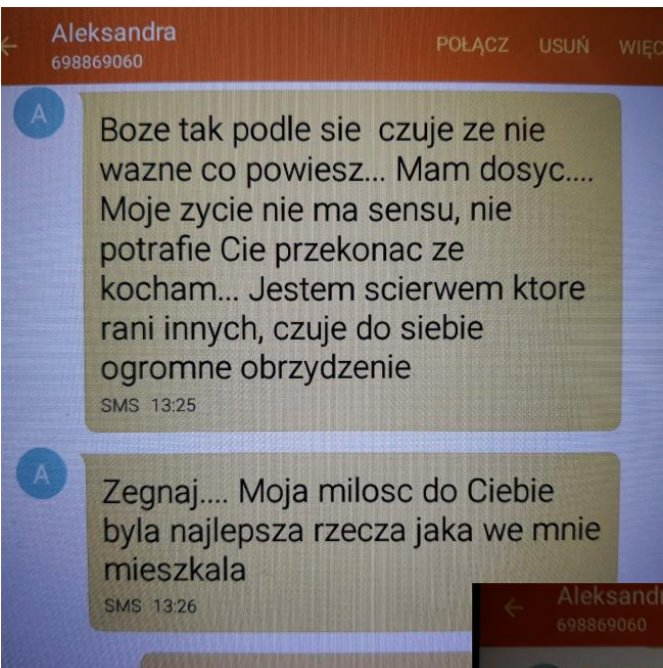


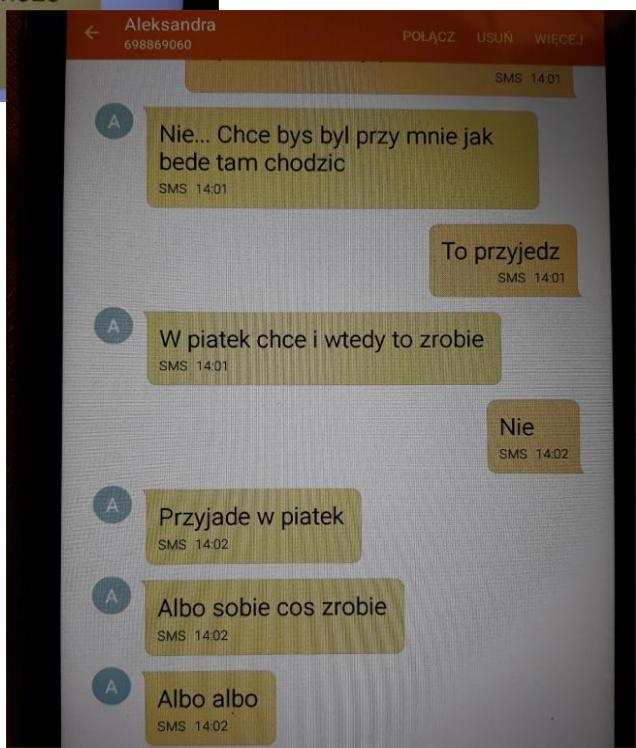
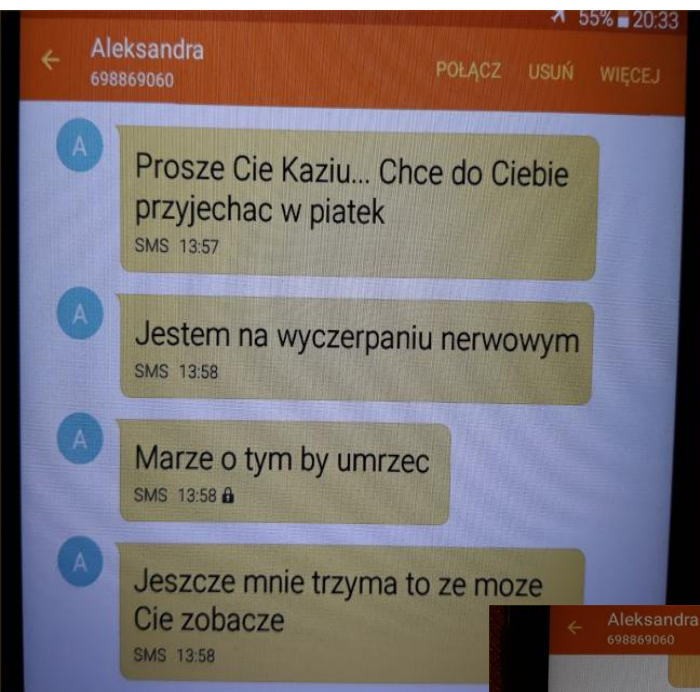


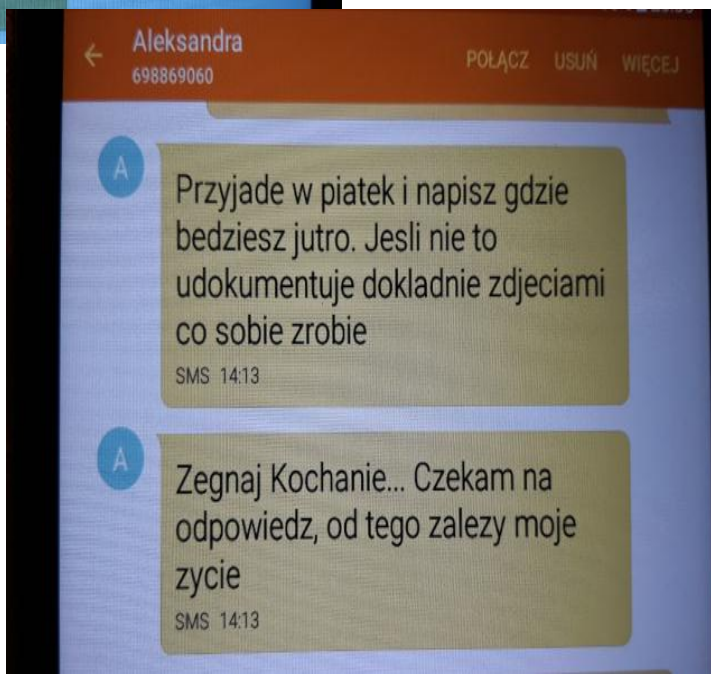
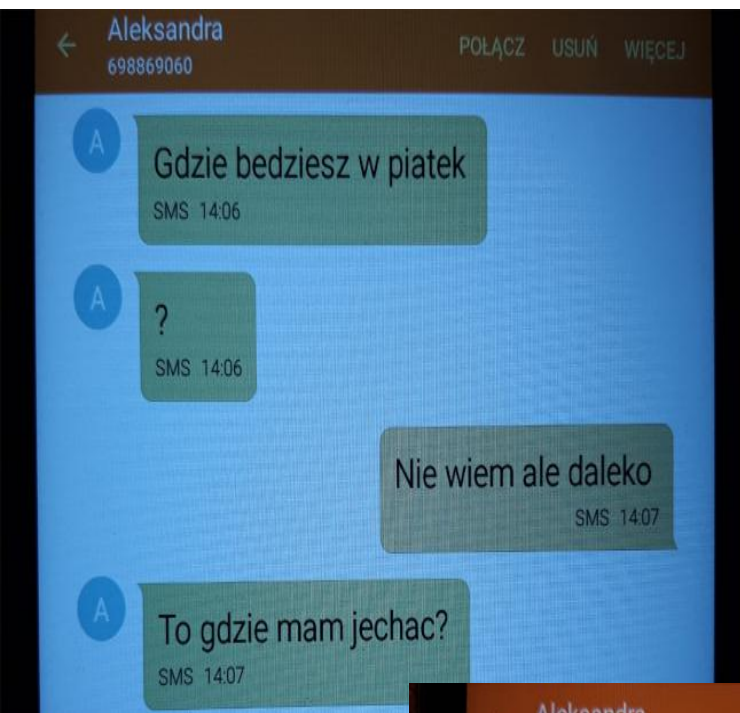


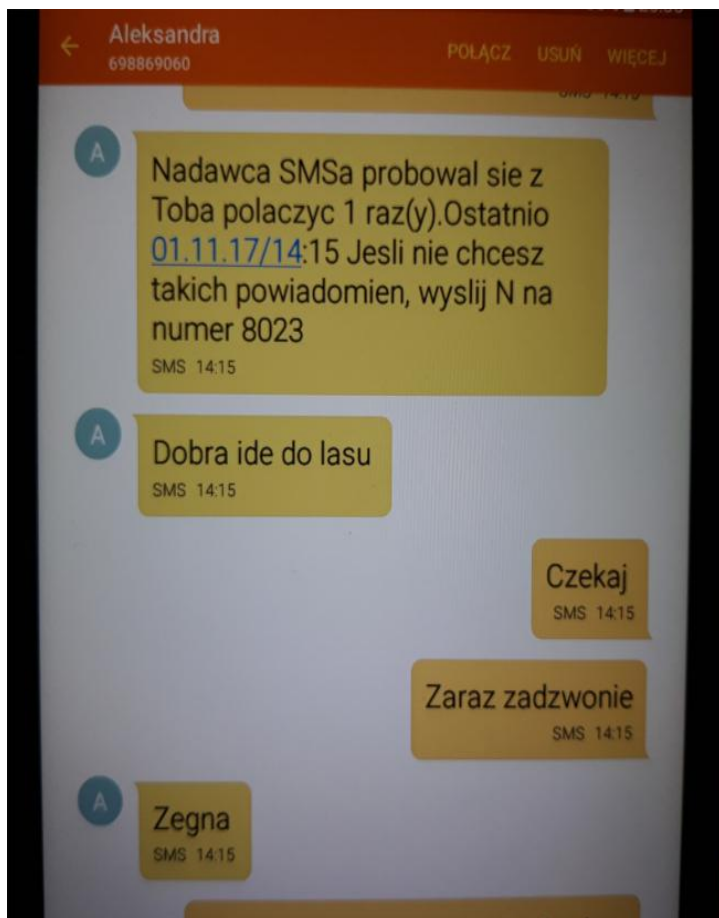




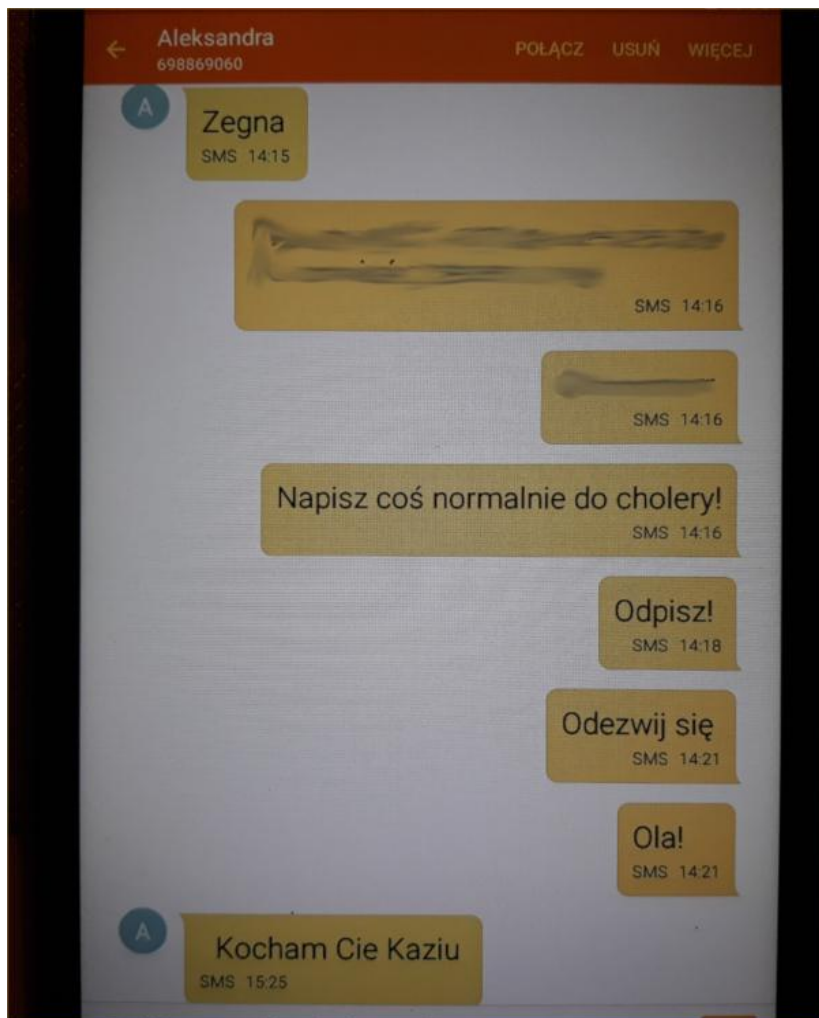


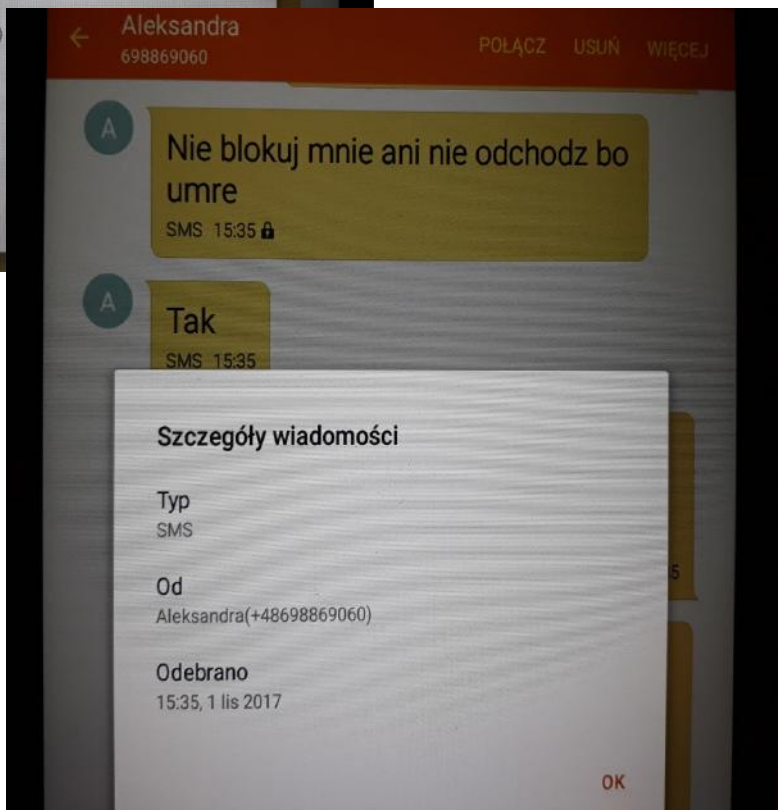
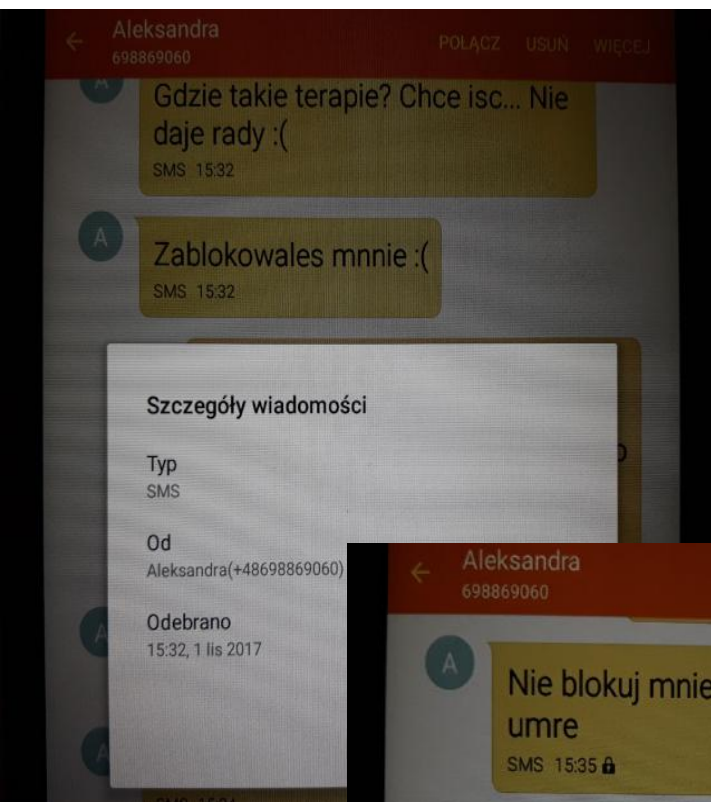




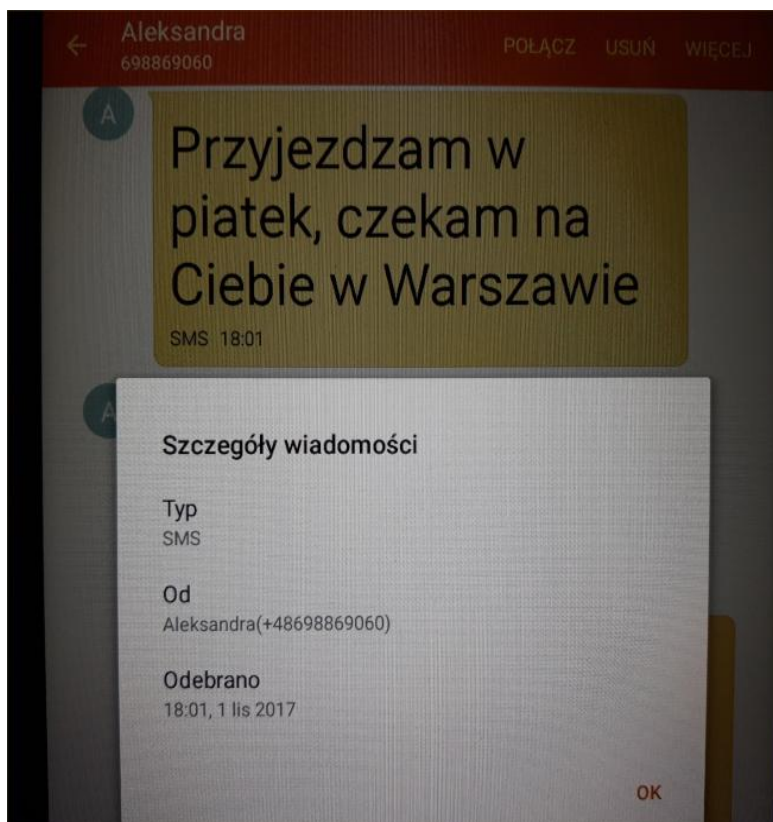


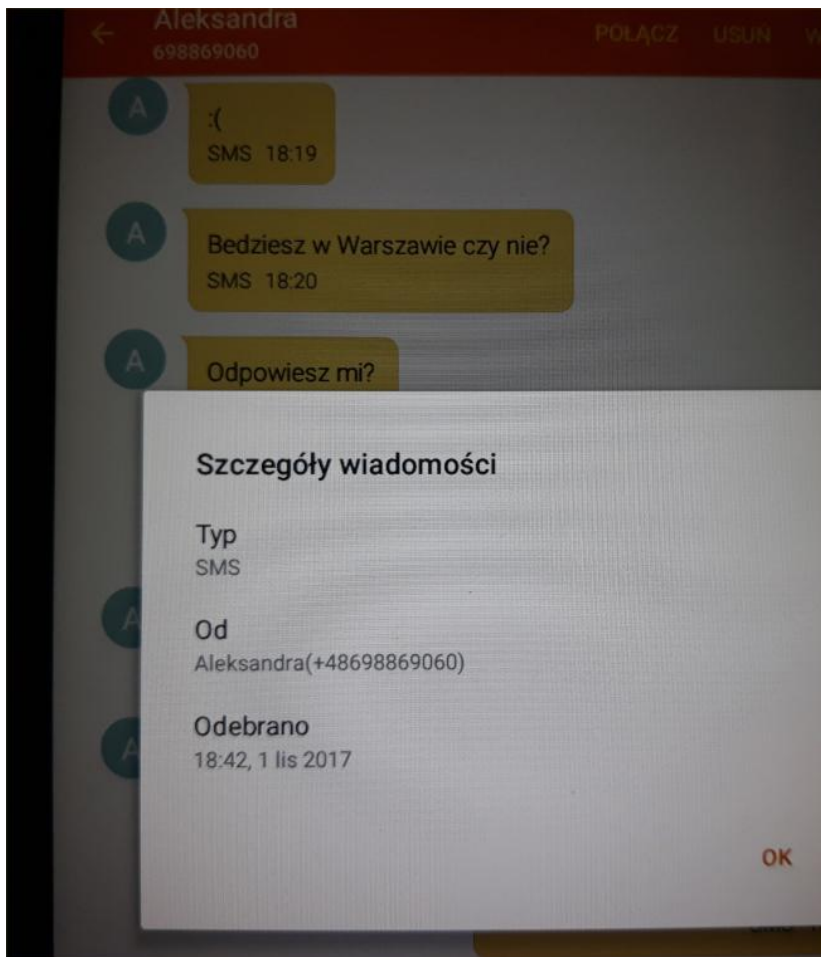
Komentarz: „Pójście do lasu” oznaczało w przypadku Aleksandry SARUGA (BAK) groźbę popełnienia samobójstwa w lesie przez powieszenie.

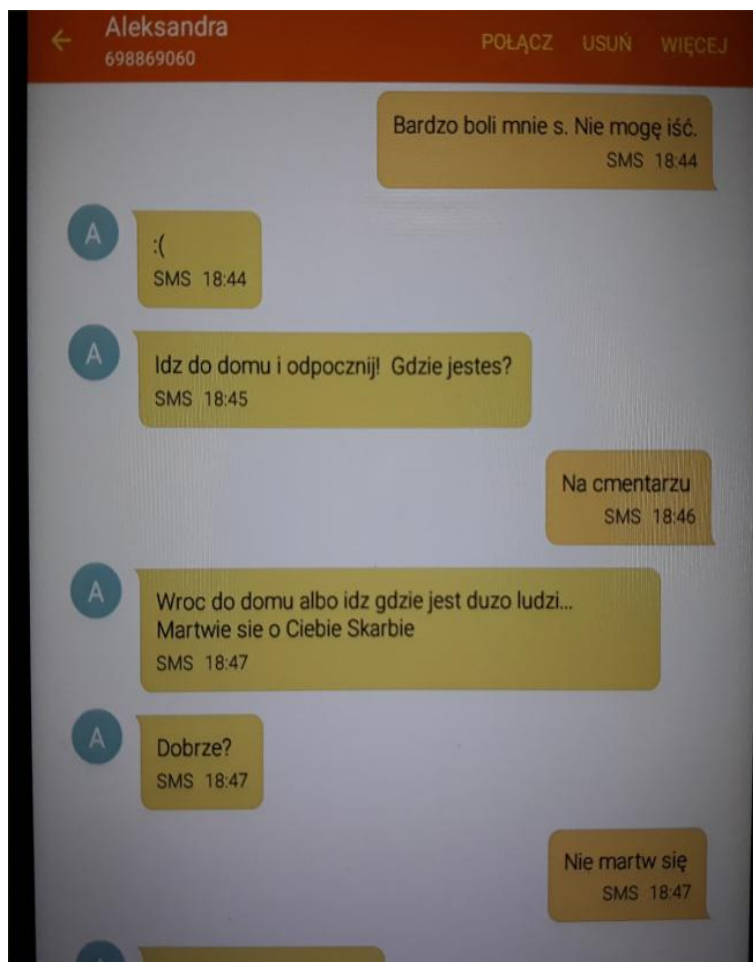




Komentarz: Aleksandra SARUGA zeznała, że nie zablokowała Kazimierza TURALIŃSKIEGO na portalu Facebook.com, ponieważ miał broń i bała się go. Faktycznie to on ją próbował zablokować, co skończyło się szantażem, że jeśli nie zostanie odblokowana, to odbierze sobie życie. Wciąż naciskała na spotkanie konkretnie w piątek 3 listopada 2017 r. w Warszawie.

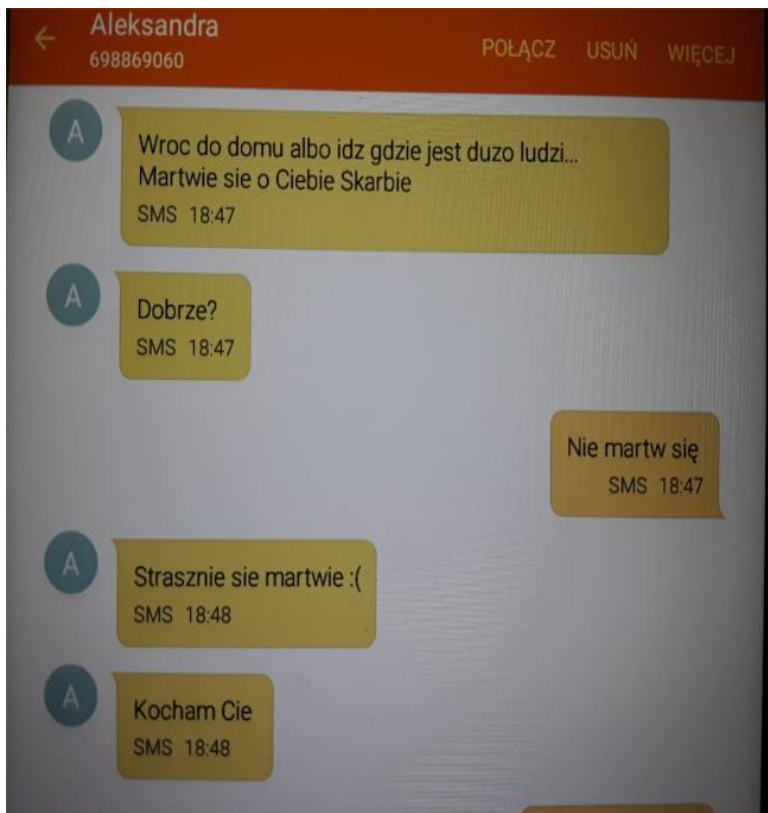


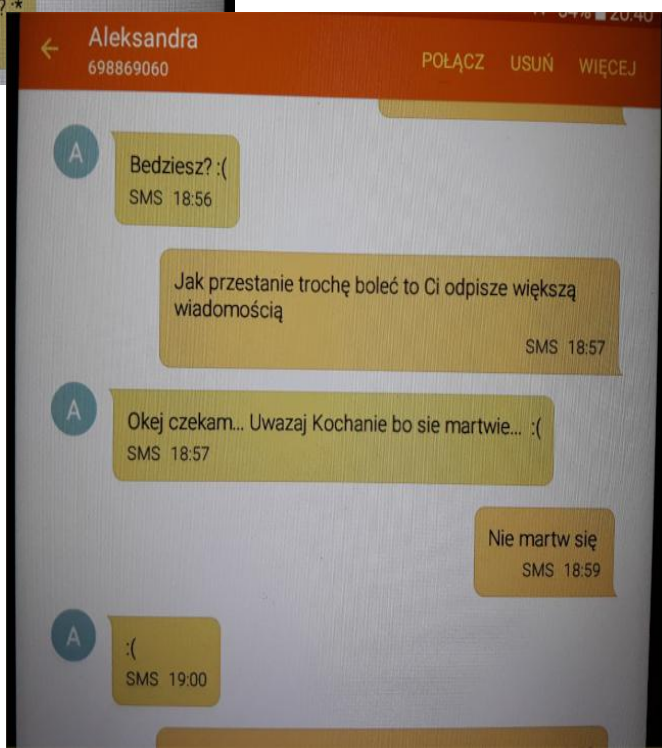
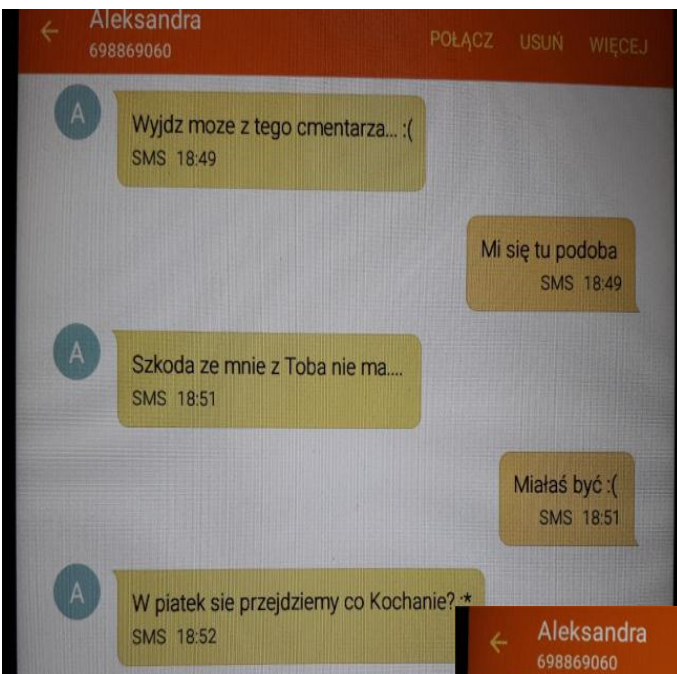


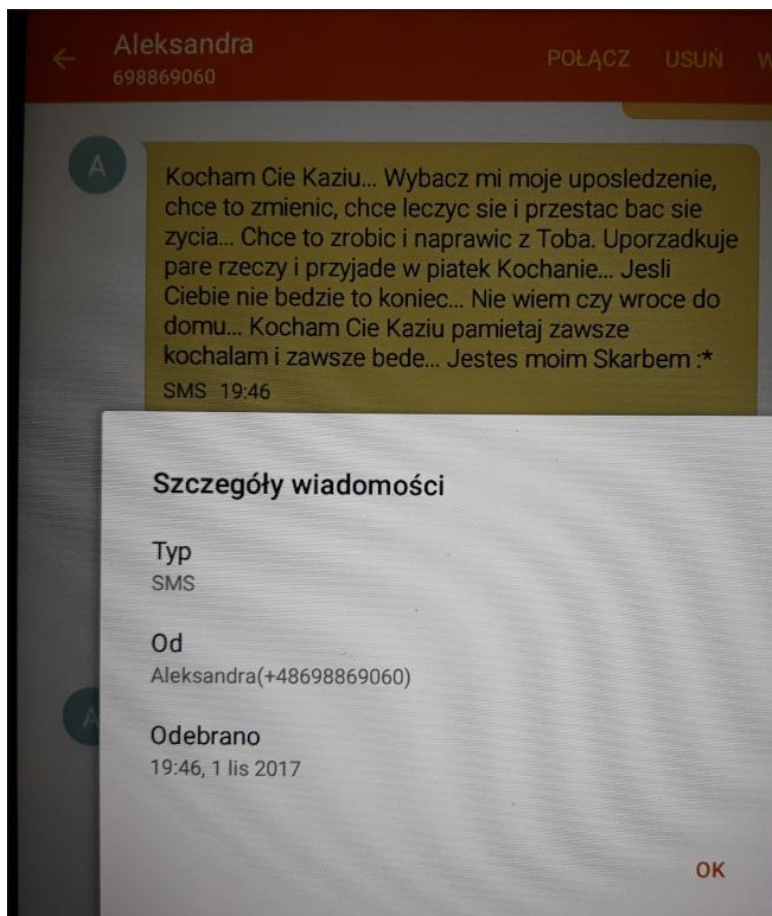


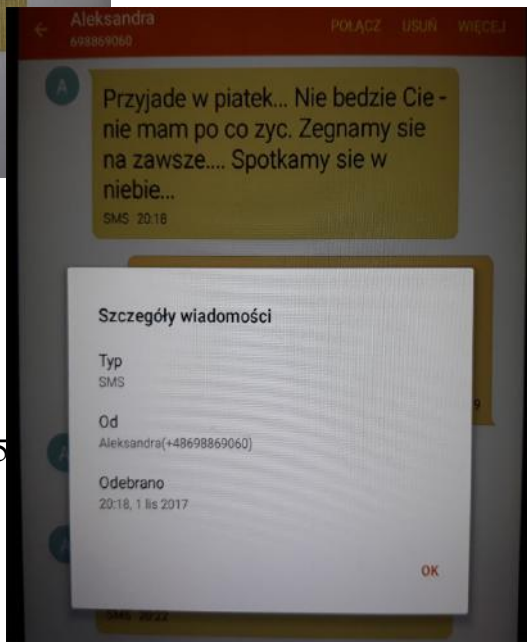
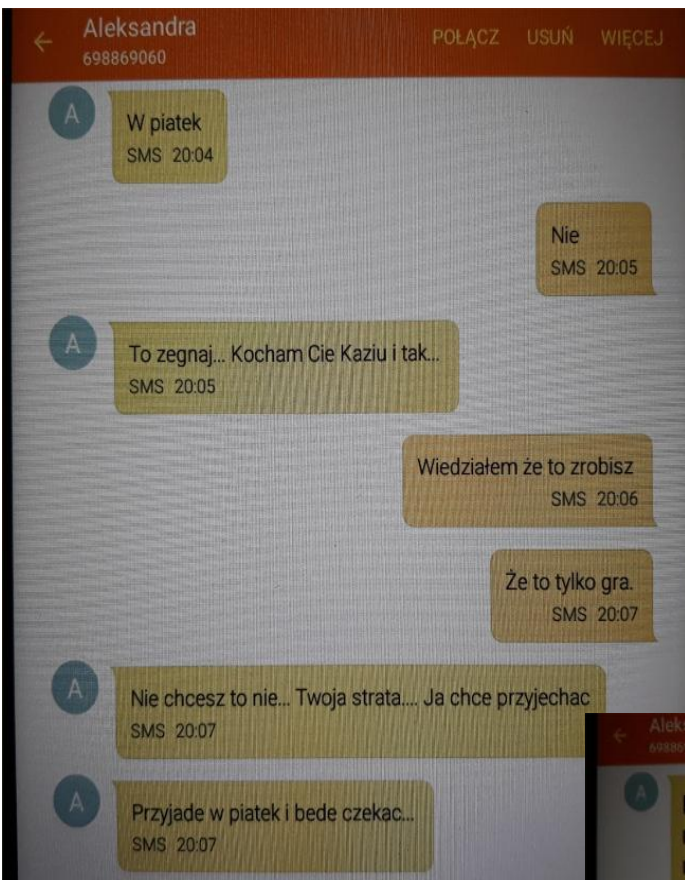
Komentarz: Kazimierz TURALIŃSKI miał w tamtym czasie poważne problemy zdrowotne utrudniające mu samodzielne poruszanie się, co miało być przedmiotem troski Aleksandry SARUGI. Wiadomości wy-

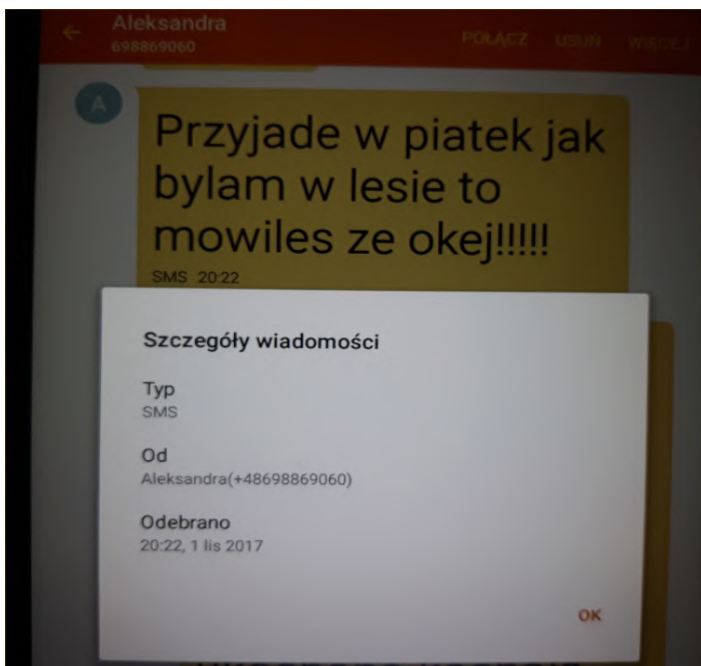
mieniano 1 listopada, w Dzień Wszystkich Świętych, stąd wizyta na cmentarzu.





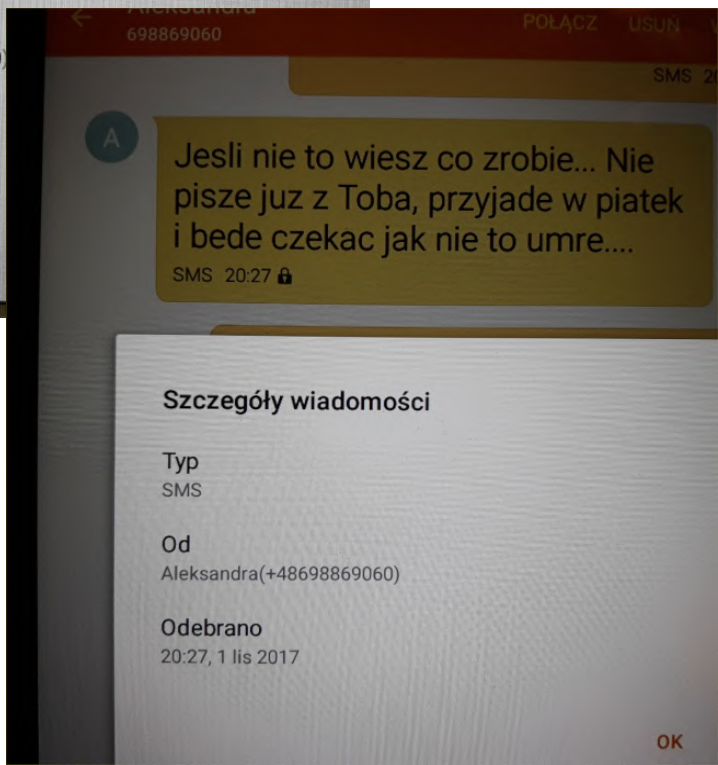
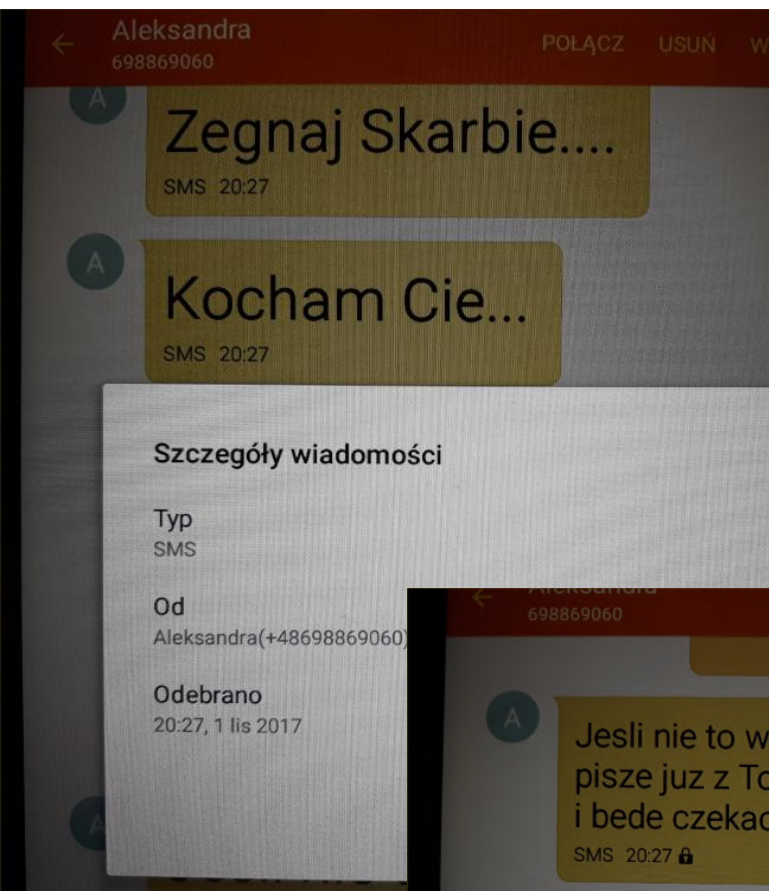


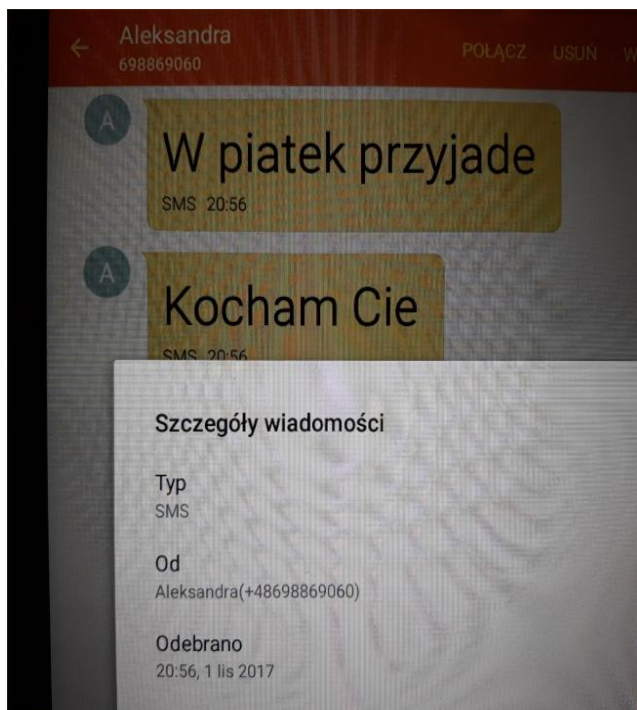




Komentarz: Aleksandra SARUGA zeznała, że miłość do męża miała ją przekonać do zarzucenia próby samobójczej. Faktycznie podczas rozmowy telefonicznej z Kazimierzem TURALIŃSKIM uzależniła wtedy zdjęcie pętli wisielczej z szyi od złożenia przez niego obietnicy, że nie zakończy z nią znajomości i spotka się z nią 3 listopada w Warszawie. Koniecznie musiał to być dzień 3 listopada, nie chciała się zgodzić na żadną inną datę.

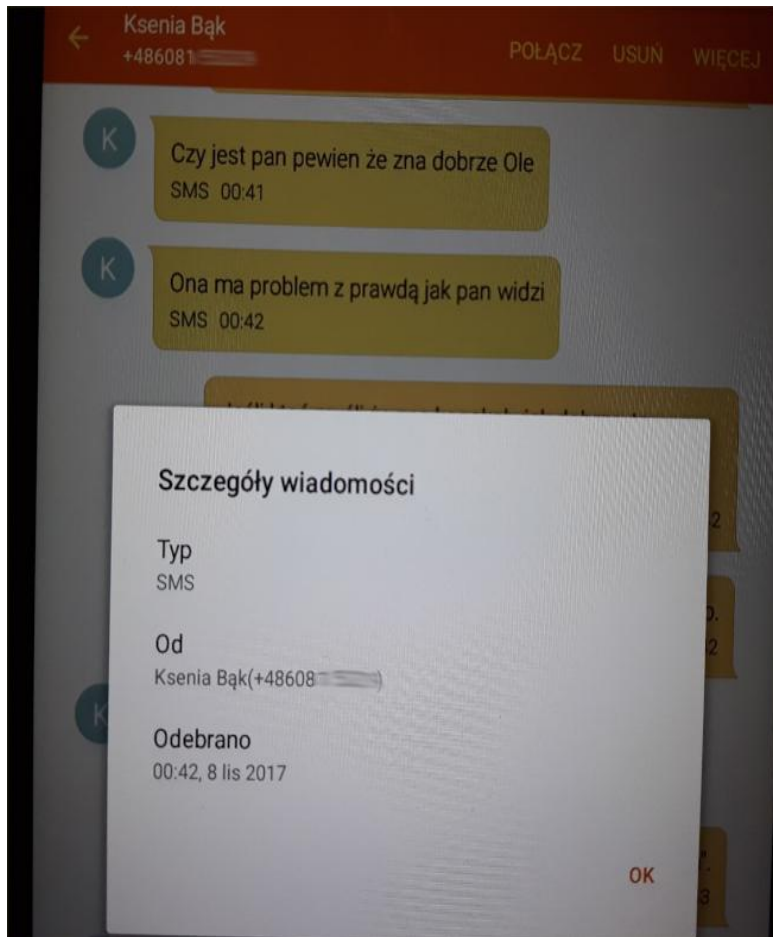
na lewym nadgarstku. 1 listopad 1017 roku przypominam sobie że tez miałam myśli samobójcze. poszłam do lasu w Tumlinie Wykien i miałam smycz od pasa i chciałam się na smyczy powiesić, zawiązałam smycz lecz pomyślałam o mezu i zdjęłam smycz i wrocilaam do domu.

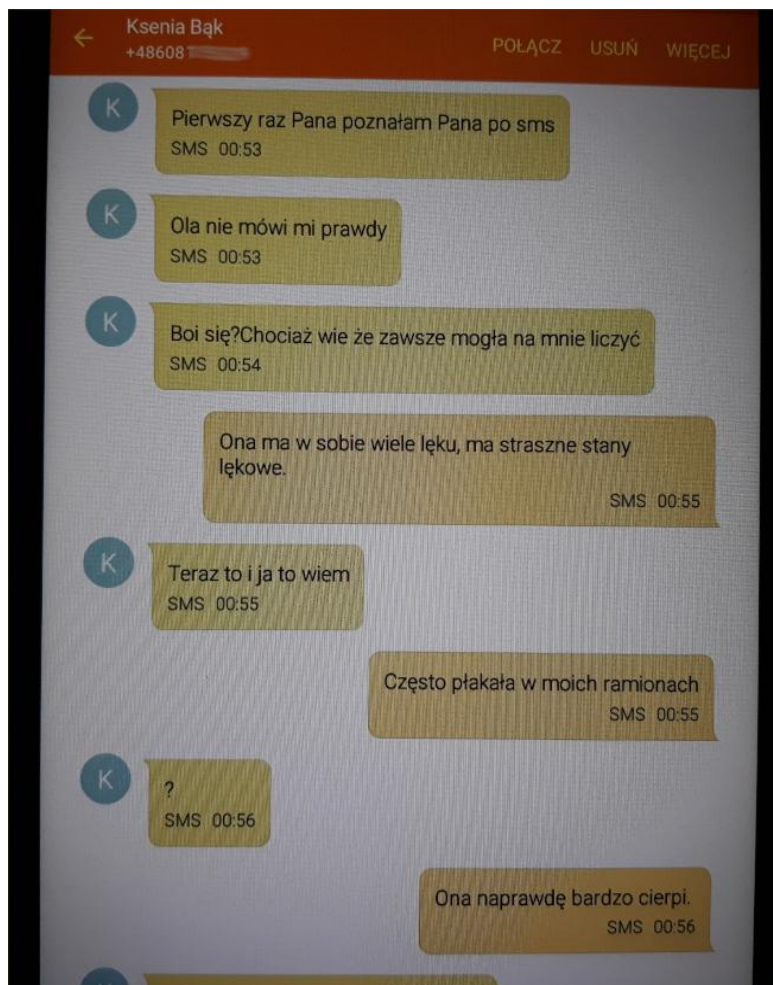




Trudno z powyższych i licznych innych wiadomości (gdyż w ciągu tylko tych paru listopadowych dni Aleksandra SARUGA przesłała ich ogrom) wyczytać cokolwiek co potwierdzałoby, że Aleksandra SARUGA była zmuszana do spotkań, czy że ich nie chciała. Przeciwnie, to ona była stroną wykazującą inicjatywę, dążyła do spotkań i narzucała się ze swoją rzekomą miłością. Jej oskarżenia były w zupełności fałszywe, nie była w tej relacji zastraszana ani manipulowana, lecz ona manipulowała, na co prokurator Mariusz GIEMZA ma dowody, ale je celowo ignoruje.

Zeznania Aleksandry SARUGI podważyła też jej matka Ksenia BĄK, przesyłając liczne wiadomości do Kazimierza TURALIŃSKIEGO.





Negatywną opinię na temat prawdomówności Aleksandry SARUGA przedstawił psycholog sądowy:

*„Świadek Aleksandra Saruga nie ujawnia tendencji do patologicznego fantazjowania i konfabulacji. Jednak należy wziąć pod uwagę cechy osobowości badanej oraz **jej aktualną sytuację osobistą i rodzinną** (trudności małżeńskie, rodzinne, obyczajowe, prawne). W ujawnianych zeznaniach **opiniowana może nie uwzględniać wszystkich aspektów zdarzeń oraz pomijać przejawy własnej aktywności w zdarzeniach.** [...] Z psychologicznego punktu widzenia **treść składanych przez nią zeznań może być niepełna**”.*

Wiadomości SMS to nie jedyny kanał komunikacji. Dowody na zachowania Aleksandry SARUGA to również tysiące wiadomości wysłanych na Facebooku, e-mailem, nagrań audio, zdjęć itp., **co czyni materiał dowodowy wskazujący na niewinność i na wielomiesięczne „wrabianie” Kazimierza TURALIŃSKIEGO spójnym i wszechstronnym. Co więcej w pełni działanie to koresponduje z równoległymi próbami jego zastraszenia m.in. przez Masę oraz pomawiania przez jej rzekomą „ciocię” Renatę Szewczyk.** Jedyne co obciąża Kazimierza TURALIŃSKIEGO to gołosłowne oskarżenia Aleksandry SARUGI sprzeczne z całym obiektywnym materiałem dowodowym i niespójne, wewnętrznie sprzeczne oraz wzajemnie się wykluczające zeznania sprawców rozboju, których oczywiście nie można bezkrytycznie akceptować, gdyż mają oni oczywisty motyw do obciążania swojej ofiary aby uniknąć odpowiedzialności karnej.

Przykładowe wiadomości z portalu Facebook.com poniżej.

K. Turaliński, Zbrodnie prawicy – Objawy mafii 2

Aleksandra Skiba
Aktywny(a) 19 godz. temu

6 z 109 wyników dla „boję”

Zaladuj więcej...

WT. 17:30

Zabije się!!!!!!!
A Ty nic na to...

31 października 17:31

Opcje

- Szukaj w konwersacji
- Edytuj pseudonimy
- Zmień kolor
- Zmień ikonę emoji
- Powiadomienia

Profil Facebook
<https://web.facebook.com/profile.php?id=100013287395991>

Udostępnione pliki

Nie będę żyć bez Ciebie

Kazimierz Strona główna 20+

Aleksandra Skiba
Aktywny(a) 19 godz. temu

6 z 109 wyników dla „boję”

Mogę przejechać ale w piątek

31 października 17:40

Opcje

- Szukaj w konwersacji
- Edytuj pseudonimy
- Zmień kolor
- Zmień ikonę emoji
- Powiadomienia

Profil Facebook
<https://web.facebook.com/profile.php?id=100013287395991>

Udostępnione pliki


Jeśli nie będziesz odpowiadał to zrobię to o czym pisałam wyżej

A jak mi tu nie wierzysz to Ci zaraz mogę małą próbę wysłać

Chcesz tego..?

Aleksandra Skiba
Aktywny(a) 19 godz. temu

6 z 109 wyników dla „boję” [Redacted] Gotowe



Opcje

- Szukaj w konwersacji
- Edytuj pseudonimy
- Zmień kolor
- Zmień ikonę emoji
- Powiadomienia

Profil Facebook
<https://web.facebook.com/profile.php?id=10001328739599>

31 października 17:49 [Redacted] ne pliki

Nie..... 😞

Zrób opatrunek!

PRYWATNY AKT OSKARŻENIA - F

Nie chce żyć bez Ciebie

😭

Nie rozumiesz?

Kocham Cię

Jeśli nie będziesz odpowiadał to zrobię to co zaczęłam

😭 Zmie

🔔 Powi

Profil Facet


<https://web/profile.php>

K. Turaliński, Zbrodnie prawicy – Objawy mafii 2

Aleksandra Skiba
Aktywny(a) 19 godz. temu

6 z 109 wyników dla „boję”

Gotowe



Opcje

- Szukaj w konwersacji
- Edytuj pseudonimy
- Zmień kolor
- Zmień ikonę emoji
- Powiadomienia

31 października 18:19

dziękuję

Słabo mi.... Idę odpocząć a jutro chce odczytać rano od Ciebie że mnie kochasz i spotkamy się w piątek

Nie

Tak bo zrobię sobie większą ranę


Aleksandra Skiba
Aktywny(a) 19 godz. temu

6 z 109 wyników dla „boję”

Gotowe

Słapy jesteś....

Bardzo ślepy



31 października 23:40

Patrz jeszcze raz

Opcje

- Szukaj
- Edytuj
- Zmień
- Zmień
- Powia

Profil Facebc

<https://web.d/profile.php?id=1000132873955>

Udostępnior

Aleksandra Skiba
Aktywny(a) 19 godz. temu

6 z 109 wyników dla „boję”

Przepraszam

Kocham Cię

Kocham....

[Redacted]

Kaziu.....

Skarbie mój....

Nie odchodź proszę

Bo umrę

Zrobię sobie coś

Nikt nie będzie mnie mieć

Słyszysz?

Nie chce żyć

Chce być w grobie

Nie

Gotowe

środa 00:00

Zmień kolor

Zmień ikonę emo

Powiadomienia

Profil Facebook

<https://web.facebook.com/profile.php?id=100013>

Udostępnione pliki

żyj z Pawłem

nic mu nie powiem

nigdy niczego się nie dowie

Przyjadę w piątek

nie

Mówiałam Ci

nie będzie mnie w piątek

raz zrobisz coś dla mnie

Albo przyjadę w piątek albo się zabije... Wybieraj kurwa!!!!!!

posłuchasz się mnie chociaż raz albo przestań się nade mną znęcać!!

Wybieraj!!!!!!

co jest w ten pieprzony piątek???

środa 11:54

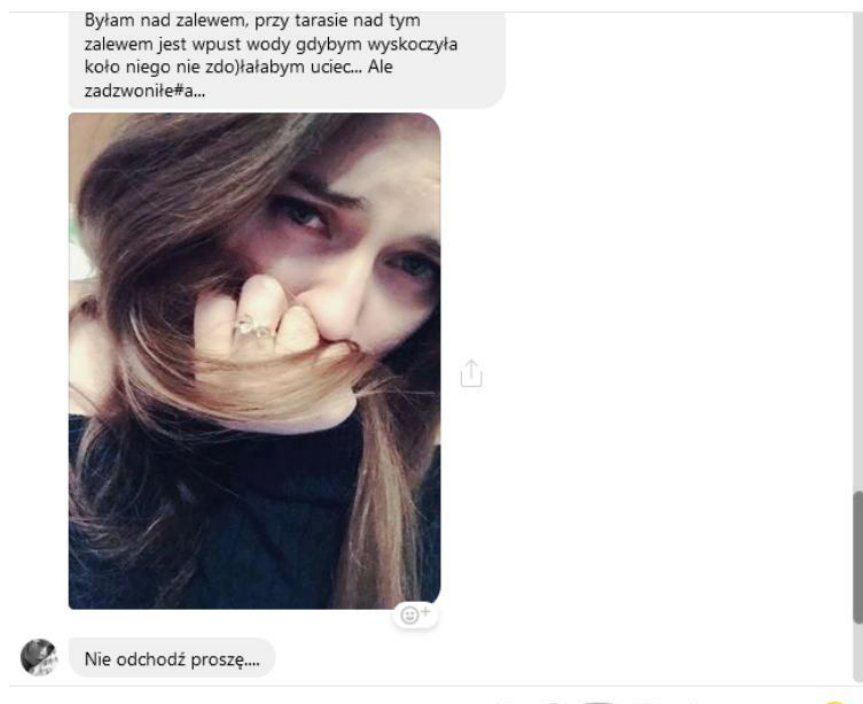
Nic

Co chcesz powiedzieć???

Albo przyjadę w piątek albo wezmę nóż i wbije go sobie

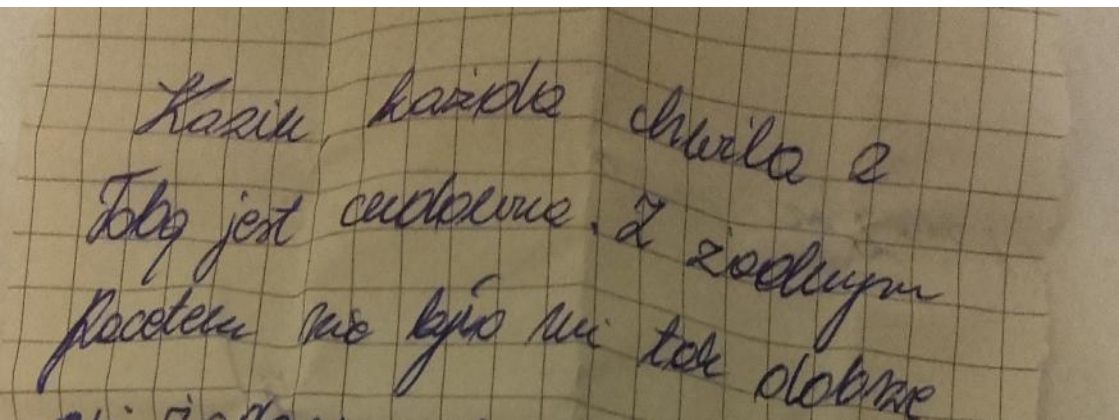
ŚR. 15:39

Prokurator Mariusz GIEMZA z powyższych dowodów i ponad tysiąca innych zrozumiał, że Aleksandra SARUGA (BAK) była permanentnie zastraszana przez Kazimierza TURALIŃSKIEGO i zmuszana wbrew jej woli do spotkań, czyli że jest w pełni wiarygodnym i prawdopodobnym świadkiem...



Komentarz: Aleksandra Saruga (Bąk) po raz kolejny miała popełnić samobójstwo z tego powodu, że Kazimierz TURALIŃSKI nie chciał kontynuować ich znajomości, przed czym w ostatniej chwili uratować miał ją jego telefon.

Poniżej: odręczny list z miłosnym wyznaniem.



Rozmowy z Kazimierzem TURALIŃSKIM w dniu ślubu:

The screenshot shows a WhatsApp chat interface. At the top left is a profile picture of a woman with curly hair. The name 'Aleksandra' is visible on the right side. The chat contains several messages:

- A green bubble: "w koczkach mi się podobasz..."
- A grey bubble: "Która Ci się bardziej podoba to się w nią uczesze"
- A green bubble: "koczek 🐾"
- A green bubble: "cudownie w nich wyglądasz - tak jak dama z początku XX wieku 🐾"
- A grey bubble: "Okej 😊"
- A grey bubble: "Dziękuję Kochanie 🥰"
- A green bubble: "będę pisał"
- A green bubble: "czy mogę też pisać smsy jak nie będzie zasięgu netu czy nie bardzo?"
- A grey bubble: "Ja też wychodzę zaraz"
- A grey bubble: "Tak"
- A grey bubble: "Pisz Kochanie"
- A grey bubble: "Ja do 11.00 będę trochę zajęta"
- A grey bubble: "Kocham Cię Kaziu 🥰🥰🥰🥰🥰"
- A red heart emoji.

On the right side, there are two menu sections for 'Aleksandra':

- OPCJE
 - Szukaj w konwersacji
 - Edytuj nicki
 - Zmień kolor
 - Zmień ikonę emoji
- 28 października 2017 06:05 MOC
- Powiadomienia
- Ignoruj wiadomości
- Blokuj wiadomości

Below this, another menu section for 'Aleksandra' is visible:

- OPCJE
 - Szukaj w konwersacji
 - Edytuj nicki
 - Zmień kolor
 - Zmień ikonę emoji
- 28 października 2017 06:15

„PORWANIE” ALEKSANDRY SARUGI (BĄK), KTÓREGO NIE BYŁO

Dokonany dnia 4 listopada 2017 r. rozbój przerwało pojawienie się wezwanej przeze mnie policji oraz obecność postronnych świadków, czyli lokatorów sąsiednich mieszkań. W takich sprzyjających warunkach nikt, ani Paweł Saruga, ani żadna inna osoba, nie podnosił argumentów o rzekomym porwaniu Aleksandry Sarugi, czy podejrzeniu popełnienia na jej szkodę jakiegokolwiek przestępstwa, a przecież był to najlepszy moment – na miejscu byli i policjanci i według nich sprawca złapany na gorącym uczynku, czyli ja.

W obecności świadków napaści i funkcjonariuszy policji nie zarzucono mi jednak żadnego przestępstwa, nie tłumaczono w żaden sposób motywu kradzieży laptopa i tabletu. Powód tego był prosty – sprawcy przyjechali ukraść nośniki danych, nie spodzielali się porażki i w sytuacji ujawnienia przestępstwa w obecności licznych osób trzecich nie wiedzieli, co mają zrobić. Następnego dnia Aleksandra Saruga sama kontaktowała się ze mną przepraszając mnie za „krzywdę”. Dopiero później wszyscy sprawcy rozboju zaczęli zgodnie zeznawać, że zamiast napadu doszło do akcji ratunkowej. Aleksandra Saruga zeznała, że jest wdzięczna rodzinie za ten ratunek.

Z Kielc do Warszawy Aleksandrę Sarugę przywiózł samochodem Krzysztof Adach (szwagier Pawła Sarugi), nie została więc przeze mnie porwana i wywieziona. Okłamała mnie wtedy, zataiła że

przywieźć ma ją szwagier jej męża. Poinformowała mnie też, że zostawia mężowi list wyjaśniający sprawę. Później przez cały dzień zachowany był kontakt telefoniczny Aleksandry Sarugi z rodziną, a w dniu rozboju również z Albańczykami i Krzysztofem Adachem. Ofiary porwań rzadko mają taki komfort. Według nielogicznych zeznań rodziny Sarugów, Krzysztof Adach miał przyjechać do stolicy i do razu wytropić Aleksandrę Sarugę w tak wielkim mieście jak Warszawa, co jest niemożliwe nawet dla wytrawnych detektywów, a co dopiero dla robotnika fizycznego bez doświadczenia śledczego.

o której godzinie mam być jutro na dworcu?

Hmmm chyba przyjadę polskim

ok daj znaka na który będzie zjazd

bo z Kielc jadą albo na Wilanowską albo pod Pałac Kultury

Okej 😊

bus czy pociąg?

Bus

Przez znajomego

Więc bez stacji

2 listopada 2017 16:24

Aleksandra Skiba

OPCJE

Szukaj w konwersacji

Edytuj nicki

Zmień kolor



Nie można też zrozumieć, dlaczego po rzekomym „wytropieniu” porwanej Aleksandry Sarugi Krzysztof Adach natychmiast nie wezwał na miejsce policji aby ją uratować, tylko wiele godzin czekał na przybycie „posiłków” z Kielc, w tym albańskiego kryminalisty. Gdyby wierzył w jakiegokolwiek zagrożenie dla kobiety i w przetrzymywanie jej wbrew jej woli, to przecież każda minuta byłaby na wagę złota, a od „ekipy” z Kielc z pewnością o wiele skuteczniejszą pomoc nieść mogła uzbrojona i przeszkolona grupa interwencyjna. Wezwanie policji uniemożliwiłoby jednak dokonanie kradzieży laptopa i tabletu, a tylko w tym celu Aleksandra Saruga (z własnej woli) przyjechała wtedy wraz z rodziną do Warszawy. I dlatego tak bardzo walczyła o spotkanie właśnie w tym czasie. Jak zeznała rodzina Sarugów, w dniu 5 listopada

2017 r. Ervis Krasniqi (tak jak to wiele dni wcześniej zaplanował) wyjechał z Polski, a był niezbędny do tej akcji przestępczej.

Wbrew niespójnym zeznaniom Sarugów, nikt nie szukał adresu Aleksandry Sarugi, gdyż jej odnalezienie w tak wielkim mieście w tak krótkim czasie było dla amatora nieosiągalne. Kobieta sama przekazała mężowi, Krzysztofowi Adachowi i Albańczykom swój nowy adres, a wcześniej upewniła się w których konkretnie godzinach będą przebywał w jej mieszkaniu. W tym celu prosiła mnie abym dotrzymywał jej towarzystwa na nowym miejscu zamieszkania. Jak twierdziła, przy mnie miała rzekomo panować nad lękami i myślami samobójczymi, dlatego moje towarzystwo miało być tego wieczora niezbędne. Z bilingów jej telefonu wynika, że wymieniła z Krzysztofem Adachem tego dnia wiele wiadomości. Niedługo po tym jak ja wszedłem do mieszkania, pojawił się w nim Paweł Saruga wraz z innymi napastnikami.

Jak zeznała po kilku dopiero tygodniach Aleksandra Saruga, miałem ją w dniu 3 listopada „zagadać” i tylko dlatego została wtedy na noc w Warszawie, co miało być jednoznaczne z „porwaniami”. Przeczy temu jednak obiektywny materiał dowodowy. Właśnie 3 listopada podpisała bezterminową (rozliczaną miesięcznym czynszem) umowę najmu tego lokalu mieszkalnego, do którego byłem zaproszony. Jak potwierdził w zeznaniach jej mąż Paweł Saruga, na wyjazd zabrała ze sobą szlafrok, który byłby zbędny przy założeniu kilkugodzinnej wyprawy. W Warszawie kupiła m.in. naczynia do nowego lokum.

A	B	C	D
9			

UMOWA NAJMU LOKALU MIESZKALNEGO

zawarta w dniu 02.11.17 w Warszawie, pomiędzy:
....., zam. Warszawa, F....., posiadającym
Nr NIP: 7....., zwanym Wynajmującym
a
Panem Panią BAK ALEKSANDRA
zamieszkałym/ą

leg. się D.O. Nr AVV 17 PESEL: 931019
e-mail telefon kontaktowy 698-869-060
zatrudnionym/zatrudnioną w KANCELARIA, zwanym dalej Najemcą,
o następującej treści:

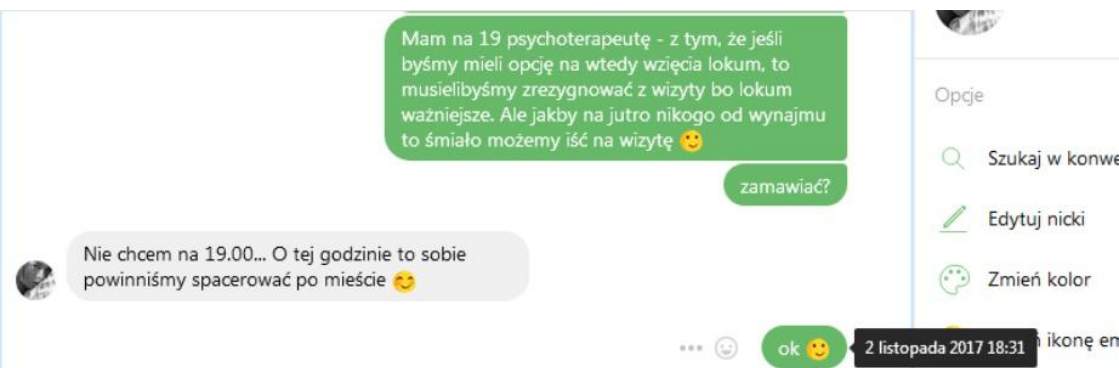
§ 1
1. Wynajmujący oddaje Najemcy do używania pokój w lokalu mieszkalnym łącznie z wyposażeniem stanowiący własność Wynajmującego, położony w 03-255 Warszawie, gmina Białoleka przy ul. Wspólczesnej z przeznaczeniem na cele mieszkalne.
2. Najemca zapewnia Wynajmującemu swobodny, całodobowy dostęp do przedmiotu najmu a w szczególności w przypadku usuwania awarii, dokonywania jakichkolwiek napraw.
3. Najemca nie zapewnia wynajmującemu miejsca parkingowego i wszelkie parkowanie w rejonie ulicy |Wspólczesnej jest zabronione.

§ 2
Wydanie lokalu Najemcy nastąpi w dniu 02.11.17 w stanie przydatnym do umówionego użytku, co Najemca niniejszym potwierdza.

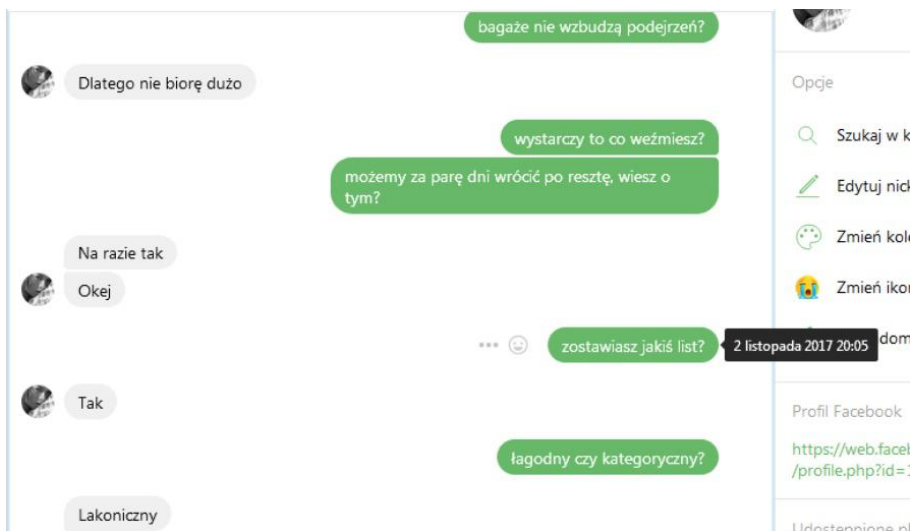
§ 3
1. Najemcy nie wolno dokonywać zmiany przeznaczenia lokalu.
2. Najemca nie ma prawa oddawania przedmiotu najmu osobom trzecim w podnajem albo do bezpłatnego używania, bez uzyskania pisemnej zgody Wynajmującego.
3. Najemca wynajmuje w tej cenie jeden pokój dla jednej osoby, czyli dla Wynajmującego.

§ 4
1. Najemca zobowiązany będzie do zapłaty Wynajmującemu miesięcznego czynszu najmu

Plany Aleksandry Sarugi na 3 listopada 2017 r. były „romantyczne”, absolutnie nie planowała powrotu do Kielc (tu rozmowa o zaplanowanym wynajmie mieszkania i o drugim psychoterapeucie, Aleksandra Saruga miała spotkać się z paroma i podjąć decyzję z którym z nich chce współpracować):



Aleksandra Saruga miała dyskretnie opuścić ludzi, od których doznaje przemocy. Zaplanowała zabranie tylko części rzeczy:



Faktom tym wielokrotnie zaprzeczyła w zeznaniach, np. 12 grudnia 2017 r.:

mu to w mówił i ja pojechałam do niego z myślą o pomocy psychologicznej. W Warszawie byłam 3 listopada 2017 roku koto g. jadę do warszawy do psychologa, mąż uwierzył. W Warszawie 16.00 poszłam do centrum kryzysowego, było to przed zamknięciem złożyłam tylko formularz. Chciałam wrócić do Kielc w tym samym dniu bo nie miałam rzeczy na przebranie, nie planowałam tam

O spotkanie dokładnie tego dnia w Warszawie to ona przez długi czas zabiegała (w tym groząc samobójstwem) a o pomoc w wyprawdzie ze Świętokrzyskiego również prosiła mnie od miesięcy. Wszystko to jest udokumentowane w setkach wiadomości. Nikt nie wynajmuje lokalu aby spędzić w nim jedną noc, nie tłumaczy to też, dlaczego spędziła w nim także następny wieczór i przez cały dzień nie wracała do Kielc, mając z rodziną kontakt telefoniczny i będąc też tam zupełnie sama. Przez kilka poprzedzających jej przyjazd dni omawiała ze mną różne ogłoszenia o wynajmie mieszkań i pokoi w Warszawie oraz na Śląsku, czego dowodem są załączone do akt sprawy maile i wiadomości via Facebook. Nie może być więc mowy o żadnym „zagadaniu” i „nagadaniu” by Aleksandra Saruga nie wracała, ta kwestia była uzgodniona już dawno temu.

(brak tematu)
1 wiadomość

Aleksandra S <pani.ols@gmail.com>

Kazimierz Turaliński <@wp.pl>
Do: pani.ols@gmail.com

25 października 2017 19:33

<https://www.olx.pl/2/oferta/przytulny-pokoik-na-mlocinach-CID3-IDpFi1.html#:3adfd1bcad>

<https://www.olx.pl/2/oferta/gomy-mokotow-bilsko-metra-pulawska-rakowiecka-CID3-IDo5qi.html#:1bd1a9330a> To ewentualnie bo przy właścicielce ale na miesiąc ujdzie

<https://www.olx.pl/2/oferta/duzy-pokoj-ok-22-mkw-do-wynajecia-w-srodmiesciu-CID3-IDpF4pD.html#:a1bc51f0d6>

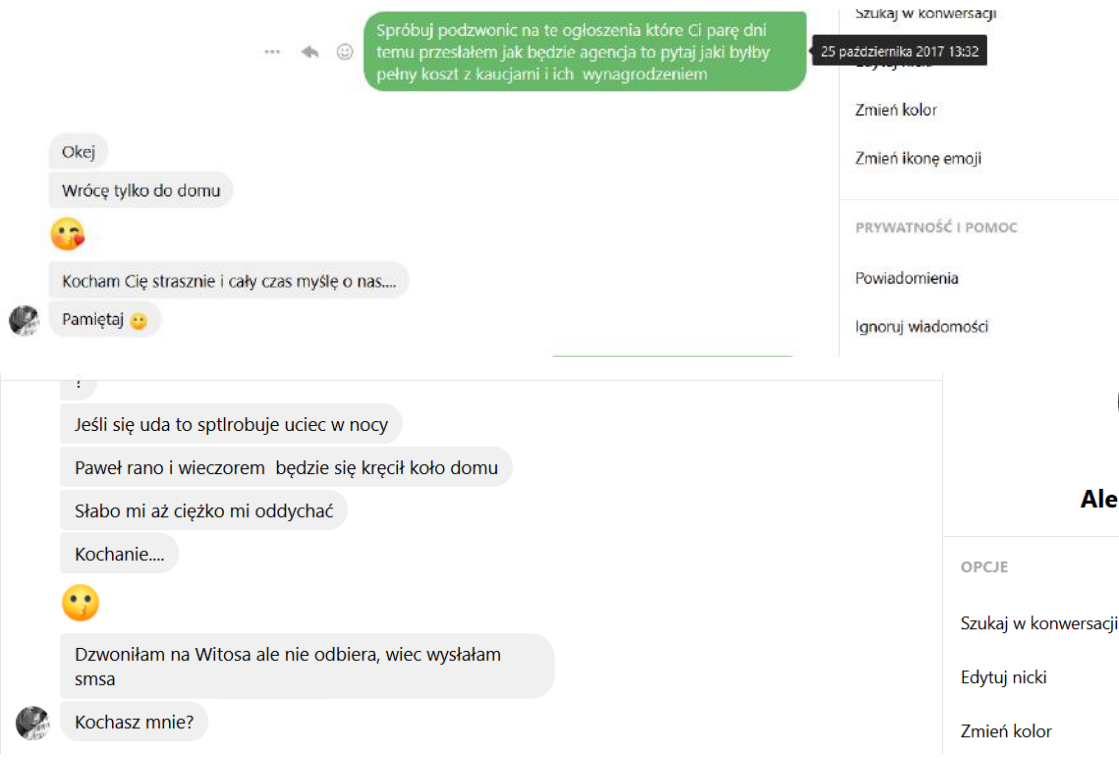
<https://www.olx.pl/2/oferta/zadbany-przestronny-i-sloneczny-pokoj-na-zoliborzu-przy-ulicy-filarec-CID3-IDpF4c7.html#:a1bc51f0d6> - agencje trzeba wybadac czy chcą prowiźić pomodpisaniu umowy czy juz z góry kasę za pokazanie lokalu, jak to drugie to oszuści

<https://www.olx.pl/2/oferta/zoliborz-pokoj-w-dornu-ul-mari-kazimierzy-CID3-IDpExed.html#:753ed2fd30>

... wywiał z kontekstu na swoje cele. Kontynuując Turaliński zaczął mnie zgadywać żebym została , spóźniłam się na pociąg, poinformowałam męża że wrócę na drugi dzień. Turaliński zaprowadził mnie do domu na Białoleczę, gdzie były wynajmowane pokoje, w pokoju ja płakałam bo ja pokłóciłam się przez telefon z mama i mężem, bo krzyczeli na mnie gdzie jestem , abym wracała, Turaliński poradził mi abym wyłączyła telefon, ja płakałam a on mi wmawiał że płacze przez nich, zasnełam, nie było nikogo. Nie...

Zadano pytanie czy świadek dobrowolnie przebywał w pokoju, świadek zeznaje że Turaliński powtarzał że powie Pawłowi, że wszyscy się dowiedza więc nie podejmowałam rozmow na temat powrotu ani nie podejmowałam kroków oddalenia się. Wieczorem przyjechała rodzina Pawła i Paweł po mnie, Turaliński

W rzeczywistości lokum na Białoleczę zostało uzgodnione już wiele dni wcześniej, przed ślubem Aleksandry Sarugi. Sama wybierała lokale, w których chciałaby zamieszkać, miała przy tym pełną swobodę. Absolutnie nie miała być uwięziona, nie została zaskoczona datą przeprowadzki, miejscem, ani faktem zamieszkania w nim. Więcej – miała obowiązek się tam usamodzielnąć.



K. Turaliński, Zbrodnie prawicy – Objawy mafii 2

1 z 1 wyników dla „ptarz”

Podaj swojego maila

aleksandra: @gmail.com

Lub pani.ol: @gmail.com

Parę na Aleksandra wysłałem

Siostra? 😊

Cicho 😊

Siostra z brodą 😊

Jesteśmy w Unii Europejskiej 😊

Po jej odwiedzinach nie będę mogła złączyć nóg 😊

No tak... 😊

Wpisz wiadomość...

25 października 2017 14:12

OPCJE

- Szukaj w konwersacji
- Edytuj nicki
- Zmień kolor
- Zmień ikonę emoji

PRYMATNOŚĆ I POMO

- Powiadomienia
- Ignoruj wiadomości
- Blokuj wiadomości
- Wystąpił błąd
- Przekaz opinię i zgłoś kon.

I jak? Dzwoniłaś?

tak

dzwoniłam po wszystkich ale do jednego się dodzwoniłam

przepraszam za błędy 😊

zadzzwoniłam do pana o pokój ale niestety już nie było aktualne, zaproponował mi inne

<https://www.olx.pl/i2/oferta/duzy-pokoj-1-osobowy-blisko-do-awf-osiedle-witosa-ul-ossowskiego-CID3-IDpBMFd.html#:~:316e10b817#gallery>

co najważniejsze są tam same dziewczyny w moim wieku

Wolałbym dla Ciebie lepszą dzielnicę ale jeśli by Ci odpowiadało 😊

25 października 2017 16:39

OPCJE

- Szukaj w konwersacji
- Edytuj nicki
- Zmień kolor
- Zmień ikonę emoji

PRYMATNOŚĆ I POMO

- Powiadomienia
- Ignoruj wiadomości
- Blokuj wiadomości
- Wystąpił błąd
- Przekaz opinię i zgłoś konwersację

Kochanie, ja zaraz chyba padnę - spałem tylko parę godzin i tak od kilku dni, to ogólnie umawiamy się tak, że jutro od rana umawiamy pokoje na Śląsku, tak?

... I wolisz Śląsk niż Warszawę?

Wolę Śląsk

Okej to idź się połóż, odpoczywaj...

Nie przyjedziesz na chwilkę do mnie?

26.10.2017, 10:48

w około same nowe bloki i wielkie centrum handlowe

bloki niskie - nowa zabudowa

tam byłabyś na 100% bezpieczna

Mhymm...

Nie sama Warszawa?

... a jak jak wynajmę biuro na Śląsku (liczę że kwestia tygodnia) to poszukałbym coś na miejscu abyś trafiła w dobry punkt

administracyjnie warszawa - ale faktycznie już nie

Nie chce za bardzo Warszawki ale jeśli to sprawdzone miejsce....

Wolałbym Śląsk

Szukaj w konwersacji

Edytuj nicki

25 października 2017 19:04

Zmień kolor

Zmień ikonę emoji

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Alek

OPCJE

Szukaj w konwersacji

Edytuj nicki

Zmień kolor

26 października 2017 10:49

PRYWATNOŚĆ I POMOC

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Blokuj wiadomości

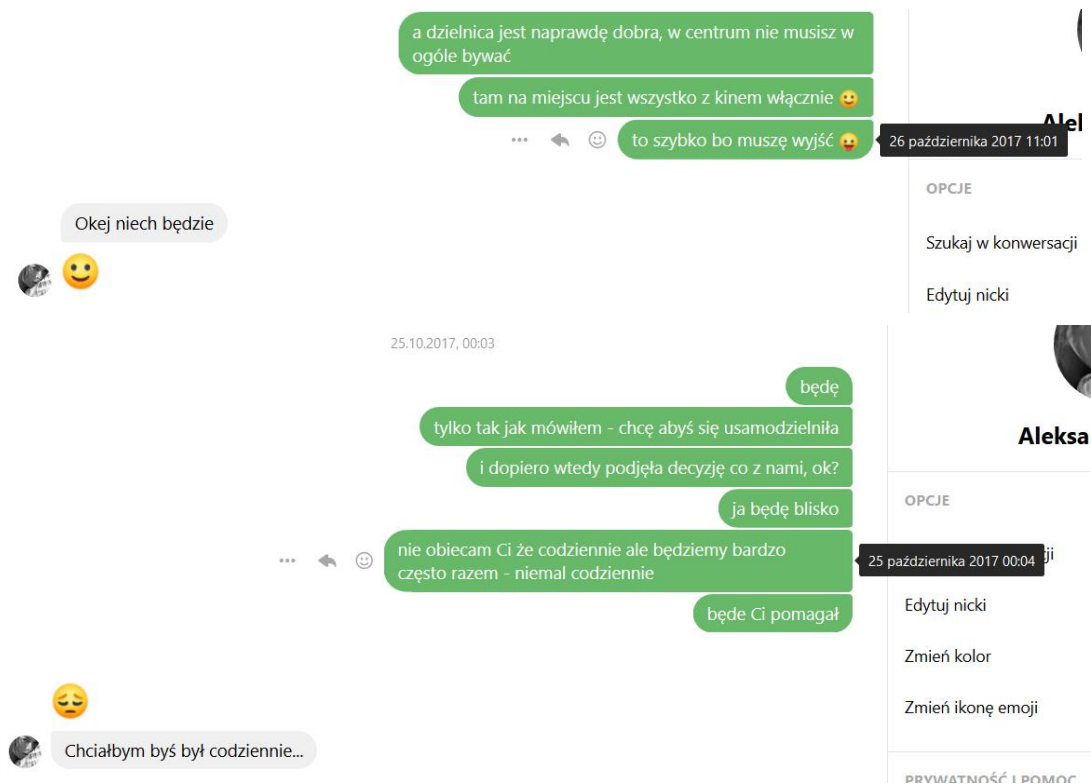
Wystąpił błąd

Przełącz opinię i zgłoś kom



Wpisz wiadomość...





Ostatnie dni przed swoim ślubem Aleksandra Saruga w zeznaniach przedstawiła inaczej. Twierdziła, że była permanentnie zastraszana i szantażowana przeze mnie, a spotkanie dzień przed jej ślubem było próbą porwania, uniemożliwioną przez obecność osób postronnych na dworcu autobusowym. SMS-y ukazujące kto na kogo naciskał przez 3 listopada opublikowałem wcześniej.

mówił że nie, to nasze spotkanie było w parku w Kielcach. Następnie powiedział że jednak nie wysłał ale że jak wysłał to będzie tragedia, że wszyscy ode mnie się odwrócą. Posłałem z nim na kawę bo źle się czułam. Mówił że muszę z nim pojechać że zrobimy to dzisiaj. Powiedział że razem uciekniemy, mówił że ma dwa bilety, mówiłam że nie chcę, zapierałam się, wkońcu nie pojechałam ale było tak że trzymał mnie za ramię i tak popychał w stronę drzwi autobusu na ul. Żytniej no ale byli ludzie więc tak nie mogli mnie siłą zaciągnąć. Więc sam pojechał do Warszawy. Następnie przez cały czas do mojego ślubu i do wesela tj do dnia 28 października 2017 roku aż do 3 listopada pisał że wysłał tego smsa, że muszę do niego wrócić, bo będzie tragedia, wszyscy znajomi się dowiedzą, przekonywał mnie że musi być na

Aleksandra Saruga przemilczała w zeznaniach jedną z najważniejszych kwestii. Mianowicie tę, że choć 28 października miała wziąć ślub z Pawłem Sarugą, to jednocześnie twierdziła, że jest w ciąży ze mną i cały czas, nawet po swoim ślubie, chciała mieć ze mną dziecko. Nasze ówczesne spotkanie dotyczyło głównie tej kwestii, a ja oczekiwałem od niej aby podjęła ostateczną decyzję, który związek zamierza kontynuować. Nigdy nie była zmuszana do czegokolwiek. Wymagałem jedynie określenia się, którą drogę wybiera, gdyż jej sakrament oznaczał z mojej strony kategoryczne zerwanie, z czym z kolei ona nie mogła się pogodzić i pod groźbą samobójstwa żądała w kolejnych dniach dalszego ciągu znajomości. Dzień przed ślubem faktycznie miałem po nią przyjechać, ale to na jej prośbę.



Aleksandra Skiba

Dziękuję Kochanie 😊

Ja też chcę...

Słyszałeś jak się dzieci bawiły? Są takie urocze 🥰

Pragnę mieć nasze

Kaziu, Mieszko, Stasiu

❤️

ooo - imiona jak z epoki dziadków, teraz taka moda 😊

Nom bardzo ładne

Podobają mi się 😊

Zwłaszcza jedno imię mi się podoba...

Kaziu... ❤️

styszałem 30 października 2017 18:47

OPCJE

Szukaj w konwersacji

Aleksandra

które? 30 października 2017 18:49

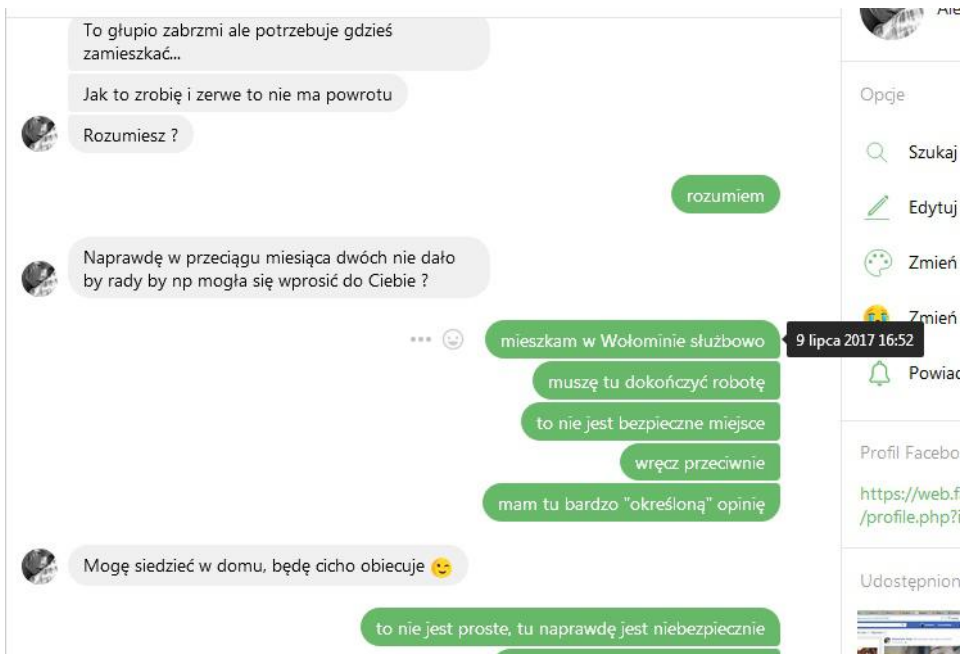
OPCJE

Szukaj w konwersacji

Edytuj nicki

Aleksandra

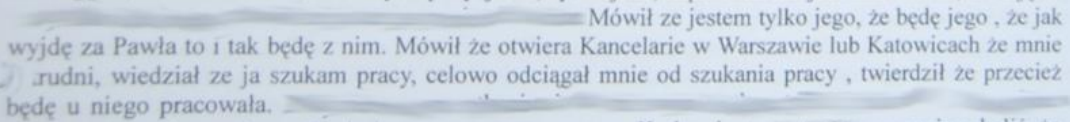
Po raz pierwszy Aleksandra Saruga prosiła mnie o wspólne zamieszkanie po miesiącu od naszego pierwszego spotkania (pracowałem wówczas nad sprawą SKOK-ów), później konsekwentnie ponawiała prośby, co dokumentuje kilkaset wiadomości.



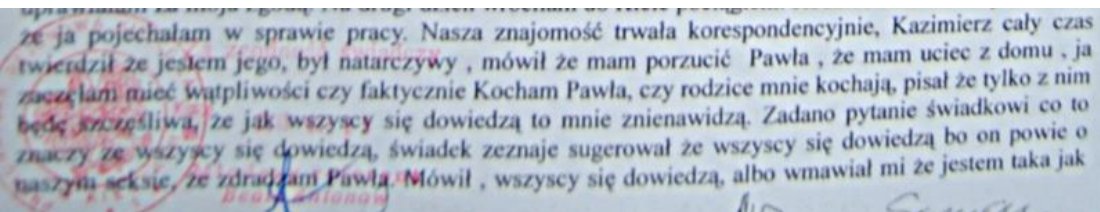
Gdyby rozbój się powiodł i zdołano by wymusić na mnie hasła dostępowe do laptopa i tabletu, to utraciłbym większość dowodów tego, że to Aleksandra Saruga nalegała na spotkania, kontynuowanie znajomości i udzielenie jej pomocy w wyprawdzie, w tym chociażby opublikowane w tej książce jednoznaczne wiadomości SMS, a najpewniej też zawartość konta na Facebooku.

PRZYGOTOWANIE DO „UPROWADZENIA”

Aleksandra Saruga złożyła obszernie zeznania oskarżające mnie o to, że moim celem było zupełne zdominowanie jej życia. Jak twierdziła, miałem ją „odciągać” od szukania pracy, wręcz zmuszać do zatrudnienia się w kancelarii, którą miałem współtworzyć. Jej ślub z Pawłem Sarugą miał rzekomo nie mieć dla mnie żadnego znaczenia, a moim celem miało być wymuszenie na niej za wszelką cenę porzucenia narzeczonego, a potem męża.



Mówił że jestem tylko jego, że będę jego, że jak wyjdę za Pawła to i tak będę z nim. Mówił że otwiera Kancelarie w Warszawie lub Katowicach że mnie zatrudni, wiedział że ja szukam pracy, celowo odciągał mnie od szukania pracy, twierdził że przecież będę u niego pracowała.



że ja pojechałam w sprawie pracy. Nasza znajomość trwała korespondencyjnie, Kazimierz cały czas twierdził że jestem jego, był natręczywy, mówił że mam porzucić Pawła, że mam uciec z domu, ja zaczęłam mieć wątpliwości czy faktycznie Kocham Pawła, czy rodzice mnie kochają, pisał że tylko z nim będę szczęśliwa, że jak wszyscy się dowiedzą to mnie zniechęcą. Zadano pytanie świadkowi co to znaczy że wszyscy się dowiedzą, świadek zeznał sugerował że wszyscy się dowiedzą bo on powie o naszym seksie, że zdradziłam Pawła. Mówił, wszyscy się dowiedzą, albo wmawiał mi że jestem taka jak

W rzeczywistości było dokładnie odwrotnie. Żądałem od Aleksandry Sarugi podjęcia kategorycznej decyzji z kim chce się związać, a jedyną konsekwencją wyboru Pawła Sarugi miało być zakończenie naszej znajomości i naszych spotkań, czego jednak w takich okolicznościach nie można ocenić negatywnie, a już na pewno nie w kategorii przestępstwa. Zamiast dominować życie Aleksandry Sarugi oczekiwałem od niej jej usamodzielnienia.

K. Turaliński, Zbrodnie prawicy – Objawy mafii 2

Nie masz jakis znajomych albo jakiego innego miejsca ?

muszę wszystko przemyśleć

Okej 😞

Ale nie rozmyślaj się z tego co napisałeś wyżej. ...

... 😞 spróbuję się rozejrzeć za jakąś pracą dla Ciebie i jakby się udało to wynajmiemy Ci jakieś lokum

9 lipca 2017 18:20

Okej

Mi nie dużo trzeba mieszkałam w akademicku z karaluchami i było mi okej wiec...

dopuszczasz taką opcję, że za 3 miesiące będziesz prosić Pawła o drugą szansę...?

Nie

zrobimy tak...

skołuję mieszkanie

... 😞 pomieszkaasz w nim sama

25 lipca 2017 23:04

spróbuję Ci znaleźć pracę

będziesz miała czas aby pomyśleć o swoim życiu

o tym czego pragniesz

spotykaj się z ludźmi jeśli chcesz

masz wolną rękę

Sama... ? 😞

na początku chciałbym, abyś była niezależna i miała kontakt z innymi ludźmi abyś mogła się przekonać, czy chcesz być ze mną czy wolisz z kimś innym?

ale jeśli podejmiesz decyzję... to wolalbym tak konserwatywnie.

mhym rozumiem

ale... może tak od razu by razem.... ? 😞

... 😞 o pracy mówisz czy mieszkaniu?

26 lipca 2017 23:25

mieszkanu

Opcje

- 🔍 Szukaj w konwersacji
- ✎ Edytuj nicki
- 🗨 Zmień kolor
- 👤 Zmień ikonę emoji

Powiadomienia

Profil Facebook

<https://web.facebook.com/profile.php?id=10001328>

Opcje

- 🔍 Szukaj w konwersacji
- ✎ Edytuj nicki
- 🗨 Zmień kolor
- 👤 Zmień ikonę emoji

Powiadomienia

Profil Facebook

<https://web.facebook.com/profile.php?id=10001328>

Opcje

- 🔍 Szukaj w konwersacji
- ✎ Edytuj nicki
- 🗨 Zmień kolor
- 👤 Zmień ikonę emoji

Powiadomienia

We wrześniu 2017 r. zorganizowałem Aleksandrze Sarudze (Bąk) pracę w salonie obuwniczym, co ją ucieszyło. Spotkała się z pracodawcą i doszła do porozumienia co do warunków zatrudnienia. Później nagle zrezygnowała z podpisania umowy, wciąż nalegała na pracę ze mną i zapowiadała, że nawet po ślubie będzie mnie zawsze szukać. W zeznaniach fakty te oczywiście zataja. Prokurator nie przesłuchał niedoszłego pracodawcy Aleksandry Sarugi.

The screenshot shows a WhatsApp chat interface. On the right side, the contact's name is partially visible as "Aleks" and "Ale". The chat history includes several messages:

- A grey message bubble: "Śmieszny tytuł tego artykułu 😊"
- A green message bubble: "No he he 😊 pytanie szybkie - 2500 zł miesięcznie na rękę na umowie zlecenia w pobliżu stolicy, praca u mojego zaufanego klienta w sklepie z butami, byłabyś na początek zainteresowana?"
- A grey message bubble: "Pasi"
- A grey message bubble: "Fajnie 😊"
- A green message bubble: "i zaraz odpiszę, że niestety musisz wyjść za mąż (z...) i że z żalem rezygnujesz z pracy przez to"
- A green message bubble: "ale jeśli zmienisz jeszcze zdanie, to wynajmę Ci w drugiej połowie października coś na Śląsku"
- A green message bubble: "dam Ci pieniądze na życie i pomogę znaleźć pracę"
- A grey message bubble: "Chciałam Cię poznać bliżej, nie planowałam tego"
- A green message bubble: "żebyś mogła sobie ułożyć swoje życie, stać się niezależną"
- A green message bubble: "jeśli okaże się, że chcesz być z Pawłem to będzie na tyle blisko że odbudujecie swój związek"
- A grey message bubble: "Nie chce być sama...."
- A green message bubble: "co prawda na Śląsku już nie załatwię Ci pracy po znajomości gdzie będzie układ jak u przyjaciół, ale tam nie ma bezrobocia więc na pewno dasz sobie radę"
- A grey message bubble: "Chciałbym z Tobą pracować..."

On the right side, there are menu options for the contact, including "OPCJE" (Options), "Szukaj w konwersacji" (Search in conversation), "Edytuj nicki" (Edit nicknames), "Zmień kolor" (Change color), "Zmień ikonę emoji" (Change emoji icon), and "PRYWATNOŚĆ I POMOC" (Privacy and Help). There are also date separators: "6 września 2017 18:12" and "30 września 2017 11:52".

The image shows three screenshots of a WhatsApp chat conversation. The participants are Aleks and Aleksand. The messages are as follows:

Message 1 (Green bubble, Aleks): Zapomnij o mnie

Message 2 (Green bubble, Aleks): Tak będzie najlepiej

Message 3 (Grey bubble, Aleksand): Placze jak Ciebie nie ma...
Wiesz że nigdy nie zapomnę
Pościel pachnie Tobą...
Placze w nią...
🤔

Message 4 (Green bubble, Aleks): decyduj

Message 5 (Grey bubble, Aleksand): Jeśli nie chcesz się zawieść to nie przyjeżdżaj Kochanie...
Chociaż chciałbym być ale jeśli masz po raz kolejny zawieść się to nie rób tego

Message 6 (Green bubble, Aleks): decyduj

Message 7 (Green bubble, Aleks): tak czy nie

Message 8 (Grey bubble, Aleksand): Powiem tak - przyjedziesz i będziesz oczekiwał że pojadę z Tobą
Powiem nie- nie przyjedziesz i będę musiała Ciebie szukać

Message 9 (Grey bubble, Aleksand): Co mam robić Kochanie???

Message 10 (Green bubble, Aleks): ZDECYDUJ

Message 11 (Green bubble, Aleks): czy przecinasz

Message 12 (Grey bubble, Aleksand): Nie

Message 13 (Grey bubble, Aleksand): I tak wiesz że będę Ciebie szukać

Message 14 (Green bubble, Aleks): jak będziesz mnie szukać po takiej krzywdzie to się to źle skończy dla Ciebie

Message 15 (Green bubble, Aleks): naprawdę wtedy sobie tego nie życzę

Message 16 (Grey bubble, Aleksand): Trudno... Pokochałam Cie i nic na to nie poradzę że będę szukać Ciebie

The right side of the screenshots shows the contact's profile and a menu with options: OPCJE, Szukaj w konwersacji, Edytuj nicki, Zmień kolor, and Zmień ikonę emoji. The date and time of the messages are also visible: 29 października 2017 13:03, 27 października 2017 22:11, and 27 października 2017 22:06.

Okej

Jutro przyjedziesz?

tak ale po Ciebie

😊

Kocham Cię Kaziu 😊

... ← 😊

jesteś pewna? nie znenawidzisz mnie kiedyś za to bez względu na to co się stanie?

25 października 2017 10:18

Nie znenawidze Cię Kaziu, jedynie mogę żałować i tęsknić za tym co mogło być... Rozumiesz? Nie miałabym do Ciebie pretensji bo ja wybrałam nie Ty, poza tym bardzo Cię kocham 😊

PRYWATNOŚĆ I POM

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Z każdej strony presja..... 😞😞😞😞😞

😞

własnie...

... ← 😊

dlatego o tym czy będziemy razem, czy będziemy ze sobą sypiać itp. decyzję podejmiesz wtedy jak będziesz kompletnie niezależna

24 października 2017 12:09

Edytuj nicki

Zmień kolor

Zmień ikonę emoji

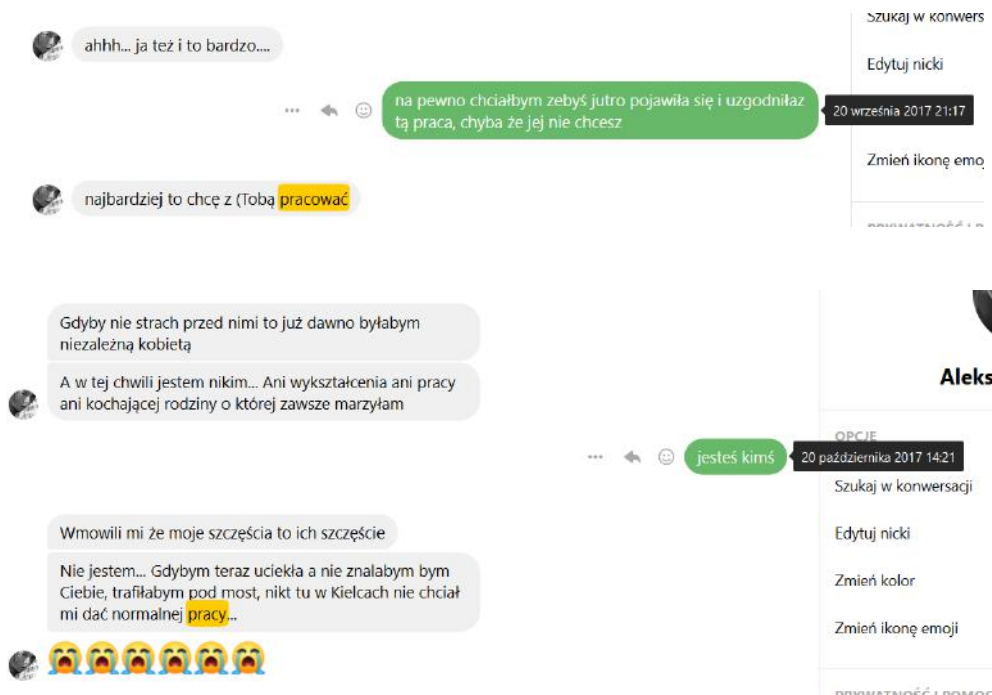
PRYWATNOŚĆ I POM

Powiadomienia

Ignoruj wiadomości

Tak być powinno

nie chcę, abyś za 10 lat powiedziała - mam z Tobą dzieci i masz moje ciało kiedy chcesz, bo nie miałam innego wyjścia



Podobnymi wiadomościami wymieniliśmy się z Aleksandrą Sarugą (Bąk) w bardzo dużych ilościach. Nigdy nie ograniczałem jej w żadnym zakresie. Jedyna presja jaka była na nią wywierana, to żądanie dokonania wyboru z którym mężczyzną chce się związać, co pod koniec października 2017 r. stało się kwestią decydującą, z uwagi na rzekomą ciążę Aleksandry Sarugi i nadchodzący dzień jej ślubu z Pawłem Sarugą. Logicznym było, że nie ma takiej możliwości, abym pozwolił zachować moje oj-

costwo w tajemnicy. Już po ślubie to ona histerycznie naciskała na kontynuowanie naszej znajomości, co wymuszała nawet grożąc targnięciem się na swoje życie. Konsekwentnie oczekiwałem od niej aby w przypadku rezygnacji z małżeństwa usamodzielniała się, podjęła pracę, studia, psychoterapię i dopiero wtedy zdecydowała, czy chce się ze mną związać. To ona wielokrotnie naciskała na to, aby pracować właśnie u mnie i aby skrócić do minimum czas, w którym miałyby mieszkać beze mnie. Przez całą naszą znajomość byłem jej życzliwy, co **pozostaje w sprzeczności z fałszywymi zeznaniami Aleksandry Sarugi i równie fałszywymi oskarżeniami mojej osoby.**

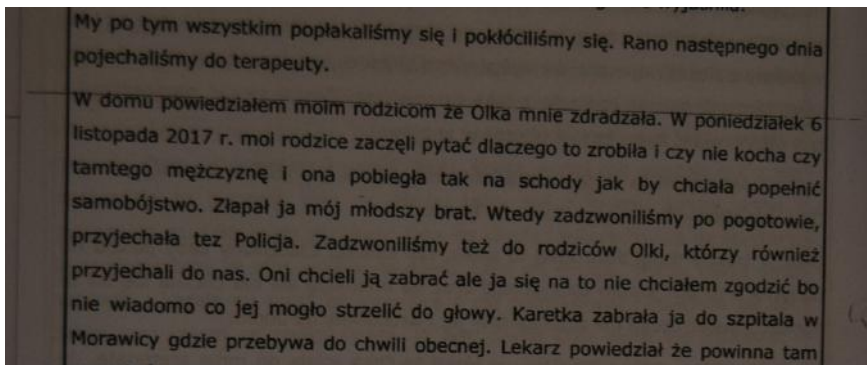
LECZENIE PSYCHIATRYCZNE – POZOROWANIE SAMOBÓJSTWA

W dwa dni po dokonanym rozboju Aleksandra Saruga miała podjąć próbę samobójczą, wskutek której trafiła na leczenie do szpitala psychiatrycznego w Morawicy. Miało to być efektem nagłego załamania nerwowego, wynikającego rzekomo z mojej winy. Rzekome schorzenia psychiatryczne stały się dla prokuratora Mariusza Giemzy powodem oskarżania mnie o zmanipulowanie Aleksandry Sarugi. Dowody wskazują jednak na to, że Aleksandra Saruga od początku naszej znajomości i również po jej zakończeniu symulowała. Podstawą hospitalizacji miała być wspomniana próba samobójcza, ale dwie najważniejsze w sprawie osoby obecne na miejscu jej zaistnienia przedstawiły ją zupełnie inaczej, choć zeznania składały zaledwie kilka dni po fakcie. Wszystko wskazuje na uzgodnienie zeznań w kierunku wykazania próby samobójczej Aleksandry Sarugi, ale brak uzgodnienia w jaki konkretnie sposób miało do niej dojść. Zapewne celem było zaostwienie grożącej mi kary z 3 lat do 10 lat więzienia (Art. 190a § 2 k.k.).

Zeznanie Aleksandry Sarugi – wybiegła z domu w stronę ulicy (jest to wiejska droga ze znikomym ruchem wyłącznie lokalnym i ograniczoną prędkością pojazdów, co wyklucza ryzyko potrącenia), chciała tam popełnić samobójstwo, ale mąż ją powstrzymał:

środku. Pojechałam do Kielc do Borek do domu męża. W domu męża przyznałam się mojej mamie i mężowi do zdrady Turalińskim. Nie mówiłam o szczegółach ani o ilości, ani o okresie czasu. Mąż wybaczył mi i powiedział że to zostanie między nami. Następnego dnia Paweł jednak powiedział o tym swojej mamie, a ona przekazała to reszcie rodziny, zaczęli mi robić wyrzuty, jak mogłam tak postąpić, wtedy ja niewytrzymałam, wybiegłam z domu, powiedziałam że już nie mogę, wybiegłam z zamiarem zrobienia sobie krzywdy, nie chciało mi się żyć więc mogłam sobie zrobić cokolwiek, niedaleko była ulica, nie wiem co miałam na myśli, ale na pewno chciałam targnąć się na własne życie, powstrzymał mnie mąż, powiadomili pogotowie i zostałam przewieziona do Morawicy, gdzie pozostałam do chwili obecnej. W moim przekonaniu ja chciałam targnąć się na własne życie przez całą sytuację spowodowaną znajomością z Turalińskim. To jego obwiniam bo wykorzystał moja naiwność, wrażliwość, a następnie groził mi że powiadomi mojego męża o tym że uprawiałam z nim seks oraz inne osoby czym zmusił się do...

Zeżnanie Pawła Sarugi – żona pobiegła na schody „*tak jakby chciała popełnić samobójstwo*” ale „*złapał ją mój młodszy brat*”:



To istotna rozbieżność, którą trudno wyjaśnić. Jest wielka różnica pomiędzy próbą rzucenia się ze schodów a wybiegnięciem z domu w celu rzucenia się pod samochód. Podobnie trudno zapamiętać, czy kobietę obezwładnił jej mąż, czy szwagier. W szpitalu w Morawicy pracują przyjaciółki Kseni Bąk, która z zawodu jest pielęgniarką i blisko zna tamtejszy personel.

Zeżnanie Pawła Bąka (ojca Aleksandry Sarugi) – Aleksandra Saruga chciała skoczyć z balkonu:

wrócili do Borek. Na drugi dzień otrzymaliśmy telefon z prośbą o przyjazd bo Ola źle czuje i Ola została przewieziona do szpitala. Ola była zapłakana, roztrzęsiona, teści powiedzieli nam że Ola zdradziła ich syna z tym Turalińskim, i podczas rozmowy wybiegła, wezwali pogotowie. Biegła na oślep, był tam balkon i mogła wyskoczyć więc ją powstrzymali. Od żony swojej wiem że Ola miała z Turalińskim jakiś romans, kiedy chciała zakończyć to on ją szantażował, mówił że się dowiedzą...

Zeznanie Małgorzaty Sarugi (matki Pawła Sarugi i teściowej Aleksandry Sarugi) – to teściowa wspólnie z młodszym synem łapała Aleksandrę Sarugę:

wyjaśniła co się stało, powiem że nawet podnieśliśmy głosy, nie były to krzyki po prostu emocje. Ola siadła, włosami okryła twarz, spuściła głowę powiedziała dajcie mi spokój, była smutna. Nie dowiedzieliśmy się niczego od niej. Ola się nie obroniła, niczego nie wyjaśniła, ja w nerwach powiedziałam do Oli że nie chce pod swoim dachem kurwy. Takiego słowa użyłam, bo Ola się nie wytłumaczyła, a ja przestałam do końca wierzyć że została uprowadzona, zresztą skoro nie wyjaśniła to nie wiem w co miałam wierzyć. Nawet zostało zadane pytanie Oli czy kocha Pawła, więc raz powiedziała że go kocha, potem że nie, zdjęła obrączkę wówczas Paweł też zdjęł i Olka wybiegła, Paweł krzyknął łapcie ja bo sobie może co zrobić. Złapałam ją z młodszym synem, wezwaliśmy pogotowie, mój syn powiedział że miała myśli samobójcze, przyjechali rodzice i Ole zabrano do szpitala gdzie do chwili obecnej przebywa. Jak zeznałam ja tylko tyle wiem w tej sprawie, nie wiem co wydarzyło się w Warszawie, nie pytam, mąż nie mówi, jest to dla nas delikatna sytuacja. Mój syn również nie opowiada co było w Warszawie. Daty nie

Zeznanie Kseni Bąk:

komu ma ufać i dlatego pojechała do Warszawy. Nie planowała zastania on tak odwlekał wszystko ze Ola się spóźniła. Obecnie wiem że Ola chciała zakończyć znajomość ale on ją szantażował. Przykładem jest tego fakt że skoro Ole nie mógł mieć to rozesłał do jej

Ola mi mówiła że on dołączył wydruki ich korespondencji te które mu były wygodne to były kwesty wyrwane z kontekstu. Ja wiem od córki oraz widziałam zdjęcie jej nacięła sobie nadgarstek Ola mi mówiła, że to z bezsilności że tak ją dręczył że zrobiła. Na pewno nie było to powodem tego że my się znęcaliśmy nad nią i skutkiem było targnięcie się na własne życie, nie polega na prawdzie bo ja ani mój mąż nie znęcaliśmy się nad córką. Ola mówiła że tak ją doprowadzał emocjonalnie do takich stanów że jak pisała że wyskoczy przez okno to on nagle łagodniał i dawał jej spokój. Po jakimś czasie znowu ją dręczył. Ola mówiła że pokazywał jej filmy pornograficzne i

Prokuratura otrzymała ode mnie łącznie 1200 kart wydruków korespondencji, co wyklucza twierdzenie o wyrwaniu ich z kontekstu. We wcześniejszych rozdziałach zamieściłem umowę najmu lokalu mieszkalnego i część korespondencji dotyczącej wyboru tego lokum, co wyklucza „spóźnienie” na pociąg, przeczy temu też przywiezienie szlafroka. Również zdjęcia naciętych nadgarstków zostały zamieszczone wraz z towarzyszącą im korespondencją – łącznie otrzymałem wtedy **kilkaset wiadomości SMS** i na portalu Facebook, w których **Aleksandra Saruga szantażowała mnie, że odbierze sobie życie jeśli odrzucę jej miłość** i nie spotkam się z nią 3 listopada w Warszawie. Nigdy nie szantażowałem Aleksandry Sarugi, to ja chciałem zakończyć tę znajomość. Nie dręczyłem jej ani nie doprowadziłem do prób samobójczych. Sama mówiła, że to właśnie dzięki mnie nie odbiera sobie życia.

Z zeznań jej rodziny wynika jednoznacznie, że Aleksandra Saruga po powrocie do Borek stała się celem rodzinnego „lin-czu”, wyzywano ją od „kurwy”, ujawniono wszystkim jej zdradę, upokorzono ją, krzyczano na nią i jeśli doszłoby faktycznie do jakiegokolwiek próby samobójczej lub załamania nerwowego Aleksandry Sarugi, to **winne temu jest zachowanie jej rodziny**, która w dodatku chwilę wcześniej dokonała na jej oczach na jej „przyjacielu” rozboju i groziła mu śmiercią. Małgorzata Saruga nie uczestniczyła w akcji przestępczej, zeznania składała niemal 2 miesiące po listopadowym rozboju i jak widać nawet ona **nie wierzyła w żadne porwanie**, a jej syn Paweł Saruga i mąż Janusz Saruga (sprawcy rozboju) zatajali przed nią przebieg warszawskich wydarzeń. Gdyby nie mieli nic do ukry-

To ja namówiłem Aleksandrę Sarugę na podjęcie psychoterapii i tę psychoterapię dla niej zorganizowałem. Nikt kto manipuluje i porywa kobietę nie zabiera jej do współpracującego z policją ośrodka wsparcia dla ofiar przemocy, gdzie szybko udzielono by jej właśnie pomocy i wyciągnięto spod moich rzekomych wpływów. Przeciwnie, osoby manipulowane i dręczone odcina się od świata zewnętrznego, a 3 listopada sam zaprowadziłem Aleksandrę Sarugę do Punktu Interwencyjnego Warszawskiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej przy pl. Dąbrowskiego 7 w Warszawie, by zaczęła leczenie.

Aleksandra Saruga (Bąk) wielokrotnie informowała zarówno mnie, jak i inne obce osoby, o tym że od wielu lat boryka się z myślami samobójczymi, co wynika z permanentnego fizycznego, psychicznego i seksualnego znęcania się nad nią przez najbliższą rodzinę. Wielokrotnie prosiła w związku z tym o pomoc. Tę pomoc ode mnie otrzymała, w takim zakresie w jakim o nią prosiła. Poniżej reprezentatywna próbka z tysięcy wiadomości przesyłanych w tej sprawie przez Aleksandrę Sarugę (Bąk). Prócz formy pisemnej tematyka ta dominowała również w rozmowach prowadzonych na żywo i przez telefon.

A screenshot of a Facebook chat conversation. The messages are as follows:

- Grey bubble: "A ja już długo nie wytrzymam"
- White bubble: "Wiesz ile lat czekam ?"
- Grey bubble: "Jeszcze zanim Cie poznałam myślałam by sobie cos zrobic..."
- White bubble: "Nie chciało mi się żyć"
- Grey bubble: "O ucieknieciu myślałam od 16 roku życia"
- White bubble: "Zresztą nie raz wtedy próbowałam"
- Grey bubble: "Ale byłam niepełnoletnia"
- White bubble: "I nikt mi nie chciał pomóc"
- Grey bubble: "To cud że jeszcze żyje"

On the right side of the chat, there is a menu with the following options:

- Opcje
- Szukaj w konw
- Edytuj nicki
- Zmień kolor
- Zmień ikonę e
- Powiadomienia
- Profil Facebook
- <https://web.facebook.com/profile.php?id=1000>
- Udostępnione zdjęci

At the bottom of the chat, there is a green bubble with the text "opowiedz mi uszatk".

K. Turaliński, Zbrodnie prawicy – Objawy mafii 2

ze Inne

21:23

9 lipca 2017 17:08
tch?...

20:08
afem... 🍌

18:55

18:42

12:41
laf je... 🍌

03:24
idzi?

Ucieklam z domu nie raz. Raz do babci Lidzi tam gdzie mieszkał facet który mnie... wydała mnie mamie. Nigdy nie stanęła w mojej obronie.

Do babci Basi udało mi się na tydzień ale też przyjechała mnie nie chętnie, nie broniła

Raz bylam w przytułku dla smotych matek. Bylam tam dzien. Mama mnie straszyla policją

I wiele wiele razy jeszcze ale mimo moich sprzeciwów brali mnie z ulicy do domu

A myśli samobójcze mam od gimnazjum. Może ratuje mnie to że jestem wierząca

Przed spotkaniem Ciebie też je miałam.

Ciągle są takie sytuacje w domu... o pierdołę mogą dostać w twarz albo po głowie... do tego szantaż emocjami

Ale jak to moja wina bo oni mi tyle dali, tyle zrobili. Ja im jrstem winna przysługę itp...

Raz mi było dobrze w głupiej Warszawie, czułam się wolna. Nikt mi nie mówił co msm robić i jak, nie mówił przykrości i nie kontrolował...

Opcje

- 🔍 Szukaj w konwersacji
- ✍ Edytuj pseudonimy
- 🗨 Zmień kolor
- 👤 Zmień ikonę emoji
- 🔔 Powiadomienia

Profil Facebook

<https://web.facebook.com/profile.php?id=1000132873>

Udostępnione pliki

📄

... 😊 po co do mnie pisałaś? 9 lipca 2017 16:41

Bez celu

Bo chciałem Cię poznać

Nie sadyłam że mi się spopobasz od samego początku

Przepraszam... 😞

Ja nie widzę innej opcji jak uciec... nazwij mnie tchórzem... ale nie chce powtórkę z bicia mnie...

Boje się rodziców

... Zmie

... Zmie

... Powi

Profil Facet

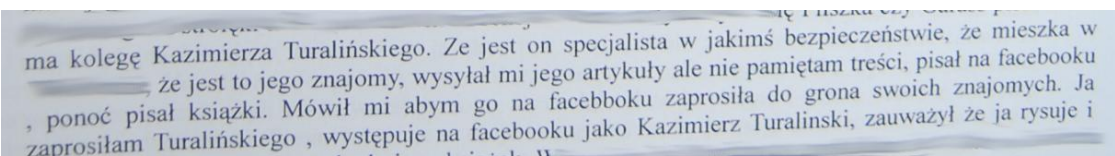
The image shows a screenshot of a WhatsApp chat conversation. The contact's name is 'Ale'. The chat history includes the following messages:

- Grey bubble: Pomógł byś mi w tym... ?
- Grey bubble: Nie z ekskomuniką
- Green bubble: ... 😊
- Green bubble: nie wiem czy dam radę, bardzo źle się czuję moralnie z tym wszystkim i robię coś co obiecałem już nigdy nie robić 😞
- Grey bubble: Spotkaj się ze mną po przyjeździe proszę ?
- Green bubble: jeśli mi obiecasz że do ślubu nie dojdzie
- Grey bubble: Obiecujecie
- Green bubble: ... 🙄 😊
- Green bubble: zdajesz sobie sprawę z powagi tego co obiecujesz?
- Grey bubble: Tak zdaje sobie sprawę, Ty mi za to obiecaj że gdy to zrobię przyjmiesz mnie i nie zostanę sama.
- Green bubble: wybac, że się użalam nad sobą
- Grey bubble: Jeśli mi pomożesz trochę. ..
- Grey bubble: Chcesz by mi się coś stało bo ja już nie wytrzymam kolejnych awatur z rodzicami...
- Green bubble: nie chcę
- Green bubble: chcę żebyś była szczęśliwa
- Green bubble: a wiem, że Ty też znalazłaś już swoją optymalną opcję 😞
- Green bubble: nie chcę byś robiła coś co narazi Cię na nieprzyjemność
- Grey bubble: Chcę być szczęśliwa z człowiekiem którego sama z własnej woli wybrałam

On the right side of the chat, there is a menu with the following options: Opcje, Szukaj w..., 9 lipca 2017 18:15, Edytuj p..., OPCJE, Szukaj w konwersacji, 9 lipca 2017 18:19, Edytuj nicki, Zmień kolor, and Zmień ikonę emoji.

ALEKSANDRA SARUGA – ZEZNANIE O KSIĄŻKACH

Nie można w żaden logiczny sposób wyjaśnić, dlaczego Aleksandra Saruga (Bąk) składając zeznania kłamała nawet w tak błahych kwestiach, jak jej wiedza na temat mojej działalności autorskiej. W swoich zeznaniach opisujących moją osobę twierdziła, że „*ponoć pisał książki*”, w sytuacji w której przeczytała wiele z nich i prowadziła na ich temat ożywione dyskusje. Jedynym sensem tego mogłaby być próba obniżenia mojej wiarygodności, choć trudno oczekiwać w związku z tym jakiegokolwiek skutku procesowego. Idealnie za to zeznanie ukazuje stosunek Aleksandry Sarugi do prawdy.



ma kolegę Kazimierza Turalińskiego. Ze jest on specjalista w jakimś bezpieczeństwie, że mieszka w
ze jest to jego znajomy, wysyłał mi jego artykuły ale nie pamiętam treści, pisał na facebooku
, ponoć pisał książki. Mówił mi abym go na facebboku zaprosiła do grona swoich znajomych. Ja
zaprosiłam Turalińskiego, występuje na facebooku jako Kazimierz Turalinski, zauważył że ja rysuje i

Poniżej jedno z licznych zdjęć przesyłanych do mnie przez Aleksandrę Sarugę z jedną z książek mojego autorstwa między nogami. „*Jak kraść? Podręcznik złodzieja*” to publikacja o charakterze kryminologicznym i prawnym, opisująca wszechstronnie metodykę współczesnych przestępstw przeciwko mieniu, w tym oszustw gospodarczych, przestępstw skarbowych, włamań, kradzieży pojazdów, oszustw giełdowych, ubezpieczeniowych etc.



FAŁSZYWE ZEZNANIE KSENI BĄK – PORNOGRAFIA

Ksenia Bąk, matka Aleksandry Sarugi 18 grudnia 2017 r. zeznała, że w dniu 5 listopada 2017 r. miałem pisać do jej córki informując ją o „*schowanych*” zdjęciach pornograficznych z Aleksandrą Sarugą, co miało się wiązać z rzekomym szantażowaniem jej przeze mnie:

pokoju co mi się wydało dziwne i poszłam do niej sprawdzić, przytulic i jak włożyłam rękę pod poduszkę to okazało się że tam jest telefon i kontaktują się ona i Turaliński. Ja przeczytałam fragment wiadomości od Turalińskiego było napisane że zdążył schować zdjęcia. Ja zaczęłam dopytywać o co chodzi o jakie zdjęcia, Olka w końcu powiedziała że to są jej nagie zdjęcia i że on jest w posiadaniu jakiegoś filmu z nią w roli głównej. Nie mówiła nic więcej bo wykończył ją powiedzenie prawdy więc nie dopytywałam. W poniedziałek zadzwonił do mnie telefon Olki i powiedział mi że...

Ksenia Bąk zabrać miała wówczas telefon Aleksandry Sarugi, po czym wszystkie wiadomości z tej konwersacji wydrukowano i po kilku dniach przekazano policji. Wcześniej ja wydrukowałem całą tę rozmowę, jak i wiele wcześniejszych, i również przekazałem je policji. W dwóch wydrukowanych egzemplarzach tej samej rozmowy nie ma wiadomości, którą rzekomo wyczytała w niej Ksenia Bąk. Nie doszło do „*schowania*” żadnych zdjęć. To fałszywe zeznanie miało wzmocnić fałszywe oskarżenie mojej osoby o rzekome szantażowanie Aleksandry Sarugi materiałami pornograficznymi z nią w roli głównej. Ewentualnie rozmowa ta mogła być prowadzona ale z kimś innym, czyli z prawdziwym szantażystą, co również potwierdzałoby moją niewinność. Jednym z jej kochanków był wtedy hobbysta fotograf.

PRZEMOC W RODZINIE ALEKSANDRY SARUGI

Aleksandra Saruga zeznała, że miałem z zemsty złożyć fałszywe zawiadomienie o tym, że jest od wielu lat katowana przez szaloną, ultrakatolicką matkę i że ofiarą tej przemocy coraz częściej pada jej wówczas 8-letnia siostra Hania. Zeznała, że „to wymysł Turalińskiego”. W rzeczywistości cała nasza znajomość była zdominowana przez relacje Aleksandry Sarugi z niemal codziennych aktów przemocy, której ofiarą miała padać. W aktach sprawy znajdują się zeznania dwóch obcych osób, których nigdy nie widziałem i które nie znają się wzajemnie, a które potwierdziły, że również w znajomościach z nimi Aleksandra Saruga permanentnie żaliła się na przemoc domową, której jest ofiarą.

Zeznanie Aleksandry Sarugi z dn. 12 grudnia 2017 r.:

Treść zeznania .. □ zostałem(am) uprzedzony(a) o odpowiedzialności karnej za zeznanie nieprawdy lub zatajenie prawdy (art. 233 § 1 k.k.) i za zeznanie nieprawdy lub zatajenie prawdy z obawy przed odpowiedzialnością karną grożącą mi samemu(ej) lub moim najbliższemu (art. 233 § 1a k.k.) – dotyczy świadków powyżej 17 lat. – oraz o odpowiedzialności karnej z art. 238 kk za zawiadomienie organu ścigania o niedopełnionym przestępstwie, oraz o odpowiedzialności karnej z art. 234 za fałszywe oskarżenie co zrozumiałam oraz zostałam pouczona o przysługującym uprawnieniu wynikającym z treści art. 183 kpk co również zrozumiałam i zeznaję: -----

Ja czuję się dobrze , zrozumiałam treść pouczeń i nie korzystam z przysługującego mi uprawnienia i zeznaję : Nigdy nie dochodziło do żadnej przemocy psychicznej ani fizycznej ze strony moich rodziców względem mojej osoby, jestem tego pewna oraz świadoma, rodzice nigdy nie znęcali się psychicznie oraz fizycznie nad moją siostrą Hanią. Na pewno ja ani Hania nie jesteśmy osobami pokrzywdzonymi przez naszych rodziców, nie polega to na prawdzie. Również mój maz Paweł Saruga nigdy mnie nie przywdził, nigdy nie stosował przemocy psychicznej ani fizycznej, jestem tego pewna, to wymysł Turalińskiego. Jeżeli chodzi o Kazimierza Turalińskiego i o sytuacje zaistniała w Warszawie to na pewno nie było to w żadnym momencie moim rodzicom, na pewno nie grożono mi, bynajmniej ja o tym nie wiem. W

Zeznanie Aleksandry Sarugi z dn. 21 marca 2018 r.:

różnych rzeczach, zdarzało się że pisałam o moich relacjach z rodzicami, głównie z mamą. Ja potwierdzam, że zdarzało się jak byłam dzieckiem, że mam karcila mnie fizycznie, ale to było dawno temu. Zresztą nawet w tych rozmowach z Turalińskim ja pisałam mu że to było w podstawówce. Potem to się już nie zdarzało. Ja odmawiam na podstawie przepisu o którym mnie pouczono odpowiedzi na pytania dotyczące tego jak dokładanie wyglądało to karcenie przez mamę w dzieciństwie, o którym pisałam z Turalińskim, bo uważam że to mogłoby mamę narazić na odpowiedzialność karną. Relacja z mamą nie doprowadziła mnie do próby samobójczej. Ja podjęłam taką próbę bo on doprowadzał mnie do takich stanów psychicznych. Absolutnie nie miało to związku z moją relacją z mama lub tatą. Dodatkowo dodaje, że to nieprawda, żeby rodzice znęcali się psychicznie bądź fizycznie nad moja 8 -letnią siostrą Hanią, nigdy nie miało to miejsca. Nikt nigdy jej nie uderzył, ani w żaden sposób się nie znęcał. Generalnie moja mama jest nerwowa, ale nie przekracza pewnych granic. Opowiadałam dużo Turalińskiemu o mojej rodzinie, nie wiem jak on interpretował moje słowa i nie wiem czemu wymyślił, że mamą znęcać się nad Hanią. Ja obecnie trochę doznałam do siebie...

Część wiadomości od Aleksandry Sarugi o przemocy w rodzinie:

Mama zaczęła chodzić do drugiej pracy. Ja praktycznie byłam sama w domu przez większość dnia. Nie miałam koleżanek a w rodzinie jestem najstarszym dzieckiem.


Rodzice cały czas się kłócili. Dochodziło do rękoczynów. Mama czasem uciekała z domu w nocy a ja biegłam z a nią bo się o nią bałam...

Czasem zastawiali mnie rodzice u babci, mamy taty. Jej partner mnie molestował. Dotykał...

Zaczęłam mieć problemy w szkole. Mama swoją złość wyładowywała na mnie


Biła mnie, ciągała po domu za włosy, kopała leżącą i to trwało nawet przez okres studiów...


Opcje

 Szukaj w konwersacji

 Edytuj pseudonim

 Zmień kolor

 Zmień ikonę emoji

 Powiadomienia

Profil Facebook

<https://web.facebook.com/profile.php?id=10001>

do tego wyszydanie, znęcanie się psychiczne

od gimnazjum zaczęłam mieć myśli samobójcze, czasem uciekałam z domu. W rodzinie wszyscy udawali że nie widzą... bo to moja wina...

w gimnazjum zaczęłam też rysować i myśleć o tym jako o czymś co mogłamy robić wrzyszności. Smutki starałam się zgubić w książkach, muzyce i rysowaniu... ale to też mamie się nie podobało. Moją pierwszy szkicownik wylądował w koszu.

Zaczęłam być bita za to że rysuję

wiesz... nie mogę zapomnieć jej oczu w furii, osobę którą kocham, a tamtych chwilach chciała mnie prawie zabić...

szantażowała mnie emocjonalni, nadal to robi

mama idzie spać to mogę teraz szpiegować 😊

a wcześniej to ona szpieguje Ciebie? 😊
rodzinne!!!

nieustannie... ;/

serio???

muszę się ukrywać np z rysowaniem

rysuję w nocy albo jak jej nie am

pamiętam jak o tym mówiłaś, ale to myślałem że tylko jak byłaś dzieckiem 😊

cały czas

jak coś bym jej przeskrobała to też mnie uderzy

więc...

Opcje

🔍 Szukaj w konwer

✎ Edytuj pseudonim

🗨 Zmień kolor

👤 Zmień ikonę em

🔔 Powiadomienia

Profil Facebook

<https://web.facebook.com/profile.php?id=10001>

Udostępnione pliki

Opcje

🔍 Szukaj

✎ Edytuj

🗨 Zmień

👤 Zmień

🔔 Powia

Profil Facebook

<https://web.facebook.com/profile.php?>

Udostępnione

🔒 PRYWATNY



chcesz o tym powiedzieć?

14 czerwca 2017 18:14

Jak bylam w podstawówce mama za kare chodząc na kolanach od mojego pokoju do drzwi modłać się na głos Ojcie Nasz... przygniatała moją głowę stopą do podłogi, bicie pięścią, bicie po twarzy tak że widziałam gwiazdki, lanie z całej siły pasem, kopanie po całym ciele. Ciągnięcie mnie leżącej za włosy po domu. Tata mnie też zranił raz, uderzył moją głowę w ścianę, przeprosił mnie. Mama nigdy... Jak była w ciąży to mnie też biła.

Wspomnienia tego są najgorsze... nawet nie pamiętam za co dostawałam

Szukaj w ko

Edytuj pseu

Zmień kolor

Zmień ikonę

Powiadomie

Już nie mogę wytrzymać.....

Po chamskich odżywiać mamy odpowiedziałam jej też cygański bo już nie wytrzymałam.... dostałam za to po głowie z pięści kilka razy... musiałam ją odepchnąć stopą... usłyszałam że jestem gówniarą

Teraz płacze... próbuje się uspokoić

Może o to jej chodzi ? Robi to wszystko by się mnie pozbyć ? Moja mama.....

2.09.2017 11:25

Kazała mi się wyprowadzać cyt: wypierdalać.

Po godzinnej kłótni jednak mogę zostać ale będzie mi codziennie dawać w kość, obiecała to...

Tata mi wszystkie rzeczy przeszukał gdy mnie nie było... wie co mam w której szufladzie

Mam dosyć....

Wyrzucają mi że nie pracuję i szkoły nie mam....

2.09.2017 15:05

... 😊 nie było kłopotu? 26 września 2017 23:45

Zmień ikor
Powiadom
Profil Facebook
<https://web.facebook.com/profile.php?id=1>
Udostępnione pl
ODWYMATYV AKT

No mają do mnie pretensje

Teraz mam im meldować każde wyjście, gdzie, po co, z kim i od której do której....

nie podniosła na Ciebie ręki? 😞

Nie ale bardzo wkurzona jest, nie dochodzę się z nią bo nie chcę dostać

A jeśli taka będzie moja wola?

to byś po prostu uciekła albo wprost powiedziała rodzinie, że tego ślubu nie będzie bo nie jesteś towarem

Boję się

O siebie też

wiem
masz powód

... 😊 bo wybacz - ale normalni ludzie nie robią ukochanej córce tego co Tobie oni robią 30 września 2017 02:04

ja bym tak nigdy dziecku nie zrobił

Wiesz jak to by się skończyło?

powinni mieć za to sprawę karną

Byłbym podbita przez mamę może w obronie bym nie wytrzymała i bym jej.... 😞

cv.doc

Znów chciała bym się wprowadzić

Dostałam od niej z całej siły w twarz

Pojechała do pracy. ..

Nie mam już siły zaraz idę spać 😞

Mam serdecznie dosyć mojego życia

Jakby co to dobranoc Skarbie 😞

Mama uderzyła Hanię bo chciała ją obudzić, w końcu mieli jechać wcześniej....

Dlatego też Hania płakała, w dodatku zaczęła myśleć że rodzice ze mną jeździli na wakacje a z nią nie chcą... a babcia zamoast jej powiedzieć że to nie prawda to to przemilczała... 😞

Mój tata naprawdę musi mocno kochać mamę... że wytrzymuje to...

Jak ona mogła podnieść rękę na Hanię tylko przez jej humorki...

ale jak to...? 😞

29 lipca 2017 10:55

Mam z Hanią wybrać się na rower

Ostatnio dziewczynki nie chcą się z nią bawić i mi jej jest szkoda

Dziś wkurzyła bardzo mamę

Musiałam ją obronić przed mamą bo szarpała ją mocno... 😞


Dobrze że byłam obok

Co będziesz robić?






26 sierpnia 2017 01:5

Biedna 😞

1 z 2 wyników dla „ode mnie oczekujesz” Gotowe

 Aleksandra


Opcje

-  Szukaj w konw
-  Edytuj nicki
-  Zmień kolor
-  Zmień ikonę en
-  Powiadomienia

Profil Facebook

<https://web.facebook.com/profile.php?id=1000>

Udostępnione zdjęcia




Nie dlatego bo takie eidzimisie

Powiedz mi - jak rodzice Ci każą, to bedziesz codziennie sypiać ze wskazanym facetem?????

Boje się o swoje życie

przecież to dokładnie to samo 9 lipca 2017 16:07



Mama w złości może mnie zabić i ja wcale wyolbrzymiam

wierzę

ale odpowiedz mi na pytanie

jak Ci każe sypiać z jakimś facetem to to zrobisz?

Tak ?

Jak teraz to zrobię to wyrzucą mnie z domu i zniechęcą

Mam mi może zrobić krzywdę

W złości nie panuje nad sobą

wiem, nie chcę tego

nie chcę ani Twojej krzywdy ani narażania Cię

Gdybyś widział w jej oczach to co ja... nie dziwiłbyś czemu yak bardzo die boję

FAŁSZYWE ZEZNANIA – obecność Aleksandry Sarugi na miejscu przestępstwa i sposób jej odnalezienia w Warszawie

Aleksandra Saruga była naocznym świadkiem listopadowego rozboju, nawet na moment nie opuściła pokoju w czasie dokonywania przestępstwa. Później zeznała jednak, że w tym czasie wyszła z pomieszczenia i nie widziała tych wydarzeń, ale zaręcza, że nie doszło tam do żadnego przestępstwa. Zeznanie Aleksandry Sarugi z dn. 12 grudnia 2017 r. – jak twierdzi, po jej rzeczy wejść mieli do pokoju Ervis Krasniqi z Katarzyną Krasniqi:

... pod okno, ja się wystraszyłam że go zobaczę i że się wyda. Dobrowolnie wyszłam z rodzina, kiedy byłam na korytarzu to widziałam że po moje rzeczy do pokoju weszła Kasia i jej maz, za ni Pawel. Musieli znaleźć Kazimierza bo usłyszałam jak Pawel mówi do niego ty zbrojeńcu, słyszałam głosy kłótni, lecz niczego nie widziałam. Każdy coś mówił, nie wiem co, ja weszłam do pokoju i wszyscy wzajemnie na siebie krzyczeli, potem weszła policja, Kazimierz krzyczał do policji że go biją, ja powiedziałam że wracam z rodzina i wyszłam. Jak zeznałam ja nie widziałam co się działo w

Trudno, by ktokolwiek nie „znalazł” mnie w pokoju, skoro miał on powierzchnię jedynie kilku metrów kwadratowych. Wpuszczenie napastników do pomieszczenia oznaczało pewną konfrontację, co Aleksandrze Sarudze było wiadome i było też działaniem zamierzonym. Zeznanie Aleksandry Sarugi o dobrowolnym wyjściu na spotkanie z rodziną i oświadczenie o jej późniejszym powrocie z rodziną do Borek kłóci się z zeznaniami jej teścia **Janusza Sarugi**. Twierdzi on, że w celu wywabienia Aleksandry Sarugi na korytarz posłużono się podstępem, początkowo do drzwi zapukać miała nieustalonej tożsamości „dziewczyna”, potem Katarzyna Krasniqi miała zabrać Aleksandrze Sarudze klucz

od drzwi, aby ta nie mogła ich zamknąć. Aleksandra Saruga miała nie chcieć wracać do Borek, być oburzona przybyciem rodziny, nie chciała ani ich obecności na miejscu, ani powrotu do Borek. Od początku zauważono moją obecność na miejscu. Pierwsza wchodzi Katarzyna Krasniqi, Evis Krasniqi jest wtedy na dole budynku z Januszem Sarugą.

Zeżnanie Janusza Sarugi z dn. 28 listopada 2017 r.:

na ul. Współczesnej. Krzysztof dowiedział się że Ola przebywa w hotelu, szczegóły trzeba spytać Krzysztofa. Spotkaliśmy się pod tym adresem. Ja oraz Ervis zostaliśmy na dole budynku. Na górę do pokoju Oli weszli: Kasia i Paweł. Natomiast Krzysiek po wskazaniu adresu pojechał do swojej roboty (pracuje w Warszawie). Kasia – wiem to z jej relacji – poprosiła by do drzwi do pokoju Oli zapukała jakaś dziewczyna, na co tamta się zgodziła – nie znam tej dziewczyny. Ola w końcu otworzyła i Kasia ja widziała. Poza tym w mieszkaniu był jeszcze mężczyzna. Kiedy Kasia weszła do domu, to nas zawołała przez telefon, dzwoniła do Ervisa. Wpadliśmy do tego mieszkania ja, Ervis i Paweł. W mieszkaniu tym zobaczyłem Olę taką roztrzęsioną, miała na sobie sweter i spodnie. Mówiła do nas że naruszamy jej prywatność. Poza tym widziałem mężczyznę leżącego na łóżku, z podkurczonymi nogami i zasłoniętą twarzą. Wyglądało to tak jakby zasłaniał się przed ciosami. Nikt go jednak nie bił- ja nie widziałem. Ja miałem ochotę mu przyłożyć, ale Paweł mnie powstrzymał. Zaczęliśmy krzyczeć- każdy był zdenerwowany. Krzyczeliśmy żeby zostawił Olę w spokoju, by jej trzymał się przy sobie, by mogła odejść. Ola nie wyglądała na przetrzymywaną wbrew swojej woli. Mówiliśmy żeby szła z nami, ale z początku nie chciała, po dłuższej namowie jednak się zdecydowała. Po chwili przyjechała policja – nie wiem kto wezwał patrol. Wtedy dowiedziałem się że ten mężczyzna, który był z Olą Kazimierz Turaliński. Ten człowiek w obecności policji oskarżył nas o to że zabraliśmy mu laptop. Faktycznie Kasia wzięła ten laptop, ale ja nie wiem po co. Nie wiem dlaczego on miał służyć. W każdym razie przy policji oddała Katarzyna ten komputer.

Zeżnanie Janusza Sarugi z dn. 16 grudnia 2017 r. Jak twierdzi Janusz Saruga, czekał na dole budynku z Ervisem Krasniqi, Aleksandra Saruga miała być w tym czasie ze mną w pokoju (była).

Wiem z relacji syna że poprosili kobietę aby zapukała do pokoju Oli nie chcieli aby Olka rozpoznała Kasie po głosie, faktycznie Ola otworzyła ja to wiem z ich relacji bo mnie przy tym nie było cały czas oczekiwałem z Erwisem na dole. Dalej z relacji syna wiem że Kasia wyjęła klucz z zamku . Kiedy ja stałem z Erwisem na dole to Erwis odebrał telefon od Kasi która powiedziała że ktoś jest z Ola w pokoju więc ja i Erwis udaliśmy się na górę, Erwis pobiegł pierwszy. Kiedy dochodziłem do pokoju to na zewnątrz nie było nikogo , drzwi były otwarte na oścież , wszedłem i zobaczyłem na kanapie leżącego faceta, którego pierwszy raz widziałem na oczy, Paweł stał koło łóżka w pewnej odległości, pokój był bardzo malutki więc Erwis stał też w bliskiej odległości od Pawła i łóżka, obok Erwisa stała Kasia , a Olka stała zupełnie z drugiej strony , według mnie nie widziała drugiej części pokoju tj leżącego tego faceta. Ten mężczyzna wykrzykiwał

Pokój miał kilka m2 powierzchni, nie było więc możliwości, by ktokolwiek się w nim znajdował i nie widział tego co się działo. Katarzyna Krasniqi nie wykonywała do nikogo telefonu, co można potwierdzić sprawdzając bilingi połączeń. Dzwonić musiała inna osoba, zapewne stojąca na czatach (prawdopodobnie Krzysztof Adach) i informująca o przyjeździe policji.

Zeznanie Pawła Sarugi z 15 listopada 2017 r.:

...pokoju numer 9 w klatce A. Będąc pod pokojem poprosiliśmy napotkaną dziewczynę, która mieszkała w tej klatce aby zapukała do drzwi i poprosiła Olę, żeby wyszła z pokoju. Ta dziewczyna zgodziła się na to i zapukała. Drzwi otworzyła moja żona. Była całkowicie zaskoczona tym, że ja znaleźliśmy, była w samym szlafroku albo swetrze. Drzwi były tylko tak trochę uchylone. Ja wziąłem ją za rękę i prosiłem ją żeby wróciła z nami do domu. Odszedłem kawalek dalej. Kaśka wtedy tak sprytnie jak z nią rozmawiała to sięgnęła ręką po klucz, który był z drugiej strony drzwi i wyciągnęła go. Olka miała się ubrać. Ona się ubrała i wyszła do nas na korytarz. Ja prosiłem żeby ze mną wróciła do domu. Olka nie chciała. Wtedy Kaśka mnie odsunęła i kazała mi wyjść bo ona chce z nią porozmawiać. Zszedłem na dół, byłem tam razem ze swoim ojcem. W tym czasie Olka miała się spakować i wrócić z nami. Po około pięciu lub dziesięciu minutach spotkaliśmy się na klatce schodowej, my ja z ojcem wchodziliśmy na górę na Olka z Kaśką i schodzili na dół, a Erwis został jeszcze w drzwiach tamtego pokoju. W tym momencie nie wiem jak dokładnie ale zorientowałem się, że w tym pokoju gdzie była Ola jest jakiś facet. Okazało się że był to Kazimierz Turaliński. Jego zdjęcie, na którym widnieć razem z Olką dołączam do protokołu zawiadomienia o przestępstwie. Zdjęcie to było w telefonie mojej żony.

Wszedłem na górę, a za mną mój ojciec, tam w pokoju był Erwis. Byłem bardzo zły i powiedziałem do Turalińskiego, że go rozpierdolę i żeby się nie wpierdalał w

W tej wersji Janusz Saruga przebywa na dole budynku z synem Pawłem Sarugą, a nie z Ervisem Kranicią. Nie ma żadnego telefonu od Katarzyny Kranicią. Ervis Krasnicią cały czas przebywał w pokoju ze mną, ale choć pokój ma kilka m2 powierzchni to rzekomo mnie nie zauważa. Paweł Saruga potwierdza kierowanie gróźb m.in. „rozpierzdolenia” mnie. **Aleksandra Saruga faktycznie przywiozła ze sobą szlafrok**, co przeczy jej zeznaniom, że nie planowała zostawać w Warszawie, tylko od razu wracać.

Wszystkie obecne na miejscu osoby przedstawiają odmienny przebieg wydarzeń i wzajemnie sobie przeczą, co nie ma miejsca gdy zeznaje się prawdę. Nie uwzględniają też w ogóle faktu, że w kilkumetrowym pokoju nie można nie zauważyć przebywającej w nim osoby ani dokonywanego jej pobicia. Jedynie Janusz Saruga potwierdza, że od początku wiedział o mojej obecności w mieszkaniu. Mało wiarygodna jest teza o nadzwyczajnych zdolnościach detektywistycznych Krzysztofa Adacha, który miał namierzyć a następnie obserwować budynek do czasu przybycia na miejsce rodziny Sarugów. Nikt nie ukrywa w zeznaniach awantury i gróźb, gdyż wszyscy uczestnicy zajścia są świadomi obecności licznych obcych świadków – lokatorów budynku. Choć według zeznań sprawców napaści nikt mnie nawet nie dotyka, chwilę później leżę pobity z obrażeniami głowy, a Katarzyna Krasnicią ucieka z pomieszczenia z moim tabletem i laptopem.

Diametralnie różni się od wszystkich powyższych zeznań zeznanie Aleksandry Sarugi złożone dn. 6 marca 2018 r., w którym kategorycznie twierdzi ona, że widziała jak to jej mąż spokojnie wszedł do lokalu, była świadkiem zdarzenia i nie doszło do żad-

nej kradzieży, gróźb ani przemocy, a sprawa ma być moją zemstą:

Osobie przestępcy...
określonych celem czynności, a następnie zadano pytania.

Treść zeznania zostałam uprzedzona o odpowiedzialności karnej z art. 233§1kk oraz pouczona przysługujących mi prawach i ciążących na mnie obowiązkach zgodnie z art. od 177 kpk do 192 kpk w tym o treści art. 183§1kpk 182 kpk, oraz pouczona o dostępnych środkach ochrony pomocy po czym zeznaje. Od 28.10.2017r jestem mężatką, moim mężem jest Paweł Saruga i dniu 04.11.2017r. przebywałam w hostelu mieszczącym się w Warszawie przy ul. Wsółczyńskiej wraz z Kazimierzem Turalińskim, który mnie tam sprowadził pod pretekstem terapii. Około godziny 20:00 do pokoju wszedł mój mąż Paweł Saruga i skierował wobec Kazimierza Turalińskiego słowa cyt. „Przestań wtrącać się w nasze małżeństwo” i z tego co pamiętam wypowiedzi męża nie było żadnych gróźb skierowanych w kierunku Kazimierza Turalińskiego nie było żadnych słów dotyczących pozbawienia życia. W stosunku do Kazimierza żadna z osób przebywających w pokoju nie wypowiadała takich słów. Ponadto chciałabym podkreślić, że nie widziała żadnych sytuacji związanych z zaborem mienia należącego do osoby Kazimierza Turalińskiego przez osoby przebywające w pokoju. Chciałabym także zaznaczyć, że te zażalenie i chęć zemsty skierowanej w stronę mojego męża i jego rodziny za to, że podjęli próbę pomocy, ponieważ byłam zastraszana i manipulowana przez tego człowieka tj. Kazimierza Turalińskiego. To wszystko co mam do powiedzenia w tej sprawie.

Aleksandra Saruga

Również 6 marca 2018 r. Paweł Saruga diametralnie zmienił swoje zeznania i wskazał precyzyjnie, jakimi słowami miał się zwrócić do mnie ponad 4 miesiące wcześniej. Tego samego dnia identycznie precyzyjnie przytoczyła niemal dokładnie te same słowa jego małżonka, co wskazuje jednoznacznie na uzgadnianie tych zeznań. **Paweł Saruga potwierdza, że to Aleksandra Saruga podała mu przez telefon adres, pod którym przebywała!**

Co oznacza, że wcześniej wszystkie osoby zeznające o rzekomych zdolnościach detektywistycznych robotnika budowlanego Krzysztofa Adacha kłamały. Tym samym potwierdzona zostaje teza o celowym zwabieniu mnie do mieszkania, z czym korespondują późniejsze fałszywe zeznania Aleksandry Sarugi zaprzeczające, że to ona domagała się spotkań i była dominująca w naszej znajomości. W tej wersji zeznań nie ma w ogóle kwestii pukania do drzwi przez przypadkową poproszoną o pomoc dziewczynę i wyciągania Aleksandry Sarugi na korytarz – cały czas ma ona płakać w pokoju, a **do przyjazdu policji miało być rzekomo spokojnie.**

Osobie przestępstwa...
określonych celem czynności, a następnie z...

Treść zeznania zostałem uprzedzony o odpowiedzialności karnej z art. 233§1kk oraz pouczone przysługujących mi prawach i ciążących na mnie obowiązkach zgodnie z art. od 177 kpk do kpk w tym o treści art. 183§1kpk 182 kpk, oraz pouczone o dostępnych środkach ochrony pomocy po czym zeznaje. W dniu 04.11.2017r. około godz. 20:00 wszedłem do pokoju, według informacji przekazanych mi przez żonę telefonicznie ma przebywać. Po wejściu do pokoju zobaczyłem moją żonę oraz mężczyznę, którym jak domyślałem był Kazimierz Turaliński, osoba, która miała rzekomo pomagać mojej żonie w problemach emocjonalnych. W związku z tym, że na noc żona nie wróciła do domu bałem się o nią i byłem zaniepokojony tym faktem. Po wejściu do pokoju zastałem żonę płaczącą a na łóżku leżał mężczyzna i zaczął mówić do mnie, że chciał pomóc Oli. Ja byłem wzburzony natomiast widok żony, która była cała i zdrowa nie uspokoił. Do wymienionego mężczyzny, którym okazał się jak później się dowiedziałem Kazimierz Turaliński zwróciłem się słowami cyt. „Przestań mieszać się w nasze małżeństwo”. W pokoju było spokojnie do czasu przyjazdu funkcjonariuszy Policji wtedy Kazimierz Turaliński zaczął być bardzo pobudzony, krzyczał i mówił coś o tym, że mieliśmy go katować co było dla mnie bardzo dziwną i nie do zaakceptowania. Podkreślam, że tego człowieka nawet nie dotknąłem i nie mu nie zabrałem a tym samym nie groziłem mu pozbawieniem życia. To wszystko co mam do powiedzenia w tej sprawie.

Paulina Saruga

W czasie składania zeznań w dniu 6 marca 2018 r. Paweł Saruga i Aleksandra Saruga wiedzą już, że prokurator Mariusz Giemza wbrew dowodom postawił mi zarzuty wyimaginowanych przestępstw. Ich zeznania stają się nagle idealnie spójne i konkretne, zbudowane w identyczny sposób – co wskazuje jednoznacznie na ich uzgadnianie. Nie kłamią już co do rzekomego (nierealnego) przebiegu żmudnego poszukiwania Aleksandry Sarugi w Warszawie, nie zachodzi kwestia wcześniej pozorowanego porwania, co miało być uwiarygodnione rzekomym brakiem ich kontaktu – kontakty i współdziałanie małżonków nie są już ukrywane, podobnie jak wiadome miało być miejsce pobytu „uprowadzonej”.

Najprawdopodobniej wiedzą też już (od prokuratora?), że nie będą przesłuchiwanymi naoczni świadkowie rozboju, czyli mieszkańcy budynku, którzy potwierdziliby kierowanie bardzo głośno gróźb karalnych pozbawienia mnie życia, karczemną awanturę, pobicie i wrzaski związane z kradzieżą, więc teraz twierdzą, że nic takiego absolutnie się nie wydarzyło. Miało być „spokojnie”. Przemilczają też kwestię podstępu. Rzekomo poproszono w listopadzie, by do drzwi Aleksandry Sarugi zapukała nieustalona co do tożsamości „dziewczyna”, podająca się za sąsiadkę. Wnioskowałem o odnalezienie i przesłuchanie tej kobiety, ale prokurator Mariusz Giemza nie uwzględnił mojego wniosku dowodowego. No bo po co przesłuchiwać głównego naocznego świadka?

Pamiętać należy, że badanie tomografem komputerowym, karta medyczna ze szpitala bródnowskiego i opinia biegłego lekarza sądowego jednoznacznie wykluczyły zeznania rodzi-ny Sarugów, iż nie doszło do żadnego pobicia. Zaraz po prze-

wiezieniu mnie do szpitala stwierdzono wielokrotne uderzenia w rejonie twarzoczaszki. Fakt ten potwierdzała również Aleksandra Saruga w przesyłanych do mnie następnego dnia wiadomościach, wyraźnie licząca wtedy na polubowne załatwienie sprawy. Podkreślić trzeba, że **do pobicia tego doszło w czasie, w którym mój stan zdrowia ledwie pozwalał mi na wejście po schodach na piętro, co było przedmiotem (rzekomej) wielkiej troski Aleksandry Sarugi, miała bardzo bać się o moje zdrowie i życie, co podkreśla jej wielki cynizm i wyrachowanie**. Dwaj współsprawcy rozboju potwierdzili aż w 4 protokołach przesłuchań, że doszło do zaboru mojego laptopa i tabletu. W marcu 2018 r., kiedy byłem już „podejrzany”, nie ma po tym śladu. Zaraz potem śledztwo w sprawie rozboju zostało umorzone bez przeprowadzenia większości wnioskowanych przeze mnie dowodów, w tym **bez przesłuchania wszystkich naocznych świadków** niebędących sprawcami tego przestępstwa.

Zeznanie Janusza Sarugi z dn. 16 grudnia 2017 r. rażąco odbiegające od późniejszych zeznań małżeństwa Aleksandry i Pawła Sarugów (nie było „spokojnie”) oraz ponownie przeczące pierwszym zeznaniom Aleksandry Sarugi, tj. potwierdzające jej obecność na miejscu przestępstwa:

...nie dotknął, a dodaje że nikt go nie dotknął, ja dosłownie wpadłem za Erwisem kilka sekund czyli nawet by nie zdążył nikt mu nic zrobić. Ja do niego krzychałem aby cicho aby się zamknął, ja byłem zdenerwowany, może i miałem zamiar coś mu zrobić nawet do niego nie doszedłem, nie miałem z nim bezpośredniego kontaktu, mój syn między nami. Sytuacja była dynamiczna, każdy coś krzychał, więc nie pamiętam jak padły słowa, Każdy z nas coś mówił, nie pamiętam naprawdę słów jakie padały ale na pewno ja go nie dotknąłem, mój syn tym bardziej bo jest spokojny, grzeczny. Ja nie widziałem sytuacji z laptopem i jakimś aparatem nie...

Rodzina Sarugów nie mogła zostać pociągnięta do odpowiedzialności karnej za napaść na mnie i za wielokrotne fałszywe zeznania, bo wtedy ujawniłaby kto im rozbój zlecił, a zleciły go osoby z kręgu Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold.

Nikt w czasie trwania wydarzeń z początku listopada 2017 r. nie podnosił absurdalnej tezy o wymuszaniu seksu i uprowadzeniu Aleksandry Sarugi, gdyż w świetle rozboju dokonanego w obecności postronnych świadków oraz tysięcy stron korespondencji, jej odręcznych listów miłosnych i SMS-ów zarzut taki byłby skrajnie niewiarygodny. W takich też warunkach Ksenia Bąk nie groziłaby mi pójściem do mediów (sugerując skandal obyczajowy mający zaszkodzić mojej reputacji), jednocześnie oferując zapomnienie o sprawie jeśli dam spokój jej rodzinie, czyli sprawcom rozboju. Dopiero później, po parodniowych naradach, powstał pomysł na oskarżenie mnie o zmuszanie Aleksandry Sarugi (Bąk) do spotkań i seksu. Potwierdzać to miała pozorowana próba samobójcza Aleksandry Sarugi, z czym niewiarygodnie współgrać zaczęło gubienie dowodów z akt śledztw, potwierdzanie przez prokuratora w dokumentach okoliczności nieprawdziwych, ignorowanie dostarczanych przeze mnie jednoznacznych dowodów oraz brak realizowania moich wniosków dowodowych. Nie mógł to być przypadek. Nawet w Kielcach.

FAŁSZYWE ZEZNANIA NA TEMAT INNYCH OSÓB

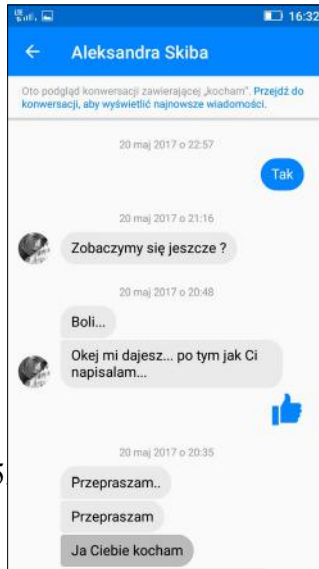
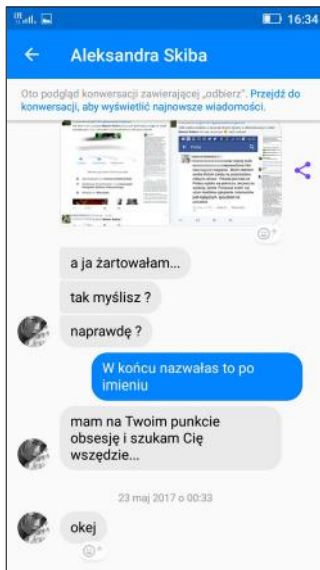
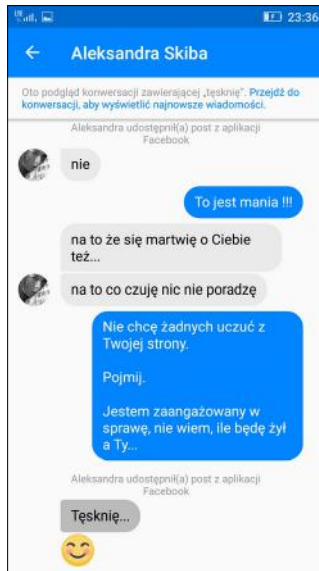
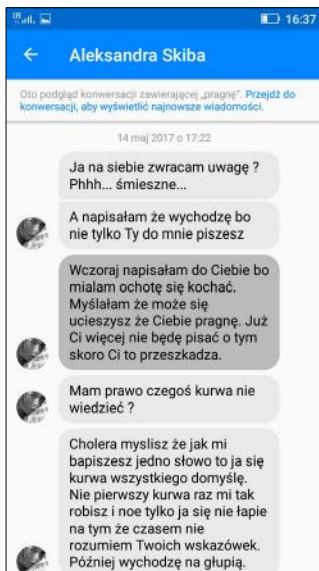
Podczas policyjnej kontroli telefonu Aleksandry Sarugi ujawniono zostały nagrania z masturbującym się mężczyzną oraz zdjęcia jego członka, należące do jednego z jej „przyjaciół”, również wiele lat od niej starszego. Jak zeznała, miał to być mężczyzna w niej zakochany, ale ona miała odrzucać jego uczucie, miała „nie chcieć nic od niego” i traktować go jak „przyjaciela”. Zeznanie Aleksandry Sarugi o **M.**:

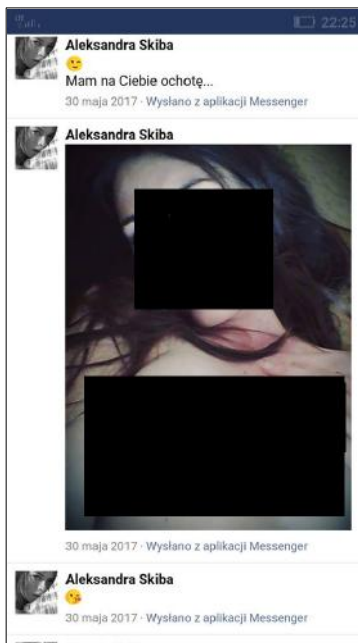
psychologa. Dawał mi rady że powinnam uciec z domu, zaczął pisać że zakochał się we mnie, przesyłał mi wiadomości głosowe na mój telefon komórkowy 698 869 060 w postaci odgłosów masturbującego się mężczyzny, słychać było jęki, sapania, oraz przesyłał mi zdjęcia penisa w zwodzie. Mówił że to jego glos oraz jego penis. Ja nie chciałam aby mi przesyłał, nie zablokowałam go , nie wiem dlaczego. On proponował mi abym ja mu tez wysłała zdjęcia swoje nagie, nawet kilka mu wysłałam, były tez wiadomości moje głosowe . Wydawał mi się interesujący i dlatego mu wysyłałam te zdjęcia. Nie chciałam nic od niego traktowałam go jak przyjaciela, nie zmuszał mnie , sama zdjęcia mu wysyłałam.

W zeznaniu tym zataiła prawdę. Aleksandra Saruga wyjeżdżała na spotkania z tym człowiekiem, spędzała z nim czas w intymnych okolicznościach, miała „zakochać się” w nim, „pragnąć go”, pisała do niego, że ma na jego punkcie „obsesję”, swoje nagie zdjęcia przesyłała bez dodatkowej zachęty ale by sprawdzić, czy nadal tego mężczyznę „pociąga” i jako dowód tego, że ma na niego „ochotę”. W tym samym czasie identyczne słowa kierowała do co najmniej paru innych mężczyzn. Wiadomości o kolejnym związku otrzymałam m.in. od **K.**

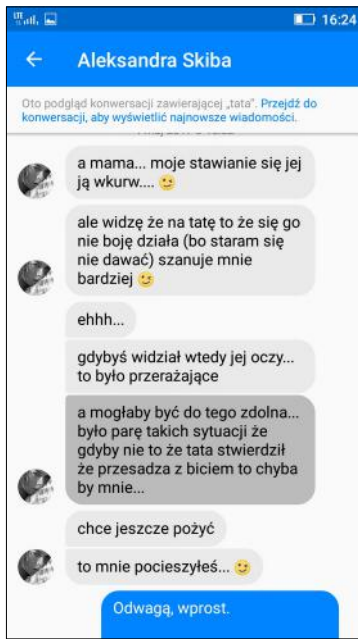
Część kadrów udostępnionych dobrowolnie przez **M.** zaraz po

jego przesłuchaniach, kolejność czytania tekstu w okienkach od dołu do góry, poszczególne kadry dotyczą różnych rozmów:





O przemocy ze strony matki:



WIARYGODNOŚĆ OSKARŻEŃ i NISZCZENIE DOWODÓW PRZEZ MAŁŻEŃSTWO SARUGÓW

Przedstawione we wcześniejszych rozdziałach reprezentatywne dowody fałszywych zeznań i oskarżeń Aleksandry Sarugi to jedynie skromna ich próbka. W przekazanych prokuraturze dowodach wykazałem rażącą sprzeczność z prawdą każdego zdania z protokołów jej przesłuchań. Po tych wszystkich udowodnionych fałszywych zeznaniach małżeństwa Saruga, pozbawionych logiki próbach wrobienia mnie w **porwanie**, **gwałty**, **prześladowanie** Aleksandry Sarugi, **groźenie** Aleksandrze Sarudze i jej mężowi **bronią palną**, fałszywe zeznania i **falszywe oskarżenia** w sprawie m.in. przemocy w rodzinach Bąk i Saruga, a także po udowodnionym, celowym i skrupulatnie zaplanowanym „wystawieniu” mnie przez Aleksandrę Sarugę celem dokonania przez jej współsprawców **rozboju** na mojej osobie, stawianie mi jakichkolwiek zarzutów na podstawie zeznań Pawła Sarugi i Aleksandry Sarugi musi być skrajnie niewiarygodne.

Wśród kilku aktualnie postawionych mi przez prokuratora Mariusza Giemzę zarzutów (obok prześladowania i zmuszania do określonego zachowania) znalazło się rzekome rozsyłanie nagich fotografii Aleksandry Sarugi – „przypadkowo” tylko i wyłącznie do paru starannie wyselekcjonowanych przyjaciół i krewnych rodziny Saruga mieszkających we wsi, w której nigdy nie byłem i nie znam jej mieszkańców. Od wielu tygodni próbowałem zakończyć znajomość z Aleksandrą Sarugą, która szantażowała mnie i zachowywała się jak osoba nieźrównoważona. W listopadzie

2017 r. byłem przekonany, że Paweł Saruga poniesie odpowiedzialność karną za rozbój, za co groziło mu do 12 lat więzienia, a realnie około 3 – 6 lat bez zawieszenia. Po co miałbym w takich okolicznościach przysyłać do niego jakieś groźby? Z ciekawostek – podobnie materiały newralgiczne miały trafiać do ś.p. Zbigniewa Wassermanna, który jak twierdził znajdował pod drzwiami na wycieraczkę tajne dokumenty dotyczące szkoleń generała WSI w Moskwie. Według identycznego klucza „dowody” mojej winy trafić miały do wiejskich skrzynek na listy rodziny Sarugów.

Teza, że chciałem odzyskać Aleksandrę Sarugę rozsyłając jej nagie zdjęcia, czyli kompromitując ją w jej środowisku, jest niedorzeczna – przecież byłoby oczywiste, że znienawidziłaby mnie za to na zawsze. Nie ujawniłbym też niczego jej bliskim, ponieważ z konta Aleksandry Sarugi na portalu Facebook już 5 listopada 2017 r. otrzymałem wiadomość, że jej mąż Paweł Saruga wie o wszystkim i jej **wybaczył**, a kilka godzin później smsowała do mnie jej matka wprost pisząca, że Aleksandra Saruga przekazała im „wszystko”, po czym wskazywała właśnie **zdjęcia** i wiadomości. Co więc miałbym jej rodzinie ujawnić? To co już miała?

No właśnie – to co rzekomo im przesłano już posiadali i tylko oni odnieśli z tego korzyść, czyli obarczenie mnie niszczącymi dla mojej pracy zawodowej zarzutami!

Paweł Saruga zeznał, że parę dni przed datą rozboju robił formatowanie dysku twardego komputera Aleksandry Sarugi. Miał więc dostęp do jej komputera i mógł te zdjęcia swobodnie przeglądać, zaś **wyczyszczenie dysku twardego** ukryło wiele dowo-

dów potwierdzających łączącą mnie i Aleksandrę Sarugę zażyłość, a także jej relacje z innymi mężczyznami. Z kolei Aleksandra Saruga zeznała, że skasowała historię rozmów na portalu Facebook. **Czyszczenie nośników danych Sarugów na chwilę przed rozbojem nie wzbudziło podejrzeń prokuratora, podobnie nie zdziwiło go skasowanie całej historii naszych rozmów.** Niszczenie tych danych współgra z próbą kradzieży moich nośników danych i haseł dostępowych.

To również Paweł Saruga przekazał policji na protokół **hasła dostępowe do nieswoich kont** (czyli Aleksandry Sarugi) w portalach społecznościowych oraz skrzynek e-mailowych, za pośrednictwem których przesyłała ona do mnie i do innych mężczyzn swoje nagie fotografie. Prokuratora nie zainteresował fakt swobodnego dostępu męża Aleksandry Sarugi do komunikatora, poprzez który jego żona miała romansować ze starszymi mężczyznami. Nie ma też żadnej logiki w przesyłaniu do Pawła Sarugi zdjęć, którymi dysponowała już jego rodzina, a jak się później okazało miał on do nich już wcześniej swobodny wgląd i dostęp.

Za logiczne, spójne i wiarygodne oskarżenia uznać może jedynie osoba, która nigdy wcześniej nie prowadziła w życiu żadnego śledztwa i jest skrajnie naiwna, nie posiada podstawowej wiedzy z zakresu psychologii sądowej ani kryminalistyki, a trudno za taką uznać prokuratora Mariusza Gieinę, co oznacza, że działa on celowo na rzecz przestępców. W sukurs wyjaśnieniu motywów takiego postępowania przychodzi ujawnione powiązanie Aleksandry Sarugi z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold i współpracownicą Mariusza Kamińskiego. „Akcja” Olki Sarugi

stanowi bowiem kalkę nielegalnych prowokacji „Agent Tomka” z CBA, który nie wykrywał przestępstw, ale nielegalnymi operacjami wrabiał niewinnych ludzi w przestępstwa. To samo przez pół roku usiłowała zrobić ze mną Aleksandra Saruga.

Natomiast prokurator Mariusz Giemza też ma związek z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold – od 20 lat jego rodzina jest zaprzyjaźniona z rodziną Małgorzaty Wassermann. 18 lat temu jego ojciec – Józef Giemza – działając z polecenia ojca Małgorzaty Wassermann – Zbigniewa Wassermanna, prowadził polityczne śledztwa przeciwko dziennikarzom uznanym za przeciwników politycznych prawicy. Obecna sytuacja jest idealną kopią tamtej sytuacji i tamtych motywów. **Krąg poszlak jest tu nierozwalny.**

Działanie Aleksandry Sarugi (Bąk) można uznać za postępowanie osoby głęboko chorej psychicznie, a jej rodziny za pospolity występki kryminalny, wręcz wykorzystywanie kobiety noszące znamiona sutenerstwa. Przeczą temu jednak dalsze wydarzenia. Po zapoznaniu się przez prokuratora Mariusza Giemzę z materiałem dowodowym niezwłocznie, już w marcu 2018 r., sprawa powinna zostać umorzona, gdyż było oczywiste, że nikt Aleksandry Sarugi do niczego nie zmuszał, a to właśnie rzekome zmuszanie i wręcz terror były fundamentem głośnych zarzutów związanych z nieistniejącym szantażem i wyłącznym dysponowaniem jej nagimi zdjęciami, które przecież posiadało wiele osób. Jak się jednak okazało, sprawę przejął do prowadzenia prokurator „do zadań specjalnych” od Małgorzaty Wassermann i Zbigniewa Ziobry – młody Mariusz Giemza, który wyraźnie wykorzystuje tę

kobietę. To czego przestępcy nie zdołali mi ukraść podczas rozboju (laptop, tablet, telefon), Mariusz Giemza próbował przejąć rękami policjantów, co naruszyłoby tajemnice chronione prawem prasowym. **Z przekazanych przeze mnie do akt dowodów wiele tych kluczowych zaginęło**, więc najprawdopodobniej zaginęłaby też elektronika, a wtedy już w żaden sposób nie mógłbym udowodnić Bąkom i Sarugom fałszywych zeznań ani innych przestępstw, m.in. przesyłanych mi gróźb.

W tej samej prokuraturze, czyli Prokuraturze Rejonowej Kielce-Zachód, na podstawie **zeznań chorego psychicznie narkomana** sporządzane były w tym samym czasie **akty oskarżenia przeciwko grupie kilkunastu prywatnych detektywów** z innych regionów Polski, z których częścią współpracowałem przy największych śledztwach. Łączy nas jedno – ujawnialiśmy czyny karalne niewygodne prawicy, np. **zabójstwo Igora Stachowika**. Przeszukuje się ich mieszkania, zabiera nawet notatki szkolne ich kilkuletnich dzieci. SB byłoby dumne. Jednocześnie z akt giną dowody mojej niewinności, nie przeprowadza się wnioskowanych przeze mnie dowodów, m.in. **nie przesłuchuje naocznych świadków rozboju**, nie sprawdza skąd przesyłano do mnie gróźby i wbrew przyznaniu się dwóch sprawców w sposób wiarygodny – kompatybilny z moimi zeznaniami – sprawa rozboju zostaje umorzona. Przestępcy stają się bezczelni i pewni siebie, zaczynają składać zeznania w zupełności sprzeczne z ich wcześniejszymi zeznaniami ale dostosowane do planów prokuratury, czyli do braku przesłuchania naocznych świadków napadu.

Jednocześnie w rozmowach z posłami prawicy otrzymuję jedno-

znacznie informację, że zostałem uznany za zagrożenie dla politycznego wizerunku Małgorzaty Wassermann w jej sporze z Donaldem Tuskiem i w związku z tym stałem się przedmiotem zainteresowania Mariusza Kamińskiego. Posłowie z którymi się spotykałem nie byli przeze mnie informowani o szczegółach moich problemów, a znali je, więc ich słowa uznaję za bardzo wiarygodne. Skąd inaczej wiedzieliby o banalnej sprawie kryminalnej, skoro jest ich w Polsce odnotowywanych rocznie niemal milion?

Jednocześnie w identyczny sposób (włącznie z tym samym dniem początku!) podejmowane są działania przeciwko Stanisławowi Pięcie, z którym najwięcej razy miałem kontakt w czasie pracy z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold. Jak mnie poinformowali wrogo nastawieni do „Ziobrystów” politycy PiS-u, głównym powodem tego miało być nadmierne zbliżenie tego posła do Antoniego Macierewicza, z którym „wojnę” prowadził wtedy Zbigniew Ziobro. Dla normalnego psychicznie człowieka wydarzenia te wydają się irracjonalne, lecz w świecie prawicy, w której króluje paranoiczne podejście do rzeczywistych i wyimaginowanych „wrogów” jest to dostateczny powód do niszczenia ludzi. Identycznie w 2006 i 2007 r. działał Mariusz Kamiński w ramach ówczesnego CBA, które popełniało przestępstwa aby zrobić wytypowaną osobę w korupcję.

Kolejną cegiełką do muru był związek Aleksandry Sarugi z Renatą Szewczyk – powołującą się publicznie na współpracę z Prokuraturą Krajową Bogdana Świączkowskiego, znajomości z Mariuszem Kamińskim i ministrem infrastruktury Andrzejem Adamczykiem, a zarazem znajomą Stanisława Pięty i współfundatorką

ich fundacji. Pozyskując informacje o rodzinie Sarugów dowiedziałem się, że jest to krąg ultrakatolicki i ultrapatriotyczny, w tym negatywnym znaczeniu. Są oni skłonni do przemocy, pod warunkiem, że cel uświęca środki. Paweł Saruga wielokrotnie twierdził, że wiedział o mojej osobie, o wyjazdach z noclegami jego przyszłej wtedy żony Aleksandry do starszych mężczyzn i nie widział w tym nic niestosownego. Najwyraźniej uznawał, że postępuje tak jak biblijny Abraham z Sarą, czyli rozsądnie dla dobra wyższej sprawy, a więc „*zwalczania wrogów ojczyzny*”. Takie też informacje pozyskali współpracujący ze mną dziennikarze rozpytując ludzi w podkieleckich wsiach Borki, Mniów i Tumlin. Trudno tego typu sfanatyzowanie zrozumieć, ale podobnie trudno było zrozumieć uwodzenie przez Agenta Tomka starszych kobiet, byleby stworzyć sprzyjające wręczaniu łapówki okoliczności, czyli romantyczne randki z wręczaniem „*ukochanej*” bukietów czerwonych róż.

Dlaczego do próby kradzieży mojej elektroniki doszło akurat w pierwszych dniach listopada? Kilka dni wcześniej Aleksandra Saruga wyszła za mąż. Bardzo chciała kontynuować spotkania ze mną, na co ja w takich okolicznościach nie chciałem się już zgodzić. Wiedziała, że w późniejszym czasie już nie będzie miała możliwości spotkań a tym samym bezpowrotnie straci szansę na skopiowanie lub wykradzenie moich danych. Optymalną datą był dzień poprzedzający wyjazd Albańczyków z Polski, którzy odpowiadali za najważniejszą część napaści, czyli konfrontację siłą.

PRAWIDŁOWO PRZEPROWADZONE ŚLEDZTWO

Sprawami karnymi zawodowo zajmuję się od niemal 20 lat, w tym na co dzień współpracuję z czynnymi i pozostającymi w stanie spoczynku funkcjonariuszami służb umundurowanych. Przez lata świadczyłem usługi analityczne w takich postępowaniach na cele procesowe, w tym też na rzecz Skarbu Państwa. Nie „*dywaguję*” nad tym jak powinny wyglądać prawidłowe czynności dochodzeniowo-śledcze w toku postępowań karnych, lecz to wiem.

W przypadku zgłoszonego rozboju, w którym część podejrzanych to obywatele innych państw nieposiadający miejsca zamieszkania na terytorium Polski, w tym sprawca nieznający języka polskiego a operujący płynnie tylko albańskim, zasadne było zatrzymanie na 48 godzin. Podejrzanych należało niezwłocznie przewieźć na komisariat w warunkach uniemożliwiających im komunikowanie się i uzgodnienie wspólnej wersji wydarzeń, a następnie oddzielnie przesłuchać, w tym z udziałem tłumacza. Przesłuchać należało też świadków – lokatorów budynku, w którym doszło do przestępstwa. Nigdy nie spotkałem się z przypadkiem rezygnacji z chociażby przesłuchania na protokół wskazanych przez pokrzywdzonego sprawców rozboju. Natomiast zatajenie przez policjantów zgłoszenia im rozboju i niezwłoczne zwolnienie podejrzanych o tak poważne przestępstwo naruszało normy prawa karnego.

W kieleckim śledztwie postawienie mi zarzutów na podstawie gołosłownych oskarżeń Aleksandry Sarugi i Pawła Sarugi, w sy-

tuacji w której było wiadomo, że toczy się śledztwo w sprawie dokonanego na moją szkodę przez rodzinę Saruga rozboju i przesyłania do mnie gróźb karalnych, było stanowczo przedwcześnie. Rzekomi pokrzywdzeni mieli oczywisty motyw do fałszywego oskarżenia mojej osoby, a w takich przypadkach należy kierować się szczególną ostrożnością i unikać pochopnego stawiania zarzutów. Zasadne pozostawało przesłuchanie mnie najpierw w charakterze świadka z pouczeniem o treści art. 183 k.p.k. Natomiast później, gdy przekazałem miażdżący zeznania Aleksandry Sarugi materiał dowodowy (m.in. 1200 stron wydrukowanych wiadomości i maili, zrzuty ekranów SMS, kopie odręcznych listów miłosnych Aleksandry Sarugi, dokumentację medyczną potwierdzającą pobicie, analizę protokołów zeznań rodziny Saruga ze wskazaniem fragmentów potwierdzających rozbój i gróźby karalne, zdjęcia, do tego wskazałem obiektywnych świadków) Aleksandra Saruga i Paweł Saruga powinni mieć niezwłocznie postawione zarzuty wielokrotnego składania fałszywych zeznań, czyli popełnienia świadomie kilku dodatkowych przestępstw.

Trudno z tej perspektywy nadal uważać, że kierowane pod moim adresem oskarżenia są zasadne i wiarygodne. Biorąc pod uwagę skalę i sposób działania tych osób nawet ślady DNA (ulegające łatwemu transferowi poprzez np. stykanie się powierzchni czystej z zanieczyszczoną cudzym DNA) nie mogą stanowić w niezawisłym i obiektywnym sądzie podstawy skazania. W trakcie spotkań z Aleksandrą Sarugą na przestrzeni kilku miesięcy, podczas dowolnego z nich mogła ona przypadkiem lub celowo zanieczyścić jakiś przedmiot moim DNA. Równie dobrze można

„odnaleźć” odciski palców wnuczka w domu jego babci, którą regularnie odwiedza. Wielokrotnymi **falszzywymi oskarżeniami mojej osoby o łącznie kilkadziesiąt przestępstw** Sarugowie sami pozbawili się jakiegokolwiek wiarygodności, gdyż w takich okolicznościach muszą powstać co najmniej uzasadnione wątpliwości co do dalszych ich zeznań i oskarżeń, a te w polskim prawie karnym rozstrzyga się na korzyść podejrzanego (in dubio pro reo), czyli na moją.

Umyślne działanie małżonków Saruga (uzgadnianie zeznań, wielokrotne fałszywe zeznania, kierowanie pod moim adresem gróźb, próba szantażu zniszczeniem mojej reputacji) stanowiło podstawę do tymczasowego ich aresztowania z uwagi na realnie podejmowane próby **mataczenia, wpływania na pokrzywdzonego** i grożącą im **surową karę** (Art 258 k.p.k.). Fałszywe zeznania zagrożone są karą do 8 lat pozbawienia wolności (dokonano kilku takich przestępstw na przestrzeni kilku miesięcy), rozbój zagrożony jest karą do 12 lat więzienia, fałszywe oskarżenie o popełnienie przestępstwa do 2 lat pozbawienia wolności a gróźby wobec świadka (miałem taki status) do 5 lat więzienia.

Jeśli pomimo powyższych okoliczności prokurator dostrzegł jakiegokolwiek podstawy do oskarżenia mojej osoby, to zważywszy na banalny charakter sprawy powinien dawno temu sporządzić i wnieść do sądu akt oskarżenia, o co w kilku pismach sam wносиłem. Mimo tego od 2 lat utrzymywany jest mój status podejrzanego, choć w sprawie już dawno nie są prowadzone żadne czynności a Aleksandra Saruga, pomimo jednoznacznych dowodów krzywoprzysięstwa, jest uważana za w pełni wiarygodnego

świadka i cieszy się pełnym zaufaniem Mariusza Giemzy.

PRZEMOC WOBEC 8-LETNIEJ DZIEWCZYNKI

Aleksandra Saruga (Bąk) wielokrotnie relacjonowała mi przemoc skierowaną wobec jej wtedy 8-letniej siostry Hani. Złożyłem w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury, przekazując przesyłane mi w tej sprawie wiadomości. Jak się okazało znaleźli się również dwaj obcy świadkowie potwierdzający, że Aleksandra wciąż się na taką przemoc domową skarżyła. Pomimo tego sprawa została szybko umorzona, głównie na podstawie przeczących zeznań rodziców Aleksandry Sarugi, którzy zeznali (oczywiście nie jako podejrzani tylko świadkowie), że nigdy nie stosowali przemocy wobec swoich dzieci. Współpracujący ze mną dziennikarze bez trudu jednak zabezpieczyli dalsze dowody znęcania. Na nagranej rozmowie jeden z jej przyjaciół wyraźnie relacjonuje: *„Hania też obrywała, ale rzadziej niż Olka”*. Nie milczeli również sąsiedzi z Tumlina, ale takich zeznań organa ścigania nie szukały, a jeśli tak, to ostentacyjnie, co na wsiach skutkuje zgaszaniem rozmówców. W końcu nikt nie chce wojny z sąsiadami.

O przedwczesnym umorzeniu tej sprawy napisałem artykuł na portalu internetowym (zarejestrowany sądowie tytuł prasowy), w którym jednak nie podawałem żadnych nazwisk, a jedynie skrytykowałem brak dociekliwości kieleckich śledczych. Na dowód prawdziwości tez opublikowałem zrzuty ekranu dotyczące katowania córek, z zamazanymi jednak danymi osobowymi. O sprawie poinformowałem ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, dając mu szansę zostania „bohaterem” i udowodnienia, że w jego resorcie nie ma kumoterstwa ani tolerancji dla tuszo-

wania przestępstw, zwłaszcza na szkodę dzieci. Nawet jeśli odpowiada za to prokurator z zaprzyjaźnionej z nim rodziny prokuratorowskiej.

Prokurator Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód **Mariusz Gienza niezwłocznie podjął decyzję o postawieniu mi następnego zarzutu, tym razem z art. 241 k.k.**, czyli rozpowszechnienia bez zezwolenia wiadomości z postępowania przygotowawczego. Z czterech powodów bezprawnie i absolutnie bezpodstawnie:

1. W artykule tym omawiano **kwesnię umorzonego pół roku wcześniej śledztwa**. Śledztwo zostało umorzone na podstawie zeznań matki i ojca dziecka, którzy to mieli się nad nim znęcać, a także na podstawie zeznań Aleksandry Sarugi, gołosłownie zarzucającej mi fałszywe zawiadomienie w sprawie przemocy. Art. 241 k.k. dotyczy jedynie postępowań w toku.
2. **Nie pozyskałem z akt tej sprawy żadnych informacji wykorzystanych w artykule**. To ja przekazałem cały materiał dowodowy prokuraturze inicjując nim postępowanie, a zgodnie z jednolitą wykładnią art. 241 k.k. ujawnienie informacji posiadanych z innych źródeł niż akta postępowania nie wypełnia znamion tego przestępstwa. Inne informacje, np. dotyczące hospitalizacji Aleksandry Sarugi i jej pobicia, zostały zebrane przez dziennikarzy od sąsiadów z Borek i Tumlina. Przyjmując inną wykładnię prasa nigdy nie mogłaby pisać o żadnych śledztwach, za wyjątkiem tych zakończonych prawo-

mocnymi wyrokami skazującymi.

3. Prokurator Mariusz Giemza stawiając mi zarzuty rażąco naruszył prawo z tego powodu, że stawia on zarzut za artykuł krytykujący właśnie Mariusza Giemzę i jego współpracownika prokuratora Sebastiana Mroza oraz działania Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód. Nie jest dopuszczalne w demokratycznym państwie prawa, aby jakikolwiek prokurator wszczywał postępowanie za publikację krytykującą brak jego własnej rzetelności. Faktycznie więc **prokurator Mariusz Giemza stawia mi zarzuty jako oskarżyciel publiczny ale w obronie własnej osoby**, a to oczywista przesłanka do przekazania postępowania do realizacji innej prokuraturze.
4. Czwarta przesłanka wykluczająca udział prokuratora Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód Mariusza Giemzy w tym postępowaniu to brak odpowiedniej właściwości miejscowej. **Publikacje internetowe objęte są właściwością miejscową prokuratury właściwej dla Warszawy-Śródmieścia**, a więc zachodzi prowadzenie postępowania przez niewłaściwą prokuraturę. Ponownie też stanowi to rażące naruszenie przepisów Kodeksu postępowania karnego z uwagi na wymóg dochowania bezstronności, czego skrytykowana w artykule prokuratura oczywiście nie zapewnia.

Powyższe zastrzeżenia wstępnie podzieliło biuro **Rzecznika Praw Obywatelskich**, które również wskazuje na naruszenie przepisów interwencją prokuratora w sprawie publikacji bezpo-

średnio jego samego dotyczącej.

Prokurator jako wysoce wyspecjalizowany prawnik po aplikacji prokuratorskiej nie może powoływać się na rażącą nieznajomość podstawowych (do tego właśnie stosowanych) przepisów z zakresu prawa karnego materialnego i procesowego, a w niniejszej sprawie ogrom zaniedbań musiałyby zostać wyjaśnione tylko w ten sposób. W rzeczywistości postawiony mi zarzut z art. 241 k.k. nie jest efektem niewiedzy, ale celowej próby zastraszenia mojej osoby, abym zaprzestał publikacji dotyczących otoczenia Małgorzaty Wassermann, Mariusza Giemzy i innych osób z tego kręgu towarzyskiego.

ZARZĄDZENIE POSZUKIWAŃ I GROŹBY POZBAWIENIA ŻYCIA

Z uwagi na gubienie dowodów z akt sprawy, nierozpatrywanie moich wniosków dowodowych i działanie z naruszeniem przepisów Kodeksu postępowania karnego złożyłem zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Mariusza Gienzę. Sprawę przekazano do Prokuratury Rejonowej w Chrzanowie, która wezwała mnie celem złożenia zeznań. W ślad za tym wezwaniem na przesłuchanie dotarło do mnie nieoczekiwane pismo od Mariusza Gienzy, stwierdzające że... **zarządza poszukiwania mojej osoby jako osoby ukrywającej się przed organami ścigania, gdyż nie ma ze mną żadnego kontaktu.** Na pismo odpowiedziałem pismem wyjaśniającym, że kontakt jak widać po prawidłowym doręczeniu korespondencji i przesyłanej odpowiedzi jest i adres pozostaje mu wiadomy, co nie przekonało prokuratora. Nadal podtrzymywał, że z uwagi na brak możliwości kontaktu jestem poszukiwany...

Kilka miesięcy wcześniej otrzymałem pisemne wezwanie do stawienia się w Kielcach na przesłuchanie na godz. 9:00 rano. Zawsze wcześniej przesyłano mi wezwanie na taką godzinę, choć wiadano, że dojeżdżałem wtedy z Poznania lub Białegostoku i dojazd na tak wczesną porę był fizycznie niemożliwy. Nie miałem wtedy dostępnego samochodu, co z uwagi na skromną ilość połączeń komunikacją publiczną oznaczało konieczność wyjechania w godzinach wieczornych dnia poprzedniego, a z uwagi na mój zły stan zdrowia nie mogłem sobie pozwolić na tak for-

sowną całonocną podróż z wielogodzinnymi przerwami na prze-
siadki. Za każdym razem musiałem więc prosić o przełożenie
przesłuchania na późniejszą godzinę. W tym przypadku o dorę-
czeniu wezwania dowiedziałem się na dzień przed wyznaczonym
terminem i to w godzinach wieczornych, więc przesłałem nie-
zwłocznie pismo informując nim o braku możliwości dotarcia w
wyznaczonym terminie, wraz z prośbą o wyznaczenie innej daty
przesłuchania. Na to pismo nie otrzymałem odpowiedzi, za to
kilka miesięcy później, na podstawie ówczesnej nieobecności,
prokurator Mariusz Giemza nagle zarządził poszukiwanie mojej
osoby.

Niedługo wcześniej doszło do innego, już typowo kryminalnego
incydentu. W pobliżu domu moich krewnych podeszło do mnie
dwóch mężczyzn ubranych w jeansy, sportowe obuwie i sporto-
we bluzy z kapturami. Jeden z nich wyjął używany przez policję,
a praktycznie niewystępujący w półświatku przestępczym, cha-
rakterystyczny pistolet Walther P99. Usłyszałem, że mam wyco-
fać skargi na prokuratora Mariusza Giemzę, wycofać zeznania
obciążające w sprawie rozboju Pawła Sarugę i Aleksandrę Saru-
gę, a także mam przyznać się do winy w zakresie absurdalnych
pomówień ze strony Pawła Sarugi i Aleksandry Sarugi. W prze-
ciwnym wypadku zostaną przewieziony na kielecką komendę i
zamordowany jak Igor Stachowiak. Dosłownie użyto zwrotu:
„skończysz tam jak Stachowiak”. Zarówno prowadząca czynności
w mojej sprawie podkom. Anna Sularz, jak i prokurator Mariusz
Giemza byli informowani o moich problemach ze zdrowiem, po-
dobnie doskonale wiedziała o nich Aleksandra Saruga, byli więc

oni świadomi, że użycie wobec mnie paralizatora mnie zabije. **Od tego momentu przestałem składać merytoryczne pisma do prokuratury i informować o naruszeniach prawa w toku jej działań** – stało się jasne kto jest kim i w jaki sposób jest ze mną prowadzona rozmowa. Już nawet nie zachowywano pozorów legalności.

W mojej ocenie „*postańcy*” byli policjantami. Po dwóch dekadach ciągłych rozmów z przestępcami i urzędnikami państwowymi potrafię odróżnić sposób wysławiania się recydywisty od gangstera, czy policjanta od prokuratora. Inaczej zachowuje się i formułuje zdania „*pies*” a inaczej „*gangus*”. Wiem, że groziły mi „*psy*”. Wskazywał na to też policyjny pistolet i brak dbałości o przechodniów. Przestępcy obawiają się świadków, policjant zawsze może powiedzieć, że wykonywał legalne czynności. Odwołanie do sprawy Stachowiaka miało drugie dno. „*Kielce*” oprócz mnie ścigały też detektywa, który ujawnił okoliczności śmierci Igora Stachowiaka. Znam akta – też wbrew dowodom.

Jak się dopiero po wielu miesiącach dowiedziałem, mniej-więcej w tym samym czasie wezwania na przesłuchanie kierować miała do mnie podkom. Anna Sularz z Komendy Wojewódzkiej Policji w Kielcach. Miała podobno do mnie dzwonić i przysyłać wiadomości e-mail. Sęk w tym, że od dnia postawienia mi zarzutów nie korzystam z telefonu – o czym ją poinformowałem. Z adresów prywatnych e-mail też korzystam sporadycznie, w związku z czym nawet przesłałem oficjalne pismo, w którym proszę o kierowanie wezwań wyłącznie na warszawski adres. Na tym etapie nie oceniam działań podkom. Sularz, mogła jedynie wykonywać

polecenia prokuratora Mariusza Giemzy – nie znam stopnia jej samodzielności.

Są pewne granice szaleństwa, zbiegów okoliczności i bezczelności działań przestępczych, ale w przypadku tej sprawy wszystkie one zostały przekroczone. Między datą przesłanego mi pod koniec 2018 r. wezwania na przesłuchanie a dniem dzisiejszym wymieniłem już z prokuraturą kilka pism i przesłałem mnóstwo wniosków dowodowych, które nie są realizowane, a jednocześnie choć się nie ukrywam to wciąż jestem poszukiwany. Otrzymałem również pisemną informację, że w każdej chwili może zostać za mną wystawiony **list gończy**, w jednym z pism padła teza, że... **w Warszawie zostałem zbyt słabo pobity** by robić z tego aferę. Kilka moich wniosków o zmianę prokuratury prowadzącej postępowanie lub o skierowanie do sądu aktu oskarżenia pozostało bez echa. Według prokuratora Mariusza Giemzy mam oczekiwać. Nie mam żadnych praw. Jestem według ich definicji przestępcą i kryminalistą, który ma siedzieć cicho i nie przeszkadzać organom ścigania zbędną inicjatywą dowodową. Nic też nie może wpłynąć na absolutną wiarygodność Aleksandry Sarugi i jej męża Pawła Sarugi. Warto mieć zawziętą na mnie „ciocię”, znającą kilku ministrów prawicy – np. Mariusza Kamińskiego i Andrzeja Adamczyka, zwłaszcza taką, która powołuje się na ochronę ze strony Prokuratury Krajowej Bogdana Świączkowskiego, który z kolei już 20 lat temu ściśle współpracował z Józefem Giemzą – ojcem Mariusza Giemzy...

Absolutnie nie mam nadziei na obiektywne wyjaśnienie przez kielecką prokuraturę okoliczności zarzucanych mi i popelnio-

nych na moją szkodę przestępstw. Tak się nie prowadzi śledztw, tylko wrabia ludzi w przestępstwa i celowo niszczy, „zamraża” życie i prowadzi „terror” administracyjny niszczący nie tylko mnie, ale i moich bliskich. Mnie wrobiono z uwagi na wydarzenia w tle działalności Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold, z czego wielu spraw jeszcze nie ujawniłem, a także z powodu drażnienia tematów takich jak ochrona rozpostarta nad lobby pedofilskim i sutenerami, wielomilionowe oszustwa gospodarcze czy finansowanie brudnymi pieniędzmi braci Kaczyńskich i wszystkich dzisiejszych szefów służb specjalnych. Dlatego zakładam, że po publikacji tej książki zostaną spektakularnie zatrzymani (być może z udziałem CBA lub ABW), zostaną mi postawione kolejne wydumane zarzuty, po czym „coś” mi się stanie w areszcie. Trudno, skoro władza w Polsce popełnia przestępstwa jak dawniej SB, to miejsce ucziwych ludzi jest dziś za kratami, a czasem i na cmentarzu – tak jak za komuny. I jak za czasów działania „Grupy Hakowej” Lecha Kaczyńskiego i Zbigniewa Wassermanna w 2001 r. Tylko pokolenie się zmieniło, nazwiska i metody zostały te same.

Nadal inicjowane są nowe śledztwa i inne postępowania związane z moją osobą. W toku pierwszego śledztwa zupełnie bezpodstawnie usiłowano mnie powiązać z nieznaną mi sprawą **handlu dziewczynkami z domu dziecka z podkieleckich Nagłowic**, w której to sprawie ofiarą miała być m.in. 12-latka. Nie udało się, kompletnie nic mnie z tą sprawą nie łączyło. Później Kielce przeprowadzały względem mnie **provokację z art. 200a k.k.**, co również się nie powiodło, gdyż pierwsze co zrobiłem to zgłosi-

łem sprawę do prokuratury. Z kolei w ostatnim czasie moją książką pt. „*Jak kraść? Podręcznik złodzieja*” zaczął się interesować... **wydział zabójstw i terroru kryminalnego** Komendy Stołecznej Policji. Gdyby to był wydział ds. przestępstw gospodarczych albo przeciwko mieniu to jeszcze miałyby to jakiś sens, ale zabójstw? Widocznie ktoś kogoś tą książką za mocno w głowę uderzył...

UPRAWOMOCNIENIE UMORZENIA ROZBOJU

Postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie rozboju oczywiście zaskarżyłem. Wskazałem liczne błędy w ocenie materiału dowodowego i niewykorzystane źródła dowodowe, m.in.:

- zignorowane przyznania się dwóch sprawców do zaistnienia zaboru laptopa i tabletu,
- wykluczony przez biegłego sądowego i dokumentację medyczną przyjęty przez prokuratora przebieg wydarzeń,
- wydruki z wiadomości przesłanych przez Aleksandrę Sarugę, w których potwierdzała przestępstwo rozboju,
- treści wiadomości SMS,
- opinię psychologa sądowego twierdzącego, że Aleksandra Saruga kłamie,
- brak przesłuchania współsprawców rozboju Ervisa Krasniqi, Katarzyny Krasniqi i Krzysztofa Adacha,
- brak przesłuchania naocznych świadków, tj. lokatorów budynku, w którym dokonano rozboju,
- brak przesłuchania załogi karetki pogotowia na okoliczność informowania w ich obecności funkcjonariuszy policji o rozboju,
- brak dosłuchania Aleksandry Sarugi na okoliczność rozbieżności w jej zeznaniach,

- brak przeprowadzenia wizji lokalnej wykluczającej wersję przyjętą przez prokuraturę i tym samym potwierdzającą fałszywe zeznania Sarugów,
- brak przeprowadzenia dowodów z akt innych postępowań, w których Aleksandra Saruga i Paweł Saruga składali rażąco odmienne zeznania na temat tych samych okoliczności.

Sędzia Marcin Krakowiak rozpatrzył... inne zażalenie. W innej sprawie. W uzasadnieniu zawarto początek z odwołaniem do prawidłowych nazwisk (lecz już nie do wskazanych w zażaleniu dowodów), kilka akapitów ogólników (wykładni przepisów, którą można „przykleić” do różnych orzeczeń) oraz ostatni akapit podsumowujący merytorycznie orzeczenie, ale zawierający... zupełnie inne imiona i nazwiska oraz inne okoliczności faktyczne.

zainteresowany jest nie tylko pokrzywdzony, ale również bezpośrednio ogół społeczeństwa. Do takich okoliczności wlicza się te związane ze sposobem działania sprawcy, charakteryzującym się np. wykorzystaniem ułomności, szczególną złośliwością, sytuacjami związanymi z bezradnością osoby pokrzywdzonej, np. jego kalectwem, zależnością od sprawcy oraz naruszeniem istotnych przepisów w trwającym postępowaniu prywatnoskargowym (*M. Czekaj. Ingerencja prokuratora w sprawach o przestępstwa prywatnoskargowe, Prokuratura i Prawo, lipiec-sierpień 1999r. Nr 7-8, s.47-49*). Z uwagi na fakt, że pokrzywdzony jest osobą w pełni samodzielną, wskutek zdarzenia doznał jedynie lekkiego uszczerbku na zdrowiu, w toku postępowania ustalono tożsamość domniemanego sprawcy przestępstwa oraz nie zachodzi konieczność poszukiwania dowodów przestępstwa – za wyjątkiem przesłuchania Łukasza Tarnowskiego oraz Agnieszki Pisarek, które to czynności można przeprowadzić w postępowaniu prywatnoskargowym – stwierdzić należy, że brak jest interesu społecznego w ściganiu przestępstwa, którego dotyczy zawiadomienie złożone przez Cezarego Komorowicza z urzędu.

Reasumując po przeanalizowaniu akt niniejszej sprawy Sąd uznał, iż ustalenia stanu faktycznego Prokurator przeprowadził prawidłowo, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa i w tym zakresie Sąd w pełni podziela stanowisko zajęte przez Prokuraturę Rejonową Warszawa - Praga Północ w Warszawie.

Mając powyższe na uwadze orzeczono jak w sentencji.



PROKURATURA REJONOWA PÓŁNOC
ZŁOŻONOŚĆ

S. Kwiecień
KIEROWNIK SEKRETARIATU
III Wydział Karnego
Sektor Postępowania Przetworawczego

Ewelina Malinowska

Innymi słowy, sędzia nie rozpatrzył mojego zażalenia, tylko skopiował uzasadnienie z innego postępowania nie bacząc nawet na potrzebę zmiany nazwisk i dostosowania opisu okoliczności faktycznych. W mojej sprawie nie pojawiały się żadne osoby o nazwiskach Tarnowski ani Pisarek, a ja nie nazywam się Cezary Komorowicz. Byli za to wskazani w zażaleniu nieprzesłuchani Krasniqi, Adach, załoga pogotowia, czy w sumie kilkunastu lokatorów budynku przy ul. Współczesnej.

Natomiast w zakresie merytorycznych „ustaleń” sądu znalazły się liczne stwierdzenia wskazujące na zupełne zaniechanie zapoznania się z moim zażaleniem i załączonymi do niego wnioskami dowodowymi oraz dowodami przeczącymi stanowisku prokuratora. Sędzia np. powołał się na rzekomy brak istniejących źródeł dowodowych, a nie przesłuchano nawet postronnych świadków rozboju, czyli licznych mieszkańców budynku w którym do niego doszło, nie przeprowadzono wizji lokalnej wykluczającej przyjęty przebieg wydarzeń ani nie porównano protokołów zeznań uczestniczących w rozboju Pawła Sarugi i Janusza Sarugi z innymi powiązanych śledztw, w których przyznali się oni do niektórych z przestępstw oraz przedstawili zupełnie odmienny opis przebiegu wydarzeń. Sędzia arbitralnie „ustalił”, że dowodów takich brak i nie wyjaśnił dlaczego nie dał wiary zaprotokołowanym przyznaniom się sprawców do winy, gdyż z protokołami tymi w ogóle się zapoznał.

Można się wręcz pokusić o tezę, że sędzia ten wypełnił znamiona przestępstwa z art. 231 k.k., gdyż orzeczenie zapadło w tym przypadku bez uwzględnienia akt sprawy i zażalenia, a każdy

wnoskowany do przeprowadzenia dowód powinien zostać przez niego indywidualnie rozważony, czyli sąd wskazać powinien dlaczego nie uznaje za zasadne przeprowadzenie dalszych czynności dowodowych. Tego zabrakło, pojawiły się za to twierdzenia przeciwne – że żadnych dowodów w sprawie przeprowadzić się już nie da. Kolejną kwestią było pominięcie prawidłowej kwalifikacji prawnej. Sąd podzielił przestępstwo rozboju na oddzielne pobicie i oddzielną kradzież, ignorując fakt, że przestępstwa te były połączone, **działy się w tym samym czasie i miejscu oraz były dokonywane na szkodę jednego pokrzywdzonego przez tych samych działających wspólnie i w porozumieniu sprawców**, a więc sztuczny ich podział na dwa niezwiązane ze sobą czyny stanowi wykładnię na tyle egzotyczną, że niemożliwą do obronienia. Nawet Ervis Krasniqi wyjaśniał policjantom, że stosował wobec mnie przemoc z tego powodu, że jego żona Katarzyna Krasniqi chciała zabrać mój laptop i tablet.

... przestępstwa, dowodem nadmienić, że przesłuchana na tą okoliczność Aleksandra Saruga i przesłuchany w charakterze świadka w przedmiotowej sprawie tj. Paweł Saruga kategorię zakwestionowali by Paweł Saruga miał jakikolwiek związek z zarzutami stawianymi przez pokrzywdzonego, całkowicie wykluczając taką sytuację by groził pokrzywdzonemu. Co więcej w treści złożonych zeznań wskazał dodatkowo, że w dniu 04.11.2017r. wchodząc do pokoju przy ul. Współczesnej zastał swoją żonę płaczącą, a na łóżku leżał nieznanemu mu wówczas mężczyzna, który tłumaczył, iż chciał pomóc ww. Z uwagi na wyżej wymienioną okoliczność w pełni podzielić należy zatem stanowisko prowadzącego postępowanie, że tak zgromadzony materiał dowodowy nie daje wystarczających podstaw do postawienia żadnej osoby w stan oskarżenia. Tym bardziej, że poza dowodami przeprowadzonymi w trakcie postępowania, brak jest także innych dowodów, dotychczas nie przeprowadzonych, a zarazem możliwych do przeprowadzenia, które pozwoliłyby na przyjęcie,

pokrzywdzonego groźby karalnej pozbawienia życia lub zdrowia.

Nie budzi także zastrzeżeń prawidłowość decyzji Prokuratora co do umorzenia postępowania w zakresie czynu z pkt 2. Bezsporne jest, że wraz z Kazimierzem Turalińskim w pokoju przy ul. Wspólnej w Warszawie w dniu 04.11.2017r. przebywały inne osoby, nie mniej jednak zgromadzony materiał dowodowy nie potwierdził aby towarzyszył im zamiar przywłaszczenia mienia w postaci Laptopa m-ki Lenovo Z51-70, tabletu m-ki Samsung Galaxy

TAB oraz pieniędzy w kwocie 220 zł, a tylko w takiej sytuacji możliwe byłoby uznanie, iż zostały spełnione przesłanki z art. 278 § 1 k.k.

W zakresie pkt 3 wskazać należy, iż zgodnie z art. 157 § 1 k.k., karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5 podlega ten, kto pozbawia

MOTYWY ZLECENIODAWCÓW ROZBOJU

W ostatnich latach utrzymywałem kontakty z wieloma politykami z kilku wiodących partii. Największy błąd jaki wtedy popełniłem, związany był z dochowaniem rzetelności zawodowej. Otóż, po pozyskaniu informacji o części z opisanych w tej książce przestępstw, zrobiłem to, co zrobić powinien dziennikarz – pytałem u źródła o komentarz i wyjaśnienie. Pytałem o źródła finansowania, o metody pozyskiwania współpracowników przez służby Kamińskiego, o parasol ochronny nad sprawcami przestępstw hańbiących (pedofilia, sutenerstwo), o szantażowanie materiałami pornograficznymi, związki z branżą utylizacji odpadów i budowlaną, wiarygodność zeznań Masy pokrywających się z interesami braci Kaczyńskich, nadzwyczajne powierzanie wszystkich kluczowych upadłości jednemu syndykowi... Im głębiej kopałem, tym bardziej nie dowierzałem w to co widzę. Kto uwierzyłby w związki pocziwych panów z Kamorą? Ja zdołałem dopiero po tygodniach spędzonych w okolicach Neapolu. Ani razu nie usłyszałem też dementi. Zazwyczaj następował koniec rozmowy bez jednego słowa.

Zbiegło się to w czasie z krążącą plotką, że ktoś nagrał narady posłów z Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold, a zarejestrowana ścieżka audio miała być kompromitująca dla kilku posłów prawicy, którzy dyskutują w jaki sposób przekonać ludzi, że to jednak wina Donalda Tuska, choć dowody mówią co innego. Faktycznie, takie nagrania istnieją, lecz nie miałem z nimi nic wspólnego – powstały dopiero po mojej rezygnacji ze stanowiska

doradcy. Odtworzyła mi je osoba z kręgu Komisji, więc znam ich treść, ale nie byłem zainteresowany ich wykorzystaniem. Uważałem je raczej za żenujące niż sensacyjne, choć z pewnością przyniosłyby one wielki wstyd gdyby trafiły do prasy np. w dniu przesłuchania Donalda Tuska.

Przykładowy fragment stenogramu z rozmów polityków, zapis dosłowny (stąd np. „starczy” zamiast „wystarczy”):

A: *Trzeba z nimi to załatwić jakoś, no żeby zeznali na Donalda, znali się to tego im nie podważą przecież, no żadne sądy im...*

B: *Ale nie chcą, mówiłem im i nie chcą...*

A: *No nie zrobią kariery tak.*

B: *...że nie tak to było.*

C: *Starczy że znali się, nie będzie tego nikt sprawdzał, bo jak? Słowo na słowo starczy.*

Później dowiedziałem się od niezyczliwych „Ziobrystom” posłów prawicy, że ktoś miał przekazać w otoczenie Mariusza Kamińskiego lub Małgorzaty Wassermann plotkę, że zamierzam publikacjami zniszczyć kilku polityków. Identyčną plotkę usłyszał w 2001 r. Lech Kaczyński i powierzył wtedy polityczne śledztwo za pośrednictwem Zbigniewa Wassermanna kieleckiemu prokuratorowi Józefowi Giemzie. Dziś z udziałem młodego pokolenia tych samych rodzin, Mariusza Giemzy i Małgorzaty Wassermann, także na podstawie plotki, prowadzone jest przez Kielce kolejne polityczne śledztwo. Historia zatoczyła pełne koło.

Pechowo dla mnie, w tym samym czasie uderzałem do głównych bohaterów badanych afer i prosiłem o komentarze. Nigdy ich nie otrzymałem. Początkowo miłe rozmowy po zadaniu trudnych pytań były nagle przerywane. Co ciekawe, nie usłyszałem ani dementi, ani obelg. Po prostu zapadała cisza. Podobno to również poważnie mi zaszkodziło, wśród polityków prawicy pójść miała fama, że „*Turaliński chce zniszczyć rząd*”. Absurd. Politycy powinni mieć albo czyste ręce, albo liczyć się z tym, że jest jedynie kwestią czasu, gdy brudy wypłyną. Paradoksalnie wszyscy obrażeni powinni mieć pretensje do Mariusza Giemzy, Małgorzaty Wassermann i Zbigniewa Ziobry – gdyby nie prowadzone przeciwko mnie wbrew jednoznacznym dowodom śledztwo, to zamiast zajmować się dziennikarstwem śledczym skupiłbym się na dużo lepiej płatnej działalności doradczej, z której jednak musiałem zrezygnować z powodu statusu podejrzanego. I nie tylko ja.

Kielecka Prokuratura Rejonowa Kielce-Zachód prowadzi bezpodstawne (wbrew dowodom) postępowania **także przeciwko wielu detektywom** z terenu całej Polski. Łączy nas jedno – **wykrywalimy poważne przestępstwa związane z obecną władzą**, czyli popełniane przez działaczy „*Prawa i Sprawiedliwości*” oraz „*Solidarnej Polski*” lub ludzi z nimi związanych. Zabójstwa, wielomilionowe oszustwa, pedofilia, sutenerstwo, handel ludźmi, fałszowanie dowodów przeciwko politycznym przeciwnikom, nielegalne prowokacje... Trudno o bardziej klarowny motyw działania prokuratorów „*zaufanych*” dla m.in. Zbigniewa Ziobry i Małgorzaty Wassermann. To nie przypadek, że Kielce stały się ogólnopolskim centrum zwalczania detektywów.

Na przełomie 2016 i 2017 r. ktoś wpadł na pomysł, że należy dla równowagi zabezpieczyć materiały kompromitujące moją osobę. Renata Szewczyk wprost mi o tym pisała. Nieprzypadkowo zlecenie trafić miało do nawiązującej sponsorowane znajomości młodej kobiety z otoczenia współpracownicy posła od służb specjalnych powołującej się publicznie na ochronę Prokuratury Krajowej. Kiedy chciałem kategorycznie zakończyć tę znajomość pojawił się drugi pomysł, aby skraćć moje nośniki danych i w ten sposób zidentyfikować moich informatorów oraz dowiedzieć się jak mocne dowody zabezpieczyłem. Kto miał motyw? Na to pytanie chyba nie muszę odpowiadać. Co wydaje się nieprzypadkowe, w tych samych dniach identyczna „przygoda” spotkała związanego sojuszem z Antonim Macierewiczem posła Stanisława Pięte. Być może ktoś uznał, że to on jest moim informatorem. Cóż, skoro tak, to się pomylił.

Mój błąd, że zachowując rzetelność dziennikarską pytałem polityków o ich udział w sprawach, które badałem.

Mój błąd, że po dokonanej na mnie napaści zgłosiłem przestępstwo policji i prokuraturze.

Więcej tych błędów nie popełnię.

PODSUMOWANIE – kim jestem, kim byłem

Jeśli kogoś zaszokowała ta książka, to mam dla niego złą wiadomość. To jedynie prolog. Mogę w każdej chwili opublikować dwie kolejne, dużo bardziej aktualne i dotyczące różnych stron sceny politycznej, ponieważ w polityce nie ma świętych, są tylko faryzeusze. Z uwagi na niszczące mnie działania kieleckiej prokuratury przez ostatnie parę lat miałem bardzo dużo czasu na zbieranie materiału dowodowego i opisywanie badanych spraw. Z tym, że wcale nie chcę ich upubliczniać. W 2016 r. zakończyłem moją pracę związaną z polityką i przestępczością zorganizowaną. Miałem wtedy kontrakty na napisanie serii poradników prawno-ekonomicznych, miałem spokojnie współtworzyć kancelarię prawną skupioną na doradztwie gospodarczym i prowadzić wykłady – bez angażowania się w bieżące śledztwa.

Projekty te upadły z powodu postawionych mi zarzutów, czego owocem jest ta książka. Nie chcę publikować następnych, ale to będzie już zależało wyłącznie od tych ludzi, którzy popełniają przestępstwa na moją szkodę. Wtedy będzie więcej dowodów – nazwiska, nagrania itp. Nie mam w tym żadnego interesu, za to pewne osoby powinny sobie zadać pytanie, jaki był powód atakowania mnie, mojej rodziny i moich współpracowników. A następnie muszą przemyśleć, czy dalsze „rzucanie rękawicy” ma jakikolwiek sens? Oczywiście, można mnie zrobić w setki przestępstw, tylko po co? Kim jestem? Czy jestem tego wart? Nie sądzę.

Dwie blondynki – jedna pani poseł i jedna zaufana współpracownica Mariusza Kamińskiego – poczuły się zagrożone ryzykiem ujawnienia szczegółów ich działalności, w związku z czym miały wspólny interes do wykorzystania struktur państwa do skompromitowania mojej osoby. To się nie udało. Ja nie mam kariery politycznej, nie jestem redemptorystą ani marszałkiem Sejmu, by tamta intryga była dla mnie wizerunkowo niszcząca. Dlatego sam ujawniłem postawione mi zarzuty i dowody mojej niewinności, a także powiązania jednoznacznie wskazujące na zlecenie rozboju i kradzieży nośników danych, na których w ocenie pewnych posłów prawicy, pań blondynek i podkieleckich kryminalistów mogły być nazwiska moich informatorów ujawniających przestępstwa polityków.

Stało się, trudno. Nie pierwszy raz człowiek z rozwaloną głową trafił do szpitala, taki zawód. O tym mogłem zapomnieć, ale ktoś się wtedy zaczął obawiać odpowiedzialności karnej. Dlatego gangsterzy od Masy obserwowali dom moich krewnych a sam Masa przesyłał wiadomości gdzie się oni znajdują i jakim (pożyczonym) samochodem do nich przyjeżdżam. Grożono mi policyjnym pistoletem informując, że skończę jak Stachowiak jeśli nie wycofam skarg na prokuratora Mariusza Giemzę oraz nie przestanę informować o fałszywych zeznaniach Aleksandry Sarugi (z d. Bąk) i o rozboju dokonany przez jej męża Pawła Sarugę, a także jeśli nie przyznam się do postawionych mi przez Giemzę absurdalnych zarzutów. W tym momencie znaleźliśmy się w punkcie, z którego już nie było odwrotu. Tak działało SB w najczarniejszych latach komuny. Na taką Polskę się nie zgadzam.

Mogłem ulec groźbom. Dostałbym za niewinność grzywnę i pół roku w zawiasach, śledztwo i jego dolegliwości od razu by się skończyło, bandyci byłiby bezpieczni i bezkarni a na mnie byłby „hak” w postaci orzeczenia sądowego pieczętującego dobrowolne poddanie się karze. Miałbym natychmiast spokój. Pewnie na „otarcie łez” dostałbym jakiś kontrakt na obsługę spółki Skarbu Państwa i byłoby to klasyczne zastosowanie metody „kija i marchewki”. Pechowo, takie sztuczki to nie ze mną. Nie da się szantażować ludzi takich jak ja. My wpadamy wtedy w furię.

Będę walczył o skazanie sprawców rozboju, ich zleceniodawców oraz prokuratorów tuszujących te przestępstwa i stawiających mi bezpodstawne zarzuty sprzeczne w zupełności ze zgromadzonymi w sprawie dowodami. Do osób, które mnie fałszywie pomawiały o przestępstwo, apeluję: zeznajcie prawdę. Dowody Was obciążające, włącznie z nagraniami, są od dawna zabezpieczone poza terytorium Polski a po zmianie władzy (nie ważne czy w tych wyborach, czy w kolejnych – ta sprawa przedawni się za 15 lat, tyle rządy Mariusza Kamińskiego i Zbigniewa Ziobry trwać nie będą) poniesiecie pełną odpowiedzialność karną. **Zeznajac prawdę możecie jej uniknąć** uzyskując nadzwyczajne złagodzenie kary lub zostając tzw. *małym świadkiem koronnym* (art. 60 k.k.).

Wygląda na to, że od początku ktoś wykorzystywał Waszą naiwność w sprawie, której nie rozumiecie. **Wiem z kręgu prowadzących temat funkcjonariuszy, że nikt Wam nie powiedział o co tak naprawdę chodzi.** Byliście przekonani, że wplątaliście się przypadkiem w jakąś historię która sama przemienie, że to ba-

nalne zlecenie kryminalne albo nawet że jesteście wręcz patriotycznymi „tajnymi agentami” uczestniczącymi w misji ABW lub CBA. Nie, nie jesteście. Jesteście dla nich za to niewygodnymi świadkami, jak Dawid „Cygan” Kostecki.

Jedynie od przyszłych działań złych ludzi zależy, czy ta książka będzie miała kontynuację. Każda kolejna próba wpływania na mnie z pewnością ją przyspieszy. Ze mną czy beze mnie. Zadbalem już o to.

Kazimierz Turaliński

Kraków, 25 marca 2019 r.

Kazimierz Turaliński

były doradca Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold

Do:

Komisja Śledcza do zbadania
prawidłowości i legalności
działań organów i instytucji
publicznych wobec podmio-
tów wchodzących w skład
Grupy Amber Gold (SKAG)
ul. Wiejska 4/6/8
00-902 Warszawa

W związku z ujawnieniem okoliczności mogących mieć związek z pracami Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold, zawiadamiam o zaistnieniu przestępstw związanych pośrednio z członkami tejże Komisji. Na początku 2018 r. postawiono mi zarzuty dotyczące przestępstw, których nie popełniłem, a jak się okazało, Mariusz Giemza, prokurator odpowiedzialny za rażąco nierzetelną ocenę materiału dowodowego w tej sprawie, jest od 20 lat powiązany z rodziną Wassermann, zaś osoba fałszywie mnie oskarżająca jest blisko powiązana z posłem z tej samej opcji politycznej, również powołanym do niniejszej Komisji. Wcześniej dokonano rozboju usiłując skraść należące do mnie nośniki danych, w tym zawierające materiały dotyczące moich śledztw dziennikarskich i sprawy Amber Gold. Sprawę tej kradzieży wbrew dowodom umorzył kolega prokuratora Mariusza Giemzy – prokurator

Sebastian Mróz. Później te same nośniki przejąć usiłował prokurator Mariusz Giemza. Ignorując tajemnicę prasową występował nawet w ich sprawie do mojego wydawcy. Za rozbój odpowiadali sprawcy znajdujący się w bliskim rodzinnym otoczeniu osoby fałszywie mnie pomawiającej. Okoliczności te wzbudzają uzasadnione podejrzenie współdziałania.

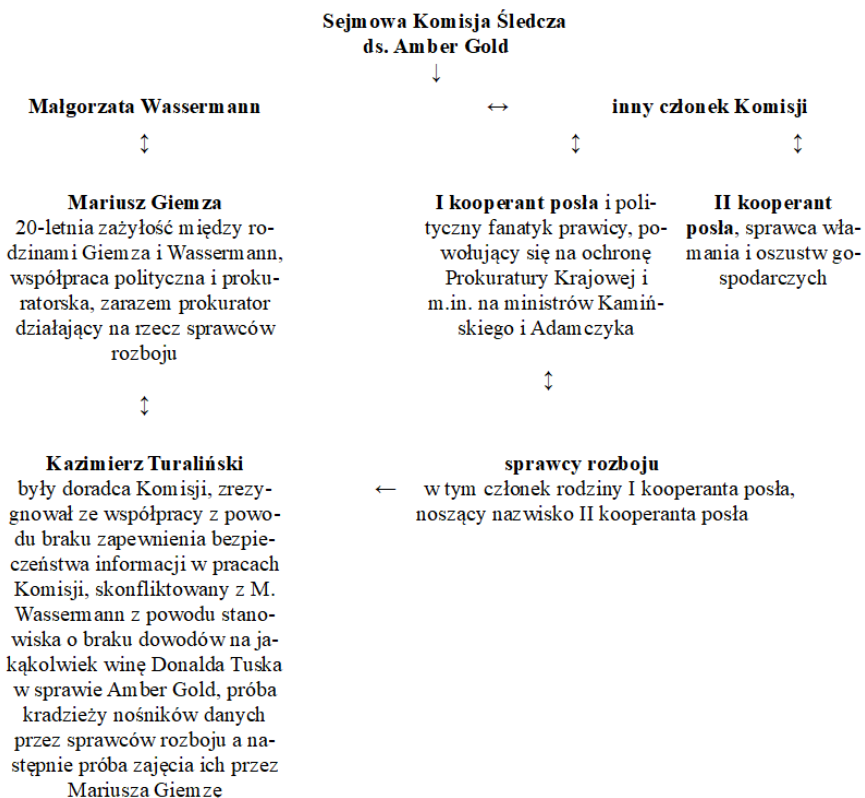
Kazimierz Turaliński

Spis treści:

1. Schemat powiązań
2. Stan faktyczny – rozbój, tuszowanie przestępstw, naruszanie tajemnicy prasowej
3. Nagrania kompromitujące Sejmową Komisję Śledczą ds. Ambr Gold
4. Etyka w pracy analitycznej i kwestia winy Donalda Tuska
5. Nielegalne śledztwa przeciwko dziennikarzom, współpraca rodzin Wassermann i Giemza
6. Związki między sprawcami rozboju i pomówień z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold
7. Potencjalny motyw wielokrotnych prób przejęcia danych ze śledztw dziennikarskich i umyślne zatajenie znajomości prokuratora Mariusza Giemzy z rodziną Wassermann

8. Próba uwikłania w kolejne przestępstwa
9. Nieprawidłowości w zabezpieczeniu prac Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold
10. Usuwanie śladów przestępstwa po zgłoszeniu sprawy do Zbigniewa Ziobry

1. Schemat powiązań



2. Stan faktyczny – rozbój, tuszowanie przestępstw, naruszenie tajemnicy prasowej

Wkrótce po mojej rezygnacji ze współpracy z Komisją, skontaktowała się ze mną, poprzez portal społecznościowy, młoda kobieta o imieniu Aleksandra, mieszkająca w podkieleckiej wsi Tumlin-Wykień, która początkowo chciała nawiązać ze mną współpracę o charakterze zawodowym. Jak się później okazało, w kontaktach ze mną posługiwała się fałszywym nazwiskiem. Po publikacji przeze mnie w dniu 7 kwietnia 2017 r. w portalu WP.pl krytycznego artykułu dotyczącego prac Komisji i wyciągania błędnych niemerytorycznych wniosków dotyczących działalności Amber Gold, zaczęła ona nalegać na spotkanie, a później dążyć do zacieśnienia znajomości. Zwierzała się mi i wielu innym osobom z tego, że jest ofiarą przemocy domowej, w związku z czym prosiła o pomoc w ucieczce z domu. Sprawiała przy tym wrażenie ofiary, rozpaczliwie potrzebującej wsparcia. W mojej pracy jest to bardzo częste, pisze do mnie wielu ludzi mających przeróżne problemy – od ofiar poważnych przestępstw, przez spory z urzędami państwowymi, po właśnie sprawy rodzinne. O ile tylko mogę w danym przypadku zaoferować pomoc, robię to. Stąd jesienią 2017 r. zorganizowałem jej psychoterapię w Warszawie, lokum i miejsce pracy. Przez cały czas znajomości nie zapraszałem jej do siebie, na co ona wielokrotnie nalegała, bezskutecznie prosiła wręcz abym pozwolił jej się wprowadzić na jakiś czas. Ilekroć chciałem zakończyć naszą znajomość, wręcz szantażowała mnie, że odbierze sobie życie, przysyłała mi zdjęcia swoich pociętych nadgarstków lub groziła, że się utopi bądź powiesi, bo nie może dłużej żyć w tym koszmarze. Dążyła też do założenia ze mną rodziny. Gdy po przyjeździe do Warszawy i podpisaniu umowy najmu lokum zorientowała się, że faktycznie przynajmniej w najbliższych miesiącach nie zostanie do mnie zaproszo-

na, prosiła abym udał się z nią do jej nowego miejsca zamieszkania. Tam zostałem zaatakowany przez cztery osoby, jak się okazało z jej rodziny (w tym obcokrajowców, jednego o narodowości albańskiej). Po dokonaniu przestępstwa udała się z nimi z powrotem w rodzinne strony, tym razem do podkieleckiej wsi Borcki, z której pochodziła większość napastników. Podczas rozboju **sprawców interesowała jedynie elektronika zawierająca nośniki danych – mój podręczny laptop i tablet**, usiłowano wymusić na mnie informację gdzie znajduje się m.in. mój telefon. Jak się później okazało usiłowali oni dostać się do moich danych elektronicznych. **Ignorowano inne posiadane przeze mnie cenne rzeczy, jak portfel i zegarek o wartości porównywalnej do kradzionego sprzętu elektronicznego, co wskazuje na przemysłane i ukierunkowane a nie spontaniczne działanie.**

Przestępstwo się nie powiodło, skradziony sprzęt odzyskałem po kilku minutach dzięki wezwanemu na miejsce patrolowi Policji. Co mnie bardzo zdziwiło, choć Albańczyk mówił wprost do wezwanych przeze mnie funkcjonariuszy policji, że zaraz opuszcza Polskę i nikt mu nic nie robi, został po wylegitymowaniu niezwłocznie zwolniony, choć brak stałego miejsca pobytu na terytorium Polski i ciężar gatunkowy dokonanego przestępstwa skutkować powinny jego zatrzymaniem i tymczasowym aresztowaniem, zwłaszcza, że przyznał się do spowodowania obrażeń ciała (dowód w notatkach funkcjonariusza Policji). Wszystkich sprawców zwolniono bez ich przesłuchania na protokół. Sam niezwłocznie zgłosiłem rozbój na komisariacie, a następnie w przesłanym bezpośrednio do prokuratury zawiadomieniu kolejne przestępstwa: kierowanie względem mojej osoby gróźb karalnych oraz znęcanie się nad Aleksandrą i jej siostrą 8-letnią Hanią, gdyż jak ustaliłem i potwierdzają to obcy świadkowie, w jej rodzinie faktycznie regularnie dochodziło do przemocy. Ku mo-

jemu zaskoczeniu, mimo obfitego, spójnego, wzajemnie się potwierdzającego i obiektywnego materiału dowodowego, sprawa popełnionych na moją szkodę przestępstw została niezwłocznie umorzona z uzasadnieniem stojącym w rażącej sprzeczności ze zgromadzonym materiałem dowodowym (negowano nawet tak bezsporne fakty jak złożenie przeze mnie zawiadomienia na komisariacie, **wbrew przyznaniu się sprawców do winy i opinii biegłych sądowych** stwierdzono, że nie ma absolutnie żadnych dowodów na zaistnienie przestępstwa itp.) a **część materiału dowodowego „zaginęła” z akt**. Skala „błędów” w tym postępowaniu była porównywalna do tych popełnionych w sprawie Tomasa Komendy. Jednocześnie, równie nieoczekiwanie postawiono mi zarzuty rzekomego wielomiesięcznego zmuszania Aleksandry do spotkań pomimo jej rzekomych ciągłych sprzeciwów, stalkingu i dysponowania jej nagimi fotografiami bez jej zgody. Nie miało to absolutnie nic wspólnego z rzeczywistością.

W zaistniałej sytuacji złożyłem zarówno zażalenie na postanowienie o umorzeniu postępowania, jak i przekazałem do akt sprawy, w której mi postawiono zarzuty, obfity materiał dowodowy, oczekując, że ten zostanie prawidłowo zinterpretowany i sprawa zostanie zakończona w zgodzie z dyrektywą prymatu prawdy materialnej. Nic takiego się nie stało, zignorowano następujące dowody:

- **1200 stron wydruków** z korespondencji z Aleksandrą, potwierdzającej, że to ona inicjowała spotkania (ponad 60 razy tylko w ciągu ostatnich 3 miesięcy znajomości), wciąż relacjonowała przemoc jakiej jest poddawana w domu włącznie z obawą o utratę życia i zmuszanie do niechcianego pożycia, wielokrotnie nie wyrażała zgody na zakończenie naszej znajomości, dążyła do kontaktów

- fizycznych i szantażowała mnie swoim samobójstwem,
- kopie **odręcznych listów**, w których wyznawała uczucia i prosiła abym nie zostawiał jej bez pomocy,
 - **opinię biegłego psychologa sądowego** podważającą oskarżające mnie zeznania, jako „niepełne”, umniejszające jej rolę w naszej znajomości, co wynikać miało z presji związanej z jej „*sytuacją rodzinną, obyczajową, prawną i finansową*”, innymi słowy – zeznawała to, co było dla niej korzystne,
 - **dokumentację medyczną i opinię biegłego lekarza sądowego** (chirurga) potwierdzającego obrażenia doznane w trakcie rozboju i mechanizm ich powstania,
 - treści przesyłanych do mnie **wiadomości SMS i MMS**,
 - kilkadziesiąt fotografii,
 - **zeznania kilku obcych świadków** (osoby niezaprzyżnione, które nigdy się nie spotkały) potwierdzające, że Aleksandra permanentnie żaliła się na okrutną przemoc domową, w tym poparte wydrukami z korespondencji i fotografii zeznanie, iż miała w zwyczaju rozsyłać swoje nagie fotografie do obcych mężczyzn i narzucać się im ze swoimi uczuciami oraz fantazjami seksualnymi,
 - **przyznanie się** do części popełnionych przestępstw ze strony części sprawców rozboju (przyznanie dwukrotnie – w odstępach kilku tygodni, łącznie w czterech protokołach przesłuchań potwierdzenie kierowania względem mnie gróźb pozbawienia życia i zaboru sprzętu komputerowego w trakcie napaści),
 - przesyłany do mnie mail z dalszymi groźbami karalnymi i próbą szantażu,
 - przesłane do mnie wiadomości SMS z zapowiedzią zniszczenia mojej reputacji i spowodowania postępowań

- karnych, jeśli nie wycofam doniesienia przeciwko sprawcom rozboju,
- inne dowody z dokumentów, zdjęć oraz nagrań.

Przeciwko w/w dowodom **prokurator Mariusz Giemza dysponuje pozostającym z nimi w rażącej sprzeczności i głoślowym obciążającym mnie zeznaniem Aleksandry, które składała ona podczas przebywania na zamkniętym leczeniu w szpitalu psychiatrycznym w Morawicy**. Akceptacja takich podstaw do utrzymywania przez 1,5 roku mojego statusu jako osoby podejrzanej, co blokuje moją pracę zawodową, ewidentnie narusza dyrektywę prawidłowej oceny zgromadzonego w sprawie materiału dowodowego, wyrażoną treścią art. 7 k.p.k.

Dodatkowo Mariusz Giemza zaniechał przesłuchania obcych świadków rozboju, najwyraźniej oczekując aż upływ czasu zatrze ich pamięć, za to rozpoczął poszukiwania mojego DNA na przedmiotach należących do Aleksandry, które jak wyjaśniłem do protokołu najprawdopodobniej dotykałem w czasie naszej wielomiesięcznej znajomości lub które mogły podlegać przez ten czas przypadkowej lub umyślnej kontaminacji – co ogranicza ich wartość dowodową. Dodatkowo **przedmioty te nie były zabezpieczone przez funkcjonariuszy policji, lecz samodzielnie i z własnej inicjatywy dostarczone przez sprawców rozboju**. W zgodzie z aktualną kryminalistyczną wiedzą naukową dowód z DNA oceniać należy wyłącznie z uwzględnieniem innych dowodów w sprawie, co wyklucza oparcie oskarżenia na samej tego typu pozylce (vide – sprawa Tomasza Komendy). Powoływanie się na DNA ma jednak wymiar psychologiczny, mający w opinii osób nieznających metodyki oceny takiego dowodu stworzyć iluzję „*mocnych podstaw*”, które wcale nie istnieją.

3. Nagrania kompromitujące Sejmową Komisję Śledczą ds. Ambr Gold

Z uwagi na ignorowanie materiału dowodowego oraz rodzące istotne podejrzenia zachowanie rzekomej pokrzywdzonej, w połowie zeszłego roku postanowiłem **zweryfikować osoby oskarżające mnie i odpowiedzialne za prowadzenie przeciwko mojej osobie śledztwa. Okazało się, że wszystkie one są blisko powiązane z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold**, a co więcej podejmowane względem mnie działania jest cięższą gatunkowo kalką działań prowadzonych w 2001 r. przez ten sam krąg towarzysko-rodzinny. Co więcej, w toku rozmów z posłami opcji rządzącej ustaliłem potencjalny motyw podejmowanych przeciwko mnie działań. Otóż, według krążącej wśród niektórych posłów plotki, miałem rzekomo być w dyspozycji **nagrań z przebiegu nieformalnych narad niektórych członków Komisji. Potwierdzam, że faktycznie takie nagrania istnieją** i były mi odtwarzane przez informatora z kręgu Komisji, zastrzegającego jednak anonimowość na gruncie ustawy *Prawo prasowe*. Nie ja jednak je wykonałem, gdyż pochodziły z czasów, w których z Komisją już nie pracowałem. **Ustalenie ich autora oraz tego, czy ich kopie są w mojej dyspozycji wydaje się racjonalnym motywem** zorganizowania rozboju i późniejszego wykorzystania zaprzyjaźnionego prokuratora do zajęcia moich nośników danych pod pretekstem niewiarygodnego zarzutu.

Treść zarejestrowanych rozmów dotyczyła m.in. **dyskusji na temat wiadomego rozmówcom braku jakiegokolwiek związku Donalda Tuska z aferą Amber Gold i wynikającą z tego potrzebą „naginania faktów” i „przemilczeń”, aby „nie zawieść wyborców”,** co wiązać się miało z koniecznością rezygnacji z przeprowadzenia różnych czynności czy pozyskiwania niektó-

rych dowodów i ich prawidłowej oceny. Nie weryfikowałem tych informacji, czy faktycznie ustalenia takie wpłynęły na pracę Komisji – nie interesowało mnie to. Jednak po publikacji artykułu na temat występujących w mojej ocenie nieprawidłowości i błędów merytorycznych w pracy Komisji oraz po zapowiedzi przygotowania książki na temat Amber Gold, rzekomo wśród niektórych posłów pojawić miała się obawa o to, czy nie zamierzam wspomnianych nagrań wykorzystać np. w trakcie kampanii wyborczej. Nie ukrywam, że mogłyby one zostać odebrane przez gorliwie śledzących życie polityczne wyborców w kategorii znacznie obniżającej rangę wiarygodności tychże posłów, ale nic takiego nie planowałem.

4. Etyka w pracy analitycznej i kwestia winy Donalda Tuska

Zważywszy na treść **przekazanego przeze mnie posłom z Komisji w listopadzie 2016 r. raportu końcowego** z moich prac nad aktami sprawy Amber Gold i innymi dowodami, nie ulegało wątpliwości, że w mojej ocenie wynikało z nich jednoznacznie, **iż nie tyle nie ma dowodów jakiegokolwiek winy Donalda Tuska, ale wręcz jest oczywiste, że nie miał on ze sprawą nic wspólnego i reagował prawidłowo** a także że jest celowo wklejany w tę sprawę przez osoby trzecie. Wskazałem również osobę, będącą w mojej ocenie głównym pośrednikiem między małżeństwem Plichtów a organizatorami tego przestępstwa, prawdopodobny krąg, z którego się oni wywodzą, a w pojedynczych przypadkach ich prawdopodobną tożsamość. W przygotowanej **analizie wyodrębniłem czynniki** wskazujące m.in. na niesamodzielną charakter działań małżeństwa Plichtów i zależność od osób trzecich (swoiste *instrumentum vocale*), brak świadomości celu i sensu wszystkich realizowanych w toku przestępstwa czynności

– co w pełni akceptowali wykazując zaufanie do sprawcy (sprawców) kierowniczego, dotychczasowy modus operandi Marcina Plichty i skokową jego zmianę wskazującą na inspirowany i kierowany jej charakter, czy niezrozumiałą (kłójącą się z metodyką działania sprawcy racjonalnego) nadmierną konsumpcją skutkującą marnotrawieniem wyłudzonych środków na cele inne, niż zaspokajające potrzeby samego małżeństwa Plichtów.

Zwróciłem również uwagę na przemilczaną, jak dotąd przez wszystkie urzędy badające sprawę i również posłów Komisji, albo zwyczajnie błędną ocenę motywu działania sprawców, którym wbrew powszechnie lansowanym tezom **nie mogło być klasyczne oszustwo ukierunkowane na korzyści majątkowe dla siebie lub kogoś innego ani stworzenie funkcjonującej długoterminowo na rynku linii lotniczej, co wynikało wprost z przyjętego modusu operandi sprawców i polityki inwestycyjnej Amber Gold oraz ze struktury ponoszonych kosztów.** Również rażąca dysproporcja kwot faktycznie przejętych przez małżeństwo Plichtów względem całości obrotu Amber Gold i pomimo pewności zatrzymania a następnie wieloletniego pozbawienia wolności brak ucieczki, pozwalają wykluczyć typowy dla przestępstw przeciwko mieniu cel zarobkowy. Czynniki te są obecnie pomijane w dyskusji, a bez ich uwzględniania nie jest możliwe żadne trafne ustalenie ani wyjaśnienie powodów niewątpliwie istniejącego *parasola ochronnego* ze strony funkcjonariuszy organów ścigania. Moje ustalenia, w szczególności te sprzeczne z przyjętą a priori tezą o bezpośrednim związku otoczenia Donalda Tuska ze sprawą, rzekomo zostały uznane za akt „wrogi” Komisji, czego skutkiem było, jak się niedawno dowiedziałem, nieudostępnienie moich analiz wszystkim członkom Komisji. Wynikało to z braku zrozumienia przez niektórych członków Komisji charakteru mojej pracy zawodowej.

Otóż, **wypłacając mi wynagrodzenie nie kupuje się wniosków moich analiz, ale czas potrzebny na zapoznanie się z materiałem dowodowym i ich sporządzenie.** W żadnym wypadku wnioski moich opinii nie są i nigdy nie były zależne od tożsamości osoby zamawiającej, nie wpływają też na nie moje sympatie ani antypatie polityczne. Mój klient może z moich ustaleń skorzystać lub nie, ale nie może ode mnie oczekiwać, abym w swoich opracowaniach przywoływał tezy nieprawdziwe, nie wynikające z materiału dowodowego albo w ogóle z nim sprzeczne, byleby dostosować się do partykularnych celów realizowanych przez zamawiającego. Co więcej, w tym przypadku moim klientem nie byli poszczególni członkowie Komisji, ale Komisja jako element Sejmu, a więc Skarb Państwa i podatnicy, którym zobowiązany jestem dochować lojalności i obiektywizmu – i z tego obowiązku się wywiązałem.

Negatywna ocena faktu dochowania obiektywizmu może świadczyć negatywnie ale tylko o tym, kto oczekuje nieprawdziwych opinii. Przeciwnie, w tym przypadku to jedynie brak dochowania obiektywizmu mógłby usprawiedliwiać krytykę mojej osoby. Nie jest też tajemnicą, że wśród skonfliktowanych posłów prawicy trwa ukryta „wojna” o wpływy w koalicji rządzącej i wysokie miejsca na listach wyborczych zwiększające prawdopodobieństwo uzyskania mandatu poselskiego na kolejną kadencję Sejmu, w związku z czym dochodzi do celowego antagonizowania i prowokowania konfliktów między frakcjami, co mogło być powodem owych plotek na temat moich rzekomych intencji i nagrań, dodatkowo podsycanych wnioskami mojej analizy sprawy Amber Gold i Donalda Tuska, a wynikającymi tylko i wyłącznie z obiektywnego materiału dowodowego ocenianego w zgodzie z wiedzą fachową i zasadami logiki.

5. Nielegalne śledztwa przeciwko dziennikarzom, współpraca rodzin Wassermann i Giemza

Wymienione okoliczności wyjaśniają potencjalne motywy działań podejmowanych względem mojej osoby na polecenie **prokuratora Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód Mariusza Giemzy** – należącego do rodziny prokuratorowskiej Giemzów współpracującej od 20 lat z rodziną Wassermann, **Zbigniewem Ziobro** oraz **Bogdanem Święczkowskim** (byłym szefem ABW, obecnym Prokuratorem Krajowym). Współpraca ta dotyczy głównie śledztw w materii politycznej. Osoby te wspólnie podejmują kontrowersyjne działania **od co najmniej 2000 r.**, **kiedy to Józef Giemza (ojciec Mariusza Giemzy) prowadził w ramach kieleckiej prokuratury na polecenie nieżyjącego już Zbigniewa Wassermanna (ojca Małgorzaty Wassermann) śledztwo wymierzone w dziennikarzy śledczych Bertolda Kittela i Annę Marszałek.** Zaczęło się ono w wyniku zasłyszanej przez Jana Ołdakowskiego nieprawdziwej **plotki** o rzekomych działaniach tych dziennikarzy na szkodę Lecha Kaczyńskiego. W toku postępowania, które nie ujawniło absolutnie żadnych nawet poszlak obciążających wymienionych dziennikarzy, podejmowano bardzo szerokie i nieuzasadnione działania właściwe dla zwalczania najpoważniejszych przestępstw. **Prowadzono czynności operacyjno-rozpoznawcze wobec dziennikarzy, a ówczesna inwigilacja prasy zmierzała wprost do ustalenia ich kontaktów, w tym chronionych prawem informatorów prasowych.**

Po odwołaniu Lecha Kaczyńskiego ze stanowiska ministra sprawiedliwości sprawa została niezwłocznie i w atmosferze skandalu umorzona, ale mimo tego kilka lat później Zbigniew Ziobro, już jako minister sprawiedliwości (za kadencji Lecha Kaczyńskiego był podsekretarzem stanu), oświadczał, że popiera tamte

działania jako zasadne, a odpowiedzialnego za śledztwo Józefa Giemzę awansował na szefa Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie, gdzie jako zwierzchnik później m.in. nadzorował postępowanie w sprawie śmierci jego ojca – Jerzego Ziobry. Kilka lat wcześniej, w ostatnią noc pełnienia funkcji ministra sprawiedliwości, Lech Kaczyński w nagrodę za lojalność awansował Józefa Giemzę na prokuratora Prokuratury Krajowej (p.o. szefa Prokuratury Krajowej za czasów Lecha Kaczyńskiego był Zbigniew Wassermann), co gwarantowało mu nieusuwalność ze stanowiska. Nie były to jedyne przypadki ścisłej współpracy wymienionych osób, które od dwóch dekad stale wspierają się w działalności politycznej i prokuratorskiej, co łatwo można ustalić weryfikując ścieżki karier zawodowych osób takich jak Zbigniew Ziobro, Józef Giemza, Bogdan Święczkowski i nieżyjący już Zbigniew Wassermann.

6. Związki między sprawcami rozboju i pomówień z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold

Również bezpodstawnie mnie pomawiająca **Aleksandra ma związki z Sejmową Komisją Śledczą ds. Amber Gold**. Otóż, w jej bliskiej rodzinie znajduje się **osoba współpracująca z posłem z tejże Komisji**, wspólnie z nim zakładająca w niedalekiej przeszłości podmiot zarejestrowany w KRS, a zarazem **manifestująca fanatyczne oddanie obecnej opcji rządzącej**, ze szczególnym uwzględnieniem Zbigniewa Ziobry. **Publicznie powołuje się na ochronę ze strony Prokuratury Krajowej**, natomiast prywatnie powołuje się na znajomości m.in. z ministrem Mariuszem Kamińskim (wręcz na rzekomo otrzymaną od niego propozycję pracy przy sprawach karnych) i na ministra Andrzeja Adamczyka. Według mojej wiedzy, te znajomości faktycznie ist-

nią, co w przynajmniej części potwierdza dokumentacja fotograficzna.

Trzecim założycielem, widniejącym obok wspomnianego posta w akcie notarialnym złożonym w KRS, jest człowiek wywodzący się ze środowisk przestępczych południowej Polski, **skazany za włamanie**, a następnie od kilkunastu lat trudniący się niezwykle dochodowym i dopiero teraz popularyzowanym oszustwem przybierającym postać **składowania i porzucania wielomilionowej wartości odpadów chemicznych na działkach** wynajmowanych na nazwiska figurantów, czyli na tzw. „*slupy*”. O działalności tego człowieka informowałem w 2014 r. prokuraturę, co skutkowało porzuceniem przez niego dwóch tego typu przedsięwzięć w Warszawie i w Czarnej Białostockiej na Podlasiu oraz ucieczką do Wielkiej Brytanii. Tam usiłował kontynuować proceder, lecz jego niedoszli kontrahenci zwrócili się do mnie po informację na temat wiarygodności proponowanej im inwestycji, co skutkowało jego dalszą pilną emigracją do Tajlandii. Aleksandra nosiła panięńskie nazwisko identyczne z tym należącym do trzeciego założyciela podmiotu, z tego powodu w kontaktach ze mną posługiwała się fałszywymi personaliami. Jej wiarygodność podważa również fakt, że w czasie w którym nawiązała ze mną kontakt, wdawała się ona w relacje, w tym sponsorowane, ze znacznie od niej starszymi mężczyznami, od których również wyłudzała kwoty pieniężne powołując się na rzekomą biedę (dowód w protokołach przesłuchań świadków). Nie miała więc żadnych trudności z nawiązywaniem kontaktów z wyrachowania i z udawaniem kogoś innego oraz z ukrywaniem swoich prawdziwych intencji, pod warunkiem, że przynosiło jej to korzyści majątkowe.

7. Potencjalny motyw wielokrotnych prób przejęcia danych ze śledztw dziennikarskich i umyślne zatajenie znajomości prokuratora Mariusza Giemzy z rodziną Wassermann

Trudno, w świetle powyższych faktów, nie przyjąć jako potencjalnie możliwej wersji zakładającej, że dokonany rozbój miał na celu kradzież tylko i wyłącznie moich nośników danych (laptop, tablet, poszukiwanie telefonu komórkowego, przy jednoczesnym ignorowaniu innych cennych posiadanych przeze mnie przedmiotów, takich jak np. zegarek czy portfel), zwłaszcza, że **krótco po tym te same sprzęty, a dodatkowo również zewnętrzne dyski twarde i nawet pendrivy, usiłował przejąć prokurator Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód Mariusz Giemza** w ramach wszczętego z doniesienia Aleksandry i jednego ze sprawców rozbju postępowania przygotowawczego. Również wcześniejsze wielokrotne próby uzyskania przez nią dostępu do mojego mieszkania (**pomimo jej wielokrotnych nalegań nigdy nie ujawniłem jej mojego adresu**) traktować można jako próbę stworzenia okazji do ich kradzieży, zwłaszcza że w tych samych dniach, kiedy o dostęp do mojego lokum zabiegała Aleksandra, na polecenie **Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód** **przeszukiwano mieszkania moich współpracowników**, z których zabierano dokumenty i właśnie nośniki danych. Natomiast kiedy ja podczas przesłuchania oświadczyłem, że moje nośniki danych z uwagi na zawartość objętą ochroną prawną (tajemnica prasowa chroniąca źródła informacji) zostały zabezpieczone i nie są już w mojej dyspozycji, usiłowano za pośrednictwem warszawskiej Policji **pozyskać wprost od mojego wydawcy informację o miejscu ich przechowania.**

O fakcie, że wskazane nośniki danych dotyczą też sprawy Amber Gold i Sejmowej Komisji Śledczej **poinformowałem prokura-**

tora Mariusza Giemzę latem 2018 r. Zataił on wtedy swoje wiadome mi już wtedy związki i osobistą znajomość z rodziną Wassermann. Logicznie rozumując oczekiwać należy, w sytuacji pozyskania informacji, że pozostająca z prokuratorem w bliskiej znajomości osoba, w dodatku prominentna polityk, może zostać potencjalnie pokrzywdzona przestępstwem zagarnięcia materiałów dotyczących jej pracy – w tym informacji objętych tajemnicą prawem chronioną, powinno skutkować po pierwsze mobilizacją do ustalenia prawdziwych motywów sprawców rozboju, a po drugie ujawnieniem osobistego związku z osobami, których dotyczyć może postępowanie i przekazaniem sprawy do innej jednostki prokuratury, celem zapewnienia obiektywizmu postępowania (wymóg wynikający z § 117 ust. 4 *Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 7 kwietnia 2016 r. - Regulamin wewnętrznego urzędowania powszechnych jednostek organizacyjnych prokuratury* w zw. z art. 41 § 1 k.p.k. w zw. z art. 47 § 1 k.p.k.). Nic takiego nie miało jednak miejsca, **co wprost wskazuje, że zależności takie były prokuratorowi Mariuszowi Giemzie wiadome już wcześniej, co wiązało się z umyślnym zatajeniem okoliczności wzbudzających uzasadnioną wątpliwość co do jego bezstronności w mojej sprawie**, pozostającym w nadzwyczajnej korelacji z niezrozumiałą protekcją nad sprawcami usiłującymi w czasie ciężkiego gatunkowo przestępstwa rozboju skraść nośniki danych dotyczące również spraw związanej z Sejmową Komisją Śledczą Małgorzaty Wassermann. W normalnych okolicznościach powinno to przecież wzbudzić niepokój prokuratora Mariusza Giemzy, chyba, że w takiej próbie kradzieży danych dot. Komisji Śledczej absolutnie nie dostrzegał on zagrożenia dla interesu swojej znajomej, co byłoby niezmiernie dziwne. Nie sposób inaczej logicznie wyjaśnić wskazanego braku reakcji i jednocześnie roztoczonej nad sprawcami tego czynu protekcji.

W tym miejscu ponownie przypominam, że osoby odpowiadające za nieudaną próbę dostania się do mojego mieszkania a później za rozbój oraz osobę prokuratora ignorującego dowody i tajemnicę prasową łączy Sejmowa Komisja Śledcza ds. Amber Gold. Trudno nie wiązać więc rozboju, akceptowania gołosłownych pomówień mojej osoby i ignorowania dowodów mojej niewinności a winy sprawców rozboju oraz trwającej od 2 dekad zażyłości między rodzinami Wassermann i Giemza jako wskazówki co do motywów kierujących tymi osobami. Bezspornym pozostaje, że wskazane związki niezwykle trudno zrzucić na karb przypadku, podobnie jak **wyraźny wydaje się motyw**. Ponad wszelką jednak wątpliwość osoby uwikłane we wzajemne znajomości nie powinny prowadzić postępowań ich dotyczących, a jeśli już, w to w sposób rzetelny i transparentny, czego kieleckie postępowanie jest zaprzeczeniem. Pytaniem otwartym pozostaje na chwilę obecną kwestia tego, czy następne pokolenie Wassermannów i Giemzów, dzielące z seniorami rodów te same ścieżki zawodowe, przyjęło również identyczną logikę i metody postępowania. Odpowiedzią będą wydarzenia następujące po złożeniu niniejszego pisma.

Dalej zgłębiając sprawę nadzwyczajnej niemerytorycznej i sprzecznej z dowodami aktywności kieleckiej prokuratury rejonowej ustaliłem, że **wielu moich współpracowników, głównie byłych oficerów a obecnie prywatnych detektywów, zaangażowanych w prowadzone przeze mnie śledztwa dziennikarskie (w tym dotyczące Amber Gold) zostało oskarżonych właśnie przez tę samą Prokuraturę Rejonową Kielce-Zachód**, chociaż prawie nikt z nich nie miał żadnych związków z Kielcami i taka właściwość miejscowa nie powinna zachodzić. Postawione im zarzuty były równie absurdalne jak w moim przypadku i dotyczyły **rzekomo nielegalnego spisywania danych osobo-**

wych członków zarządów i udziałowców spółek odnotowanych w KRS. **Są to dane jawne** i zgodnie **z przepisami unijnymi jawność ta stanowi fundament transparentności obrotu gospodarczego w demokratycznym państwie prawa**, więc stawianie zarzutów głównie prywatnym detektywom i blokowanie ich uprawnień zawodowych na takiej podstawie na wiele lat procesu wydaje się wypełniać znamiona przestępstwa z art. 231 k.k. Dodatkowo, **przeciwko osobom tym stosowano zastrzeżone dla najpoważniejszych przestępstw czynności operacyjno-rozpoznawcze takie jak operacja specjalna**, a także przeszukiwano ich mieszkania zajmując wszelkie nośniki danych i dokumenty. Przeszukania te następowały w dniach, w których Aleksandra usiłowała uzyskać dostęp do mojego mieszkania. Odnotowane w aktach sprawy skutki czynności nie potwierdziły popełnienia przestępstwa, natomiast **akt oskarżenia oparto na przyznaniu się do winy osoby spoza tego środowiska – leczącego się psychiatrycznie narkomana**.

Prócz moich współpracowników działanie to objęło m.in. prywatnego detektywa odpowiedzialnego za ujawnienie w mediach **głośnej sprawy zabójstwa, w którą negatywnie zaangażowana była jedna z flagowych posłanek opcji rządzącej**. Nagromadzenie tych nieprawidłowości pozwala wykluczyć przypadek. Dalej prowadząc rozpytanie w środowisku poselskim pozyskałem informację, jakoby Prokuratura Rejonowa Kielce-Zachód była przez tzw. Ziobrystów uważana za zaufaną prokuraturę do zadań specjalnych, w której mają być „*topione osoby podskakujące*”. W świetle powyższych, informację tę pozostawię bez zbędnego szerszego komentarza.

8. Próba uwikłania w kolejne przestępstwa

W mojej sprawie zachodzą identyczne okoliczności, jakie ujawnił skandal z 2001 r. z **inwigilacją dziennikarzy**. Tak samo postępuje (i też kielecka) prokuratura ignorująca dowody, lecz dodatkowo idąca o krok dalej, gdyż stawiająca zarzuty sprzeczne z logiką i zgromadzonym materiałem dowodowym, a także podejmuje czynności bezpośrednio zmierzające do uniknięcia odpowiedzialności karnej przez sprawców jednego z najpoważniejszych przestępstw kryminalnych, tj. rozboju, a także nierzetelnie prowadzono postępowanie w sprawie **przestępstwa znęcania się nad rodziną, w tym nad małym dzieckiem**. Jednocześnie ze zgłoszeniem kierowania do mnie gróźb karalnych przez sprawców rozboju, powiadomiłem kielecką prokuraturę o ustalonym fakcie brutalnego znęcania się nad dwójką córek w rodzinie Aleksandry (w tym nad 8-letnią Hanią, o czym Aleksandra mówiła również innym osobom, które potwierdziły ten fakt składając zeznania do protokołu), lecz sprawa ta została umorzona na podstawie głównie zeznań sprawców tej przemocy domowej z pominięciem odpowiedniej oceny zeznań obiektywnych obcych świadków i szczegółowych pisemnych opisów tejże przemocy ze strony starszej córki. Ja sam widziałem siniaki po pobiciu na ciele Aleksandry i słyszałem jej rozmowy telefoniczne z matką, która krzyczała jak osoba nie zrównoważona psychicznie i gardząca swoją już dorosłą 25-letnią córką, grożąca jej i żądająca absolutnego posłuszeństwa.

Z tego powodu przygotowałem artykuł krytykujący umorzenie postępowania w tej sprawie, w ślad za czym niezwłocznie poszło nigdy nie zdarzające się dotąd przesyłanie mi **dwuznacznych wiadomości przez profile dziecięce**. Niezwłocznie po tym dotarły do mnie informacje od moich czytelników mieszkających w

tej samej miejscowości, że jeden z członków rodziny sprawców rozboju miał się chwalić, że wspólnie ze znajomym prokuratorem „zalatwią mnie” pedofilią. Zważywszy na otrzymywane nagle wiadomości, traktuję tę informację bardzo poważnie, przy czym nadmienię, że choć publikuję od 2005 r. a z portali społecznościowych aktywnie korzystam od początku ich istnienia, to nigdy wcześniej ani razu nie otrzymywałem takich prób kontaktu, a wówczas pojawiło się ich mnóstwo, do tego wszystkie profile opisane były jako mieszkańcy Kielc i okolic (a więc właściwość miejscowa tej samej prokuratury), a jeden nawet był opatrzony nazwiskiem prokuratora Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód – sprawę zgłosiłem do tej samej prokuratury. Jak również ustaliłem, wcześniej **w toku śledztwa zupełnie bezpodstawnie usiłowano mnie powiązać z nieznaną mi sprawą handlu dziewczynkami z domu dziecka z podkieleckich Nagłowic**, w której to sprawie ofiarą miała być m.in. 12-latka. Jak rozumiem celem tego było sztuczne zwiększenie ciężaru gatunkowego stawianych mi zarzutów. Działania te nie przyniosły żadnego efektu, ponieważ nie miałem z tą sprawą absolutnie nic wspólnego a sprawcami były osoby prymitywne, o kryminalnej przeszłości, zamieszkujące podkieleckie miejscowości w których nigdy nawet nie byłem, natomiast jak zakładam późniejsze próby kontaktu ze strony dziecięcych profilów były nieudolną prowokacją do przestępstwa z art. 200a. § 1 i 2 k.k.

9. Nieprawidłowości w zabezpieczeniu prac Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold

W toku rozmów z posłami zwrócono mi dodatkowo uwagę, że Małgorzata Wassermann została przeze mnie pisemnie poinformowana jesienią 2016 r. o wycieku z Komisji dokumentów ko-

rzystających z ochrony prawa, a nie podjęła w związku z tym żadnych działań, choć potencjalnie wyciek taki zagrażał zarówno pracom Komisji, jak i pozostającym w jej dyspozycji materiałom prawem chronionym, w tym informacjom niejawnym (dawna tajemnica państwowa). W żaden sposób nie wyjaśniono tej kwestii. Przypomnieć należy, że w przypadku afery z Lwem Rywinem, dzisiejszy Prokurator Generalny Zbigniew Ziobro twierdził, że zachowując w tajemnicy potencjalne przestępstwo o którym został poinformowany, ówczesny premier Leszek Miller miał sam dokonać poważnego naruszenia prawa. Tym razem Małgorzata Wassermann, dysponująca aktami sprawy obejmującymi chociażby **dane osobowe ponad 20 tys. pokrzywdzonych, funkcjonariuszy prowadzących czynności i innych osób, a także dokumenty objęte klauzulą tajności, nie uznała za zasadne zbadania tej kwestii.**

Zgłaszałem członkom Komisji podejrzenie zachowanie funkcjonariuszy ABW, którzy dokonując wywiadu środowiskowego zadawali rozpytywanym osobom pytania w sposób sugerujący moją działalność przestępczą. Jak się później dowiedziałem i na co dysponuję pisemnym potwierdzeniem, **ABW nie podejmowało względem mnie tych czynności**, co oznacza, że albo były to osoby podszywające się pod funkcjonariuszy, albo funkcjonariusze „*po godzinach*” prywatnie zbierali na mój temat wiadomości, co jest o tyle prawdopodobne, że po zapoznaniu się z materiałem dowodowym wskazywałem wówczas w moim sprawozdaniu właśnie nieprawidłowości ze strony funkcjonariuszy tej służby. W mojej ocenie zebrany w sprawie materiał dowodowy wskazywał na ich celowe zaniechania jako główny powód kilkuletniej bezpiecznej działalności Marcina Plichty. Sprawy w żaden sposób nie wyjaśniono. Fakt, że **nieznane osoby posługujące się, być może sfalszowanymi, legitymacjami funkcjonariuszy**

ABW dokonują bez podstawy prawnej czynności w otoczeniu Komisji nie wzbudził żadnego zainteresowania członków tej-że Komisji.

Podobnie zignorowano moje zastrzeżenia co do obiegu przekazywanych doradcom Komisji dysków zewnętrznych z danymi, w tym z materiałami objętymi klauzulą tajności. Jak udało mi się dowiedzieć, zwracany przeze mnie dysk miał najprawdopodobniej trafić do innego współpracownika Biura Analiz Sejmowych lub innej jednostki organizacyjnej Sejmu. Jest to niedopuszczalne, gdyż brak pewności, że nawet profesjonalnie usunięte (a nie jedynie wykasowane) dane nie zostaną w późniejszym czasie odtworzone przez osobę nieuprawnioną. Moje uwagi co do tego uznano za „szukanie dziury w całym”, w związku z czym zamiast zwrócić mój dysk zażądałem potrącenia jego wartości z mojego wynagrodzenia i samodzielnie zutylizowałem dane. Nie mogłem go zwrócić nie mając pewności, że zostanie w sposób trwały zutylizowany, gdyż oprócz powierzonych mi materiałów zawierających **ponad 20 tys. danych osobowych (w tym również adresowe, niekiedy korzystające ze szczególnej ochrony prawnej dane wrażliwe o karalności czy zdrowiu psychicznym itp.) wszystkich pokrzywdzonych, świadków, podejrzanych, urzędników państwowych i funkcjonariuszy organów ścigania oddelegowanych do czynności w sprawie, a także setek podejrzanych i pokrzywdzonych w innych, niekoniecznie związanych z tematem Amber Gold postępowań karnych, z których akta także otrzymałem, przechowywałem na nim również pozyskane przeze mnie samodzielnie materiały dot. Amber Gold, w tym potencjalnie umożliwiające identyfikację grupową lub jednostkową informatorów.**

Nieodpowiedzialne traktowanie nośników danych rodziło ryzyko, że te wszystkie, niekiedy też wrażliwe – korzystające ze szczególnej ochrony prawa, dane o osobach postronnych, zazwyczaj włącznie z ich domowymi adresami, wypłyną w nieznanych okolicznościach i miejscach, hipotetycznie mogły też po umyślnym lub wynikającym z niedbałości upublicznieniu posłużyć do np. wywierania niedozwolonego nacisku na świadków poważnych przestępstw. Niektórzy członkowie Komisji byli w tym zakresie skrajnie nieodpowiedzialni, jakby w ogóle nie zdawali sobie sprawy z konieczności dochowania profesjonalizmu, a moje merytoryczne uwagi i zastrzeżenia w wymienionym zakresie traktowali w kategoriach krytyki politycznej, zgodnie z zasadą: *swój nigdy nie krytykuje, zawsze popiera.*

Wskutek tych wszystkich okoliczności Małgorzata Wassermann zaprzestała ze mną kontaktu, nie doczekałem się odpowiedzi ani na zgłoszenie pisemne, ani na ostatnią wiadomość mailową, a nawet zaczęła ona mówić dziennikarzom, że nie wie kim jestem, jakie mam kompetencje by doradzać Komisji, i że rzekomo widziała mnie tylko raz w życiu. Nie było to prawdą, spotkań było zdecydowanie więcej, a raczej trudno też uwierzyć w jej brak wiedzy na temat powodów zaangażowania mojej osoby do prac Komisji, skoro po weryfikacji mojego CV głosowała za powołaniem mnie nie tylko na stanowisko doradcy, ale również zaklasyfikowała mnie do kategorii najwyższego uposażenia w wysokości 10 tys. zł miesięcznie, co jak podpowiada logika musiało mieć bardzo ważny i wiadomy jej powód.

10. Usuwanie śladów przestępstwa po zgłoszeniu sprawy do Zbigniewa Ziobry

Nie chcąc z góry zakładać złej woli obecnej władzy, w październiku 2018 r. przekazałem do Ministerstwa Sprawiedliwości, zaadresowane bezpośrednio do Zbigniewa Ziobry, obszernie zawiadomienie opisujące część powyższych okoliczności oraz liczne inne, poboczne, acz mające istotny wpływ na sprawę. Twierdzenia poparłem załączonym materiałem dowodowym. Podkreśliłem, że zachodzą kodeksowe okoliczności przemawiające za zmianą prokuratury na obiektywną, w tym m.in. stwierdzone powiązania osobowe, ginące z akt dowody oraz poparte wiarygodnym materiałem dowodowym próby uwikłania mnie w kolejne przestępstwa. Po kilku miesiącach otrzymałem odpowiedź odmowną, zgodnie z którą potencjalny wpływ tych czynników na sprawę to jedynie moje „*subiektywne odczucia*”. **Niezwłocznie jednak po złożeniu pisma do Ministerstwa Sprawiedliwości, Mariusz Gienza odmówił mojemu radcy prawnemu dalszego wglądu do akt sprawy, co uniemożliwiło zabezpieczenie dalszych dowodów na nierzetelne prowadzenie akt sprawy, a także zlikwidowany został profil dziecięcy, z którym jako jedynym prowadziłem rozmowę i jej wydruk przekazałem do Ministerstwa Sprawiedliwości, co również trudno uznać za przypadek.**

Podobnie jak trudno zignorować fakt, że prokurator Mariusz Gienza, pomimo ciężącego na nim obowiązku prawnego, na **czterokrotne pisemne złożenie mu zawiadomienia** o popełnieniu przez wskazane imiennie osoby przestępstw wielokrotnego składania fałszywych zeznań, nie nadał tej sprawie żadnego biegu, do czego obligowały go przepisy Kodeksu postępowania karnego. Trudno o bardziej bezpośrednie i wyraźne objęcie protek-

cją sprawców ciężkich gatunkowo czynów karalnych, w tym rozboju. Ogrom naruszeń sztuki dochodzeniowo-śledczej i przepisów porównać można jedynie do spraw takich jak oskarżenie wbrew dowodom Tomasza Komendy.

Kierując niniejsze pismo do Komisji zdaję sobie sprawę z faktu, że teraz zapewne podjęte zostaną przeciwko mnie spektakularne działania organów ścigania, właściwe dla aktualnie obowiązujących standardów polityki kompromitowania opozycji i innych niewygodnych osób bezpodstawnymi zarzutami, a zapewne akta sprawy karnej prowadzonej przez Prokuraturę Rejonową Kielce-Zachód zostaną niezwłocznie uzupełnione z datami wstecznymi materiałami mającymi zupełnie zniszczyć moją wiarygodność, w tym licznymi „odnalezionymi” śladami DNA, lecz kierujące mną zasady etyczne nie pozwalają mi zachować opisanych wydarzeń w tajemnicy – bez względu na to, jakie konsekwencje w związku z tym poniosę.

Niemerytoryczne, prowadzone z naginaniem przepisów postępowania działania prokuratury kieleckiej uważam za celowe gromadzenie i reżyserowanie „materiałów kompromitujących” obyczajowych na moją osobę pod pozorem prowadzenia śledztwa, co najprawdopodobniej równoważyć ma krążące nagrania stawiające w złym świetle niektórych członków Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold. Nie można w inny sposób wyjaśnić działania prokuratora **zainteresowanego przez 1,5 roku śledztwa wyłącznie szczegółami mojego życia prywatnego i materiałami stanowiącymi tajemnicę prasową**, a zarazem ignorującego bezsporne dowody winy osób gołosłownie mnie pomawiających, a jednocześnie sprawców rozboju, szantażu, gróźb karalnych i znęcania się nad 8-letnim dzieckiem.

Nie oczekuję żadnej odpowiedzi na niniejsze pismo, które ma jedynie charakter informacyjny.

Kazimierz Turaliński

Zbrodnie prawicy to wynik mojego trzyletniego śledztwa, czyli prawdziwa historia o współczesnym świecie zorganizowanej przestępczości politycznej, która w wyniku splotu okoliczności połączyła organa ścigania z kryminalnym światem przestępczym. Infiltracja struktur władzy przez przestępców, którzy uniknęli więzienia jedynie z powodu immunitetów i ulaskawień, to dziś nie zagrożenie, tylko fakt. CBA i ABW stoją dziś po złej stronie, a uczciwi funkcjonariusze są usuwani ze służby i kompromitowani.

W tej książce nie znajdziesz samych słów, znajdziesz przede wszystkim dowody konkretnych przestępstw i powiązań. Czego się dowiesz?

- Który z liderów PiS-u czekał na 20 milionów zł łapówki od włoskiej mafii Kamorry?
- Kto łączy kelnerską aferę podsłuchową z aferą podkarpacką i nagrywaniem polityków w tamtejszych agencjach towarzyskich?
- Który premier stoi za Markiem Falentą i jego ludźmi?
- Którzy szefowie służb specjalnych latami żyli za brudne pieniądze?
- Która związana z prezydentem kancelaria prawna uczestniczyła w oszustwach o wartości kilku miliardów zł i jakie dowody ją obciążają?
- Kto szantażuje w Polsce lobby pedofilskie?
- Kto zabił Igora Stachowiaka a kto „tylko” krył zbrodnię?
- O czym Marek Falenta nie kłamał w liście do Jarosława Kaczyńskiego?
- Którzy posłowie z Sejmowej Komisji Śledczej ds. Amber Gold zlecieli rozbój?
- Co łączy polityka od służb specjalnych z gangsterem Masą i wielomilionowymi oszustwami ekologicznymi?
- Jak się nazywa człowiek, który łączy afery Amber Gold, autostradową, SKOK-u Wołomin i SK Banku?
- Kto odpowiada za nielegalne prowokacje z udziałem prostytutek?
- Kto należy do tajnej, prokuratorskiej "Grupy Hakowej"?
- Jak Lech Kaczyński współpracował z Masą i co naprawdę znajduje się w protokołach zeznań świadka koronnego?

Kazimierz Turaliński - niezależny dziennikarz śledczy, ekspert ds. bezpieczeństwa, przestępczości i wywiadu gospodarczego, autor licznych analiz (m.in. spraw Amber Gold i afery autostradowej) oraz kilkunastu książek o tematyce prawno-ekonomicznej i śledczej, m.in. "Przestępstwa w budownictwie", "Jak kraść? Podręcznik złodzieja", "Podatek VAT - oszustwa podatkowe, przemyt i zorganizowana przestępczość skarbowa", "Wywiad gospodarczy i polityczny", "Wywiad biznesowy", "Objawy mafii", "Raje podatkowe i spółki off-shore" oraz "Nowa encyklopedia antywindykacji".
